POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

ROCZNIK SĄDECKI

TOM SZÓSTY

Nowy Sącz 1965

Centrala
943.8
47103/6
59996

KOMITET REDAKCYJNY:
Alfred Benisz, Kazimierz Dziwik, Marian Nowak, Józef Plechta, Henryk Stamirski, Ryszard Wolny, Andrzej Żaki

943.8 : 308(438)(058)

ROCZNIK WYDANO Z DOTACJI:

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu,
Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu,
Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Grybowie,
Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Krynicy,
Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Muszynie,
Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Starym Sączu,
Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Piwnicznej,
Rzemieślniczej Spółdzielni Pracy Krawców »Pokój« w Nowym Sączu,
Spółdzielni Spedycyjno-Przeładunkowej im. 1-go Maja w Nowym Sączu,
Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Nowym Sączu

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ:
Wojciech Szczygieł

ZDJĘCIA WYKONALI:
Henryk Dobrzański, Mieczysław Jarończyk, Bolesław Łazarz

SKŁADAŁ:
Kazimierz Dumana

Akc 25 /1965 r.

DRUKOWAŁ:
Władysław Woźniak

Wydawnictwo Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu

Nowosądeckie Zakłady Przemysłu Terenowego — Zakład Graficzny Nowy Sącz
Zam. 2119-64 — Zezw. 7. VII. 1965 — 1.200+300

Cena 60.— zł

OD REDAKCJI

Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Sączu, kontynuując tradycję wydawniczą od r. 1939, oddaje do rąk Czytelników VI tom »Rocznika Sądeckiego«.

Przygotowano go z myślą o tak ważnych rocznicach, jak XX-lecie PRL, oraz XX-lecie uwolnienia miasta i powiatu nowosądeckiego spod okupacji hitlerowskiej (r. 1945). W tej ważnej chwili pamiętano również o jubileuszach raczej regionalnych, tj. o 100-leciu wydania pierwszej monografii Sądeczyzny przez Szczęsnego Morawskiego (t. I-II — l. 1863—1865) i 25-leciu »Rocznika Sądeckiego« (r. 1939), oraz o 10-leciu powstania w Nowym Sączu Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego (3 maja 1955 r.).

Rocznice te determinowały specjalny układ tematyczny i rozpiętość naszego wydawnictwa. Po raz pierwszy uwzględniono bowiem na łamach »Rocznika« tak szeroko ujętą tematykę z dziejów nowożytnych Sądeczyzny, w szczególności zaś — historię okupacji, ruchu oporu, kształtowania się władzy ludowej i osiągnięć XX-lecia na ziemi sądeckiej, nie zaniedbując przy tym wyników badań nad przeszłością dawnej Sądeczyzny.

Zdajemy sobie dokładnie jednak sprawę z trudności badań historycznych tych okresów, tak stosunkowo niedawnych, ale tak ważkich w skutkach społecznych, gospodarczych, kulturalnych i politycznych w życiu Sądeczyzny.

Zdarzenia z lat 1939—1964 są przecież tak doniosłe dla naszego pokolenia, że zdecydowaliśmy się poświęcić im najszersze łamy naszego wydawnictwa, wiedząc z góry o trudnościach metodycznych i merytorycznych przy ich opracowywaniu.

Większość Autorów w swoich pracach i wspomnieniach oparła się bowiem na zbieranych przez siebie »na żywo« materiałach i relacjach bezpośrednich świadków, nie zagłębiając się w wyniki istniejącej już literatury naukowej. Mimo wielu uproszczeń, prace te zasługiwały jednak na uwzględnienie w niniejszym wydawnictwie ze względu na ich wartość źródłową, która pozwoli w przyszłości historykom wysnuć z nich naukowe

wnioski. Z drugiej zaś strony »ząb czasu« zaciera ślady i pamiątki historii, jakżeż brzemiennej w skutkach i rewolucyjnej w dalszych przemianach ziemi sądeckiej, należało więc pomyśleć o ich utrwaleniu.

Zdając sobie sprawę z tego, że zamieszczone opracowania i wspomnienia nie wyczerpują pełnej tematyki tych zdarzeń historycznych, pragniemy kontynuować prace badawcze nad nimi. I z tego właśnie powodu apelujemy do naszych Czytelników o nadsyłanie na adres Redakcji (Nowy Sącz, Rynek 1, pokój 25) swoich uzupełnień, wspomnień i posiadanych materiałów źródłowych do czasów okupacji, początków formowania się władzy ludowej i osiągnięć XX-lecia.

Oddajemy naszym Czytelnikom kolejny VI tom »Rocznika Sądeckiego« po trzech latach przerwy, spowodowanej trudnościami organizacyjnymi w Oddziale PTH w Nowym Sączu (l. 1962—1965) i trudnymi warunkami wydawania prac naukowych.

Obejmuje on przeważnie okres najnowszej historii Sądeczyzny (do r. 1945), t. VII zaś (ukaże się w najbliższych miesiącach) obejmie tematycznie m. in. osiągnięcia Sądeczyzny w XX-leciu P. R. L.

Przy tej okazji składamy z tego miejsca serdeczne podziękowania Fundatorom niniejszego wydawnictwa, Autorom, Współpracownikom i Sympatykom.

Komitet Redakcyjny

Henryk STAMIRSKI

Rozmieszczenie punktów osadniczych Sądeczyzny w czasie (do r. 1572) i w przestrzeni

Nowy Sącz 1965

Skróty częściej cytowanych prac historycznych w artykule:

Bb. — Władysław Bębynek, *Starostwo muszyńskie, własność biskupstwa krakowskiego*, Lwów 1914.

Dz. — Kazimierz Dziwik, *Sądeczyzna wczesnośredniowieczna (do końca XIII wieku) w świetle źródeł i dotychczasowego stanu badań*, Nowy Sącz 1957.

Dziw., rec. — Józef Dużyk i Kazimierz Dziwik, rec. *Informatora ziemi sądeckiej*, »Rocznik Sądecki«, t. IV, Nowy Sącz 1960.

Dziw, Strukt. — Kazimierz Dziwik, *Struktura i rozmieszczenie feudalnej własności ziemskiej w Sądeczyźnie w XV wieku*, Kraków 1963.

Ingl. — Stefan Inglot, *Stan i rozmieszczenie uposażenia biskupstwa krakowskiego w połowie XV wieku*, Lwów 1925.

Kub. — Włodzimierz Kubijowicz, *Z antropogeografii Nowego Sącza*, Kraków 1927.

Kum. — Bolesław Kumor, *Przejęcie rzymsko-katolickich parafii w archidiakonacie sądeckim przez kościół prawosławny*, Lublin 1957.

Kum., uw. — Bolesław Kumor, *Uwagi o osadnictwie i organizacji kościelnej Sądeczyzny w XIII i XIV w.*, »Małopolskie Studia Historyczne«, z. 3/4, 1964.

Kuraś — *Zbiór dokumentów małopolskich z lat 1257 – 1420 (cz. I)* i *z lat 1421 – 1441 (cz. II)*, wyd. Stanisław Kuraś, Wrocław — Warszawa — Kraków 1962.

Md. — Teofil Emil Modelski, *Spory o południowe granice diecezji krakowskiej od strony Spisza (w. XIII – XVIII)*, Zakopane 1928.

Lang. — Helena Langerówna, *System obronny doliny Dunajca w XIV w.*, Kraków 1929.

Mr. — Szczęsny Morawski, *Sądeczyzna*, t. I i II, Kraków 1863, 1864.

P. — Krystyna Pieradzka, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Kraków 1939.

Pł. — Anna Rutkowska-Płachcińska, *Sądeczyzna w XIII i XIV w., przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław 1961.

Stam. – Henryk Stamirski, *Sądeczyzna w roku 1629.* Nowy Sącz 1957.

St., Piwn. — Henryk Stamirski, *Zarys rozwoju miasta Piwnicznej (lata 1348–1807)*, Nowy Sącz 1961.

Sg.–Jan Sygański, *Historia Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski*, t. I-III, Lwów 1901-2.

Wiatr. — Leszek Wiatrowski, *Z dziejów latyfundium klasztoru klarysek ze Starego Sącza (XIII – XVIII wiek)*, Wrocław 1959.

Żaki — Andrzej Żaki, *O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza*, »Rocznik Sądecki«, t. IV, Nowy Sącz 1960.

Henryk STAMIRSKI

ROZMIESZCZENIE PUNKTÓW OSADNICZYCH SĄDECZYZNY W CZASIE (DO R. 1572) I W PRZESTRZENI.

1. O osadnictwie w Sądeczyźnie przed r. 1572.

Każdego miłującego swój region, zarówno badacza jak i czytelnika dziejów ojczystych, ciekawi przede wszystkim tzw. metryka zasiedlenia odnośnego terytorium oraz kierunek i charakter zachodzących w nim zmian osadniczych. W wypadku Sądeczyzny interesujemy się zwłaszcza zagadnieniem wpływu podłoża skalnego i różnych typów gleb oraz rzeźby powierzchni, układu stosunków klimatycznych i wodnych, oraz naturalnych zbiorowisk roślinnych na osadnictwo[1] jako »przestrzenną formę organizacji gospodarki«. Bo przecież inne były warunki geograficzne osadnictwa w Sądeczyźnie w porównaniu już choćby z warunkami niedalekiej Kotliny Krakowsko - Oświęcimskiej lub Kotliny Sandomierskiej. Zresztą i w samej Sądeczyźnie istniały ogromne różnice warunków geograficznych osadnictwa, jeśli np. Kotlina Sądecka (42 km^2) posiada małe wysokości względne, lepsze gleby, łagodniejszy klimat[2] od sąsiedniego Beskidu Sądeckiego i Wysokiego, a także i od sąsiednich Pogórzy: Grybowskiego, Rożnowskiego i Sądeckiego, oraz wyróżnia się ona dobrym nawodnieniem[3].

Dzięki współczesnym pracom konstrukcyjnym o dawnych punktach osadniczych ziemi sądeckiej[4] wiemy zresztą dokładnie dziś, że ta część dorzecza Wisły (pośrednictwo Dunajca i Popradu) posiada bardzo wczesną metrykę zasiedlenia swego terytorium, złaszcza żyzna Kotlina Sądecka, która już pod koniec okresu rozdrobnienia feudalnego (1138—1320) była terenem intensywnej

[1] Wpływ fizjografii terenu na wyniki osadnictwa w Sądeczyźnie omawiali przygodnie lub szerzej: Bębynek, Dziwik, Fiałek, Modelski, Morawski, Langerówna, Stamirski, Wiatrowski i Żaki — w pracach cytowanych w przypisach.

[2] Kub. 15—19.

[3] W Nowym Sączu leżą ujścia: Kamienicy i Łubinki do Dunajca, a pod miastem — ujście Popradu.

[4] W szczególności dotyczy to prac Dziwika, Rutkowskiej-Płachcińskiej, Stamirskiego, Wiatrowskiego i Żakiego.

działalności gospodarczej i osadniczej,[5] zarówno ze strony różnych odłamów feudałów, jak i ludności feudalnie zależnej, stanowiąc »nieduży, zwarty teren osadniczy, o dość różnorodnych możliwościach gospodarczych«.

Zachowane źródła pisane i odnośna literatura przedmiotu uwieczniły także i poza Kotliną wczesne i znaczne postępy osadnictwa wzdłuż dróg wodnych, w dolinach Dunajca i Popradu (stary teren osadniczy w okolicy Łącka[6] i Muszyny[7]).

W tamtych czasach osadnictwo unikało natomiast wysokich i skalistych Beskidów, ich surowego klimatu oraz »zaborczej funkcji« pralasów górskich, o czym świadczy późna faza tamtejszego osadnictwa (Barnowiec[8], Bącza, Rybień, Roztoka Mała itd.).

Wiele nowych szczegółów, dotyczących historycznego materiału nazewniczego ziemi sądeckiej, oraz rozwoju najstarszego osadnictwa w tej części Małopolski, podali ostatnio w swych pracach: A. Rutkowska-Płachcińska[9] i K. Dziwik[10].

Rutkowska ustaliła, że do roku 1320 istniało w Sądeczyźnie[11] (2174·81 km^2), a więc zarówno w Kotlinie Sądeckiej, jak i w okolicznych górach, już 66 osad (prócz tego 6 dawno zaginionych i do dziś jeszcze nie zidentyfikowanych)[12].

Oczywiście i ta ilość punktów osadniczych jest raczej wielkością najmniejszą, dotyczy bowiem tylko tych miejscowości, które posiadają ustaloną dziś przez badaczy i krytyków doku-

---

[5] Pł. 162-7.

[6] O. c. 20—5, 32, 35, 37, 39, 52, 68, 144—5, 152; Dz. 337 i 340.

[7] Bb. passim; Lang. 27—9; Dz. 338; Dziw., Strukt. 16, 60—3, 91.

[8] Stam. 92.

[9] Praca Rutkowskiej doczekała się już kilku recenzji, zwłaszcza w »Studiach Małopolskich«, gdzie umieścił ją K. Dziwik w t. 5, z. 1-2, s. 79-83 i Bolesław Kumor w t. 5, z. 1-2, s. 135—143.

[10] Praca Dziwika *(Sądeczyzna wczesnośredniowieczna)* była recenzowana tamże: t. 1, z. 1-2, s. 117-20, przez Zofię Budkową.

[11] Rutkowska przyjmuje dla Sądeczyzny nieco inne granice niż to ustalił Flis w r. 1939 (które propagowałem w swoich pracach: p.t. *Sądeczyzna w r. 1629* i o Piwnicznej). Dołącza ona bowiem do niej (zob. w jej pracy: mapa p.t. »Sądeczyzna i jej pogranicze w końcu XIV w.«) skrawki dawnego powiatu sądeckiego na NE, w okolicy Paleśnicy, Bruśnika, Siedlisk, Bobowej itd., oraz na NW (Rajbrot).

[12] Wśród tych 66 osad z okresu rozdrobnienia feudalnego (zob. ich wykaz na końcu pracy), oraz 119 od r. 1320 do w. XV, Długołęka nazywała się dawniej Długą Łąką; Łososina Dolna — Łososiną (r. ok. 1304); Załubińcze — Łubnią; Mała Wieś — Świniarskiem Małym; Męcina Górna — Męciną; Mokra Wieś — Mokrą Dąbrową; Tylicz — Miastkiem; natomiast Podłęże zostało wchło-

mentację źródłową. Ta sama autorka zweryfikowała dalszych 76 punktów osadniczych ziemi sądeckiej dla lat 1320—1400.[13] a więc dla całego wieku czternastego: razem 142 osady. I ona nie ustaliła jednak wszystkich wzmianek źródłowych o miejscowościach sądeckich istniejących przed r. 1400. W tym wypadku bowiem bardzo owocną byłaby praca zbiorowa różnych autorów, orientujących się w odnośnych źródłach historycznych i przeszłości ziemi sądeckiej.

K. Dziwik np. uzupełnił ostatnio wspomniany już wykaz miejscowości Sądeczyzny z w. XIV następującymi nazwami osad sądeckich: dla I okresu (do r. 1320): Falkowa[14], Jamnica, Kunów, Paszyn, Piątkowa, Roszkowice (początek w. XIV); Wolica (r. 1317); dla dalszych lat w. XIV: Bielowice[15] (r. 1383); Gruszów (r. 1398); Jamnica (r. 1409); Kisielówka (r. 1416)[16]; Łączne[17] i Roćmirowa

---

nięte przez Chełmiec lub Nowy Sącz, a Zasłonie przez Naszacowice (»Rocznik Sąd.«, R. 5: N. S. 1962, s. 146). Do wsi zaginionych i nie zidentyfikowanych jeszcze należą z tego okresu: Borysów k. Gabonia i Skrudziny (Pł. 54); Kosowice k. Gołkowic i Mostek (Pł. 53—4, 70); Łąka (Bogufała) — Pł. 54, 64, 68—71.—Trzy gródki w Sądeczyźnie: Lemiesz, pominięty przez Pł. 68, 77, 98—9, Pieniny i Wronin, istniały w w. XII—XIII i obecnie zainteresował się nimi znany archeolog krakowski, docent Żaki.

Zob. o nich: Lang. 15, 32-7 i mapa, oraz Józef Nyka, *Pieniny, przewodnik turystyczny*. Warszawa 1963, s. 12, 21 — 2, 29 —30, 152, 163, 176—8, 259 (»Wronina«, 261—2).

[13] Niestety, Pł. podała dokumentację źródłową tylko dla 59 osad z l. 1320-1400, o innych zaś (17) tylko wspomniała pod w. XIV, względnie umieściła je na odnośnej mapce. Zweryfikowałem niektóre jednak i ustaliłem ich metrykę oraz źródła (Białowoda, Bukowiec, Korzenna, Kurów, Lipnica Wielka, Pisarzowa, Podole, Posadowa, Trzycierz, Wielopole i Witowice). Natomiast nie znalazłem wzmianek źródłołych z w. XIV dla Białej, Koniuszowej, Rojówki, Siennej, Słowikowej i Wojnarowej.

Wg. Wiatr. (102) w pierwszym okresie społeczno-gospodarczym P—i istniała już wieś Krosna (r. 1324), ale wzmianka ta w *K. Mtp.* II, s. XXXVI, reg. 6, jest niepewna, zwłaszcza w świetle dokumentu z r. 1367 (*tamże:* t. III, nr 803 i Pł. 78, 144).

[14] O tym, że powstały one na początku w. XIV słusznie rozumuje: Dziw., Strukt. 83, 85. Co do Wolicy natomiast, to jej dokumentacja źródłowa u Dziw., Strukt. 15—16 jest niepewna. O innych wsiach z w. XIV, dorzuconych przez Dziwika — *tamże* 83, 87.

[15] Dziw., rec., s. 79—83, gdzie przytoczył on dla tych osad dok. źródł

[16] Kisielówka posiada jednak starszą metrykę źródłową, bo już z roku 1416 (Dziw., rec., s. 81 — podał późniejszą). W roku 1416 otrzymał np. tę wieś w dziale rodzinnym Mikołaj ze Zbydniowa (Z. L. Radzimiński, *O herbie „Krzywaśny", pospolicie Drużyna i Srzeniawa zwanym*, Kraków 1878, s. 19)

(r. 1339); Pławna ad Ptaszkowa (r. 1336); Ptaszkowa (r. 1339); Radajowice Małe (r. 1370); Stryczkowa[18] k. Rożnowa i Załogoszcze[19] (r. 1370); Wola Jazowska (r. 1398), razem 19 punktów osadniczych. Wymienił on jeszcze i dalsze »sądeckie wsie czternastowieczne« (Siekierczyna[20] - r. 1370, oraz Borowa, Jastrzębia i Kąśna — r. 1387), ale leżą one już poza obszarem Sądeczyzny, ustalonej autorytatywnie pod względem terytorialnym przez Flisa,[21] choć niewątpliwie dawniej leżały one w pow. sądeckim[22] (Dziwik w swoich pracach przesunął bowiem celowo granice Sądeczyzny koło Wojnarowej poza rzekę Białą[23] — aż po Bobowę i Stróżnę).

Zaliczył on także do tego wykazu szereg wiosek, zapewne czternastowiecznych, mających jednak metrykę piętnastowieczną (z r. 1428: Brzeziny, Roztoka i Tabaszowa k. Rożnowa; z r. 1443: Wola Kurowska[24] i z lat późniejszych: Kisielówka, Pasierbiec, Walowa Góra[25] k. Limanowej). Ponieważ jednak nie musiały one

---

Co się zaś tyczy nazwy: »Roztoka« w pracy Dziw., rec. (s. 80—1), to wg. S. Kurasia *(Zbiór dokumentów małopolskich)*, nr 83, s. 108, przypis 5, dotyczy ona innej Roztoki (koło Zawady Lanckorońskiej), a nie Roztoki limanowskiej.

Roztoka limanowska leży (na mapie 1:75000) na NE od Młynczyńsk. Nie miała ona więc łączności terytorialnej z dobrami Piotra i Jana ze Szczekocin (Jazowsko—Gruszów—Wola Jazowska i Pieścice) w r. 1398 (zob. Dziw., rec. 80-1). Budzi i dlatego wątpliwości, że nie znały jej rejestry poborowe z l. 1538 - 1680,

Za koncepcją Dziwika przemawiałaby jednak pewna nazwa topograficzna koło Roztoki limanowskiej, tj. las *Jazozowola* (888 m), leżący na północ od niej *(Słown. Geogr.* IX, 802), bo przecież Roztoka i Wola Jazowska są wymienione obok siebie w dokumencie z r. 1398.

[17] Dokument Łącznego i Roćmirowej niepewny, zob. Kum., Uw. 139.

[18] Dziw., Strukt. — umieścił ją na swojej mapce k. Tropia, nie podał jednak źródła tej lokalizacji. Zmienił też jej nazwę na: »Strykowa«. Dziś należy ona jednak do nieznanych i chyba »wchłoniętych osad.«

[19] Dawne Załogoszcze vel Załogoska zlało się potem z Radajowicami: Stam. 158, 7.

[20] Wsie te (z NE) należą dziś do pow. tarnowskiego (Bruśnik, Falkowa, Jamna, Jastrzębia, obie Kąśne i Siekierczyna); (z N) do pow. brzeskiego (Borowa, Dzierżaniny, Olszowa, Paleśnica); (z E) do pow. gorlickiego (Bobowa, Brzana, Jankowa, Jeżów, Lipniczka, Sędziszowa, Siedliska, Stróże, Stróżna, Wilczyska).

[21] Jan Flis, *Sądeczyzna i jej granice,* »Rocznik Sądecki«, t. 1: 1939, s. 1—20.

[22] Dziw., Strukt. 10—12, a także Stam. 94—5.

[23] Zob. też: Dziw., rec. 81. Tę samą koncepcję granic uznają: Kum., rec. 137—40 i Pł. 9-10.

[24] Dla Brzezin znalazłem jednak datę wcześniejszą: r. 1397, zob niżej. — Wola Kurowska natomiast jest: »produktem« osadnictwa w. XV.

[25] Ostatnio różni autorzy nazywają ją z pewną premedytacją: Wałowa Góra.

istnieć już w w. XIV. nie zaliczyłem ich do tej kategorii osad (za wyjątkiem Jamnicy z r. 1409 i Kisielówki z r. 1416, a więc dat bliskich w. XIV). W artykule tym wyszczególniam bowiem miejscowości mające wzmianki źródłowe z danego wieku, z poprawką jedynie 16 lat z w. XV (do r. 1416).

Również od siebie dorzucam 32 nazwy takich miejscowości, które posiadają ustaloną weryfikację dla w. XIV, np. dla I okresu (do r. 1320): Łososina Górna[26] (parafia w r. 1326); dla późniejszych zaś lat: Andrzejówka[27] (r. 1352); Bartkowa[28] (r. 1390 i 1410); Biała Niżna[29] — B. Wyżna — Siołkowa (r. 1340); Brunary Wyżne (r. 1335); Brzeziny (r. 1397); Ciechosławice vel Cichawa (r. 1397); Dąbrówka Polska[30] (r. 1375); Górowa i Klecie, dziś przysiółek Rożnowa obok Łazów, oraz Załęże (r. 1410 — jak Bartkowa); Jaszkowa (r. 1343); Juraszowa[31] (r. 1412); Kobyłczyna[32]—Skrzętla — Wola Stańkowska i Wronowice (r. 1334); Łaziska[33] w pętli Dunajca k. Rożnowa

[26] Łososina Górna należy chronologicznie (parafia w r. 1326) do I okresu rozdrobnienia feudalnego i tam też umieściłem ją w spisie alfabetycznym wsi (i w zestawieniach statystycznych). Jej metrykę źródłową podaje Kum., Uw. 137; zob. też: A. Wojs, *Ziemia limanowska*, »Ziemia limanowska«, Kraków 1963, s. 17 (też i o Słopnicach).

[27] Dla Andrzejówki, Brunar, Muszynki i Jaszkowej cytuję źródła w przypisach do tekstu o kluczu muszyńskim.

[28] *St. pr. pol. pomn. II*, nr 1250 i Mr. II, 47—8.

[29] Tekst dokumentu lokacyjnego Grybowa w jednodniówce p. t. *Grybów, 600-lecie miasta*, Kraków 1960, s. 4—5; wzmianki o Brzezinach i Ciechosławicach zaś dziś Cichawie) w: *St. pr. pol. pomn. II*, nr 54 i 1062.

[30] St., Piwn. 69.

[31] Sg. III, s. 55: Mikołaj z Juraszowej zapisał w r. 1412 norbertanom nowosądeckim *Radoszową Górę* przy wsi Koniuszowej.

[32] Kobyłczyna, Skrzętla, Wola Stańkowska i Wronowice wymienione są w dokumencie lokacyjnym Woli Stańkowskiej (na SE od Żmiącej) dn. 6 listopada 1334 r. (*A. g. z.* VII. nr 5, zob. zwłaszcza: »Uwagi« Aleksandra Liskego jako wydawcy): »Konstancja, niegdyś księżna głogowska, teraz zakonnica w klasztorze klarysek w Sączu, nadaje Dominikowi, synowi Wacława i Siestrzemiłowi, las nad rzeką zwaną Pobiedziszcza dla osadzenia go na prawie magdeburskim wsią Słowikowa Wola zwaną.« Ponieważ w tekście, nie budzącym podejrzeń (uwagi Liskego na s. 7) Konstancja dokładnie określiła granice lokowanej osady, tj. krańce okolicznych wsi: Kobyłczyny, Żbikowic, Wronowic, Skrzętli i Męciny (okolica późniejszych Miczaków ad Męcina), wynika z tego, że Liske źle odczytał (co zdarza się przy nazwach miejscowych i dobrym paleografom) nazwę »Stańkowa« jako »Słowikowa«. Wprawdzie należała ona w w. XV do klarysek w St. Sączu, ale leży daleko od Kobyłczyny i Żbikowic, bo aż na prawym brzegu Dunajca i koło Siedlec.

[33] *K. Młp.* II, nr 306; *St. pr. pol. pomn. II*, nr 1168, 1181 i Mr. II, 47—8.

(r. 1370); Michalczowa[34] — Owieczka – Znamirowice[35] (r. 1401); Miłkowa[36] (r. 1379); Muszynka (r. 1356); Porąbka Iwkowska[37]— Wiatrowice (r. 1414); Sadowa (r. 1415)[38]; Słopnice (r. 1357); Stańkowa[39] (ok. r. 1370); Stara Wieś (r. 1415); Wiesiółka[40] (r. 1410).

Oczywiście osad tych było wtedy raczej nieco więcej, nie znamy jeszcze tylko wzmianek źródłowych o nich; w przyszłości może to ulec jednak zmianie.

W w. XIV istniały również w naszym terenie i takie punkty osadnicze, których nazwy zaginęły z czasem: np. Zasonia[41] k. Niecwi (1373) i Zbigniewowa Wola[42] k. Gabonia (r. 1368). Staropolska nazwa *Nart* (r. 1348) nie oznaczała jednak, wbrew sądom wielu badaczy[43], osady lecz pętlę (zakole) graniczną Popradu.

Na tym miejscu przytoczyłem ostatnie wyniki badań osad czternastowiecznych jedynie dla podkreślenia najnowszych osiągnięć w tym względzie. W swoich rozważaniach o osadnictwie posługuję się bowiem nie »wiekami«, ale okresami jako powszechnie stosowanym dziś podziałem historii wg ram poszczególnych formacji gospodarczo-społecznych.

Sądeczyzna posiada dziś 274 miejscowości (bez przysiółków), z czego w okresie rozdrobnienia feudalnego istniały 64 (w tym dwa miasta — Sącze), gdyż 10 uległo później degradacji, np. jako dzisiejsze przysiółki (Jakubkowice, Mała Wieś, Opalana, Wietrznica i Wolica), względnie uległy później wchłonięciu przez sąsiednie, żywotniejsze miejscowości (Falkowa, Łubnia, Roszkowice i Podłęże), lub zniszczeniu przez powódź (Zasłonie w r. 1662). W tym okresie istniały już w Sądeczyźnie dwa miasta: Stary Sącz (po r. 1257) i Nowy Sącz (r. 1292).

---

[34] *St. pr. pol. pomn.* II, nr 721, 731—2 i 890.

[35] Wtedy: Nieznamirowice.

[36] *K. Młp.* I, nr 346.

[37] *St. pr. pol. pomn. II*, nr 1330, por. tam zestawienie wsi.

[38] Terr. Crac. VI, s. 69 (Sadowa, Stara Wieś, Wronowice — r. 1415, wg odpisów A. Wojsa z Limanowej).

[39] St. Kuraś, *Dokument lokacyjny wsi Żmiącej z r. 1370.* »Studia Małopolskie«, R 1: 1958: z. 3—4, s. 85, 87.

[40] *St. pr. pol. pomn. II*, nr 1250.

[41] Pł. 165.

[42] *Tamże*, 59, 79. Natomiast wbrew twierdzeniu Pł. (79) istnieje dziś k. Gabonia jego Wola (Stam. 156 i mapa).

[43] Pł. 77; Dziw., Strukt. 15 — zob. Stam., Piwn. 9—12 i recenzję dr Eugeniusza Pawłowskiego na końcu »Rocznika Sądeckiego«, t. VI.

Do końca wieku XIV zaś miała już ona dalszych 83 wsi (dziś znane), trzy kolejne miasta (Grybów — r. 1340; Piwniczna r. 1348 i Muszyna — r. 1364), oraz 33 osady, które z czasem podupadły, tj. 27 przysiółków dzisiejszych (Biała, Bielowice, Boczów, Byniowa, Cichawa ad Łęki, Dobrowoda, obie Drzykowe, Glinik, Gruszów, Klecie ad Łazy Rożn., Kwieciszowa, Łaziska, Łączne, Nawojówka, Olchówka, Radajowice Małe i Wielkie, Sadowa, Sienna, Wiatrowicę, Wiesiółka, Wola Gabońska, Wola Stańkowska, Wyglanowice, Załęże i Żebraczka); nadto ówczesne osady: Łomnica Stara, Pławna, Stryczkowa, Wola Jazowska i Załogoszcze, stanowią dziś części innych osad, dawniej sąsiadujących z nimi. Tropsztyn zaś tworzy zabytkowe ruiny dawnego zamku obok pętli Dunajca, poniżej ujścia Łososiny.

Dla w. XIII i XIV zweryfikowano zatem w Sądeczyźnie 193 punkty osadnicze na 2175 km² powierzchni (1 punkt na 11.2 km²), nie licząc miejscowości zaginionych. Wśród nich było 150 takich osad, które dziś są miastami lub wsiami, co stanowi 54.7% ogółu teraźniejszych miast i wsi Sądeczyzny (nie licząc przysiółków).

Akcja osadnicza w Sądeckiem trwała jednak dalej. Wiele nazw osad w Sądeczyźnie z w. XV podał np. potomnym Długosz w swej *Księdze uposażeń diecezji krakowskiej*. Ostatnio zebrał je i powiększył wydatnie ich liczbę w oparciu o źródła archiwalne K. Dziwik[44]. Wymienił on i zaopatrzył w przypisy 51 osad, posiadających ustaloną dokumentację źródłową dla w. XV (poza tymi, które zweryfikowano już dla w. XIII—XIV).

Nazwy te, wyszczególnione na końcu pracy, uzupełniam jeszcze następująco: Brzyna[45] (r. 1468), Jarostowa[46] (początek w. XV), Młynne[47] (r. 1443); Popowice (r. 1432); Poręba Mała[48] (r. 1431) i Ubiad[49] (r. 1502); razem 6 osad[50].

---

[44] Następujące wsie, rzekomo z w. XV, nie mają jednak dostatecznego uzasadnienia źródłowego w tej pracy: Będzieszyna (s. 40); Jabłoniec (s. 48); Kobyle (s. 38—9); Krasne (s. 13, 18); Lipowe (s. 48); Młynne (s. 51); Stara Wieś k. Limanowej (s. 48 Strukt.).

[45] Uważam, że do dziedziców z Gabonia należała w roku 1468 (Dziw., Strukt. 32) Brzyna (wtedy Brzana) k. Obidzy i Jazowska, a nie Brzana k. Bobowej (zob. mapkę Dziwika), jeśli właśnie oni byli wtedy właścicielami: Gruszowa, Obidzy, Brzany i Jazowska w tamtych stronach.

[46] *St. pr. pol. pomn. II*, nr 1129 i 1177, gdzie pod l. 1407—8 występuje Jarost, dziedzic Łososiny Dolnej, oczywiście założyciel Jarostowej na SE od Łososiny Dolnej.

[47] *St. pr. pol. pomn. II*, nr 3141 (r. 1443), a dla r. 1446—nr 3253 (z wypisów A. Wojsa),

Na szczególowe rozpatrzenie zasługują jednak najstarsze wzmianki o Porębie Małej w ówczesnej parafii żeleźnikowskiej. Już wtety bowiem istniało w ziemi krakowskiej kilka Poręb bez przymiotników »Mała«, »Wielka« (co utrudnia badanie ich przeszłości), a wzmianki źródłowe o Porębie M. są nieliczne i zakonspirowane[51], wobec czego historycy zaliczali ją dotąd do osad w. XVI[52].

Dziedzicami Poręby Małej (na wschód od Biegonic) byli w w. XV Omeltowie herbu Starykoń[53]. Jeden z nich, Mikołaj, sędzia siemi sądeckiej, zakupił w r. 1389 od Mikołaja z Czarnocina[54] Nawojówkę i Zawadę[55] pod Nowym Sączem, ponieważ one sąsiadowały z jego wsią Kamionką Małą[56]. Omelto posiadał również rozległe dobra nad Słomką w Sądeczyźnie (Dobrowoda, Stronie i Zagórów), które sprzedał w roku 1399 braciom[57] Mikołajowi i Dzierżysławowi z Jadamwoli[58] za 155 grzywien i konia, wartości 30 grzywien, »łącznie z prawem patronatu nad kościołem w Przyszowej«. W r. 1402 to samo uczynił z Kamionką Małą[59].

[48] *Tamże*, nr 3391 dla r. 1449. O tym, że jest tam mowa o tej Porębie, świadczy jej właściciel: Tomasz z Nawojowej, a dla r. 1431 — zob. przyp. 51.

[49] W r. 1502 kupił Olbiad (tak dawniej nazywano wieś Ubiad k. Wielogłów) i Klimkową Wolę (dziś: Klimkówka) Jan Dembiński h. Nieczuja od Sebastiana z Wielogłów: A. Boniecki, *Herbarz Polski*, IV, s. 193; zob. też: T. Żychliński, *Złota księga...* t. 6, s. 408, pod r. 1516 i Stam. 155.

[50] Nie było natomiast w okolicy Zbyszyc w r. 1443 Zawady (Dziw., rec. 61 i Dziw., Strukt., mapka). Zawada, wspomniana w odnośnej zapisce sądowej obok Biesiadek, Rudy i Kurowa jako dobra biskupie, to Zawada Uszewska k. Gnojnika, która wspólnie z pobliskimi Biesiadkami i z Uszwią stanowiła własność biskupią także i w r. 1629 i 1680 (Inglot).

[51] Wzmianki o źródłach do najstarszej historii Poręby Małej znalazłem w *Słown. geogr.* VIII, s. 819, wśród licznych haseł: »Poręba« i w ślad za nimi ważkie szczegóły biograficzne Omeltów, właścicieli Poręby w w. XV, w *A. g. z.* XI, nr 463, 576, 579 i 3677, chociaż w tym tomie zamieszczono zapiski sądowe sanockie, ale Omeltowie mieli właśnie wtedy także swoje dobra w pow. sanockim (Siemuszowa).

[52] Np. Dziw., Strukt. 51.

[53] Omeltowie nazwali się (o czym niżej) w w. XV Zawadzkimi, a ci (z Zawady na SE od N. Sącza) wg *Lib. ben.* (zob. też Dziw., Strukt. 44—6) należeli do rodu Starychkoni (jak ich sąsiedzi ówcześni, Nawojowscy).

[54] Czarnocin, zapewne któraś z osad Wyż. Małopolskiej lub Mazowsza.

[55] Kuraś I, nr 190 i 195 (jako sędzia) i Pł. 77, przyp. 133.

[56] Dziw., Strukt. 44—6.

[57] Wprawdzie w jednej z zapisek sądu wiecowego w Krakowie (r. 1399) nazwano rzekomo Mikołaja Omeltę z Kamionki bratem Mikołaja i Dzierżysława z Jadamwoli, ale jest to pomyłka tłumacza (Dziw., Strukt. 33—4), wyrazy: »Nicolao et Derlao fratri suo de Adamowawola« należy rozumieć, że Dzierżysław był bratem (młodszym) Mikołaja herbu Jastrzębiec.

[58] *Tamże*, 33—4.

[59] O. c., 87.

Zachował on natomiast w swoim ręku dobra w Nawojówce, Porębie M. i Zawadzie nad dolną Kamienicą i w dalekiej Siemuszowej (na północo-zachód od Sanoka), gdzie leżały prawdopodobnie majętności jego żony[60]. Jedni Omeltowie przybrali później od swojej wsi gniazdowej Zawada nazwisko »Zawadzki«[61], drudzy od Siemuszowej — »Siemuszewski« herbu Starykoń[62].

Otóż Omelto miał syna Jana[63], z imieniem którego związane są właśnie pierwsze wzmianki o Porębie Małej. 14 kwietnia 1431 r. zeznali mianowicie w sądzie ziemskim w Sanoku tamtejsi rycerze: Marcin z Rogów koło Miejsca Piastowego, chorąży krakowski, Piotr Schaffroth z Trześniowa k. Brzozowa, oraz Mikołaj z Oględowa (k. Staszowa) i Wróblika Szlacheckiego (k. Rymanowa), że dają rękojmię Janowi Omelcie za rycerza Wierzbiętę Piekarskiego, jego żonę Annę i siostrę Katarzynę[64], iż Piekarscy zrzekną się na sądzie wiecowym w Krakowie dwóch części wsi Poręby i trzeciej części Łabowej w pow. sądeckim[65]. Poręka ta dotyczyła tzw. oprawy[66] w kwocie 200 grzywien i ewentualnie tyleż grzywien tzw. szkody. W wypadku niedotrzymania umowy przez Wierzbietę poręczyciele przyrzekli dopuścić Omeltę do wwiązania (wprowadzenia) w swoje dobra w Sanockiem.

Piekarscy nie wypełnili jednak tego zobowiązania, a Jan z Zawady, zwany »Omalto«, zażądał w dniu 26 września 1433 r.[67] w sądzie ziemskim w Sanoku, by Oględowski zapłacił 200 grzywien tytułem poręki i tyleż szkody (razem 400 grz.). Tenże więc raz jeszcze potwierdził w sądzie sanockim w dniu 29 października 1433 r. szczegóły swojej poręki[68], obiecując wypełnić je w swoim czasie.

---

[60] *A. g. z.* XI, nr 3677: »...racione partis patrimonii [pow. sądecki — H. S.] et. matrimonii [pow. sanocki — H. S.].«

[61] *Lib. ben.*; *A. g. z.* XI, nr 576: »Pro parte Johannis, dicti Omalto de Zawada« i rejestry pob. z w. XVI—XVII.

[62] Herb. Niesieckiego VIII, 340.

[63] *A.g.z.* XI: »Indeks« pod: »de Semuschowa Johannes (Omelczicz, Omeltho).«

[64] *Tamże*, nr. 463.

[65] O. c., nr 576: »...quod sibi due partes ville dicte Poraba et tercia pars ville Labawy non sunt resignate in districtu Sandecensi per predictum Vyrzbantam...«, gdzie indziej jednak: »villam Poramba et medietatem Labowa (nr 3677)... Zawada, Nawoyowka et Chroslicze in districtu Sandeczensi.«

[66] oprawy — ubezpieczenia na swoim majątku posagu żony (wiana) i tzw. przywianku, tj. sumy zapisanej żonie przez męża, a połączenie tych kwot stanowiło oprawę. — Gloger III, 295.

[67] *A. g. z.* XI, nr 576.

[68] *A. g. z.* XI, nr 579.

W 30 lat później, tj. 4 marca 1462 r.[69], młodzi Omeltowie przeprowadzili między sobą w Sanoku dział spadku po ojcu (ułożenie sched). Majątkiem ulegającym działowi były dobra współdziedziców w pow. sądeckim i sanockim (z prawem dożywocia ich matki).

Rycerze Mikołaj i Jan, rodzeni bracia, odstąpili właśnie wtedy bratu Piotrowi Porębę i pół Łabowej, zatrzymali zaś sobie: Zawadę, Nawojówkę i Chruślice w Sądeczyźnie, oraz Siemuszową w Sanockiem. Postanowili też, że gdyby matka ich chciała zastawić lub sprzedać coś w Zawadzie i w Nawojówce, wtedy wspomniani bracia nabędą to. Ponieważ jednak na tym dziale ciążył obowiązek utrzymania matki, sukcesorowie ci ułożyli się, że Piotr Zawadzki[70] miał płacić Janowi 5 grzywien rocznie na utrzymanie matki aż do jej śmierci (po połowie w dn. 24 czerwca i 11 listopada), zaś Piotr i Mikołaj po 4 grzywny na rok rodzonej siostrze Apolonii, dopóki nie wyjdzie ona za mąż. W wypadku zamążpójścia jej, wszyscy mieli oni uczestniczyć w związanych z tym wydatkach i spłatach, pod zakładem 100 grzywien (groźbą uiszczenia pewnej kary pieniężnej, »którą obowiązany był zapłacić ten, ktoby nie poddał się wyrokowi«).

Sprawy metryki narodzin wsi Popowic i ich przynależności do jednej z czterech kategorii dóbr feudalnych (królewskie — miejskie — kościelne i rycerskie) były dotąd też błędnie rozstrzygane, ponieważ zaliczano je na ogół do wsi szesnastowiecznych z pochodzenia[71], lub do osad królewskich w. XV[72].

Ostatnio jednak ogłoszony został[73] tekst przywileju Anny Kurowskiej, opatki klasztoru klarysek w St. Sączu, i jej zakonnic, z dnia 14 lutego 1432 r., w którym mówią one o nadaniu rycerzom Piotrowi, synowi Klemensa i Jakubowi, jego synowcowi,

---

[69] *Tamże*, nr 3677. Imiona i nazwiska właścicieli feudalnych Siemuszowej (»Omełto« stale i »Zawadzki«), oraz nazwy miejscowe ich posiadłości, wraz z sąsiedztwem tych osad, mówią o tym, że rycerze: Omeltowie — Zawadzcy i Siemuszewscy z w. XV należeli do tej samej rodziny sądeckiej, np. rycerz Jan Omełto z Siemuszowej odstąpił 17 września 1448 r. synowi Piotrowi Siemuszowę na ostatki swego życia (*A.g.z.* XI, nr 2549).

[70] *Tamże*, nr 3678.

[71] Popowice wymienił pierwszy raz wśród opodatkowanych wsi Sądeczyzny rej. pob. z r. 1542 (Ks. 86, f. 245—7) — lata wolne Popowic z powodu jakichś klęsk elementarnych.

[72] Dziw., Strukt. 18.

[73] Kuraś II, nr 438 (s. 149—51).

sołectwa w tej wsi, które notabene od dawna należało do nich i ich przodków, ale wskutek niedbalstwa nie posiadali oni odnośnego dokumentu[74]. Okoliczności te stwierdzili wobec przełożonych klasztoru miejscowi starcy: Jakub Saczek, Mikołaj Kozieł, Jakub Ryterski, Tomasz Potworek, Bartłomiej Rdzak i Wojciech Scak. W tym samym dniu i dokumencie zakonnice nadały temuż sołectwu i całej osadzie oficjalnie prawo magdeburskie i wyliczyły w nim bezpośrednie uprawnienia majątkowe sołtysów (łan ziemi), oraz uprawnienia przemysłowe (karczma i kramy rzemieślnicze szewskie i rzeźnickie), a także ich uprawnienia pośrednie, jak szósty grosz z czynszów i trzeci grosz z win sądowych.

W dniach: 5 lutego, 26 czerwca i 18 listopada każdego roku miały odbywać się w Popowicach tzw. roki wielkie gajone z udziałem przedstawiciela zakonu jako pana feudalnego wioski. 11 listopada sołtysi tamtejsi musieli składać proboszczowi starosądeckiemu 8 groszy dziesięciny pieniężnej, nadto mieli brać udział w każdej wyprawie generalnej, obejmującej całe państwo. W świetle tych uwag można więc zaliczyć Popowice do miejscowości pochodzących z przełomu w. XIV i XV (czasy Władysława Jagiełły).

O dziejach osadnictwa w okolicy Limanowej, tak słabo znanych nawet jeszcze dziś, pisał już przed 62 laty F. Bujak tak np.:[75]

»ze wsi należących obecnie do parafii [limanowskiej] — Mordarka (Morderka), Sowliny, Lipowe i Stara Wieś istniały już na początku XV w. jako własność szlachecka, jak wskazują akta ziemskie i grodzkie krakowskie i czchowskie. Na początku XVI w. w tych samych aktach, tudzież sądeckich, występuje Limanowa jako własność Słupskiego, który ją licznymi obciąża długami, a wreszcie około 1520 [r.] zastawia, a potem sprzedaje dzierżawcy ceł krakowskich, Jordanowi.«

Ostatnio badacz przeszłości Limanowej i okolicy, Adam Wojs, zweryfikował, z wyjątkiem Lipowego, w archiwach krakowskich chronologię tych osad (w. XV) i przesunął wstecz pierwszą wzmiankę o wsi »Ilmanowej« (Limanowej) na rok 1498[76].

---

[74] »...quam scultetiam praedictus dominus Petrus multis antiquis temporibus et sui legitimi successores pacifice et quiete possidebant, seu possidebat. Ideo propter ipsius inadvertentiam sibi ius et robur super praedicta scultetia sui praedecessores a nostris praedecessoribus et conventu neglexerant impetrare«.

[75] F. Bujak, *Limanowa, miasteczko powiatowe w zachodniej Galicji, stan społeczny i gospodarczy*, Kraków 1902, s. 8.

[76] *Terr. Czchow*, t. 7, p. 79 (z wypisów A. Wojsa); Dziw., Strukt. 48 — podał

Po żmudnych badaniach i obliczeniach statystycznych udało mi się ustalić więc na obecnym etapie rozwoju badań historycznych, że pod koniec okresu monarchii stanowej (r. 1454) Sądeczyzna miała już 245 punktów osadniczych[77], wśród których można wyróżnić obecnie: 5 miast, 182 wsi, 41 przysiółków, 13 osad wchłoniętych później przez sąsiednie miejscowości, oraz 4 punkty osadnicze nie istniejące dziś (Gocz, Hamplowa, Tropsztyn i Zasłonie), ale o znanym położeniu fizyczno-geograficznym, czyli 1 osadę wówczas na 8,8 km² ogólnej powierzchni Kotliny, Beskidów i Pogórzy Sądeczyzny. W r. 1454 istniało już zatem w Sądeckiem około 67,5% dzisiejszych miast i wsi (bez przysiółków), a później powstało tu już tylko 32,5% nowych wiosek (i miasto Limanowa), nie uwzględniając obecnych przysiółków.

Natomiast dla całego wieku XV ustalono dokumentację źródłową dla 57 osad, wśród których jest dziś 39 wsi i 12 przysiółków (Cyganowice, Jarostowa, Librantowa Mała, Łyczanka, Męcina Dolna, Rozdziele, Strugi ad Chełmiec, Szymanowice, Trąbki, Tyluszowa, Ubiad i Żeleźnikowa Mała). Owczesne osady zaś: Gołąbkowice i Gorzków należą obecnie do »wielkiego Nowego Sącza«, Parkoszówka stanowi dziś część Wytrzyszczki naprzeciw Tropia, ale na lewym brzegu Dunajca, Szymanczowa (dawne sołectwo) złączyła się w w. XVI z Jaworzną[78]. Osady miejskie zaś: Gocz i Hamplową zniszczył wylew Popradu w w. XVII, o czym pisałem już dawniej. Dla l. 1454—1504 naliczyłem tylko 5 osad zweryfikowanych, tj. dwie dzisiejsze wioski: Kąclową i Wawrzkę, oraz trzy przysiółki: Słopnice Król., Trąbki i Ubiad.

W roku 1503 byli mianowicie zastawnikami miasta królewskiego Grybowa i okolicznych królewszczyzn: Białej Niżnej i Wyżnej, Binczarowej, Kąclowej, Siołkowej i Wolicy Wawrzkowskiej (a więc późniejszej Wawrzki) sąsiedzi tych dóbr, wpływowi Gryfici: Jakub i Mikołaj z Bobowej[79]. W dniu 10 stycznia 1504 r.

---

wprawdzie, że: »ponadto sama Limanowa była w r. 1465 w posiadaniu Drużynitów, Piotra i Stanisława Słupskich«, ale wzmianka ta po szczegółowych badaniach A. Wojsa okazała się błędem »Indeksu«. Praca Wojsa ma ukazać się w r. 1965.

[77] Osady, wymienione przez Długosza w *Liber beneficiorum*, zaliczyłem do okresu monarchi stanowej, gdyż opisywał on je w l. 1440—70 jako już istniejące i rozwinięte.

[78] W rejestrach poborowych z lat 1542-65 Szymanczowę zawsze wymieniano obok Jaworznej; w r. 1577 zaś zanotowano, że z Szymanczowej »tylko sołtys płacieł przy Jaworznie«: *Rej. pob.* nr 114.

[79] *Matr. Reg. Pol. sum.* III, nr 1115.

król udzielił jednak pozwolenia innym szlachcicom, Mikołajowi i Hieronimowi z sąsiedniego Jeżowa, wykupna z ich rąk Grybowa i okolicy.

W r. 1504 istniały już odrębne od Słopnic Szlacheckich — Słopnice Królewskie. W dniu 13 stycznia br. zostali mianowicie wysłani komisarze królewscy do rozgraniczenia miasta królewskiego Tymbarku, wsi królewskich Zawadki i Słopnic Królewskich od wsi szlacheckich Mikołaja i Jakuba Rupniowskich: Rupniowa, Kisielówki, Piekiełka i Łososiny Górnej[80].

W przyszłości i te zestawienia mogą ulec jeszcze pewnym zmianom wskutek dalszych wnikliwych i owocnych badań dziejów osadnictwa w Sądeckiem, zwłaszcza ewentualnych dokumentów lokacyjnych wsi sądeckich, no i ksiąg ziemskich i grodzkich czchowskich, krakowskich i sądeckich.

Badając nazwy miejscowe Sądeczyzny w pracy Długosza i w innych źródłach historycznych, dziwimy się jednak, że już przed pięcioma wiekami istniały i rozwijały się tak niepozorne dziś i nieraz z trudem lokalizowane na dokładniejszych mapach topograficznych punkty osadnicze, jak dzisiejsze przysiółki oraz inne części miast lub wsi, np. Byniowa, Chruślice, Drzykowa, Kąty, Librantowa Mała, Łaziska, Łubnia, Męcina Dolna, Olchówka, Radajowice, Roszkowice, Stańkowa, Strugi, Ubiad, Żebraczka i inne.

Przy porównywaniu ówczesnych punktów osadniczych z dzisiejszymi komplikuje także pracę pewna ilość osad zaginionych, i to, że niektóre ówczesne osady są dziś miastami, wsiami, przysiółkami lub ruinami zamków (Tropsztyn), a w Sądeczyźnie do dziś nie ustalono ilości przysiółków, których jest ogromna liczba (Piwniczna np. ma ich kilkadziesiąt).

2. Ślady osadnictwa w Sądeczyźnie w w. XVI.

W ostatnim omawianym przez nas okresie ustroju politycznego Polski (demokracja szlachecka 1454—1572) tempo akcji osadniczej w Sądeczyźnie zmalało. Najlepsze gleby i najszersze kotliny zajęto już przedtem pod osady, zostały już raczej tereny mniej przystosowane do tych celów. W tych latach pojawiają się więc w źródłach historycznych mniej liczne nazwy nowych osad w tej połaci kraju.

[80] *Matr. Reg. Pol. sum.* III, nr 1127. W rej. poh. z r. 1563 (A. S. K. l., 93, s. 160—5) i z r. 1565 (A. S. K. l., 97, s. 130—53) wymieniono Słopnice Królewskie, dzierżawione przez Mikołaja Lubomirskiego i Sł. Szlacheckie-Mstowskich.

W aktach czchowskich i sądeckich występują np. wzmianki o różnych przysiółkach dzisiejszej Sądeczyzny, jak o Brzezówce koło Porąbki Iwkowskiej pod r. 1517[81], o Gródku k. Rozdziela pod r. 1517; o Śniegocinie ad Korzenna (r. 1518); o Witkówce koło Rożnowa (r. 1531) i o Juście (r. 1537), wtedy świętego Jodoka Wieś lub Góra, wymieniana od r. 1538 w rejestrach poborowych województwa krakowskiego. Jest to już łatwiejszy okres dla badaczy historii osadnictwa, ponieważ począwszy od roku 1538 rozporządzamy dla w. XVI aż kilkunastoma rejestrami poborowymi[82], uwzględniającymi też jednostki opodatkowane powiatu nowosądeckiego. Dzięki tej okoliczności możemy więc śledzić pojawianie się w rejestrach (co kilka lat) nowych nazw tych osad, którym skończyły się już lata wolne od powinności skarbowych.

Niektórzy historycy nie doceniają jednak wartości naukowej zachowanych rejestrów poborowych, o czym wspomniał np. Inglot w wydawnictwie rej. pob. z r. 1629 w następujących słowach: *»Pierwsza grupa zarzutów, skierowana przeciwko rejestrom poborowym jako ważnym źródłom historycznym, sprowadza się do tego, że nie oddają one pełnego obrazu danego okręgu podatkowego pod względem terytorialnym. Oznacza to, że nie notują one wszystkich wsi i miast w swym obwodzie podatkowym.«*

---

[81] Wymienił je w swojej pracy i zaopatrzył w odnośne przypisy: Leon Białkowski, *Ziemia sandecka, stan jej społeczno-gospodarczy w pierwszej połowie XVI wieku, skreślony na podstawie ksiąg grodzkich sandeckich (z lat 1516-1550) i niektórych akt ziemskich czchowskich,* »Przegląd Histor.«, t. XII. Warszawa 1911, s. 95 i 233-6. Wspomniał on także na tej str.: o wsi Woli k. Wielogłów jako własności Branickich w r. 1529 i 1543, tj. o Klimkówce (w rej. pob. z l. 1538 i 1542 nazywano ją: Klimkowa Wola), ale ta istniała już w w. XV; o nieznanej dziś osadzie Dobrej k. Krużlowej (r. 1538); o Sośninie (nieznanej dziś) k. Brzezówki, oraz o Pieścicach i Woli Jazowskiej pod r. 1516, ale te były już znane pod r. 1398 (A. Boniecki, *Herbarz Polski,* IV, 204 i Dziw., Strukt. 31—32). Pieścice nie są dziś znane w tej okolicy i wg Dziwika leżały one poza Sądeczyzną (s. 32), natomiast wg Białkowskiego (s. 95), »Piestrzyce« należały w w. XVI do parafii jazowskiej, a ich położenie zostało określone w akcie z r. 1516 »na lewym brzegu potoku Kłonicznica, wpadającego do Dunajca«, a więc były one w Sądeczyźnie. Co do położenia Woli Jazowskiej, to pewne informacje na jej temat podaje autor hasła »Roztoka« limanowska w *Słown. Geogr.* IX, 802: »Od północy zasłania [Roztokę] las *Jazowowola* (888 mt.) i *Łyska* (807 mt.).«

[82] Pochodzą one z lat 1538, 1542, 1543, 1563, 1565, 1577, 1581, 1583, 1588, 1589 i 1595.

Rejestr poborowy z r. 1538[83] nie wyszczególnił np. w Sądeczyźnie 46 wsi, znanych starszym źródłom historycznym. Na ogół były to folwarki, pozbawione roli kmiecicj (opodatkowanej) lub wioski już zaginione (spustoszone, względnie złączone z innymi osadami) lub pochodziły one z obszaru kolonizacji ruskowołoskiej. Oto ich nazwy: Andrzejówka, Brunary, Brzyna, Byniowa, Cichawa, Cyganowice, Dobrowoda, Głębokie, Gocz, Gródek koło Rozdziela, Gruszów, Hamplowa, Jarostowa, Jaszkowa, Kąty, Kisielówka, Klecie, Kunina, Librantowa Mała, Łaziska, Łęka ad Siedlce, Łubnia, Miastko, Muszyna, Muszynka, Niecew, Obidza, Opalana, Parkoszówka, Podłęże, Radajowice Małe, Słopnice, Stańkowa, Strugi ad Chełmiec, Stryczkowa, Szczawnik, Śniegocin, Tabaszowa, Wawrzka, Witkówka, Wola Gabońska, Wola Jazowska, Wyglanowice, Wytrzyszczka, Zawada k. Zagorzyna, Żeleźnikowa M.

Wymienił natomiast ten rejestr 11 nowych wsi w Sądeckiem[84], nie znanych na ogół badaczom, a nawet innym starszym źródłom archiwalnym[85] i drukowanym (Będzieszyna, Chodorowa, Jaworzna, Kobyle, Krasne Potockie, Królowa Ruska, Łęka ad Siedlce, Posadowa k. Mogilna, Rąbkowa, Witowice Górne[86] i Zbęk), oraz 10 dzisiejszych przysiółków (Gierowa ad Rożnów, Krasne Biczyckie[87], Ostra Górna ad Bilsko, Przydonica Wyżna, Wilkonosza, Wola Brzezińska ad Brzezna, Wola Mystkowska, Wolica[88] ad Stronie.

---

[83] A. G. A. D.: Rej. pob. 81, k. 146a — 161: »Districtus Sandecensis.«

[84] *Tamże* (r. 1538) zamieszczono pod nr 10 wśród wsi poborowych Sądeczyzny Bielankę wspólnie z Klimkówką. Bielanka leży dziś niedaleko Klimkówki w powiecie gorlickim. W tamtych czasach nieraz zdarzało się jednak, że właściciele wsi rozrzuconych w różnych powiatach tego samego województwa uiszczali pobór od łanów kmiecych w jednym powiecie globalnie.

[85] Wymienione w rejestrze poborowym miejscowości Sądeczyzny mogą być jednak wspomniane i w starszych źródłach historycznych, nie wiedzą tylko jeszcze o tym współcześni historycy. Odczuwa się bowiem brak odnośnych prac konstrukcyjnych. Obecnie z dużym uporem i wnikliwością opracowuje osadnictwo ziemi limanowskiej młody badacz dziejów tej ziemi, A d a m W o j s.

[86] Witowice zarejestrowano w tej ks. pob. dwukrotnie, raz pod nr 208, raz pod nr 232 jako wieś Biernata Olszowskiego i Jana Wita (pobór z 1 łanu). Był to »zalążek« ich podziału na dwie różne wsie.

[87] W rej. pob. z r. 1542 jedno Krasne wymienione jest w parafii Podegrodzie przed Trzetrzewiną (dzisiejsze Krasne Biczyckie), drugie zaś w parafii Chomranice Wyżne jako »Krasne Marcinkowskiego« (dziś: »Krasne Potockie).«

[88] Ów rejestr wyszczególnia jedną Wolicę wspólnie z Olszaną (królewska), a drugą jako »Wolę Uchacza« (szlachcica).

Zagórze[89] ad Rożnów, Załęże Wyższe ad Znamirowice, oraz Łobzów[90], nie znany dziś k. Dobrociesza (dawniej karczma szlachecka, dziś nazwa pola).

Już choćby te wykazy mówią nam o tym, że w w. XVI przeważało osadnictwo na obszarze raczej upośledzonym pod względem fizjograficznym, a zwłaszcza pod kątem potrzeb rolnika, jeśli aż 11 tych punktów osadniczych nie rozwinęło się w ciągu 4 wieków do poziomu prawdziwych wsi.

Przed rokiem 1538 mogły też istnieć takie wsie biskupie w kluczu muszyńskim, jak Florynka, Leluchów i Śnietnica, które wymieniają źródła w czasach jagiellońskich, a dla których nie znamy dziś dat lokacji. Rejestry podatkowe z l. 1538 — 65 na ogół milczą jednak o nich, ponieważ pełnomocnicy biskupów krakowskich, rezydujący w Muszynie, uiszczali z nich podatek przeważnie globalnie.

Bardzo wymowne są natomiast informacje z dziedziny geografii historycznej Sądeczyzny w rejestrze podatkowym z roku 1542. Dzieli on powiat sądecki na parafie i w obrębie nich wyszczególnia wsie poborowe, oczywiście wg ich ówczesnych nazw miejscowych. Przytacza też zachowane sołtystwa, istniejące kolokacje i wsie bliźniacze, oraz różne jednostki podlegające opodatkowaniu.

Mimo względnej »precyzji« i ten rejestr podatkowy opuścił wiele osad istniejących w Sądeczyźnie, które z różnych względów były wtedy zwolnione od płacenia podatku. Pewne osady np. nie płaciły podatku, ponieważ nie posiadały łanów kmiecych podlegających opodatkowaniu i były tylko folwarkami właścicieli feudalnych, wolnymi od poboru w niektórych latach (Byniowa, Głę-

[89] Zagórze wymieniono w r. 1538 wspólnie z Witkówką, zaliczyłem je więc do Rożnowa (drugie Zagórze jest przysiółkiem Lipia ad Zbyszyce). W r. 1542 to Zagórze umieszczono w parafii Tropie: »Saucti Zoardi« (przed Witkówką), razem 1.5 łanu opodatkowanego.

[90] Już w tamtych czasach *Łobzów* k. Dobrociesza był karczmą dziedziczną w kolokacji dobrocieskiej Andrzeja Ziołka (zob. rej. pob. z r. 1542 pod: »Parochia in Wojakowa« i Białk., o. c., s. 234, 375.).

W liście do autora tego artykułu z dnia 12 maja 1964 r. p. Józef Kusior z Kątów k. Drużkowa Pustego napisał tak o *Łobzowie*: »*Łobzów* jest to dziś nazwa skrawka pola (około 1 ha) położonego nad potokiem *Bela*, należącego do wsi Kąty. Karczma była w odległości od *Łobzowa* ok. 500 m, to pamiętają dzisiaj starzy ludzie. Nikt nie wie o zabudowaniach na dzisiejszym *Łobzowie*. Brzozowa — dziś jest w użyciu nazwa Brzezówka — w Porąbce Iwkowskiej, oddalona od *Łobzowa* o 1 km. Nic nie wiadomo o karczmie. Obejmuje dwa domki«.

bokie, Niecew, Strugi). Może i inne przyczyny spowodowały opuszczenie w nim pewnych osad, np. wskutek spalenia ich, zniszczeń wojennych i nadużycia poborców i w ogóle zwolnienia ich z różnych przyczyn od tego ciężaru przez władze.

Oczywiście, istniały także wtedy wsie nowe (niedawno założone), posiadające jeszcze w roku 1542 lata wolne od podatku (wolnizna). Rejestr podatkowy z r. 1542 dorzucił więc do wymienionych wsi sprzed czterech lat tylko następujące nowe punkty osadnicze w poszczególnych parafiach rk.—w parafi Nowy Sącz: Kiełbaśnia, której nazwa istniała wcześniej jako »Kiełbaśne«[91], folwark norbertański na przedmieściu Nowego Sącza (r. 1458); w parafii Stary Sącz: Łopuchowa[92]; w parafii Limanowa: Lipowe; w par. Lososina Górna: Koszary; w par. Chomranice: Chomranice Dolne; w par. Nawojowa: Kamionki; w par. Czchów Drużków ad Piaski; razem 7 punktów osadniczych, w czym 3 dzisiejsze wsie, natomiast 3 osady zlały się z sąsiednimi miejscowościami: Kiełbaśnia z Nowym Sączem[93]; Chomranice Dolne z Górnymi: Kamionki z Frycową, Kuniną i Nawojową, zaś Łopuchowa[94] k. Starego Sącza w ogóle zaginęła — może to dzisiejsza Wola Krogulecka?.

Dalsze nowe wsie Sądeczyzny wymieniają rejestry poborowe z lat 1563—1565. W pierwszym z nich (rok 1563) występują po raz pierwszy takie osady sądeckie, jak dzisiejsze wsie: Jastrzębie k. Czarnego Potoka i Królowa Polska[95]. Rejestr z roku 1565 zaś

---

[91] Śg. III, 55 (r. 1458): Kiełbasne, folwark norbertański w Nowym Sączu.

[92] Nie zgadza się natomiast z treścią monografii klasztoru klarysek starosądeckich uwaga ks. Sygańskiego *(Arendy klasztoru starosandeckiego w XVI i XVII wieku*, Lwów 1904, s. 81-3), że Anna Przyszowska, ksieni klasztoru, darowała w r. 1432 sołectwo w Popowicach »dla kościoła farnego w Starym Sączu«. Przyszowska była bowiem ksienią z początku w. XVI.

[93] W rej. z r. 1542 zanotowano przy niej, że jest to osada pusta (nie zamieszkana).

[94] W późniejszych rejestrach nazwa ta nie pojawia się już. W r. 1542 zaznaczono jednak w rej., że Popowice i Łopuchowa mają lata wolne od powinności.

[95] Królowę Polską zaliczono w rej. pobor. z r. 1563 do parafii w Mystkowie (»Wola Królowa«). Jej sąsiadkę nazwano tam »Królowa Wołoska« — dziś: Ruska. Ta ostatnia płaciła już pobór w r. 1538 (nr 40) jako »Królowa« »ibidem scultetus«). Kr. Polska miała w r. 1563 opodatkowane 3 role i 4 pręty (łan miał 12 prętów); Kr. Ruska uiściła wtedy podatek od cerkwi (»pop«) i 6 dworzyszcz. W r. 1581 nazwano w rej. pob. Kr. Polską: »Wola Królowa Polska«, a Kr. Ruską: »Wołoska Wieś Królowa.«

zamieścił wśród opodatkowanych świeżo wsi: Łazy Biegonickie (dziś też wieś), oraz Jabłoniec, Wolę Kobylską vel Nową[96] i Zawadę k. Łukowicy (Jabłoniec[97] podzielono w naszych czasach między Mordarkę i Starą Wieś, a Wola Kobylska złączyła się z sąsiednimi miejscowościami na skutek ich wzrostu).

Ostatni aktualny w tym artykule rejestr wyliczył 5 nowych nazw tych osad, które utraciły już lata wolne w roku 1581[98], a powstały przed rokiem 1572 (3 wsie dzisiejsze: Czaczów, Homrzyska i Nowa Wieś[99], oraz dwa przysiółki: Miczaki ad Męcina Górna i Zatoki[100] ad Kąty). Powstały też zresztą pod koniec omawianego okresu i dwie wioski koło Piwnicznej: Łomnica Nowa i Kokuszka[101], wymienione w dokumentach w r. 1578, a także w rejestrze poborowym z roku 1588[102], jako już zorganizowane osady, oraz Tarnawa koło Łącka (ok. r. 1572).

W tej fazie osadnictwa powstały również już od początku wieku XVI nowe wsie poborowe w kluczu muszyńskim. Są one zamieszczone w rejestrach podatkowych z lat 1577 i 1588. Dotyczy to zwłaszcza takich obecnych wsi muszyńskich, jak: Florynka, Izby, Krynica, Leluchów, Powroźnik, Szczawnik (lokowany w r. 1516), Śnietnica, Wawrzka i Zubrzyk. Osadnictwu w państwie muszyńskim poświęcam zresztą z różnych względów osobny rozdział w tej pracy.

---

[96] »Wola Nova alias Kobelska« (Andrzeja Rożena) — A. Ś. K. I., 97, f. 141. Z . t ż. o niej: Stam. 158/2.—Andrzejowa z Kępińskich Bylicka pozwoliła swemu stryjowi w r. 1540 »na wieczysty wolny wyrąb w lasach swych« w Kobylu, Zbęku, Woli i Załężu, »tudzież na łowienie ryb w jeziorach tychże dóbr.«— Białkowski, o. c., 105.

[97] Stam. 147 i 158/3.

[98] *Źródła dziejowe*, t. 14, s. 127—48.

[99] Omawiane w tej pracy punkty osadnicze zostały już w r. 1957 zlokalizowane na mapie historycznej pod tyt. »Sądeczyzna w r. 1629«, która jest łatwo dostępna — »Rocznik Sąd.« III.

[100] O Miczakach i Zatokach — zob. uwagi: Stam. 150, 157 i 158/8.

[101] St., Piwn. 102—9.

[102] A.S, K.I., 125. s. 264: »Łomnica novae radicis« (na nowym korzeniu). Mieszkańcy jej już wtedy płacili pobór od: 1) »półłania rolej sołtysie«; 2) od 9 zarębników po 4 grosze (zarębnicy siedzieli na zarębkach, czyli działkach uzyskanych przez wykarczowanie lasu); 3) od 1 koła dorocznego (młyna, oddanego w roczną dzierżawę); 4) od 1 piły tracznej; 5) od folusza (zakładu do folowania sukna). Poborca zaznaczył też w swej księdze poborowej, że: »jest jeszcze nie mało zarębników, którzy się sadzą, którym jeszcze wola nie wyszła«. Te same jednostki opodatkowane miała ówczesna Kokuszka (bez folusza) i też niektórzy zarębnicy Kokuszki dopiero »się sadzili« w niej.

W l. 1454 — 1572 wszczęto bowiem pod kierunkiem zasadźców wołosko-ruskich energiczną akcję osadniczą w górskich terenach Muszyny, Piwnicznej i Łabowej, która w następnych latach w. XVI jeszcze bardziej wzmogła się.

Jakiż był więc bilans osadniczy omawianego okresu na tym obszarze. Otóż w l. 1454—1572 pojawiły się w ówczesnych źródłach historycznych nazwy 64 nowych osad, w czym 1 miasta, 33 dzisiejszych wsi, 20 przysiółków, 5 wiosek złączonych później z innymi, i 3 zaginionych (Dobra, Łopuchowa i Sośnina), oraz Gródek i Łobzów, dziś nie zamieszkałe, ale zlokalizowane). W r. 1572 było więc w Sądeczyźnie łącznie z poprzednimi miejscowościami ogółem: 6 miast, 215 wsi (80.2% teraźniejszych), 61 przysiółków obecnych, 18 osad wchłoniętych przez inne i 9 punktów osadniczych dziś nie istniejących już, razem 309 nazw miejscowych.

Obok siebie istniały już wtedy dwie Limanowe (Ilmanowe), miasto i wieś, ponieważ Stanisław Jordan z Zakliczyna otrzymał z rąk Zygmunta Augusta (12 kwietnia 1565 r.) przywilej na założenie miasta Ilmanowej, ale dawna wioska pozostała obok niego bez zmian, jak to wykazują rejestry poborowe z drugiej połowy w. XVI, podając osobne jednostki opodatkowane dla miasta Ilmanowej i odrębnie dla wsi tejże nazwy. Później wieś ta została wchłonięta przez rozwijające się miasto.

Ważnym zagadnieniem ówczesnej akcji osadniczej jest również przynależność nowych osad do różnych kategorii własności ziemskiej. Poniższa tabela ujmuje ją w czterech odmianach: jako dobra królewskie, miejskie, kościelne i prywatne (rycerskie do w. XVI). Procentowe ujęcie tych grup zwierzchności feudalnej w Sądeczyźnie odnosi się do poszczególnych okresów ustroju politycznego Polski feudalnej i specjalnie do w. XIV, tj. do ich końcowych dat.

L. p.	Okresy ustroju pol.	Dobra królewsk.	Dobra miej. i wójtowskie	Dobra kościelne	Dobra ryc.. szlacheckie	Razem punktów
1	do r. 1320	4 (5.4%)	7 (9.5%)	40 (54.0%)	23 (31.1%)	74
2	od r. 1320 do r. 1400	20 (16.8%)	8 (6.7%)	15 (12.6%)	76 (63,8%)	119
3	od r. 1400 do r. 1454	2 (3.8%)	5 (9.6%)	11 (21.1%)	34 (65.3%)	52
4	od r. 1454 do r. 1572	8 (12.5%)	—	13 (20.3%)	43 (67.1%)	64
	Sumy z poszczególnych okresów	34 (11.0%)	20 (6.4%)	79 (25.5%)	176 (56,9%)	309

Liczby względne osad i ich procenty dla poszczególnych kategorii dóbr są b. interesujące. W najstarszej fazie osadnictwa przeważają bezwzględnie wśród zweryfikowanych wsi dobra kościelne: 40 wsi, co oczywiście miało tu swój początek nie tyle w akcji osadniczej kościoła, lecz w nadaniu Sądeczyzny Kindze w r. 1257 i w zorganizowaniu przez nią latyfundium klarysek w r. 1280. Uderza w tym zestawieniu szczupła ilość osad królewskich w tym okresie (Muszyna, Nowy Sącz, Rytro, Wolica[103]).

Mimo omawiania akcji osadniczej w Sądeckiem okresami, specjalnie wziąłem też pod uwagę w. XIV, ponieważ właśnie wtedy dokonał się w naszym terenie zwrot inicjatywy osadniczej, którą energicznie ujęło w swoje ręce rycerstwo (76 osad, a wszystkich innych 43). Osadnictwo królewskie ma przewagę wtedy nad kościelnym.

Pod koniec okresu monarchii stanowej dalej przeważa rycerstwo w tej akcji i to bezwzględnie (34 osady) nad innymi feudałami (18 osad).

I wreszcie w ostatnim omawianym przez nas okresie (demokracji szlacheckiej) stan ten utrwalił się: 43 punkty osadnicze szlacheckie, innych 21.

Do końca Polski Jagiellonów posiadała więc Sądeczyzna ogółem 309 osad, które dziś są miastami, wsiami i przysiółkami, wśród których bezwzględną przewagę miały wsie szlacheckie (56,9%), po czym następowały wsie kościelne (25,5%), królewskie (11.0%) i miejskie (6.4%).

W zestawieniach tych nie uwzględniłem natomiast tzw. osad »własności przemieszanej«, omawianej przez Rutkowską (Pł.65), np. własności kościelno-rycerskiej w Brzeznej (r. 1316); w Długołęce (r. 1357); w Naszacowicach (r. 1293); w Niskowej (r. 1378; w r. 1255 część Niskowej należała do klasztoru, a część do księcia); w Podegrodziu (l. 1289 i 1293). W statystyce różnych kategorii wsi nie brałem w ogóle w rachubę części osad słabszych ekonomicznie.

Tę statystykę mąci zatem przechodzenie pewnych wsi z rąk jednej kategorii własności ziemskiej do innej, np. Muszyna trzykrotnie zmieniała swego właściciela feudalnego (w w. XIII z rąk szlacheckich do kościelnych; w w. XIV do królewskich i w w. XV znowuż do kościelnych). Aż 6 wsi klarysek starosądeckich przeszło w w. XIV—XVI do rąk królewskich (Barcice[104], Biczyce,

[103] Wg. Dziw., Strukt. 15—16: Wolicę tę lokował Łokietek.

[104] Stam. 100; Wiatr. 103 i Dziw., Strukt. 16—18.

Gostwica, Lubnia, Przysietnica i na krótko Biegonice[105], a trzy wsie (Brzezna[106], Klęczany[107] i Naszacowice[108]) do rąk szlacheckich. Część Opalanej[109] odsprzedali Gabońscy już w r. 1378 klaryskom w St. Sączu. W r. 1381 biskup krakowski, Jan Radlica, kupił dla biskupstwa krakowskiego od Małgorzaty, wdowy po Sobku ze Strzeszyc, wieś prywatną, Bielowice[110] k. Sącza. Lomnicę Starą nadał Kazimierz Wielki[111] w r. 1348 miastu Piwnicznej. Wiele takich zmian zaszło też na tym obszarze i w w. XV, ale tylko przykładowo podaję je: w r. 1412 Jagiełło darował norbertanom[112] w N. Sączu wieś królewską Dąbrówkę, a królowa Jadwiga nadała zasłużonemu rycerzowi, Zawiszy Czarnemu, wsie Boguszowę, Januszowę, Kwieciszowę, Librantowę i Olchówkę[113], które sprzedał on w r. 1394 rajcom nowosądeckim, a ci ofiarowali je w r. 1412 jako uposażenie Szpitala Św. Ducha norbertanom w Nowym Sączu.

Bogusza[114] k. Binczarowej była w w. XV wsią prywatną, a w w. XVI już królewską, zaś Żeleźnikowa Mała i Wielka[115] przeszły w r. 1453 z rąk murarza nowosądeckiego, Pawła, jako darowizna do rąk miasta N. Sącza. Przykładów takich jest oczywiście więcej w źródłach historycznych i pracach Dziwika oraz Płachcińskiej. W granicznych latach każdego okresu politycznego (cezura) liczby różnych kategorii wsi są jednak aktualne.

Na akcję osadniczą w Kotlinie i Beskidzie Sądeckim miały wpływ głównie takie czynniki: wola i praca człowieka, fizjografia terenu, oraz ówczesne stosunki społeczne, gospodarcze i polityczne. Fizjografia miała w Karpatach większe znaczenie niż na Niżu. Najlepiej nadawały się tu dla osadnictwa oczywiście »kotliny śródgórskie[116], powstałe w miejscach miękkich warstw u spływu kilku rzek, a więc pochodzenia denudacyjno-erozyjnego, zwyczajnie przy współudziale sił tektonicznych, np. Kotlina Sądecka.

---

[105] *Tamże:* 16, 19: w r. 1629 Biegonice należały do klasztoru w Starym Sączu: Stam. 8. Tablica IV.

[106] Dziw., Strukt. 38—9, 53—4.

[107] *Tamże:* 45, 53, 55, 94 i Stam. 100.

[108] Pł. 52, 55—7, 102. W r. 1581 (P a w i ń s k i) Naszacowice należały do Jana i Kaspra Wierzbiętów.

[109] Dziw., Strukt. 30—1, 95, Wiatr. 102.

[110] Stam. 108.

[111] St., Piwn. 9, 102—3.

[112] Stam. 19.

[113] *Tamże:* 109—10; Dziw., Strukt. 72—4, 84.

[114] *Tamże:* 18.

[115] Stam. 104 i Dziw., Strukt. 84.

Jest to »równina trójkątnego kształtu, o szerokiej podstawie na południu[117], a zwężeniu na północy«, posiadająca względnie żyzne gleby, łagodniejszy klimat niż Beskid właściwy i dobre warunki komunikacyjne we wszystkich kierunkach, dzięki naturalnym liniom komunikacyjnym wzdłuż rzek i licznym obniżeniom terenu w sąsiednim Beskidzie. Toteż już w drugiej połowie w. XIII powstały tu dwa najstarsze miasta Sądeczyzny (Stary i Nowy Sącz) oraz 16 osad wiejskich (na 66 znanych nam z tych czasów, a więc prawie $^1/_4$ ówczesnych wsi, z czego aż 11 na lewym brzegu Dunajca, na czele z takim ośrodkiem administracyjnym, jak wczesnośredniowieczne Podegrodzie[118]. Podobnym »magnesem« osadniczym była w w. XII—XIII żyzna Kotlina Łącka, która skupiała już przed r. 1320 wraz z peryferiami 9 osad na 14 punktów osadniczych w ogóle w tej okolicy (64.2%). Później powstały w niej i na peryferiach (Pogórza) już tylko: Boczów, Byniowa, Kicznia, Tarnawa i Wolaki.

Prócz kotlin ważną rolę w dziejach osadnictwa sądeckiego odegrały jeszcze doliny rzek (dogodna forma terenu, gleby napływowe, woda, bogactwa surowcowe i możliwość dogodnego transportu). W dolinie Dunajca powstało wtedy 23 osady (przeszło $^1/_3$) od Wietrznicy po Tropie (łącznie z niektórymi osadami obu Kotlin), z czego aż 16 na lewym, zachodnim brzegu Dunajca (równinność terenu, żyzne gleby, bliżej ośrodka imigracyjnego dla Sądeczyzny).

Mniejszą już, ale ważną rolę, odegrały w tej fazie osadnictwa w Sądeckiem doliny Popradu (Muszyna, Rytro, Barcice, Myślec, Biegonice); dolnej Kamienicy (Nawojowa, Kamienica — N. Sącz); Czarnej Wody (Wola Kosnowa, Zagorzyn, Łącko); Jastrzębiej (Czarny Potok, Jadamwola, Wolica, Olszana); Słomki (Przyszowa, Stronie, Naszacowice); Gajduszowca (Długołęka, Gostwica); Brzeznej (Brzezna); Smolnika (Męcina Górna, Chomranice Wyżne, Klęczany) i wreszcie Łososiny (Łososina Górna, Strzeszyce, Ujanowice, Łososina Dolna i Jakubkowice). Poza nimi istniało tylko wtedy pięć wysp wśród borów: Mogilno, Mystków, Siedlce, Wielogłowy i Żeleźnikowa, już wtedy ośrodki parafialne prawobrzeżnej Sądeczyzny. Reszta terytorium była niemal pustkowiem, zwłaszcza Beskid Wyspowy z Pasmem Łososińskim, oraz pasma

[116] Kub. 15.
[117] *Tamże:* 27.
[118] Żaki, 1—50.

Radziejowej i Jaworzyny Krynickiej w Beskidzie Sądeckim. Linia graniczna tej fazy osadnictwa biegła na południu od Wietrznicy nad Dunajcem po Gaboń i Rytro, skąd wyginała się na północ do Nawojowej. Linia północna biegła przez Męcinę Górną, Chomranice Wyższe, Klęczany i Wielogłowy, pozostawiając na północy jedynie wyspowo: Tęgoborze, Zbyszyce, Tropie, wszystko ośrodki parafialne już pod koniec okresu rozdrobnienia feudalnego. i pięć osad nad rzeką Łososiną.

W wiekach następnych (XIV—XV) akcja osadnicza w Sądeckiem objęła przede wszystkim okolice Limanowej, Ujanowic, Wojakowej, Jakubkowic, Tęgoborza, Pisarzowej, Chełmca, Podegrodzia, Jazowska, Łukowicy, Muszyny, Piwnicznej, Nawojowej, St. i N. Sącza, Ptaszkowej, Grybowa, Wielogłów, Siedlec, Korzennej, Lipnicy Wielkiej, Przydonicy, Rożnowa i Tropia. W szczególności jednak była ona bardzo intensywna na prawym brzegu Dunajca, tj. w czworoboku między Dunajcem a Białą i pomiędzy Kamienicą Nawojowską a północną granicą Sądeczyzny (od Tropia przez Żebraczkę — Lipnicę Wielką — po Chodorowę).

Zweryfikowano na tym obszarze aż 69 punktów osadniczych z w. XIV-XV, co stanowi rekord osadnictwa w Sądeckiem w tym okresie[119].

3. Osadnictwo w kluczu muszyńskim do r. 1572

Najsłabiej rozwijał się proces osadnictwa przed r. 1454 u stóp pasma Jaworzyny (1116 m), tj. między Popradem a Białą (późniejszy klucz muszyński). Pod koniec średniowiecza istniało tam zaledwie 6 osad (należycie zweryfikowanych dziś), ponieważ właśnie ten teren odznaczał się dużymi wysokościami względnymi, nieurodzajnymi glebami (w wielu miejscach), dużymi wahaniami klimatycznymi i znaczną lesistością. Istniały tam wtedy: trzynastowieczna Muszyna[120] i czternastowieczna Andrzejówka[121] w dolinie Popradu; Brunary Wyżne[122] (w. XIV) nad górną Białą, oraz w po-

[119] Odnośna mapa historyczna znajduje się na końcu mojej pracy.

[120] Mr., I, 167; Bb. 3—7, 54—7; Ingl. 59—61; Lg. 8, 27—9; P. 32—5, 52, 59; Dz. 338, Pł. 77.

[121] Mr. II, 5; Bb. 16, 18, 25; P. 59—60, 205, przyp. 5; Kum. 142—4; Pł. 77.

[122] Bb. 16, 18, 25; P. 60, 205, przyp. 6; Kum. 144—5.

9996

Liżu Przełęczy Tylickiej: Miastko[123] (pierwowzór Tylicza) i Muszynka[124] (w. XIV), a na dziale wodnym Białej i Ropy: Jaszkowa koło Brunar.

Dokumenty lokacyjne ich były jednak wielokrotnie omawiane w literaturze naukowej, na tym miejscu zajmę się więc tylko spornymi źródłami historycznymi do dziejów osad tzw. biskupszczyzny. Jednym z nich jest przywilej lokacyjny wsi Jaszkowej, na prawym brzegu Białej (na wschód od Brunar), wydany przez Kazimierza Wielkiego w dniu 11 listopada 1343 r.[125] — »na osoby Mikołaja i Piotra, braci i synów Henrykowych, na osadę wsi nad Białą rzeką na łanach 150 francuskich [!], to jest na Nową Wolę Królową. Otóż, kiedy w r. 1732 przedłożono ów dokument autorom *Inwentarza klucza muszyńskiego*, stwierdzili oni, że ten »przywilej, ponieważ nie należy do państwa muszyńskiego, tedy też żadnej o granicach nie czyni mencyi[126], ani o wsi Jaśkowy nie masz wzmianki, nic nie służący wsi Jąśkowy«.

Przez długie lata pomijali go więc historycy w badaniach naukowych (m. in. Bębynek, Kumor, Płachcińska).

Dziś jednak już nikt nie zaprzecza jego autentyczności i łączności z wsią Jaszkową, o czym dobrze wiedzieli potomkowie zasadźców tej wsi jeszcze w w. XVIII. Ostatnio Stanisław Kuraś, znany wydawca zbiorów dokumentów małopolskich[127], bez zastrzeżeń uznał jego regest za wiarogodny i odnoszący się do Jaszkowej.

A ponieważ wieś ta powstała przed głównym nurtem osadnictwa w państwie muszyńskim, to jest przed rokiem 1574, wymieniają więc ją także wcześniejsze materiały źródłowe, np. przy

---

[123] Wzmianki o Miastku z w. XIV są jednak niepewne (r. 1391) i słabo udokumentowane (r. 1363) — zob. o nim: Bb. 57, 70—71; Ingl. 59—61; Lg. 8, 19; P. 9, 59; Kum. 140—2; Pł. 77. Uwaga (Kum. 141), że »Miastko jako wieś wołoska wymieniona jest po raz pierwszy w 1531 r. w dokumencie dla sołectwa w Binczarowej« — niestety nie potwierdziła się w ogóle w źródłach cytowanych przez Kum. (przyp. 13). W r. 1612 zostało ono »powtórnie« miastem: Bb. 57, 70; P. 59; Kum. 140; Stam. 137—8; St., Piwn. 113, przyp. 2.

[124] Mr. II, 5; Bb. 16, 18, 25; Kum. 145—6; Lg. 11, 28. — P. 32 i Stam. 137: omyłkowo łączą lokację Muszynki z wsią Muszyną.

[125] Archiwum Kapituły Katedralnej w Krakowie (Wawel): *Inwentarz klucza muszyńskiego, spisany sede vacante sub regentia W. Imci X. Kaspra Szczepkowskiego, kanonika krakowskiego etc. 1732 die 9 septembris*, s. 189; zob. też: P. 61.

[126] mencyi — wzmianki.

[127] Cz. II (z lat 1421—41), Ossol. 1963, s, 55, nr 43.

powtórnej lokacji wsi Brunar Wyżnych (10 listopada 1547 r.), kiedy to biskup krakowski pozwolił Danielowi z Jaszkowej[128], »na nowe znowu osadzenie wsi Brunary, bez opisania granic i łanów, z tą kondycyją, aby ta wieś do wszelkich praw wołoskich i powinności ich należała«.

Najstarsza faza osadnictwa w okolicy Muszyny i tzw. Miastka (w wieku XVI było już wsią[129]) szczególnie zasługuje na uwagę badaczy jako okres stosunkowo nikłej akcji osadniczej w Beskidzie Sądeckim pod koniec średniowiecza. Co prawda, ogłoszone zostały pewne źródła historyczne — jako średniowieczne, wymieniające więcej punktów osadniczych w tej części Karpat, rzekomo z wieku XIV i XV, ale po wnikliwszej analizie okazały się one co najmniej niepewne, a nawet zgoła nie prawdziwe. Dotyczy to zwłaszcza tzw. przywileju Jagiełły z dnia 5 sierpnia 1391 r.[130], w którym miał on wymienić wszystkie nazwy ówczesnych osad nadanych biskupstwu krakowskiemu w tymże roku w okolicy Muszyny, oraz tyczy się to też tzw. testamentu starosty czorsztyńskiego, Piotra Wydżgi, który to dokument również okazał się falsyfikatem[131]. Jak dotąd natomiast, nikt nie zakwestionował autentyczności dokumentu z roku 1391, chociaż z różnych względów nie zasługuje on na wiarygodność.

Po pierwsze, wystawca jego wymienił wśród wsi nadanych biskupom krakowskim (wtedy Janowi Radlickiemu) Łomnicę, a ta wieś jako Łomnica Stara należała z nadania Kazimierza Wielkiego bez przerwy od r. 1348 (i należy dziś jako Majerz i okolica) do Piwnicznej jako jej wieś miejska[132]. Po drugie, wyliczył on

---

[128] *Inwentarz* z r. 1732, s. 188. *Teki Schneidra:* »Muszyna 1:02—3«; *Consignatio privilegiorum scultetialium in tractu clavis Muszyna circuli Sandecensis*, nr 29: »privilegium Samuelis episcopi Cracoviensis in rem Danielis de villa Jaszkowa super scultetia in villa Brunary«.

[129] Miastko od drugiej połowy w. XVI stale już wymieniane było w rejestrach poborowych wśród wsi. Nie było więc wtedy miastem. Dotyczy to zwłaszcza rej. pob. z lat 1577, 1588 i 1589. — »Fara Muszyna«: AGAD. ASK. I, *Ks. pob.* 114 (k. 209—10); 126 (k. 315v) i 127 (k. 271).

[130] *Kd. dypl. kat. kr.* II, 379; Bb. 13, 18, 57, 70; Ingl. 59—61; Lg. 28; P. 11-12, 52—3 i 210; Pł. 77; St., Piwn. 102; Dziw., Strukt. 15, 19, 60.

[131] Dług., *Lib. benef.* III, 353, oraz P. 61—2; Pł. 95 11: »fałszywy dokument Wydżgi« — w *Lib. ben.*

[132] St., Piwn. 9.

59996

w nim aż 6 nazw wsi nieznanych dziś i ani razu nie wymienianych w tekstach z wieku XV—XVIII, tj. Kunczowę[133], Staszkową Wolę,[134], Krasnojedl, Mikowę[135], Długiłęg[136] i Poruj[137].

Po trzecie, wyszczególnił on wprawdzie nazwy trzech wsi istniejących dziś w bliższej i dalszej okolicy Muszyny, ale takie, które otrzymały przywileje lokacyjne dopiero w wieku XVI[138] i oprócz dokunentu rzekomo z roku 1391, żaden inny nie wspomniał o nich przed wiekiem XVI (Florynka[139], Powroźnik, Szczawnik[140]). Po czwarte, Powroźnik nazwano w tym tekście miastem[141], tymczasem w żadnym innym źródle historycznym nie ma wzmianek o tym, aby tę wieś kiedykolwiek podniesiono do godności miasta lub w ogóle nazwano ją miasteczkiem. Po piąte, nadawca tych dóbr nie wyliczył w wykazie osad grodu muszyńskiego nazwy Brunar Wyżnych, lokowanych już w roku 1335[142] i Muszynki, powstałej w tej okolicy w l. 1356 — 1368[143]. Po szóste, rzekomy przywilej Jagiełły wspomina między innymi o potokach

[133] Niektórzy autorzy usiłowali zidentyfikować nieznane nazwy miejscowe tekstu z r. 1391 z dzisiejszymi, uważając np. że wspomniana w nim Kunczowa, to zmieniona nazwa późniejszej wsi królewskiej Kąclowej koło Grybowa (np. w referacie o przeszłości Muszyny, zob. »Roczn. Sąd.« V, 295/21).

[134] Autor tekstu *Schematyzmu grecko-katolickiego* z r. 1879 identyfikuje nazwę Staszkowej z tegoż dokum. z Szlachtową koło Szczawnicy, nigdy w ogóle nie należącą do dóbr muszyńskich (P. 210/9).

[135] Wg P. (52) i Bb. (57): wprawdzie wieś Mikowa nie istnieje już dziś, ale jej nazwa przetrwała koło Muszyny jako *Mikowa-Góra* (641 m), pod rezerwatem lipowym *Obrożyska.*

[136] Długi Łęg uważano znowuż za macierz Żegiestowa — Dz., rec., 284 i Dziw., Strukt. 60 i mapka.

[137] Poruj identyfikowano z Piorunką — P. 210/9.

[138] P. (63 i inne) przytoczyła wprawdzie rzeczywiste daty lokacji osad Powroźnika (r. 1565) i Szczawnika (r. 1516), ale w celu »uzgodnienia ich« z rzekomym rokiem wydania dokumentu Jagiełły (1391) określiła je jako »powtórne« lokacje.

[139] Flornikowę utożsamiono oczywiście z Florynką (Bb. 18, 57; P. 61 i Dziw., Strukt. 60 i mapka), mimo iż powstała ona dopiero w w. XVI (P. 63), a w *Schematyźmie greckokat.* z r. 1879 nazwano ją nawet »Uchryńcową« (P. 210/9).

[140] Szczawnik powstał dopiero w w. XVI i posiada udokumentowane początki (przywilej na lokację z r. 1516, potwierdzony w r. 1575, P. 62 i 206, przyp. 8).

[141] »...castrum Muszyna cum oppido sub castro sito, dicto Powroźniki, ac villis sibi adiacentibus et oppido dicto Novum Oppidum, alias Miastko, cum villis sibi adiacentibus et aliis pertinenciis, videlicet Kunczowa...« *Kd. dypl. kat. kr. II,* 379.

[142] Bb. 18, 25; P. 60; Kum. 142—5.

[143] Mr. II, 5; Bb. 18, 25; P. 61; Kum. 145—6; Kuraś, I, nr 81 i 122.

Lomnicy[144] i Muszynie[145], ale te nazwy geograficzne mają o wiele późniejszą metrykę. Znamiennym jest i to w tej sprawie, że rzekomy tekst z roku 1391 znany jest tylko »z kopii zamieszczonej w *Liber antiquus* na karcie 102. stronicy odwrotnej« (archiwum kapitulne).

Przeciw autentyczności wspomnianego aktu przemawia również treść dokumentu królowej Jadwigi, wydanego w Gnieźnie w dniu 25 maja 1397 r.[146] rycerzowi Mościcowi[147], któremu dodatkowo zapisała ona 60 grzywien na dobrach miasta Muszyny jako uzupełnienie tych sum, którymi przedtem obciążył to miasteczko, »w nagrodę zasług« tegoż rycerza, jej mąż Władysław. Odbiorca tego dokumentu i jego potomkowie mieli posiadać wspomniane dobra aż do spłaty tych sum. Wobec braku rzetelnej dokumentacji źródłowej należy więc skreślić z dotychczasowych wykazów osad w w. XIV takie nazwy, jak Florynka. Powroźnik. Szczawnik i inne, lansowane przez historyków dóbr muszyńskich, bo pierwsze prawdziwe wzmianki o nich pochodzą dopiero z lat: 1516 (Szczawnik), 1565 (Powroźnik) i 1574 (Florynka[148]).

Odnosi się to też do nazwy wsi Milika[149], którą utożsamiano niekiedy z nazwą Mikowej[150] lub z Milikiem, »osadą XV-wieczną« z rzekomego testamentu Piotra Wydżgi[151]. Początkiem drugiej, intensywniejszej fazy osadnictwa w tej części Karpat jest zatem dopiero rok 1516, odkąd też jest nam znana względnie dobrze dokumentacja źródłowa powstałych osad. Ostatnio znalazłem

---

[144] »...aquarum decursibus ad idem spectantibus, videlicet rivulo Łomnica, fluvio dicto Poprod... fluvio Muszyna cum omnibus suis rivulis...« *Kd.* 379.

[145] Dziś potoki te zwą się: *Łomniczanka* (w r. 1807 nazywano ją *Potok Łomnicki* (St.. Piwn. 148) oraz *Muszynka*, którą znano już w r. 1356: »circa fluvium Mala Mussina dictum...« — Kuraś, I, s. 104.

[146] Mr. II 54, (wg org. z dawnego archiw. N. Sącza — Mr. II 423: »Uzupełnienia i poprawki«).

[147] W r. 1394 Moście (»item Mosczicz oni«) otrzymał z polecenia Jagiełły, najpierw 4 grzywny, później 5 (»pura donatione«). — F. Piekosiński, *Rachunki dworu króla Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi z lat 1384 do 1420*, Kraków 1896, s. 185, 209.

[148] Źródła hist. do ich początków zebrała: P. (61—70) i Schneider (*Teki* 1102—3), o czym szczegółowo niżej.

[149] Bb. 18.

[150] Wg P. (52) około góry *Mikowej* istniała w r. 1391 wieś biskupia Mikowa, zaś wg Bb. (18), Ingl. (59—61) i Dziw., Strukt. (60) — wieś Milik.

[151] Stwierdzono, że jest on falsyfikatem (Pl. 95. przyp. 11), o czym nie wiedział Mr. przed stu laty (II, 319—21), a w r. 1939 P. (s. 61).

w nieocenionych *Tekach Schneidra* na Wawelu[152] regesty przywilejów lokacyjnych i nadań sołectw w majętnościach klucza muszyńskiego, ułożone w porządku chronologicznym wraz z krótkim wykazem treści i miejsca ich wystawienia.

Wystawcami odnośnych dokumentów byli w wieku XIV królowie polscy, a w wieku XVI do XVIII biskupi krakowscy jako panowie feudalni tych ziem. Zawierają one cenną treść dla badań akcji osadniczej w tej połaci kraju[153] i przypominają swą formą i treścią zawartość znanego historykom *Inwentarza klucza muszyńskiego* z roku 1732, przechowywanego w archiwum kapitulnym na Wawelu.

Pod numerem 2 tegoż wykazu zamieszczono np. regest dokumentu lokacyjnego wsi Szczawnika. W dniu 24 czerwca 1516 r. mianowicie kmieć Waśko Wołoszyn otrzymał w Nowym Sączu z rąk biskupa krakowskiego, Jana Konarskiego, przywilej na założenie wsi Szczawnika. Na osadzenie jej wyznaczył biskup aż 60 łanów ziemi (łan miał od 30—45 morgów). W tym samym akcie prawnym ustalił on również zasady organizacji nowej wsi i z góry nadał jej zasadźcy sołtystwo. Unormował również jego uprawnienia (sądownictwo karne nad osadnikami, 6 grosz z czynszu i trzeci grosz z win i kar sądowych). Po trzydziestu latach wszczęto dalszą serię lokacji wsi beskidzkich, tym razem Krynicy, Izb i Zubrzyka. W dniu 8 stycznia 1547 r. biskup krakowski, Samuel Maciejewski, powierzył bowiem w Krakowie dwom zasadźcom osadzenie wsi Krynicy i Zubrzyka (wtedy Zubrze) w państwie muszyńskim. Zasadźca Krynicy, niejaki Danko z Miastka[154] (późniejszego Tylicza), otrzymał mianowicie wtedy jako pierwszy

---

[152] Znajduje się tam m. inn.: *Consignatio privilegiorum scultetialium in tractu clavis Muszyna circuli Sandecensis*, a w nim: »Extractus privilegiorum cum nomine conferentium et confirmantium«. Przywileje te były w dn. 18—20 lutego 1748 r. przeglądane i zatwierdzane w Śnietnicy przez kanonika krakowskiego, Józefa Gorzeńskiego (przyw. Łeluchowa i Piorunki), a w dn. 8—12 marca 1759 r. na zamku w Muszynie przez scholastyka katedry krakowskiej Hieronima Wielogłowskiego: »per custodem Coronarum Regni, clavis Muszinensis regentem, lectum, revisum et salvis proventibus mensae episcopalis in inventario expressis approbatum«. Szczawnik posiada nr 2, wszystkich nr (pozycji), regestów wsi wołoskich jest 32. — *Teki Schneidra:* »Muszyna« 1102—3.

[153] Na tym miejscu serdecznie dziękuję Dyrektorom odnośnych archiwów w Krakowie: Dr Henrykowi Dobrowolskiemu i Profesorowi Dr Włodzimierzowi Budce za wyjątkowe ułatwienie mi korzystania z *Tek Schneidra:* »Muszyna« (nr 1102—3).

[154] Właściwie jest to pierwsza wiarygodna wzmianka o Miastku; inne (z r. 1363 i 1391) są niepewne (r. 1363), a nawet bałamutne (r. 1391).

sołtys tej wsi pewne uprawnienia gruntowe (2 łany roli) i pośrednie uprawnienia finansowe (2 grosze z czynszu każdego osadnika), oraz uprawnienia przemysłowo-handlowe (zezwolenie na wybudowanie młyna i karczmy). Dostał on także jako dochód osobisty pewną kwotę z win i kar sądowych (trzeci grosz), zależnie od ilości i jakości spraw osądzonych przed sądem sołtysa. Maciejowski uregulował również w tymże dokumencie świadczenia w robociźnie kmieci na folwarczku sołtysa, które wynosiły dwa dni pańszczyzny w roku.

Niejaki zaś Fedor otrzymał w tymże dniu analogiczny przywilej na założenie osady Zubrze[155]. Nieco inną natomiast treść zawiera już regest przywileju lokacyjnego Izb[156]. W tym samym dniu 8 stycznia niejaki Hryć, zasadźca i pierwszy sołtys tej wioski, dostał mianowicie od tegoż biskupa przywilej na lokację wsi i na sołectwo w Izbach. Tekst tego regestu jest jednak dokładniejszy od poprzednich. Nowa osada miała mieć 7 kmieci (w r. 1732 było ich 20), 2) Hryćko miał wydzielić każdemu osadnikowi po trzy ćwierci roli; 3) »po wyjściu z wolności« każdy kmieć miał płacić w dniu 11 listopada po 10 groszy czynszu z łanu; 4) »sołtysowi kmiecie po 2 dni robić powinni [byli] w lecie«; 5) biskup zwolnił sołtysa i jego następców od płacenia tzw. pobarańszczyzny do 200 owiec (sołtysi klucza muszyńskiego uiszczali pobarańszczyznę dopiero od 200 owiec wzwyż, dając do skarbu biskupiego 1 owcę lub barana, kmiecie już »od każdych 30 owiec«[157].

Przetrwał również do naszych czasów skrócony tekst przywileju dla wsi Powroźnika koło Muszyny[158]. Akt lokacyjny tej osady wydano w dniu 23 marca 1565 r. na sejmie generalnym w Piotrkowie. Osadzenie Powroźnika powierzył w nim biskup krakowski, Filip Padniewski, niejakiemu Nazarowi Warchaczowi. I ten sołtys otrzymał w zamian za zorganizowanie nowej osady jako uposażenie prywatne dwa łany roli, prawo wybudowania młyna i hamerni (kuźni kowalskiej), oraz trzeci grosz z win i kar sądowych. Kmiecie siedzący na łanach tej wsi byli obowiązani do odbywania dwudniowej pańszczyzny rocznie na rzecz swego sołtysa[159].

[155] Nr porządk. Krynicy i Zubrza w *Consignatio...*; 24—5. Z imion ich zasadźców wynika, że byli oni Rusinami.

[156] *Inwentarz* z r. 1732, s. 193 i P. 63, 68.

[157] Bb. 28.

[158] Nr 5 *Consignatio...*; P. 63.

[159] »...tum designatione 2 dierum a quovis colono sculteto...« zob. też o pańszczyźnie tej: Bb. 22, 30-8, a także: P. 55.

W czasach jagiellońskich istniały już także trzy dalsze miejscowości państwa muszyńskiego, tj. Florynka, Leluchów i Śnietnica. Dziś nie wiemy, kiedy właściwie powstała Florynka na północnym krańcu klucza muszyńskiego, ale zachowało się wiele wzmianek źródłowych o niej z w. XVI. I tak w dniu 27 września 1574 r. biskup krakowski, Franciszek Krasiński, oznajmił w swym dokumencie, wydanym w Radłowie, że »za pogorzałym prawem dany [został] przywilej prawem dziedzicznym *in personam Worchacz*[160] *scultetum in Florynka*«, w którym przyznał on sołtysom tej wioski: 1) dwa łany roli i okoliczne łąki; 2) karczmę, młyn nad Mościszą i piłę tracką; 3) dwudniową pańszczyznę kmieci podczas żniw.

W tymże dniu i roku Jaśko Waśkowicz z Florynki był zasadźcą wsi Polan[161] na południe od Florynki, zaś z *Ordynacji i ustaw wiejskich* z roku 1575 dowiadujemy się o obowiązku ludności Florynki, Wawrzki, Jaszkowej, Brunar, Śnietnicy i Izb odrabiania pańszczyzny pieszej po dwa dni w roku na folwarku w Muszynie[162].

Także i sołtysowi wsi Leluchowa[163] na ówczesnej granicy polsko-węgierskiej »w Muszynie podczas ognia przywilej zgorzał«, wobec czego biskup krakowski, Piotr Myszkowski, »na suplikę Łukasza Ludka«, sołtysa leluchowskiego, »za pewną wiadomością urodzonego Stanisława Kępińskiego, starosty muszyńskiego i innych dać raczył w Krakowie 12 lutego 1583 r. przywilej za konsensem *V. Capituli* na dwa łany sołtystwu, na których i na ten czas siedział, a także młyn, piłę tracką, folusz i stępę, oraz karczmę czasy odwiecznemi«. Na folwarczku »dni dwa kmiecie robić mu powinni [byli], kosić i żąć trzeciego dnia z łaski na tłokę«.

---

[160] K. Pieradzka (s. 61) podaje o początkach Florynki nieco więcej szczegółów, ale bez wymienienia źródeł historycznych: »Jak zwykle, po pierwszej lokacji nastąpiła powtórna na prawie wołoskim. 27 IX 1574 r. biskup Franciszek Krasiński—Jackowi, synowi Fiedora, pozwolił wieś lokować na prawie wołoskim z zachowaniem zwykłych podatków poborańszczyzny i serowego oraz odrabiania niewielkiej pańszczyzny. Wnet jednak zdarzyło się, że dokumenty wsi zaginęły w pożarze. Zgłosił się więc w 1574 r. do dworu muszyńskiego ówczesny sołtys, Klemens Worgacz (niewątpliwie Węgier z pochodzenia), prosząc o potwierdzenie łanu sołtysiego. Takiż przywilej nadał mu za wstawiennictwem starosty muszyńskiego biskup Franciszek Krasiński w Radłowie 24 października 1574 r., a w 1623 r. potwierdził Marcin Myszkowski.«

[161] *Consignatio...* nr 16 i P. 65.

[162] Dziw., Strukt., 61.

[163] Nr 28 *Consignatio...* Leluchów posiada jednak już wcześniejsze wzmianki w rej. pobor. Zob. też: *Inwentarz* z r. 1732, s. 277 i P. 62—3.

Nie znamy także dziś dokumentu lokacyjnego wsi Śnietnicy nad Białą, która jednak istniała również już przed rokiem 1572, jeśli np. zasadźcą wsi Stawiszy na południe od Śnietnicy był w roku 1574 niejaki Hryć, syn Stecka ze Śnietnicy[164], a inny jego sąsiad, Iwan, syn Jaśka ze Śnietnicy, dostał 27 września 1574 r.[165] przywilej na sołectwo w Banicy koło Izb, zaś niejaki Szymon ze Śnietnicy[166] otrzymał pozwolenie lokowania wsi Czyrnej nad potokiem Czarnym.

Tak więc w okresie demokracji szlacheckiej istniało w kluczu muszyńskim 14 miejscowości (w r. 1629: 28), które posiadają dziś dostatecznie zweryfikowane wzmianki źródłowe. W Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie udało mi się także znaleźć po długich poszukiwaniach wśród licznych rejestrów poborowych województwa krakowskiego takie wykazy opodatkowanych wsi klucza muszyńskiego w w. XVI, które dokładnie wyszczególniają miejscowości płacące pobór w swoim okręgu podatkowym (l. 1577—1588-9). W tych stronach zaś, z powodu trudnych warunków geograficznych, okres lat wolnych od powinności (wolnizna) wynosił przeważnie 20, a więc wymienione w tych rejestrach miejscowości powstały na pewno przed r. 1572 (cezura okresu demokracji szlacheckiej) i dlatego właśnie nie przysługiwała im już w czasach batoriańskich tzw. wolnizna. W tychże latach 1577—89 zostały natomiast wyszczególnione pod nagłówkiem: »Fara Muszyna« następujące »wsie poborowe«: Andrzejówka, Brunary Wyżne, Florynka, Izby, Jaszkowa, Krynica, Leluchów, Miastko, Muszynka, Powroźnik, Szczawnik, Śnietnica, Wawrzka i Zubrzyk, a więc te same, które przedtem już były wymieniane w różnych źródłach.

Żaden zaś inny rejestr poborowy sprzed r. 1577 nie zawierał podobnego wyszczególnienia, wymieniając tylko ogólną kwotę podatkową z dóbr biskupich Muszyny.

I właśnie wymienione wsie są najstarszymi posiadłościami ziemskimi biskupów krakowskich koło Muszyny, związanymi genetycznie z siecią dolin Popradu — Białej i ich dopływów.

Najstarsze miejscowości powstawały tu na ogół w okolicy żyznej (Izby[167], Leluchów, Muszynka i Szczawnik, częściowo też: Andrzejówka, Krynica i Zubrzyk).

[164] *Consignatio...* nr 15; P. 66.
[165] P. 66.
[166] *Consignatio...* nr 8; P. 66.
[167] O jakości gleb we wsiach wołosko-ruskich: Bb. 29, o wielkości tych wsi — tamże: 24.

Te same właśnie wsie zaliczono w w. XVII do największych w kluczu muszyńskim, zwłaszcza Krynicę, Powroźnik, Florynkę, Izby i inne. Z późniejszych tylko wioski Milik i Mochnaczka Niżna należały do większych osad. Ówcześni zasadźcy dobrze orientowali się więc w terenie, co można stwierdzić w ogóle dla całej Sądeczyzny.

Największe tempo akcji osadniczej w kluczu muszyńskim śledziny jednak dopiero po r. 1572 (z reguły wsie zakładane na prawie wołoskim, posiadające charakter pastersko-hodowlany, w mniejszym stopniu stosujące uprawę roli).

Próba syntezy dziejów osadnictwa w Sądeczyźnie do r. 1572 natrafiła zatem na nieznaczne tylko trudności w ustaleniu rzetelnej dokumentacji źródłowej, a jej luki nie przedstawiają się procentowo tak groźnie.

4. Wcielenie Muszyny do dóbr biskupich w w. XV.

Sprawa przejścia dóbr muszyńskich z rąk królewskich do rąk biskupów krakowskich stanowi tylko częściowo odrębną tematykę w dziejach osadnictwa na obszarze między górnym Popradem a Białą.

Ponieważ zaś ten moment historyczny wyraźnie rzutuje na zagadnienie autentyczności dokumentu Jagiełły (rok 1391), który w dotychczasowych badaniach osadnictwa w Sądeczyźnie odegrał tak doniosłą rolę, omawiam dlatego właśnie na tych łamach dzieje Muszyny około połowy wieku XV, by podważyć stwierdzenia dotychczasowych badaczy o tym, że Muszyna stała się powtórnie[168] majętnością biskupią w roku 1391.

W tamtych czasach (wiek XV) losy klucza muszyńskiego i Spisza polskiego były wspólne, oba terytoria posiadały bowiem w pewnym okresie czasu tych samych panów feudalnych i tenutariuszy.

Być może w obu starostwach rządzili już w r. 1413 bracia, kiedy to pierwszym starostą spiskim był przedstawiciel rycerstwa bieckiego, Paweł Gładysz[169] (przez około 10 lat), a rów-

[168] Pierwszy raz otrzymał ją biskup krakowski, Paweł z Przemykowa (wtedy Przemankowa), kiedy to dostał on w r. 1288 Muszynę i Świniarsko na mocy zapisu scholastyka krakowskiego Wysza, układu z komesem Mironiegiem, bratankiem tegoż Wysza, oraz potwierdzenia tej umowy w dniu 23 maja 1288 r. przez Leszka Czarnego. — Bb. 17; P. 10; St. 107; Dziw., Strukt. 62.

[169] *Starożytna Polska* II, 28; *Słownik geograficzny* XI, 135.

nocześnie przełożonym zamku muszyńskiego był zapewne Mikołaj Gładysz herbu Gryf[170] z Losia nad Ropą. 10 maja 1413 r. rycerz. Wiernek z Gabonia (wtedy Gabania) herbu Janina, uniewinniony został bowiem w sądzie w Krakowie z zarzutu o zniesławienie tegoż Mikołaja Gładysza w związku z oddaniem przez niego grodu muszyńskiego[171]. Zniesławienie to dotyczyło zapewne okoliczności poddania grodu muszyńskiego najeźdźcy Ściborowi, »poufnikowi« króla węgierskiego Zygmunta Luksemburskiego, który (Ścibor) na początku r. 1411 złupił Sądeczyznę aż po przedmieścia Nowego Sącza[172] i »popalił« jej miasteczka i sioła.

W roku 1440 zaś Zbigniew Oleśnicki pożyczył Władysławowi III w Nowym Sączu znaczną kwotę pieniężną (kilka tysięcy florenów) oraz dał mu cenne przedmioty złote i srebrne[173] na pokrycie kosztów podróży węgierskiej[174], otrzymując w zamian od niego w zastaw część Spisza w dorzeczu górnego Popradu (tzw. polskie starostwo spiskie), z zamkiem Lubowlą, miastem Podolińcem[175] i innymi), tzw. 13 miast spiskich[176], rozrzuconych wśród węgierskiego komitatu spiskiego[177]. W osiem lat później

---

[170] P. 12—18.

[171] *St. pr. pol. pomn. II*, nr 1312.

[172] St., Piwn. 54.

[173] »Audivistis pridem in colloquio generali, quod dominus Martinus Zawiszyc asseruit et dixit, quod dominus episcopus cognitis pecuniis dedisset eas super terram Scepusiensem ad obligationem et Regnum Poloniae ab invasione hostium defendere et protegere promisisset et obligasset. Scitis autem, et optime Vobis cognitum est, quod dominus episcopus ad petitionem instantem nostri domini Regis et omnium baronum et consiliariorum suorum, tunc cum Serenitate sua in S a n d e c z existencium, in magna necessitate Reipublicae articulo, pecunias suas et nobilia clenodia in auro et argento ad pecunias existimata domino nostro Regi mutuavit; dominus autem noster, Rex, bona sua, terram videlicet Scepusiensem, nulli obnoxia neque obligata, domino episcopo, non obligationis, ut dominus Martinus asseruit, sed (ad) extenendas pecunias suas condicione optima et meritata tradidit et inscripsit...« — *St. pr. pol. pomn.* II, nr 3147, s. 523.

[174] Ingl. 59—61.

[175] Podoliniec i Lubowla u stóp *Gór Lewockich* nad górnym Popradem. Po r. 1412 należały one do starostwa spiskiego jako zastaw Polski, a w 28 lat później do Oleśnickiego (jako zastaw pierwotnego zastawu. — *Cod. ep. saec. XV*, II, nr 2, 32; Mr. II, 173—4).

[176] »...quia ipsi (Mosłomiąccy) castrum Lubowla et oppidum Podoliniec cum tredecim civitatibus terrae Scepusiensis cum villis ad ea pertinentibus, quae a serenissimo D. Wladislao Hungariae et Poloniae Rege felicis memoriae idem dominus Sbigneus episcopus habuit et habet inscripta, tenent violenter...« (15 VIII 1447) — *St. pr.pol. pomn.* II, nr 3322.

także i Muszyna należała już do dóbr biskupstwa krakowskiego, bo pierwsze wzmianki źródłowe o jej przynależności do nich pochodzą z r. 1448[178]. Odnośne zapiski sądowe z Krakowa z tamtych przełomowych lat są natomiast bardzo wymowne i świadczą o spornej przynależności dóbr muszyńskich i o dwóch wpływowych pretendentach do nich.

Niejaki Mikołaj Pikaran, żupnik wielicki (pochodził z rodziny włoskiej)[179], pozwał bowiem na rozprawę sądową w Krakowie na dzień 4 października 1448 r.[180] ówczesnego kardynała Zbigniewa Oleśnickiego o bezprawne wwiązanie (wprowadzenie) do grodu muszyńskiego i o pobranie w Muszynie czynszu z innych przychodów, oszacowanych aż na 2 tysiące grzywien i tyleż samo szkody[181].

Pikaran nazwany został w odnośnej zapisce sądu wiecowego tenutariuszem Muszyny, a ponieważ nie zjawił się on jako powód w sądzie w oznaczonym terminie, sędzia stwierdził jego »niestanie«.

W późniejszych zapiskach tegoż sądu niestety głucho o Pikaranie i Muszynie, a jej bezpośrednim panem feudalnym był już odtąd możny biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki.

W następnym więc roku, 1449, głównym dzierżawcą[182] zamku Muszyny i Lubowli oraz miasta Podolińca na Spiszu był z woli tegoż biskupa waleczny rycerz Władysława III, Mikołaj Komorowski herbu Korczak, starszy brat Piotra i Marcina, który już np. w roku 1442 pełnił obowiązki »starosty podolinieckiego[183].

W jesieni 1443 r. odbyła się w Krakowie rozprawa sądowa przeciw Zbigniewowi Oleśnickiemu o najazd jego poddanych na

---

[177] Md. 112: Komitat był jednostką podziału administracyjnego na Węgrzech.

[178] *St. pr. pol. pomn. II*, s. 576; *Cod. ep. saec.* XV, II, nr 32, s. 37 (r. 1448); Bb. 4—5; Ingl. 59—61.

[179] Np. Piotr Pikaran nazwany został w dokumentach polskich z l. 1434 i 1456 kupcem weneckim (*Kd. Młp.* IV, nr 1312 oraz *Matr. Reg. Pol. sum. I*, nr 290).

[180] *St. pr. pol. pomn. II*, nr 3351; Bb. 4; Ingl. 59—61.

[181] Pozew domagał się wtedy podwójnej wartości tego, co było przedmiotem dochodzenia (B a l c e r).

[182] »...ut principalem castrorum nostrorum tenutarium requirerem«—*Cod. ep. saec.* XV... II, nr 59.

[183] »Komorowski capitaneo in Podoliniec«—*St. pr. pol. pomn. II*, — nr 3124.

Sabinów[184] na górnych Węgrzech (wówczas dobra Marcina Zawiszyca z Rożnowa[185]), jego brat i zastępstwa procesowy, Jan Oleśnicki[186], wojewoda sandomierski, zeznał zaś, że Zbigniew powierzył majętności na Spiszu w zarząd M. Komorowskiemu, nie może więc znać szczegółów krwawego najazdu na Sabinów[187].

W sześć lat później (r. 1449) Oleśnicki sam jednak miał poważny zatarg ze swym dzierżawcą, M. Komorowskim, o zwrot dóbr spiskich i muszyńskich[188], które pragnął powierzyć w zarząd swoim krewnym[189]. Komorowskiego nazwano wtedy — tenutariuszem zamków biskupich Lubowli i Muszyny oraz miasta Podolińca. Z powodu trudności rozstrzygnięcia zawikłanego sporu »zdano sprawę na jednanie« sześciu pełnomocników, czyli polubowne załatwienie zatargu[190]. Sprawę wygrał chyba Oleśnicki,

[184] Sabinów, dziś w Słowacji (nad górną Torysą, na NW od Preszowa).

[185] Marcin Zawiszyc herbu Sulima, syn sławnego rycerza Z. Czarnego z Garbowa, odziedziczył po ojcu rozległe dobra rożnowskie w Sądeczyźnie (z zamkami i wsiami). Długosz mylnie podał o nim, że zginął pod Warną (zob. *St. pr. pol. pomn. II*, nr 3252, przyp. 23).

[186] *St. pr. pol. pomn. II*, nr 3147—8, 3151, 3252, 3265, 3296, 3315, 3343, 3382.

[187] »...quomodo castra et fortalicia suae tenutae, quae habet in Hungaria, Podoliniec et Lubowla, ad tenendum nobili Nicolao Komorowski comisisset, qui Nicolaus, quia in regno est possessionatus, paratusque est dominus episcopus cum eo ius facere domino Martino de ea querela, dum et quando de captivitate, in qua nunc est, fuerit absolutus, quoniam de receptione dictorum equorum [tricentorum] dominus episcopus nihil scit, nec fuit ad hoc suum mandatum voluntatis, nec consensus; dampnaque huiusmodi, si qua facta sunt, in alieno regno Ungariae sunt commissa«. — *St. pr. pol. pomn.* II, nr 3147, s. 521.

[188] Mikołaj K. był i na owe czasy nie lada wichrzycielem. W r. 1442 wspólnie z Mikołajem Czajką napadł na Preszów (na N. od Koszyc), zrabował i podpalił miasto, po czym opuścił je, ale wkrótce potem dostał się do niewoli węgierskiej (Dług. XIV, przekł. Mecherz., s. 624). W r. 1449 znowuż zajął węgierski zamek Pławiec w kolanie Popradu (na SW od Orłowa). — *Cod. ep. saec.* XV. II. nr 74. Układał się też z Andrzejem Tenczyńskim w sprawie zamków w Podolińcu i Muszynie (tamże, nr 69). Węgrzy uznali go nawet inicjatorem zaburzeń i zatargów polsko-węgierskich ok. połowy w. XV. — Tamże, nr 32 (s. 79), oraz Bb. 4—5.

[189] »Cui cum castra nostra praedicta ad fideles manus praetermisis pluribus nostris familiaribus, nostris amicis et consanguineis comisissemus, multocies iam per nos requisitus et litteris et nuntiis denegat illa nobis resignari, asserens nos sibi in aliquibus rebus iniurium...« — *Cod. epist. saec.* XV, II, nr 70; Bb. 4—5.

[190] Biskup Oleśnicki procesował się zresztą o Lubowlę, Podoliniec i »trzynaście miast spiskich«, nie tylko z Komorowskim. 15 VIII 1447 r. wygrał on sprawę w sądzie grodzkim w Krakowie (rok zawity, którego nie można było odłożyć) o bezprawne posiadanie dóbr spiskich i ściąganie w nich czynszów i danin przez braci Jana i Stanisława Masłomiąckich herbu Topór z Czarnego Potoku. Powód określił wtedy wysokość swoich roszczeń na 12.000 florenów — *St. pr. pol. pomn. II*, nr 3322 i *Cod ep. saec. XV*, nr 68.

jeśli w latach 1451—1454 był już starostą Spisza[191], a zapewne i Muszyny. Jan Oleśnicki, syn wojewody sandomierskiego i synowiec kardynała[192]. Ale na pograniczu polsko-węgierskim nadal nie było spokoju i na dwa lata przed śmiercią Zbigniewa Oleśnickiego (zmarł w r. 1455) »Koszyce skarżą się przed Krakowem[193] na szkody, które im wyrządzają z zamku muszyńskiego (między innymi, »załoga muszyńska« zabrała kupcom koszyckim 6 cetnarów pieprzu). Mieszczanie koszyccy prosili więc »kardynała Zbigniewa Oleśnickiego jako właściwego pana [Muszyny] o poskromienie krzywdzicieli i wynagrodzenie poczynionych szkód«.

W tamtych czasach pojawił się również w dokumentach nowy tytuł — starosty muszyńskiego[194]. Urząd ten piastował już np. Andrzej Pieniążek herbu Odrowąż z Krużlowej i to w takim zestawieniu godności, jak »cześnik krakowski, starosta muszyński i czorsztyński«. Był on znanym rozjemcą (2 grudnia 1468 r.) w sprawie Marcina i Jana Wiernków z Przyszowej[195] o zabójstwo ich ojca przez mieszczan sądeckich[196].

Niestety, nieliczne i skąpe w treści źródła historyczne z końca średniowiecza nie wyjaśniają nam bez reszty tajemnicy przejęcia dóbr Muszyny z rąk królewskich przez biskupów krakowskich, o wiele lepiej natomiast wyświetlają spiskie kłopoty biskupa Oleśnickiego[197].

A jednak, jeśli dokument Jagiełły z roku 1391 posiada znamiona falsyfikatu, jeśli w latach przed rokiem 1448 wzmianki źródłowe o Muszynie są nieliczne i anemiczne, a nagle pojawiają się częściej od roku 1448 i są wymowniejsze, jeśli w tymże roku było aż 2 pretendentów do jej dóbr, a później ci sami ludzie Oleśnickiego byli tenutariuszami dóbr zastawnych na Spiszu i w Muszynie — to nasuwa się przypuszczenie, że sprawcą włączenia dóbr muszyńskich do posiadłości biskupstwa krakowskiego

---

[191] *Cod. ep.* II, nr 118; Ingl. 59 — 61 dla r. 1451, oraz *St. pr. pol. poun.* II, nr 3553 dla r. 1454.

[192] Oleśniccy herbu Dębno z Oleśnicy (dziś gromada w pow. buskim). Jan O., syn Andrzeja O., wojewody sandomierskiego, był później woj. lubelskim. Zmarł bezdzietnie.

[193] *Arch. Kom. Hist.* IX, s. 439; Mr. II, 173—85; Bb. 59.

[194] Mr. II, 244-5; Bb. 5—6,

[195] Przyszowa, gromada w pow. limanowskim (na SE od Limanowej).

[196] Bb. 6, przyp. 1.

[197] Dotyczą ich dokumenty *Cod. ep.* II, nr nr. 32 (s. 37), 53—4, 60—1, 65—76, 118 i inne.

był dopiero możny i wpływowy doradca Warneńczyka[198] — Zbigniew Oleśnicki. Być może, znał jakieś jeszcze inne źródła historyczne do tego zagadnienia autor hasła »Muszyna« w *Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego*[199], jeśli ogłosił, że: Zbigniew Oleśnicki odzyskał dobra dla biskupstwa krakowskiego.

5. Alfabetyczny wykaz osad Sądeczyzny istniejących przed r. 1572.[200]

Przed r. 1320 istniały
(Pł. 8-40, 52-84, 100-7 i 147-67):

Barcice, Biczyce, Biegonice, Brzezna, Chełmiec, Chochorowice, Chomranice Niższe, Czarny Potok, Czerniec, Długołęka, Falkowa[201], Gaboń, Gołkowice, Gostwica, Jadamwola, Jakubkowice, Jamnica, Jazowsko, Kadcza, Klęczany, Kunów, Łącko, Łososina Dolna, Łososina Górna, Łubnia, Łukowica, Mała Wieś, Maszkowice, Męcina Górna, Mogilno, Mokra Wieś, Moszczenica Niżna, Muszyna, Mystków, Myślec, Naszacowice, Nawojowa, Niskowa, Nowy Sącz, Olszana, Opalana, Paszyn, Piątkowa[202], Podegrodzie, Podłęże, Podrzecze, Przysietnica, Przyszowa, Rdziostów, Roszkowice, Rytro, Siedlce, Skrudzina, Stanęcin, Stary Sącz, Stronie, Strzeszyce, Szczereż, Świniarsko, Tęgoborze, Tropie, Ujanowice, Wielogłowy, Wietrznica, Wola Kosnowa, Wola Piskulina, Wolica Olszańska, Zabełcze, Zabrzeż, Zagorzyn, Zarzecze, Zasłonie, Zbyszyce, Żeleźnikowa.

W l. 1320 — 1400
(Pł., o. c.: Dziw., Strukt. — nazwy miejscowe pod: „Indeks", oraz odnośne przypisy w tej pracy):

Andrzejowka, Bartkowa, Biała, Biała Niżna, Biała Wyżna, Białowoda[203], Bielowice, Bilsko, Binczarowa, Boczów, Boguszowa, Brunary Wyżne, Brzeziny, Bukowiec[204], Byniowa, Cieniawa, Cichawa ad Łęki, Dąbrówka Polska, Dobrociesz, Dobrowoda ad Zagórów,

[198] W czasie bezkrólewia (l. 1445—7) wiele dóbr królewskich przeszło także nielegalnie w ręce szlacheckie i duchowne.

[199] T. VI, Warszawa 1885, s. 817—8, — tekst M. Maciszewskiego, który wspomina także, że: »Na zamku [muszyńskim] byli biskupi obowiązani utrzymywać załogę pod wodzą starosty zamkowego dla obrony okolicy od Węgier i opryszków.«

Drużków Pusty, Drzykowa (klasztorna), Drzykowa (szlachecka), Frycowa, Glinnik, Głębokie, Górowa, Gródek ad Kobyle, Gruszów, Grybów, Iwkowa, Januszowa, Jasienna, Jaszkowa, Jelna, Juraszowa, Kamienica, Kamionka Mała (klasztorna), Kamionka Mała (rycerska do r. 1402) k. Jamnicy, Kamionka Wielka, Kąty, Kiczuia, Kisielówka, Klecie[205] ad Łazy Rożnowskie, Kłodne, Kobyłczyna, Koniuszowa, Korzenna[206], Krosna, Krużlowa, Kunina, Kurów[207], Kwieciszowa, Librantowa Wielka, Lipnica Wielka[208], Łaziska ad Rożnów, Łączne, Łomnica Stara[209], Marcinkowice, Miastko[210], Michalczowa, Miłkowa, Młodów, Moszczenica Wyżna, Mszalnica, Muszynka, Nawojówka, Niecew, Olchówka k. Boguszowej, Owieczka, Pisarzowa[211], Piwniczna, Pławna, Podole[212], Połom Mały, Porąbka Iwkowska, Posadowa[213] k. Podola, Przydonica Wielka vel

---

[200] W przypisach podaję dokumentację źródłową dla tych miejscowości, które nie posiadają jej u Pł. (w. XIV), oraz pewne wyjaśnienia dla nazw nieznanych.

[201] *Kod. dypl. kat. kr. II*, nr 322; *A.g.z.* IX, nr 16, 18.

[202] Kum., Uwagi 138, przyp. 40 i Dziw., Strukt. 72, 83, 87.

[203] Białowoda posiada pierwsze znane dziś wzmianki źródłowe dopiero z r. 1421 (Dziw., Strukt. 45), ale ponieważ była już wtedy zorganizowaną wsią rycerską Andrzeja Chebdy, chyba dla tego Pł. uznała ją za XIV-wieczną.

[204] *Kd. Młp.* III, nr 925.

[205] Wielu badaczy uważało dotąd (Dziw., Strukt. 40), że Klecie zaginęło, tymczasem istnieje ono na mapie katastralnej Rożnowa koło przysiółka Łazy, a każdy rożnowianin z łatwością pokaże na miejscu tę grupę domów.

[206] *St. pr. pol. pomn.* II, nr 1306; *Kd. dypl. kat. kr.* II, nr 322; *M.P.V.* II, s. 290—1.

[207] *Kd. dypl. kat. kr.* I, s. 216.

[208] *M.P.V.* I, s. 384.

[209] W w. XIV—XV istniała tylko jedna Łomnica (Stara), którą K. Wielki nadał w r. 1348 Piwnicznej Szyi jako wieś miejską; w połowie w. XVI powstała Łomnica Nowa (królewska) na E od Piwnicznej. Starą wymienił jeszcze *Inwentarz Piwnicznej z r. 1807* jako *Majerz* (dziś okolica stacji kolejowej).

[210] O istnieniu Miastka w w. XIV wspomina tylko Bb. (71), podając wątpliwą dokumentację źródłową, chociaż mówi także o nim jako o dawnym mieście znany przywilej biskupa krakowskiego Piotra Tylickiego z r. 1612 dla Tylicza: »Proinde, cum in clave nostra Muschinensi locus, hactenus Miastko dictus, ius civitatis habuisset, uti ex privilegio fundationis eius comperimus, successuque temporis ad conditionem villae redactus sit, incolaeque eius a sancta catholica Romana ecclesia defecerint et Graecos ritus amplexi sint...« Kopia tegoż dokumentu w *Tek. Schn.* — »Muszyna«.

[211] *A. g. z.* IX, nr 4; M.P.V. I, s. 384; Kuraś, o. c., dokument lokacyjny wsi Żmiącej z r. 1370..., s. 87.

[212] Mr. II, 47—8.

[213] *St. pr. pol. pomn. II*, nr 1250; Mr. II, 47—8.

Niżna, Ptaszkowa, Radajowice Małe, Radajowice Wielkie, Roćmirowa, Rogi, Rojówka, Roztoka k. Młyńczysk, Rożnów, Sadowa, Sechna, Sienna, Siołkowa, Skrzętla, Słopnice, Słowikowa[214], Stańkowa, Stara Wieś k. Limanowej, Stryczkowa ad Rożnów, Świdnik k. Owieczki, Tropsztyn, Trzetrzewina, Trzycierz[215], Wiatrowice, Wielopole[216], Wiesiółka, Witowice Dolne[217], Wojakowa, Wojnarowa, Wola Gabońska, Wola Jazowska, Wola Stańkowska, Wronowice, Wyglanowice, Zagórów, Załęże Niższe k. Gródka, Załogoszcze (część Radajowic), Zawada, Znamirowice, Żbikowice, Żebraczka, Żmiąca.

W l. 1400 — 54:

Bogusza[218], Brzyna, Chruślice, Cyganowice, Dąbrowa, Gocz, Gołąbkowice, Gorzków, Gródek k. Grybowa, Hamułowa, Jaworzowa, Jarostowa ad Łososina Dolna, Kanina, Klimkówka, Laskowa, Librantowa Mała, Limanowa, Labowa, Łęki ad Kąty, Łyczana, Łyczanka, Maciejowa, Męcina Dolna, Młynne, Mordarka, Mostki, Obidza, Olszanka, Parkoszówka, Pasierbiec, Popowce, Poręba Mała, Rozdziele k. Zawadki, Roztoka k. Tropia, Siekierczyna, Sowliny, Stadła, Stara Wieś k. Krużlowej, Strugi k. Chełmca, Szymanczowa ad Jaworzna, Szymanowice, Świdnik k. Tęgoborza, Świerkla, Tabaszowa, Tyluszowa k. Korzennej, Walowa Góra, Wola Kurowska, Wysokie, Wytrzyszczka, Zawadka[219], Zbludza, Żeleźnikowa Mała.

---

[214] Pewne wiadomości o Słowikowej podaje dopiero Długosz w *Lib. ben.* (l. 1440—70).

[215] *Kd. dypl. kat. kr.* II, nr 322; *St. pr. pol. pomn.* II, nr 1306 i 1351.

[216] *St. pr. pol. pomn.* II, nr 653 i herbarze (o Wielopolskich).

[217] O Witowicach pewne wzmianki pochodzą jednak dopiero z r. 1421 (Dziw., Strukt., 45).

[218] W r. 1531 wydano zezwolenie sprzedaży sołectwa we wsi Binczarowej (wtedy: Bielczarowej) za 30 florenów pol. Iwanowi Truchanowiczowi z Bincz. Sprzedał je Stanisław Pieniążek z Iwanowic (z rodu Odrowążów), dzierżawca i wójt dziedziczny królewszczyzny Grybów, który określił wtedy »uprawnienia sołtysa i powinności kmiece« tej wsi. W r. 1544 ten sam Pieniążek sprzedał (i też za pozwoleniem króla) sołectwo w Boguszy za 30 grzywien Iwanowi Radzowi. — Aleksander Stadnicki, *O wsiach, tak zwanych wołoskich, na północnym stoku Karpat*, Lwów 1848, s. 83—7 i 88—9; Mr. II, 391—3, oraz: Białkowski, o. c., 230—2, gdzie nazwano te dokumenty mylnie: »przywilejami lokacyjnymi.«

[219] W Sądeczyźnie były w w. XV—XVI dwie Zawadki, jedna k. Tęgoborzy,

W l. 1454 — 572:

Będzieszyna, Brzezówka ad Porąbka Iwkowska, Chodorowa, Chomranice Dolne, Czaczów, Dobra k. Krużlowej, Drużków (Piaski), Florynka, Gierowa ad Rożnów, Gródek koło Rozdziela, Homrzyska, Izby, Jabłoniec ad Mordarka — Stara Wieś, Jastrzębie, Jaworzna, Just ad Tęgoborze, Kamionki ad Frycowa — Kunina — Nawojowa, Kąclowa, Kiełbaśnia ad Nowy Sącz, Kobyle, Kokuszka, Koszary, Krasne Biczyckie, Krasne Potockie, Królowa Polska, Królowa Ruska, Krynica Dolna, Leluchów, Limanowa Miasto, Lipowe, Łazy Biegonickie, Łęka ad Siedlce, Łobzów ad Brzezówka, Lomnica Nowa, Lopuchowa, Miczaki ad Męcina Górna, Nowa Wieś, Ostra Górna ad Bilsko, Posadowa koło Mogilna, Powroźnik, Przydonica Wyżna, Rąbkowa, Słopnice Królewskie, Sośnina koło Brzezówki, Szczawnik, Świegocin ad Korzenna, Śnietnica, Tarnawa ad Łącko[220], Trąbki ad Drużków, Ubiad ad Wielogłowy, Wawrzka, Wilkonosza ad Sienna, Witkówka ad Tabaszowa, Witowice Górne, Wola Brzezińska ad Brzezna, Wola Kobylska, Wola Mystkowska, Wolica ad Stronie, Zagórze ad Rożnów, Załęże Wyższe ad Znamirowice, Zatoki ad Kąty, Zawada k. Łukowicy[221], Zbęk[222], Zubrzyk.

druga koło Łącka. Wg *Lib. ben.* II, 250, Zawadka (łącka) należała do parafii łąckiej i dóbr klarysek starosądeckich już w w. XV. Leżała koło Zagorzyna i nazywała się w w. XVI już Zawada. W w. XVII złączyła się ona z Zagorzynem, o czym szerzej mówię i uzasadniam w swej pracy p.t. *Przeszłość Łącka (l. 1251-1782)*, która ukaże się na półkach księgarskich w r. 1965.

[220] O Tarnawie jako odrębnym od Łącka punkcie osadniczym mówią zapiski sądu wiejskiego w Łącku z lat 1577 i 1623 (zob: Adam Vetulani, *Księgi sądowe wiejskie klucza wiejskiego, I, 1528—1739*, Wrocław — Warszawa — Kraków 1962, nr 456 i 721); w w. XV były już tam role plebanów łąckich.

[221] Zawady łukowickiej nie wymieniają jeszcze rej. pob. z l. 1538—42, czyni to dopiero rej. z r. 1565.

[222] Zbęk i Jelna tworzyły przed r. 1939 wspólną gminę wiejską, po wojnie jednak wcielono dotychczasową gromadę Jelna-Zbęk do gromady Kobyle-Gródek, a częściowo do gromady Przydonica (29 VI 1954 r. — »Dziennik Urzędowy WRN w Krakowie«, nr 11, poz. 50—4).

Na str. 3 (wiersz 4 od góry) wydrukowano błędnie w tytule rozdziału: „r. 1572" zamiast: 1454.

Na s. 5 (przyp. 12) zamiast: „w. XII — XIII", ma być: XIII — XIV.

Tekst i paginacja w przypisach 15-16, 23 i 50 nie odnoszą się do recenzji Dziwika: tekstu Informatora, lecz do jego recenzji tekstu: Rutkowskiej (p.t. Sądeczyzna w XIII i XIV wieku) w »Studiach Mał.«, t. V, z. 1-2, s. 79-83. Drużków Pusty k. Dobrociesza istniał już przed r. 1320, jeśli w l. 1325-7 jego właściciele: Wieńczysław, syn Wojanka, Piotr, syn Petryka i Jakub, syn Janka, uiścili od swoich rodzin zaległe kwoty świętopietrza: 4½ szkojca za 6 lat zwłoki i ostatni (siódmy) rok. — M.P.V. I, 305-7.

ANEKS
Kraków 8 I 1547

Samuel Maciejowski, biskup krakowski, obdarza Danka z Miastka sołectwem we wsi Krynicy (osadzanej i organizowanej na surowym korzeniu), wyliczając jego uprawnienia i obowiązki, łącznie z bezpośrednimi uprawnieniami majątkowymi oraz świadczeniami w pieniądzach i naturze jego kmieci.

Reg.: (w:) Inwentarz klucza muszyńskiego, spisany sede vacante[1]*, sub regentia W. I. Mci x. Kaspra Szczepkowskiego kanonika krakowskiego etc. 1732 die 9 septembris, Archiwum Kapituły Katedralnej w Krakowie.*

Tytuł: Wieś Krynica[2]. S. 172.

We wsi Krynicy jest sołtystwo, na które anno Domini 1547 f. 8va ianuarii reverendissimus episcopus Cracoviensis[3] contulit privilegium Dankowi z Miasta[4] na dwa łany sołtystwa i potomkom jego wykorzenić z surowego lasu we wsi Krynicy;[5] młyn i karczmę wybudować dla niego pozwala i namiestników różnych w domu swym chować; od daniny 200 owiec wolnym go czyni[6], a gdyby więcej miał, płacić powinien; kmieci siedm albo więcej pracą swoją osadzić powinien (ale ich jest 25)[7]; trzy ćwierci role wyprawić na pole pozwala każdemu kmieciowi;[8] na św. Marcin [11 XI] z łanu każdego czynszu po groszy no 10, a sołtysowi i potomkom jego po groszy dwa płacić powinni barana od owiec, bryndzę, zające, jarząbki, robociznę i wszelkie inne powinności jako i inni kmiecie odbywać powinni; robić dni dwa kmiecie sołtysowi powinni o jego strawie; z rzeczy osądzonych pozwala grosz trzeci, a dwa do skarbu[9] zachowuje.

Teraz [1732] possessores tego sołtystwa: Jerzy Cichański. Grzegorz Krynicki; płacą ex ordinatione młynnego[10] f[lorenów] 21, płatowego[11] f. 1, zającowego[12] gro[szy] 15.

---

[1] Urząd biskupi był wtedy nie obsadzony po śmierci biskupa kr. Felicjana Konstantego Szaniawskiego.

[2] Mowa tu o Krynicy Wsi, gdyż Krynica-Zdrój powstała znacznie później jako jej »filia«.

[3] Samuel Maciejowski.

[4] Danko pochodził z Miastka (późniejszy Tylicz).

[5] Wg regestu tegoż dokumentu w *Tekach Schneidra* (»Muszyna 1802–3«), w r. 1547 Krynica powstała na surowym korzeniu, a nie jak twierdzi P. (193), że istniała ona »jako stara, polska osada o wiele dawniej niż utworzył tu sołtystwo biskup krakowski, Samuel Maciejowski, 8 stycznia 1547 r. dając przywilej Dankowi z Miastka (Muszyny lub Tylicza)...« Wspomina o tym tenże regest z arch. na Wawelu w dosłownym cytacie z oryginału dokumentu lokacyjnego: »Cracoviae 8va ianuarii, privilegium Samuelis episcopi Cracowiensis in rem Danconis super erectione villae Krzenica cum assignatione 2 laneorum pro sculteto et 2 dicrum laboratilium...«

[6] Wg prawa wołoskiego sołtysi byli obowiązani uiszczać »pobarańszczyznę«, tj. jedną owcę lub barana, dopiero od 200 owiec.—Bb. 28.

[7] W l. 1547 — 1732 Krynica b. szybko rozwijała się. — Bb. 24.

[8] Tj. 0.75 łanu.

[9] Do kasy dóbr biskupich w Muszynie.

[10] młynnego - inaczej kołowego - podatek od kół młyńskich (J. Karlowicz...).

[11] płatowego — opłaty 30 groszy tytułem pozostałości dawnych powinności w naturze.

[12] zającowego — pozostałości dawnych powinności w naturze (świadczenia w postaci zajęcy zamieniono później na opłatę 15 groszy od dzierżawców sołectwa krynickiego).

Franciszek GRODKOWSKI

Okupacja hitlerowska w Nowym Sączu i w Sądeczyźnie w latach 1939 – 1945

Nowy Sącz 1965

Niezłomnemu Miastu Nowemu Sączowi —
Związkowi Bojowników o Wolność i Demokrację —
Kolegom - Więźniom Politycznym
i
Ofiarom hitlerowskiego terroru okupacyjnego
w Nowym Sączu i Sądeczyźnie
w latach 1939 — 1945 —

pracę tę poświęca

A U T O R

I. PRZEDSŁOWIE.

Przypadło mi w udziale trudne lecz zaszczytne zadanie przekazania i odtworzenia na podstawie dokumentalnej (źródeł archiwalnych, sądowych i osobistych wywiadów) niezwykle tragicznego i koszmarnego, a w naszych dziejach narodowo-politycznych wprost niebywałego okresu martyrologii czasu II wojny światowej, tj. okresu krwawej okupacji hitlerowskiej na terenie naszego miasta i powiatu nowosądeckiego w latach 1939—1945.

Czas biegnie szybko, goiąc nawet najkrwawsze i najboleśniejsze rany, a młode pokolenie dorasta nieświadome ówczesnej okropnej rzeczywistości wojennej. Zaciera w pamięci dowody i ślady spustoszeń duchowych i fizycznych zbrodni okupanta, fakty i zdarzenia, których my byliśmy świadkami lub czynnymi uczestnikami.

Aby więc nie dopuścić do pogrążenia się tychże w odmęcie czasu i niepamięci, pragniemy tę, tak niezwykle dotkliwą, dogłębnie bolesną i tragiczną dla nas lekcję historii — okupację niemiecką — uwypuklić, od zapomnienia uchronić, ku rozwadze i przestrodze Obecnym i Przyszłym na pamięć przywodzić, by rodakom ziemi sądeckiej uzmysłowić ogrom doznanych fizycznych i moralnych cierpień i nieszczęść, słowem uprzytomnić ogrom niebezpieczeństwa niemieckiego z wczoraj, by już nigdy nie powtórzyło się »jutro«.

W tym celu miejscowy Oddział T-wa Historycznego w Nowym Sączu podjął się tego przykrego i trudnego lecz koniecznego zadania — wzbudzić u rodaków czujność, aby z tych wprawdzie czasowo krótkich, lecz jakże tragicznie długich, nabrzmiałych bólem i strachem, okupacyjnych dziejów naszych wysnuć praktyczne wnioski i dziejową naukę na przyszłość i zobrazować ten nieszczęsny okres prawie 6-letniej niewoli i niedoli, zwany literacko »czasem pogardy«, okres w którym śmierć była zawodowym rzemiosłem. Uczynił to zatem nie dla jątrzenia i rozdrapywania gojących się już ran i krwawych wydarzeń, w których jakby w diabelskim młynie znaleźliśmy się po klęsce wrześniowej, ale aby przeszłość, choć dotkliwa, była drogowskazem nowym pokoleniom narodu i refleksyjnym wątkiem naszych przeżyć, by skorzystać z jej nauki i »nareczki« w naszym politycznym życiu.

Nie pretendując do zupełnego wyczerpania tematu, choć praca ta ma charakter źródłowy, żywię przekonanie, iż spełniłem w tym zakresie pracę pionierską, że przyszły badacz tego ponurego okresu będzie miał już drogę utorowaną. W razie zaś pojawienia się nowych źródeł, znajdzie może pełniejszy obraz tego, tak donioslego w skutkach, regionalnego odcinka dziejów naszych za okupacji hitlerowskiej.

Nie łatwo jest pisać historię »współczesności«, gdyby tak nazwać niniejszą pracę. Nie jest ona tylko jakąś »Zeitgeschichte« lub »histoire contemporaine«. Jest przede wszystkim dokumentem współczesnego pokolenia, zobrazowaniem naszego życia pod okupacją, cierpień, trudów i walk z okupantem na naszym terenie o społeczno-polityczne wyzwolenie kraju, osnutych na obfitym materiale faktycznym, ujętym już z perspektywy czasu.

Czynimy to zaś z pewnej odległości czasu, jakże bogatsi w doświadczenia ostatniej epoki dziejowej.

Ograniczenia w rozmiarze ujęcia całości tematu nie pozwalają ująć tegoż we wszystkich aspektach. Praca ta jest i będzie hołdem złożonym pamięci 12 tysięcy Sądeczan, pomordowanych za wierność polskości i Ojczyźnie. Jest to hołd i pomnik dla przeszłości, a przestroga dla potomności.

Fakty i źródła, archiwa i relacje świadków, mówią same za siebie, mówią niezbitą prawdę dziejowych wydarzeń. Tkwią one głęboko w świadomości ludzkiej, głębiej niż można by sądzić.

Mając na oku jedynie historyczną prawdę, starałem się utrzymać w wywodzie i analizie faktów rzeczowy obiektywizm.

Na tym miejscu dziękuję uprzejmie zarazem wszystkim Tym, którzy mi udostępnili źródła oraz udzielili informacji i relacji, zwłaszcza prezesowi sądu powiatowego w Nowym Sączu Stanisławowi Szoskiemu, wiceprezesowi Alfredowi Beniszowi, oraz sędziemu Władysławowi Markowi, członkom zarządu miejscowego Oddz. P.T.H., Powiatowemu Oddziałowi ZBOWiD w Nowym Sączu, kierownikom Koła ZBOWiD w Starym Sączu, Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu, Rodzinom b. Więźniów politycznych hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych i wszystkim Innym.

II. PRZED OKUPACJĄ SĄDECZYZNY.

1. Rodzima »V Kolumna«.

O zachowaniu się i działaniu u nas tzw. V kolumny mamy informacje »z pierwszej ręki«, ze źródła pewnego, bo z pamiętników ówczesnego sędziego śledczego tut. Sądu Okręgowego, mgr Tomasza Kmiecika, świadka wielu wydarzeń.

Dla sedna sprawy podać należy, iż ten wewnętrzny wróg, to rodzimi Volksdeutsche, potomkowie dawnych osadników — kolonistów niemieckich i austro-niemieckich z epoki cesarsko-józefińskiej (w. XVIII), przybyłych tu z całym dobytkiem, często na jednym wózku, wkrótce po zaborze Galicji, w celach oczywiście germanizacyjnych. Nieliczna ta mniejszość narodowa (przed wojną około 1200 głów) osiedlona była przeważnie w kotlinie sądeckiej, na najlepszych rolach m. Nowego Sącza i okolicy w następujących wsiach: Barcice, Biegonice, Biczyce, Chełmiec, Dąbrówka, Falkowa, Gaboń, Gołkowice, Grybów, Januszowa, Librantowa, Naszacowice, Olszanka, Podrzecze, Rożnów, Rytro, Skrudzina, Stadła, Stary Sącz, Tęgoborze, Zawada i inne. W spisie z r. 1942 okupant naliczył ich 1.543 głowy[1] (w tym 733 osoby napływowe — Reichsdeutsche).

Część tych napływowych Niemców z czasem zasymilowała się w »morzu polskim« — lecz jak się okazało w próbie dziejowej — asymilacja ta była pozorną.

Po hitlerowskiej »Machtübernahme« w r. 1933, odżyła w niej niemieckość, zwłaszcza u młodzieży, która w czasie okupacji utworzyła »Hitlerjugend«, ognisko wojującego hitleryzmu.

Równouprawnieni i rozproszeni później w dniach narodowo-państwowego nieszczęścia rozpoczęli próby rozsadzania nas od wewnątrz. Ludność ta przystała od razu do niemieckości, częściowo pod naciskiem władzy okupacyjnej.

Sianie defetyzmu, dywersja, sabotaż, pospolita zdrada, donosicielstwo (powód wielu aresztowań Polaków), czerpanie naszym kosztem materialnych korzyści i przywilejów »Herrenvolku«, słowem działanie zawsze na szkodę i krzywdę Polaków, na ziemi których żyli, to hasła niemieckie w Polsce.

---

[1] Walenty Cyło, *Nowy Sącz w ostatnich 50 latach (1895—1945)*, »Rocznik Sądecki«, t. II, N. Sącz 1949, str. 188.

I tak, w nocy z 26/27 sierpnia 1939 r. wczesnym rankiem wstrząsnął miastem potężny huk — to nieznani sprawcy wysadzili (częściowo) nie pilnowany na rzece Kamienicy most kolejowy (pod Kamionką). Zniszczyli wybuchowym środkiem (spłonka z lontem) lewy tor tuż u przyczółka mostowego z przyległą konstrukcją mostową. Śledztwo policyjno-sądowe wykazało niemieckie pochodzenie materiału wybuchowego i że sprawcami sabotażu byli ci, którzy dokonali zamachu oczywiście w interesie tego państwa, które wkrótce rozpętało wojnę bez wypowiedzenia. Cel tego zamachu był jasny: unieruchomienie komunikacji dla sparaliżowania mobilizacji i defetyzm, by osłabić i poderwać naszą odporność przed bliskimi już, jakże ciężkimi zmaganiami...

Przeprowadzone rewizje u ujętych ujawniły »obciążający materiał«, wskazujący na istnienie tajnej organizacji... na usługach niemieckich, na co szczególnie wskazywała obfita korespondencja niemiecka, broń i krótkofalówka radiostacji. Wskutek tego powzięto uzasadnione podejrzenie, że ujętymi przez władzę wojskową byli właśnie ci zamachowcy na most kolejowy w Jamnicy, wszyscy młodzi, o nazwiskach niemieckich: Aleksander, właściciel majątku Krasne Potockie, Bauer, Deckerowie, Herr, Jenkner, Nahrgang, Stamm, Stuber i Jan Weimer, prof. II. Gimnazjum (co do ostatniego przyczyna aresztowania nieznana i wkrótce zwolniony), wśród nich 2 kobiety — razem 12 ludzi.

Sprawców aresztowano i podczas wrześniowego odwrotu zabrano na północny-wschód, gdzie ulegli w takim razie zwykłemu wojennemu przeznaczeniu (8 września t. r.). Sprowadzonym spod Baranowa do Sącza urządzili hitlerowcy demonstracyjny pogrzeb. Za to rozszalała zemsta bez granic.

I tak, aż do wybuchu wojny odbywały się aresztowania różnych osobników, podejrzanych o wrogą propagandę, broń, szpiegostwo lub czynny sabotaż.

A oto inny fakt.

Niemieccy instruktorzy narciarstwa i turystyki, członkowie »Wintersportkloubs« i »Beskidenverein'u«, grasujący swobodnie i bezkarnie w Polsce, uprawiali u nas przed wojną pod tym pozorem brudną, dywersyjno-szpiegowską robotę. Mianowicie, z wasalnej Słowacji przez góry przenosili do Polski niemiecką broń, by ją następnie użyć przez miejscowych Niemców-Volksdeutschów przeciw Polsce i Polakom. Pierwszym takim Niemcem, »turystą«, spotkanym w Nowym Sączu tuż po powrocie z wrześniowej węd-

rówki w r. 1939 przez obecnego trenera naszych narciarzy, mgr M. Kozdronia, był właśnie jeden z takich bielskich »sportklubowców«[2].

Okazało się, iż tzw. »V Kolumna« była placówką przygotowawczą niemieckiego wywiadu w Polsce. Sprawę wykrycia i ujęcia zamachowców na most kolejowy w Jamnicy, będących właśnie tajną placówką sabotażową, odgrzebał po 2 miesiącach okupacji sam szef gestapo, Hamann, grożąc za to naszym sędziom i prokuratorom »Sondergerichtem«, wreszcie uwięził w listopadzie 1939 r. sędziego śledczego Tomasza Kmiecika i wiceprokuratora dra Józefa Denkiewicza.

Gorliwie poszukiwał on, nie tylko w tutejszym sądzie, ale i poza Sączem, aktów tej sprawy. Hamann wyłaził z siebie, by je odnaleźć. O co mu chodziło? Chodziło mu naturalnie o zeznania śledczego jego pobratymców, Volksdeutschów, słusznie podejrzanych — wg poważnego świadka, sędziego Kmiecika[3], o dywersję i sabotaż kolejowy — w tak gorącym politycznym okresie.

Tylko wartościowe jednostki pochodzenia niemieckiego i o niemieckich nazwiskach, przetrwały do końca w polskości. Z załamaniem się potęgi niemieckiej nastało jednak dla Volksdeutschów, owego przysłowionego »konia trojańskiego« — okropne rozczarowanie, zawód i wyrwanie z długotrwałych, przybranych siedzib. Musieli wszystko (domy, gospodarstwa i dorobek) opuścić i powrócić do Reichu. Tak więc za zdradę Polski sama historia sprawiła im słuszny obrachunek.

2. Próba obrony Sądeczyzny w r. 1939.

Celem głównym napadu i inwazji niemieckiej na Polskę było m. innymi: a) zniszczenie niepodległości Polski jako państwa, b) ujarzmienie i biologiczne wyniszczenie nas jako narodu, c) zdobycie tu dla Niemców — »Herrenvolku« upragnionej przestrzeni życiowej — osławionego »Lebensraumu«, tj. »Land ohne Leute«. Mimo to propaganda niemiecka w toku inwazji lub po niej zrzuciła odpowiedzialność i winę z siebie na ofiarę napaści, na samą

[2] Stanisław Zięba, *Szpiegowskie macki pod Tatrami*, »Kulisy«, nr 3, 1962.

[3] T. Kmiecik, *Przeżycia więźnia politycznego*, Nowy Sącz 1947 r., maszynopis, str. 1, 3, 9. Gestapowiec Hamann później szydził złośliwie: »Nie na każdym moście zależało nam, by został wyminowany...«, str. 32.

Polskę, jakoby to »Niemcy podjęły tylko wojnę obronną przeciw zbrojnej napaści Polski«. Świadczy o tym znany w kraju niemiecki plakat okupacyjny: obraz płonącej, skrwawionej Polski, z napisem: »Anglio, to twoje dzieło«.

Już wczesnym rankiem w piątek dnia 1 września 1939 r. zawisły »czarne krzyże« nad Polską i nad naszym miastem z okolicą. Niemieckie lotnictwo bombowe ostrzeliwało przede wszyskim kolej, drogi i obiekty wojskowe, uniemożliwiając mobilizację wojskową i ewakuację cywilną, np. sądu w Nowym Sączu. Ze ścian domów dziurawionych pociskami sypał się olficie tynk, wszędzie siano popłoch, zamieszanie, przerażenie, śmierć, by w ten sposób wywołać w ludności psychiczną depresję, załamanie w wojsku i niechęć do wojny i obrony. Słowem, od 1 dnia wojny hitlerowski terror działał już nawet w powietrzu...

Ewakuacja ludności i urzędów odbyła się więc przy ciągłych nalotach bombowych, strzelaniu z samolotów do ludności cywilnej, sianiu popłochu przez niemieckie radio, będące w kontakcie ze wspomnianą już »V Kolumną«. W Nowym Sączu został zabity na stacji przez niemiecki bombowiec urzędnik kolejowy, Jan Sowa, już w pierwszym dniu wojny.

Jak zaś odbywała się ewakuacja tutejszych urzędów i częściowo ludności cywilnej, zwłaszcza mężczyzn, wiedzą o tym więcej i lepiej, niż literacka opowieść, ci którzy ją odbywali w trudzie, nie przespanych nocach i ciągłym strachu przed swobodnie grasującymi po naszym niebie, budzącymi grozę samym swym ponurym, przeciągłym hukiem, niemieckimi eskadrami, bombardującymi nasze drogi, pociągi wojskowe i ewakuacyjne. Totalna wojna, totalny terror niemiecki!

W wybuchłej dopiero od kilku dni wojnie, wśród zmiennych nastrojów, popłochu i co gorsza złudzeń... co do »celowego wciągnięcia wroga w góry i zadania mu klęski«, cała wojna przybrała dla nas od razu wobec wielokrotnej, druzgocącej przewagi nieprzyjaciela, obrót niekorzystny.

Po wyparciu, raczej »wyklinowaniu« (w języku wojskowym), przez Niemców naszej południowej armii »Karpaty«, miasto Nowy Sącz i powiat zostały odcięte zbrojnie przez hitlerowców bardzo szybko, bo już 6 września (środa) 1939 r.[1]

[1] »Den 6 September 1939 wird Neu Sandez von deutschen Truppen besetzt. Im Januar 1940 Bildung der Kreishauptmannschaft N. Sandez durch Zusammenziehung der poln. Bezirkshauptmannschaften N. Sandez u. Limanowa«. — Ru-

Miejscowy garnizon 1. P. Strzelców Podhalańskich, przekształcony w Górską Brygadę Strzelców, nie liczną, licho uzbrojoną, a skrzydłowo zaciskaną wg relacji mjra Mariana Serafiniuka[5], dowódcy III bat. 1 PSP, po krótkich granicznych i okolicznych walkach obronnych, opuścił miasto Nowy Sącz o świcie dnia 5 września 1939 r. w kierunku wschodnim. Nieprzyjaciel zajął miasto i powiat z kierunku zachodniego i południowo-zachodniego.

W przewidywaniu nadchodzącego starcia z Niemcami i wobec zaostrzonej przez nich »wojny nerwów«, z początkiem 1939 r. zorganizowano w Nowym Sączu Batalion Obrony Narodowej z zadaniem tymczasowej obrony (osłony) naszych granic przed nieprzyjacielem, powstrzymania jego impetu, dokonania mobilizacji i zorganizowania pełnej już wojskowej obrony Sądeczyzny.

Batalion O.N. (nie skoszarowany) jako jednostka bojowa utworzona z rezerwistów 1 PSP był w stałym pogotowiu alarmowym co do koncentracji i uzbrojenia, a organizacyjnie był pod dowództwem zawodowego kpt.. Ignacego Jelenia. Składał się z 3 kompanii: sądeckiej, grybowskiej i krynickiej (adj. d-cy Batalionu, Stefan Krajewski). Batalion dysponował baterią artylerii górskiej. Walczyli w nim tylko dobrze z terenem obeznani Polacy, z wyłączeniem mniejszości narodowych. Odbywszy w lecie tego roku próbę ćwiczebną i koncentrację, z końcem sierpnia został już zaalarmowany i bojowo uzbrojony. Kompania sądecka udała się co rychlej na Hutę (Krzyżówka k. Krynicy), tak że tu nastąpiła jego koncentracja i zajęcie pozycji bojowo-osłonowych na granicy państwa i powiatu od strony Słowacji...

Obsadziwszy wzgórza, przejścia i ufortyfikowany pododcinek »Huta Krynicka« Beskidu Sądeckiego, Baon miał zadanie powstrzymać i odeprzeć wroga wkraczającego ewentualnie od Słowacji.

---

dolf Kesserling, *Neu-Sandez und das Neu-Sandezer Land*, Neu Sandez 1941, str. 75. — A. Horak, płk. W.P., *Wojna polsko-niemiecka w 1939 r.*, wyd. 1945, str. 40: »Armia Karpaty nad Dunajcem, naciskana (łącznie z a. Kraków) w odwrocie od czoła i również oskrzydlana obustronnie od strony Słowacji i Podhala przez przewagę nieprzyjaciela posuwającego się po osi Dunajca, tj. 5 bryg. niem. dyw. panc. i przez 2 dyw. górską pod N. Sączem, który padł w tym dniu, tj. dn. 6 września 1939 r.«

[5] Sprawozdanie mjr Serafiniuka z udziału w kampanii wrześniowej 2 Brygady Strzelców Górskich: *Nowy Sącz w roku 1939* — dla Biura Hist. W.P. (nr 77 49) — Nowy Sącz 1949 r., maszynopis.

Niedługo nań czekano. »Pierwsze starcia z Niemcami, przebranymi w mundury słowackie, miały miejsce w Leluchowie, Tyliczu i Wierchomli. Dnia 5 września Niemcy zaczęli zdobywać od strony Muszyny Krynicę-Wieś. Mimo przygotowania odcinka »Huta« do obrony, na skutek sytuacji krytycznej pod Nowym Sączem, do którego podszedł już nieprzyjaciel z dol. Dunajca, od strony Krościenka i Łącka, Batalion musiał w nocy z dnia 5/6 września cofnąć się na poł.-wschód, na Florynkę, Wawrzkę i Chełm, dla obsadzenia wzgórz panujących nad drogą z Krynicy do Florynki.

Był to pierwszy wstrząsający moment w życiu żołnierzy i oficerów — stwierdza z przykrością uczestnik tych walk obronnych, ppor. rezerwy Zenon Remi. Otrzymano rozkaz wycofania się z ziemi sądeckiej bez walki z nieprzyjacielem prawie bez wystrzału w świadomości, że Niemcy są już w Sączu. Widziano nawet przy odejściu krwawe łuny nad rodzinnym miastem, w którym pozostawiono bezbronne rodziny[6]. Do tego wyczerpującego uczuciowo komentarza o sytuacji nie można już nic dodać.

I zapewne to bolesne, żołnierskie przeżycie sprawiło, że Baon stawił silny i zacięty opór wkraczającemu zmotoryzowanemu nieprzyjacielowi właśnie we wsiach Florynce i Wawrzce. Lecz niestety. Wszystkie nasze siły były o wiele liczebnie i zbrojnie za słabe i osamotnione, by przemóc ogromną przewagę nieprzyjaciela. Mimo rozkazu cofnięcia się, wydanego o godz. 18 dnia 5 września, zacięta wola walki trwała do zmroku.

Największe straty poniosła kompania sądecka. Na polu chwały poległo lub zmarło z ran kilku żołnierzy, a ciężko ranny dowódca plutonu, ppor. rez. Zenon Remi, ewakuował rannych i jako ostatni opuścił z plutonem wieś Wawrzkę do nowego miejsca zbiórki batalionu w Ropie.

Dnia 7 września batalion razem z pułkiem sądeckim — 1 PSS., z rozkazu dowództwa cofnął się w Gorlickie i dalej... Należy zaznaczyć, że wskutek zaistniałego chaosu i rozprężenia ogólnego o zorganizowanej obronie miasta nie mogło być już mowy. Wojskowej obrony miasta — wg relacji b. wojskowych — nie było, z wyjątkiem tylko »ostrzeliwania, dość nieskutecznego, małymi działkami przeciwlotniczymi z 4 punktów miasta niepokojących nas strzałami bombowców nieprzyjacielskich«.

Tymczasem nieprzyjaciel, posuwając się od Podegrodzia szosą w kierunku miasta, zajął 5 września około południa wieś

[6] Relacja inż. arch. Z. Remiego (styczeń 1964 r.), maszynopis.

Świniarsko, leżącą na lewym brzegu Dunajca, odległą o 3-4 km od Nowego Sącza. Pożar wsi znaczył więc drogę okupanta. Sześć osób zginęło od razu z ich rąk. Niemcy strzelali bowiem do ludzi wychodzących z domów, zabijając kilkanaście osób, w tym trzech starców: Wojciecha Gargasa, l. 84, Jana Wójsa, l. 72, Michała Skocznia, l. 70, a także rodzinę Wójsów.

Z zemsty za, nie wiadomo z czyjej ręki, przypadkowe zabicie niemieckiego oficera, wróg spalił wieś Świniarsko. Ono pierwsze padło więc ofiarą krwawego, niemieckiego terroru i pierwsze w Sądeczyźnie doznało od razu skutków wojny. Kilku aresztowanych później w Świniarsku ludzi zmarło też w obozach[7].

Także podczas walk we Florynce i Kąclowej żołnierze niemieccy podpalili kilka domów w Kąclowej i strzelali do wychylających się z domów ludzi, zabijając lub raniąc kilku mieszkańców.

W ten sposób skończyła się próba obrony ziemi sądeckiej, niestety otwartej już dla inwazji i okupacji niemieckiej.

Jak wyglądał Nowy Sącz z początku okupacji? Otóż Polacy z wyjątkiem tych, którzy koniecznie musieli wyjść z domu, rzadko pokazywali się na ulicach, bo nikt nie chciał się stykać z okupantami.

Przerażeni i odrętwieni niespodziewaną katastrofą wrześniową, upadkiem państwa i ucieczką władz, oszukani, zawiedzeni, niepewni jutra i przyszłości, nie znający jeszcze celów i bliskich zamierzeń władz okupacyjnych, zamknęli się w sobie.

Odsunięci od władzy i wpływu na wydarzenia, obserwowali nieufnie poczynania nowej, obcej, nienawistnej sobie administracji. Zamarło życie gospodarcze — targi i jarmarki, zerwała się łączność gospodarcza — wymiana towarowa miasta ze wsią, handel ledwo wegetował resztkami towarów i zasobów. Odrętwienie i przerażenie mijało dopiero stopniowo i powoli.

Po powrocie z ewakuacji, późną jesienią lub zimą, wielu ludzi rozmaitych stanów i zawodów, aczkolwiek niechętnie i z obawą co przyniesie jutro, objęło znów swoje przedwojenne placówki i stanowiska pracy — oczywiście te, do których dopuścił okupant pod hasłem ocalenia tego, co można, po wtóre, by nie ustępować przed wrogiem, lecz bronić do ostatka tego, co utrzymać można i należy, tym bardziej, że dotychczasowe ustawy miały nadal obowiązywać.

---

[7] Wg Józefa Świderskiego, ob. Świniarska (r. 1962).

Choć życie społeczno-gospodarcze nieco ożywiło się, to jednak przez całą okupację była to dla Polaków i Żydów tylko nędzna, głodowa wegetacja oraz walka o utrzymanie się na powierzchni życia, przy drożyźnie żywności i ubrania, a przedwojennych płacach.

Wydawałoby się, iż przynajmniej nauka niemiecka winna się zdobyć i że zdobędzie się na prawdę i obiektywność w przedstawieniu istotnych spraw wojny i okupacji niemieckiej w l. 1939-1945. Spotkał nas tu jednak zupełny zawód. Bo oto czołowy przedstawiciel inteligencji i nauki niemieckiej, przedwojenny profesor uniwersytetu warszawskiego, pastor ewangelicki, dr Rudolf Kesselring, autor okupacyjnej monografii o Sądeczyźnie, nie tylko nie zdobył się na obiektywizm, lecz w swej książce, raczej pamflecie czy paszkwilu, usiłował kłamliwie, nawet wręcz fałszywie, dowieść swoim czytelnikom nie tylko pokojowości, ale i dobrej chęci Führera III Rzeszy co do współżycia z Polską[8].

Co gorsza, wbrew wszelkiej prawdzie i oczywistości dziejowej, po fałszywym ukłonie w stronę Polski, całą winę i odpowiedzialność za wojnę, inwazję i okupację niemiecką zwalał na Polskę. Usiłował wmówić i przekonać, iż to prześladowanie Niemców w Polsce i w Sądeczyźnie winne było wojny i okupacji. Tę ostatnią zaś określał jako »powrót« tutejszych Niemców do dawnych siedzib i jako »wyzwolenie« z uciążliwego panowania polskiego.

II. TERROR HITLEROWSKI W SĄDECZYŹNIE W LATACH 1939—45.

1. Represje Niemców wobec Polaków w Sądeckiem.

Dnia 17 września, tj. jeszcze podczas działań wojennych, zaczęła się już niemiecka administracja okupacyjna, jednocząca później dwa sąsiednie powiaty: nowosądecki i limanowski, w duży powiat — »Kreishauptmannschaft Neu-Sandez«. Miasto Nowy Sącz otrzymało jednocześnie komisarza miejskiego — Stadtkomissar. Ta data zlikwidowania przez okupanta samorządu miejskiego, to początek nowego okresu w historii miasta, okres bezwzględnego terroru przez przeszło pięć ponurych lat.

[8] R. Kesserling, o. c., s. 59.

O hitlerowskiej inwazji (a częściowo i okupacji) Nowego Sącza i naszego powiatu wspomnianego wyżej dnia świadczą skromne wspomnienia architekta Józefa Wojtygi, nauczycielki Emilii Piwońskiej i jedna praca niemiecka. Jak dotąd, słabo jednak interesowano się w Sądeczyźnie wydawnictwem tych wspomnień[9].

Trwała ona u nas od 6 września 1939 r. do stycznia 1945 r., najpierw w formie okupacji wojskowej zajętych terytoriów polskich »tymczasowo« (kilka tygodni), by wkrótce przejść w stałą, cywilną władzę okupacji z tzw. rządem Generalnej Gubernii i ministrem Rzeszy, drem Hansem Frankiem jako generalnym gubernatorem na czele. W ten sposób jako szef rządu cywilnego panował hitlerowski namiestnik okupowanej przez Niemcy Polski, raczej »Restpolen«, tj. wykrojonego z żywego ciała Ojczyzny kadłubowego, okaleczonego skrawka, zwanego Generalną Gubernią (»G.G.«).

W przeciwieństwie do Polaków, nie mających zawczasu żadnych wytycznych dla życia prywatnego i postępowania w razie najazdu wroga, Niemcy i Volksdeutsche »nasi« mieli z góry wszystko z iście niemiecką dokładnością obmyślane i przygotowane.

Propaganda i organizacja hitlerowska w Sądeczyźnie potrafiła zrobić zwłaszcza z młodzieży (»Hitlerjugend«), oddanej duchem i ciałem »Führerowi«, usłużnych pomocników, rozwydrzonych i wybijających Polakom okna, gorliwych wykonawców hitlerowskich władz wojskowych i cywilno-okupacyjnych, zwłaszcza SS-manów, dostawców ofiar dla gestapo, Sicherheitspolizei i na wywóz do Niemiec.

Polacy byli z nimi zżyci po sąsiedzku, nierzadko spokrewnieni, współpracujący jako z równorzędnymi pracownikami w różnych zawodach. Toteż skoro przygniatająca większość oddała się bez reszty i ślepo w usługi »Führerowi« (prowokujące nas w obfitych i wypchanych towarem wystawach sklepów niemieckich dziękczynienia: »Führer, wir danken Dir«) i gestapo — było od razu oczywistym, iż przeważająca większość Volksdeutschów stała się wiernym pomocnikiem i chętnym narzędziem reżimu hitlerowskiego. Terroru we wszelkiej postaci i rozmiarze. Okupant znalazł w nich od razu gorliwych i wdzięcznych sprzymierzeńców, często i wykonawców. Toteż oczywistym i zrozumiałym jest, że w tych trudnych warunkach osaczona wkoło wrogiem wewnętrznym

[9] Obecnie, z inicjatywy P. T. H., i inni piszą wspomnienia wojenne.

i zewnętrznym ludność polska i ruch podziemny tylko z wielkim trudem i w małym zakresie mogły działać i bronić się, ponosząc duże straty osobowe. Wywiad hitlerowski lub prowokacja miały łatwy dostęp, a brak umiejętności spiskowania zrobił swoje, przyczyniając ofiar. Jak można się było bronić i obronić, skoro w gestapo służyło tylu Volksdeutschów ze wsi okolicznych, niekiedy i Polaków, jak osławieni renegaci: Gorka i Domański, a w Starym Sączu Franciszek Lawitschka, kolejarz. Dla donosów zaś, oskarżeń, wywiadu, miano na usługi setki konfidentów różnej maści.

Krwawy terror szalał — za przechodzenie granicy polsko-słowackiej, za pomoc uchodźcom i partyzantom, za zakazany ubój zwierząt domowych dla poprawienia sobie ciągle »głodującego« życia, za pomoc i ukrywanie Żydów, za czytanie zawzięcie ściganej tajnej prasy (podziemnej): »Polska żyje« i książek, tzw. zakazanych. Mordowano i bito nieludzko i bezlitośnie przy przesłuchaniach policyjnych lub gestapowskich członków tajnych organizacji, ruchu oporu, zakładników, za nieoddanie kontyngentów, za opór władzy niemieckiej i w ogóle wszystkich, nawet bezpodstawnie uwięzionych.

Krwawe represje nastąpiły znacznie wcześniej, nim zjawiła się partyzantka i ruch oporu przeciw zaciętemu wrogowi.

Polska inteligencja, pracownicy polskiego przemysłu i handlu, rzemieślnicy, mieli emigrować lub wymrzeć i zniknąć. Polak miał być u siebie tylko pracowitym sługą u Niemców lub dla Niemców.

Gdzie spojrzeć, wszędzie nastała twarda rzeczywistość. A oto tzw. »chrzty niemieckie« w mieście: przed ratuszem w rynku duży niemiecki transparent — napis »Rathaus«. We wschodniej stronie rynku niemiecki sklep żelazny (»Hause« gotyckim napisem), w polskim zaś Sokole (»im ehemaligen Sokol Haus«) kino »Dunajec-Lichtspiele«, »Hauptstrasse« (Jagiellońska) i »Długoschstrasse«. W Gimnazjum i Liceum Kupieckim rozparła się niemiecka szkoła powszechna im. Owalda Stamma, dawną polską nazwę Chełmiec ochrzczono oficjalnie »Helmutz«, a przede wszystkim z Nowego Sącza zrobiono »Neu Sandez«, ze Stadt-i Kreishauptmannem na czele.

W pożydowskim (co nie przeszkadzało rasizmowi) hotelu »Imperial« przy ul. Jagiellońskiej 14 huczało i szumiało gwarem, beztroską i radością »Kraft durch Freude« uswastyczone kasyno »Deutsches Haus«. Urządzono z niemieckim smakiem pokoje gościnne, kawiarnię i restaurację dla uprzyjemnienia pobytu, chełpi się »Krakauer Zeitung«[10].

[10] »Krakauer Zeitung« z dn. 6 XII 1940 »Gemütlich eingerichtete Gaststätten, Kaffehaus u. Gesellschaftsräume für alle Deutscher«. Naturalnie »nur für Deutsche«.

Wzięto się do burzenia i niszczenia zabytków kultury narodowej i pomników: znikł z plant wzniosły »Mickiewicz«, znikły przed przemocą barwy i godła polskie, książka i prasa polska, zamknięto całkiem archiwum i publiczne biblioteki polskie i szkoły średnie.

Nastał zalew niemczyzny — przez prasę, publikacje, radio, megafony, karmioną propagandę (»Goniec Krakowski«, »Krakauer Zeitung«, »Luftsieg über Polen« i inne). Lecz wszystko to, łącznie z odebraniem nam od razu z początkiem okupacji radioaparatów, zawiodło, padłszy na oporny grunt. Jeżeli czytano »bibułę« niemiecką, to tylko dla nowin i ciekawostek wojennych, nie z przekonania.

Przy każdej sposobności odbywały się uroczystości i manifestacje hitlerowskie, partyjne lub wojskowe, z orkiestrą, marszami »mit Parademusik«. Wówczas to miasto, szczególnie śródmieście (wokół rynku z przyległościami), tonęło w powodzi i czerwieni uswastyczonych flag, brunatnych dygnitarzy i młodych »burszów«, wybijających potem kamieniami szyby w oknach Polakom. »Parademarszom« z hałaśliwą i rozwydrzoną Hitlerjugend... nie było końca. Dzisiejszy Dom Kultury przy Alei Wolności zamieniono na »Parteihaus« — miejsce publicznych zebrań, parad i różnych uswastyczonych zbiegowisk z okrzykami antypolskimi. Był to też swego rodzaju terror, mający pokazać siłę partii i ideologii hitlerowskiej, terror przytłaczający masowo samym swym widokiem i hałasem.

Gmach I Liceum im. J. Długosza, który już niejedno zdarzenie dziejowe widział i słyszał, musiał przetrwać ze swym gronem profesorskim jeszcze i to upokorzenie. Ze wspaniałych i zasobnych zbiorów naukowych historyczno-geograficznych, przyrodniczych, numizmatycznych, mineralogicznych i fizykalnych Zakładu nie pozostało nic lub strzępy. Podobny los dotknął II Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Króla B. Chrobrego i inne szkoły średnie. Ocalała tylko garstka ukrytych książek i podręczników[11].

»Nowy Sącz znów z niemieckim obliczem, to owoce półtorarocznego wysiłku zarządu niemieckiego« — wykrzykuje radośnie okupacyjna prasa[12], podnosząc rzekome zasługi półtorarocznej okupacji, w tym zaledwie kilkumiesięcznych, komisarycznych rządów miastem Stadthauptmanna, dra Fryderyka Schmidta.

---

[11] O tym szerzej dalej, w rozdz. p.t. »Nowosądecki Kulturkampf...«

Prasa okupacyjna wmawia dalej w tutejszych Niemców, rodzimego i obcego pokroju, że w ciągu tak krótkiego okresu »połączenia się z macierzą« miasto i okolica przybrały znów czysto niemieckie oblicze i podnosi zasługi dla tutejszej niemczyzny, niemieckiej książnicy (Bücherei przy Hauptstrasse 33) i niemieckiej księgarni Hauptstrasse 13, założonych celem uprzytomnienia ciągle Volksdeutschom »niemieckiej przeszłości miasta i okręgu nowosądeckiego«. Zebraniu zaś tych wszystkich śladów niemieckości miało służyć świeżo założone archiwum miasta Nowego Sącza, odczyty historyczne o przeszłości miasta, »widzianego niemieckimi oczyma«. Ukoronowaniem zaś tego »kulturträgerstwa« miały być wspomniane już instytucje towarzyskie i użyteczności owe.

Nie zaniedbano naturalnie wyzyskać miejscowości uzdrowiskowych: Krynicy, Żegiestowa, Szczawnicy i innych, dla szpitalnego i sanatoryjnego leczenia wojska (Wehrmacht), partyjników, chorych cywilnych, z równoczesnym urządzaniem dla nich »wesołych, niedzielnych popołudni« rozrywkowych z udziałem obojga niemieckiej płci.

Wszystko to było na usługi »nur für Deutsche«. Sklepy polskie zaś, ledwo wegetując, musiały mieć napisy 2-języczne: niemieckie i polskie. Nie było bowiem bynajmniej zadaniem administracji okupacyjnej uzdrowienie gospodarki i finansów kraju, lecz zniszczenie, zrujnowanie przemysłu i zepchnięcie jedynie do roli zaplecza surowcowo-rolniczego, z zapasem siły roboczej dla Niemiec wedle ich potrzeb.

Mimo tego »Krakauer Zeitung« miała jeszcze czelność upajać się swym kłamstwem, iż w Nowym Sączu niemiecki zarząd miejski troszczy się dobrze o ludność polską[13] — i to w myśl programu generalnego gubernatora (przy końcu okupacji).

Losy Nowosądeczyzny były nierozdzielnie złączone z wykrojonym z Ojczyzny skrawkiem, zwanym Generalną Gubernią (przytoczoną do »Wielkich Niemiec«). Okupant stworzył z niej jakby europejskie »getto« dla Polaków, potrzebne mu na zapleczu frontu wschodniego, gdzie stosował swoiste, niemieckie, okupacyjne formy i metody administracji, pacyfikacji opornej i niesfornej —»nieniemieckiej« ludności, jej wyzysku i eksploatacji iście kolonialnej, potencjału gospodarczego na rzecz Niemiec i wojny.

[12] »Krakauer Zeitung«, kwiecień, czerwiec 1941 r.

[13] »Krakauer Zeitung« (listopad — grudzień) 1944 r.

Wówczas, w r. 1939, prawie cała Polska stała się mniejszością narodową. Miliony polskich robotników wywieziono do Niemiec na poddaństwo i niewolę — stwierdza dziś bez ogródek bezstronny dziennik zachodnio-niemiecki »Neue Rheinische Zeitung«[14] (luty 1957 r.)

Okupacyjny styl i forma rządów niemieckich po pewnym początkowym wahaniu i niepewności, czy kraj okupowany pozostanie na stałe w rękach niemieckich, krystalizuje się już w lecie w r. 1940 po upadku Francji i odrzuceniu przez Anglię hitlerowskich propozycji pokoju. Okazało się już bowiem, że w polityce hitlerowskiej wziął górę duch pruski[15].

Nowosądeczyzna może najbardziej ucierpiała podczas okupacji z całego Generalnego Gubernatorstwa, a to z wielu przyczyn.

Po pierwsze był to powiat kresowy, na długiej linii graniczący ze Słowacją, górzysty i lesisty, tak że stąd i tędy przedzierało się dużo młodzieży i ochotników — emigrantów z całego kraju za granicę (przez Słowację, Węgry, Jugosławię — do wojska polskiego na Zachodzie, do Francji i Anglii). Przekradający się tędy ochotnicy — to pierwsze ofiary przechwytywane często przez gestapo i straż graniczną (słowacką). Następne ofiary, to ci, którzy tych emigrantów materialnie wspomagali lub ich ukrywali. Partyzantka, mająca w tutejszym terenie dobre oparcie, stała się też przyczyną wielu ofiar, bądź w walce bezpośredniej, bądź w drodze represji[16].

Po wtóre, brak było wytycznych dla ludności o postępowaniu wobec okupanta ze strony naszych władz, które zresztą szybko znikły przed postępującym nieprzyjacielem oraz niemożność przewidzenia tego iście morderczego tempa wojny i okupacji, jakim ono rzeczywiście było.

Skład narodościowy powiatu był dość niefortunny, bo było tu wszędzie dużo z dawna rozsianych, znanych już kolonistów, Volksdeutschów[17] i Łemków (Rusinów w południowej, górskiej części powiatu, wśród których zaczęły działać ukraińskie organi-

[14] »Trybuna Ludu«, nr 47 (luty 1957) — przedruk z »Neue Rheinische Zeitung«, z dn. 8-9 lutego br.

[15] Koncepcja bismarkowska: »to, co zdobył niemiecki miecz, musi być zachowane przy pomocy władzy«.

[16] J. Wojtyga, *Nowy Sącz po najeździe niemieckim*, maszynopis i rękopis, str. 2.

[17] »Krakauer Zeitung« z dnia 24 VII 1941 r. podaje w Sądeczyźnie (Kreishauptmannschaft Neu-Sandez) — ilość tylko najmłodszych, 16-letnich, którzy otrzymali Kennkarty, na 1470 głów.

zacje polityczne). Jeśli ci ostatni byli dość nieszkodliwi, to Volksdeutsche przylgnęli w większości duszą i ciałem do okupanta, gotowi zawsze i wszędzie na jego niecne usługi, na zdradę i szkodę wobec Polaków. Szpiegostwo, donosicielstwo, informowanie władz niemieckich o poszczególnych osobach, niewygodnych im, o takich Polakach i Polkach, które się im z błahych, najczęściej samym »winowajcom« nieznanych powodów, naraziły lub choćby tylko posądzonych o »deutschfeindlich« wobec III Rzeszy, wystarczały, by znaleźć się na gestapo lub »zur Einladung« przed inną władzą okupacyjną.

W tych arcytrudnych warunkach bytowania ludności polskiej i żydowskiej pod okupacją staje się całkiem zrozumiałą i wyjaśnioną martyrologia, ponury dramat umęczonego, znękanego narodu. Tak obfita była lista ofiar i strat ludzi w Sądeczyźnie, jak rzadko gdzie indziej w udręczonej Ojczyźnie.

Obecnie nastąpił ciąg dalszy ponurego i tragicznego na naszym terenie dramatu dziejowego – akt drugi.

Krwawy terror okupanta praktykowany był przez różne jego zbrodnicze organizacje: SS, SA, SD, Sipo, Kripo, a zwłaszcza przez osławione gestapo[18] (skrót) — główne narzędzie ucisku okupacyjnej tyranii i brunatnego terroru, stanowiące rdzeń niemieckiego faszyzmu i hitleryzmu, organizację uznaną w norymberskim procesie za »zbrodniczą przeciw ludzkości«.

Podaję według wiarygodnego źródła[19], obrazującego okupacyjną martyrologię Sądeczyzny, skład personalny tutejszego gestapo.

Wśród członków nowosądeckiego gestapo wyróżniał się przede wszystkim: Heinrich Hamann, Niemiec, poprzednio komisarz policji kryminalnej (kripo), potem szef des Sicherheits'u Grenzpolizei-Kommissariats Neu Sandez, od roku 1939 do sierpnia 1944 r. »nieśmiertelny«, bez przesady, nasz wróg nr 1, zabójca w tutejszym więzieniu wielu więźniów politycznych i podejrzanych o ruch oporu, sprawca wielu łapanek ulicznych, ofiar i innych zbrodniczych przestępstw. Chytry i podstępny w śledztwie wobec swych ofiar, aby je udaną »dobrocią« usidlić i wykończyć.

---

[18] SS-Schutzstafel, SD-Sonderdienst, Sipo—Kripo—Sicherheits lub Kriminal-Polizei, Geheime Staats-Polizei — tajna policja państwowa (polityczna).

[19] »Pomniki martyrologii polskiej, gromadzenie materiałów i opieka nad miejscami męczeństwa«: »Kult. i Sztuka«, nr I-10,3,45, z dnia 6 IX 1945 r., sporządzono przez referat Kultury i Sztuki nowosądeckiego Starostwa Powiatowego dla Wydz. Kult. i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie. — *Wspomnienia* Wojtygi.

Kto go nie znał, nie sądziłby, iż ten jeszcze dość młody, o jasnych, stalowych oczach, przystojny, średnio-wysoki, z wyglądu elegancki, a z pozoru nawet »hoch anständiger Mann« — to niezwykły zbrodniarz, krwią zapisany w dziejach hitlerowskiej okupacji naszego miasta i powiatu. Cynik ów nigdy nie patrzył wprost, lecz zawsze w dół, a tylko rzadko, tj. wtedy, gdy przestawał być opanowanym i chłodnym, podnosił wzrok na ofiarę...

Zwykle lodowaty, jakby bez czucia i uczucia, stawał się nagle salonowo uprzejmy wobec kobiet — spodziewanych konfidentek w przyszłości. Perfidny gracz, zwierzał im się wtedy, że »posiada dwa serca: jedno serce niewzruszone, które musi spełniać twardy obowiązek, a drugie miękkie i dobre(?), które chciałoby pomóc(?) nieszczęśliwym ludziom...« Wyrafinowany nikczemnik, ze specjalną przyjemnością znęcał się w śledztwie słowem i czynem nad poprzednio znajomymi ludźmi, którzy mieli nieszczęście wpaść w jego ręce. Zwyrodnialec — potrafił się znęcać nieludzko i nieprzyzwoicie, lub rozjuszony jak zwierz zabić krzesłem człowieka (np. sędziego Miklaszewskiego). Uczty, orgie pijackie, kompani i kochanki, to znane noce i dnie »pracowitego« żywota hitlerowskiego oprawcy Sądeczyzny, Hamanna.

Znający go z bliska kupiec, Józef Homecki, w swym pamiętniku[20], przekazując jego sercowe wynurzenia, ocenia go jako osławionego zbira, drapieżnika, wszechwładnego pana życia i śmierci każdego Polaka i Żyda, polującego na upatrzone ofiary wszędzie na ulicy (Eug. Borsukowski, kierownik szkoły w Chełmcu), na stacji kolejowej itp. Wszystkich, choćby z wyglądu nie podobających mu się, lub według niego podejrzanych jako »deutschfeindlich«, osobiście aresztował, więził i torturował i z premedytacją zabijał, zdolny do wszelkiej zbrodni dla wielkości III Rzeszy — nawet do strzelania w celach więzienia wprost do upatrzonych ofiar (opowieści więźniów).

Zasadą tego służbisty, odbywającego śledztwa przeważnie nocą, było, by nikt nie słyszał jęków bitych i katowanych.

Chciał wytracić inteligencję polską, a pozostawić tylko tych Polaków, »którzy będą jako bydło robocze«[21]. Był pojętnym uczniem swego mistrza i mocodawcy, gubernatora Franka. Otwarcie głosił w rozmowie z Polakami (między urzędnikami), »że już nie ma Polski« i oczywiście, według niego, »nigdy jej nie będzie«.

---

[20] J. Homecki, *Wspomnienia z okupacji l. 1939—1944*, Nowy Sącz 1956 r., Arch. Powiat. Nowosądeckie.

[21] Z pamiętników sędziego T. Kmiecika, str. 25.

A metody jego śledztwa? Niech wystarczy jeden z wielu przykładów. Pewnego razu kazał badanego więźnia powiesić na drzwiach ze związanymi w tył rękami w ten sposób, że nogami ledwo dotykał podłogi, polecił rozebrać go do naga, a następnie tak wiszącemu nieszczęśnikowi sam wkładał palące się zapałki do odbytnicy... Gdy jeszcze i wtedy — na te męki — więzień nie przyznawał się do zarzutów, kazał wówczas wyrwać mu paznokcie u rąk i nóg...

Hamann zaznaczył się strugami krwi obywateli Polaków i Żydów. Bestialski okres jego »panowania« na ziemi sądeckiej trwał do sierpnia 1944 r., tj. do czasu przeniesienia go do Krakowa (gdzie znów popisywał się do końca okupacji). Stąd w styczniu 1945 r. razem z rządem G.G. umknął bezkarnie... Kat Sądeczyzny uniknął więc surowej sprawiedliwości z rąk polskich, uniknął niestety dotąd zasłużonej kary.

Po rysopisie pora przedstawić jego czyny i jego tyrańską działalność. Przedstawimy tu tylko typowe jego przestępstwa i zbrodnie.

1) Hamann osobiście odprowadził z budynku gestapo do więzienia naczelnika Sądu Grodzkiego (czerwiec 1941 r.), dra Stanisława Miszkego. Wynik wiadomy: śmierć w Oświęcimiu t.r.

2) Zabił (przy przesłuchaniu) ciężkim fotelem sędziego grodzkiego, dra Wilhelma Miklaszewskiego.

3) Wtrącał aresztowanych do ciemnicy (Wanda Bereś), gdzie przebywali przez kilka dni o głodzie i zimnie (spanie na kamiennej posadzce). Za jego wyraźnym rozkazem lub pozwoleniem bito, maltretowano lub torturowano więźniów aż do skrwawienia i spuchnięcia całego ciała (naucz. Lic. Ped. w St. Sączu, Józef Śliwa i pocztowiec. Eugeniusz Stępniowski) oraz odbicia nerek (Zdzisław Hełczyński).

4) Osobiście bił więźniów skórzanym biczem po rękach aż do skrwawienia i strzaskania wszystkich paznokci (Bronisława Strumiłło, techn. apteczny).

5) Rozstrzeliwał zakładników (zwanych szyderczo »Schutz-Häftlinge«) w wielu miejscach straceń w mieście i powiecie.

6) Sadystycznie znęcał się, katował i kopał więźniów[22].

7) Bezpodstawnie lub przypadkowo (kto mu się nie podobał) aresztował ludzi na ulicy (Marian Tadeusz Borsukowski, kier. szkoły w Chełmcu — zmarł w Oświęcimiu).

[22] Janinę Stefaniszyn, prac. umysł. z N. Sącza, w śledztwie zbił nahają po głowie i piętach nóg, przewrócił na podłogę, skopał i zdeptał nogami.

Fot. H. Dobrzański

Miejsce kaźni gestapowskiej
(budynek przy ul. Czarnieckiego 1 b w Nowym Sączu).

8) Ciężko uszkodził i okaleczył ciała niewinnych, tj. słuch i wzrok; rozbijał im szczęki.

9) W pojęciu i czynach tego zwyrodnialca każdy środek do upokorzenia i zgnębienia przeciwników był dobry i celowy — bez względu na wiek, stan, płeć, stanowisko społeczne, nawet bez względu na godność ludzką.

10) Tzw. »noc bartłomiejowa« w tut. więzieniu — luty 1940 r. była osobistym dziełem Hamanna.

11) Zawieszał więźniów na ścianie mokrej piwnicy[23], znęcał się i zadawał im wyrafinowane katusze.

12) Masowo aresztował i od razu rozstrzeliwał ludność polską i żydowską w Grybowie.

13) Często selekcjonował więźniów na rozstrzeliwanie.

14) Perfidnie aresztował lekarza, dra Jana Jarosza, pod zarzutem konspiracji, jedynie po to, by go zgubić.

15) Zmuszał biciem do złożenia upragnionych zeznań, jedynie w celu rychłego zgubienia ofiar, szantażował pod grozą rozstrzelania i głodu, terroryzował ciemnicą za nienatychmiastowe przyznanie się do zarzutów. Wtrąconej do ciemnicy nauczycielce, Józefie Stefaniszyn, Hamann gromko zagroził, że »zdechnie w tym lochu, zanim zostanie rozstrzelaną, że »naród polski, to świnie niegodne rozstrzelania, bo rozstrzelanie jest śmiercią honorową«. Dwa razy przesłuchana i dwukrotnie wtrącona przez Hamanna do ciemnicy, przez 9 dni o głodzie, bo tylko o suchym chlebie otrzymanym tylko dwukrotnie, p. Stefaniszyn zbił Górka w obecności i za zgodą Hamanna.

16) Aresztował w kwietniu 1943 r. w N. Sączu kilku zakładników niepełnoletnich (m. innymi 17 letniego brata Wandy Bereś), pracowników umysłowych z Nowego Sącza (rozstrzelanych później w Tarnowie).

O fakcie tym było urzędowe gestapowskie ogłoszenie, podpisane przez samego Hamanna. Świadek, Wanda Bereś, stanowczo stwierdza, że rozkaz biegonickiej masakry zakładników w dniu 21 sierpnia 1941 r. wydał szef gestapo, Hamann[24].

[23] Przykłady okrucieństwa: zbicie, pokrwawienie, storturowanie aż do zemdlenia i bezruchu: por. W.P. Stanisława Pajora, rodem z Biegonic; inż. Tadeusza Podlewskiego z N. Sącza: zawieszenie przez całą noc na ścianie nogami do góry, z głową na dół, inż. Zbigniewa Wasilewskiego z Rożnowa i Władysława Sułkowskiego (za ręce w celi więzienia przez noc): skucie kajdanami kobiety, Bronisławy Strumiłło i biczowanie ciała.

[24] Zeznanie przed sędzią wojewódzkim w tut. Sądzie Powiatowym w dniu 18 września 1962 r. — maszynopis.

Na rozkaz Hammana szczuto psami policyjnymi, szarpiącymi krwawo i kaleczącymi zbitych, skatowanych więźniów (świadek p. Jadwiga Żabecka). Straszne skatowanie, aż do omdlenia, siostry Stefanii Gembka za udział w ZWZ w r. 1941.

Gdyby Hamann nie miał na swoim koncie innego przestępstwa, jak tylko 2-krotne storturowanie i skrwawienie jej rąk po strzaskaniu paznokci, wrzuceniu jej na podłogę zimnej piwnicy i nabawienie jej ciężkiej choroby stawów — zeznaje Bronisława Strumiłło— to już przez to samo ten — dodajmy — doskonały wykonawca woli swych mocodawców, zasłużyłby na miano zbrodniarza i kata Sądeczyzny.

2. Żydzi Sądeczyzny w latach okupacji.

Osobny rozdział i przedmiot hitlerowskiego terroru stanowią Żydzi. »Żydzi, to rasa, która musi być wytępiona«, oczywiście w imię brunatnego reżimu. »Gdziekolwiek schwytamy choćby tylko jednego Żyda, będzie wykończony«. To oświadczenie gen. gub. Franka na partyjnym zebraniu w Krakowie w r. 1944 było w szerokim zakresie realizowane.

Do krwawego rejestru spraw, przestępstw i ludobójstwa w Sądeczyźnie dołączam do zbrodni hamannowskich jeszcze zbrodnie popełnione na ludności żydowskiej. Podany niżej przegląd biologicznego niszczenia ludności polskiej i żydowskiej każe wysnuć wniosek na przyszłość. Jeśli miałby się odbyć kiedyś proces Hamanna i ten wielki zbrodniarz byłby wydany władzom polskim — to kat Sądeczyzny winien być osądzony i ukarany w miejscu popełnienia tych zbrodni[25].

---

[25] W r. 1960 rozeszła się w N. Sączu pogłoska, podana przez pewnego nowosądeckiego Żyda, zam. w USA, o ujęciu w Niemczech Zach. Hamanna wraz z kilkoma innymi gestapowcami (Johann). W prasie podały tę wiadomość tylko dwa nasze dzienniki. Poza tym o sprawie tej, mimo upływu kilku lat, cicho i głucho. Ostatnio (4 sierpnia 1964 r.) słuchacze odczytu Marii Świderskiej w »Klubie Ziemi Sądeckiej« p. t. Proces we Frankfurcie nad Menem w oczach świadka polskiego — dowiedzieli się od prelegentki, że Hamann przebywa we więzieniu śledczym w N.R.F.

Według relacji J. Krokowskiego (21 I 65 r.), który był w dniu 11 września 1964 r. przesłuchiwany w Bochum (N.R.F.) jako świadek z N. Sącza przeciw zbrodniarzom hitlerowskim, Hamann (częściowo sparaliżowany od czasu usiłowanego samobójstwa) przebywa od około trzech lat w tamtejszym więzieniu wraz z b. naczelnikiem więzienia nowosądeckiego w latach okupacji Johannem Borholtem i innymi, gdzie oczekują oni w lutym 1965 r. na rozprawę sądową. — Uw. H. St.

A oto rejestr zbrodni popełnionych na ludności żydowskiej. Jak zeznała Eugenia Nowak, ur. w r. 1910. pracownica umysłowa z Krynicy, była ona aresztowana i odstawiona do getta nowosądeckiego. gdzie przeżyła grozę jego likwidacji w r. 1942. Wspomina ona: »Wpadali tu prawie co noc pijani gestapowcy, torturowali i dręczyli, męczyli Żydów biciem lub rozstrzeliwaniem na miejscu. Były też i takie sceny, że gestapowcy chwytali za nóżki niemowlęta żydowskie i rozbijali im główki. Bardzo często sam Hamann osobiście brał udział w tych nocnych wypadach do getta, maltretując i zabijając z pistoletu«. Świadek widziała też częste egzekucje Żydów na cmentarzu żydowskim. »Codziennie ubywało ludzi, którzy byli zamęczani lub rozstrzeliwani przez pijanych gestapowców. Wszystko to działo się za akceptacją, a najczęściej przy współudziale samego Hamanna. który był zmorą i postrachem Nowego Sącza i Sądeczyzny«.

Przy masowych egzekucjach Żydów, dokonywanych na cmentarzu żydowskim, niejednokrotnie grzebano ludzi żywcem. Przed likwidacją getta dokonano selekcji. Przeprowadzał ją osobiście Hamann w towarzystwie innych gestapowców i szefa Arbeitsamtu. Starych Żydów, niezdolnych lub mało zdolnych do pracy, wywożono oczywiście na zagładę. Tylko przez ucieczkę z getta można się było ocalić.

A oto żniwo krwawego satrapy »dwu powiatów«:

akcja kwietniowo-majowa: 500 Żydów tutejszych (Hamann osob.), 700 Żydów muszyńsk. (1.200 Żydów).

Inne akcje żydobójcze, likwidacja getta — 1.000 Żydów, razem

2.200 Żydów tutejszych

i obcych (gorlickich. limanowskich, muszyńskich), oraz osobiście lub z rozkazu Hamanna kilkuset zabitych Polaków (200-300).

Razem zginęło w Sądeczyźnie około 12 tys. Polaków i 8 tys. Żydów. łącznie 20.000 tys. ludzi.

3. Wspólnicy Hamanna.

Cóż wiemy dziś o jego współnikach i wykonawcach mnóstwa uwięzień i wyroków śmierci, tj. krwawych egzekucji w Sądeczyźnie. Galerię tych typów rozpoczynają: Georg Wiesner, szef wywiadu i kierownik aparatu konfidentów i obywatel polski; Jan

Gorka[26] (raczej Górka), dość młody (ur. w r. 1901), przedwojenny robotnik węzła rożnowskiego, tłumacz i wywiadowca, mówiący biegle po niemiecku (sam słyszałem go w biurze gestapo jako tego, który mnie uwięził i do gestapo odstawił). Jako główny współpracownik i dostawca ofiar hitleryzmu do gestapo był on zapewne »prawą ręką« szefa Hamanna.

Był to — mimo pochodzenia polskiego (syn Jana i Rozalii ze Stawickich) — Volksdeutsch grupy III, potomek śląskich lub pomorskich kolonistów niemieckich. Jako przedwojenny rzemieślnik nazywał się wtedy »Górką«. Sprytny szpicel i tropiciel ruchu oporu, urządzał tajne zebrania w lasach i wśród robotników w partyzanckim przebraniu, by śledzić i ująć opornych i wrogich okupantowi (naturalnie w porozumieniu z gestapo — od którego już zależał dalszy los ujętych). Zbójecką swoją »karierę« zaczął od zastrzelenia — mimo błagania go o litość — dwu Żydówek obok mostu nad Lubinką (w stronę Zabełcza).

Z wyglądu niepozorny, lecz wymowny w obu językach, otrzaskany i »oszlifowany« robotnik, nie wzbudzający na pozór podejrzenia, grasował wszędzie, gdzie mu się dało wychwytać ofiary — mężczyzn i kobiety. Podobnie jak Wiesner, który miał swój specjalny sztab konfidentek, tak Gorka miał swój specjalny sztab konfidentów — mężczyzn w mieście i powiecie. W śledztwie bestialski, okrutnik i ordynarny, Gorka — jako biegły gestapowiec natychmiast przyłączał się do pastwienia się nad aresztowanym. Wyroki wykonywał z pewnym zadowoleniem, strzelając do skazańców bez namysłu. Odgrażał się naszym oficerom »wystrzelaniem«, a aresztowanym więźniom »skończeniem«. Interweniował wielokrotnie u Hamanna jakoby więźniowie byli »za dobrze odżywiani«, wskutek czego zabroniono R.G.O. dożywiania ich.

W życiu osobistym chciwiec i zachłannik cudzego mienia, mebli i obrazów, podczas rewizji lub aresztowania, zwłaszcza Żydów. Rozbójnik ten, bez czci, bez sumienia (często posługiwał się słowem: »der Gauner«, bo sam był »gauner'em łajdakiem), w istocie szukał w każdej chwili sposobności do bestialstwa lub innego popisu.

---

[26] Ob. Zbigniew Langer ze Zbyszyc zna jego życiorys: »Gorka (recte Górka) przed samą wojną w r. 1939 pracował na walcu drogowym w kierunku Lipia, gdzie było biuro przebudowy dróg węzła rożn. W chwili wybuchu wojny zaś pracował przy betoniarce (motorze) w Siennej, przy budowie mostu. Stąd podczas ewakuacji pojechał z maszynami drog. do wsi Olszyny k/Zakliczyna, a za tydzień... otwarcie już paradował w N. Sączu... z Hakenkreuzem na ręku. Był to więc przy Hamannie typowy »niederträchtiger Makler und Gauner«...

Po okupacji, ujęty przez władzę (w r. 1945) i uwięziony, wyrokiem sprawiedliwości dziejowej — w tym samym miejscu, do którego ofiary niedawno sam zwoził, tu w więzieniu śledczym odebrał sobie życie przez przecięcie gardła i żył żyletką, dostarczoną mu przez kogoś chętnego, bo za wiele wiedział... Sprawiedliwości stało się zadość.

Następni gestapowcy, to: Johann Bornholt, Niemiec, kierownik gestapowskiego więzienia; Marian Gruca, Polak, kierownik warty więziennej, specjalnie znęcał się przy aresztowaniach młodzieży polskiej; Domański (imię nie ustalone): wymowa z akcentem śląskim; Franciszek Lawitschka, obywatel polski, z pochodzenia Czech, raczej Niemiec sudecki, kolejarz warsztatowy w Nowym Sączu, zamieszkały od lat w Starym Sączu; Wiktor Butz, również obywatel polski ze wsi podmiejskiej; Piotr Gerhardt z Chełmca, najbliższej okolicy Sącza; Jan Pajor, obywatel polski z Męciny (Limanowskie); Jan Sikora, obywatel polski[27]; Heuhert i Vorreiter, Volksdeutsche o nieznanych imionach oraz inni.

Z tych Johann Bornholt, masywny brunet, nieobliczalny i wybuchowy zbrodniarz, był specjalistą od wymuszania zeznań. On to uczył i wpajał synkom Hamanna metody postępowania »z tymi polskimi świniami, które wszystkie powinny pójść pod mur«. Ów hitlerowski siepacz, zwany »Johannem«, z godnym siebie sadyzmem spełniał osobiście egzekucje.

Osobna uwaga należy się osławionemu terroryście i postrachowi Starego Sącza, Franciszkowi Lawitschce.

Był to sudecki Czech lub Niemiec (ur. w r. 1899), przybyły tu z Czech z ojcem przed I wojną światową jako rzemieślnik — cieśla do budowy mostu kolejowego n/Popradem. Pozostawszy tutaj, ożenił się ze starosądeczanką i dzięki poparciu tut. ludzi otrzymał pracę na kolei (warsztaty PKP w Nowym Sączu).

Zżył się on z miejscowym społeczeństwem i udzielał się społecznie, o czym świadczy fakt piastowania przezeń funkcji chorążego w starosądeckim »Sokole«. Kształcił synów w tut. gimnazjum i liceum, podobnie, jak starosądeczanie. Nic nie zapowiadało w nim przyszłego gestapowskiego zbira — postrachu miasteczka, który stał się winny śmierci lub zesłania do obozów kilkudziesięciu starosądeczan. Aliści przyszła nieszczęsna niemiecka okupacja,

[27] Sikora był Volksdeutschem i z ramienia Niemców zarządcą fabryki mebli giętych w Jazowsku, oraz majątku w Jazowsku. Zginął z rąk AK-owców w r. 1943.

a z nią wyszło przysłowiowe »szydło z worka«, opadła zeń maska, odsłonił swe prawdziwe oblicze polityczne. Choć obywatel polski, od razu stał się obywatelem i kolaborantem niemieckim, współpracownikiem gestapo powiatu nowosądeckiego i komendantem policji porządkowej Starego Sącza. Został sługusem hitlerowskiego okupanta, donosicielem i dostawcą dla gestapo ofiar — po społu z Gorką, Johannem, Hamannem — spośród tutejszej ludności, bez względu na »wczorajsze« z nią stosunki, zażyłości i nabyte obywatelstwo miejskie. Bił, kopał, katował, polował, mordował, obojętnie... przez całą okupację — Polaków i Żydów. Brał udział w zabójstwach osób spośród ludności cywilnej, bez względu na narodowość, wyznanie oraz w łapankach młodzieży na wywóz do Niemiec, aresztował i bił pistoletem po głowie, brutalnie się zachowując. W znanej z jakości potraw i napojów (pstrągi, łososie) restauracji zlikwidowanej Żydówki, Salomei Finderowej, grasował dalej samowolnie i dyktatorsko prowadził swe »dzieło«, dysponując bezprawnie resztą dużych zapasów — delikatesów i trunków. Tu pił i szalał z kompanami, tu miał swą »bazę operacyjną« jako gestapowski komisarz Starego Sącza. Słowem »pan życia i śmierci« Starego Sącza i okolicy z ramienia wszechwładnego Hamanna i równie szalejącego »Herrenvolku«[28]. Zbiegły w r. 1945 przed zasłużoną karą za swe zbrodnie do Niemiec został »odkryty« przez jakiegoś ziomka aż w Berlinie wschodnim, dzięki reklamowaniu na szyldzie swej nowej restauracji »kiełbasy starosądeckiej«. Wydany naszym władzom przez NRD, doczekał się zasłużonej klęski i kary. Stanął przed sądem przy tłumnym udziale świadków — starosądeczan, tak dobrze sobie znanych[29].

Przymknięty przez władze polskie w r. 1953 i badany przyznał się do inkryminowanych mu czynów i zabójstw, lecz nie przyznał się zawzięty zbrodniarz do winy. Tłumaczył się tylko spełnianiem poleceń gestapo i starosądeckiego burmistrza, Volksdeutscha, Fryderyka Spiessa. Twierdził, że był tylko świadkiem tych zabójstw oraz wskazywał miejsce dokonania egzekucji gestapowskich. Tłumaczenie to uznano oczywiście za niewiarogodne i przyjęto własną wykładnię kodeksu karnego.

---

[28] Informacje o St. Sączu z akt b. Związku Więźniów Politycznych, obecnie ZBOWiD i od długoletniego prezesa Koła ZBOWiD w St. Sączu, ob. Mariana Klera. W r. 1967 wyrokiem Sądu Okr. w N. Sączu z dnia 26 IV 1949 Lawitschka najpierw został skazany zaocznie na karę 10 lat więzienia za samowolne porzucenie obywatelstwa polskiego i przyjęcie narodowości i obywatelstwa niemieckiego, tj. za czyn z dekretu czerwcowego 1946 r.

[29] Prokuratura Wojewódzka w Krakowie — IV. Sb. 44/5 z dnia 13 II 1954 r.

Na tej podstawie wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Krakowie na sesji wyjazdowej w Nowym Sączu dn. 29 marca 1954 r. Franciszek Lawitschka został skazany na śmierć jako zbrodniarz i szkodnik społeczny ze względów politycznych, narodowych i wyznaniowych, tj. z dekretu sierpniowego 1944 r. (kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami, oraz dla zdrajców narodu polskiego[30]).

Po zatwierdzeniu wyroku przez Sąd Najwyższy, po nieułaskawieniu go przez Radę Państwa, wyrok na starosądeckim skazańcu wykonano przez »powieszenie« dnia 11 stycznia 1955 r.

Nie śniło mi się nigdy, iż tego znanego mi z gimnazjalnych wywiadówek »groźnego bruneta« wypadnie mi być kiedyś dziejopisem.

W tych 13 nazwiskach było tylko 2 Niemców z Rzeszy (Reichsdeutsche), reszta to nasi rodzimi Volksdeutsche lub tubylcy z polskiej gleby. W tym stanie rzeczy okupant miał »robotę« wielce ułatnioną, przygotowaną. Do straży więziennej, prócz Butza, należał jeszcze Hoffman z Gołkowic lub Świniarska. Hoffman był dość łagodny, natomiast Butz był bezwzględny wobec więźniów. Spejalność jego, to bicie kluczem, gdzie dopadł.

Nie było u nas żadnej instytucji — stwierdza sądeczanin, architekt Wojtyga[31], w której by nie było »wtyczki« niemieckiej, obywatela wprawdzie polskiego, lecz wywiadowcy, informatora obcego wywiadu. Ponieważ tutejsi Volksdeutsche należeli bez dyskryminacji do wielu naszych towarzystw i organizacji społecznych, gospodarczych i kulturalnych (z wyjątkiem chyba jedynie Zw. Zachodniego), przeto byli od razu bardzo pożądanymi i wszechstronnymi donosicielami i naprowadzaczami — przysłowiowym »koniem trojańskim«... dla władz okupacyjnych...

Do rzędu tych typów należał jeszcze szef prokuratury Sądu Okręgowego w Nowym Sączu (początek listopada 1939 r.), Ukrainiec, Marian »de Pasiczyński« lub Pasiczyńskij, prowokator anty-

---

[30] Zatwierdzam CZEF WUBP w Krakowie dnia 17 II 1954 r. Sąd Wojewódzki w Krakowie, Wydział IV Karny 1234/54. Akt oskarżenia z Prokuratury Wojewódzkiej przeciw Franciszkowi Lawitschce." s. Franciszka (10 stron maszynopisu). O wykonaniu wyroku tutejszy adwokat — obrońca z urzędu, zawiadomił jego żonę, zamieszkałą w Celnitz, Landkreis Yjenne w NRD, dnia 12 stycznia 1955 r.

[31] O. c., str. 3.

polski, zausznik Hamanna i pomocnik gestapowski, pastwiący się nad Polakami i Żydami na równi z gestapo. Kreatura ta czyniła duże zamieszanie w tut. sądzie po uwięzieniu naszych sędziów. Mimo, iż owi rzekomi »Ukraińcy«, a nawet tutejsze zasiedziałe »Lemki«, zgrywali nie udaną rolę »eine verbundete Nation«, to jednak hitlerowcy ich lekceważyli, a nawet czynnie nimi gardzili[32].

4. Metody śledztwa gestapo.

W aparacie władzy okupanta (Sipo, Kripo, SD, Sondergericht), gestapo było najbardziej rozbudowanym i najlepiej zorganizowanym urzędem podlegającym tzw. RSHA (Gł. Urz. Bezp. Rzeszy z siedzibą w Berlinie), a zarazem najsprawniejszym i najstraszniejszym narzędziem terroru, ucisku, tyranii, zabójstw i morderstw na ludności krajów okupowanych.

By swym mocodawcom wykazać konieczność swego istnienia i zwalczania rzeczywistych lub urojonych wrogów III Rzeszy i w ogóle wszystkich »deutschfeindlich«, przesadzało ono nadmierną gorliwością w prześladowaniu wszystkich domniemanych, konfidentnie doniesionych, a politycznie podejrzanych. Zastosowało też od razu wypróbowane i wyrafinowane metody procedury śledczej. Sam dźwięk nazwy »gestapo« budził już lęk i grozę, a cóż dopiero sposób jego postępowania. Do dziś pozostało zmorą owej »epoki pieców«.

I tak dla uzyskania pożądanych i upragnionych zeznań, usidlenia i pogrążenia ofiar, stosowało: bicie w różny sposób — pięścią po twarzy i ciele lub kolbą karabinu (szantaż pod grozą zabicia młodego Witolda Moszyckiego w więzieniu, sędziego Miklaszewskiego w gestapo); groźbę zastrzelenia na miejscu lub rozstrzelania później; głód; trzymanie na podwórzu więziennym podczas bardzo silnego mrozu (Ryszard Mędlarski), wśród steku obelg, katowania i znęcania się, aż do ciężkiego uszkodzenia ciała, kalectwa lub utraty przytomności przez ofiarę; dla większego zaś efektu i siania grozy jeszcze wtrącanie do suchej lub mokrej ciemnicy (siostry Stefaniszynówny, Antonina Gołonka), szczucie psami policyjnymi (Jadwiga Żabecka); skucie w śledztwie rąk łańcuszkiem.

---

[32] *Wspomnienia* kupca Józefa Homeckiego, str. 10, Nowy Sącz 1956 r. Wg bliżej znającego go sędziego Kmiecika (j. w., str. 24), Pasiczyński nie taił się z tym, że przed wojną jako asesor prokuratorski w Bydgoszczy stał się »lokatorem« Berezy Kartuskiej za sprzyjanie tamt. Niemcom. Toteż chełpił się, że taki awans tu w Sączu »słusznie mu się należy...«

Działo się to za nienatychmiastowe pożądane przyznanie lub nieprzyznanie się do zmyślonych często zarzutów. Wówczas wszyscy oprawcy, z Hamannem na czele, silili się jak mogli, by osiągnąć upragniony cel...

Każdy więzień zdawał sobie zapewne od razu sprawę, iż całe to śledztwo jest tylko komedią lub parodią jakiegoś »prawa«. Potok obelg i terror gróźb pod osobistym adresem delikwenta(ki), deptanie i poniżanie godności ludzkiej i narodowej, to »dodatki« w metodzie śledztwa.

Podstęp, czekanie na niebaczne potknięcie się lub wsypanie śledzonego — na wzór pajęczego omotania ofiary, słowem fizyczne i psychiczne tortury, znaltretowanie i wyczerpanie ofiary, tak by już wcale nie była zdolna do obrony — oto cechy ówczesnego śledztwa.

Wszystko to działo się w obecności szefa gestapo, Hamanna, często przy jego czynnym współudziale lub za jego zgodą. Był to przez całą okupację stały, codzienny system. Zeznania wszystkich świadków są co do tego zgodne i jednolite.

Faktycznie zbrodnicze czyny i działalność śledcza szefa gestapo i gestapowców są identyczne. Są ściśle od siebie zależne, jedno jest wiernym odbiciem drugiego, naśladowaniem postępków »mistrza«, tak że mówiąc lub pisząc o pierwszym, myśli się zarazem o drugim, tj. o instytucji. Podwładni bowiem, mając jego pozwolenie i zapewnioną za swe zbrodnicze czyny bezkarność, nawet uznanie, naśladowali tylko swego »mistrza«. Jedno jest synonimem i znakiem równości drugiego i na odwrót.

O tym, iż tutejsze gestapo (Górka, Wiesner, Butz i inni) bestialsko biło, zabijało i torturowało więźniów politycznych (Władysław Sułkowski, Bolesław Barbacki, inż. Tadeusz Podlewski i Wasilewski z Rożnowa) aż do rozpaczy lub nieprzytomności, do zupełnego fizycznego i nerwowego wyczerpania delikwentów, wiedziała od świadków lub samych ofiar cała Sądeczyzna (zeznania Henryki Śliwowej o mężu Józefie, naucz. Lic. Pedag. w St. Sączu, z dnia 18 września 1962 r.). Takimi zupełnie psychicznie wyczerpanymi i fizycznie znaltretowanymi (jedni w gestapo, drudzy w więzieniu po spełu z innymi ofiarami), stali się sędziowie: Zbigniew Butscher, Wilhelm Miklaszewski, Stanisław Szydłowski, Stanisław Wąsowicz.

Przy przesłuchaniu gestapowskie bicie było stałym repertuarem, a szczęściem dla więźnia było, jeśli skończyło się tylko

lekkim pobiciem, bez wybicia zębów, uszkodzenia ciała. W tej czynności i znęcaniu się wyróżniał się gestapowiec. Paul Denk: stwierdza znawca tut. więzienia i gestapowskich metod. znany ob.. Zbigniew Langer ze Zbyszyc. W jego obecności Hamann bił żelaznym hakiem piecowym więźniów po głowie aż do ran. A śmierć Edmunda Kmiecia, tut. kolejarza, wskutek pobicia go w gestapo. mimo kłamliwego oświadczenia córce przez władzę więzienną. że »ojciec zmarł naturalnie« (zeznanie Wandy Bereś z września 1962 r.). A bicie aresztowanego nawet w jego domu? Do czego ono zmierzało? A znęcanie się bez powodu i kopanie po ciele w gestapo przez kierownika więzienia Johanna lub przez Hamanna.

Faktów takich mamy moc. A zamykanie — nowość dotąd nieznana — zbitych, prawie wykończonych, spuchniętych więźniów, stojąco... »aż dojrzeją« do upadku z nóg. w ściennym schowku na szczotki: Hamanna przy tym nie było (świadek: Helena Witkowska z Krynicy dnia 19 września 62 r.). A zmasakrowanie aż do nieprzytomności i upadku z nóg pocztowca, Eugeniusza Stępniowskiego lub Antoniny Gembki (zginęła w r. 1942 w Oświęcimiu).

Aresztowanie kogoś bez konkretnej przyczyny i usiłowanie we wszelki sposób »wsypać« delikwenta mimowolnie i samorzutnie (indagowano go wtedy długo. bez podania mu przyczyny uwięzienia). I to bez względu na płeć, stan, godność osobistą i społeczną badanego. Gdy zaś chciano koniecznie kogoś zgnębić i »skończyć«, to prócz rewizji domowej, posuwano się aż do publicznej groźby śmierci i konfiskaty mienia tego. kto udzieliłby potrzebnej pomocy prześladowanym (Bednarkowie z Michalczowej, zeznanie z dn. 20 września 1962 r.).

Za opór, odmowę podpisania »volkslisty« lub przystąpienia do kolaboracji — więzienie, znęcanie się, torturowanie, złamanie ręki (sołtys, Władysław Oleksy z Rojówki — r. 1942).

Za pomoc zaś choremu żydowskiemu dziecku — nawet rozstrzelanie — dr Józef Pietrzykowski, lekarz z Bobowej (Biegonice r. 1941).

Masowe rozstrzeliwania zakładników, choć nie należeli do »podziemia«, po czym zacieranie śladów swych zbrodni kłamstwem: »verstorben« lub fałszowaniem aktu zgonu odnośnie Polaków i Żydów. Wszystko to z rozkazu lub za zgodą szefa. A nocne wpadanie do cel więzienia, katowanie i strzelanie więźniów.

Wobec badanych opornych lub milczących stosowano dla wydobycia zeznań różne środki drastyczne, nie licząc się z ni-

czym i z nikim, bez względu na wiek i płeć delikwenta. I tak: rewolwer Hamanna na stole przed Walerią Mędlarską; zawieszenie na krześle z wlewaniem wody do nosa więźnia; wieszanie na ścianie piwnicy przez $^1/_2$ do 1 godz. aż do utraty przytomności; okropnie długa, bo przez 48 godzin tortura w mokrej piwnicy, katorga (Józef Adamowicz, B. Strumiłło).

Łączyło się to zwykle potem z ciężką chorobą, kalectwem lub uszkodzeniem ciała, z wstrząsem mózgu (Franciszek Olszewski z Grybowa), odbiciem nerki (Zdzisław Hełczyński).

Świadek Franciszek Olszewski (ur. w r. 1907), prac. umysłowy z Grybowa, został aresztowany za przynależność do organizacji z rozkazu gestapo przez policję granatową w roku 1942. Przedstawił on wiernie działalność gestapo sądeckiego w Grybowie i w N. Sączu. Ilekroć Hamann przybył z gestapowcami do Grybowa, odbywały się tam masowe aresztowania ludności, często i rozstrzeliwania od razu w Grybowie. Z początkiem r. 1942 gestapowcy rozstrzelali kilkunastu członków zarządu Gminy Żydowskiej w Grybowie.' W więzieniu nowosądeckim więźniowie byli katowani, torturowani i kopani osobiście przez Hamanna podczas przesłuchania. Świadkowi wybito przy tym wszystkie zęby z lewej strony, rozbito ucho, wskutek bicia doznał wstrząsu mózgu, długotrwałych krwotoków płuc (bardzo ciężkie uszkodzenie ciała). »Nieraz w nocy pijani gestapowcy wpadali do cel z Hamannem na czele i katowali więźniów do krwi«.

Często w sobotnie południa Hamann osobiście wybierał poszczególnych więźniów na rozstrzelanie do Biegonic. Pamiętam, że z mojej celi wzięty został przez Hamanna na rozstrzelanie dr Pietrzykowski z Bobowej za to, że zaopiekował się dzieckiem żydowskim. Tego samego dnia również wybrani zostali przez Hamanna: Wojciech Hołoś i kobieta z Grybowa, Irena Warzecha. Zwykle w piątek wieczorem odbywało się pod więzieniem nowosądeckim masowe rozstrzeliwanie Żydów.

Pobyt więzienny już po kilku miesiącach okupacji kończył się zwykle innym więzieniem, Oświęcimiem lub obowiązkiem ciągłego meldowania się w gestapo, grożeniem śmiercią lub łudzeniem wolnością po to, by wkrótce być ponownie aresztowanym (Jakub Bodziony, B. Barbacki), łamaniem żeber, trzymaniem w śledztwie po pas w wodzie (Antonina Golonka), chwytaniem kobiet za włosy i biciem głową w róg szafy lub pieca (Hamann), nawet próbą duszenia ich, oto różne chwyty gestapowskich metod.

I ja też doznałem tego losu, znalazłszy się w lutym 1942 r. z donosu Volksdeutschów, pospołu z rodakami, »za piekielną bramą« tutejszego gestapo i więzienia, odstawiony tu przez »nadwornego dostawcę ofiar« — Gorkę. Wśród jęku i krzyku katowanych szaleli tu: Wiesner, Domański, Johann i inni nieznani, lub jak Hamann, chytrze podsuwający ofiarom zastawione sidła.

Groza naszego położenia wzmagała się przez to, iż nie wiedząc, co się z nami stanie, nie znaliśmy swego losu. Lecz już po kilku dniach sytuacja nasza się wyjaśniła. Ponieważ zapełnione więzienie trzeba było na przedwiośniu opróżnić, by zrobić miejsce dla nowych ofiar, przeto załadowanych masowo i »pożegnanych« przez Hamanna (z moim nazwiskiem na czele listy) wywieziono w mroźny lutowy poranek na dłuższy pobyt do więzienia w Tarnowie.

Leżnia gimnazjalnego, Jerzego Drajewicza (z Rytra lub Piwnicznej), »dla bezpieczeństwa« skuto łańcuchem, którym Johann celowo i złośliwie śmigając, skrwawił twarz starca ks. Franciszka Staszałka z Tęgoborza.

Każda cela nasza w Tarnowie, to zimna i wilgotna nora na 5 piętrze, tak wilgotna, że rdza spływała po żelaznych drzwiach. Zimno tu i głodno. Jedynie Komitet Społeczny, tj. R.G.O., w obu więzieniach w Nowym Sączu pod przewodnictwem niezmordowanej ob. Jadwigi Wolskiej — śpieszył nam raz w tygodniu ze skromną pomocą żywnościową, za co jesteśmy jej — nowosądeckiej, jak i tarnowskiej R.G.O. — do dziś wdzięczni. Noce i dnie więzienne były podobne do siebie, jak dwie krople wody. Lecz i ten przybytek zła i niewoli trzeba było po kilku tygodniach opuścić... dla nowych ofiar...

Załadowani w ogromne auto, stłoczeni, tak że ani drgnąć, zakryci tak szczelnie, że zupełnie świata i światła nie widzieliśmy, przybyliśmy kolejno (seryjnie) do obozu śmierci... »Konzentrationslager Auschwitz«. To karta z mojego własnego i współtowarzyszy — Sądeczan — pamiętnika więziennych przeżyć. Normalny bieg sprawy: Tarnów, Oświęcim.

Szczytem terroru śledczego była godna »nowoczesnego Krzyżaka« następująca opisana scena: »pewnej nocy zostałam przez gestapo wywieziona autem w okolicę Nowego Sącza, do wsi Wysokie, znanego miejsca straceń więźniów politycznych. Tam nade mną strzelano, krzyczano i ordynarnie wyzywano od »polskiej bandytki«, a nawet gorzej. Była to próba zmuszenia podejrzanej do przyznania się do niepopełnionych czynów i wydania całej

organizacji. Gdy to nie pomogło, zaprowadzono mnie na pagórek, każąc kopać sobie grób. Potem kazano mi odwrócić się tyłem i znów strzelano w moją stronę. Następnie powieziono mnie do Limanowej, tam gestapowcy spili się i kolbami bili mnie po głowie i całym ciele, wreszcie odwieźli mnie do Nowego Sącza, a stąd pojechałam do obozu Ravensbrück. W moich aktach personalnych była uwaga Hamanna, by mnie w obozie uśmiercić« (zeznanie Janiny Stefaniszyn przed sędzią wojewódzkim w tut. Sądzie Powiatowym dn. 13 września 1962 r.).

Okupant od razu zajął na swój użytek gmachy i budynki państwowe lub społeczne, zwłaszcza sąd, więzienie. Gdy we wrześniu 1939 r. wypuszczono wszystkich więźniów kryminalnych na wolność, zostawiając niebacznie w popłochu akta więzienne nieuarnszone, okupant wyzyskał je skwapliwie na swój użytek, ściągając z powrotem do więzienia tych, którzy z wyroków naszych nie odbyli jeszcze kary, a nawet tych, którzy tuż przed wojną uzyskali zwolnienie.

Słusznie zatem stwierdził sędzia Kmiecik, że każdy z sędziów czuł wzmagającą się przemoc okupanta i w tym położeniu, wobec takich ludzi (sługusów), jak Pasiczyńskij i jemu podobni, musiał robić »dobrą minę do złej gry«[33].

5. Aresztowania, katusze więzienne, obozy i egzekucje Sądeczan.

Barbarzyńscy hitlerowcy z wyrachowaniem i na »zimno« przystąpili do dzieła. Już bowiem wnet, tuż po nastaniu okupacji, wczesną jesienią 1939 r. rozpoczęli aresztowania niewinnych, spokojnych ludzi, a wkrótce krwawe egzekucje.

I tak pierwszymi więźniami politycznymi w Sądeczyźnie jako »politycznie podejrzanymi«, aresztowanymi przez żandarmerię niemiecką, za sprawą tut. Volksdeutschów, byli dwaj kierownicy szkół powszechnych: Aleksander Jankowski z Gołkowic pod Starym Sączem i Jakub Bodziony, długoletni kierownik szkoły powszechnej z Chełmca pod Nowym Sączem.

Jakub Bodziony (ur. w r. 1886), były poseł do Sejmu Rzeczypospolitej i działacz społeczny, aresztowany po raz pierwszy dnia 25 września 1939 r. po chwilowym zwolnieniu z początkiem października (żona też chwilowo uwięziona) aresztowany po-

[33] Homecki, l. c., str. 2, 4.

wtórnie, tym razem już na stałe, w dniu 20 października 1939 r. przez gestapo, przebył w tut. więzieniu, bez podania przyczyny ujęcia, do 5 marca 1940 r. Stąd przewieziony do krakowskiego więzienia Montelupich lecz na bardzo krótko, bo już w drugim dniu potem, 15 marca, znalazł się w Wiśniczu. Stąd dnia 20 czerwca 1940 r. przybył pierwszym transportem — w tydzień po swym synu Antonim — do obozu koncentracyjnego Oświęcim. Tak więc obaj, ojciec i syn, Bodzionowie z Chełmca stali się pierwszymi (w gwarze obozowej) »założycielami Oświęcimia« (o bardzo niskich numerach). Tu przebywał (szczęśliwiej od syna) do marca 1943 r., kiedy to z wieloma innymi oświęcimiakami wyjechał do obozu Hamburg-Neuengamme n/Bałtykiem. Przebywszy zwycięsko całą tułaczkę — »odyseję więzienno-obozową« po lądzie i morzu, powrócił do domu przez Szwecję w r. 1945[34].

Bodzionego aresztowano, według oświadczenia jego samego, pod zarzutem spowodowania zniesienia nazwy wsi »Chełmiec Niemiecki« w odróżnieniu od sąsiedniej wsi »Chełmiec Polski« i utworzenia z nich jednej wsi »Chełmiec«, istniejącej do dzisiaj. Fakt ten wykazał już z samego początku okupacji całą bezwzględność postępowania okupanta, nawet w tak całkiem drobnej sprawie, jak zmiana nazwy wsi. Nie sposób odgadnąć, o co tu ledwo wtargłemu okupantowi chodziło.

Następni to — Michał Jojczyk z Rdziostowa, Wilma Uhlowa, ks. Jędrzej Cierniak, sędzia śledczy Kmiecik, wiceprokurator dr Józef Denkiewicz i prof. Andrzej Serafin. To pierwsi długoletni i najstarsi więźniowie polityczni w Sądeczyźnie, którzy rozpoczynają tak długo ciągnącą się tu kolumnę ofiar terroru okupacyjnego.

Władysław Antoni Ścieżka (ur. w r. 1892), tapicer warsztatów kolejowych, który po wysadzeniu przez Niemca-sabotażystę mostu kolejowego pod Kamionką Wielką tuż przed wojną, skrytykował publicznie i ostro perfidną robotę niemiecką w chwili wybuchu wojny, za co znalazł się na tzw. »czarnej liście niemieckiej«. Szukano go, zanim zdążył powrócić z ewakuacji w listopadzie 1939 r. Po powrocie do domu, dowiedziawszy się o swej sytuacji, wrócił z powrotem na wschód i ślad po nim zaginął.

Tomasz Janczura, ur. w r. 1896, góral z Łącka pow. nowosądeckiego, uczestnik kampanii wrześniowej, rozstrzelany w Nowym Sączu w listopadzie 1939 r. za posiadanie karabinu, z którym

---

[34] Jakub Bodziony zmarł w listopadzie 1953 r.

jako kapral 5 batalionu saperów 1 P.S.P. wrócił z wojny. Oczywiście policja niemiecka i SD w zawiadomieniu żony o nagłej śmierci męża przemilczała perfidnie istotę sprawy — rozstrzelanie, podając tylko krótko, że wymieniony »verstorben ist«[35].

Padł więc »blady strach«, zwłaszcza, gdy mnożący się faktyczni i koniunkturalni »Volksdeutsche« i zbiegowie, Ukraińcy ze wschodu, zaczęli podnosić głowy.

Terror okupanta wobec Polaków rozpoczęto.

Dnia 9 listopada przybyli do więzienia nowi »lokatorzy« jako zakładnicy (Schutzhäftling) spośród najpoważniejszych obywateli miasta: prez. miasta, mgr farm. Stanisław Nowakowski; Jan Götmann, prof. I. gimnazjum; wicedyrektor Banku Polskiego, Alfred Kożusznik, razem ze swym urzędnikiem Gustawem Weimerem, bratem profesora Weimera; profesorzy: Franciszek Wzorek i dr Tadeusz Mączyński; podegrodzki wójt, Tomasz Latka i kilku innych obywateli(ek), m. in. Karolina Lamborowa. Zakładników tych wzięto — jak im wmawiano — pod pozorem zabezpieczenia tutejszych Niemców przed atakami z naszej strony, z okazji święta niepodległości dnia 11 listopada.

Z początkiem grudnia tego roku utworzono w Nowym Sączu odrębne od karnego więzienie polityczne, obsługiwane przez naszych przedwojennych strażników, którzy wobec więźniów politycznych zachowali się na ogół przyzwoicie (Szast). Więzienie polityczne zapełniło się rychło różnymi »przestępcami«, przeważnie uciekinierami za granicę, ujętymi przy przekradaniu się przez granicę polsko-czechosłowacką, słuchaczami i kolporterami wiadomości radiowych[36], specjalnie radia londyńskiego i posiadaczami broni, których zresztą prędzej czy później bezapelacyjnie rozstrzeliwano. I tak znaleźli się w jednej celi: sędzia Kmiecik, wicestarosta z Jasła, mgr Józef Barnaś; Zbigniew Langer, właściciel Zbyszyc i poseł Bodziony. W więzieniu znalazł się jeszcze ojciec Zbigniewa, senior dr Stanisław Langer, emerytowany lekarz pułkownik, za znalezienie u niego pamiątkowej, antycznej broni.

---

[35] ZBOWiD. L. dz. 540 1962. — Odpis aktu stracenia, wystawionego przez d-cę policji bezp. i służby spec. SD dystryktu krakowskiego. Das Grenzpolizei-Kommissariat N. Sandez. N. S., am 31 Juli 1940 (maszynopis). Pieczęć okrągła z godłem niemieckim.

[36] Z. Langer, aresztowany przez gestapo pod zarzutem posiadania 2 radioaparatów, znalezionych w drewutni, z doniesienia stelmacha folwarcznego Dylewskiego. Po wojnie konfident ten (Dylewski) odsiedział za to 4 lata.

Otóż za znalezienie u niego przy rewizji domowej radioaparatu i za słuchanie radia z innymi ciekawymi, za zatopienie w jego stawie folwarcznym broni porzuconej przez nasze wojsko w r. 1939, gestapowcy tak go zbili na przesłuchaniu i storturowali, że wzbudziło to grozę w samych jego (opowiada s. Kmiecik)[37] towarzyszach niedoli. Po przesłuchaniu miał plecy, jak i pośladki czarne od pobicia, wargi zaś z bólu pogryzione. Chodziło o radio i »kto jeszcze z nim słuchał, z kim dzielił się słyszanymi wiadomościami«. Langer zdawał sobie sprawę ze swego położenia, nie było innego wyjścia — albo paść pod razami bykowców, albo przyznać się od razu do wszystkiego i również paść, tylko w inny sposób, bo od kuli niemieckiej. Langer, twardy i zdrowy mężczyzna, wytrzymał prawie kilkugodzinne bicie, ale wrócił do celi z przesłuchania, a raczej z tortur, z pogryzionymi z bólu i pokaleczonymi wargami, nie wydawszy nic i nikogo — trzeba to chwalebnie podkreślić.

Przez dwa tygodnie trzeba go było karmić jak małe dziecko, gdyż i ręce miał tak zbite, że nie utrzymał łyżki w ręku. Langer miał jednak szczęście Mimo zapowiedzi dalszych przesłuchań, dano mu już spokój i chociaż fakt zatopienia broni na folwarku wyszedł na jaw, żandarmi — Austriacy sprawę zatuszowali.

A teraz nieco o stosowanych metodach więziennych.

W podwórzu tutejszego więzienia odbywały się tzw. spacery więźniów, dowodzone przez niemieckiego strażnika. Była to też swoista forma terroru i zuęcania się, bicia i kopania. Więźniowie chodzili lub biegali dookoła placu spacerowego i w trakcie tego padała komenda: »padnij, powstań«. Rozkazy były celowo tak szybkie... że »spacerowicze« jeszcze się z ziemi nie podnieśli, a już padł rozkaz »padnij«. Byli tacy, którzy przestali reagować na komendę, czy to skutkiem zupełnego wyczerpania, czy też rezygnacji z możności szybkiego wykonywania ruchów w porę. Korzystając z chwilowej nieuwagi strażnika, leżeli więc lub dźwigali się nieznacznie na rękach. I tu w pewnym momencie nastąpił incydent z wicestarostą jasielskim, mgr Józefem Barnasiem. Gdy strażnik spostrzegł delikwenta nie reagującego na jego rozkazy, nie zważając na jego wiek i godność, przyskoczył doń i zbił go po twarzy. Barnasiowi, mężczyźnie silnemu, zawrzałemu gniewem, zaiskrzyło się w oczach... przez moment wydawało się, że rzuci się na pogromcę. Jednak uczestnik tego spaceru, sędzia Kmiecik[38], uchronił delikwenta od nieobliczalnych następstw...

[37] Str. 51 – 2.
[38] *Tamże*, str. 56.

Zmierzywszy wzrokiem Barnasia, surowo i znacząco, przyprowadził go tym do opamiętania, tuż, tuż przed wybuchem... Strażnika zaś zmitygował wyjaśnieniem, że Barnaś cierpi sercowo i dlatego nie może szybko wykonać »ćwiczeń«. Toteż Barnaś odchorował przykrość, cierpiąc nie tylko fizycznie, ale i moralnie.

Jedną z metod postępowania okupanta z więźniami było dopuszczenie do zbliżenia się do siebie pewnych ludzi energicznych, dość jeszcze młodych, których zawodową pracę mogli dla siebie wykorzystać, to tzw. Leistungspolen. Innych przyciągali do siebie w zamian za korzyści materialne jako konfidentów, innym zaś »per fas et nefas« pozwolili dobrze zarabiać i chwilowo bogacić się, a gdy już tych dostatków dość nagromadzili, wtedy aresztowali zbieracza z jego dostatkiem, a w podziękę za to rzucali mu pogardliwe »Schweinehund«.

Ulubionym, a złośliwym zwyczajem administracji więziennej. była częsta zmiana więźniów w celach. wprowadzanie i wyprowadzanie kogoś, nie wiadomo po co. Ktoś poszedł i już nie wrócił, jego miejsce zajął inny więzień, wtrącony do celi nocą. Mimo ścisłej izolacji udawało się jednak czasem dzięki liberalnym strażnikom (Hoffmann, Szast) utrzymywać kontakt zewnętrzny... Czynił to z powodzeniem specjalista od »karmienia« pszczół podwórzowych, Jakub Bodziony, wyprowadzany pod tym pozorem przez strażnika do uli i do ukrytej tam nocą poczty w postaci listów z domu i tytoniu. Wtajemniczeni, pozierając badawczo na wracającego, już z nastroju jego oblicza wnioskowali o złych lub dobrych wieściach z »szerokiego świata«. Ilekroć, a było to dosyć często, wpadał do celi Hamann, wszyscy musieli stać rzędem na baczność, a pierwszy z brzegu więzień wołał: »Achtung«, Hamann zaś przechodząc liczył wzrokiem więźniów, przyczepiając komuś przezwisko »Bandit«.

Prawie raz w miesiącu odbywały się nocą »sądy policyjne«. Polegały one na wywołaniu z celi przez gestapo — celowo i planowo — pewnych więźniów, odprowadzanych pod eskortą do gestapo i segregowaniu ich wedle przeznaczenia do perfidnego wyroku .. bez przesłuchania, na rozstrzelanie lub długi pobyt w więzieniu... Skazanych na śmierć lub na wywóz do innych więzień gromadzono w osobnej celi, podejmując w całym więzieniu odpowiednie środki ostrożności. Rano wywożono ich na rozstrzelanie pod przyczółek mostu kolejowego n/Dunajcem, naprzeciw więzienia, lub gdy chodziło o wiele ofiar, w okolice miasta...

Nazajutrz po krwawej egzekucji — mówi ten sam świadek — prawie o tej samej porze nocy co poprzednio, gestapowcy rozbiegali się z hałasem i wrzaskiem po więzieniu i zaglądając do cel przez tzw. »judasza«, rozmyślnie wywoływali wrażenie jakoby przyszli po nowe ofiary.

Wszyscy więźniowie kryli się przerażeni po kątach[39], by nie wpaść w oko patrzącego przez »judasza« zbira.

W więzieniu nawet w razie choroby lub bolesnej dolegliwości nie było żadnej pomocy lekarskiej ni ciepłej wody na okład.

Bardzo niecną rolę w chwytaniu naszych ludzi, przekradających się przez Słowację na Węgry, odegrała żandarmeria słowacka. Aresztowała ona naszych i oddawała ich w ręce gestapo na granicy polskiej, tj. już na terenie Sądeczyzny. Często wpadali oni również w ręce zaprzedanych Niemcom Słowaków, dostając się wtedy do tutejszego więzienia politycznego, które według tej »przysługi słowackiej« nadmiernie się okresowo przepełniało.

Znanym w mieście tragicznym wydarzeniem, jednym z wielu faktów krwawego terroru okupanta, wspominanym często przez ówczesnych więźniów (Uhłowa, Krokowski) w początkach okupacji, była w tutejszym więzieniu makabryczna noc z 4 na 5 lutego 1940 r., tzw. »noc bartłomiejowa«.

W relacji świadka sędz. Kmiecika — było to w związku z uplanowaną ucieczką kilku więźniów z I piętra, cela nr 15, przez próbny wyłom w murze, by wydostać się na zewnątrz i uciec. Sprawa chybiła. Z tego powodu wszystkich 5 więźniów w tej celi zostało karnie przez gestapo okrutnie skatowanych i na miejscu przez Hamanna rozstrzelanych. Wskazywały na to wśród głębokiej ciszy nocnej seryjne strzały w gmachu więziennym, rozlegające się i odbijające stokrotnym echem. Wszyscy więźniowie zerwali się wtedy ze snu, zbudzeni trzaskiem, hałasem, bieganiną po korytarzach, ciężkimi, »gwoździstymi« krokami, kolejnym krzykliwym otwieraniem cel, krzykliwą mową, wśród której wybijał się znany już więźniom metaliczny, zimny i ostry głos Hamanna[40].

Wszyscy byli przekonani, że gestapowcy strzelają więźniów w celach. Gdy Hamann wpadł do cel ze strażnikiem, Volksdeutschem Butzem jako tłumaczem na język polski, oznajmił co zaszło i w dowód tego polecił b. posłowi, Jakubowi Bodzionemu, udać się do nieszczęsnej celi śmierci tych 5 więźniów, by po

[39] O. c., str. 62.
[40] O. c., str. 67.

zobaczeniu tragedii opowiedział towarzyszom niedoli o tym odstraszającym przykładzie karzącej niemieckiej ręki...

Bodziony, jedyny »nuntius cladis«, wrócił blady i do głębi wstrząśnięty. Załamanym głosem opowiedział, co widział... 5 trupów rozciągniętych w celi na podłodze w kałuży krwi... zbrodniczo przelanej. Zwłoki wywieziono na cmentarz i przykryto śniegiem.

Hamann jednak, rozszalały jak tygrys na widok krwi, poprzestał tym razem na strzelaninie i straszył terrorem groźnych zapowiedzi.

Z gróźb dalszych rozstrzeliwań i pozbawiania żywności dostarczanej z zewnątrz, czy to przez rodziny więźniów, czy przez Czerwony Krzyż lub R.G.O., pierwszej na szczęście nie spełnił. Nazajutrz rano jednak z wszelkiej żywności »zewnętrznej«, śledzi z kompotem, fasoli, kapusty, kawy i innych, zrobiono złośliwie istną, nie do użytku »mamałygę« potraw i podano na śniadanie. Hamann dając upust swej iście niemieckiej do nas wściekłości i nienawiści, wygłosił przy tym długą, pełną obelg i wyzwisk na Polskę i na Polaków, niemiecką oratorię, z wyraźną zapowiedzią, że jeżeli Polacy będą walczyć z Niemcami, cały naród polski zginie[41].

Na szukaniu ewentualnych prób śladów dłubania w ścianie skończyło się jednak tej strasznej i męczącej, jak krwawy upiór koszmarnej, nie przespanej nocy, zwanej przez więźniów »nocą bartłomiejową«.

Aliści odprężenie trwało niedługo, bo w następną noc powtórzyło się to samo, co poprzednio: ruch, stuk, huk, kolejne otwieranie cel, jęki i krzyki wywlekanych z cel, bitych i kopanych. Najbardziej zbitymi i skatowanymi byli: porucznik WP. Stanisław Pajor, rodem z Biegonic i inż. Tadeusz Podlewski. Na tle konspiracji byli oni przesłuchiwani przez gestapo aż siedmiokrotnie, gdyż z braku wyraźnych dowodów winy, gestapo usiłowało coś z nich za wszelką cenę torturą wydobyć. Nagle z grupą pijanych gestapowców wpadł więc do cel wściekły Hamann (najbardziej upity) i uzbrojoną w kołek ręką rzucił złowieszcze: »einpacken«. Wszyscy więźniowie byli wówczas przekonani, że godziny ich życia są już policzone, że pójdą na rozstrzelanie... Nie wiadomo jednak, co ten zainscenizowany terror i znęcanie się nad więźniami pijanych oprawców miały znaczyć, bo tej nocy nikt z całego więzienia politycznego nie został rozstrzelany (naczelnikiem wię-

[41] O. c., str. 69.

zienia politycznego był wtedy Volksdeutsch, Gerhardt). Kto zaś miał szczęście wyjść z tego przeklętego przybytku »na wolność«, musiał podpisać deklarację o bezwzględnej tajemnicy swych przeżyć więziennych...

W związku z aresztowaniami konspiracyjnymi na przełomie 1939/40 r. sympatyczną postacią tutejszego przybytku łez, krwi i zła okupacji, był strażnik więzienny Edward Szast, który bardzo chętnie pomagał więźniom. Najtrudniejszym i najważniejszym jego czynem było pobieranie od więźniow i dostarczanie do ich rodzin — stwierdza »koronny« świadek Jan Krokowski[42], tzw. grypsów więziennych. To jeden z wielu przykładów jego uczynności. Szast »nakryty« i ujęty, cierpiąc okropnie już w tut. więzieniu, zginął w Oświęcimiu w r. 1943.

Wybitny przykład patriotyzmu i samozaparcia się dla sprawy polskiej wykazała przed i czasu okupacji p. Wilma Uhlowa, wdowa po urzędniku sądowym.

Aresztowana 20 października 1939 r. (nazajutrz po przybyciu gestapo do Nowego Sącza), łącznie z ob. Emilią Bodziony z Chełmca, żoną Jakuba, jako jedna z pierwszych więźniarek politycznych na naszym terenie pod zarzutem »prześladowania Niemców w Polsce«... tutejszych ewangelików. Wiele przebywała w różnych więzieniach i okropnych warunkach, podobnie jak my wszyscy więźniowie polityczni, zwolniona dopiero ze względu na podeszły wiek. Postawą swą, jako Polka, stwierdza świadek Krokowski, budziła respekt i szacunek, nawet u wrogów. Podtrzymywała ducha oporu, dodawała siły, odwagi i wytrwania więźniarkom...

O cóż więc chodziło? Otóż jako gorliwa działaczka i członkini Wydziału Towarzystwa Polsko-Ewangelickiego jeszcze w b. Galicji i w II Rzptej (razem z Gustawem Weimerem i Alfredem Kożusznikiem) dążyła wytrwale do spolszczenia sądeckiego zboru ewangelickiego, do udzielania nauki religii w duchu polskim i do ewangelicko-polskich nabożeństw raz w miesiącu.

Walkę o to, wbrew oponentom Volksdeutschom, pastorowi Rudolfowi Waloschkemu i prof. Janowi Weimerowi, od roku 1918 wygrała.

Czasu okupacji nie przyjęła »volkslisty«, lecz pozostała wierną raz obranej drodze, doznając dlatego w więzieniu wielu przykrości i upokorzeń, jak np. początkowe przebywanie bez siennika w piwnicy, mokrej od wody ściekającej po ścianie korytarza. Dopiero później otrzymała lepszą celę.

[42] Relacja osobista ob. Krokowskiego — r. 1959.

W dniu 11 i 12 listopada — celowo w dzień naszego święta państwowego — urządzono w Dąbrówce Niemieckiej ekshumowanym zwłokom rozstrzelanych sabotażystów niemieckich za wysadzenie mostu w Jamnicy i dworca w Tarnowie ostentacyjny pogrzeb. W związku z tym sprowadzono p. Wilmę Uhlową na cmentarz w Dąbrówce dla rozpoznania zwłok denatów Maxa Jenknera i Edwarda Stubera, oświadczając Jej: »schauen Sie auf Ihre Tat«[43]. Obecny przy tym jako protokolant sekcji zwłok sędzia, dr Stanisław Wąsowicz, z oburzeniem oświadczył, że »w swej praktyce sądowej nie przeżył niczego podobnego«[44].

Na domiar tego, odgrywający w sądzie rolę »totumfackiego« prokurator czy prowokator Pasiczyński, straszył, terroryzował ob. Uhlową, bliską jakoby rozprawą karną.

Przebywszy w tut. więzieniu do 15 marca 1940 r., potem w krakowskim więzieniu »Montelupich« z grupą 60 współwięźniów, poznała wreszcie i więzienie w Wiśniczu.

Zwolniona stąd w kwietniu 1940 r. musiała jeszcze po powrocie do domu przez 3 miesiące meldować się codziennie w gestapo. Mimo wszystko, mimo politycznego prześladowania, kobieta ta wytrwała do końca niezłomnie przy polskości.

Jak sama wspomina, była z okna więzienia świadkiem sadyzmu znęcania się i maltretowania więźniów przez gestapowców już w pierwszym roku okupacji, a mianowicie ukamienowania w podwórzu gestapo jakiegoś strażnika więziennego, tak że krew ściekała z mundurów oprawców, oraz potwornego zbicia gospodyni ks. proboszcza, Stefana Zalesieńskiego z Biegonic, za ułatwienie mu przy aresztowaniu ucieczki w ciemności na plebanii dzięki umyślnemu rozbiciu lampy i unicestwieniu światła. Dostawiono ją do tut. więzienia o północy w lutym 1940 r., gdzie wybito jej zęby.

Ze starszych przedstawicieli społeczności sądeckiej, głównie inteligencji, z początkiem okupacji aresztowano też prok. dr Jerzego Grotowskiego, Stanisława Serafina (»mały Serafin«), prof. II Gimnazjum im. B. Chrobrego. Był on początkowo z ob. Uhlową »na Wiśniczu«, lecz po zwolnieniu go jako rejestratora Polaków niemieckiego pochodzenia w starostwie, stał się »deutschfreundlich« i zszedł na manowce.

---

[43] Relacja osobista ob. Uhlowej.

[44] Jak przyp. 43.

Z młodszych zaś jednym z pierwszych więźniów politycznych naszego terenu był Jan Łoboda[45], lat około 40. ślusarz, aresztowany w jesieni, bodaj że w październiku 1939 r.

Duży zaś udział w późniejszym ruchu oporu w Nowym Sączu wykazał Roman Stramka[46], niezmordowany konspirator i wielokrotny kurier zagraniczny, wprost legendarny w brawurze, o czym świadczą kilkakrotne ucieczki z sądeckiego więzienia, a nawet z budapeszteńskiego i z transportu do obozu koncentracyjnego. Prawie przez całą okupację (w latach 1940—45) rozbrajał on oficerów niemieckich. Za tę niezwykłą brawurę i głośne akcje sabotażowe odznaczony został orderem Virtuti Militari z ramienia AK.

Witold Moszycki, student W.S.H., ujęty w domu w grudniowy wieczór 1940 r., za kolportaż tajnej prasy, okropnie steroryzowany i tak potworuie zbity prętami żelaznymi przez zbirów hitlerowskich, że po odejściu ich sąsiedzi zastali na podłodze dowody jego męki — kałuże krwi ze śladami na ścianach. Na dobitek aresztowano jeszcze i pobito matkę jego, staruszkę za to, iż nie znała miejsca pobytu dwóch starszych i poszukiwanych synów, Mariana i Feliksa Moszyckich. Wkrótce potem zamordowano nieszczęsnego Witolda w tutejszym więzieniu. Wykazał on do końca niezwykły hart ducha i fizyczną odporność.

Dnia 4 lutego 1941 r. zginęli tu: ks. Tomasz Leśniak, a 3 lutego 1942 r. Jan Kanty Maciejowski, naczelnik poczty w Grybowie (prawdopodobnie zmarł na atak serca wskutek przeżyć więziennych). Żniwo śmierci w nowosądeckim więzieniu zbierało jednak coraz nowe ofiary. I tak w lutym 1943 r. zamordowano tu Ryszarda Mędlarskiego, a w maju tego roku Władysława Kusianowicza.

Z tych sylwetka Mędlarskiego zasługuje na uwagę. Ryszard Mędlarski, starzec i b. długoletni prezes nowosądeckiej P.P.S., aresztowany przez gestapo dnia 29 listopada 1942 r. za kolportaż konspiracyjnych ulotek, głównie za działalność w P.P.S. W przededniu, tj. 28 listopada tr., aresztowano i zesłano do Oświęcimia jego syna Felicjana (lat 46), również za konspirację (wrócił zdrowo po wojnie).

Nieszczęsnego starca zamordował bestialsko w tut. więzieniu gestapowiec, Johann. Nie mogąc mianowicie wymusić odeń upragnionych zeznań, storturował dosłownie nagiego, rozebranego na-

---

[45] Krokowski — r. 1959 i Zbigniew Kmieć, naucz. I Liceum im. Jana Długosza.
[46] Jak przyp. 45.

wet z bielizny i wypędzonego na lutowy mróz starca, po czym włożył zmarzniętego do gorącej wody, tak że się ugotował... wyzionąwszy ducha dnia 9 lutego 1943 r.[47]

Gdy gestapo ujęło w jego domu konspiracyjną łączniczkę z Krakowa, aresztowało wnet (luty 1943) i jego żonę, chorą, bo zaledwie w 2 tygodnie po porodzie. Nie jest bynajmniej przesadą fakt, że tenże oprawca zdobył się potem na perfidne zawiadomienie żony o »nagłym« zgonie denata.

Okupant zgnębił Ryszarda Mędlarskiego, skrwawił, sturturował fizycznie, ale nie złamał moralnie. Zginął, służąc idei, lecz nie wydał nikogo z towarzyszy konspiracji. Ten wzór bohatera— Polaka i człowieka uznali w Nim nawet sami terroryści, okazując to wydaniem zwłok jego rodzinie.

Wojciech Kwit, ps. »Jeleń«, rolnik z Zabrzeży k Łącka, członek oddziału AK »Orzeł«, postrzelony i ujęty na patrolu, w tydzień potem rozstrzelany w więzieniu nowosądeckim (marzec 1944 r.).

Stanisław Pancerz, rolnik z Łyczany, członek BCh, konspiracyjny kurier poczt. między Sądeckiem a Gorlickiem, aresztowany z niesioną pocztą, rozstrzelany w tut. więzieniu w maju 1944 r. w związku z ruchem oporu[48].

Pierwsza krwawa egzekucja w Nowym Sączu odbyła się tuż przy torze przyczółku mostu kolejowego n/Dunajcem, naprzeciw więzienia, już 19 listopada 1939 r. Jej ofiarą padł Feliks Musiał, lat 43, rolnik z Rożnowa (gmina Kobyle-Gródek). A więc nie nowosądeczanin, lecz człowiek z powiatu — z Sądeczyzny. Aresztowany przez policję niemiecką za posiadanie broni palnej (2 rewolwery) w dniu 15 listopada, już w niespełna 5 dni potem, 19 listopada 1939 r., rozstrzelany.

Ta pierwsza egzekucja niemiecka, to początek hitlerowskiego terroru okupacyjnego w naszym mieście.

Wkrótce potem, w dniu 7 i 8 grudnia 1939 r., rozstrzelano w tym samym miejscu straceń 22 osoby, rzekomo za broń.

Był to tylko, jak zwykle w takich razach, pozór do prześladowań Polaków. Z tym początkiem krwawego terroru łączy się i zeń wynika rozporządzenie okupanta z drugiej połowy listopada 1939 r. o domowej rewizji za bronią i radiem. Rewizje takie, celem obfitego połowu dla nienasyconych krwi Niemców, były z iście niemiecką dokładnością wykonywane.

[47] Aresztowanie Ryszarda Mędlarskiego, działacza PPS, r. 1942 — rkps w Arch. Państw. w Nowym Sączu.

[48] L. dz. 155/Pers./57: Akta ZBOWiD, Nowy Sącz.

I wystarczyło wówczas hitlerowskim zbirom znaleźć nabój karabinowy lub rewolwer, choćby celowo podrzucony, łuskę z naboju lub części sprzętu wojskowego, by uznawszy to za ciężkie przeciw okupantowi przestępstwo, po krótkim przesłuchaniu i podpisaniu wyroku śmierci, zginąć bez dowodu winy. Wystarczył na to tylko pozór winy lub wykroczenia.

I tak na strychu domu 80—letniej staruszki Józefy Stojowskiej znaleziono przy rewizji przypadkowo porzuconą tam lekkomyślnie przez jej syna broń. Matkę, staruszkę, mimo iż nic o tym nie wiedziała, rozstrzelano.

W mieszkaniu pewnego robotnika w barakach miejskich przy stacji, ojca 7 dzieci, znaleziono między zabawkami pustą łuskę karabinową. To wystarczyło, by go za to natychmiast ująć i nazajutrz rozstrzelać.

W domu lekarza wojskowego 1 P S.P., majora dra Stanisława Augustyna, znaleziono pod jego nieobecność magazynek z nabojami. Aresztowany natychmiast przez gestapo dnia 6 grudnia 1939 r., mimo posiadania przezeń żelaznego listu nietykalności osobistej, tj. specjalnego przywileju wydanego aż przez dwóch cesarzy, tj. cara Mikołaja II i Wilhelma II, za zasługi lekarskie w I wojnie światowej (za zorganizowanie w neutralnym pasie przyfrontowym szpitala epidemicznego dla obu armii, tj. rosyjskiej i niemieckiej), oraz prawa noszenia munduru i korzystania z prawa łaski, mjr dr Augustyn został skazany na śmierć i rozstrzelany dnia 8 grudnia 1939 r.[49] Stał się on w ten sposób jedną z pierwszych ofiar terroru hitlerowskiego w Nowym Sączu. Skazany na śmierć odniósł się do Berlina o ułaskawienie, które przyszło niestety za późno... bo 24 godziny po rozstrzelaniu[50]. Stało się to obok toru przyczółka mostu kolejowego n/Dunajcem, naprzeciw więzienia.

Miejsce tragicznej kaźni nad rzeką nie posiada żadnej mogiły, gdyż ofiary po egzekucji wywożono natychmiast na cmentarz miejski. Oto są pierwsze ofiary gestapowskiego terrotu okupanta w Nowym Sączu. Na miejscu straceń stoi dziś przy torze kolejowym naprzeciw więzienia krzyż pamiątkowy.

---

[49] Akta Sądu Powiatowego w N. Sączu, sygn. Zg. Odtąd: »Zg« w dalszych przypisach.

Zg. 140/9 — Egzekucja ta ogłoszona publicznie w naszym mieście dnia 8 XII 1939 r. Wśród nazwisk rozstrzelanych Polaków mieści się i nazwisko mjr dra Augustyna.

[50] »Pomniki martyrologii polskiej«, referat Kultury i Sztuki Starostwa No-

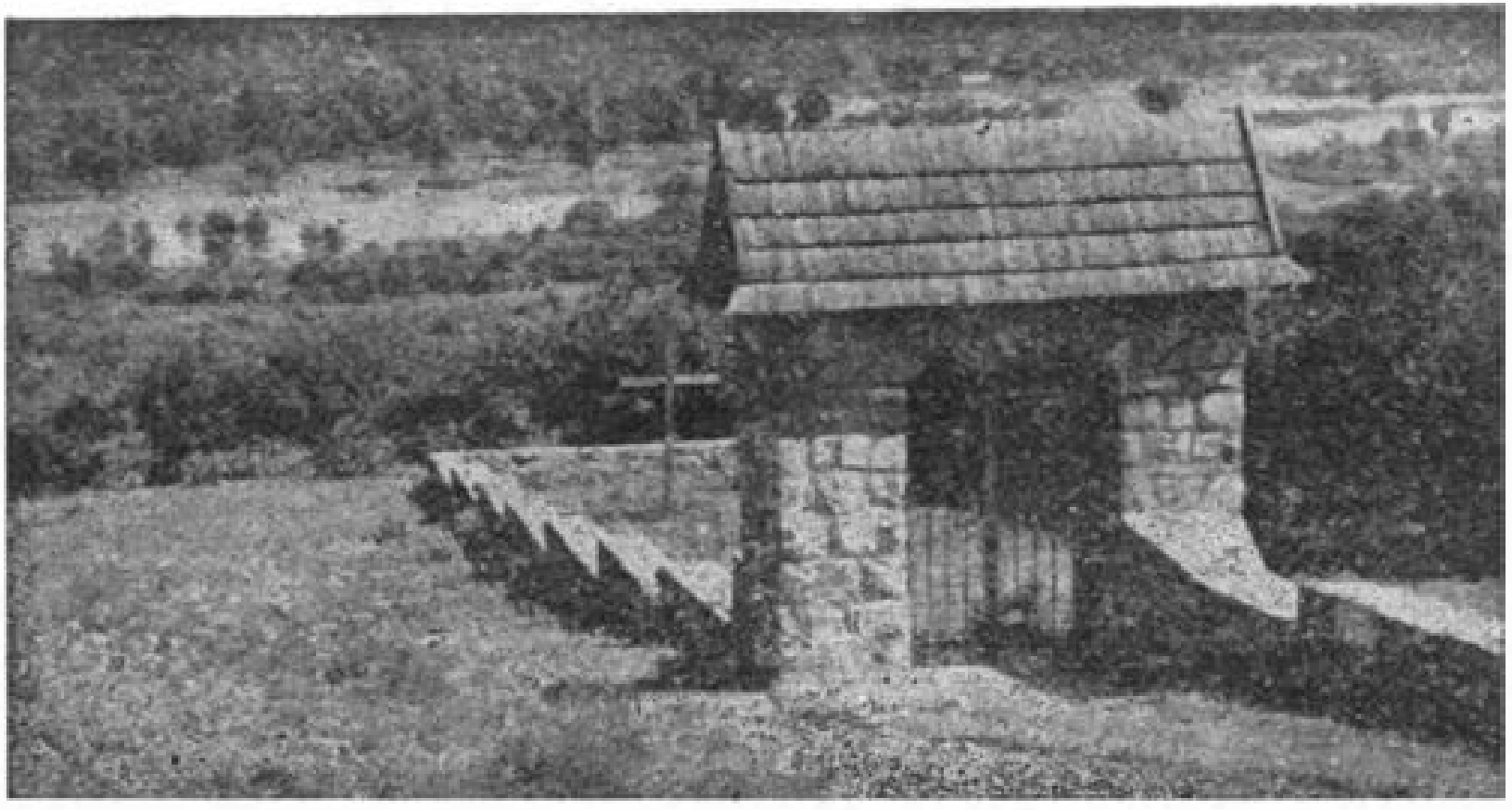

Fot. H. Dobrzański

Pomnik ofiar pomordowanych w Rdziostowie pow. Nowy Sącz.

A oto następne: seria rozstrzelanych w Biegonicach w dniu 19 grudnia w tym samym roku: Jana Chmielaka, Antoniego Łatki, Wolskiego (imię nie znane). Ponadto nic o nich nie wiadomo.

Dnia 13 stycznia 1940 r. rozstrzelano znów pod torem kolejowym w Nowym Sączu 17 osób, wśród nich małżonków Traczów, kupiectwa z Krynicy. Dopiero to otworzyło wszystkim Polakom oczy, co potrafią i do czego są zdolni okupanci.

Dnia 27 czerwca 1940 r. w dzień imienin gen. Wł. Sikorskiego (w kika dni po jego przemówieniu do Polaków przez radio londyńskie) dokonano masowych egzekucji we wszystkich większych miastach polskich w tzw. Generalnej Gubernii. Rozstrzelano wówczas na okolicznym lesistym wzgórzu we wsi Wysokie (7 km na zachód od Nowego Sącza) — 93 ludzi — przeważnie młodzież w wieku od 16 — 26 lat, ujętą przy przekraczaniu granicy polsko-słowackiej za Muszyną, w przeprawie na Węgry i dalej za granicę, oraz w łapankach ulicznych w mieście przez policję niemiecką i b. polską. Była to jedna z licznych bestialskich egzekucji zbiorowych, w czasie których gestapowcy mordowali tak okrutnie skazanych granatami ręcznymi, że miejscowa ludność znajdowała potem szczątki ofiar rozrzucone na miejscu stracenia. Trzy mogiły zdobią dziś trzy krzyże drewniane. Miejsce to krajobrazowo piękne, przepojone jest krwią męczenników sprawy narodowej, krwią, którą tak hojnie nasycona jest ziemia sądecka...

Po ujęciu w Nowym Sączu (styczeń 1940 r.) kierownictwa Polskiej Organizacji Białego Orła »Resurectio« (POBOR), pierwszej młodzieżowej organizacji konspiracyjnej na Podhalu, zginęli bohatersko na Wysokiem: jej komendant, harcerz, pdm. Ludwik Kowalski, pseudo »Leopold Korabiewicz« i jego zastępca Henryk Król, kurier pomiędzy Budapesztem a Polską (obaj b. uczniowie I. Gimn. im. J Długosza w N. Sączu). Pozostali członkowie, przeważnie młodociani, zostali ukarani zesłaniem do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu: Czesław Bartys, Jan Krokowski, Tadeusz Kwaśniewski, bracia Aleksander i Stanisław Ligęzowie, Jan Szewczyk, Zbigniew Uryga, Karol Zając.

Nie ujęci przeszli do Z.W.Z., później do A.K. i do Harcerstwa. Tak zwana »wsypa« ich nastąpiła skutkiem zdrady konfidentów, udających naszych lotników, którzy usiłując rzekomo przekroczyć

---

wosądeckiego, nr I-10/3/45, z dnia 6 IX 1945 r. Mjr Augustyn pochowany został na cmentarzu miejskim. — Archiwum Państwowe w Nowym Sączu.

granicę, poznając przy tej okazji członków organizacji, wciągnęli ich celowo w zasadzkę żandarmską na stracenie[51].

W związku z tym, staraniem nowosądeckiego oddziału Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, odbyła się dnia 9 grudnia 1956 r. podniosła uroczystość przeniesienia Ich (prochów), z Wysokiego, tj. miejsca straceń, na Stary Cmentarz Miejski, do wspólnego grobu przed Pomnikiem Bohaterów Ziemi Sądeckiej (obok zebranych poprzednio w urnach prochów więźniów politycznych z hitlerowskich obozów koncentracyjnych).

Rozstrzeliwanie na wzgórzu rdziostowskim pod drogą do Marcinkowic rozpoczęto w dniu 12 czerwca 1940 r. egzekucją 4 Polaków: Stanisława Masłowca, Stanisława Żelaznego i dwóch innych nie znanego nazwiska. Kontynuowano je później z biegiem nasilenia się terroru coraz częściej i coraz okrutniej.

A) Rdziostów.

W dniu 14 marca 1941 r. rozstrzelano w Rdziostowie: Jaworskiego (imię nie znane), Adolfa Króla, oraz Józefa, Michała i Stanisława Ziajów.

Dnia 20 maja 1941 r. zaś Emanuela Kmiecia, maszynistę kolejowego, aresztowanego za kolportaż prasy podziemnej i Stanisława Marmona.

Na cmentarzu żydowskim rozstrzelano dnia 11 lipca 1941 r. za konspirację Ignacego Klimkowskiego, restauratora z przedmieścia Helena.

W r. 1942 zginęła śmiercią męczeńską w Rdziostowie Katarzyna z Bielów Krzysztofowa[52] (ur. w r. 1899) z Nowego Sącza, ul. Rolna, za chwilowe wejście do getta.

W maju i czerwcu 1942 r. zastrzelono tu około 600 ludzi — wśród nich Herminę, żonę majora Templera, z 2 synkami, z pochodzenia Żydówkę.

Wojciech Skrzypiec[53] (ur. w r. 1910), robotnik rolny z Tęgoborza (gm. Łososina Dolna), aresztowany dnia 3 maja 1943 r. jako zakładnik za pomoc partyzantom i za wspieranie »bandytów«,

---

[51] Relacja ob. Jana Krokowskiego (kwiecień 1957 r.).

[52] Zg. 1/46.

[53] Zg. 65/47 — »Lista strat w Rdziostowie«, wydana przez dowództwo policji SS w Krakowie w dniu 10 VII 1944 r. — PCK w N. Sączu posiada wyrok wydany na niego przez gestapo.

wyrokiem nowosądeckiego gestapo został rozstrzelany w Rdziostowie dnia 28 maja 1943 r. Był wdowcem i osierocił 3 nieletnich dzieci (od 10—14 lat).

Rdziostów staje się odtąd coraz bardziej krwawym wzgórzem. W przedostatnim roku okupacji od 1 marca do połowy lipca 1944 r. padło tu około 200 ludzi różnego wieku i płci. Zginęli tu m. in. wówczas Leon Strzelecki, por. W.P., urzędnik bankowy z Łodzi, księgowy mleczarni państwowej w N. Sączu, oraz Ludwik Pasek[54], lat 54, urzędnik skarbowy, radny miejski N. Sącza, prezes Zw. Rez., aresztowany 6 czerwca 1944 r., rozstrzelany w Rdziostowie za przynależność do organizacji powstańczej (»Widerstandsorganisation«). Do ostatka, jak wynika ze znanych Jego listów do rodziny, zachował spokój i pogodę ducha, niezłomny patriotyzm, stwierdzając, iż nie ma sobie nic do zarzucenia, bo ginie za Ojczyznę, jak prawdziwy Polak.

Był to krwawy, zimny odwet na Polakach za zabicie przez nieznanego sprawcę 2 funkcjonariuszy niemieckich: st. szeregowca, Jana Machera, w dniu 21 czerwca 1944 r. na górze Huta i nazajutrz 22 czerwca — urzędnika niemieckiej policji kolejowej (Bahnschutz), Edwarda Eppla, na linii kolejowej Tymbark—Łososina Górna pod Limanową. Wyrok Sądu Doraźnego (»Standgericht«) oparł się na urzędowym rozporządzeniu generalnego gubernatora z dnia 2 października 1943 r. »o zwalczaniu zbrodni wykroczenia, tj. napadów na dzieło niemieckiej odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie«.

Następne ofiary, to: Józef Cmuch z Łabowej za nielegalne posiadanie broni (»unbefugt) i za niedoniesienie tego władzy okupacyjnej; Henryk Dobrosielski, robotnik z Muszyny, za wrogość do Niemców oraz »propagandę wywrotową« i podburzanie do dezercji: Ludwik Majewski, przewoźnik dunajcowy z Maszkowic k/Łącka, za wspieranie »bandytów« i niedoniesienie władzy o nielegalnym posiadaniu broni; Jan Michalik, robotnik z Jasiennej, podobnie, jak poprzednik; Józef Migacz, nauczyciel, emeryt z Nowego Sącza, za organizację powstańczą.

Do rdziostowskich ofiar — zakładniczek należą jeszcze rozstrzelane w 2 połowie 1944 r. (data egzekucji nie znana): Maria

---

[54] Mój wywiad u rodziny poległego i oryginalna lista straconych w Rdziostowie, wydana przez k-dę policji SS Dystryktu Krak. z datą Kraków, dn. 10 VII 1944 r. Der SS-und Polizeiführer im Distrikt Krakau, zwana oficjalnie »Bekanntmachung«, barwy rdzawo-ceglastej — tzw. »krwawy plakat«.

z Jaroszów Stobiecka, wdowa po inspektorze szkolnym (ul. Kunegundy 14), z córkami: Aliną, lat 20, Celiną, lat 33, Janiną, lat 35— nauczycielkami szkoły powszechnej (syn Marii, Zygmunt Stobiecki, zmarł w obozie oświęcimskim w r. 1942).

O furii prześladowczej przeciw tej rodzinie ze strony gestapo świadczy jeszcze i konfiskata i przepad całego ruchomego mienia Stobieckich[55].

Cmentarz zaś żydowski na Przetakówce był miejscem ciągłych egzekucji i tragedii żydostwa: w czasie od lipca 1944 r. do stycznia 1945 r. zginęło tu około 500 ludzi różnego wieku i płci, nawet dzieci.

Dnia 13 stycznia 1944 r. zastrzelono w Nowym Sączu przy końcu ulicy Krańcowej za ławą n/Kamienicą 10 osób.

B) Biegonice.

Podmiejskie to miejsce kaźni i hitlerowskich zbrodni na Polakach jest najbardziej po więzieniu nowosądeckim i Wysokiem zbroczone krwią niewinnych ofiar faszyzmu. Sprawa przedstawia się następująco.

Z początkiem lipca 1941 r. na posterunku policji polskiej w kamienicy pp. Sułkowskich w Chełmcu (dziś przedmieście Helena), ul. Krakowska, zraniono podczas aresztowania warszawskiego studenta — komendanta posterunku, który z ran zmarł. Sprawca zbiegł, lecz nie na długo. Mimo ujęcia go, Nowy Sącz w związku z tą przykrą sprawą ponownie padł ofiarą represji i wzmożonego w całym tego słowa znaczeniu krwawego terroru okupanta. W Nowym Sączu, Rożnowie i okolicy uwięziono jako zakładników inteligentów polskich w liczbie 60 osób, po to, by ich wszystkich po 6-tygodniowym więzieniu rozstrzelać w Biegonicach (między Nowym a Starym Sączem) z rozkazu krwawego Hamanna.

Krwawe represje nie były w żadnym stosunku do przestępstwa. Okupantowi chodziło bowiem zawsze tylko o pozór, o upragnioną sposobność do popełnienia zbrodni na naszym narodzie i sposobność tę znakomicie i perfidnie wykorzystywano do pozbycia

---

[55] Poświadczenie zarządu m. Nowego Sącza z dn. 29 V 1945 r., l. dz. 342/45. Matka z jedną córką rozpoznana przy eksbumacji zwłok dnia 27 V 1945 r.

się najwartościowszego, patriotycznego elementu w mieście. Był to wprawdzie już nie pierwszy, ale równie masowy mord, który wstrząsnął dogłębnie sercami rodaków.

Oto krwawa lista ofiar zbrodni biegonickiej:[56]

1) ks. Bardel Józef, proboszcz w Trzetrzewinie; 2) ks. Deszcz Władysław; 3) ks. Kaczmarczyk Tadeusz (obaj wikariusze w N. Sączu); 4) Barbacki Bolesław, artysta-malarz; 5) Chmielak Jan; 6) dr Durkot Stefan; 7) Furmanek Bolesław, fotograf; 8) Górka Michał; 9) Grądziel Władysław; 10) dr Jarosz Jan; 11) mgr Jarosz Mieczysław; 12) Jeżyk Józef; 13) Kamiński Kazimierz, kierownik szkoły w Klęczanach; 14) Kmieć Władysław[57]; 15) Lis Władysław; 16) Latka Antoni; 17 Łazarz Jan[58]; 18) Morański Ambroży; 19) Olchawa Władysław; 20) prof. Piekarz Józef; 21) Poręba Stanisław; 22) Sobierajski Seweryn; 23) Suski Stanisław; 24) prof. Szafran Tadeusz; 25) mgr Szkaradek Józef; 26) por. Szymański Andrzej; 27) mgr Wiliński Antoni; 28) Wojtaluk Antoni; 29) Woźniak Jan, asesor P.K.P. i 10 ofiar biegonickich nie rozpoznanych.

Ks. Franciszek Drwal, wikariusz w Nowym Sączu, zginął w Dachau w r. 1942.

Policja polska (granatowa) przyszła na plebanię po zakładników: ks. ks. Franciszka Cieklińskiego i Tadeusza Kaczmarczyka. Ponieważ pierwszy był w domu nieobecny, ujęto w zamian ks. Władysława Deszcza. Gestapo uwięziło ich bez powodu. Najprawdopodobniej padli oni ofiarą swych patriotycznych, niedzielnych kazań, ściągających tłumy słuchaczy — parafian i podtrzymujących duchowo. Ówczesny proboszcz, prałat Roman Mazur, był z tego powodu wezwany na gestapo, a sam ks. Kaczmarczyk (ur. w r. 1915) w rozmowie ze mną nadmienił, iż pewnego razu zauważył z ambony jakiegoś osobnika notującego coś podczas Jego kazania (wiosną r. 1941).

W więzieniu tutejszym aresztowani swoim spokojem ducha i braterskim uśmiechem krzepili do ostatnich dni swych towarzyszy niedoli. W przeddzień egzekucji, tj. dnia 20 sierpnia 1941 r., ks. Kaczmarczyk tak pisze do nich (na kartce przemyconej w więzieniu) »Jutro, tj. 21 o godzinie 5 rano będziemy rozstrzelani

---

[56] Odpis z klepsydry parafialnej o nabożeństwie żałobnym z roku 1945 i osobisty wywiad z rodzinami Poległych. Ekshumacja w Biegonicach wobec władz odbyła się w marcu 1945 r., wkrótce po wyzwoleniu miasta i powiatu.

[57] Kmieć Władysław (ur. w r. 1917), handlowiec, aresztowany w r. 1941 za pracę konspiracyjną.

[58] Łazarz Jan, przodownik P.P., wg listy strat ZBOWiD z r. 1957.

jako zakładnicy... Jesteśmy zupełnie spokojni i tego spokoju życzę i Wam razem z księdzem Władziem [Deszczem]. Widocznie to potrzebne jest naszej ukochanej Polsce, a u tronu Boga będziemy się za Wami modlić. Przebaczamy wszystkim i prosimy o modlitwę, jeżeli w czym uchybiliśmy, przepraszamy i pozdrawiamy wszystkich parafian«[59].

Ks. Władysław Deszcz (ur. w Stanach Zjednoczonych w r. 1918) miał przed egzekucją uprosić sobie u komendanta pozwolenie, by mógł być rozstrzelany jako ostatni, a to dlatego, by swych towarzyszy-skazańców do ostatka błogosławić i rozgrzeszać krzyżykiem zrobionym z chleba. Gdy życzeniu Jego stało się zadość, błogosławiąc innych, padł istotnie ostatni z tej grupy.

Bolesław Marian Barbacki[60] (ur. w r. 1891 w Nowym Sączu), syn Leona, inspektora szkolnego, ze znanej w mieście i powiecie inteligenckiej rodziny, należał do wielce szanowanych obywateli naszego miasta.

Artysta, malarz-portrecista, rysownik, reżyser i dekorator teatralny, tkwił z dala od wielkomiejskiego rozgwaru, jakby na uboczu w swym rodzinnym mieście, aby tu kształtować swą duszę artysty, by stąd promieniować na całą Sądeczyznę i kraj...

Wojna i okupacja 1939 r. zastaje Go u szczytu powodzenia i sławy w Jego pracowni w willi »Maria« (ul. Jagiellońska) w rodzinnym mieście. W lutym 1941 r. zostaje aresztowany po raz pierwszy jako podejrzany o »podziemie«, o konspirację. Doznał wówczas na sobie też po raz pierwszy boleśnie i upokarzająco terroru okupanta. Gdy bowiem zapytany w śledztwie przez Hamanna o przynależność do konspiracji zaprzeczył, został ordynarnie uderzony w twarz...

Z braku dowodów winy zwolniony z więzienia po 3 tygodniach, znów pracuje malarsko, lecz niedługo, bo oto dnia 2 lipca 1941 r. uwięziony powtórnie — rzekomo jako zakładnik (za zranionego i zabitego na przedmieściu Helena granatowego policjanta w służbie niemieckiej). Niestety, tym razem odszedł na zawsze... dnia 21 sierpnia 1941 r. poniósł śmierć męczeńską przez rozstrzelanie w Biegonicach[61].

---

[59] *Liber memorabilium parochiae ab anno 1928*, str. 107 8.

[60] *Bolesław Barbacki. 1891—1941, życiorys i twórczość*,— brosz. wyd. przez Zw. Zaw. Plastyków w N. Sączu, N. Sącz 1946. str. 12 - 15.

[61] Zg. 15/57: »Der Kommandeur der Sicherheitspolizei und des SD Sonderdienstes im Distrikt Krakau vom 15 IX 1941«. »B. Barbacki in Neu-Sandez am 21 VIII 1941 verstorben ist«. To zimne stwierdzenie śmierci, podpisane przez

Literat. Jan Wiktor, w przepięknej książce o Sądeczyźnie[62] snuje wspomnienia o artyście: »Bolesław Barbacki, świetny malarz, uważający swoje powołanie za kapłaństwo, społeczny działacz w najszlachetniejszym znaczeniu, będący ozdobą tego miasta. Wiernie służył sztuce i człowiekowi tym, co w Nim było wzniosłe i piękne. Śmierć Jego okryła żałobą wszystkich, którzy Go znali«.

Mgr Mieczysław Stanisław Antoni Jarosz, aptekarz w Nowym Sączu (Rynek 27). O spełnionej egzekucji żona została zawiadomiona przez gestapo. W ekshumacji zwłok (dnia 21 marca 1945 r.), tj. dokładnie w 2 miesiące po wyzwoleniu powiatu, rozpoznano wielu z rozstrzelanych tutejszych ofiar-zakładników, jednak zwłok Denata nie rozpoznano.

Według zeznania ujętego po wojnie gestapowca, Jana Gorki (dnia 19 października 1945 r. w tut. U.B.), Jarosz aresztowany 1 lipca 1941 r. został faktycznie wraz z 43 innymi więźniami w Biegonicach w podanym dniu rozstrzelany, bo fakt rozstrzelania w Biegonicach 44 osób był ogólnie w Sądeczyźnie znany. Gorka zaś, znając osobiście aptekarza, ułożył go we wspólnym grobie. Podobnie brzmi zeznanie żony Denata, wkrótce potem wezwanej do gestapo i poinformowanej tam przez Wiesnera o rozstrzelaniu męża jako zakładnika[63] za należenie do tajnej organizacji.

A oto zeznania współwięźnia w celi zatłoczonej 80 osobami, świadka Marcina Węgrzyna, lat 44, rolnika z Poręby Małej: »W nocy z 20 na 21 sierpnia 1941 r. weszli do celi pijani gestapowcy: Hamann, Gorka i Wiesner. Zbrodniczy ci zboczeńcy urządzili tu pokaz gestapowskiego bestialstwa: wszystkich więźniów w celi pobili, następnie Hamann odczytał wyrok śmierci dla 44 więźniów, wśród nich był także i Mieczysław Jarosz. Wyrok odczytany po niemiecku przełożył po polsku Gorka.

Nad ranem 21 sierpnia 1941 r. wszyscy ci 44 więźniowie, skuci wspólnym łańcuchem, zostali wywiezieni autami w niewiadomym kierunku. Za 2 godziny ci sami gestapowcy zawrócili

---

samego Hamanna, to odwieczny niemiecki zwyczaj kłamstwa i zacierania swych zbrodni.

[62] *Pieniny i ziemia sądecka*, str. 316, wyd. 2, »Wydawnictwo Literackie«, Kraków 1958 r.

[63] Zg. 31 46. Świad. Marcin Węgrzyn osobiście grzebiąc Mieczysława Jarosza stwierdził, że »Jarosz otrzymał serię strzałów w brzuch, tak że wnętrzności wypłynęły, a drugą serię w głowę, tak że górna połowa czaszki odpadła i znalazła się o 3 m. od zwłok. Reszta twarzy była zbroczona krwią, tak że zwłoki rozpoznał po wąsikach, ubraniu i bucikach.

i znów wywieźli autem do Biegonic następną serię skutych 14 więźniów (razem 58 osób). Na miejscu (straceń) w Biegonicach stwierdziłem, zeznaje dalej świadek, że wszystkich tych 44 więźniów rozstrzelano z karabinu maszynowego, a zwłoki ich jeszcze nie rozkute, leżały na ziemi. Jeden rozstrzelany drgał jeszcze w chwili ich przybycia, a wtedy Wiesner począł strzelać z pistoletu w głowę do każdego trupa.

Następnie, na rozkaz gestapo, rozkuliśmy zwłoki i wrzuciliśmy do gotowego już grobu[64]«.

Oto wstrząsająca opowieść świadka z jednej celi, tragiczna w swej wymowie i grozie okupacyjnego szaleństwa, terroru i zbrodni wobec Ofiar wydanych na samowolę oprawców.

Furmanek Bolesław (ur. w r. 1896), fotograf, rozstrzelany za udział w podziemnej organizacji ruchu oporu[65] — Z.W.Z. (placówka »Reduta«). Fotografował On w celach organizacyjnych i w związku z tym został aresztowany przez gestapo (czerwiec 1941 r.) i za skontaktowanie kuriera Kazimierza Speta z organizacją Z.W.Z. zginął w Biegonicach w sierpniu 1941 r.

Łazarz Jan (ur. w r. 1896), członek Z.W.Z., zginął w Biegonicach w sierpniu 1941 r.

Piekarz Józef, lat 35, profesor gimnazjalny w Nowym Sączu, aresztowany w lipcu 1941 r. przez policję polską jako zakładnik i odstawiony na gestapo, został rozstrzelany w Biegonicach.

Masowa zbrodnia biegonicka na Sądeczanach w r. 1941 wstrząsnęła tutejszymi rodakami, i gdyby była tylko jedną z licznych przerażających swą grozą zbrodni okupanta, już sama wołałaby o pomstę dla jej sprawców. Lecz masakra ta stawszy się męczeńską śmiercią tylu rodaków, była nie jedną i nie ostatnią. Bo w miesiąc później posypały się tu znów śmiercionośne strzały. Dnia 27 września 1941 r. na tym samym miejscu, uświęconym już krwią męczeńską, zginęli nowi Sądeczanie: Antoni Heiman, dr prawa; Stanisław Jankowski, właściciel ziemski; Salamon Klafter, kupiec; Ignacy Korzeń, kierownik szkoły w Grybowie; Władysław Siemek, st. sierż. W. P.; Czesław Wągrowski, nauczyciel i 3 osoby nie rozpoznane.

Ogółem z rąk hitlerowskiego okupanta zginęło w Biegonicach około 60 osób — członków Ruchu Oporu ziemi sądeckiej.

---

[64] Zg. 31/46, jak wyżej.

[65] Informacja rodziny, l. dz. 441/Dp. 48-ZBOWiD, N. Sącz.

Fot. H. Dobrzański

Art. mal. Bolesław Barbacki
zamordowany przez okupanta 21 sierpnia 1941 r. w Biegonicach.

A iluż takimi zbrodniami i ich mogiłami pokryte są z czasów okupacji góry i doliny Sądeczyzny — np. w Olszanie w dniu 13 sierpnia 1943 r. rozstrzelano: Kazimierza Koniecznego i Ignacego Wolfstala.

C) Młodów.

A oto lista proskrypcyjna zakładników rozstrzelanych w Młodowie koło Rytra n/Popradem dnia 11 listopada 1943 r.: 1) Chmiel Stefan[66] (ur w r. 1908) z Nowego Sącza, (ul. Matejki 47), aresztowany przez gestapo dnia 29 października 1943 r. — już 2 dni potem, tj. 31 października, znalazł się na liście skazańców. Jako specjalny dokument terroru niech posłuży wierzytelny odpis obwieszczenia dowódcy policji bezpieczeństwa i SS dystryktu krakowskiego, ogłoszonego w Nowym Sączu 31 października 1943 r. Odpis sporządzony jest przez władze polskie w N. Sączu w dniu 10 sierpnia 1946 r. Niemiecka władza okupacyjna ogłosiła bowiem publicznie w Nowym Sączu dnia 11 listopada 1943 r. karę jako zemstę — jak przy Rdziostowie — za zamach na niemieckie »dzieło odbudowy« w Generalnym Gubernatorstwie, tj. następującą listę[67] skazanych na karę śmierci: 1) Aleksandrowicz Jan; 2) Chyży Emil; 3) Gadziński Karol; 4) Jojczyk Bolesław z Trzetrzewiny; 5) Kaciszak Teofil z Poręby Wielkiej; 6) Kudlik Władysław; Legutko Zdzisław z Nowego Sącza — konspiracja; 8) Leśniak Wojciech; 9) Łabuz Józef z Mszany Dolnej; 10) Łabuz Stefan; 11) Popiołek Stanisław ze Szczawy, gmina Kamienica (Limanowskie); 12) Pryczek Jan z Piotrkowa; 13) Ryman Tadeusz; 14) Sianowski Marian; 15) Skąpski Jerzy; 16) Stabrawa Stefan; 17) Stankowski Stanisław z Szymbarku (Gorlickie); 18) Stefaniak Marian; 19) Tokarz Stanisław z Obidzy; 20) Tomasik Jan z Limanowej; 21) Walawski Roman z Limanowej; 22) Wieczorek Stanisław z Krasnego Biczyckiego; 23) Wiśniewski Antoni; 24) Zagajski Franciszek.

Perfidia niemiecka przebija z tego w całej pełni, skoro napaści na Polskę i stosowanego wobec nas terroru nie uznaje za »akta przemocy«, lecz za takowy uznaje tylko stosowany wobec siebie opór.

[66] Zg. 70/47 i załącznik do tego aktu.
[67] Zg. 70/47, załączni nr 3, j.w.

Okupant grozi dalej, że w razie, gdyby nie ustały zbrojne napady na Niemców, »albo też na obywateli Rzeszy Niemieckiej, współpracujących przy odbudowie Generalnego Gubernatorstwa«, to postąpi nie tylko z całą bezwzględnością, ale »za każdy akt gwałtu« wobec obywateli niemieckich »przynajmniej 10 z wymienionych osób nie skorzysta z aktu łaski«.

Ów niemiecki akt łaski był tylko oszukańczym manewrem i ludzeniem ludności, bo okupant bynajmniej nie zamierzał go dotrzymać i wyroki sądu doraźnego na powyższych osobach wykonał, pozorując je odwetem za uplanowany dnia 10 listopada 1943 r. napad na patrol niemiecki i zranienie wachmistrza żandarmerii Sporteka (imię nie znane).

Pobliska Męcina stała się też miejscem masowej krwawej egzekucji zakładników. Rozstrzelano tutaj 12 stycznia 1944 r. 23 osoby, wśród nich Sądeczan (Bieniek Józef, Jakubowski Wilhelm[68], Jezierski — imię nie znane, Mazan Stanisław[69], Pennar Stanisław[70], Piwowar Bronisław, Rupert — imię nie znane).

LISTA STRAT BOHATERSKICH SĄDECZAN.

Gardoń Władysław[71] (r. 1909), ps. »Czarny«, z Piwniczanej, czł. ZWZ., łącznik N. Sącz — Budapeszt, przeprowadzał naszych wojskowych na Węgry. Aresztowany przez gestapo w kwietniu 1940 r., zginął w pół roku potem w Sachsenhausen (grudzień 1940 r.).

Rok 1941.

Bulanda Władysław[72] z Nowego Sącza (r. 1901), od pocz. r. 1940 członek sabotażowej grupy ZWZ z nowosądeckiej parowozowni PKP i kolporter pracy podziemnej, aresztowany przez

[68] Zg. 488/46: Jakubowski (ur. w r. 1878), nowosądeczanin (ul. Węgierska), aresztowany przez gestapo w N. Sączu, następnie osadzony w krak. więzieniu Montelupich, znalazł się również na liście proskr., straconych w Męcinie zakładników z N. Sącza w styczniu 1944 r.

[69] Zg. 116/49 — St. Mazan, ur. 1911, aresztowany w r. 1943 w St. Sączu za przynależność do tajnej org., otrzymał wg zeznania żony wraz z innymi zakładnikami wyrok śmierci, wykonany 12 stycznia 1944 r. w Męcinie (Limanowskie). Lista poskr. skazanych ogłoszona w Nowym Sączu.

[70] Zg. 144/47: St. Pennar, kupiec z N. Sącza (ul. Jagiellońska), ur. w r. 1907.

[71] L. dz. 141/60, dn. 20 czerwca 1960 — ZBOWiD Nowy Sącz.

[72] L. dz. 345/op./48: Akta ZBOWiD — Nowy Sącz.

gestapo (czerwiec 1941 r.) w związku ze swą działalnością. Zmarł w Oświęcimiu (sierpień 1941 r.). Uwięzieni wraz z nim członkowie podziemia ZWZ: Emanuel Kmieć, Stanisław Marmon, Edward Muszyński, Adam Stanek i Jan Woźniak, zginęli w Oświęcimiu, prócz ostatniego, rozstrzelanego w Biegonicach w r. 1941.

Burczy Roman (ur. w r. 1900), członek ZWZ, kolporter prasy podziemnej i Michał Laskosz (ur. w r. 1903), obaj zawodowi podoficerowie W. P. — nowosądeczanie, zmarli w Oświęcimiu (Laskosz w r. 1941, Burczy[73] w r. 1942) — od chwili aresztowania w maju 1941 r. bez znaku życia o sobie. O sądzeniu, a zarazem o śmierci mężów w Oświęcimiu, żony Ich dowiedziały się oficjalnie w starostwie.

Butscher Zbigniew[74], sędzia, członek ZWZ, uwięziony i skazany, przeszedł tę samą gehennę w Oświęcimiu, rozstrzelany w r. 1941.

Cudek Marian (r. 1912) jako członek ZWZ, kolporter prasy podziemnej, dostarczał poszukiwanym przez gestapo członkom organizacji fałszywych dokumentów i pieczęci. Aresztowany został przez gestapo (maj 1940 r.) z donosu. Zmarł w Oranienburgu z początkiem 1941 r.

Frankowicz Stefan, lat 47, ps. »Farbiarz«, sukiennik, aresztowany z donosu przez gestapo za konspirację z ludowcem Narcyzem Wiatrem dnia 31 marca 1941 r., zginął w Oświęcimiu rozstrzelany 1 lipca 1941 r.

Gałuszka Franciszek (ur. w r. 1906) z Dąbrówki Polskiej, zamordowany w tutejszym więzieniu, brak jednak o nim bliższych danych.

Garduła Stanisław, lat 50, notariusz z Grybowa, aresztowany przez gestapo w r. 1940, zmarł w Owięcimiu z wycieńczenia fizycznego 9 sierpnia 1941 r.

Gondek Franciszek (r. 1910) z Piwnicznej-Witowice, członek ZWZ, gromadził amunicję i broń dla ruchu zbrojnego, przeprowadzał za góry naszych wojskowych i spiskowców. W związku z tym aresztowany przez gestapo w maju 1940 r., zmarł w Oświęcimiu (marzec 1941 r.).

Grmościak Harasym (Erazm),[75] ur. w r. 1874, Rusin-unita z Krynicy Wsi, aresztowany w styczniu 1940 r., wywieziony do

---

[73] L. dz. 318/op./48: ZBOWiD.

[74] Relacja brata sędziego Butschera.

[75] Zg. 87/50.

krak. więzienia przy ul. Montelupich, a potem do »św. Michała«, straciwszy wzrok, został rozstrzelany z grupą więźniów z wyroku Sondergerichtu. Doznał on tam specjalnych szykan, żonie nie pozwolono nigdy zobaczyć się z nim, od niego, ani do niego, nie dopuszczono żadnej wieści...

Hyłko Karol (r. 1902) z Grybowa, członek ZWZ, aresztowany (r. 1940) przez grybowskiego komendanta policji granatowej Jana Kubalę (który potrafił się wkraść do organizacji jako członek). Zmarł w Oświęcimiu w r. 1941.

Janczur Jan Antoni[76] (ur. w r. 1919), sądeczanin, wywieziony w styczniu 1941 r. na roboty w warsztatach kolejowych w Niemczech, zginął bez wieści.

Jojczyk Michał[77] (ur. w r. 1908), rolnik z Trzetrzewiny (Sądeckie), ujęty przez gestapo w styczniu 1940 r. Wkrótce potem aresztowano jego żonę Katarzynę i wywieziono do obozu w Dachau (skąd powróciła).

Kantor Franciszek (r. 1898), ps. »Wiktor« z Nowego Sącza, organizator ZWZ w Korzennej. Ujęty za przewożenie broni pociągiem na stacji N. Sącz. Zmarł w Oświęcimiu (sierpień 1941 r.).

Kler Stefan (r. 1910), nauczyciel z Ptaszkowej, członek ZWZ, kolporter podziemnej prasy w Ptaszkowej. Aresztowany przez gestapo (maj 1941 r.), zamordowany w Oświęcimiu w sierpniu 1941 r.

Kwaśniewski Paweł (r. 1907), ps. »Wiśnia«, rolnik z Bartkowej-Posadowej, gm. Kobyle-Gródek, członek R.O.Ch. (BCh), aresztowany z podejrzenia o posiadanie broni, zmarł w Oświęcimiu (marzec r. 1941).

Lasek-Gryzina Antoni[78] (ur. w r. 1892), major W.P., aresztowany za konspirację niepodległościową przez gestapo dnia 19 stycznia 1941 r., popełnił w tutejszym więzieniu tego samego dnia samobójstwo przez przecięcie sobie żył u rąk.

Leśniak Franciszek[79] (r. 1892), tokarz maszynowy PKP w Nowym Sączu, kolporter konspiracyjnej prasy ZWZ. W związku z tym podejrzany o przynależność organizacyjną i aresztowany w styczniu 1941 r.

---

[76] Zg. 357/46.

[77] Zg. 2/48.

[78] Zg. 13/47. W tydzień później gestapo powiadomiło o tym rodzinę. Śmierć mjr Laska potwierdziła świadek, Stefania Czubówna, l. 52, urzędniczka tut. Magistratu, więźniarka z Ravensbrück.

[79] L. dz. 348/op./48.

Madeja Wojciech (ur. w r. 1904), nowosądeczanin (ul Nawojowska), wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec w r. 1940, zaginął tam w r. 1941.

Malinowski Antoni (r. 1921) z Nowego Sącza, kolporter prasy ZWZ, zmarł w Oświęcimiu w r. 1941.

Muszyński Edward[80] (r. 1900), maszynista kolejowy węzła sądeckiego, członek ZWZ, kolporter tajnej prasy w służbie pociągiem na trasie Nowy Sącz — Chabówka i z powrotem. W kwietniu 1941 r. został aresztowany w tut. parowozowni PKP (razem z już nieżyjącymi dziś: Emanuelem Kmieciem, Michałem Laskoszem, Michałem Lebdą, Stanisławem Marmonem, Tadeuszem Michalskim i Adamem Stankiem). Przez pobicie i upicie jednego spiskowca nastąpiło bowiem wydanie i masowe aresztowanie członków ZZW. Muszyński po kilkumiesięcznym więzieniu zmarł w Oświęcimiu (listopad 1941 r.).

Piasecki Wojciech Janina[81] (ur. w r. 1886), emerytowany płk. W.P., aresztowany przez gestapo w Nowym Sączu (ul. Reja) dnia 9 kwietnia 1941 r., rozstrzelany w Oświęcimiu z początkiem lipca 1941 r. Spośród więźniów oficerów polskich Niemcy jednych dziesiątkowali w obozie, a innych wywieźli. Według oświadczenia Wojciecha Turskiego, lat 45, Piasecki dostał pomieszania zmysłów wskutek pobicia przez SS-manów i podczas obłędnego biegu po obozie został zastrzelony przez SS-mana za rzekome nieposłuszeństwo.

Pulit Franciszek, rolnik z Maszkowic k Łącka, organizator ZWZ w swojej gromadzie, uwięziony z donosu za broń w r. 1941, zmarł w Oświęcimiu w r. 1941.

Dalszym przykładem bestialskiego terroru hitlerowskiego oprawców było zakatowanie w tut. więzieniu ks. Adama Józefa Sekuły[82] (ur. w Nawojowej — Sądeckie w r. 1913), katechety w Dobrej (Limanowskie), w dniu 31 marca 1941 r. (na podstawie zeznań matki, staruszki, lat 70, z Nawojowej i świadka — więźnia sąsiedniej celi, Jana Liszki, lat 49). Ks. Adam Sekuła, uwięziony w Nowym Sączu w lutym 1941 r., doznał tu strasznego losu.

[80] L. dz. 67 op. 48: ZBOWiD, N. Sącz.

[81] Zg. 162/47. Depesza z komendy obozu oświęcimskiego z dnia 13 sierpnia 1941 r. stwierdza ten fakt krótko: »verstorben«, zataiwszy prawdziwą przyczynę zgonu.

[82] Zg. 555/46. Pierwszą wiadomość o tym strasznym wypadku przyniósł wypuszczony z więzienia dr wet. A. Gąska.

Świadek Liszka usłyszał bowiem wtedy otwarcie drzwi do następnej celi więzienia i wrzucenie tam człowieka, a wkrótce bolesne jęki ze słowami: »połamali mi wszystkie kości i wybili mi wszystkie zęby«. Była to cela pojedyncza. Przez dwa dni (w zimnej celi więziennej) męczył się nieszczęsny, a 3-go dnia zmarł, a raczej zginął w męczarniach fizycznych i moralnych, wskutek potwornego, barbarzyńskiego skatowania w śledztwie przez gestapo i połamania mu rąk i nóg.

Siwak Julian, zaw. podoficer 1 PSP, członek ZWZ, organizacyjny łącznik N. Sącz — Kraków, aresztowany przez gestapo (czerwiec r. 1941), po przejściu licznych tortur więziennych ze współtowarzyszami, rozstrzelany w Biegonicach 21 sierpnia 1941 r.[83]

Słowik Jan[84] (ur. w r. 1908), rolnik z Obidzy (gm. Łącko), przymusowo wywieziony z żoną na roboty rolne do Niemiec w r. 1941. Gdy w miejscu ich pracy zginął gestapowiec, wówczas podejrzenie o jego śmierć padło na przebywających tam Polaków, których wywieziono jako zakładników, wśród nich i Słowika i odtąd nie dał on znaku życia o sobie (z tamtejszymi Polakami zginął bez wieści). Oficjalnie uznany za zmarłego na podstawie dekretu z dnia 29 sierpnia 1945 r.

Storc Franciszek (r. 1890), b. st. sierżant, rusznikarz 1 PSP w Nowym Sączu, aresztowany za konspirację ZWZ przez gestapo w marcu 1941 r., w toku częstych przesłuchań był tak nieludzko zbity i storturowany przez gestapo, iż nie mogąc iść o swej sile, musiał być przenoszonym później na kocu do więzienia. Zginął bez śladu w Oświęcimiu w r. 1941.

Sułkowski Bronisław (lat 45), urzędnik kolejowy (st. asesor dyr. PKP Katowice), nowosądeczanin, mieszkaniec dzielnicy Helena (ul. Krakowska), aresztowany dnia 3 lipca 1941 r. w związku z postrzeleniem i śmiercią komendanta policji polskiej w kamienicy pp. Sułkowskich. Zginął w Biegonicach z godnością razem z innymi ofiarami tyranii hitlerowskiej, zachowując do ostatka niezłomną postawę Polaka i patrioty, świadomego swej śmierci za Ojczyznę. Skreślił na kartce drżącą już ze wzruszenia ręką ostatnie z rodziną pożegnanie (przechowywane z pietyzmem w rodzinie), pełne spokoju i godności.[85]

Suski Stanisław (r. 1913), członek wywiadu ZWZ i kolporter prasy konspiracyjnej, uczestnik przeprowadzania naszych na

[83] L. dz. 204/Pers./57: ZBOWiD — Nowy Sącz.

[84] Zg. 11/49. Oświadczenie żony o losie męża.

[85] Relacja syna Romana S., prawnika w N. Sączu.

Słowację. Aresztowany został przez gestapo z początkiem lipca 1941 r. z współtowarzyszami i rozstrzelany w Biegonicach 21 sierpnia 1941 r.[86]

Szafran Tadeusz (r. 1913), prof. gimn. w Nowym Sączu, aresztowany 19 maja 1941 r. — ofiara Biegonic, o którym istnieją pewne dane.

Szydłowski Józef Antoni (r. 1899), wielkopolanin, wysiedleniec z Leszna Wlkp., z zawodu restaurator, zamieszkały w Nowym Sączu, zmarł z zakażenia krwi w Oświęcimiu w końcu sierpnia 1941 r.

Dr Wąsowicz Stanisław[87] (40 lat), sędzia okręgowy w Nowym Sączu, członek ZWZ od roku 1939 i główny organizator konspiracji, ruchu oporu w Sądeczyźnie (w mieście i powiecie) i kontaktu z centralnymi władzami podziemia, miał tu duże zasługi organizacyjne.

W związku z tym aresztowało go gestapo w końcu marca 1941 r. Po więzieniu tarnowskim, podobnie jak inni, zesłany do Oświęcimia, został tam z innymi członkami konspiracji rozstrzelany dnia 11 listopada 1941 r., a więc dla gorszej grozy, w dniu owczesnego święta państwowego.

Przebywszy w tut. więzieniu bolesne tortury kaźni gestapowskiej, będąc osobą silnego charakteru i wiernym moralnie do końca przysiędze organizacyjnej, nikogo, żadnego współtowarzysza w śledztwie nie zdradził. »Żelazny« Polak, zdecydowany patriota, demokrata i harcerz, niezłomnością swą dla wielkiej sprawy Ojczyzny, przepłaconą okrutną śmiercią, zasłużył sobie na trwałą wieczność i pamięć współczesnych i potomnych, a zwłaszcza młodzieży harcerskiej dla swego Druha. Znający Go lub z Nim współpracujący są dlań pełni zasłużonego uznania.

Wiliński Antoni[88] (lat 39), mgr farmacji, nowosądeczanin, aresztowany przez gestapo 3 lipca 1941 r. jako zakładnik. Zginął w Biegonicach.

Żarzycki Stanisław[89] (ur. w r. 1890), kpt. W.P. w Nowym Sączu, aresztowany przez gestapo w lutym 1941 r. jako podejrzany o przynależność do podziemia, zmarł w Oświęcimiu w r. 1941, z początkiem lipca.

---

[86] L. dz. 506/op./48: ZBOWiD.

[87] Zg. 24/46 — b. L. dz. 303/op./48: Akta ZBOWiD Nowy Sącz. — Relacja prez. Oddz. ZBOWiD Stanisława Serwońskiego i autora tej rozprawy.

[88] Zg. 28/47 i 126/49.

[89] Zg. 156/48.

Zieliński Edward Julian (ur. w r. 1912), nowosądeczanin (ul. Zygmuntowska), nauczyciel w Nowym Sączu, aresztowany w kwietniu 1941 r., zginął, zdziesiątkowany w Oświęcimiu, dnia 10 grudnia 1941 r.[90]

Żytkowicz Władysław Edward[91] (ur. w r. 1912), nauczyciel w Zawadzie (gm. wiej. Nowy Sącz), aresztowany przez gestapo z końcem marca 1941 r., został ze współwięźniami — 60 Sądeczanami z miasta i powiatu — rozstrzelany w Oświęcimiu w dniu naszego święta państwowego, 11 listopada 1941 r.

Rok 1942.

Aksamit Bolesław[92] (r. 1901) z Piwnicznej, członek podziemnej organizacji (od r. 1940), kolporter prasy podziemnej. Dom jego, jakby punkt przerzutowy przy granicy czechosłowackiej, był miejscem zebrań i informacji członków organizacji. Aresztowany przez gestapo nowosądeckie na stacji kolejowej w Nowym Sączu (z pocz. grudnia r. 1941) w przyczynowym związku ze swą przynależnością i działalnością organizacyjną. Ujęci mianowicie przy usiłowanym przejściu granicy na Słowację ZWZ-owcy w śledztwie gestapowskim w N. Sączu zdradzili o punkcie zbornym u B. Aksamita. Doznawszy wskutek tego w tut. więzieniu licznych obrażeń cielesnych (zbity), chociaż zwolniony z więzienia, lecz już obłożnie chory, zmarł we wrześniu 1942 r. Śmierć jego nastąpiła z odniesionych tortur w kaźni hitlerowskiej.

Inż. Alszer Franciszek[93] (ur. w r. 1883), mierniczy przysięgły w Nowym Sączu (ul. Krakowska 44), aresztowany przez gestapo 28 marca 1941 r., zmarł w Oświęcimiu dnia 29 marca 1942 r. W marcu 1942 r. zgładzono mianowicie w obozie oświęcimskim prawie wszystkich więźniów zajętych lekką pracą w pończoszarni, gdzie zatrudniony był inż. Alszer jako rekonwalescent. Według zeznań świadków Jakuba Bodzionego (lat 60) i Lucjana Górki, kupca (lat 64), zarządzono wówczas przy znacznym, bo kilkunastostop-

---

[90] Zg. 2/48.

[91] Zg. 2/47. Świadkami byli Oświęcimiacy - Sądeczanie: Bolesław Dutka student, l. 24, Jan Krokowski, lat 20. Wg Krokowskiego, wszystkich wezwano wtedy na »Politische Abtlg« — »gestapo obozowe«.

[92] L. dz. 523/Po./48: Akta ZBOWiD, Oddział Pow. N. Sącz.

[93] Zg. 15/48.

niowym mrozie, zimną kąpiel w beczkach... en plein air... na wolnym powietrzu dla wszystkich zatrudnionych w pończoszarni. W tej kąpieli jedni od razu zmarli, bądź wkrótce później.

Obaj świadkowie zgodnie stwierdzają, iż inż. Alszer, wziąwszy udział w tej niesamowitej kąpieli, wkrótce zmarł. W wyniku tej mrożącej krew w żyłach, sadystycznej kąpieli na zimnie, pod gołym niebem, prawie wszyscy więźniowie zapadli na zapalenie płuc, tak że ze 180 uszło z życiem ledwo 40 ludzi. Była to swoista, iście hitlerowska, zbrodnicza forma terroru i wykańczania ludzi.

Bartysowie:[94] Stanisław i Czesław. Ojciec Stanisław (r. 1892), przedsiębiorca samochodowy, aresztowany za udział w WZW i kolportaż konspiracyjnej prasy *Polska żyje* i torturowany przez tut. gestapo przy przesłuchaniu, wywieziony w kwietniu 1942 r. do Oświęcimia, zginął, zagazowany i spalony w obozowym krematorium (wrzesień 1942 r.). Los jego podzielili Sądeczanie: Kołodziej Marian, fryzjer; Władysław Pryszcz, właściciel sklepu tytoniowego (ul. Jagiellońska) i Michał Sobol, kupiec (ul. Długosza 40), właściciel fabryki wody sodowej i rozlewni piwa tyskiego przy ul. Węgierskiej.

Sobol Czesław, jego syn, uczeń gimnazjalny, aresztowany w styczniu 1940 r. za udział w organizacji »Orła Białego«, wrócił z obozu po wyzwoleniu.

Bieda Andrzej (ur. w r. 1905), właściciel-restaurator w Nowym Sączu, aresztowany przez gestapo w lipcu 1941 r. z grupą 20 obywateli miasta, zmarł w Oświęcimiu następnego roku, tj. w październiku 1942 r.[95]

Bocheńska Katarzyna (ur. w r. 1909) z Nowego Sącza, aresztowana przez gestapo w r. 1942 i dokądś wywieziona, zaginęła bez wieści.

Bodziony Antoni[96] (ur. w r. 1919), syn Jakuba, kierownika szkoły w Chełmcu, pow. nowosądecki, aresztowany dnia 3 maja 1940 r. przez gestapo jako student licealny, w obecności usłużnego informatora i sługusa gestapo, a co gorsza swojego gimnazjalnego kolegi i sąsiada z tej samej miejscowości, Eugeniusza Gerhardta, Volksdeutscha z Chełmca (ul. obok pp. Liszków) — znalazł się razem z ojcem za drutami obozu śmierci w Oświęcimiu.

---

[94] Mój kontakt obozowy i wywiad z synem. — L. dz. 108/Pers./57. L. dz. 103 Pers./57: Akta ZBOWiD, Nowy Sącz. B. Czesław, b. uczeń szkoły zawodowej w N. Sączu, był pierwszym Polakiem w karnej kompanii w Oświęcimiu.

[95] Informacja rodziny. Zg. 122/49.

[96] Mój kontakt z Nim.

W tragedii tego sympatycznego i uczynnego chłopca podkreślić należy, iż via Tarnów przybył On, wyprzedziwszy Ojca Jakuba, najstarszego więźnia Sądeczyzny, z pierwszym w ogóle transportem więźniów — założycieli obozu do Oświęcimia w dniu 14 czerwca 1940 r. (Ojciec przybył w tydzień potem). Stąd bardzo niski jego obozowy numer: 197. Nieszczęsny zmarł w Oświęcimiu na tyfus dnia 27 października 1942 r.

Borek Jan (ur. w r. 1892), sądeczanin (ul. Zaleskiego), zmarł w Oświęcimiu w kwietniu 1941 r.

Borsukowski Marian Tadeusz, lat 43, kierownik szkoły pow. w Chełmcu (pow. sądecki), ujęty na ul. Jagiellońskiej przez samego Hamanna, zmarł na tyfus w Oświęcimiu (sierpień 1942 r.) — depesza z komendy obozu z dnia 14 sierpnia 1942 r. — wkrótce po zmarłym nowotarskim inspektorze Władysławie Koszyku.

Burnowski Józef[97] (r. 1912), ps. »Juhas«, z Muszyny, członek ZWZ — grupy egzekucyjnej na konfidentach, kolporter prasy i wiadomości radiowych, łącznik między Muszyną a Krynicą, aresztowany w r. 1941 z tzw. »wsypy«, zginął w Oświęcimiu (9 kwietnia 1942 r.).

Czapliński Tadeusz[98] (r. 1899) z Grybowa już we wrześniu 1939 r. zabrany przez Niemców do przymusowej pracy w przejściowym obozie jeńców polskich w Grybowie. W czasie tej pracy wykazał zdecydowanie patriotyzm, podtrzymując jeńców duchowo, zachęcając do oporu lub do ucieczki i wierząc niezłomnie w klęskę Niemiec. W związku z tym aresztowany przez gestapo z początkiem października 1939 r. w Grybowie, więziony w Nowym Sączu i Wiśniczu, zmarł w Oświęcimiu (luty r. 1942). Jego przynależności organizacyjnej nie ustalono, lecz rzucane przezeń hasła oporu świadczą o kontakcie organizacyjnym.

Inż. Czuszek Zygmunt[99] (r. 1896), kolporter prasy podziemnej ZWZ i radia. Aresztowany przez gestapo w kwietniu r. 1942. Zginął w Oświęcimiu (sierpień r. 1942).

Dmytryszyn Bogdan, ur. w r. 1923 w Nowym Sączu, student II gimn. i liceum, aresztowany w domu przez gestapo w kwietniu 1940 r. Przebywszy więzienie w Nowym Sączu i Tarnowie,

---

[97] L. dz. 155/op./49: ZBOWiD.
[98] L. dz. 202/op./49.
[99] L. dz. 205/ Pers./57.

już w czerwcu tego roku znalazł się w Oświęcimiu z nr 682 (numer bardzo niski), by w lutym 1942 r. umrzeć na tyfus obozowy[100].

Frączek Władysław, lat 39, kupiec, członek organizacji ZWZ (od r. 1940), aresztowany przez gestapo za radio i gazetki podziemne razem z ogrodnikiem Józefem Wijasem w listopadzie 1941 r. Przebywał w Tarnowie do grudnia tego roku i stamtąd przybył do Oświęcimia w marcu 1942 r. Zmarł w obozie z początkiem maja 1942 r.

Gargula Jan Wojciech (ur. w r. 1913), szofer, sądeczanin z ul. Batorego, wskutek pobicia Go i znęcania się nad Nim przez gestapowskich oprawców w kilka dni po aresztowaniu zamordowany w tutejszym więzieniu (marzec 1942 r.).[101]

Garliński Jan, podoficer zawodowy W.P., aresztowany przez gestapo w marcu 1941 r. za konspirację ZWZ, zmarł w Oświęcimiu w grudniu 1942 r.

Garncarczyk Władysław[102], ur. w r. 1899 w Moszczenicy Wyżnej pod Starym Sączem, aresztowany w kwietniu 1942 r. i skatowany przez gestapo tutejsze, przybył do Oświęcimia już bardzo chory, gdzie w sierpniu 1942 r. zmarł na tyfus w szpitalu obozowym zaledwie po kilkudniowym pobycie.

Gołosiński Jan, ur. w r. 1897, urzędnik Ubezpieczalni Społecznej w Nowym Sączu, aresztowany przez gestapo 2 lutego 1942 r. i uwięziony z wielu innymi w tutejszym i tarnowskim więzieniu, zmarł na puchlinę serca dosłownie w miesiąc po przybyciu do Oświęcimia, tj. 23 kwietnia 1942 r.[103]

Górkowa (z d. Chechelska) Bronisława Antonina, ur. w r. 1911, sądeczanka, aresztowana przez gestapo (luty 1942 r.) za organizację podziemną ZWZ, łączniczka w powiecie nowosądeckim, w czasie przesłuchania pobita, tak że podwójnie złamano jej rękę i uszkodzono kręgosłup. Zmarła w Oświęcimiu na tyfus plamisty (listopad 1942 r.)[104]

Grabkowska Franciszka, sądeczanka, zabrana w czerwcu 1942 r. do getta, skąd uciekłszy ukryła się z mężem w Jazowsku,

---

[100] Osobista informacja Jego brata, N. Sącz r. 1959 Zmarły był moim uczniem w II Gimnazjum Państw. im. Bolesława Chrobrego w N. Sączu.

[101] Zg. 557/46.

[102] Zg. 30/50, dn. 27 lipca 1942 r., telegr. kom. obozu o śmierci Denata.

[103] Zg. 154 48.

[104] Zg. 38/50: L. dz. 235/op. 48: ZBOWiD, Nowy Sącz.

lecz tu przez agenta niemieckiego rozpoznani, zostali uwięzieni w Nowym Sączu. W więzieniu mąż słyszał bezsilnie przez ścianę udręki żony, którą w listopadzie 1942 r. zastrzelono.

Guzik Jan[105] (ur. w roku 1892), ogrodnik z ulicy Hallera w Nowym Sączu, aresztowany w marcu 1942 r., zmarł w Oświęcimiu z wycieńczenia fizycznego już z początkiem lipca 1942 r.

Habratowski Michał Stanisław (ur. w r. 1897), kotlarz kolejowy, sądeczanin (ul. Lwowska), po niespełna 3 miesiącach pobytu zmarł w Oświęcimiu 31 lipca 1942 r.

Ippoldt Antoni (ur. w r. 1891) z rodziny krakowskiej, inżynier architekt w Nowym Sączu, syn znanego w Małopolsce dyrektora gimnazjalnego, germanisty, aresztowany przez gestapo w kwietniu 1942 r., przebywał do 1 czerwca 1942 r. w tutejszym, następnie w 1-szej połowie czerwca w tarnowskim więzieniu. Wywieziony potem do Oświęcimia, zmarł w obozie dnia 17 lipca 1942 r. (zagazowany).[106]

Irytowski Adam (ur. w r. 1911), z gromady Roztoka-Brzeziny, gmina Kobyle Gródek, Muniak Jan (ur. w r. 1904) z Nowego Sącza (ul. Bilińskiego) i Ptak Andrzej (ur. w r. 1905) z Tropia — zmarli lub zginęli w Oświęcimiu w r. 1942.

Jargot Józef (r. 1910) z Białowody, gm. Łososina Dolna, członek BCh. Podejrzany o broń pozostawioną przez W.P., aresztowany w marcu 1941 r., przy przesłuchaniu dotkliwie przez gestapo pobity, lecz zwolniony. Podejrzany znów o broń i przynależność organizacyjną, ponownie aresztowany i ponownie zwolniony w stanie zupełnego wyczerpania, skutkiem tortur i pobicia w tut. więzieniu, zmarł w Białowodzie w r. 1942.

Jędrzejowski Marian Feliks[107] (ur. w r. 1905), sekretarz Sądu Grodzkiego w Nowym Sączu, rozstrzelany na bloku 11 (»blok śmierci«) w Oświęcimiu dnia 3 maja 1942 r.

Kiełbasa Jan (r. 1900), kolporter podziemnej prasy ZWZ w Ptaszkowej i okolicy. Aresztowany przez gestapo w marcu 1941 r., po krótkim pobycie w Oświęcimiu przewieziony do dalszego śledztwa do Tarnowa, tamże rozstrzelany w marcu 1942 r. Dr Kłos Edward Walery,[108] sędzia (ur. w r. 1906), aresztowany z początkiem kwietnia 1942 r., zmarł w Oświęcimiu na tyfus plamisty dnia 2 października 1942 r.

---

[105] Zg. 221/48.

[106] Informacja rodziny, r. 1957.

[107] Zg. 15/46, Akt. I, cz. 32/46. Telegram z obozu śmierci Denata bez podania przyczyny śmierci.

[108] Zg. 46/48: metryka śmierci z obozu Oświęcim z dn. 24 marca 1943 r.

Kogut Franciszek (r. 1907), kolejarz z warsztatów w Nowym Sączu. Aresztowany za udział w podziemiu ZWZ, zginął w Oświęcimiu w r. 1942.

Kołodziej Marian (r. 1888), właściciel zakładu fryzjerskiego w Nowym Sączu, członek ZWZ, bardzo boleśnie pobity i zmaltretowany przez tut. gestapo, wskutek czego ciężko chory już, wywieziony jak prawie wszyscy Sądeczanie przez Tarnów do Oświęcimia, po jednomiesięcznym pobycie w Oświęcimiu zmarł z końcem maja 1942 r.[109]

Kowalski Kazimierz (r. 1902), z Nowego Sącza, członek ZWZ, aresztowany przez gestapo (kwiecień r. 1941) w przyczynowym związku z podziemiem. Okupant wpadł mianowicie na trop spisku i wskutek załamania się w śledztwie niektórych członków organizacji, którzy po nieludzkim skatowaniu i sturturowaniu w tutejszym więzieniu wydali kilku swoich, co pociągnęło za sobą masowe aresztowania ponad 160 osób ZWZ. Przeszedłszy gestapowską kaźnię w nowosądeckim więzieniu, Kowalski został rozstrzelany w Oświęcimiu (wrzesień r. 1942) pod krwawą ścianą śmierci bloku 11.[110]

Kozicki Stanisław (r. 1898), członek P.P.S., monter w Krynicy, b. wrogi Niemcom, popełniał liczne sabotaże, zdzierał niemieckie afisze, agitował przeciw okupantowi, choć jego konspiracyjna przynależność nie stwierdzona. W październiku 1941 r. aresztowany w Krynicy za sabotaże i otwarte »deutschfeindlich«, po kilku więzieniach zmarł w Oświęcimiu (sierpień r. 1942).[111]

Kucharski Tadeusz[112] (r. 1914), pochodzący z województwa łódzkiego, zawodowy podoficer 1 P.S.P. w Nowym Sączu (ul. Kunegundy), aresztowany przez tut. gestapo w marcu 1941 r., przerzucany celowo, iście złośliwie z więzienia do więzienia w ciągu całego roku: Nowy Sącz — Tarnów, Oświęcim — Kraków, Nowy Sącz — Tarnów. Rozstrzelany przez gestapo w więzieniu tarnowskim w połowie marca 1942 r.

Leśniowski Leon (r. 1899), powiatowy komisarz policji państwowej w Nowym Sączu, aresztowany za ZWZ przez gestapo w styczniu 1941 r., zmarł z wycieńczenia fizycznego w szpitalu obozowym w Oświęcimiu w maju 1942 r. po 14 miesiącach więzienia w Tarnowie (jak zwykle Sądeczanie).[113]

[109] Zg. 229/46 — L. dz. 10: Pers. 57.
[110] L. dz. 27/58: ZBOWiD, Nowy Sącz.
[111] L. dz. 158 op. 49: ZBOWiD, Nowy Sącz.
[112] Zg. 200/48.
[113] Zg. 121/47 — L. dz. 161 Pers. 57: ZBOWiD, Nowy Sącz.

Majewski Jan Tadeusz Teodor, inżynier (ur. w r. 1897), lwowianin, zamieszkały w Łososinie Dolnej (Sądeckie), zmarł na serce w lutym 1942 r. w Oświęcimiu tuż przed przewidzianym rozstrzelaniem za tajną polską organizację podziemną.

Malinowski Zygmunt, lat 37, kupiec w Nowym Sączu, aresztowany za udział w podziemiu ZWZ, zginął w Oświęcimiu w lipcu 1942 r.

Małek Ignacy (ur. w r. 1896), funkcj. straży granicznej, aresztowany przez gestapo w styczniu 1942 r. z podejrzenia o podziemie, wywieziony stąd w lutym 1942 r. do Tarnowa, stamtąd ze mną do Oświęcimia. Umarł w obozie z wycieńczenia fizycznego (prawie w moich oczach) w lipcu 1942 r.

Matkowski Jan (ur. w r. 1883), zamieszkały w Zawadzie ad Nowy Sącz, emeryt kolejowy, były działacz socjalistyczny wśród tut. kolejarzy, aresztowany przez okupanta za przynależność do Gwardii Ludowej dnia 29 kwietnia 1942 r., zginął w Oświęcimiu dnia 30 września 1942 r.[114]

Mika Władysław[115] (ur. w r. 1915), ujęty we wrześniu 1939 r. (rolnik z Niecwi, gmina Korzenna), zginął bez wieści w oświęcimskim obozie śmierci z początkiem 1942 r.

Dr Miklaszewski Wilhelm (r. 1898), kierownik Sądu Grodzkiego w Nowym Sączu, był wśród naszych sędziów 3 ofiarą terroru okupanta, tym razem iście Hamannowskiego bestialstwa.

Sprawa przedstawia się następująco: podczas urzędowania w sądzie, w dniu 4 marcu 1942 r., został On aresztowany nagle za przynależność do organizacji podziemnej ZWZ (pełnił w niej od grudnia 1939 r. funkcje organizatora i roznosiciela prasy podziemnej, biuletynów radiowych itp.). Przywieziony przez gestapowca Gorkę, zbity i znieważony przez siepaczy, zginął tu tragicznie z rąk samego Hamanna, uderzony przezeń całą siłą ciężkim fotelem w głowę, tak iż straciwszy od razu przytomność, runął na podłogę, a przeniesiony do sąsiedniego pokoju, skończył życie. Został zamordowany więc w śledztwie, prowadzonym przez samego Hamanna.

Areszt i gwałtowna śmierć sędziego z powodu wściekłości głównego oprawcy (w ciągu 2 godzin śledztwa) nastąpiła w przyczynowym związku z konspiracją, tj. z wykryciem tajnego radia

---

[114] Sąd Powiatowy w N. Sącz — NS I-170 55 z dn. 28 lutego 1955 r. ZBOWiD Oddz. N. Sącz, z dn. 9 czerwca 1945 r. L. dz. 74 Pers 54.

[115] Zg. 130/49 i Zg. 35/50.

u ob. Wijasa i kolportażem stąd biuletynów radiowych. Oto jeden wycinek z walki ruchu oporu i poległych w walce Ofiar o wyzwolenie Ojczyzny z koszmarnej okupacji hitlerowskiej.[116]

Dr Miszke Stanisław Jarosław[117] (ur. w r. 1898), poprzedni naczelnik tutejszego Sądu Grodzkiego, został aresztowany z wiosną 1940 r., po czym wywieziony do Tarnowa (sierpień 1941 r.), a w lutym 1942 r. do Oświęcimia. Zmarł w obozie na zapalenie płuc dnia 27 marca 1942 r.

Mordarski Jan (r. 1910) z Rytra, organizacyjny kurier ZWZ (od końca r. 1939). Aresztowany w kwietniu 1940 r., zmarł w Dachau w czerwcu 1942 r.

Mróz Stanisław (ur. w r. 1913), sprzedawca prasy w kiosku gazetowym (ul. Jagiellońska obok Domu Książki), z Nowego Sącza, zmarł w Oświęcimiu dnia 17 lipca 1942 r.

Nędza Wojciech (ur. w r. 1884) z Rożnowa, aresztowany przez gestapo w r. 1942, wywieziony na roboty przymusowe, zmarł w grudniu tego samego roku.

Pach Jan[118] (ur. w r. 1908) ze Znamirowic, kawaler, aresztowany w lipcu 1942 r. przez policję polską, rozstrzelany w Biegonicach w lipcu 1942 r.

Piekarz Franciszek, rolnik z Podola-Górowej, gmina Kobyle Gródek, po aresztowaniu odprowadzony przez Hamanna z gestapo do więzienia. W sierpniu 1941 r. wywieziony do Tarnowa i stamtąd w lutym 1942 r. do Oświęcimia, gdzie zmarł w marcu 1942 r.

Polański Antoni (r. 1910) i Pyrć Józef (r. 1908), obaj z Muszyny, członkowie ZWZ przeprowadzający naszych za Karpaty lub z powrotem, zmarli w Oświęcimiu w r. 1942.[119]

---

[116] Poświadczenia: 1) Zarządu Powiatowego Oddziału Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację w Nowym Sączu z dnia 6 września 1948 r. — L. dz. 509 op. 48, na podstawie dokumentów i zeznań świadków — b. członków podziemnej organizacji ZWZ.; 2) Państwowego Niemieckiego Instytutu Medycyny Sądowej z dnia 8 marca 1942 r. po sekcji zwłok Denata. Poświadczenie to kłamliwe (iż Denat zmarł rzekomo z powodu silnej sklerozy wieńca sercowego — »hochgradige Arterieverkalkung, insbesondere der Herzkranzschlagadern«). Podpis: dr Beck. Podobnie na U.B. w Nowym Sączu mec. St. Długopolski jako świadek, co do ofiar gestapo, stwierdził dnia 30 stycznia 1948 r. (na podstawie zeznań gestapowca Jana Gorki) — gwałtowność śmierci sędziego Miklaszewskiego z rąk rozwścieczonego Hamanna. L. dz. 509 op. 48. Akta ZBOWiD, Nowy Sącz.

[117] Zg. 7/46.

[118] Zg. 48/50 — zawiadomienie gestapo o rozstrzelaniu syna z 8 sierpnia 1942 r.

[119] L. dz. 55 op. 49.; 143 op. 49, ZBOWiD. j.w.

Polichi Łazarz, rolnik z Podola-Górowej, członek BCh, uwięziony za broń i prasę konspiracyjną. Po Oświęcimiu i Neuengamma Tannbgu zaginął bez śladu w r. 1942.

Siegel Stanisław[120] (r. 1906), nauczyciel w Łącku, aresztowany przez gestapo za przynależność do »podziemia«. ZWZ, w którym był kolporterem prasy podziemnej oraz miał w domu radioodbiornik, z którego korzystali wszyscy konspiratorzy ZWZ. Ujęty w Łącku w marcu 1941 r., skutkiem podobno donosu pewnego lekarza — konfidenta, zginął w Oświęcimiu metodą dziesiątkowania dnia 21 marca 1942 r. w przyczynowym związku z »podziemiem«. Miał numer obozowy: 11535.

Sikora Kazimierz, członek ZWZ, uwięziony z powodu »wsypy« przez jednego więźnia, który nie mógł wytrzymać tortur gestapowskich w tutejszym więzieniu. Zmarł w Oświęcimiu w r. 1942.

Skoczniowa, z d. Wildfeuer Maria, przechścianka (pochodzenia żydowskiego), ur. w roku 1903, z dzielnicy Helena, żona policjanta, tak samo Styczyńska Władysława (ur. w r. 1890), żona zmarłego Kazimierza Styczyńskiego, osadzone w getcie nowosądeckim (przy ul. Kraszewskiego). Skoczniowa, prowadzona przez gestapo, zemdlała, padłszy na ulicy przy wywożeniu z miasta i tu została od razu zastrzelona. Styczyńska zaś, wywieziona wraz innymi Żydami podczas likwidacji getta w sierpniu 1942 r. do żydowskiego obozu śmierci, zginęła.[121]

Ks. Staszałek Franciszek (ur. w r. 1869), proboszcz z Tęgeborza, pow. nowosądecki i Zalesiński (imię nieznane), rolnik z Moszczenicy pod Starym Sączem, kulturalny chłop o manierach inteligenta, »wpadły« — jak mi to sam mówił — »za gazetki podzienia«, obaj starsi wiekiem, uwięzieni tego samego dnia wraz ze mną (luty 1942 r.). Znalazłszy się wspólnie w Oświęcimiu w jednym bloku, po kilku tygodniach zgubili mi się z oczu (zapewne zmarli na tyfus lub Durchfall).

Stępniowski Eugeniusz[122] (r. 1892), urzędnik pocztowy w Nowym Sączu, ujęty przez gestapo dnia 4 marca 1942 r. za niszczenie

---

[120] Świadectwo Pow. Zarządu ZBOWiD z datą: Nowy Sącz, dnia 28 sierpnia 1948 r. — L. dz. 489/op. 48 — i wywiad mój z rodziną.

[121] Zg. 26/46 — Skoczniowa; Zg. 215/48 — Styczyńska.

[122] Poświadczenie śmierci Denata z tarnowskiego więzienia z dn. 2 kwietnia 1942 r. (świadkowie zgonu: Eugeniusz Piotrowski i Władysław Kowanetz z Nowego Sącza). — Poświadczenie Związku Więźniów Politycznych w N. Sączu z dn. 22 lutego 1946 r. — Mój wywiad z rodziną.

Fot. H. Dobrzański

Pomnik ofiar hitleryzmu na cmentarzu przy Al. Wolności w Nowym Sączu

na poczcie doniesień — oskarżeń wysyłanych pocztą do gestapo. Jest wielce prawdopodobne, iż ujęcie jego nastąpiło z doniesienia pewnego Volksdeutscha. Denat strasznie odpokutował swoje oddanie sprawie narodowej i chęci ulżenia doli rodaków. Już tu w gestapo nowosądeckim dotkliwie bity, aż do otwartej rany na ciele, najpierw przez samego Hamanna, potem przez gestapowców, po 2 tygodniach pobytu w tutejszym więzieniu wywieziony do Tarnowa, zmarł w więzieniu tarnowskim z zakażenia ran dnia 31 marca 1942 r.

Czym w oczach wroga Stępniowski »zasłużył« na tak okropną zemstę? Otóż z całym uznaniem podnieść należy, iż ten skromny przed wojną urzędnik poczty głównej, to uczestnik podziemia i w tym charakterze niszczył przychodzącą dla władzy okupacyjnej ważną politycznie korespondencję, szczególnie anonimy i doniesienia polityczne do gestapo, co częściowo udowodniono Mu.

Toteż wróg zemścił się na Nim okrutnie, nieludzko Go w śledztwie torturując i katując, tak iż siny z pobicia na całym ciele, nadludzkim wysiłkiem ledwie trzymał się fizycznie.

Podobnie i naczelnik poczty z Grybowa, Maciejowski Jan Kanty, storturowany przez gestapo w Nowym Sączu, zmarł w tutejszym więzieniu w lutym lub w marcu r. 1942.[123]

Suchowolski Mateusz (r. 1879), em. państwowy, członek ZWZ, aresztowany w marcu 1942 r. za współdziałanie z podziemiem, zginął zagazowany w Oświęcimiu w czerwcu 1942 r.

Sułkowski Władysław (ur. w r. 1900) z przedmieścia Helena w Nowym Sączu, brat Bronisława (zm. w Biegonicach r. 1941), aresztowany przez gestapo, zaledwie w kilka dni po swym bracie, w lipcu 1941 r., przebywał, jak cała rodzina Sułkowskich podczas okupacji, istną gehennę na gestapo tutejszym. Opowiadał mi to sam przy zetknięciu się razem w Oświęcimiu, iż zawieszony przez Hamannowskich oprawców w ciemnicy na ścianie głową w dół, przecierpiał tak kilka godzin na śledztwie. Zmarł w Oświęcimiu w roku 1942.[124]

Szafrański Stanisław (r. 1909), kolporter prasy i biuletynów radiowych[125] dla swej organizacji ZWZ. W związku z tym aresztowany przez gestapo (luty 1942 r.), zmarł w Mauthausen — Gusen (wrzesień 1942 r.)[126].

[123] Miasta Sądeczyzny poniosły w ogóle w tamtych latach ogromne straty biologiczne (Polacy i Żydzi).

[124] Relacja własna z Oświęcimia r. 1942.

[125] Kolportaż prasy polskiej w N. Sączu w l. 1940-4 kosztował nas wiele Ofiar.

[126] I.. dz. 15⁰/op. 50.

Szkaradek Władysław (ur. w r. 1909), sądeczanin z Zakamienicy, aresztowany przez gestapo w kwietniu 1942 r. w tut. warsztatach kolejowych, zmarł na urwanie mięśnia sercowego w obozie koncentracyjnym w Gusen n Dunajem — filia obozu Mauthausen (Austria Górna), w sierpniu 1942 r.[127]

Szmagara Michał (r. 1913),[128] sądeczanin, uwięziony przez gestapo w Nawojowej r. 1941 pod zarzutem należenia do organizacji podziemnej oraz ułatwiania Polakom ucieczki przed wywiezieniem do robót przymusowych i obozów pracy, a to wszystko z donosu.

Szurmiak Mieczysław Wiktor[129] (r. 1890), nauczyciel w Zawadzie ad Nowy Sącz. członek ZWZ (od r. 1939), współredaktor konspiracyjnego pisma p. n. *Z uboczy*. uwięziony w Nowym Sączu (luty 1941 r.). zmarł w Oświęcimiu z początkiem 1942 r.

Szydłowski Stanisław (ur. w r. 1901), wiceprokurator Sądu Okręgowego w Nowym Sączu. Uwięziony przez gestapo z końcem marca 1941 r. i prawie w rok później zesłany do Oświęcimia. zmarł w obozie z początkiem marca 1942 r.[130]

Mjr Wideł Stanisław[131] (r. 1896) z Marcinkowic, ps. »Kruk« lub »Kozioł«, obwodowy komendant ZWZ północnej części powiatu nowosądeckiego, uwięziony za to przez gestapo z końcem marca 1941 r. Po krakowskim więzieniu »Montelupich«. rozstrzelany w Oświęcimiu (czerwiec 1942 r.).

Wierny Jan, rolnik z Biegonic, członek ZWZ, ukrywał w swym domu i pobliskim młynie naszych wojskowych. skierowanych przezeń do przejść granicznych Słowacja — Węgry. Aresztowany za swą działalność przez gestapo (luty 1942 r.), zmarł w Mauthausen w sierpniu 1942 r.

Zieliński Władysław (ur w r. 1906), sądeczanin ze Starej Kolonii, urzędnik kolejowy, aresztowany w r. 1941, zginął w Oświęcimiu w r. 1942.

Rok 1943.

Rok 1943 pochłonął dalsze ofiary w więzieniach. na robotach przymusowych i w obozach koncentracyjnych lub na polach walki, z dala od rodzin, od Ojczyzny. Wydaje się, iż wówczas

---

[127] Zg. 70/49.
[128] Zg. 531/46.
[129] L. dz. 302/op. 48. ZBOWiD, Nowy Sącz.
[130] Zg. 357/46.
[131] L. dz. 133/op. 48, ZBOWiD.

nastąpiło największe nasilenie terroru okupanta z jednej, a oporu narodu z drugiej strony. Cały naród, bez różnicy społecznej lub innej, dzieli wspólny los, niedolę okupacji: inteligencja, robotnicy, chłopi, młodzi i starzy.

Zawzięty wróg szaleje, nie dając nikomu wytchnienia i porywając ciągle nowe ofiary w mieniu i ludziach...

Baziak Stanisław (ur. w r. 1904), Gierczy Wojciech (ur. w r. 1902), rolnicy z Woli Kosnowej k. Łącka, aresztowani z żonami w r. 1943 za udzielanie pomocy partyzantom, razem z Bulandą (imię nie znane) i Leśniakiem Janem (lat 45) z Łącka, przerzucani z obozu do obozu — od Pustkowa do Sachsenhausen w Rzeszy, przeznaczeni wszyscy do kopania okopów aż pod Bremen. Przebywszy całą gehennę obozów, wszyscy, z wyjątkiem Leśniaka, zginęli od nalotów alianckich.

W jesieni 1943 r. bowiem miały miejsce najczęstsze i najcięższe alianckie bombardowania dużego wojennego ośrodka lotniczo-przemysłowego III Rzeszy: Oranienburg-Sachsenhausen, toteż zginęło tam dużo pracujących więźniów - Polaków wskutek tego.

Berezowski Stanisław, rolnik z Brzeznej, członek BCh, aresztowany (wrzesień 1942 r.) i Burek Michał[132], ps. »Sęp«, rolnik z Tropia, członek ZWZ (potem AK) i łącznik grupy »Brodzisza«, aresztowany z początkiem 1943 r. Obaj zmarli w Oświęcimiu w lutym 1943 r.

Breza Edward, mjr W.P., zamieszkały w Witowicach Dolnych (gmina Łososina Dolna), uwięziony przez gestapo w listopadzie 1942 r., przebywał w więzieniu w Nowym Sączu i Tarnowie, zmarł w Oświęcimiu w maju 1943 r.[133]

Bugajski Józef.[134] rolnik z Tylmanowej k. Łącka (r. 1895), członek organizacji ZWZ i kolporter tajnej prasy, zmarł w Oświęcimiu (kwiecień 1943 r.); Gajda Jan (ur. w r. 1906), rolnik z Tegoborza, aresztowany przez gestapo w listopadzie 1942 r.; Piwowar Jan (r. 1903) z Piwnicznej, aresztowany dnia 10 października 1942 r.; Ptak Andrzej (r. 1905), rolnik z Tropia, aresztowany przez polską policję w styczniu 1943 r.; Sromek Michał (r. 1909), rolnik z Michalczowej, aresztowany w styczniu 1943 r. przez gestapo; Świebocki Franciszek, lat 51, kierownik szkoły w Barcicach pod Starym Sączem, aresztowany przez gestapo dnia 11 listopada 1942 r.,

[132] L. dz. 104 Pers./57 50 Pers. 65. Akta ZBOWiD N. Sącz.

[133] Zg. 128/47.

[134] L. dz. 301/op/49.

zmarł w Oświęcimiu z fizycznego wycieńczenia: Tokarczykowa Maria (r. 1894), gospodyni z Rytra, wywieziona w lutym 1943 r. przymusowo przez okupanta na roboty do Niemiec, przepadła bez wieści; Witowski Władysław (r. 1911), rolnik z ulicy Nawojowskiej, zmarł w Oświęcimiu z końcem marca 1943 r. rzekomo na czerwonkę[135] (według urzędowej depeszy).

Wszyscy Ci Sądeczanie z miasta lub powiatu, po krótkim pobycie w okrutnych warunkach obozowych, marli wkrótce w Oświęcimiu z wyczerpania, nędzy, biegunki, tyfusu lub załamania psychicznego.

Cebula Antoni (r. 1911), rolnik z Woli Kosnowej ad Łącko, wywieziony do Oświęcimia, nazajutrz po przybyciu do obozu, tj. 22 stycznia 1943 r., został w selekcji na placu apelowym jako niezdolny do pracy (»muzułman«) wraz z podobnymi sobie nieszczęśnikami odstawiony do gazu i krematorium.[136]

Cepiela Jan (r. 1912) ze Znamirowic (Sądeckie), wywieziony w r. 1942 przymusowo na roboty do Niemiec, zaginął bez wieści w r. 1943.[137]

Chmielewski Jan[138] (r. 1890), członek ZWZ, kolporter prasy podziemnej (od r. 1940), aresztowany w związku z tym przez gestapo i uwięziony w tutejszym więzieniu, został rozstrzelany w Oświęcimiu (październik 1943 r.).

Chochorowski Jan (r. 1909), rolnik ze Świniarska, aresztowany przez policję niemiecką za nielegalny handel podczas obławy w rynku nowosądeckim w r. 1943 lub 1944; Fedko Błażej (r. 1881), stolarz z Librantowej; Fetter Jan Edward (r. 1888) z Nowego Sącza, dzielnica Helena, b. sierżant sztab. 1 p. Strzelców Podhalańskich, aresztowany przez gestapo podczas pracy w Arbeitsamcie w styczniu 1943 r.; Fyda Andrzej (r. 1893), rolnik z gromady Stara Wieś pod Grybowem i cygan z Rytra, Ondycz Józef, zmarli w Oświęcimiu na zakaźną czerwonkę (Fetter), z wyczerpania sił lub zagazowania w r. 1943.

Demczak Antoni[139] (r. 1920), Rusin z Bielowic, członek ZWZ, następnie Gwardii Ludowej, aresztowany przez gestapo aż 3-krotnie z podejrzenia o przeprowadzanie naszych wojsk i obywateli na Węgry, ujęty na ulicy po raz 3-ci w styczniu 1943 r., zmarł w Oświęcimiu (kwiecień 1943 r.).

---

[135] Zg. 9/48.
[136] Zg. 9/48. j. w.
[137] Zg. 66/49.
[138] I.. dz. 106/Pers./57.
[139] Zg, 113/48; metryka śmierci z obozu Oświęcim z dn. 27 lipca 1943 r.

Frączek Paweł (r. 1897), rolnik z Posadowej, wywieziony w r. 1942 do robót przymusowych w Rzeszy, zmarł w Salzburgu.

Janiczkowa lub Jańczykowa Halina (r. 1909) w Nowym Jorku, żona kapitana W.P., aresztowana przez policję niemiecką w Nowym Sączu, zmarła w Oświęcimiu na zapalenie nerek (wg urzędowej depeszy) w marcu 1943 r.[140]

Janik Stanisław[141] (r. 1909), urzędnik Ubezpieczalni Społecznej w Nowym Sączu, aresztowany za radioodbiornik i ZWZ przez gestapo w styczniu 1943 r., zmarł w Oświęcimiu z wyczerpania fizycznego w marcu 1943 r.

Wszystkich ujętych z łapanki na ulicy, a przeznaczonych do wywozu na roboty do Niemiec, umieszczano również chwilowo w lutejszym więzieniu. Gestapo obozowe, »Politische Abteilung«, nie wymieniało rozstrzelanych lecz podawało jakąś zmyśloną przyczynę ich zgonu, jako zmarłych np. na zapalenie płuc, nerek, na czerwonkę lub katar żołądka, jak w przypadku Mariana Jędrzejowskiego, urzędnika sądowego, sędziego Wilhelma Miklaszewskiego lub Władysława Witowskiego.

Kaczwińska Maria,[142] sądeczanka, aresztowana jako politycznie podejrzana przez gestapo w połowie stycznia 1943 r., zmarła w Oświęcimiu z końcem marca 1943 r., rzekomo na chorobę zaraźliwą.

Kantek Ignacy (r. 1893), rolnik z Roztoki-Brzeziny, gmina Kobyle Gródek, wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec, zmarł tam wskutek krwotoku, z powodu nieszczęśliwego wypadku w pracy u »Bauera« (przy upadku na beton) w miejscowości Sülfeld-Holsztyn), sierpień 1943 r.

Kiełbasa Jan (r. 1914) z Mystkowa, gm Nowy Sącz, członek ROCH i BCh., zastrzelony we wsi w nocnej obławie 20 lutego 1943 r. przez SS.

Kołak Władysław z Krynicy, członek BCh., poszukiwany od dawna przez gestapo, aresztowany w styczniu 1943 r., zmarł w Oświęcimiu w marcu 1943 r.

Kołodziej Jan, ps. »Janica«, ze Stańkowej, gm. Łososina Dolna, plutonowy W.P., bojowy organizator ZWZ w gromadzie; Krężołek

---

[140] Zg. 31/50.

[141] Zg. 550/46. L. dz. 383 op 47 ZBOWiD, N. Sącz.

[142] Zg. 6/46. Aresztując ją (po wywiezieniu przedtem męża przymusowo do Reichu gestapo zamknęło w domu 7 letniego syna. Samotnym chłopcem zajęli się zapewne sąsiedzi.

Piotr, ps. »Kruk« z Tropia, bardzo czynny w ZWZ; Król Stanisław, rolnik ze Starej Wsi pod Grybowem, członek BCh, aresztowany przez policję granatową (z donosu konfidenta) za nieodstawianie kontyngentów rolnych i »za słowny sabotaż« przeciw Niemcom — wszyscy zmarli w Oświęcimiu z początkiem 1943 r.

Kucia Franciszek (r. 1910), ps. »Sęp«, rolnik z Zabrzeży k/Łącka, organizator w gromadzie tzw. »Chłostry« (»Chłopska Straż«), potem BCh. (od r. 1941 do aresztowania w listopadzie 1942 r.); po więzieniu nowosądeckim wywieziono go do karnego obozu w Pustkowie ad Dębica, gdzie zmarł z głodu i katowania w lutym 1942 r.

Liszka Jakub (r. 1906), rolnik z Wielogłów, wywieziony do Niemiec na roboty przymusowe w r. 1940 w Kisland (Bawaria). Zaginął bez śladu.

Mordarski Eugeniusz (r. 1915), rolnik z Trzetrzewiny, uwięziony przez gestapo w r. 1943, wywieziony w nieznane, tak że od razu przepadł bez śladu, osieracając dwoje małoletnich dzieci.[143]

Nodzyński Antoni,[144] ur. w r. 1911, zamieszkały w Nowym Sączu, elektromonter, aresztowany za radioodbiornik przez gestapo w pracy w lutym 1943 r., więziony w Nowym Sączu i Tarnowie, znalazł się wkrótce razem ze swym szwagrem Stanisławem Janikiem w Oświęcimiu, gdzie zginął (prawdopodobnie rozstrzelany) w tym samym miesiącu 1943 r.

Pawłowski Ludwik (r. 1911), Wielkopolanin z Ostrzeszowskiego, wysiedlony przymusowo z rodziną do Nowego Sącza, aresztowany w styczniu 1943 r., zmarł na udar serca w Oświęcimiu, wkrótce po przybyciu do obozu, 26 lutego 1943 r.

Piksa Józef (r. 1923), ps. »Listek«, góral z Łącka, członek BCh, łącznik grup bojowych (wywiad i przenoszenie broni). Uwięziony w Nowym Sączu (listopad 1943 r.), wyrokiem okupanta rozstrzelany z towarzyszami w grudniu 1943 r.

Polański Michał (r. 1911), rolnik z Łomnicy-Zdroju,[145] członek BCh., placówki »Lis«, łącznik między placówkami bojowymi, dostawca żywności i wiadomości w razie tropienia ich przez wroga. Ujęty w swoim domu przez Niemców podczas obławy za party-

---

[143] Zg. 153/48, wg zeznania świadków, E. Mordarski z 6 innymi rozstrzelany na cmentarzu żyd. w N. Sączu. O tym nie ma żadnej urzęd. wzmianki.

[144] Informacja osobista brata Zmarłego (marzec 1959 r.).

[145] L. dz. 40/op/56: ZBOWiD Nowy Sącz.

zantami, wypytywany o oddziały bojowe oraz o swego brata, dowódcę placówki »Lis«, na miejscu został przez Niemców pobity, następnie rozstrzelany za swoim domem (grudzień 1943 r.).

Ptaczek Józef[146] (r. 1902), kolporter prasy i łącznik ZWZ w Nowym Sączu. Aresztowany (grudzień 1941 r. i osadzony w obozach koncentracyjnych Gross-Rosen i Dachau, zmarł tam w styczniu 1943 r.: 9-ciu innych uwięzionych, skutkiem załamania się w śledztwie jednego członka spisku, osadzono w obozach, gdzie wszyscy zginęli, z wyjątkiem Marty Wijas-Bieleckiej z Nowego Sącza.

Ptaczek Marceli Antoni (r. 1909), krawiec z Nowego Sącza, aresztowany przez gestapo w grudniu 1941 r., wywieziony do obozu w Gross-Rosen, zmarł na gruźlicę i ogólne wyczerpanie fizyczne w kwietniu 1943 r.[147]

Robaczek Józef (r. 1909), kolporter prasy ZWZ, zamordowany przy pracy w Oświęcimiu (kwiecień 1943 r.).

Serafin Jan[148] (r. 1907) ze Starej Wsi pod Grybowem, członek BCh., aresztowany z początkiem 1943 r., zmarł w Oświęcimiu w marcu 1943 r.

Serafin Stanisław (r. 1897), rolnik z Ptaszkowej, aresztowany we wrześniu 1942 r. przez grybowskiego komendanta policji granatowej, Kubalę, za niedostarczenie ludzi do wywozu na roboty przymusowe do Niemiec, po więzieniu nowosądeckim zmarł w Pustkowie z początkiem 1943 r.

Skórnóg Piotr (ur. w r. 1913), rolnik z Bilska, aresztowany przez policję granatową w Łososinie Dolnej i wywieziony do więzienia w Nowym Sączu we wrześniu 1943 r., zaginął bez śladu.[149]

Sowa Edward[150] (r. 1915), rolnik z Tęgoborza, aresztowany przez gestapo z początkiem stycznia 1943 r., zesłany do Oświęcimia, jnz bardzo chory i umieszczony od razu na tzw. bloku śmierci (nr 11), skąd nie było powrotu — zmarł tam z początkiem marca 1943 r.

Sromek Józef (r. 1899), rolnik i sołtys gromady Wronowice, gm. Łososina Dolna, członek ZWZ, posiadacz w domu radia, aresztowany w listopadzie 1942 r. za ukrywanie swego brata, oficera W.P. Okupant okazał wobec Niego specjalną złośliwość,

---

[146] L. dz. 391/op/48; ZBOWiD N. Sącz.
[147] L. dz. 391/op/48; ZBOWiD N. Sącz.
[148] L. dz. 263/op/49 i 54/op/49, ZBOWiD, j.w.
[149] Zg. 329/46.
[150] Zg. 62/48.

albowiem w chwili ujęcia sołtys był bosy i niespełna ubrany, tak że na gestapo »spodnie podtrzymywał rękami« (zeznania świadka), a gestapo nie pozwoliło mu się ubrać, ni obuć i to na progu zimy. Wskutek tego Sromek przeziębił się i wkrótce zmarł, bo już 11 lutego 1943 r., w Rajsku, w filii głównego obozu Oświęcimia (odległość 4 km).[151]

Stanuch Józef[152] (ur. w r. 1896), nauczyciel szkoły powszechnej z Nowego Sącza, aresztowany przez gestapo we wrześniu 1943 r., zmarł w obozie w Pustkowie dnia 9 stycznia 1943 r.

Stylski Władysław (ur. w r. 1899), portier hotelu »Polonia« w Nowym Sączu, aresztowany z łapanki przez gestapowca Gorkę w styczniu 1943 r., zmarł w Oświęcimiu wkrótce, bo już w lutym tego samego roku.

Bracia Świgutowie: Józef (r. 1906), ps. »Lipa«, z Mystkowa, organizacyjny łącznik BCh. na terenie Kamionka Wielka — Mystków i Piotr, ps. »Dąb« (r. 1908), z Kamionki Wlk., gm. nowosąd., obaj członkowie ROCH i BCh., ujęci w gestapowskiej obławie za organizacjami zbrojnymi, w związku z tym zastrzeleni w Mystkowie (luty r. 1943).[153]

Urbanowie Jan i Zofia (ur. 1905 i 1910), małżeństwo ze Zbyszyc, aresztowani i wywiezieni na bezprawnie narzucone przez okupanta w r. 1943 roboty przymusowe do Niemiec, przepadli bez śladu.[154]

Walczyński Wiktor[155] (ur. w r. 1907), kierownik szkoły w Podolu-Górowej, gm. Kobyle Gródek, aresztowany przez gestapo w listopadzie 1942 r., zmarł 2 lutego 1943 r. na tyfus plamisty w obozie Pustków pod Dębicą, zwanym »Polen-Zwangsarbeitslager-Heidelager«.

Wojtarowicz Józef (r. 1902), ps. »Pług«, z Korzennej, członek BCh. (ROCH), organizator drużyny w gminie, oraz organizacyjny wywiadowca. Aresztowany we wrześniu 1943 r., zginął w Oranienburgu w r. 1943.

Wojtyga Józef,[156] syn Józefa (ur. w r. 1912) architekt, sądeczanin z ul. Matejki 17, aresztowany przez gestapo w lipcu 1941 r.,

---

[151] Zg. 4/48 — świadek Jan Burnagiel, l. 40, rolnik z Tęgoborza, aresztowany równocześnie, zeznał powyższe fakty. Dopiero po 2 tyg. pobycie w tut. więzieniu otrzymał Sromek przysłane Mu buty z domu. L. dz. 771/op/48, ZBOWiD, j. w.

[152] Zg. 73/50.

[153] Zg. 4/49.

[154] L. dz. 288/op/48, ZBOWiD.

[155] Ng. 60/48.

[156] Zg. 318/46.

a w grudniu t. r. osadzony w Oświęcimiu. Stracony w obozie oświęcimskim dnia 9 lipca 1943 r. Jako więzień ideowo-polityczny padł ofiarą z kilkoma towarzyszami zbrodniczego szału Niemców, którzy w odwet za ucieczkę z Jego grupy pracy (»Arbeitskomando«) 3 więźniów skazali na męczeńską śmierć przez powieszenie. Zginęło wtedy 26 ludzi przez publiczną egzekucję na placu apelowym. Był to w obozie iście »czarny dzień«, pozostawiający w nas, przymusowych tego świadkach, niezatarte do dziś i wstrząsające wspomnienia.

Wojtyga Józef, junior, zginął — dziwny zbieg okoliczności — w pierwszą rocznicę swego uwięzienia.

Wokacz Tadeusz Michał, ur. w Starym Sączu (r. 1914), elektromonter na zaporze rożnowskiej. Na wezwanie niemieckiej żandarmerii w Rożnowie, wyszedłszy rano do pracy, stawił się po drodze na tamtejszym posterunku dnia 24 stycznia 1943 r. i odtąd wszelki ślad po nim zaginął[157]. Poszukiwany był już przedtem przez żandarmerię.

Wurm Ignacy (r. 1914), kolejarz z Nowego Sącza, pracując przymusowo od lutego 1943 r. na stacji kolejowej Ellrich-Sangershausen w Turyngii (tuż obok obozu koncentracyjnego), zaginął bez wieści.

Wysocki Lesław, harcmistrz R.P., aresztowany w łapance 15 stycznia 1943 r. i wywieziony via Tarnów do Oświęcimia, potem do Sachsenhausen-Oranienburg, zginął tam 25 marca 1943 r.

Wysocki Tadeusz, po aresztowaniu w marcu 1941 r. i katuszach na gestapo, uwolniony wraz z 30 kolegami (5 zginęło) po siedemnastu dniach więzienia, zmarł 15 października 1943 r. wskutek tych przejść. W tymże r. 1941 przebywały też w więzieniu nowosądeckim: Wysocka Władysława (matka) i Teresa (siostra Ich) za udział w tajnym nauczaniu.

Zubek Stanisław[158] (r. 1903), urzędnik skarbowy w Nowym Sączu, członek ZWZ, później BCh., aresztowany przez komendanta posterunku policji granatowej Kubalę i uwięziony w Nowym Sączu, zmarł w Oświęcimiu w r. 1942.

Rok 1944.

I tak rok za rokiem aż do wypełnienia się tych tragicznych lat ciągnie się krwawa lista ofiar narodu, złożonych w ofierze Ojczyźnie o Jej polityczną wolność i społeczne wyzwolenie od

[157] Zg. 12/48.
[158] L. dz. 130/op/48; 262/op/49, ZBOWiD.

hitlerowskiego koszmaru. I dosłownie »krwawa lista« ogłoszeń (»Bekanntmachung«) skazańców i egzekucji była zawsze barwy wymownie ceglasto-czerwonej. Oto przedostatni rok okupacji w liście ofiar faszyzmu na ziemi sądeckiej.

Adamczyk Stanisław,[159] ps. »Twardy« (r. 1911), z Nowego Sącza, członek i łącznik AK. Aresztowany za to przez gestapo w dniu 14 lipca 1944 r., już bardzo szybko, bo zaledwie w 3 dni potem, dnia 17 lipca rozstrzelany w Słopnicach (Limanowskie).

Bęc Franciszek (ur. w r. 1899), ps. »Wierzba«; Błachuta Franciszek; Jasiński Andrzej, ps. »Sosna« z Przydonicy; Michalik Józef z Jasiennej, gm. Korzenna, członek BCh. i łącznik meldunkowy; Nędza Stanisław, ps. »Jawor«, z Przydonicy, członek BCh; Wielgus Julian (ur. w r. 1907); Wolak Władysław (ur. w r. 1909),[160] ujęci wszyscy równocześnie dnia 25 września 1944 r. przez wojsko niemieckie podczas obławy na partyzantów w Jamnej i sąsiednich wsiach. Ujęcie ich pozostawało w związku z potyczką partyzantów z Niemcami w rzeczonym dniu (25 września 1944 r.) na pograniczu dwu powiatów (Sądeczyzny i Tarnowszczyzny). Julian Wielgus, człowiek rzetelny, podejrzany przez okupanta o współdziałanie z partyzantką, należał do niej istotnie, będąc nawet dowódcą oddziału partyzanckiego jako były rezerwista W. P. Wszyscy po ujęciu zastrzeleni i spaleni na miejscu.

Bienias Władysław,[161] lat 19, uczeń gimn. w Starym Sączu, członek (początkowo ZWZ) AK. Jako łącznik między organizacjami podziemnymi w Starym Sączu a tworzącą się konspiracją k/Tuchowa dostarczał Im amunicji, broni palnej i granatów. Jadąc z bronią pociągiem do Tuchowa dnia 24 czerwca 1944 r., zabrał żołnierzowi niemieckiemu karabin i wyskoczył z nim na przystanku Siedliska, co spostrzegli zaraz jadący Niemcy. Postrzelony przez nich i ciężko ranny w ucieczce, odstawiony na stację w Tarnowie, po zadanych Mu przez gestapo torturach i znalezionych dowodach, na miejscu rozstrzelany — r. 1944.

Brudniewicz Edward (ur. w r. 1896), kotlarz warsztatowy P.K.P., aresztowany przez gestapo w r. 1943, przebył obozy Pustków i Oranienburg, gdzie będąc ciężko chorym, zmarł w grudniu 1944 r.

---

[159] L. dz. 487/op/48: Akta ZBOWiD, Nowy Sącz.

[160] Zg. Zg. 154/47, 156/47, 157/47, L. dz. 326 op 48, 438 op/48. L. dz. 336 op/48: ZBOWiD Nowy Sącz.

[161] Zg. 59/48.

Chwalek Walenty (ur. w r. 1916), gorliczaniu. zamieszkały w Nowym Sączu, aresztowany przez niemiecką policję kolejową na stacji w Stróżach podczas łapanki podróżnych, przebywszy Pustków, zginął w obozie w Oranienburgu w r. 1944.[162]

Czajka Ludwik (r. 1911). ps. »Szum«, z Maszkowic k/Łącka. członek BCh (od r. 1942). Aresztowany przez gestapo (luty), a po 2 miesiącach (maj r. 1944) rozstrzelany. Podobnie szybko załatwiono się z Tadeuszem Czajkowskim[163] (r. 1902). ps. »Nosek«, z Kobyle-Gródka. członkiem ZWZ. Aresztowany w czerwcu 1944 r., już 17 lipca t.r. rozstrzelany w Słopnicach Szlacheckich (Limanowskie).

Czajka Feliks, wówczas lat 40. robotnik tartaczny z Jazowska. ps. »Rzeka«, partyzant. ujęty z bronią w ręku w akcji bojowej k Gabonia pod Starym Sączem. został na schyłku 1944 r. w krakowskim więzieniu przy ul. Montelupich skąpany w odwet w kloace, tak że mu potem pękało wskutek tego ciało.[164] Żyje dotąd w Jazowsku.

Dziedzina Józef (r. 1902) z Piwnicznej, członek AK i łącznik partyzanckiej grupy »Tatara«, uczestnik akcji bojowej przeciw Niemcom w Wierchomli Wielkiej. W związku z tym aresztowany (zdrada konfidenta) przez gestapo w lutym r. 1944 za opatrywanie w jego domu rannych partyzantów. Po kilku więzieniach rozstrzelany w obozie koncentracyjnym w Płaszowie pod Krakowem w r. 1944.[165]

Gargula Władysław (r. 1910), robotnik z Łęk ad Kąty w powiecie nowosądeckim. wywieziony przymusowo na roboty do Niemiec w roku 1940, następnie zesłany do obozu koncentracyjnego Flossenburg, zmarł tam z wycieńczenia fizycznego w szpitalu obozowym z końcem 1944 r.[166]

Hałas Franciszek Piotr (ur. w r. 1913), rolnik z gromady Korzenna, wywieziony na roboty do Niemiec w r. 1942, zginął od alianckiego bombardowania fabryki, zabity odłamkiem bomby i zasypany gruzem—w Zweibrücken z początkiem stycznia 1944 r.[167]

Janicki Edmund[168] (r. 1899), kierownik szkoły w podmiejskiej wsi Świniarsku, aresztowany przez gestapo (maj r. 1943) i osa-

[162] Zg. 110/47.

[163] L. dz. 263/op/48 i 267/op/49, j. w.

[164] Informacja ob. Sznajdra, młodszego, inteligenta z N. Sącza, 1957 r.

[165] L. dz. 769/op/48 — ZBOWiD.

[166] Zg. 58/48.

[167] Zg. 59/48.

[168] Zg. 562/46. L. dz. 609/op/48: ZBOWiD Nowy Sącz — podaje śmierć Janickiego w Mauthausen (sierpień 1945 r.).

dzony w obozach Oświęcimia i Mauthausen. Uległszy atakowi nerwowemu, zmarł w szpitalu obozowym w lipcu 1944 r.

Job Paweł, ps. »Bury«, rolnik z Obidzy, członek oddziału »Zawiszy«, ujęty w drodze z meldunkiem do swej grupy AK i zastrzelony na miejscu w Obidzy (wrzesień 1944 r.).[169]

Kałużny Piotr (ur. w r. 1923) z Kiczni, gm. Łącko, aresztowany przez gestapo z początkiem 1944 r. i wywieziony do więzienia przy ul. Montelupich w Krakowie, zaginął bez wieści. Przypuszczalnie został tam stracony lub zginął w Niemczech.

Kiwior Adam (r. 1909), elektromonter-kierownik elektrowni przy zaporze w Rożnowie, aresztowany w listopadzie lub grudniu 1943 r. przez gestapo za »przestępny czyn polityczny«, choć politycznym przestępcą nigdy nie był, tj. za »nielegalną działalność lub przynależność do powstańczej organizacji AK«, rozstrzelany jako zakładnik w Krakowie, zapewne w więzieniu przy ul. Montelupich, dnia 24 stycznia 1944 r.[170]

Konicki Antoni (r. 1906) z Łącka, aresztowany przez gestapo w r. 1943 i osadzony w obozie Pustków koło Dębicy, zmarł tam w styczniu 1944 r. Również drugi więzień Pustkowa, Mendel Mariau Rudolf (r. 1914), robotnik z Jasiennej ad Korzenna, zaginął bez śladu przy likwidacji przez Niemców obozu w lecie 1944 r.

Kosmydel Marcin[171] (r. 1890), rolnik z Piwnicznej-Głębokie członek AK, później BCh., rusznikarz grupy partyzanckiej »Tatara«. Skutkiem donosu, aresztowany przez gestapo (luty 1944 r.). Za wspólną pracę z »bandą leśną« rozstrzelany, po więzieniach: sądeckim i tarnowskim, w obozie koncentracyjnym Kraków-Płaszów (czerwiec 1944 r.) — ogłoszenie niemieckiej władzy okupacyjnej.

Koszyk Wincenty (r. 1919), rolnik z Krużlowej Niżnej ad Grybów, przymusowo wywieziony w marcu 1944 r. do budowy okopów nad Sanem, wedle świadków podejrzany przez okupanta o »kradzież« niemieckiego karabinu maszynowego, rozstrzelany w lipcu 1944 r.[172]

Krajewska Anna[173] (r. 1922), sądeczanka (ul. Korzeniowskiego-boczna), gospodyni, wywieziona przez urząd pracy do robót przymusowych w Niemczech (w r. 1941). W listopadzie 1944 r. prze-

[169] L. dz. 308/op/48.

[170] Zg. 48/47 — Ogłoszona przez gestapo w pow. tarnowskim i w Czchowie lista rozstrzelanych zakładników, podaje wymien.

[171] L. dz. 442/op/48: ZBOWiD, j. w.

[172] Zg. 90/49.

bywała w szpitalu w Tubingen. Denatka prawdopodobnie zginęła podczas działań wojennych w mieście, gdyż odtąd brak znaku życia o Niej.

Król Jan Marian (r. 1925), technik dekoracyjny z Nowego Sącza (ul. Kraszewskiego), aresztowany przez gestapo w maju 1944 r. (jak wynika z urzędowego obwieszczenia dyrektora policji SS okręgu krakowskiego z dnia 3 maja 1944 r., zawierającego listę straconych ofiar). Denat miał miejsce 11: »Urzędnik Jan Król z Nowego Sącza, za przynależność do organizacji powstańczej, ruchu oporu, stracony wyrokiem Sądu Doraźnego („Standrecht") w dniu 23 maja 1944 r.« Gestapo rozstrzelało też 29 czerwca 1944 r. w lesie *Buczyna* na Zbylitowskiej Górze (wieś Zgłobice) pod Tarnowem około 20 Polaków z więzienia tarnowskiego jako zakładników. Byli to zakładnicy z dwóch sąsiednich powiatów (Sądeczyzny i Limanowszczyzny), wśród nich 9 młodych nowosądeczan. Oto oni na liście ofiar: Hawrot Leszek, Jasiński Mieczysław, Kamiński Stanisław, Kłosowski Stanisław, Król Jan, Miłek Włodzimierz, Mytko Eugeniusz, Otmianowski Andrzej, Prochaska Kazimierz. Dla zatajenia zbrodni kartoteka Jana Króla[174] mieści krótką notatkę: »verstorben am 28 VI 1944«, wypisaną czerwonym atramentem przez niemieckiego urzędnika.

Krzak Józef (r. 1902), młynarz z Chomranic, aresztowany w Męcinie (luty r. 1944), figurował na afiszu gestapo z dnia 30 marca 1944 r. jako rozstrzelany za udział w polskiej organizacji powstańczej i nielegalne posiadanie broni. Nastąpiło to w Tarnowie z wyroku Sądu Doraźnego dowódcy policji bezp. i SD w okręgu krakowskim.[175]

Kuchnicki Stanisław, wywieziony przymusowo do robót w Niemczech w r. 1942, zmarł na tyfus brzuszny w obozie w Dachau w r. 1944.

Lis Piotr (r. 1906), sądeczanin, kolejarz z ul. Chłopickiego, uwięziony przez gestapo w Nowym Sączu i Tarnowie w marcu 1944 r. Jako zakładnik rozstrzelany pod Tarnowem dnia 28 czerwca 1944 r.[176]

---

[173] Zg. 1 47.

[174] L. dz. 442 op 48. ZBOWiD.

[175] Zg. 99 47 — wyrok na podstawie rozp. z 2 października 1943 r. »o zwalczaniu napadów na dzieło budowy w GG«.

[176] Zg. 112 47.

Majerski Roman (r. 1914), ps. »Woda«, z Brzyny, gm. Łącko, członek BCh., aresztowany w maju 1944 r., zbity i wywieziony wozem, odbity w drodze przez partyzantów, jednak skutkiem ran z pobicia zmarł w Brzynie w r. 1944.

Mendler Jakub (l. 47), dr med., młodszy kolega gimnazjalny autora, zdolny lekarz-okulista w Nowym Sączu, bardzo wartościowy człowiek, poszukiwany przez gestapo od r. 1942; osadzony w tut. getcie, z którego umknął przed morderczą likwidacją w sierpniu 1942 r. i krył się, współdziałając z partyzantką. Zginął, zastrzelony przez Niemców przy wyjściu z lasu w okolicy Kalwarii Zebrzydowskiej dnia 18 listopada 1944 r.[177] — podczas obławy na partyzantów.

Migacz Józef, długoletni nauczyciel w szkole im. Adama Mickiewicza w Nowym Sączu, aresztowany dnia 22 lipca 1944 r., zamordowany tego samego dnia w tut. więzieniu lub rozstrzelany o świcie dnia 3 sierpnia 1944 r. na tut. cmentarzu żydowskim.[178]

Morawa Tadeusz (r. 1915), rolnik z Kurowa, członek ZWZ., poszukiwany od dawna przez gestapo i aresztowany w marcu 1944 r. za przynależność organizacyjną, został rozstrzelany w więzieniu tarnowskim w lipcu 1944 r.,[179] co stwierdzono tzw. krwawym plakatem — ogłoszeniem władzy okupacyjnej.

Mółka Kazimierz[180] (r. 1915), rolnik z Librantowej, aresztowany przez gestapo dnia 10 lipca 1944 r. w restauracji przy ul. Lwowskiej i więziony w Nowym Sączu. W tydzień potem figurował już na liście proskrypcyjnej straconych zakładników z dnia 17 lipca 1944 r. Stracono wtedy również, jak i inne ofiary terroru hitlerowskiego (np. inż. Kuzio Marian — r. 1908) ze Stanisławowa, który był na 2-gim miejscu listy, a to z powodu udziału w organizacji podziemnej. W toku badań zbrodni niemieckich w Limanowskiem ustalono, że skazańców z tej listy rozstrzeliwano przeważnie w Słopnicach, a zwłoki ich ekshumowano i pochowano na cmentarzu w Limanowej.

Nowak Franciszek (r. 1917) z Nowego Sącza (ul. Rokitniańczyków), uwięziony w listopadzie r. 1944 przez policję niemiecką, osadzony początkowo w obozie pracy w Nowym Sączu, później wraz z innymi więźniami wywieziony do obozu w nieznane, zaginął zupełnie.

---

[177] Zg. 69/47.

[178] Podał Mieczysław Wieczorek, b. inspektor szkolny, N. Sącz 1960 r.

[179] L. dz. 492/op/48: ZBOWiD.

[180] Zg. 519, 532, 540/46 — uznanie za zmarłego.

Obrzud Walenty Michał (r. 1918) z Obidzy, gm. Łącko, kawaler, robotnik leśny, wywieziony na roboty do Niemiec, następnie wskutek intrygi pracodawcy „Bauera" osadzony w obozie koncentracyjnym Dachau, zmarł tam w sierpniu 1944 r.[181]

Olchawa Antoni (r. 1920), rolnik z Łososiny Dolnej, wywieziony w r. 1940 przymusowo do Niemiec, następnie uwięziony w grudniu 1944 r. w Rawiczu (Wielkopolska), zaginął bez wieści.

Pacholarz Jan (r. 1918), rolnik z Tęgoborza, aresztowany przez gestapo (styczeń 1944 r.) i umieszczony na publicznej liście zakładników z dnia 26 lutego 1944 r. — »za przynależność do organizacji powstańczej i rozpuszczanie ulotek podburzających przeciw okupantowi, co ogłosił on dla tym większego terroru i zastraszenia reszty zgnębionej ludności na murach miasta Nowego Sącza w dniu wykonania wyroku w Krakowie, tj. 20 maja 1944 r.[182]

Pachoła Jan (r. 1915), murarz z Nowego Sącza, zginął przy budowie okopów (szańców) koło Krynicy w listopadzie 1944 r., zamordowany przez bandę »ukraińską« pod przewodnictwem jakiegoś popa.[183]

Paszkiewiczowa Aniela Ferdynanda (r. 1877), uwięziona w Nowym Sączu w maju 1943 r. za kolportaż prasy podziemnej, w październiku tegoż roku zesłana do Oświęcimia, zmarła w obozie na tyfus plamisty z początkiem stycznia 1944 r.[184]

Pattocy Jan (r. 1919), ps. »Wiklina« i Pattocy Karol (r. 1887), górale z Czarnego Potoka, gm. Łącko, obaj z BCh. Aresztowani w kwietniu 1944 r. z donosu za ukrywanie zbrojnych partyzantów, rozstrzelani za »przetrzymywanie bandytów«[185] dnia 3 maja 1944 r.

Pierzchała Józef (r. 1919), szewc z Nowego Sącza (ul. Zielona). Po aresztowaniu przez gestapo jako zakładnika w marcu r. 1944, więziony w Tarnowie, najprawdopodobniej został tam wraz z innymi zakładnikami dnia 20 czerwca 1944 r. (Zbylitowska Góra) rozstrzelany, gdyż wszelki ślad po nim zaginął.[186]

---

[181] Zg. 143/49.

[182] Zg. 551/46. Poświadczenie z Miejskiego Kom. Opieki Społecznej z dnia 30 października 1945, podpisane przez przewodniczącą Jadwigę Wolską.

[183] Zg. 119/49.

[184] Zg. 130/48.

[185] I. dz. 67/op. 48; ZBOWiD, j. w.

[186] Zg. 161/47.

Pietrzak Ludwik, członek BCh., zastrzelony przez gestapo w obławie niemieckiej w Naszacowicach (czerwiec 1944 r.), pochowany w Podegrodzin.

Piwowar Bronisław[187] (r. 1910), członek organizacji »Skała«. Wskutek rozbicia jej podczas koncentracji w Męcinie nastąpiły liczne aresztowania (listopad 1943 r.), wśród nich wymienionego za przebranie wspomnianej bojówki w mundury strażackie z fałszywymi legitymacjami. Wraz z 28 towarzyszami organizacji, z których 3 powieszono i dla tym większego postrachu wystawiono na widok publiczny, rozstrzelano Go w Męcinie k toru kolejowego w styczniu 1944 r.

Poczobut Jan, oficer AK grupy »Kmicica«, poległ w grudniu 1944 r. na Podchełmiak Grybowa w potyczce z Niemcami. Z tamtejszej kaplicy wypędzono ludzi, a ks. prałata, dr Ignacego Dziedziaka uprowadzono do Grybowa, gdzie po śledztwie został zwolniony, zatrzymano Go jednak na ulicy i dotkliwie zbito.

Przywara-Leszczyc Stanisław z Kąclowej, student gimn., lat 20, prawy i zasłużony akowiec, ps. »Szary«, w czasie akcji ujęty przez Niemców w Ptaszkowej, okrutnie skatowany, nie wydał nikogo i został rozstrzelany dnia 20 września 1944 r. Po wojnie miejscowa ludność wzięła udział w manifestacyjnej uroczystości na Jego cześć. Na miejscu Jego egzekucji stoi dziś duży krzyż. Pośmiertnie odznaczony przez »Londyn« Krzyżem Virtuti Militari V klasy.

Sarata Jan (r. 1879), rolnik z Rdziostowa, ojciec 3 synów: Stanisława (najstarszy), Władysława Józefa (r. 1909), Jana Fryderyka (r. 1911), Bolesława (r. 1919) i Józefa (r. 1922). Według zeznania świadka Jana Małka[188] (lat 50), strażaka miejskiego z Biczyc Dolnych, gm. Chełmiec, wszyscy Saratowie (od 1 — 5) zostali w grudniu 1943 r. jako zakładnicy aresztowani przez gestapo za to, że Stanisław S., jeniec wojenny, zbiegł z niewoli niemieckiej i powrócił do domu w Rdziostowie. Uwięzieni w Nowym Sączu, zostali przez sąd policyjny skazani na karę śmierci. Po czym wywiezieni do więzienia przy ul. Montelupich w Krakowie, a stamtąd (z wyjątkiem Jana Fryderyka) do Starej Wsi pod Limanową,

---

[187] L. dz. 414/op 48, j. w.

[188] Zg. 51, 52, 53,5 4 49. Co do Jana Fryderyka, 2-go syna Saraty, potwierdza się w zeznaniach Małka z dn. 27 maja 1949 r. jego rozstrzelanie nad Kamienicą w styczniu 1944 r. — L. dz. 53 op/49; ZBOWiD.

P. S. Fatalnym jednak zbiegiem okoliczności Jan Małek zginął tragicznie w katastrofie motocyklowej na gładkiej szosie w Chełmcu w lipcu 1959 r.

Fot. H. Dobrzański

Pomnik ofiar hitleryzmu na cmentarzu żydowskim w Nowym Sączu.

gdzie zostali przez gestapo w dniu 25 lutego 1944 r. rozstrzelani. Jan Fryderyk bowiem jeszcze przedtem został zastrzelony przez gestapo w dniu 12 stycznia 1944 r. w Nowym Sączu nad rzeką Kamienicą wraz z 8 innymi zakładnikami po zgładzeniu konfidenta Mieczysława Tyrkla. Zwłoki ofiar zbrodni hitlerowskich pogrzebano we wspólnym grobie na dawnym cmentarzu w Nowym Sączu.

Wiarygodne zeznania świadka Małka brzmią nadal, jak sensacyjna powieść filmowa, zakończona dlań szczęśliwie. Byłaby ona nawet wesołą, gdyby nie była w swej wymowie tragiczną. Świadka bowiem, członka AK, ujętego w grudniu 1943 r. za »podziemie« i za pomoc »Akowcom«, odstawiono razem z Saratami do Montelupich w Krakowie, a jako skazanych wyrokiem z pocz. 1944 r. przez sąd gestapo na śmierć »za popieranie bandytów«, wywieziono z wszystkimi do Starej Wsi pod Limanową, celem egzekucji rodziny Saratów, która faktycznie w rzeczonym dniu nastąpiła.

I teraz zaczyna się sensacyjna opowieść z prawdziwego zdarzenia. Ponieważ świadek podpadł pod egzekucję, przeto i jego gestapo postrzeliło w głowę z automatu, a upadłszy na ziemię, stracił przytomność. Gestapowcy pewni już śmierci wszystkich rozstrzelanych, myśląc, że on już nie żyje, opuścili miejsce egzekucji, pozostawiwszy padłych Saratów i Małka jako rzekomego trupa. Ale po chwili odzyskał on przytomność, wstał z ziemi spod trupów, udał się do pobliskiego lasu i w ten sposób, jakby cudem ocalał, uniknąwszy śmierci. Oto żywy nieboszczyk... pełniący później służbę w Straży Pożarnej w Nowym Sączu. Przysłowiowe »szczęście w nieszczęściu«.

Stojowski Marian (r. 1889), mistrz-tokarz w warsztatach kolejowych, członek ZWZ, aresztowany przez gestapo w maju 1942 r., przebył Oświęcim, skąd w lipcu 1944 r. wywieziony do Niemiec, przepadł tam bez wieści.[189]

Szyszko Wojciech (r. 1908) z pow. nowosądeckiego, wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec, pracował tam do sierpnia 1944 r., po czym słuch o Nim zaginął. Aresztowany za awantury z Niemcami i nieposłuszeństwo wobec pracodawcy, zginął tam bez wieści w r. 1944.

Ślęzak Stefan, ur. w r. 1903 w Niemczech, zamieszkały w Nowym Sączu, ul. Tarnowska, zawodowy agronom, aresztowany

[189] L., dz. 623 op. 48.

przez gestapo nowosądeckie w marcu 1944 r., więziony w Tarnowie, wywieziony do obozu Gross-Rosen (Dolny Śląsk), zginął w sierpniu 1944 r.[190]

Świerczkowie, bracia [191] — Władysław (r. 1911) i Kazimierz, lat 22, partyzanci, ujęci przez Niemców w lesie gołąbkowickim w dniu 31 maja 1944 r., zostali zaraz na miejscu rozstrzelani.

Turek Jan (r. 1911), syn Marcina z Łącka, ujęty tam dnia 3 stycznia 1944 r., a więc z początkiem nowego roku 1944 r., za udział w ruchu podziemnym. W 2 tygodnie potem gestapo aresztowało również Jego żonę Marię, rozstrzelaną następnie na cmentarzu w Łącku. Jan Turek zmarł na czerwonkę w szpitalu obozowym w Möln (Austria) z końcem 1944 r.

Tyrchan Edward[192] (r. 1897), Wielkopolanin, wysiedlony tutaj i zamieszkały w Piwnicznej, aresztowany przez gestapo dnia 15 lipca 1944 r. jako pracownik tamtejszego Zarządu Miejskiego, następnie wraz z 7 innymi więźniami, Polakami, już w dwa dni później 17 lipca rozstrzelany na cmentarzu w Limanowej jako czynny członek-łącznik (wywiad) podziemia, tj. organizacji AK od r. 1941. Działał pod pseudonimem »Bełdowski«.

Tyrkiel Leopold Antoni (r. 1912), b. podchorąży Straży Granicznej, aresztowany przez gestapo w Kobyle-Gródku i uwięziony w Nowym Sączu w lipcu 1944 r., wraz z drugim skazańcem Mestlem rozstrzelany w Nowym Sączu na cmentarzu żydowskim dnia 13 sierpnia 1944 r.[193]

Wojakiewicz Czesław (r. 1912), sądeczanin z ul. Lwowskiej, aresztowany i od razu pobity przez gestapo w rynku na targu miejskim (dnia 1 grudnia 1944 r.) za uchylanie się od robót okopowych, w tydzień potem osadzony w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie, przepadł bez wieści, zapewne zamordowany.

Zięcina Jan (r. 1912), rolnik z Jasiennej, gm. Korzenna, aresztowany przez gestapo (w maju r. 1943) za próbę uwolnienia aresztanta z rąk policji polskiej, przebył kolejno obozy: Pustków, Oświęcim, Oranienburg, gdzie razem z Janem Fydą (r. 1890), sąsiadem i wójtem z Korzennej, zginęli obaj od groźnego alianckiego bombardowauia tamtejszej fabryki lotniczej, przywaleni i zasypani gruzem w schronie fabrycznym około połowy kwietnia 1944 r.[194]

[190] Zg. 209/48.
[191] Zg. 207/46.
[192] Zg. 1/49.
[193] Zg. 26/47.
[194] Zg. 231/47 — 53/47.

Zyzda Wilhelm (r. 1900) z Dąbrówki Niemieckiej, członek niepodległościowej i partyzanckiej organizacji AK — grupa »Tatara«, aresztowany przez gestapo w sierpniu, a w połowie września 1944 r. rozstrzelany na cmentarzu żydowskim w Nowym Sączu. Egzekucji dokonali gestapowcy: Wiktor i Edward Butzowie, Volksdeutsche z podmiejskiej wsi Podrzecze z Johannem na czele.[195]

Terror okupanta posunął się w końcu do ostateczności. Pozorując swe zbrodnie na bezbronnym narodzie, okupant ostrzegał i groził, iż są one jakoby karą za zbrodnie i wykroczenia przeciw rozporządzeniu urzędowemu z dnia 2 października 1943 r. o zwalczaniu napadów (»von Angriffen«) i za zamachy »Gewalttaten« na niemieckie dzieło odbudowy w Generalnej Gubernii.

Z wyroku sądu doraźnego dowódcy policji bezpieczeństwa i Sonderdienst skazano więc na śmierć następujące osoby (Sądeczanie lub Limanowianie):

1) Fiut Julian, stolarz z Męciny, za udział w napadach i nielegalne posiadanie broni; 2) Hawrot Leszek, urzędnik z Nowego Sącza; 3) Jasiński Mieczysław, muzykant z Biecza, za organizację powstańczą; 4) Kamiński Stanisław z Nowego Sącza, organizacja powstańcza; 5) Kardaszewicz Jerzy, urzędnik przeładunkowy z Nowego Sącza, organizacja powstańcza; 6) Kłosowski Stanisław, robotnik z Nowego Sącza, organizacja powstańcza; 7) Król Jan, urzędnik z Nowego Sącza, organizacja powstańcza; 8) Miłek Włodzimierz, rysownik pomiarowy z Nowego Sącza, organizacja powstańcza; 9) Mytko Eugeniusz, robotnik z Nowego Sącza; Otmianowski Andrzej, magazynier z Nowego Sącza, za organizację powstańczą; 11) Pattocy Jan i 12) Pattocy Karol, rolnicy z Czarnego Potoka, za wspieranie i chronienie »bandytów«, tj. partyzantów; 13) Prochazka Kazimierz, urzędnik z Nowego Sącza, organizacja powstańcza; 14) Stanisz Franciszek, gajowy z Jasnej-Podłopień, za broń; 15) Stendera Władysław, spawacz z Nowego Sącza — organizacja powstańcza; 16) Tokarz Jakub, rolnik z Ptaszkowej, za wspieranie Żydów; 17) Tumidajewicz Mieczysław, biuralista z Nowego Sącza, organizacja powstańcza; 18) Zapała Jan z Tymbarku, nauczyciel gimnazjalny, za nielegalne posiadanie broni.[196]

Większość z nich wpadła za ruch oporu („Widerstandsorganisation"). Ale okupant nie poprzestaje na tym, lecz ludzi jeszcze nieszczęsnych możnością ułaskawienia (für einen Gnadenausweis),

[195] Zg. 17/47.
[196] Zg. 147/47.

jeżeli »akty przemocy«, wykonywane przez grupy komunistyczne i inne organizacje powstańcze, ustaną. Apeluje w interesie nie — niemieckiej ludności Gen. Gubernii, by przez swą współpracę (z nim), przez udaremnianie aktów przemocy oraz »ściganie zbrodniarzy«, ten stan rzeczy (będący tylko odpowiedzią narodu na terror okupanta) odwrócić. Była to jednak tylko fałszywa gra władzy okupacyjnej. Wyroki wykonano na wszystkich, z wyjątkiem: Kardaszewicza, Tumidajewicza i Stendery, którym udało się szczęśliwie zbiec z więzienia w Tarnowie razem ze strażnikiem. Dr inż. Kardaszewicz Jerzy pracuje obecnie w Zabrzu i wykłada w Akademii Górniczej w Krakowie. Tumidajewicz zaś pracuje w Poznaniu. Matka Kardaszewicza, Maria, inż. chemii i siostra jego, Ewa, 14-letnia harcerka, zostały rozstrzelane przez gestapo za udział w ruchu oporu. Po ekshumacji zostały pochowane na cmentarzu miejskim w Nowym Sączu w drugiej alei od ul. Długosza po lewej stronie.

Mgr inż. Władysław Stendera jest obecnie zastępcą naczeln. dyrektora Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w N. Sączu.

W Kąclowej k/Grybowa działała aktywnie od początku 1940 r. organizacja podziemna w łączności z organizacją w Grybowie i Nowym Sączu. Dnia 13 sierpnia 1942 r. gestapo sądeckie zaaresztowało kierownika tej placówki konspiracyjnej Kamińskiego Romana z Kąclowej, który po śledztwie przebywał w więzieniu w Tarnowie i w obozie Oświęcimiu, ale wrócił po wojnie (zginął później tragicznie). Aresztowano tam również Święsa Jana z Kąclowej (lat 30), urzędnika i oficera rezerwy W.P. i zesłano Go do obozu w Oświęcimiu, potem do Buchenwaldu. Zmarł z wycieńczenia, prawdopodobnie już po wyzwoleniu obozu. Z więzienia w Tarnowie zdołał przesłać wiadomość do ukrywającego się kolegi ze słowami: »My za Polskę zginiemy, Wy nie zapominajcie i zapłaćcie«.

Natomiast Święs Eugeniusz (lat 27) zdołał wtedy zbiec przed aresztowaniem i pracował nadal w konspiracji, rozchorował się jednak nerwowo i przebywa stale w zakładzie dla chorych.

Następnego dnia w nocy, tj. 14 sierpnia 1942 r., gestapo szalało nadal. Aresztowało Główczyka Jana, robotnika tartaku w Kąclowej i Sekułę Eugeniusza, lat 21 (wrócił po wojnie), po czym zesłano ich do obozu w Oświęcimiu. Schwytanego Eugeniusza przyprowadzili gestapowcy późnym wieczorem do domu Gucwy Kaspra z Kąclowej, gdzie poszukiwali zbiegłego syna Józefa,

wówczas studenta I Gimnazjum im. Brodzińskiego w Tarnowie. Tam na oczach rodziny skuli go kajdankami i skatowali. Po północy gestapowcy z komendantem policji granatowej w Grybowie Bronisławem Kubalą uprowadzili z sobą Gucwę Kaspra (starszego i rannego podczas I wojny światowej człowieka), w drodze pobili go dotkliwie kolbami pistoletów, a następnie w mieszkaniu kierownika tartaku, Hackenberga, Reichsdeutscha, chwycił go gestapowiec za głowę, tłukł o piec i ścianę, chcąc wymusić zeznania o miejscu pobytu zbiegłego syna Józefa. W tym dniu zbiegł przed aresztowaniem Matuła Franciszek (rolnik z Kąclowej), za co pobito jego brata Andrzeja. Pozostali przy życiu i poszukiwani przez gestapo członkowie organizacji wstąpili w r. 1943 do AK, walcząc w grupie »Kmicica«, działającej w tamtejszym terenie.

Rok 1945.

Na r. 1945 — roku końca wojny i okupacji, przełomowej dacie i wyzwoleniu z wszystkich hitlerowskich więzień i z wszelkich obozów, nie zamyka się lista strat i ofiar nieszczęsnego, a tak boleśnie i dogłębnie dotkniętego narodu. Ciągnie się ona jeszcze dalej, gdy zważy się następstwa chorobowe przebytej katorgi i kaźni więzienno-obozowej.

Borek Michał (r. 1913) z Nawojowej, od kwietnia 1941 r. więzień Oświęcimia i Buchenwaldu, przy likwidacji ostatniego obozu uciekł zeń z 3-ma kolegami i za to został zastrzelony w miejscowości Bary nad Łabą w kwietniu 1945 r.[197]

Byrniowski Antoni[198] (ur. w r. 1897), ps. »Jastrząb«, z Zabrzeży pod Łąckiem, członek BCh, drużyny »Chłostra«, aresztowany z donosu przez gestapo. Przebywszy obozy: Pustków, Sachsenhausen, zmarł z zakażenia krwi, wskutek przypadkowego wbicia sobie drzazgi w rękę, w szpitalu obozowym w Buchenwaldzie (już po oswobodzeniu), dnia 20 kwietnia 1945 r.

Dunikowski Julian[199] (r. 1892), członek ZWZ, kolporter podziemnej prasy i radia. Aresztowany przez gestapo z donosu konfidenta w sierpniu 1942 r., więzień Oświęcimia i Buchenwaldu.

[197] Zg. 103/49.
[198] L. dz. 299/op/48.
[199] L. dz. 525/op/48: ZBOWiD Nowy Sącz.

Wróciwszy do kraju chory, wskutek utraty zdrowia i odporności na choroby w więzieniu i w obozach koncentracyjnych, zmarł z ogólnego wyczerpania i wycieńczenia organizmu w r. 1946.

Główczyk Jan[200] (r. 1904) z Kąclowej ad Grybów, pow. nowosądecki, aresztowany w r. 1942, przebył Buchenwald aż do ewakuacji tego obozu wobec zbliżania się aliantów z początkiem marca 1945 r. Zdrowi więźniowie byli eskortowani przez SS-manów do Sudetów, a podczas tego przymusowego »mord - marszu« kto ustał, tj. został na miejscu z wyczerpania lub głodu, zginął bez ratunku. Podobnie zginął w drodze jego towarzysz z Buchenwaldu, Mazur Józef (r. 1913), rzeźnik z przedmieścia Helena ad Nowy Sącz. Główczyk, ranny odłamkiem alianckiej bomby i osłabiony, został zastrzelony w marszu.

Górka Władysław, łącznik organizacyjny BCh (od r. 1943), aresztowany w październiku 1944 r., został tak strasznie przez gestapo pobity, iż stracił zmysły. Odzyskawszy przytomność umysłu, zmarł po wyzwoleniu w r. 1945.

Hajduk Andrzej (r. 1919) z Rożnowa, członek ZWZ, potem AK, łącznik grup bojowych, aresztowany w r. 1943. Po różnych obozach zmarł w Neuengamme (Niemcy) w lutym 1945 r.

Jagła Kazimierz (r. 1900), nowosądeczanin z ul. Węgierskiej, uwięziony przez gestapo (listopad 1940 r.) w Nowym Sączu, przebywał w Wiśniczu. Zmarł w obozie w Dachau w lutym 1945 r.

Klimek Józef (r. 1900), ps. »Gaj«, gajowy z Jazowska, łącznik wywiadu BCh. Podejrzany o »rozpracowanie« agenta gestapo Sikory, aresztowany przez gestapo w lecie 1944 r. i zbity do tego stopnia, iż zmarł w sierpniu 1945 r.

Klimek Walenty (r. 1913), ps. »Jastrząb«, rolnik z Obidzy, członek AK, grupy »Zawiszy«. Jako żołnierz-łącznik z grupą »Szpaka«, zastrzelony przez SS na granicy wsi Obidza-Szczawnica z końcem r. 1944.

Konstanty Kazimierz z Podegrodzia (r. 1925), aresztowany wraz z innymi partyzantami za udział w BCh w lesie gabońskim w grudniu 1944 r. i wywieziony do Montelupich do Krakowa, stąd do obozów: Gross-Rosen, Landeshut (dziś Kamienna Góra). Jako partyzant, przez oprawców obozowych bardzo prześladowany i gnębiony.

Wobec bliskiej klęski i katastrofy niemieckiej, pewne było już przeznaczenie Go na stracenie i zgładzenie takiego więźnia-

[200] Zg. 89 49.

partyzanta (z których żaden nie wrócił). Kazimierz Konstanty, 20-letni młodzian, wychowanek (alumn) zakonnego gimnazjum OO Marianów w Warszawie, nie wytrzymał moralnego i fizycznego terroru, pracując w »kompanii karnej«, przeznaczonej dla szybkiego wykończenia ludzi w najcięższych robotach w obozie. Kto im się nie podobał, ginął na miejscu z braku sił lub od kuli SS-mana. Podobnie stało się i z Konstantym: zginął od kuli SS-mańskiej z początkiem marca 1945 r.[201]

Kuchnia Stanisław (r. 1905), robotnik rolny z Długołęki-Świerkli, wywieziony przez tut. »Arbeitsamt« z końcem 1940 r. z wielu »nowoczesnymi niewolnikami« na roboty do Niemiec, zmarł z wyczerpania w szpitalu w Sauglau w październiku 1945 r.[202]

Kumor Józef Władysław (r. 1917), nowosądeczanin (ul. Nawojowska), student gimnazjalny, aresztowany przez gestapo w r. 1941 i więziony w Nowym Sączu oraz w obozach: Oświęcim i Buchenwald, zmarł w Niemczech Zachodnich w obozie Bergen-Belsen (osławiona fabryka śmierci) w kwietniu 1945 r.[203]

Michalik Stanisław, ps. »Jodła«[204] (r. 1903), rolnik z Paszyna, członek BCh — ROCH na gminę wiejską. Z początku października 1944 r. podczas obławy żandarmerii niemieckiej na partyzantów z powodu Ich »meliny« (prawdopodobnie w Jego domu) i walki z żandarmerią, Niemcy zrabowali Mu cały ruchomy dobytek, spalili dom z zabudowaniami gospodarskimi, a całą 8-mioosobową rodzinę wywieźli do obozu. Michalik na skutek pobicia popadł więc w chorobę i częściowy rozstrój nerwowy. Po wyleczeniu i powrocie do domu, widząc zniszczenie i pozbawienie całego mienia, popadł całkiem w pomieszanie zmysłów, skutkiem czego jako ofiara mściwego terroru okupanta zmarł tragicznie we wrześniu 1945 r. Oto tragedia i niezwykły przykład patriotycznego poświęcenia się i ofiarnego zacięcia się naszego chłopa w walce z wrogiem.

Opoka Jan (r. 1904),[205] handlowiec, sądeczanin, aresztowany przez gestapo w marcu 1944 r., przebył Oświęcim, Gross-Rosen, Sachsenhausen, by znaleźć śmierć w Mauthausen tuż przed wyzwoleniem. Był do tego stopnia wyczerpany pracą i głodem, że brakło Mu już sił do wyjścia nawet na piętrowe łóżko obozowe.

---

[201] Zg. 115/48 — Zeznania świadków i matki.
[202] Zg. 179/48.
[203] Zg. 189/48.
[204] L. dz. 323/op 48: ZBOWiD Nowy Sącz.
[205] Zg. 19/50.

Co gorsza, miał świadomość swego bliskiego końca z wycieńczenia. W Sachsenhausen przy końcu wojny — żywiono więźniów 3—4 ziemniakami gotowanymi w łupinach (jako całodzienne utrzymanie).

Były to tak potworne stosunki, że współcześni i potomni, którzy tego nie widzieli i nie doznali, nie zechcą w to uwierzyć (iż coś takiego było możliwe, skoro działo się i stało się to... w połowie XX wieku). A jednak są na to świadkowie i dowody.

Dlatego też jest oczywistym, że Opoka znalazł się w stanie skrajnego wyczerpania fizycznego tak dalece, iż nie mógł już tej fizycznej i moralnej katorgi obozowej przeżyć. Są dwie możliwości Jego śmierci obozowej: zagazowanie lub skon w bloku tzw. »muzułmańskim« w Mauthausen w marcu 1945 r.

Pacyna Stanisław[206] (r. 1923), nowosądeczanin (Wólki-Tłoki), w r. 1943 wywieziony na roboty do Berlina. Wg zeznań świadków, zmarł tragicznie w poniedziałek wielkanocny r. 1945, z powodu szalonej, iście polskiej lekkomyślności. Mianowicie przy pracy w parku berlińskim, gdy od żarzącej się bomby fosforowej zapalił papierosa, wtedy wskutek swej nieuwagi został od wybuchu tej bomby bardzo dotkliwie poparzony w pierci i brzuch aż do wnętrzności. Ciężko ranny, zmarł w szpitalu berlińskim (już po wyzwoleniu) 21 kwietnia 1945 r.

Palarczyk Józef (r. 1922), przymusowy robotnik na drogach sądeckich, skąd zbiegł. Ujęty przez niemiecką policję (w połowie kwiatnia 1940 r.) i wywieziony do obozu karnego (»Straflager«) w Niemczech, znowu zbiegł, a pochwycony w Czechosłowacji i zesłany do obozu w Mauthausen, zmarł w szpitalu obozowym w kwietniu 1945 r.

Pasek Brunon Jerzy[207] (lat 20), syn Ludwika, rozstrzelanego w Rdziostowie, uczeń liceum pedagogicznego, ujęty na moście przetakowskim nad rz. Kamienicą w Nowym Sączu w kwietniu 1940 r. i wywieziony na roboty do Niemiec, przebywał i zmarł w Landsbergu nad Wartą (dziś Gorzów Wlkp) w r. 1945, przed wyzwoleniem.

Piksa Michał (r. 1889), ps. »Wiech«, góral z Łącka, członek ZWZ, kolporter ulotki *Polska żyje*. Podejrzany o radio i uwięziony w Nowym Sączu z końcem lutego 1941 r., po długim (ze mną) pobycie w Oświęcimiu, zmarł w Dachau w lutym 1945 r.

---

[206] Zg. 541/46.

[207] Informacja matki, r. 1957.

Polański Władysław (r. 1909), ps. »Góral«, z Piwnicznej, członek BCh na placówce »Leśniczówka«, nr 2, organizacyjny fotograf dróg, mostów i placówek niemieckich. Aresztowany w Piwnicznej z donosu konfidenta Józefa Gurcela (rozstrzelany przez BCh), po pobycie w Pustkowie i w Dachau, zmarł w kwietniu 1945 r.

Reinschüssel Gustaw[208] (r. 1908), sądeczanin (ul. Słoneczna), Polak, student U.J., aresztowany przez gestapo w marcu 1942 r., przebywszy Pustków, znalazł się w obozie aż w Bergen-Belsen (kwiecień 1944 r.) i tu niedługo przed wyzwoleniem zmarł w r. 1945. W obozie Sprengnagen bardzo się nad Nim znęcano, zapewne za Jego polskość i zbito bardzo dotkliwie, tak że mu odbito nerki. Tu też ciężko zachorował na tzw. opuchlinę głodową. W Bergen-Belsen rozchorował się jeszcze bardziej, opadł z sił, tak że nie chodził już na apele, zapadł na biegunkę (»Durchfall«), brudząc pod siebie. Przeniesiony dlatego do osobnego baraku, przeznaczonego już tylko dla tzw. »muzułmanów«, umarł w drugiej połowie lutego 1945 r. Oto przykład specjalnego bestialstwa obozowego na Polaku, który mimo czysto niemieckiego nazwiska, nie chcąc stać się Volksdeutschem, wytrwał w polskości, przepłacając życiem wierność Ojczyźnie.

Seifertówna Jadwiga,[209] nauczycielka z Nawojowej (»Barnakówka«), członkini ZWZ od r. 1939, kolporterka prasy i organizatorka przerzutu wojskowych na Słowację-Węgry. Skutkiem zdrady konfidentów, została uwięziona przez gestapo w lutym 1940 r. w Nowym Sączu. Po przesłuchaniach i torturach gestapowskich i po obozach w Ravensbrück i Buchenwald, zginęła od pocisku armatniego. Co za tragedia nieszczęsnej patriotki — w polu pod Magdeburgiem (Niemcy) dnia 13 kwietnia 1945 r. — o zgrozo, zaledwie na 3 godziny przed wyzwoleniem.

Słowik Józef z Wyglanowic, członek BCh, zginął w partyzantce (styczeń 1945 r.).

Szkarłat Stanisław (r. 1902), rolnik z Chomranic, łącznik i wywiadowca bojowej grupy AK »Topora«, aresztowany w sierpniu 1943 r. za współudział z partyzantami w wysadzaniu prochowni — składu materiałów wybuchowych w kamieniołomach klęczańskich. Przebywszy jeden rok w Pustkowie, został wywieziony do Oranienburga. Zaginął w ewakuacji obozu w marcu 1945 r.[210]

[208] Zg. 30/46.
[209] L. dz. 44/Pers./48: ZBOWiD, j. w.
[210] Zg. 489/46 — L. dz. 439/op/48: ZBOWiD, j. w.

Wołyniak Jan (r. 1875), emeryt sądowy w Nowym Sączu, aresztowany przez gestapo za »sprzyjanie Żydom« w listopadzie 1942 r., przeżył Oświęcim i Buchenwald. Po ewakuacji obozu, podczas marszu pieszego tak osłabł, że choć prowadzony przez współwięźniów, nie mógł iść. Zginął w drodze od kuli SS-mańskiej w pierwszej połowie kwietnia 1945 r. w 69 roku życia.[211]

Wysowski Andrzej,[212] junior (r. 1917), rolnik z Jasiennej ad Korzenna, uwięziony przez gestapo w Nowym Sączu (wrzesień 1944), przebywał następnie w Krakowie na Montelupich, wreszcie w obozie w Gross-Rosen. Zginął w styczniu 1945 r.

Dnia 25 września 1944 r., gdy paliła się wieś Jamna, otoczona przez Niemców zwalczających partyzantów, gestapo mszcząc się na nich srogo, uprowadziło z Jamnej 6-ciu mieszkańców i uwięziło ich w Nowym Sączu, wśród nich Andrzeja Wysowskiego. Jednych po przesłuchaniu i zbiciu zwolniono, innych nadal więziono lub wywieziono do Montelupich.

Ząbek Jan (r. 1911), sądeczanin, nauczyciel gimnazjalny, był już z końcem 1944 r. tak wyczerpany z obozowej pracy, nędzy i głodu, że był opuchnięty na twarzy, ciężko chory na biegunkę i niknął wprost w naszych oczach. Zmarł wskutek tego w bloku chorych w obozie Ellrich-Sangershausen (filia obozu Buchenwald) w Turyngii w lutym 1945 r.[213]

Zengel Eugeniusz[214] (r. 1902), nowosądeczanin z ul. Podhalańskiej, pracownik warsztatów kolejowych w Nowym Sączu, aresztowany w lutym 1943 r., więzień Oświęcimia i Mauthausen (nr 112913), a od początku stycznia 1945 r. obozu Gusen. Tu przepadł bez wieści w kwietniu 1945 r.

Miliony rodzin polskich przeżywało takie same lub podobne tragedie i okryło się żałobą po stracie w kaźniach hitlerowskich lub partyzantce wielu swych dorosłych i rokujących duże nadzieje synów lub córek, swoich najbliższych.

Zbliżając się do końca opowiadania o tułaczce, istnej odysei więzienno-obozowej, naszych Rodaków i Rodaczek, gnanych przez zaciekłego wroga po lądach i morzach czasu II wojny światowej,

---

[211] Zg. 89/50.

[212] Zg. 126/48.

[213] Zg. 490/46. Świadkami śmierci Ząbka byli: 1) autor tej publikacji; 2) Roman Fermus, wtedy 20-letni licealista; 3) Stanisław Ficowicz, lat 31, urz. prywatny.

[214] Zg. 504/46: Spis zmarłych w obozach Gussen i Mauthausen z delegatury PCK w Genewie. Odpis PCK W-wa 1947 r. — Archiwum Powiatowe Nowosądeckie.

należy jeszcze na zakończenie przedstawić tragedię morską naszych Więźniów na Bałtyku, urządzoną celowo i złośliwie, a będącą ukoronowaniem wszystkich zbrodni krwawego terroru okupanta.

IV. TRAGEDIA BAŁTYCKA.

Ofiarami tej końcowej fazy zbrodni hitlerowskiej padli następujący Sądeczanie: 1) Białoń Bolesław (r. 1899), sierż. 1 PSP w Nowym Sączu, aresztowany przez gestapo z końcem grudnia 1939 r.; Bodziony Jakub z Chełmca, lat 60, b. poseł (występujący tu kilkakrotnie); 3) Jurkowski Tadeusz (r. 1923), więzień polityczny Oświęcimia (nr 17000) i członek oświęcimskiego ruchu oporu; 4) Lipiński Stanisław (r. 1896), nowosądeczanin; 5) Miśkowiec Stefan, lat 30, organista OO Jezuitów w Nowym Sączu; 6) Pleśniak Kazimierz (r. 1897), b. policjant, członek ZWZ z Nowego Sącza; 7) Tokarczyk Józef (r. 1910), rolnik ze Świniarska, nr 148, aresztowany w r. 1942, członek »Trójki Politycznej«. Wszyscy długoletni więźniowie Oświęcimia, a zwłaszcza pierwsi dwaj, to jedni z najstarszych więźniów w Sądeczyźnie i Polsce.

Gdy w końcu kwietnia 1945 r. klęska wojenna hitleryzmu była już widoczna, wówczas w związku z ewakuacją obozu koncentracyjnego Hamburg-Neuengamme przewieziono więźniów do Lubeki, tu załadowano ich na trzy okręty i wywieziono na pełne morze, po czym zakotwiczono na Morzu Bałtyckim w odległości 60—80 km od portu Lubeki, tj. w Zatoce Lubeckiej. Podczas tego postoju morskiego (od 22 kwietnia do 3 maja) wszystkie trzy okręty więźniarskie zostały zbombardowane 3 maja t. r. nalotem angielskich bombowców z winy albo nieścisłości angielskiego wywiadu lub celowo fałszywej pogłoski o ucieczce SS-manów. A więc tuż przy końcu wojny i tuż przed upragnionym wyzwoleniem.

Rozegrało się wtedy na morzu iście »dantejskie piekło«, rozpaczliwa walka z żywiołem morskim i pożarem, walka o życie, o ratunek.

W czasie nalotu dwa okręty »Cap Arconia« i »Tilbeck«, zbombardowane i ostrzelane z broni pokładowej, spłonęły i zatonęły z więźniami bez ratunku. Nieliczni już nieszczęśnicy wskakiwali do morza i płynąc na belkach i deskach sterczących z wody okrętowych wraków, ostatkiem sił uratowali się jakby cudem. Wśród nich był Jakub Bodziony i Michał Czachura (lat 51) z Limanowej, klasyczni, szczęśliwie uratowani świadkowie tragicznej katastrofy i najpotworniejszego wprost wobec więźniów, zdawa-

loby się niewiarogodnego bestialstwa hitlerowskiego, tuż przed jego upadkiem. Jedyny okręt »Athen«, którym płynęli świadkowie, zdołał jeszcze, choć uszkodzony i płonący od bomby lotniczej, przybić do brzegu w najbliższym porcie Neustadt Zatoki Lubeckiej. Reszta nieszczęśników zaś biegając bezradnie i szaleńczo po pokładzie dopalających się okrętów, nie mogąc skoczyć do morza wprost, spaliła się lub utonęła.

Skutek morskiej tragedii bałtyckiej był taki, iż z 6.480 więźniów na »Cap Arkonie« uratowało się zaledwie 660-700 (wg Bodzionego) ludzi różnych narodowości, a ze wszystkich 3-ch rozbitych okrętów uratowało się ogółem 330 Polaków. Z Sądeczyzny zginął jeszcze ob. Wiśniowski z Szczawnicy (imię nie znane). Kto do brzegu nie dotarł, ten bez ratunku spłonął żywcem lub utonął z wyczerpania w rozpaczliwej walce z żywiołem morskim.

Była to w Nowym Sączu jedyna relacja o tej katastrofie morskiej naszych rodaków-więźniów, jedyne opowiadanie ku pamięci współczesnych i potomnych. Klasyczni i szczęśliwi świadkowie tych wypadków, jak Jakub Budziony (zmarł w r. 1953) nie mieli dość słów, by odmalować tę wstrząsającą tragedię.[215]

Dziś, z pewnej już perspektywy historycznej oraz naukowej oceny działalności hitleryzmu i powojennej historiografii i publicystyki niemieckiej, próbującej pokryć zapomnieniem, pomniejszyć lub nawet wybielić hitlerowskie zbrodnie i przestępstwa, oceniamy jak okropne i straszne ony były. Takimi były również zapowiedzi tego, co nas potem spotkało... Doceniamy owe fatalne zapowiedzi, uzasadniające niemiecką agresję oraz okupację z zabójczymi dla nas następstwami. Była to próba pełnej likwidacji państwa i narodu, snuta pajęczą nicią od rozbioru dawnej Rzplitej.

»Dziś — wywodził w Norymberdze brytyjski prokurator, Alderman — ogarnia nas zdumienie (raczej przerażenie — przyp. F.G.), gdy patrzymy, z jaką lekkomyślnością przywódcy hitlerowscy popełniali swoje zbrodnie.«[216]

V. STARY SĄCZ.

Osobną grupę ofiar hitlerowskiego terroru stanowią Starosądeczanie z miasta i okolicy. Nie brakło ich nigdzie w rzędzie Ofiar złożonych podczas okupacji w obronie Ojczyzny, od samego

[215] Zg. Zg. 507/46, 206/46, 509/40, 258/46 i osobista relacja Jakuba Bodzionego. L. dz. 172/57, ZBOWiD (K. Pleśniak).

[216] Wyj. z procesu norymberskiego przed Międzynarodowym Trybunałem Wojennym: »Dziennik Polski« z dn. 7 grudnia 1945 r.

ojczystego grodu poczynając (od więzień przez obozy i fronty wojenne na lądach, na morzach, do końca drugiej wojny światowej).

Oto lista ofiar:

Bienias Władysław, l. 19, uczeń gimnazjalny w Starym Sączu, członek (początkowo ZWZ) AK. Jako łącznik między organizacjami bojowymi w Starym Sączu a tworzącą się konspiracją k/Tuchowa, dostarczał im amunicji, broni palnej i granatów. Jadąc z bronią pociągiem do Tuchowa w dniu 23 czerwca 1944 r., zabrał żołnierzowi niemieckiemu karabin i wyskoczył z nim na przystanku Siedliska, co spostrzegli zaraz jadący Niemcy. Postrzelony przez nich i ciężko ranny w ucieczce, odstawiony na stację w Tarnowie, po zadanych Mu przez gestapo torturach, bardzo drogo zapłacił wartościowy chłopiec swój zapał bojowy, rozstrzelany na miejscu (czerwiec 1944 r.). Łatwo sobie wyobrazić, jakich mąk fizycznych i moralnych doznał przed zgonem ten zdolny i dzielny młodzian.

Rodzina profesora Czecha Jana — ojciec z 4-ma synami — 5 tygodnie w więzieniu. Ojciec z dwoma synami zwolniony, Stanisław i Mieczysław zaś wrócili z Oświęcimia i z Reichu.

Drajewicz Jerzy, lat 16, z Rytra lub Piwnicznej, uczeń gimnazjalny w Starym Sączu, zmarł w Oświęcimiu w czerwcu 1942. Mój uczeń i zarazem towarzysz więzienno-obozowy, tak więc nauczyciel i uczeń »w jednym stali domu«.

Fieder (imię nie ustalone) — Żyd, zięć znanej restauratorki Finderowej, zbity i skatowany przez całą noc od wieczora do rana przez spółkę zbirów: Lawitschkę, Hamanna i Johana — zastrzelony rano na podwórzu swego domu. Teściowa jego zaś wspólnie z tamt. Żydami została zastrzelona nad Popradem z końcem r. 1942.

Głuc Antoni (r. 1901), urzędnik magistratu w Starym Sączu, członek BCh, zaopatrywał w żywność naszych żołnierzy i obywateli udających się na Węgry. Aresztowany przez gestapo w listopadzie 1942 r., po więzieniu nowosądeckim zmarł w Oświęcimiu w r. 1944.

Golonka Józef[217] (r. 1900), ps. »Stary«, rolnik z wsi Mostki pod Starym Sączem, członek ZWZ, później AK, wywiadowca placówki »Zator« w Starym Sączu. W tym samym dniu swego aresztowania z niezwykłym pośpiechem rozstrzelany przez gestapo 24 sierpnia 1944 r. w Starym Sączu (wylot ul. Mickiewicza).

Jankowski Aleksander, kierownik szkoły z Gołkowic (żyjący do dziś), był pierwszym więźniem politycznym z okolicy Starego

[217] L. dz. 54 op 49: ZBOWiD, Nowy Sącz.

Sącza. Zadenuncjowany przez tamt. Volksdeutscha od razu po wkroczeniu Niemców z początkiem września 1939 r., został wyratowany przez prof. Franciszka Wzorka po 4 tygodniach więzienia nowosądeckiego.

Jaskółka Wincenty, lat 40, szewc starosądecki, aresztowany przez gestapo pod zarzutem działalności politycznej w marcu 1942 r.; zmarł z wyczerpania fizycznego w Mauthausen z końcem grudnia 1942 r.

Kondolewicz Adam[218] (r. 1925), ps. »Błysk«, ze Starego Sącza, członek ZWZ, później AK, żołnierz dyspozycyjny grupy bojowej AK »Gustawa« (1 PSP), wcielonej do grupy »Tatara«.

Oto obfity rejestr jego ofiarnego działania — ku pamięci współczesnych i potomnych... Od początku r. 1943 do marca 1944 — był łącznikiem wywiadu ZWZ-AK. Był bardzo dzielnym i sumiennym żołnierzem ku zadowoleniu przełożonych. Ostrzegał członków organizacji i informował Polaków w mieście bądź na wsi o ewentualnych aresztowaniach, obławach i przed konfidentami (grasującymi dość licznie na naszym terenie). Podczas pełnienia swej żołnierskiej służby w AK poległ chwalebnie od kuli niemieckiej na Hali Łabowskiej pod Pisaną w czerwcu 1944 r.

Zwłoki Adama K., dla tym większej wzgardy, przywiózł mściwy wróg do jego rodzinnego miasta i dla większego Ich pohańbienia i postrachu mieszkańców Starego Sącza obwoził Je po miasteczku z tabliczką z napisem: »Oto polski bandyta, który strzelał do Niemców«. Co gorsza, zwłoki poległego miały być powieszone i wystawione publicznie, co jednak z interwencji burmistrza, Volksdeutscha, Spissa, na szczęście, nie nastąpiło.

Rodzice poległego: Józef i Helena, oraz brat, Stanisław — Kondolewiczowie, aresztowani przez gestapo, przebyli 3 tygodnie w więzieniu śledczym. Nadto znany jest inny fakt, iż drugi brat poległego, Anatol (r. 1919), członek tajnej organizacji »Biały Orzeł« lub »Pobor«, ujęty przez gestapo w połowie czerwca r. 1940, zginął wraz z innymi (93) członkami organizacji w lesie na Wysokiem dnia 27 czerwca 1940 r.

Ks. Kondolewicz Józef, lat 71, aresztowany w styczniu 1942 r. za kolportaż podziemnej prasy *Polska żyje*, zamordowany w kompanii karnej w Oświęcimiu (luty 1942 r.).

---

[218] Dla ilustracji — charakterystyka uczestników walk o Adamie Kondolewiczu. »Młody i bardzo bystry, inteligentny chłopak, sprytny, ostrzegał obyw. o zamierzonych gestapowskich obławach, aresztowaniach, nawet w bardzo odległych wsiach. Niezmordowany w tropieniu konfidentów.«
L. dz. 521 op. 49; ZBOWiD. Nowy Sącz.

Malik Zygmunt,[219] major W.P., zamieszkały w Starym Sączu, aresztowany w marcu 1941 r. jako komendant miejscowego ZWZ. Zmarł w Oświęcimiu w październiku r. 1941. Wykonano na nim wyrok w obozie.

Michalik Józef[220] *(l. 38), b. sierżant W.P. ze Starego Sącza.* Za zabranie w Oświęcimiu odrobiny żywności z tzw. »Kanady«, »nakryty« w bramie przez SS-mana, wpadł za karę do »Strafkompagnie — S. K.«, tj. do kompanii karnej.

Bardzo ciężka była to praca przy regulacji rzeki Soły — tuż za obozem — w błocie, wodzie i zimnie. Była nią zwózka lub wywózka ziemi i kamieni ze specjalnym maltretowaniem i biciem więźniów przez kapów za byle co. Tylko najsilniejsi mogli tu wytrzymać, inni zwykle rychło się tu kończyli, bo przecież głównym celem tej karnej roboty było samowykończenie lub zabicie skazanych. Była to też swoista forma terroru obozowego, którego ofiarą padł wymieniony (sierpień 1942 r.).

Nowak Tadeusz Władysław (r. 1904)[221] ze Starego Sącza, ślusarz kolejowy ZNTK, zmarł z wycieńczenia fizycznego w Oświęcimiu (marzec 1942 r.).

Olsiewicz Stanisław — lat 56 — tutejszy nauczyciel, aresztowany we wrześniu 1940 r. i tego samego roku w Oświęcimiu bestialsko zamordowany w umywalni obozowej.

Przybyłowicz Franciszek, lat 30, nauczyciel, ciężko ranny w kampanii wrześniowej. Z niezagojoną raną aresztowany przez gestapo za ZWZ w r. 1942, po 3-miesięcznym pobycie w Oświęcimiu zmarł tam z nie zagojonej rany wojennej.

Przybyłowicz Teofil, lat 40, stolarz, aresztowany w lutym 1942 r. i skatowany na miejscu za ZWZ, umyślnie przywieziony z więzienia przez gestapo do swego warsztatu w Starym Sączu, by wskazał tajną skrytkę w ścianie z pieczątką i z tajnymi rozkazami ZWZ. Do r. 1944 przebył w Oświęcimiu, jednak zmarł w obozie w Litomierzycach (Czechy) na progu wolności w marcu 1945 r.

Sędek Władysław, lat 32, sekretarz Gimnazjum i Liceum Pedagogicznego, aresztowany wiosną 1941 r. za udział w ZWZ, tego samego roku rozstrzelany w Oświęcimiu łącznie z mjr. Malikiem.

---

[219] L. dz. 380/op. 48: ZBOWiD, j. w.

[220] Zg. 45/49.

[221] Zg. 94/49.

Sokop Adam, l. 38. urzędnik kolejowy. naczelnik stacji w Starym Sączu. aresztowany w marcu 1941 r.. rozstrzelany jako członek ZWZ w r. 1941, razem z majorem Malikiem w Oświęcimiu na bloku 11 — nr obozowy 11510.

Sommer Józef Henryk, dr med.[222] (lat 52), kapitan-lekarz W.P. w st. spoczynku, zamieszkały i aresztowany w Starym Sączu. Zmarł w Oświęcimiu w czerwcu r. 1942.

Staniszewski Jan, b. zawodowy sierżant W.P.. kolporter prasy z ramienia ZWZ i działacz w Starym Sączu, śledzony przez gestapo, ujęty w czerwcu 1944 r.. wkrótce rozstrzelany w Iwoniczu w lipcu r. 1944.

Szayer Marian — lat 25 — aresztowany w r. 1940. przybył do Oświęcimia jako jego »założyciel« z pierwszym transportem więźniów w r. 1940. Z początkiem r. 1945 odbiła go partyzantka polska poza obozem i nazajutrz wieczorem udał się z kolegami do obozu w Brzezince odbić »Komando kobiet«. Zdradzony przez posterunek ukraiński, wpadł w zazadzkę SS-manów i w walce z nimi zginął w styczniu 1945 r.

Śliwa Józef. lat 50. nauczyciel Liceum Pedagogicznego w Starym Sączu, aresztowany w lutym 1942 r. w związku z ZWZ, zmarł w Oświęcimiu w lipcu 1942 r.[223]

Śmiałek Bolesław, lat 26. student gimn., więzień Oświęcimia i Neuengamme, zmarł w m. Nysa (Dolny Śląsk) z początkiem maja r. 1946. wskutek cielesnych obrażeń w obozie. Później pochowano Go uroczyście w Starym Sączu.

Wasilewski Ludwik (r. 1902).[224] starosądeczanin. technik PKP., członek ZWZ, organizator w Starym Sączu placówki przerzutu ZWZ-ców na Słowację-Węgry. Aresztowany w warsztatach kolejowych w październiku 1941 r. (wskutek ujęcia kurierki swej organizacji, po śladach której gestapo wykryło placówkę starosądecką). Rozstrzelany w Oświęcimiu w lutym 1942 r.

Wojnarowski Bronisław, l. 39, nauczyciel szkoły powszechnej. aresztowany za ZWZ w kwietniu 1942 r., zmarł w szpitalu obozowym w Oświęcimiu w lipcu 1942 r. (nr 39333).[225]

---

[222] Zg. 153/49.
[223] Świadkiem autor tej rozprawy.
[224] L. dz. 334/op/48: ZBOWiD, Nowy Sącz.
[225] Świadkiem autor.

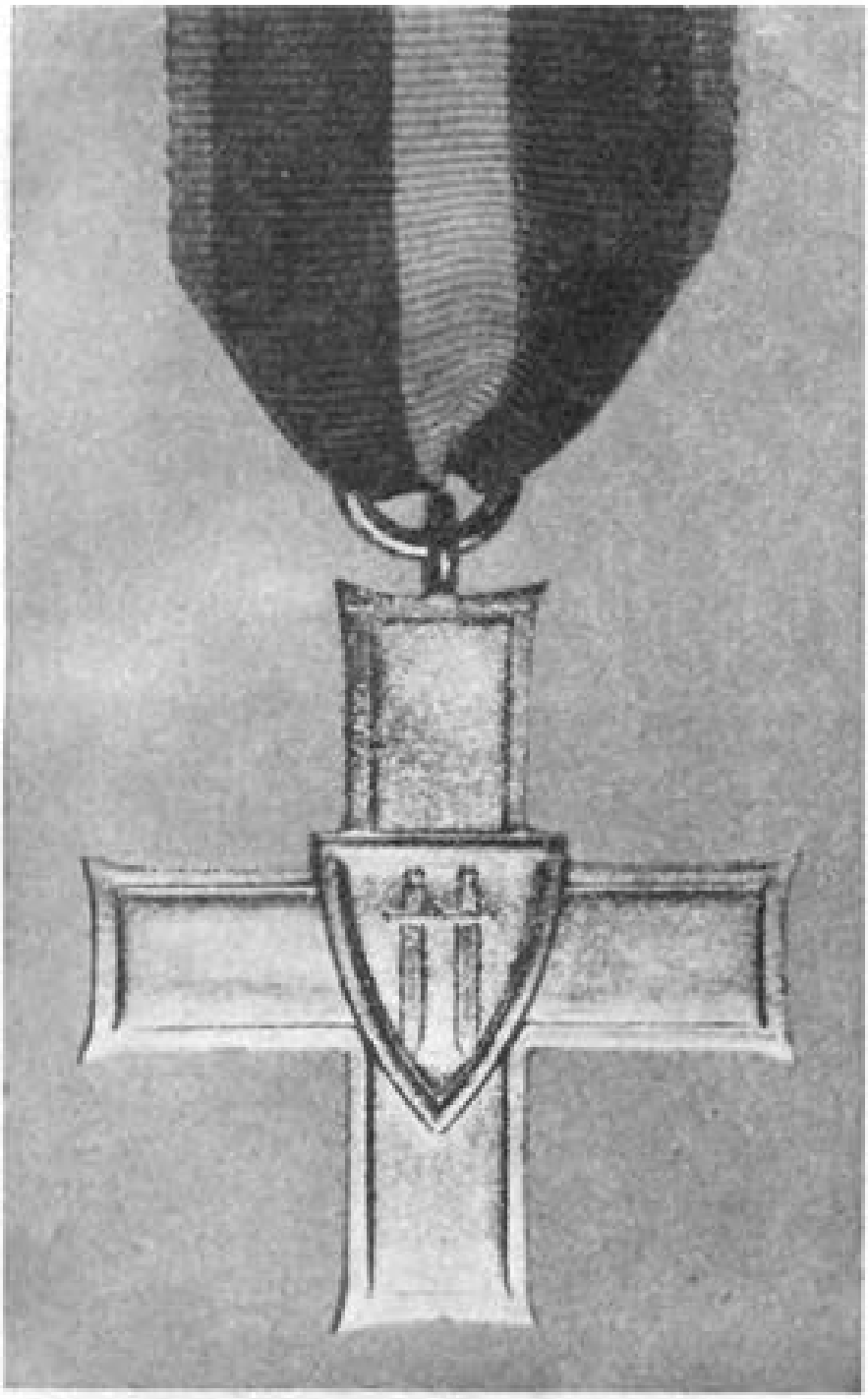

Fot. H. Dobrzański

Krzyż Grunwaldu przyznany Nowemu Sączowi uchwałą Krajowej Rady Narodowej z dnia 6 września 1945 r. za bohaterską walkę z okupantem hitlerowskim w latach 1939 — 1945.

Wróbel Marian, lat 25, uczeń Liceum Pedagogicznego, ujęty przy przemykaniu się za granicę słowacką, rozstrzelany w styczniu r. 1943 w Oświęcimiu z całym tzw. »Kanada-Komando.«

Zapart Marian (r. 1902), członek ZWZ i kolporter prasy konspiracyjnej. Aresztowany z donosu za przechowywanie broni. Zmarł w Ośmięcimiu w lipcu 1942 r.

Zieliński Eugeniusz (l. 42), profesor Liceum Pedagogicznego w Starym Sączu, aresztowany w r. 1944, prawdopodobnie za robotę podziemną, zmarł we Flossenburgu w r. 1944.

Zieliński Stanisław (r. 1920), ps. »Żuraw«, rolnik z Gabonia, gm. St. Sącz, łącznik i dostawca amunicji placówce »Świsłocz«. Aresztowany przez gestapo z końcem 1942 r. — zmarł w Oświęcimiu z początkiem r. 1943.[226]

Zygmunt Tomasz (r. 1912), ps. »Igiełka«, rolnik ze Stadeł, gmina Podegrodzie ad Stary Sącz, członek BCh i wywiadowca w gromadzie, mundurowy krawiec dla BCh. Podejrzany i oskarżony przez Volksdeutschów o jakąś skrytą robotę i o odmowę pracy przy okopach niemieckich, ujęty przez gestapo, na miejscu w Stadłach zastrzelony w sierpniu 1944 r.[227]

Ogółem w więzieniach, obozach koncentracyjnych, w partyzantce, na polach bitew wszelkich frontów II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej, z miasta Starego Sącza i okolicy zginęły 124 osoby (bez Żydów) w służbie Ojczyzny.

* * *

Nowy Sącz, naddunajecki gród, w ciągu swego 670-letniego istnienia był i jest zawsze wierną i niezawodną strażnicą południowej granicy Rzplitej.

Chlubna przeszłość historyczna zobowiązuje! Wspomnienie tej chlubnej przeszłości potrzebne jest dla lepszego i konkretnego uzmysłowienia i zrozumienia dziejów i przeżyć Sądeczan i Sądeczyzny czasu okupacji hitlerowskiej.

Konspiracja Sądeczan oparta była na dawnym I Pułku Strzelców Podhalańskich. Siedzibą dowództwa I Pułku Strzelców Podhalańskich, AK i BCh był oczywiście Nowy Sącz.

Okupant uprawiał więc wobec nas straszny i krwawy terror oraz uczynił Nowy Sącz w pojęciu administracyjnym »miastem karnym« — tj. szczególnie gnębionym i uciskanym.

Bohaterstwo miasta czasu okupacji wyróżniła PRL, przyznając Mu w r. 1945 Krzyż Grunwaldu V klasy.

[226] L. dz. 249/op/49: ZBOWiD, Nowy Sącz.
[227] L. dz. 64/op/49: ZBOWiD. j. w.

Jan KROKOWSKI

WSPOMNIENIA Z LAT OKUPACJI.

WSTĘP.

»Bo Nowy Sącz i ziemia sądecka mają tę dziwną władzę nad ludźmi, że synom swoim i córkom wydają się zawsze po kres ich żywota najpiękniejszym miastem i najdroższą ziemią na świecie. Tak jak ziemia nowogrodzka Adamowi Mickiewiczowi. Z triumfów i klęsk życiowych, z wędrówek i tułaczki, w dniach niepokoju i rozterki — wracają zawsze dzieci tej ziemi, choćby tylko duchem stęsknionym do tego dziwnego miasta „naszych matek" — między szerokie wstęgi Dunajca i Kamienicy — w dolinę wzgórz łagodnych, zielonych, słonecznych „malowanych zbożem rozmaitym" — na wielki trakt Jagiellońskiej ulicy, czy między te małe uliczki, z których każda schodzi cicho ku rzecznym brzegom«. Tak pisał o nas i naszej ziemi sądeczanin, Stanisław Lempicki w przedwojennej prasie.

Gdy dzisiaj, po prawie 25 latach, mam pisać wspomnienia, to zawsze jako pierwsze cisną się w pamięci te ciepłe o rodzinie i te o tej uroczej kochanej ziemi.

Czy to były cele więzień Nowego Sącza i Tarnowa, czy szare, smutne bloki, »alejki brzozowe« i »apelowy plac« Oświęcimia, czy hale Sachsenhausen, a później miesiące tułaczki, nim znów powróciłem do tego miasta, które ma taką dziwną władzę nad nami — to zawsze tworzyliśmy grupę ludzi, związanych jakąś nicią sympatii, koleżeństwa, zrozumienia, wspólnej dla siebie pomocy i współczucia.

Fakt to godny podkreślenia i aby w teraźniejszości i przyszłości było tak, jak było w przeszłości.

Te moje wspomnienia, które są jakże znikomą cząstką w tych oceanach wspomnień, które ludzie mają z przeżyć w okresie trwania strasznej II wojny światowej, pragnę poświęcić drogiej mi nade wszystko — ziemi sądeckiej.

1. Młodzież sądecka w przeddzień wybuchu II wojny światowej.

W roku 1939 byłem uczniem II gimnazjum i liceum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. Należałem do Z.H.P. i pełniłem funkcję p.o. namiestnika zuchowego. Byłem bardzo dumny — jako członek Komendy Hufca, nosiłem srebrny sznur.

Komendantem Hufca był hm. dr Stanisław Wąsowicz, jego zastępcą hm. inż. Zenon Remi. Ruch harcerski, szczególnie w Nowym Sączu, miał bardzo bogate tradycje. Po Lwowie i Krakowie byliśmy jednymi z pierwszych, gdzie organizacja harcerska zdobyła sobie wśród młodzieży i społeczeństwa duże uznanie i odpowiednią pozycję.

Harcerstwo było i jest dobrą organizacją dla młodzieży, mieliśmy na to wiele dowodów na przestrzeni naszej historii.

W tym roku, który rozpoczął tak tragiczny okres w historii naszego narodu, byliśmy jeszcze za młodzi, aby orientować się w zagadnieniach politycznych, ale na swój sposób odczuliśmy to, co przeżywało starsze społeczeństwo.

Zbliżająca się wojna była dla nas symbolem jakiejś wielkiej, ciekawej przygody. Później dopiero zrozumieliśmy, co znaczy wojna i jakie ze sobą przynosi skutki.

Ale w tym czasie mieliśmy po 16 i 17 lat. W miesiącu kwietniu z okien naszego gimnazjum (»II budy«) obserwowaliśmy przejazd jednostek wojskowych. Jakiś konny oddział zatrzymał się obok w uliczce, w czasie przerwy z ciekawością patrzyliśmy więc na nowiutkie działka ciągnione przez konie, na uśmiechniętych młodych żołnierzy, innych od tych, do których byliśmy przyzwyczajeni, do żołnierzy 1 PSP.

W klasach odczuwało się jakąś inną atmosferę, stwarzali ją nasi ówcześni koledzy pochodzenia niemieckiego. W naszej klasie było ich kilku. Pamiętam jak dziś: w czasie śpiewania Roty po jakimś zebraniu manifestacyjnie siedzieli oni rozparci w ławkach. Reakcja nasza była dość ostra, później już jako Volksdentsche przypominali nam to zdarzenie i mścili się.

Mówiło się i pisało o wojnie, a w godzinach zajęć przysposobienia wojskowego odbywaliśmy praktyczne ćwiczenia, jak obchodzić się z bronią, nie mówiąc już o przerozmaitych akcjach w terenie.

Wiosna była w całej pełni i urzekającej krasie. Był piękny maj i zbliżające się zakończenie roku szkolnego oraz matura odsuwały na drugi plan myśli o zbliżającej się wojnie.

Nas harcerzy zajmowały też problemy organizacji obozów harcerskich i kolonii zuchowych.

Zakończeuie roku szkolnego nie było jednak takie wesołe, uroczyste i beztroskie, jak w latach ubiegłych. Jakąś dziwnie smutną i zatroskaną twarz miał dyr. Jan Krupa, gdy nas żegnał i mówił o Polsce i miłości do Niej. Opiekun klasy, prof. Józef Zbozień, wybaczał nam przeróżne »figle« i ze łzami w oczach życzył w życiu wszystkiego dobrego. Może przeczuwał ten dobry pedagog, że z Jego klasy wielu uczniów już nigdy nie zobaczy. Tak też się stało.

Ale jako młodzież opuszczaliśmy wesoło mury szkolne na okres dwóch miesięcy, wierząc, że »może nic nie będzie« i po wakacjach znów się spotkamy.

Z Genkiem Serafiniukiem organizowałem kolonię zuchową w Maszkowicach k. Łącka. Opiekunem kolonii był nauczyciel, Tadeusz Klehr. Z zuchów pamiętam braci Adama i Janusza Gawłowskich, Janusza Serafiniuka, Romka Darasza i wielu innych. Jak zwykle, przy takiej akcji duży ruch, kompletowanie sprzętu, organizacja żywności, rozmowy z mamusiami na temat ich pociech i ich różnych »dolegliwościach«, a później serdeczne pożegnanie i wyjazd do miejscowości, gdzie bohaterski Zyndram, słynny rycerz Jagiełły, miał mieć podobno swój zamek.

Kolonia znajdowała się w szkole — piękny sad — dużo miejsca do zabaw — zuchy czuły się więc dobrze, zdobywano sprawności »górala«, »porządnickiego«, »kuchcika« — chodziliśmy na wycieczki, byliśmy w Pieninach i nic nie wskazywało na to, że to już tylko dni dzielą nas od wcześniejszego zakończenia kolonii.

Gdzieś około 18 lipca przyjechał wojskowym autem mjr. Marian Serafiniuk i zabrał syna Janusza, a nam powiedział, że sytuacja staje się poważna i musimy się liczyć z wcześniejszym zakończeniem kolonii. Tak też się stało. W następny dzień otrzymaliśmy telegraficzny rozkaz z Komendy Chorągwi, żeby natychmiast zlikwidować kolonię, a dzieci odesłać do domu.

Po raz ostatni opuszczaliśmy uroczyście flagę biało-czerwoną z masztu, po raz ostatni śpiewaliśmy nasz hymn polski — na długo żegnając się z tymi drogimi nam symbolami przynależności

państwowej. Po przyjeździe do Nowego Sącza, my, starsi już harcerze, zostaliśmy natychmiast wciągnięci do służby w Komendzie Hufca i już wtedy dowiedzieliśmy się i komentowali na swój sposób o akcji dywersyjno-sabotażowej niemieckiego wywiadu, a to, że w budkach z lodami »Pingwin«, które nigdy nie były otwarte, znaleziono materiały szpiegowskie; że złapano na moście kolejowym osobnika, który fotografował nasz obiekt; że cyrk, który przyjechał i rozbił swe namioty na dzisiejszym stadionie »Sandecji«, miał wśród personelu kilku szpiegów, o czym szeroko mówiono i przedsiębrano różne środki ostrożności. Tymczasem zaś dni mijały.

Nastał sierpień, ostatni miesiąc wolności. Tworzyliśmy, o ile mnie pamięć nie zawodzi, wraz z Adamem Homeckim, Jurkiem Klehrem, Zbyszkiem Köhlim, Wojtkiem Sobeckim i kilkoma innymi, zastęp harcerski, który był oddelegowany do służby pomocniczej w 1 P.S.P. Powoli zdawaliśmy sobie sprawę z powagi sytuacji i z tego, że jesteśmy potrzebni. Z drugiej strony byliśmy dumni, że wykonujemy obowiązki już półżołnierskie, bo przecież dla chłopców w tym wieku to nie byle przeżycie.

Być żołnierzem, móc rozwozić różne meldunki i zarządzenia, mieć służbę pomocniczą w koszarach, przy centralce telefonicznej, żyć tym życiem koszarowym, czy też wspólnie ze strażą cywilną pilnować mostów. Tak wśród tej służby mijały dnie i noce.

W dniu 1 września o godzinie 5 rano miałem nocną służbę w koszarach 1 P.S.P. Usłyszeliśmy warkot samolotu, a zaraz potem z lornetką przy oczach wybiegł na dziedziniec kpt. Franciszek Czerwiński, obserwował przez kilka chwil widniejący w wstającym dniu na nieboskłonie punkt i powiedział: »to już wojna, niemiecki samolot«.

Ruch panował już w koszarach, jakiś inny jednak niż zazwyczaj: na furmanki ładowano i pakowano eksponaty muzeum 1 P.S.P. — to jeden z wielu faktów, który mi utkwił w pamięci — nie mówiąc już o pewnej dezorganizacji, jaka zapanowała w tym tragicznym dniu.

Gdzieś około 8 rano kpt. Czerwiński z pewnym wruszeniem podziękował nam za służbę i rozkazał, abyśmy rozeszli się do domów. Nie wiem już w tej chwili, kto z nas powiedział, że wszyscy zostajemy w Pułku, że zgłaszamy się na ochotnika do wojska. Staliśmy wyprężeni w harcerskich mundurkach przed tym dzielnym oficerem, który zginął od kul niemieckich czołgów

gdzieś pod Sanokiem i patrzyliśmy Mu w oczy. Zrozumiał naszą decyzję. Może pomyślał o swojej młodości i o tym, jak to historia się powtarza. Ucałował nas wszystkich, podał rękę i rozkazał, aby iść przemundurować się.

Sierżant przyjął nas i wtedy z pewnym humorem zaczęliśmy przymierzać bieliznę wojskową, która była ciut, ciut, za duża oraz mundury. Jedynie buty pozostawiłem własne. Dostaliśmy też broń. Godzinę czasu mieliśmy, aby pożegnać się z rodzicami i znajomymi, a później z powrotem do koszar.

Do dziś dnia pamiętam pełną bólu, ale jakąś dziwnie spokojną, zapłakaną twarz matki, która żegnała już drugiego syna udającego się na wojnę i łzy ojca, trzymającego mnie w ramionach, mnie żołnierza — a jeszcze wczoraj ucznia i harcerza.

Trudny był to moment, wiele rodzin przeżyło to w całej Polsce. Rozpoczęła się tułaczka w kierunku Brzeżan, taki był rozkaz. Pierwsze ciężkie przeżycia bombardowania pod Skniłowem k/Lwowa, a później droga na Podhajce, Monasterzyska i Tłumacz.

W listopadzie 1939 r., w pochmurny, deszczowy dzień przekraczamy nielegalnie pod Przemyślem na tak zwanym Zasaniu granicę wraz z bratem Aleksandrem, by po kilkudniowej podróży przybyć do Nowego Sącza, jakże innego już.

Na obecnej Szkole Pielęgniarskiej wisiała duża, czerwona flaga z swastyką — flag tych było bardzo dużo. Ulicą Jagiellońską maszerują oddziały Wehrmachtu, rozlega się charakterystyczny stukot ciężko podkutych butów i niezmienna piosenka »Auf der Heide«. Radość powrotu zakłóca fakt represji w stosunku do mieszkańców miasta, pierwsze aresztowania i rozstrzeliwania, pierwsze sieroce łzy i rozlana krew. Odczuwamy, jak wszyscy inni, tragizm okupacyjnych chwil.

2. Jak powstała Polska Organizacja Białego Orła »Resurectio«?

Ludwik Kowalski był przed wojną drużynowym VI drużyny harcerskiej przy szkole im. Adama Mickiewicza w Nowym Sączu, a Henryk Król był jego przybocznym. Obaj wspaniali chłopcy. To, co teraz opiszę, znam z bezpośredniej relacji Henryka Króla.

Przebywali oni w okresie października i listopada 1939 r. w Tarnopolu, Stanisławowie oraz w miejscowościach położonych nad granicą rumuńską. Stamtąd, opuszczając nasz kraj, udali się za granicę, nie tylko z tymi, co Ojczyznę pozostawili na pastwę

losu, ale i z tymi, którzy dalej pragnęli walczyć o Jej wolność. Tam skontaktowali się z członkami naczelnych władz harcerskich i ci polecili im od zaraz organizować ruch oporu przeciwko Niemcom. Kowalski i Król wrócili na teren Podhala, bo taki był zasięg organizowanej przez nich harcerskiej organizacji. P.O.B.O.»R« — Polska Organizacja Białego Orła — »Resurectio« — to pierwsza komórka ruchu oporu na terenie Zakopanego, Sanoka i Nowego Sącza.

Był mroźny, styczniowy poranek 3 dnia nowego roku 1940. Na ul. Jagiellońskiej, obok Banku Narodowego, spotykam Kowalskiego. Po tradycyjnym harcerskim pozdrowieniu »Czuwaj«, Kowalski zapytuje mnie, czy może ze mną porozmawiać na bardzo ważny temat, który jest ściśle związany tajemnicą słowa harcerskiego. Dałem mu słowo, szliśmy więc w kierunku szkoły Konarskiego, skręciliśmy na plac Drzewny (obecnie dworzec PKS), a on opowiadał mi o celach i powstaniu nowozałożonej organizacji.

Po pierwsze: »będziemy utrzymywać ducha narodowego wśród społeczeństwa przez kolportaż ulotek, dalej będziemy współpracować przy przeprowadzaniu przez granicę tych, którzy pragną opuścić kraj, udając się na Węgry, do tworzącego się tam Legionu; dla nas punktem przerzutowym będzie Piwniczna, później będziemy się szkolić wojskowo, aby walczyć zbrojnie«. Kowalski mówił to z przejęciem i swadą. Popatrzył mi w oczy i powiedział: »Chcesz należeć«? »Tak« — odpowiedziałem. »Przyjdziesz jutro do mnie o godzinie 16 i złożysz przysięgę na wierność organizacji«.

W następnym dniu byłem o godzinie 16 w mieszkaniu Kowalskiego, znajdującego się przy ul. Długosza 57 w oficynie (obecnie budynek nadleśnictwa) i tam, w obecności Kowalskiego i Króla, złożyłem przysięgę. Uroczysty był to moment. Kontaktowaliśmy się z druhem dr Stanisławem Wąsowiczem, który pochwalił nasz zamiar i zalecał daleko idącą ostrożność. Jemu zanosiłem ulotki, które otrzymywałem od Króla. Dziwne uczucie ogarnia człowieka, gdy zdaje sobie sprawę, że działa przeciwko wrogowi, niosąc pod podszewką czapki ulotki i idąc obok Niemców. Jakaś radość, a jednocześnie lęk, ogarniał mnie. Mały kolportaż powielonych na arkuszach komunikatów z wiadomościami radia londyńskiego dociera różnymi drogami do zaufanych mieszkańców naszego miasta, krzepiąc nadzieją zwątpione serca.

A był to dopiero styczeń 1940 r. Zaczyna się powoli akcja pomocy dla tych, którzy opuszczali Polskę, udając się na Węgry. Niedługo jednak trwała ona, mieliśmy za mało doświadczenia,

byliśmy za młodzi. Niemcy dowiedzieli się o naszej działalności, »nasłali« pięciu konfidentów, którzy w przebraniu półwojskowym jako byli lotnicy Wojsk Polskich usiłowali dostać się na Węgry«. Pracowaliśmy systemem piątkowym — ja np. miałem swoją piątkę, ale nie wiedziałem, kto należy np. do piątki kol. Bartysa. Piątkowi, to znaczy dowódcy pięciu chłopców, znali się tylko między sobą. W dniach 16 i 18 stycznia 1940 r. — gestapo aresztowało trzon naszej organizacji, a to kol. kol.: Czesława Bartysa, Tadeusza Kwaśnickiego, braci Ligęzów, Jana Szewczyka, Karola Zająca, mnie i kilku innych, których nazwisk już niestety nie pamiętam. Wielu pozostało nie zdekonspirowanych i do nich należeli: Adam Homecki, Zbyszek Köhli i Wojtek Sobecki.

Kowalski, który w tym czasie przybrał pseudonim »Leopold Korabiewicz«, oraz Król przebywali w tym okresie w Zakopanem. Przed nami byli już w grudniu pierwszymi ofiarami naszej organizacji uczniowie I gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu: Kazimierz Osobliwy i Zbigniew Posłuszny, którzy pracując w P.O.B.O.-»R«, szli na Węgry, by tam kontaktować się z naszymi władzami. Niestety, zostali aresztowani i od grudnia przebywali w nowosądeckim więzieniu po uprzednim pobycie w Preszowie i Muszynie. Tortury nie załamały jednak tych dzielnych chłopców. W dniu 27 czerwca 1940 r. salwy plutonu egzekucyjnego położyły kres ich krótkiemu, ale jakże bohaterskiemu życiu.

Zginęli rozstrzelani w Łasku na Wysokiem — ujęci w marcu jako kierownicy P.O.B.O.-»R« — po ciężkich mękach zadanych im podczas przesłuchań — nie wydając nikogo. Zginęli z otwartymi oczyma i okrzykami: »Niech żyje Polska«. Tak zginął kol. Ludwik Kowalski i Henryk Król.

Gdy oni ginęli na Wysokiem w dniu 27 czerwca 1940 r., pozostali przy życiu oraz aresztowani w marcu 1940 r. w liczbie około 50 młodzi uczniowie gimnazjów sądeckich, podejrzani o przynależność do organizacji, koledzy: Zbigniew Adamczyk, Marian Batkowski, Eugeniusz Bazylewicz, Zdzisław Bielowski, Jerzy Bogusz, Józef Brudziana, Józef Chuchla, bracia Adam i Mieczysław Dębowscy, bracia Bogdan i Włodzimierz Dmytryszynowie, Marian Dygus, Karol Flakowicz, Antoni Malinowski, Kazimierz Pękała i wielu innych, przebywali już trzynasty dzień w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

W dniu 14 czerwca, w pierwszym dniu pobytu, komendant obozu, Hauptsturmführer Fritsch, zwracając się do nas powiedział:

»zostaliście skazani na pobyt w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, co się równa karze śmierci«.

Wojna okrutna, brutalna — coraz bardziej pokazywała nam swoje oblicza.

3. Sądeczanie w Oświęcimiu.

Przez tereny obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, zwanym przerozmaicie: obozem zagłady, zniszczenia, oceanem śmierci, fabryką śmierci, obozem śmierci i wieloma jeszcze innymi określeniami, przeszło od 14 czerwca 1940 r. do 17 stycznia 1945 r. wielu, bardzo wielu Sądeczan (mam na myśli także wielu mieszkańców powiatu Nowy Sącz). Nie przesadzę, jeśli stwierdzę, że procentowo w stosunku do ilości mieszkańców miast. kto wie, czy nie najwięcej w Polsce.

Przeogromna była ofiara cierpień, mąk i krwi, przywiązania i miłości do Ojczyzny, jaką dali i okazali wierni zawsze sądeczanie. Co trzeba przyznać i to z ogromnym uznaniem i cichym szacunkiem, że wtedy, gdy brat tak potrzebował brata, tworzyliśmy zwartą grupę, znaliśmy się prawie wszyscy, w miarę naszych możliwości pomagaliśmy sobie wzajemnie, wspólnie przeżywaliśmy dnie dla nas tragiczne i cieszyliśmy się, gdy udało nam się »coś zorganizować« (np. lepsze jedzenie, ubranie, buty itp.). Szczupłość miejsca niniejszych wspomnień nie pozwala na okazanie całości życia sądeczan na terenie obozu.

Nie piszę o tragiźmie Oświęcimia — to znane fakty — piszę o szarych, codziennych dniach, mało znanych szerszemu ogółowi naszego społeczeństwa.

Był lipiec 1940 r., kiedy to po raz pierwszy zawyły syreny alarmowe obozu. Okazało się, że brak jednego więźnia o nazwisku Wiejowski. Staliśmy na apelu od godziny 19 przez całą noc, aż do godzin popołudniowych następnego dnia. Nad ranem słabsi już nie wytrzymywali trudu całonocnego stania. Około godziny 8 zemdlał najmłodszy w tym czasie więzień Oświęcimia, 16 letni uczeń I gimnazjum w Nowym Sączu, Zbyszek Adamczyk.

Czesław Bartys przeżył w Oświęcimiu podwójną tragedię. Był pierwszym Polakiem, który nosił na lewej piersi i na plecach czarne kółko na białym tle oraz litery S K, symbol karnej kompanii, za to, że niosąc wodę, oddalił się od swej drużyny roboczej i zerwał dla kolegów kilka wiśniowych liści, które po wysuszeniu

miały służyć dla palaczy jako zastępcze liście tytoniowe. Po wielu ciężkich przeżyciach i wyjściu z karnej kompanii kol. Cesiek Bartys był naocznym świadkiem, jak jego Ojca prowadzono na śmierć. Oj. dużo w swym życiu przeszedł Czesław Bartys.

W jednym z bloków SS-mani przeprowadzali rewizję. W sienniku znaleziono pół kostki margaryny. Wszyscy mieszkańcy tej »sztuby« (pokoju) otrzymali za karę pobyt na bloku 11 w ciemnicy przez jedną noc. Było ich w sumie 40, a ciemnica o małych wymiarach, z bardzo małym otworem. Wśród tych 40 był nowosądeczanin, Jan Szewczyk. Jasiek Szewczyk przetrzymał, bo leżał na podłodze betonowej i usta miał przytknięte do małej szpary w drzwiach. Udusiło się kilkudziesięciu, pozostało zaledwie kilku. Mógł mówić więc o szczęściu, ale co przeżył przez tę noc. Nieprzytomnego, czarnego od brudu i potu, spotkaliśmy w godzinach rannych na terenie obozu.

Tadek Jurkowski miał numer obozowy 17.000. Zawsze uśmiechnięty, pracował w szpitalu na bloku 20 jako »laufer« (biegacz obozowy), przynosił i odnosił korespondencję. Wiem, że pracował w konspiracji na terenie obozu, przekazywał swoim władzom wiadomości radia londyńskiego, otrzymane z komórki »Führerheimu« (kasyna oficerskiego). Narażał się bardzo. Przeżył Oświęcim, załopiony w ostatnich dniach kwietnia 1945 r. przez Niemców na statku »Athen«. Utrzymywał się jakiś czas na wodzie przy pomocy belki storpedowanego okrętu, 200 m miał tylko do brzegu i wytęsknionej, zasłużonej wolności, utonął jednak.

Smutny był to widok, gdy w piwnicach bloku 20, b. poseł na Sejm Polski przedwrześniowej, działacz ludowy tego okresu, kol. Jakub Bodziony z Chełmca, patrzył z ogromnym bólem na zwłoki swego najstarszego syna Antoniego. Na jego prośbę sądeczanie, pracujący na bloku 20, wyszukali spośród setek zwłok chore i umęczone ciało Antka. Było to ostatnie pożegnanie.

W »Baubüro« (biuro projektów), które miało swoją pracownię w obozie oświęcimskim, pracował między innymi kolega, inż. Józef Wojtyga. Z Berlina przyszły plany krematorów, które pracownicy owego biura mieli rozpracować technicznie. Robili to przez kalkę, a odbitki znalazły się w krótkim czasie w Londynie. Gdy krematoria zostały zbudowane, prasa angielska podała dokładnie plany i cel tych budów służących zagładzie (komory gazowe). Niemcy oburzeni, odpowiedzieli, że są to »cegielnie«, a 8 inżynierów z oświęcimskiego »Baubüro« zawisło na szubienicy (przesłuchiwał

SS podoficer. W. Boger). Skazanych wyprowadzono z bloku 11 (blok śmierci) z zagipsowanymi ustami. Wśród nich był Sądeczanin, inż. Wojtyga.

Znany był przed wojną nie tylko w Polsce, ale i za granicą, wielki artysta ludowy z Łącka, Michał Piksa. Jego gra na listku bluszczowym i prostej guziczkowej harmonii wzbudzała podziw i uznanie. Michał Piksa, ogromnych rozmiarów, o poczciwej, łagodnej twarzy góral, był znaną postacią na terenie obozu. Pamiętam Go, jak stał zawsze cicho i pokorniutko za rogiem bloku 25 i czekał na nas poczciwiec — na tych, którzy Mu pomogli skombinować coś do kurzenia, jak się wyrażał. W depozycie miał swoją ukochaną harmonię i w pudełku bluszczowe liście. W niedzielne popołudnia czasem grał swym towarzyszom niedoli swe niezapomniane wirtuozowskie melodie z Łącka i z Podhala. Przypominały nam się wtedy dobre chwile i zamglone już przez czas widoki tych stron. Kiedyś, w czasie Jego gry na »sztubę« wszedł SS-man, zaczął się śmiać i rzucił harmonią o podłogę. Ambitny góral z Łącka, Michał Piksa, jakoś dziwnie smutno zajęczał. To była Jego ostatnia gra w życiu. Zginął w Oświęcimiu artysta ludowy, Michał Piksa z Łącka. Dziś Jego tradycję gry na listku i guziczkowej harmonii kontynuuje Jego syn Eugeniusz. Można ją usłyszeć w czasie tradycyjnych u nas »Dni Kwitnącej Jabłoni«.

Osobą historyczną w Oświęcimiu był kol. Gustaw Franczyk z Łącka. Numer obozowy 422 — ponad 100-kilogramowy więzień w 1940 r. W pewien lipcowy, słoneczny dzień 1940 r. zmęczony po całodziennej »gimnastyce« (bezsensowne fizyczne wyczerpujące świczenia), Gustek leżał na swej pryczy (łóżku) i odpoczywał. Wtem w drzwiach bloku ukazał się więzień nr 1: Bruno Brodniewic —»Lager älteste« (najstarszy obozu), recydywista i przestępca kryminalny. Na okrzyk dyżurnego sali »Achtung« mieliśmy stanąć na baczność, bo taki był regulamin, ale nie wszyscy. Zrezygnowany i nieludzko zmęczony, leżał na swej pryczy Gustek Franczyk. Bruno ma dziki wzrok, podchodzi do Gustka i bije go z całej siły w twarz. I wtedy staje się coś, czego długo nie mogliśmy zrozumieć, ani pojąć w życiu obozowym. Oto więzień nr 442 Gustaw Franczyk z Łącka, zrywa się z łóżka i całą siłą swej pięści (z wawodu masarz i piekarz) bije najstarszego obozu. Siła ciosu jest straszna. Bruno Brodniewic pada na ziemię, a my patrzyliśmy na tę scenę skamieniali, zdając sobie sprawę ze skutków, jakie nastąpią. Za chwilę podnosi się Bruno z ziemi, wychodzi

z bloku i szuka czegoś do bicia, znajduje jakiś drążek, przychodzi z powrotem i z jakąś straszliwą pasją bije Gustka, katuje wprost; teraz Gustek pada, jest zalany krwią, a rano zupełnie siny. W czasie porannego apelu zapytany przez komendanta obozu Fritscha, który w towarzystwie Brodniewica odbierał raport od blokowego: »co ci się stało, żeś taki siny«? Gustaw odpowiedział przez tłumacza: »spadłem wczoraj z łóżka i potłukłem się troszkę«. Wieczorem jeszcze raz odwiedził Gustka Franczyka więzień nr 1 i zapytał: »coś ty z zawodu?« — »Rzeźnik i piekarz« — odpowiedział Gustek. »A na kuchni się znasz — umiesz gotować?« »Tak«, przytaknął Gustek. »Od jutra przejdziesz do pracy w kuchni«. I odtąd Gustek Franczyk do końca trwania obozu pracował w kuchni, a dzięki jego pomocy żywnościowej wielu spośród sądeczan i nie tylko sądeczan, cieszy się radością życia — przetrwali obóz. Jego dom w Łącku jest teraz domem jego kolegów, którzy go często odwiedzają i wspominają z wielką wdzięcznością.

To było okropne. Nowosądeckie gestapo wydało taki wyrok, że po rocznym pobycie w Oświęcimiu członkowie ZWZ z miasta Nowego Sącza, między innymi Zbigniew Butscher, Władysław Joniec, Stanisław Wąsowicz, Władysław Żytkowicz i inni, będą rozstrzelani w dniu 11 listopada 1941 r. W dniu 10 listopada w godzinach wieczornych otrzymali oni zawiadomienie, że rano następnego dnia mają się stawić w »Schreibstube« obozu (sekretariat). Zawiadomienie podpisał Raportführer, było więc wiadomym, że jutro zostanie wykonany na nich wyrok śmierci. Byli spokojni i jakże opanowani — byliśmy przez całą noc wraz z nimi — prosili nas o pozdrowienie rodzin i przyrzekali, że umrą, jak Polacy. Zginęli rozstrzelani w dniu 11 listopada 1941 roku pod ścianą śmierci w Oświęcimiu. Dzisiaj nie tylko rodziny składają tam wieńce i wiązanki kwiatów.

W którymś roku trwania obozu uzgodniliśmy z Tadeuszem Wąsowiczem, bratem Stanisława, że zrobimy wieczór wigilijny dla najmłodszych chłopców, reprezentujących różne narodowości w Oświęcimiu.

W piwnicy jednego z bloków przy stole nakrytym papierem, na którym znalazło się i trochę białego chleba, marmolady, ciasta, a nawet jabłek, zasiedli najmłodsi więźniowie, chłopcy z Polski, kilku Izraelitów z Francji, Czechosłowacji, Grecji, Belgii, dwóch Białorusinów, w sumie około 15. Patrzyliśmy z Tadkiem na ten niecodzienny widok, gdy młodzi chłopcy różnych narodowości składali sobie życzenia w piwnicy tego złego i potwornego świata, »na lepszy i radośniejszy świat«.

Józef BIENIEK

Z dziejów ruchu oporu w ziemi sądeckiej

Nowy Sącz 1965.

Rozszumiały się wierzby...

I. PARTYZANTKA POLSKA.

Specyficzna rzeźba terenu ziemi sądeckiej, pokrytej wzgórzami i wielkimi kompleksami lasów beskidzkich, przeznaczyła ją do działań partyzanckich w sposób szczególniejszy. Ten też moment był przyczyną dużego rozwoju ruchu partyzanckiego, jaki zaznaczył się w Sądeczyźnie w ostatnim roku okupacji.

Wobec faktu, że w Limanowskiem i Nowotarskiem już w roku 1942 powstał ogromny, bo prawie dwustoosobowy oddział partyzancki pod komendą kapitana Juliana Zapały »Lamparta«, to opóźnienie narodzin sądeckiej partyzantki może kogoś dziwić, a nawet oburzać. Trzeba więc wyjaśnić, że fakt ten nie był wynikiem nieudolności czy indolencji ruchu oporu ziemi sądeckiej. Zagadnienie to bowiem układało się zgodnie z dyspozycjami odgórnymi.

Władze zwierzchnie polskiego ruchu oporu wyraźnie hamowały działalność zbrojną na terenie Sądeczyzny i nie dopuszczały do powstawania większych oddziałów partyzanckich, przeznaczając ziemię sądecką do działań specjalnych. Przez Sądeczyznę bowiem wiodły główne szlaki przerzutowe i kurierskie, więcej potrzebne naczelnym komendom i centralnym kierownictwom działających w kraju organizacji podziemnych niż najwspanialsze wyczyny najbardziej choćby bohaterskich grup bojowych.

Obowiązywały więc przez szereg lat dyspozycje zakazujące wyraźnie rozbudowywanie elementów zbrojnego oporu na ziemi sądeckiej, aby nie ściągać na ten i tak już bardzo smutnej sławy teren dodatkowych sił wroga i nie komplikować do reszty możliwości operacyjnej zespołów kurierskich i przerzutowych.

Innym momentem, który w niemałym stopniu zaciążył na powstawaniu i rozwoju wojskowego podziemia Sądeczyzny, były ogromne wsypy rozwalające w latach 1941-42 wysoko zaawansowany ZWZ prawie w zupełności. Trzy kolejne wsypy uderzyły przede wszystkim w ludzi pełniących na poszczególnych odcinkach tej organizacji funkcje kierownicze. W konsekwencji wyginęła prawie cała przedwojenna kadra oficerska, a z nią wielu podoficerów, element najbardziej bojowy i ofiarny.

Słabszych natomiast trzymał w szachu szalejący bezustannie terror, paraliżując wyraźniejszą chęć buntu i skłaniając do ciągłego uchylenia się od obowiązku wejścia w szeregi konspiracji, czy

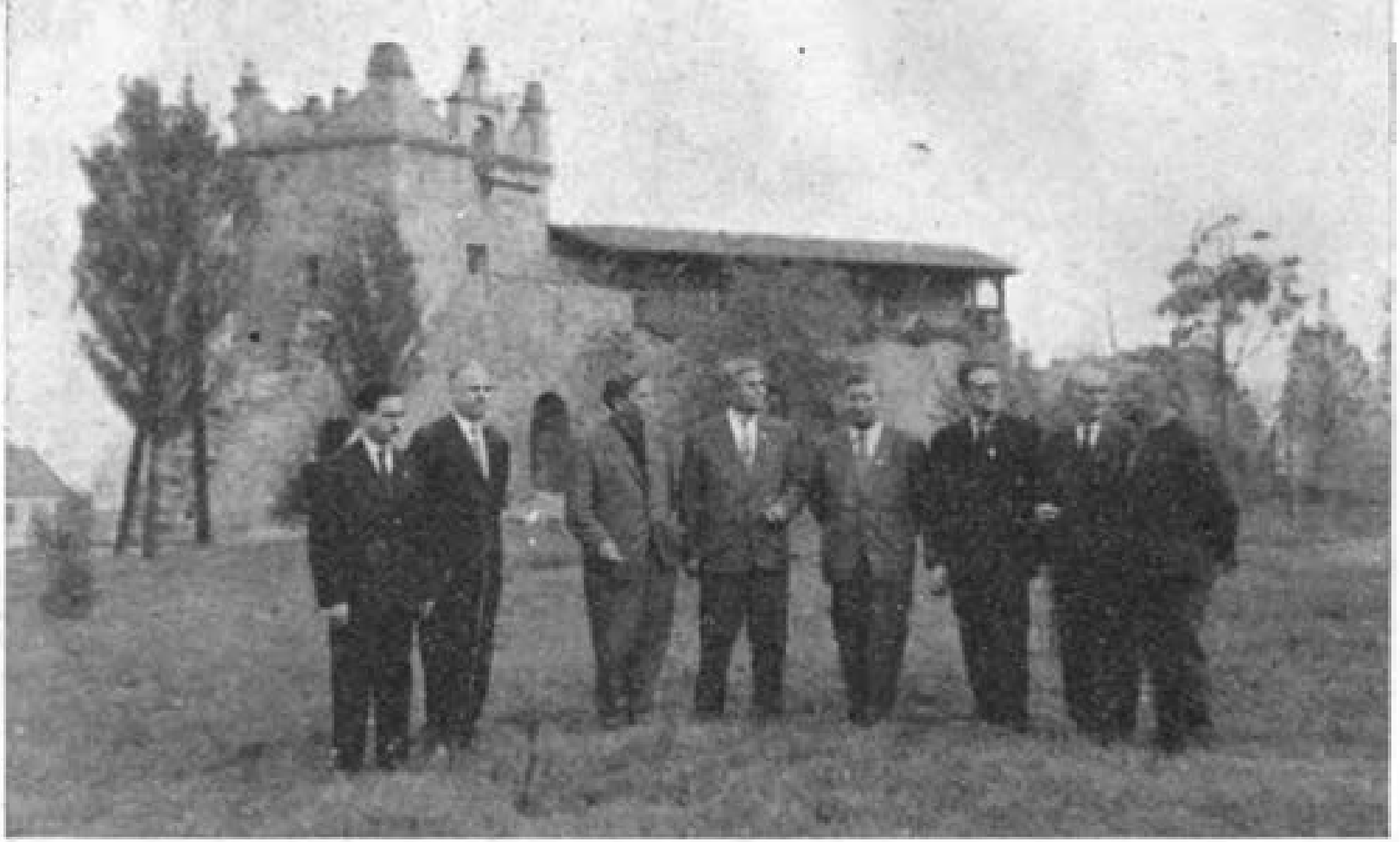

Fot. H. Dobrzański

Spotkanie b. partyzantów polskich i radzieckich na terenie b. Zamku Jagiellońskiego w Nowym Sączu.

Stoją od lewej: Stanisław Biela, Stanisław Nawara, Piotr Pierminow, Iwan Zołotar, Aleksander Pasierbiński, Franciszek Buczała, Stanisław Szerwoński, Julian Zubek,

tylko do zwłoki w podjęciu takiej decyzji. W sumie brakło szerszego aktywu, zdolnego do rozwinięcia mocniejszych działań na partyzanckich podwórkach, gdyby nawet działania takie leżały w interesie władz zwierzchnich polskiego podziemia.

W międzyczasie wojska niemieckie zajęły Węgry, rozwalając działające tam polskie placówki, niszcząc łączność i aresztując czołowych działaczy polskiej służby przerzutowo-kurierskiej między krajem a rządem na emigracji. Z tą chwilą szlak Warszawa — Nowy Sącz — Budapeszt przestaje się liczyć, a ziemią sądecką, dotychczasową bramą Polski Podziemnej na wolny świat, przestano się interesować.

Od momentu zajęcia Węgier rozpoczyna się właściwie rozwój działalności partyzanckiej na ziemi sądeckiej, na co wpłynął także w dużym stopniu taki fakt, jak bliskość granicy i zaistniałe w związku z nią fukcje przerzutowo-kurierskie, które pociągnęły na zielony szlak najlepszych i najdzielniejszych synów ziemi sądeckiej. Porwał ich urok przygody, a kiedy poznali jej fascynujący smak, zanurzyli się w splątany gąszcz konfliktów granicznych bez reszty. Wielu oddało w tej służbie życie, inni powędrowali na powolne konanie do obozów, inni poszli do armii polskiej na zachodzie, a ci co pozostali, straciwszy na umarłej granicy możność wyładowania swych patriotycznych pasji, rozpoczęli organizowanie głównego oddziału partyzanckiego ziemi sądeckiej, w którym skupiła się, obejmując czołowe funkcje, większość byłych żołnierzy przerzutowo-kurierskiego szlaku.

Działalność zbrojną sądeckiego ruchu oporu, najsilniej objawioną w drugiej połowie 1944 roku, prowadziły następujące oddziały:

A) Z ramienia ruchu ludowego.

1) Oddział specjalny »Chłostry«, a następnie Ludowej Straży Bezpieczeństwa, zwany oddziałem »Potoka«; 2) oddz. part. BCh — »Juhas«; 3) oddz. dywersyjno - partyzancki — »Żyndram«; 4) oddz. dyw.-part. L.S.B., zwany grupą »Sępa«.

B) Z ramienia Armii Krajowej.

Oddziały partyzanckie: 1) »Zawiszy«; 2) »Kmicica«; 3) »Lawiny«; 4) »Świerka«; 5) »Sietniaka«; 6) Polańskiego-»Lisa«; 7) »Tatara«; 8) »Topora«; 9) »Maka«; 10) »Szpaka«; 11) »Kowalewskiego«; 12) Reichertów (»Żbika«).

C) Z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej.

1. Bojówka PPS; 2. oddział bojowy Powiatowej Komendy Gwardii Ludowej, zwany oddziałem »Karola«; 3. oddział GL »Pumy«.

A oto bliższe dane o wymienionych wyżej formacjach, z zastrzeżeniem, że są to w telegraficznych skrótach podane zasadnicze kontury poszczególnych oddziałów, których dzieje, to sprawa zupełnie odrębna i wymagająca specjalnych opracowań, przynajmniej w odniesieniu do takich jednostek, jak oddziały czołowe, a więc »Zawiszy«, »Tatara«, »Kmicica«, czy »Sępa« i »Juhasa«.

1. Oddział »Potoka«.

Dosyć wcześnie, bo już wiosną 1941 roku, powstał w Naszacowicach oddział specjalny »Chłopskiej Straży«, zwany od pseudo dowódcy »Oddziałem Potoka«. Powołany do życia rozkazem komendanta okręgu Wiatra-»Zawojny« i w jego leżący gestii — oddział ten liczący średnio 20 ludzi, przeprowadził kilkadziesiąt akcji dywersyjno-sabotażowych i bojowych.

Do najważniejszych z nich należały: rozbrojenie posterunków policji niemieckiej w Czarnym Potoku i Jazowsku oraz walka z kompanią »Wehrmachtu« w Szczereżu. Poza tym oddział tępił konfidentów, karał służalców, niszczył po gminach i gromadach dokumenty kontygentowe, likwidował mleczarnie, punkty skupu i bimbrownie. Oddział pozostawał w bezpośrednim kontakcie z bazą organizacyjną PPR na terenie Sądeczyzny, wykonując na polecenie szefa bazy Józefa Zemanka — »Nowiny« szereg akcji, np. zniszczenie linii telefonicznej na trasie Łącko - Nowy Sącz w przeddzień święta 1 Maja 1943 r.

Oddział współpracował z grupą radziecką por. »Aloszy«, który w styczniu 1943 r. przyszedł z pomocą okrążonemu w Szczereżu »Potokowi«, ratując oddział od zagłady. Oddziałem dowodził przez cały okres jego działalności Józef Krzyżak — »Potok« z Naszacowic. Terenem macierzystym oddziału była gmina Podegrodzie i Stary Sącz.

W lipcu 1944 r. oddział został przeorganizowany, przy czym część żołnierzy wcielono do grupy BCh »Juhas«, reszta pozostała jako pluton egzekutywny Komendy Obwodu BCh.

2. Oddział »Juhas«.

Oddział partyzancki BCh »Juhas« powstał we wrześniu 1943 r. z inicjatywy Komendy Obwodu BCh.

Początkowo oddziałem dowodził Józef Hejmej — »Rzeźny« z Mokrej Wsi, a następnie znany działacz kulturalny, etnograf, gawędziarz, poeta i literat, Mieczysław Cholewa, ps. »Obłaz« z Nowego Sącza.

Oddział liczył od 30 do 60 ludzi, między nimi przejściowo obywateli ZSRR. Główna melina oddziału znajdowała się w bunkrze leśnym na Przehybie oraz w Gaboniu i Długołęce. Głównym terenem operacyjnym była południowa część powiatu nowosądeckiego oraz południowo-wschodnia Limanowszczyzna i pograniczne miejscowości na Słowacji.

Z kilkudziesięciu akcji zbrojnych do najważniejszych należą: a) rozbicie posterunku »Grenzschutzu« w Białowodzie; b) zniszczenie auto-kolumny niemieckiej na Hucie; c) rozbicie oddziału żandarmerii niemieckiej na szosie Nowy Sącz — Krynica; d) napad na magistrat w Starym Sączu, e) akcje na szosie Nowy Sącz — Limanowa, w czasie których odbito kikudziesięciu jeńców radzieckich.

Oddział »Juhas« utrzymywał w Długołęce melinę rekonwalescencyjną dla jeńców radzieckich, którzy po ucieczce z transportu czy obozu znajdowali się w stanie ostatecznego wyczerpania i musieli przejść okres regeneracyjny.

Poza tym współpracował »Juhas« bardzo blisko z partyzantką radziecką, szczególnie z grupą imienia Czapajewa, dowodzoną przez mjr. Leonida, oraz z oddziałem »Aloszy«.

Gdy w nieudanej akcji, mającej na celu zlikwidowanie osławionego polakożercy, wójta gminy Podegrodzie, gestapowca Marcina Fröhlicha — »Obłaz« został ciężko ranny, chwilowo przejął komendę nad oddziałem Władysław Rosiek, nauczyciel w Olszanie, a następnie Józef Rams, ps. »Żmija«, z Juraszowej, którzy funkcję tę pełnili do wyzdrowienia Mieczysława Cholewy.

3. Oddział »Zyndram«.

Oddział BCh »Zyndram« był grupą ściśle dywersyjną, stworzoną przez kierownictwo ruchu ludowego na terenie gminy Łącko i obsługującą niemal wyłącznie tę właśnie gminę. Oddział liczył

około 30 ludzi, których głównym zadaniem była obrona interesów ludności gminy Łącko przed rabunkową gospodarką okupanta.

Na specjalne podkreślenie zasługują ciekawe akcje obronne oddziału »Zyndram«, polegające między innymi na objeżdżaniu nocą poszczególnych gromad i wystawianiu kwitów z pieczęcią Wojska Polskiego, które stwierdzały, że wyznaczone przez okupanta danemu gospodarstwu ilości zboża, mięsa czy tłuszczu zostały zabrane przez partyzantów na rzecz Polskich Sił Zbrojnych w Kraju. Niemcy na ogół kwity takie respektowali, dzięki czemu setki ton artykułów żywnościowych pozostało na terenie gminy, ratując ludność tutejszą od nędzy i głodu.

Oddziałem dowodzili: kpt. Kazimierz Seratowicz, ps. »Syrena«, z Jazowska, a po jego śmierci Władysław Sokulski, ps. »Skalica«, nauczyciel z Zagorzyna.

4. Oddział »Sępa«.

Ten najgłośniejszy i najbogatszy w bojowe osiągnięcia oddział chłopskiego ruchu oporu powstał wiosną 1943 r. Zorganizowały go wspólnymi siłami i dla wspólnych celów powiatowe kierownictwa ruchu ludowego ziemi gorlickiej i sądeckiej, z tym, że właściwie podlegał Powiatowej Komendzie LSB w Gorlicach.

Nie ma więc powodu ani podstaw do zapisywania tego oddziału, jak się to do dnia dzisiejszego czyniło, na wyłączne konta ruchu oporu ziemi sądeckiej.

Oddziałem liczącym średnio 30 ludzi powodził jeden z najdzielniejszych żołnierzy Polski Podziemnej w ogóle, Kazimierz Wątrobski, pseudo »Sęp«, z Wilczysk, powiat Gorlice. Oddział operował w rejonie powiatów: jasielskiego, gorlickiego, tarnowskiego i nowosądeckiego, stając się właściwie oddziałem detaszowym Komendy Okręgu w Krakowie.

Oficjalnie oddział ten nosił nieco dziwną nazwę »Sablik«, ale znany był powszechnie od pseuda dowódcy oddziałem »Sępa«. Przebywało w nim kilku obywateli radzieckich. Ich liczba z czasem wzrosła do 18. Pod koniec okupacji wszyscy oni uzbrojeni i wyekwipowani przez »Sępa« — odłączyli się od grupy, z zamiarem przedarcia się przez linię frontu do oddziałów Czerwonej Armii. Gościli również w grupie »Sępa« lotnicy angielscy, którzy 17 lipca 1944 r. zostali zestrzeleni w walce powietrznej i spadli na teren Lipnicy Wielkiej.

Oddział posiada najbogatszy na południu Polski dorobek: ponad sześdziesiąt różnorakich akcji, w tym dwadzieścia kilka walk i zasadzek. Na terenie ziemi sądeckiej oddział przeprowadził następujące poważniejsze operacje: a) rozbrojenie posterunku żandarmerii w Korzennej; b) zlikwidowanie posterunku policji niemieckiej w Kobyle Gródku; c) zniszczenie auto-kolumny niemieckiej w Posadowej na trasie Nowy Sącz — Zakliczyn, przy czym zdobyto 3 samochody, z których 2 ukryto i przechowano do wyzwolenia, po czym zostały przekazane władzom Polski Ludowej; d) rozgromienie w Jelnej ekspedycji karnej złożonej z kompanii SS Galizien, która miała dokonać pacyfikacji wsi za jej opór w oddawaniu kontygentów i współpracę z partyzantką.

Walka w Jelnej należy do najpiękniejszych akcji partyzanckich na południu Polski. Działając przez zaskoczenie oddział »Sępa« w przeciągu krótkiego czasu rozbił liczącą około 150 żołnierzy ekspedycję, kładąc trupem 20 własowców i wielu raniąc. Zdobyto przy tym wiele broni i amunicji, oraz 16 koni i kilka wozów. Z 30 ludzi »Sępa«, ani jeden nie odniósł w tej akcji najmniejszego bodaj obrażenia.

Po tragicznej śmierci »Sępa«, zastrzelonego w Łyczanej dnia 28 października 1944 r. przez Stanisława Bieńka, ps. »Just«, żołnierza grupy »Maka« — oddział Sępa został podzielony na 2 części, sądecką i gorlicką. Dowodzona przez zastępcę »Sępa« Wojciecha Janczyka, ps. »Kosa«, z Chomranic, grupa sądecka, dokonała jeszcze kilku akcji, rozbijając na trasie Nowy Sącz — Rożnów — Zakliczyn samochody niemieckie i likwidując małe oddziały »Wehrmachtu« wycofującego się w styczniu 1945 r.

Jedną z ostatnich operacji oddziału »Kosy« była obława na melinującą w Piątkowej groźną szajkę bandycką Stanisława Kurzei, ps. »Rak«, z Nowego Sącza, w której to akcji padło od kul bandyty 3 zasłużonych żołnierzy oddziału.

* * *

Oprócz wymienionych wyżej grup bojowych ruchu ludowego, częstym gościem na terenie ziemi sądeckiej był oddział partyzancki limanowskich BCh »Opór«, zorganizowany przez komendanta limanowskiego obwodu BCh Edwarda Trojanowskiego, ps. »Bartosz«, a dowodzony przez Wojciecha Dąbskiego, ps. »Bicz«. Z kilku akcji, przeprowadzonych na terenie Sądeczyzny przez oddział »Bicza«, do najważniejszych należą: rozbrojenie placówki

niemieckiej strzegącej mostu w Gołkowicach, oraz duża walka w styczniu 1943 r. koło Trzetrzewiny, w której zginęło 17 Niemców i 1 partyzant.

1. Oddział »Zawiszy«.

Oddział partyzancki AK »Zawiszy«, będący 1 kompanią, a wreszcie 1 batalionem 1 PSP — AK »Nowy Sącz«, rozpoczął działalność w jesieni 1943 roku. I ten oddział nie może być zaliczony do grup wywodzących się z ziemi sądeckiej, jak się to po dzień dzisiejszy chętnie czyni. Była to bowiem formacja mieszana z dużym udziałem elementu limanowskiego i napływowego z różnych stron kraju.

Głównym miejscem postoju oddziału była południowa część powiatu limanowskiego, ściśle rejon Mogielicy. Z Sądeczyzną łączyła oddział »Zawiszy« przynależność do 1 batalionu noszącego nazwę »Nowy Sącz«, a jeszcze bardziej bliska Mogielicy gmina Łącko, stanowiąca dla oddziału pewnego rodzaju zaplecze aprowizacyjne i ogólne. Stąd bowiem pochodziła duża liczba żołnierzy oddziału, a ludność poszczególnych wiosek tej gminy oddała »Zawiszy« znaczne usługi w formie różnorakiej i daleko idącej pomocy.

Oddział »Zawiszy« należy do czołowych grup partyzanckich na południu Polski i ma za sobą wielki dorobek w formie kilkudziesięciu dużych akcji, przeprowadzonych w szerokim promieniu Beskidu i Podhala, od szosy Nowy Sącz — Krynica po Nowy Targ. Z akcji rozegranych na terenie Sądeczyzny wymienić należy:

a) rozbrojenie posterunku »Grenzschutzu« w Wierchomli (przy udziale lomnickiej grupy partyzanckiej Polańskiego - »Lisa«);

b) rozbicie oddziału SS Galizien w Nawojowej, przy czym spalono 2 samochody i zdobyto dużą ilość broni;

c) napad na fabrykę mebli giętych w Jazowsku, gdzie zdobyto 40 koni, wiele broni i amunicji, oraz odbito 30 jeńców radzieckich, którzy z kolei zasilili szeregi partyzantki radzieckiej;

d) walkę na granicy powiatu nowosądeckiego i limanowskiego, na moście w Kamienicy, w czasie której zginęło 30 Niemców z posterunku w Łącku, jadących na pacyfikację Kamienicy (razem z dowódcą Siegenbachem).

Oddziałem dowodził por. Krystyn Więckowski, ps. »Zawisza«. W sierpniu 1944 r. po »Zawiszy«, rannym w walce w Kasinie Wielkiej, komendę nad oddziałem przejął oficer ze zrzutu, Feliks

Perekładowski, ps. »Przyjaciel«, zaś po przemianowaniu grupy na trzon 1 batalionu »Nowy Sącz«, dowódcą oddziału został były adiutant Inspektoratu, por. Jan Wojciech Lipczewski, ps. »Andrzej«. Oddział współpracował z partyzantką radziecką płk. Zołotara, wzajemnie uzgadniając bazy żywnościowe, miejsca postoju i tereny operacyjne.

W oddziale przebywało kilkunastu lotników alianckich, obywateli amerykańskich, angielskich i kanadyjskich, ze zestrzelonych nad Gorcami samolotów.

W końcowej fazie działalności oddział »Zawiszy« już jako 1 batalion dokonał szeregu poważniejszych akcji, czyniąc wyprawy aż na Słowację oraz brał udział w wielkich operacjach 1 PSP-AK, prowadzonych wspólnie z partyzantką radziecką przeciw formacjom SS i Wehrmachtu w rejonie Ochotnicy, Mogielicy i Rzek.

2. Oddział »Kmicica«.

Ten mieszany sądecko-gorlicki oddział partyzancki, stanowiący z czasem 3 kompanię, a w końcu 3 batalion 1 PSP-AK, powstał w marcu 1943 r. Miał, jak rzeka, dwa źródła: sądeckie w Grybowie i Kąclowej, oraz gorlickie — w Gródku i Ropie.

Głównym organizatorem członu sądeckiego byli: ukrywający się przed gestapo Franciszek Paszek, ps. »Kmicic«, syn właścicielki browaru na tzw. Strzylawkach koło Grybowa, oraz również ścigany przez gestapo ówczesny pracownik Zarządu Gminnego w Grybowie, Józef Gucwa, ps. »Wilk«, »Szumny« z Kąclowej (dziś ks. rektor jednego z kościołów w Nowym Sączu).

Człon gorlicki zorganizowali: były oficer Straży Granicznej, Krzyszkowiak (imię nie znane), ps. »Burza« z Gródka, nauczyciel z Ropy, Stanisław Siemek, ps. »Świerk«, oraz Władysław Radzik, ps. »Kostek« z Gródka, ścigany przez gestapo.

Latem 1943 r. obydwa człony połączyły się w jeden oddział, nad którym dowództwo objął »Kmicic«. Grupa z początkowego stanu 20 osób mocno z czasem rozrosła się, licząc w lecie 1944 r. około 140 ludzi, w tym około 40 żołnierzy radzieckich, pod komendą por. »Miszki«. We wrześniu 1944 r. radzieccy towarzysze napotkawszy pod *Wapiennym* większy oddział Czerwonej Armii, który przedarł się przez linię frontu, opuścili »Kmicica«, przyłączając się do grupy sowieckiej.

Grupa »Kmicica« weszła w skład sił wojskowego podziemia obwodu gorlickiego AK, z przydziałem do 3 batalionu »Gorlice«, dowodzonego przez tamtejszego komendanta obwodu kpt. Mieczysława Przybylskiego, ps. »Michał«.

Jesienią 1944 r. oddział »Kmicica« przemianowany został na 3 batalion i podzielony na 2 kompanie, których dowódcami zostali »Kmicic« i jego zastępca, por. Bolesław Koryga, ps. »Orlik«, z Gorlic. Dla wzmocnienia wątłych sił 3 batalionu dowództwo 1 PSP - AK przydzieliło w jego skład rdzennie sądecki oddział »Tatara«, mianując zarazem jego komendanta zastępcą dowódcy baonu. Skład 3 baonu uzupełniał jeszcze mały oddział por. Nowaka, ps. »Śmiały«, z Łużnej.

Wyżywienie oddziału pochodziło w większej części z magazynów niemieckich, a odbywało się drogą doskonale zorganizowaną przez oficera zaopatrzeniowego z dowództwa 1 PSP - AK mgr Ludwika Mroza, ps. »Dębówka«, z Tymbarku. Ogromne zasługi w tej dziedzinie oddał pracownik starostwa nowosądeckiego, Podgórski, dostarczający tzw. »Bezugscheinów«, głównie na mąkę i kaszę, pobierane przez służbę partyzancką w młynach ziemi sądeckiej, przede wszystkim w młynie ss Dominikanek w Białej Niżnej.

W czasie prawie dwuletniej działalności oddział »Kmicica«, operując na terenie powiatów: nowosądeckiego, gorlickiego, tarnowskiego i jasielskiego, przeprowadził kilkadziesiąt różnorakich akcji, bezustannie nękając wroga, dezorganizując jego transport i niszcząc środki przewozowe. A oto niektóre z ważniejszych osiągnięć na bojowym szlaku »Kmicica«:

a) rok 1943 — rozbrojenie w Domu Ludowym w Bystrej Niemców, którzy przyjechali wymusić na ludności tej gromady zaległe kontygenty, z równoczesnym zniszczeniem wszelkich wykazów dotyczących należności kontygentowych i kar;

b) odbicie w Szymbarku grupy więźniów transportowanych do Gorlic, przy czym zginął od wybuchu własnego granatu sądeczanin, ps. »Oświęcim«, który po ucieczce z Oświęcimia znalazł się w oddziale »Kmicica«;

c) rozbrojenie placówki »Wehrschutzu« w tartaku w Kąclowej;

d) pokrycie napisami »October« znaków drogowych i barier mostowych na trasie Grybów — Gorlice, oraz samochodów wojskowych stacjonujących w Ropie, dla przypomnienia okupantowi klęsk poniesionych na froncie wschodnim;

e) rok 1944 — rozbrojenie w Stróżach taboru niemieckiego;

f) większa walka z silnymi oddziałami n-pla pod Ciężkowicami, w czasie której przeszło do grupy »Kmicica« kilkunastu żołnierzy niemieckich, obywateli radzieckich, byłych jeńców wciągniętych gwałtem do tzw. »Legionu Azerbajdżańskiego«, zorganizowanego i stacjonującego w okolicach Tuchowa;

g) rozbicie w Gródku grupy Niemców (4 zabitych) spędzających ludność do budowy okopów;

h) silne akcje na *Magórze Małastowskiej*, przy czym zdobyto wiele broni maszynowej i ręcznej, zniszczono 5 motocykli, 4 samochody osobowe i 1 ciężarowy; straty wroga — 8 zabitych i kilkunastu rannych, straty własne: 1 zabity, 1 ranny;

i) rozbicie silnej obławy niemieckiej na partyzantów działających w rejonie *Magóry Małastowskiej;*

j) rozbicie w *Bugaju* koło Moszczenicy wspólnie z siłami BCh i LSB drugiej wielkiej obławy (szkoła podoficerów SS — 250 ludzi i inne jednostki, w sumie ponad 1000 żołnierzy) w czasie oczekiwania na zapowiedziany zrzut.

W oddziale przebywał dłuższy czas oficer angielski, lotnik RAF-u, zbiegły z niewoli niemieckiej, który osaczony z »Kmicicem« na punkcie kontaktowym w Stróżach, został 10 marca 1943 r. zastrzelony, mimo że podniósł ręce chcąc się poddać.

W przededniu wigilii 1944 r. zginął w nierównej walce z niemiecką obławą oficer oddziału »Kmicica«, potomek głośnego rodu kniaziów litewskich, Jan Poczobutt-Odlanicki. Wypadek ten miał miejsce w Białej Wyżnej, na tzw. Podchełmiu, koło sławnej w dziejach partyzanckich tego rejonu kaplicy Dziedziaków, zwanej przez Niemców »Banditenkirche«.

Wyjątkową odwagą i pięknym charakterem wyróżnił się w oddziale »Kmicica« student, Stanisław Leszczyc Przywara, syn profesora gimnazjalnego, przebywającego w owym czasie w Kąclowej. Przywara, ps. »Szary«, dokonał całego szeregu brawurowych wyczynów, ginąc we wrześniu 1944 r. w Ptaszkowej, gdzie we dwójkę z radzieckim kolegą usiłowali rozbroić posterunek niemiecki. Za bohaterską postawę »Szary« został pośmiertnie odznaczony krzyżem »Virtuti Militari«.

Oddział »Kmicica« współpracował blisko z grupami bojowymi gorlickiego Ruchu Ludowego, a mianowicie z oddziałem BCh »Zawierucha« i z grupą LSB »Sępa«, wspólnie przeprowadzając większe akcje.

Oddział »Kmicica«, mimo że prowadził działalność zawsze w sposób przemyślany i rozsądny i nie szafował bez potrzeby ludzkim życiem, utracił 8 żołnierzy, w tym 3 oficerów.

3. Oddział partyzancki »Lawiny«.

Oddział »Lawiny« powstał na polecenie komendy Obwodu AK w lipcu 1944 r. Twórcą oddziału był lwowianin, mgr Władysław Lewicki, ps. »Lawina«.

Oddział liczący 16 ludzi wszedł w skład grupy »Tatara« na prawach samodzielnej jednostki operującej raz wspólnie z 8 kompanią »Tatara«, to znów na własną rękę. Tę samodzielność oddział utrzymał do końca działalności, wykonując więcej akcji we własnym zakresie niż wspólnie z »Tatarem«.

A oto ważniejsze wydarzenia bojowe z życia oddziału »Lawiny«:

a) akcje wspólne z grupą »Tatara«: — 1. rozbicie placówki »Forstschutzu« koło Nawojowej; 2. uderzenie na posterunek policji ukraińskiej w Łabowej; 3. napad na szkołę policji granatowej w Żegiestowie;

b) akcje własne: 1. wysadzenie pociągu z materiałem wojskowym pod Ptaszkową; 2. rozbicie 2 samochodów wojskowych na szosie Nowy Sącz — Grybów koło Posadowej; 3. rozbicie posterunku niemieckiego w tartaku w Piwnicznej; 4. walka z oddziałem SS pod Żegiestowem w sierpniu 1944 r., przy czym zabito kilku Niemców i zdobyto sporą ilość broni, tracąc jednego żołnierza; 5. napad na auto-kolumnę pod Grybowem we wrześniu 1944 r., gdzie znów 4 Niemców zostało zabitych; 6. napad na autokolumnę koło Huty pod Krynicą w listopadzie 1944 r.; 7. napad na placówkę »Grenzschutzu« koło Wierchomli; 8. walka w styczniu 1945 r. z baterią artylerii niemieckiej koło mostu w Homrzyskach, uwieńczona uratowaniem mostu przed wysadzeniem; 9. rozbrojenie kilku mniejszych oddziałów cofającego się w styczniu 1945 r. Wehrmachtu.

Ponadto oddział zlikwidował na rozkaz władz zwierzchnich szereg konfidentów i członków band rabunkowych, nękających ludność terenów południowo-wschodniej części Sądeczyzny. Bazą oddziału był rejon Homrzysk i Łomnicy, teren działania rozciągał się od Grybowa po Szczawnicę.

Komendantem oddziału był od początku do końca mgr W. Lewicki.

4. Oddział »Świerk«.

Oddział partyzancki »Świerk« powstał wiosną 1944 r. w nowosądeckiej dzielnicy sportowców i kolejarzy — Gorzkowic. Organizatorami byli: Jan Freisler, były kurier na linii Warszawa—Budapeszt, znany szeroko w sferach polskiego podziemia pod pseudem »Ksawer«; inż. Edward Siemiradzki, ps. »Michał«; Julian Skurski, ps. »Dżul« ze Lwowa, oraz rodzina Świerczków, a w szczególności działacz pepesowskiego podziemia, maszynista kolejowy, Władysław i jego brat Kazimierz, którzy zginęli od faszystowskich kul w kunowskim lesie, zaraz po przysiędze złożonej na rzecz oddziału »Świerk«. Prawdopodobnie fakt ten ma związek z nazwą, jaką oddział przejął.

Latem 1944 r. grupa »Świerk«, podporządkowana Komendzie Obwodu AK, włączona została do oddziału »Zawiszy«, a następnie, gdy rozpoczęły się prace nad organizacją oddziału »Tatara«, grupa ta weszła w jego skład.

Oddział liczący około 20 ludzi dokonał w czasie swej samodzielności kilku akcji, rozbrajając między innymi posterunki niemieckie w Jamnicy, Łabowej, Nawojowej i schronisku na *Jaworzynie*.

5. Oddział »Sietniaka«.

Powstał wiosną 1944 roku po scaleniu AK z BCh. Zorganizował go w rejonie Żeleźnikowej na polecenie komendanta obwodu AK »Emila«, miejscowy nauczyciel, Józef Chebda, ps. »Sietniak«, działacz BCh w terenie gmin Nawojowa i Stary Sącz.

Oddział liczył 12 ludzi. Po dwumiesięcznej samodzielnej działalności wszedł w sierpniu w skład grupy »Tatara«. Jego główne akcje — to zniszczenie zlewni mleka w Czaczowie i Żeleźnikowej oraz urządzeń stacyjnych w Kamionce Wielkiej.

6. Oddział Polańskiego »Lisa«.

Mały ten oddział, zorganizowany w Łomnicy przez Jana Polańskiego, ps. »Lis«, komendanta placówki AK »Łąka« — przeprowadził kilka akcji zbrojnych samodzielnie oraz wspólnie z oddziałem »Zawiszy« napad na posterunek »Grenzschutzu« w Wierchomli.

W czasie walki z grupą własowców w Łomnicy zginęło 2 partyzantów radzieckich, współpracujących z »Lisem« w tej akcji.

Oddział »Lisa« dokonał także zamachu na pociąg niemiecki między Łomnicą a Wierchomlą. Od wybuchu został zniszczony tor oraz rozbity wagon-cysterna z ropą.

Oddziałem dowodził Jan Polański-»Lis« lub jego zastępca, Jan Panek, ps. »Dąb«. Po utworzeniu oddziału »Tatara« grupa »Lisa« została wcielona w jego skład.

7. Oddział »Tatara«.

Oddział partyzancki »Tatara«, stanowiący 8 kompanię 1 PSP-AK, był właściwie jedyną formacją najściślej powiązaną z ziemią sądecką i obydwoma Sączami, skąd pochodziła poważna część ogólnego stanu oddziału i cała jego czołówka.

Była więc grupa ta jednostką reprezentacyjną sądeckiej AK, mimo że strukturalnie wchodził oddział »Tatara« w skład 3 batalionu »Gorlice« i pozostawał pod rozkazami jego dowódcy kpt. Mieczysława Przybylskiego, ps. »Michał«, komendanta gorlickiego obwodu AK.

Twórcą i dowódcą 8 kompanii był głośny w latach międzywojennych działacz sportowy i kulturalny, mgr Julian Zubek, ps. »Tatar«, z Nowego Sącza. To właśnie on, po długiej serii najdziwniejszych przygód na przerzutowo-kurierskim szlaku i w konspiracji sądeckiej, przy pomocy zespołu najbliższych przyjaciół, Jana Freislera, ps. »Ksawery«, Edwarda Siemiradzkiego, ps. »Michał«, Adama Ślepiaka, ps. »Żar« i Leopolda Fröhlicha — Roztockiego, ps. »Niedźwiedź«, po zejściu z kurierskich linii — zorganizował oddział bojowy AK, który wnet stanął w czołówce partyzanckiej armii na południu Polski.

Zaczęło się to gdzieś wiosną 1943 roku. Już wtedy »Tatar« z małym zespołem oddanych ludzi dokonał kilku śmiałych akcji, z których na wyróżnienie zasługuje nie udana niestety próba zamachu na szefa gestapo Hamanna przeprowadzona w Piątkowej na szosie Nowy Sącz — Grybów.

Z czasem oddział rozrasta się, a latem 1944 r. dokonuje się jego reorganizacja, przy czym w skład grupy »Tatara« wchodzi szereg mniejszych oddziałów partyzanckich, działających na południu Sądeczyzny. Są to oddziały »Świerka«, »Lawiny«, »Sietniaka«, »Lisa« z Łomnicy i Reichertów z Piwnicznej.

Oddział »Tatara« prowadził z głównych miejsc postoju na Przechybie, Hali Łabowskiej, Hali Pisanej i Lomnicy ożywioną działalność w szerokim kręgu Beskidu — od Grybowa po Szczawnicę, łącznie z obydwoma Sączami.

Z bogatej serii partyzanckich osiągnięć oddziału »Tatara« wymienić należy poniektóre, co ważniejsze akcje, a więc:

a) rozbicie posterunku »Grenzschutzu« w Piwnicznej;

b) rozbicie placówki »Forstschutzu« w Nawojowej;

c) napad na tartak w Piwnicznej, rozbrojenie straży, zniszczenie maszyn i urządzeń;

d) rozbicie posterunku policji ukraińskiej w Łabowej;

e) rozbicie auta z »Schutz-policją« na szosie Nowy Sącz — Grybów, przy czym zginęło kilku Niemców;

f) rozbicie 3 samochodów z żandarmerią we Frycowej;

g) zniszczenie auto-kolumny niemieckiej na Hucie koło Krynicy;

h) napad na szkołę policji granatowej w Żegiestowie;

i) zniszczenie linii telefonicznej na przestrzeni Łabowa - Huta.

Poza tym oddział wykonał kilkakrotne akcje na szosie Nowy Sącz — Krynica, niszcząc samochody niemieckie i likwidując ich załogi. W jednej z takich akcji zdobyto plany fortyfikacyjne południowej Sądeczyzny, które przekazano dowódcy partyzantki radzieckiej płk. Zołotarowi.

Oddział »Tatara« przeprowadził wielokrotnie operacje sabotażowe na linii kolejowej Nowy Sącz — Krynica, niszcząc tory i uszkadzając tabor kolejowy.

Na odcinku walki ze zdrajcami i sługusami bojówki oddziału wykonały kilkanaście akcji, likwidując szczególnie niebezpiecznych osobników, jak Stanisława Wykręta, Jana Dusznego, Władysława Kondolewicza, Wojciecha Wąchałę i innych.

Ósma kompania współpracowała żywo i owocnie z partyzantką radziecką, a szczególnie z oddziałem »Aloszy« i »Szaszy«, przeprowadzając wspólnie szereg operacji, służąc sobie pomocą w zakresie łączników, wywiadu itp. Zawarta w owe lata przyjaźń między »Tatarem« a dowódcą partyzantki radzieckiej płk. Zołotarem, dotrwała po dzień dzisiejszy wciąż żywa i szczera.

W oddziale »Tatara«, liczącym w końcowej fazie prawie 200 osób, przebywało stale lub współpracowało z nim wiele znanych na terenie Nowego i Starego Sącza osób (dr Stanisław Bogusz,

mgr inż. Adam Ślepiak, Helena Ślepiak-Barbacka, Stanisław Serwoński, mgr inż. Władysław Stendera, Stadniccy, Spiechowiczowie, Jaworowie, Czechowie i dziesiątki innych).

W ogólnym bilansie działalności partyzanckiej na terenach objętych zasięgiem 1 PSP-AK — 8 kompania »Tatara« posiada kartę jedną z najładniejszych. W plejadzie dowódców oddziałów partyzanckich 1 PSP-AK, obok Zapały — »Lamparta«, Więckowskiego — »Zawiszy« i Paszka-»Kmicica« — postać Juliana Zubka — »Tatara« należy do najbogatszych w ideową treść bojowników o wolność i demokrację na południu Polski.

Za bohaterską postawę i duże osiągnięcia na partyzanckim froncie odznaczony został Julian Zubek krzyżem Virtuti Militari.

W licznych walkach i akcjach oddziału oddało życie dla sprawy wolności kilkunastu żołnierzy, a między nimi: Włodzimierz Kapturkiewicz, Józef Klisowski, Adam Kondolewicz, Tadeusz Kudlik, Tadeusz Pach, Stefan Pawlik, Stanisław Potoczek, Kazimierz Sznapko, Kazimierz Świerczek, Władysław Świerczek, Stanisław Wilga i Jerzy Wójtowicz.

8. Oddział »Topora«.

Oddział partyzancki AK »Topora« — stojący w dyspozycji Komendy Obwodu AK, powstał w początkach roku 1943 na terenie gminy Lososina Dolna, w rejonie Tęgoborza.

Oddziałem dowodził tarnowski kolejarz ukrywający się u krewnych w Tęgoborzu, Józef Toczko, ps. »Topor«, jego zastępcami byli: Władysław Szewczyk, ps. »Sokół« z Tęgoborzy i Mikołaj Józefowski, ps. »Michał« z Rojówki.

Stały trzon oddziału stanowiło 15 ludzi ukrywających się przed gestapo. Na czas większych akcji oddział uzupełniony był do 30 osób przez rolników z rejonu Tęgoborzy i Lososiny Dolnej.

Naczelne zwierzchnictwo nad oddziałem należało do komendanta Obwodu AK. Bezpośrednio oddział podlegał komendantowi placówki »Dolina« (Lososina Dolna) w osobie mgr Stefana Bednarka z Michalczowej, czołowego działacza ruchu oporu na tym terenie.

Oddział wykonał kilka akcji na placówki niemieckie i kolumny samochodowe wroga. Do najlepszych należy napad na posterunek żandarmerii i policji w Czchowie, gdzie rozbrojono kilkudziesięciu Niemców, zdobywając 66 karabinów oraz duże ilości amunicji.

Inną z wartościowych akcji oddziału była likwidacja osławionego komendanta żandarmerii w Rożnowie na Zaporze Alojzego Riedalmaiera, który 21 czerwca 1944 r. zginął od partyzanckich kul w bielskim lesie, uwalniając okoliczną ludność od gwałtów i prześladowań.

Poza tym oddział wykonał kilkadziesiąt operacji sabotażowych i dywersyjnych, likwidując konfidentów, bandytów i osoby działające na szkodę narodu polskiego, niszcząc akta kontygentowe, karząc sługusów i przeszkadzając w wywożeniu ludzi do Niemiec.

Głównym miejscem postoju oddziału były: Chełm, Skrzętla, Stańkowa i Zawadka, terenem operacyjnym — północno-zachodnia część ziemi sądeckiej, oraz przygraniczne miejscowości powiatu limanowskiego, bocheńskiego i brzeskiego.

9. Oddział »Maka«.

Oddział dyspozycyjny komendy Obwodu AK w Nowym Sączu, zwany krótko grupą »Maka«, powstał latem 1944 r. z inicjatywy komendanta obwodu, por. Stanisława Leszki, ps. »Emil«, »Olcha«, »Werwa«. Oddział liczący ponad 30 osób, w tym 4 obywateli ZSRR, odkomenderowany został w rejon północno-wschodniej Sądeczyzny, gdzie długo istniała luka w akowskiej sieci partyzanckiej i organizacyjnej.

Działalność grupy »Maka« rozmieściła się przede wszystkim na obszarze gmin: Nowy Sącz, Grybów, Korzenna i Kobyle-Gródek. Główne miejsca postoju znajdowały się na *Jaworzu*, *Chełmie Grybowskim*, *Jodłowej Górze* i w Łyczanie.

Oddział »Maka«, w którym służyło wielu sądeczan, dokonał kilku akcji na samochody niemieckie na szosie Nowy Sącz — Zakliczyn i Nowy Sącz — Grybów. W czasie udanych akcji na tzw. *Posadowskiej Górze*, koło Kobyle-Gródka, partyzanci »Maka« zdobyli 2 samochody, niszcząc transport benzyny.

Poza tym oddział dokonał szeregu mniejszych operacji dywersyjno-sabotażowych, jak wymierzanie kar sługusom niemieckim, likwidacja mleczarni i bimbrowni, niszczenie akt kontyngentowych i rozgromienie głośnej bandy złodziejskiej w Posadowej.

Dowodził oddziałem ppor. Stanisław Kruczek, nauczyciel z Barcic. Zastępstwo jego pełnił podhor. Stanisław Bieniek, syn kolejarza z Nowego Sącza.

Oddział, operując na terenie całkowicie opanowanym przez ruch ludowy i jego siły zbrojne, nie potrafił wypracować właściwych form współdziałania z gospodarzami rejonu, popadając od czasu do czasu w konflikty, które skończyły się tragicznym wypadkiem: bratobójczym strzałem w pierś komendanta oddziału partyzanckiego Ludowej Straży Bezpieczeństwa Kazimierza Wątróbskiego, ps. »Sęp«.

Wypadek ten, ze względu na osobę »Sępa«, czołowego żołnierza ruchu ludowego na południu Polski, wywołał wśród chłopów falę oburzenia, stając się powodem zerwania stosunków między BCh i AK. Interpretowany przez władze AK jako nieszczęśliwy wynik czysto osobistych porachunków między zabójcą a zabitym, fakt ten do dnia dzisiejszego właściwie nie wyjaśniony, położył kres działalności grupy »Maka« na tym terenie.

Część ludzi rozwiązanej grupy odeszła do oddziału »Tatara«, zaś reszta ukrywała się na własną rękę do momentu wyzwolenia.

10. Oddział »Szpaka«.

Oddział partyzancki AK, zwany grupą »Szpaka«, powstał latem 1944 r. na południowym pograniczu powiatów nowosądeckiego i limanowskiego. Obozował głównie w rejonie gminy Łącko, na terenie Brzyny, Łazów Brzyńskich i Obidzy.

Oddział »Szpaka«, stanowiący jedną z kompanii 1 PSP-AK, liczył 30 ludzi. Był to oddział o charakterze szkoleniowym, z zadaniem przygotowania surowego elementu partyzanckiego do działań w ramach akcji powstańczej »Burza«.

11. Oddział »Kowalewskiego«.

Oddział dywersyjny AK — »Kowalewskiego« powstał wiosną 1943 r. we wsi Kicznia pow. nowosądeckiego. Zorganizował go malarz limanowski, Wincenty Gawron, ps. »Kowalewski«, po swej szczęśliwej ucieczce z obozu w Oświęcimiu.

Oddział liczył średnio 20 ludzi, w tym 4 żołnierzy Armii Czerwonej, zbiegów z obozu jenieckiego w Sowlinach. Oddział operował w rejonie gmin Łącko, Łukowica, Kamienica, likwidując agentów gestapo, konfidentów i wrogów narodu polskiego, niszcząc akta kontygentowe i karząc sługusów niemieckich. Dowodził oddziałem Gawron — »Kowalewski«, jego zastępstwo pełnił Ambroży Pietrzak, ps. »Słowik« z Kiczni.

Pod koniec roku 1943, w wyniku zdrady, Niemcy wpadli na ślad poszczególnych członków oddziału. Nastąpiły w związku z tym liczne aresztowania, a w konsekwencji szereg zesłań do Oświęcimia i kilka wyroków śmierci, wykonanych 12 stycznia 1944 r. obok stacji kolejowej w Męcinie. Z tą chwilą oddział Kowalewskiego przestał istnieć. Ci zaś, którzy ocaleli z pogromu, przeszli do innych ugrupowań walczącego na tym terenie podziemia.

12. Bojówka partyzancka Piwnicznej.

W ogólnym zestawieniu »partyzanckich obrotów« na ziemi sądeckiej nie powinno braknąć działalności małej lecz aktywnej bojówki, zorganizowanej w Piwnicznej przez braci Reichertów. Paruosobowa bojówka, mająca na tutejszym terenie zarówno wielu przyjaciół jak i przeciwników, dokonała kilkunastu akcji, z których do najważniejszych należą: walka z »Grenzschutzem« w Piwnicznej, rozbicie transportu niemieckiego z bydłem koło Młodowa, obrona tartaku w Piwnicznej przed spaleniem i zniszczenie auta z grupą żołnierzy »Wehrmachtu« w styczniu 1945 r.

Grupa Reichertów działając niemal od początku okupacji, weszła również w skład oddziału »Tatara«, zachowując mimo to do końca pewnego rodzaju samodzielność.

Poza wyżej wymienionymi wspomnieć należy także o grupie partyzanckiej, zorganizowanej i dowodzonej przez głośnego działacza podziemia, szczawnickiego leśnika, Adama Malinowskiego, zwanej oddziałem »Adama« lub »Trapera«. Oddział ten złożony z elementu sądecko-nowotarskiego, operował głównie na terenach między Szczawnicą a Łąckiem, z bazami postojowymi w rejonie *Przehyby* i okolicznego Beskidu.

Do szczególnie ciekawych momentów z działalności Malinowskiego należy jego współpraca z partyzantką radziecką, głównie z oddziałami Moszy i Biełowa, którym oddał ogromne usługi w tak ważnych dziedzinach, jak wywiad, przewodnictwo i łączność.

Głośną w tym czasie była postawa Malinowskiego w sprawie ochrony mienia polskiego na tamtych terenach. To właśnie dzięki wstawiennictwu Malinowskiego nie uległ spaleniu przez partyzantkę radziecką tartak w Gołkowicach, skazany na zniszczenie za pracę na rzecz okupanta. Podobną postawę zajął Malinowski w sprawie fabryki mebli giętych w Jazowsku. W tym jednak wypadku sprawa była przesądzona z uwagi na wykryty przez wywiad

fakt, że fabryka ta miała stać się główną bazą sił niemieckich dla planowanej wielkiej akcji pacyfikacyjnej terenów gminy Łącka, którą Niemcy zamierzali przeprowadzić, aby znieść z powierzchni ziemi kilkanaście wiosek z zemsty za wyjątkową postawę tamtejszej ludności, oraz zagęszczenie działalności partyzanckiej.

Również wspomnieć trzeba o grupie partyzanckiej AK ppor. Jana Tokarczyka, ps. »Baca«. Tokarczyk, pełniący w owe lata funkcję kierownika szkoły w Żabrzeży. gm. Łącko, mianowany został w roku 1943 komendantem placówki AK, obejmującej gminy Łącko i Kamienicę. a przynależnej do limanowskiego obwodu AK.

Doskonały organizazor i dzielny żołnierz, pokrył »Baca« wkrótce placówkę siecią drużyn i plutonów, tworząc najsilniejszą bodaj komórkę AK na terenie całego inspektoratu N. Sącz.

Do najlepszych akcji, jakie przeprowadził oddział »Bacy«, należy walka, którą stoczył pod koniec roku 1944 w czasie ogromnej. wielotysięcznej obławy na partyzantów, dokonanej przez Niemców w rejonie »partyzanckiego kraju« — Mogielicy. Broniąc odcinka nad Szczawą — rozbił »Baca« pierścień okrążenia, umożliwiając siłom partyzanckim wyjście z kotła.

Niestety, z powodu braku szerszego materiału, szczegółowszy opis działalności obydwóch grup jest jeszcze niemożliwy.

13. Gwardia Ludowa.

Siłę bojową PPS. zwaną Gwardią Ludową, reprezentowały w Sądeczyźnie grupy dywersyjno-partyzanckie i małe bojówki, których działalność rozmieszczona była w południowo-wschodniej części ziemi sądeckiej, oraz na terenie Nowego Sącza.

Najwcześniej, bo już w r. 1940, rozpoczęła bojową działalność grupa Stefana Walkosza ze Szczawnicy, która operując w rejonie przygranicznym Piwniczna — Eliaszówka — Jaworki — Szczawnica, zlikwidowała w ciągu lat 1940-41 około 20 funkcjonariuszy »Grenzschutzu«. Tę zatem małą, bo zaledwie 7 osób liczącą bojówkę PPS, uważać należy za pierwszy oddział partyzancki ziemi sądeckiej, za jaskółkę zwiastującą partyzancką wiosnę.

W tym samym mniej więcej czasie powstały i zaczęły działalność bojówki PPS na terenie warsztatów kolejowych i ogrzewalni PKP. Zorganizowane z inicjatywy ówczesnego kierownika

podziemnej PPS Ryszarda Mędlarskiego przez Jana Rybczyka i Władysława Świerczka, obydwie bojówki dokonały lub zakonspirowały na terenach kolejowych długie pasmo akcji sabotażowych i dywersyjnych, które w sumie wyrządziły w procesach transportowych i produkcyjnych okupanta poważne szkody, osłabiając w swoisty sposób potencjał bojowy wroga.

Główną jednak rolę w zbrojnym podziemiu sądeckiej PPS odegrały oddziały partyzanckie Gwardii Ludowej »Pumy« i »Karola«.

Oddział »Pumy« powstał wiosną 1943 r. Jego inicjatorem był sekretarz OKR-PPS w Krakowie, jedna z najpiękniejszych postaci polskiego ruchu oporu w ogóle, urodzony w Ptaszkowej, absolwent II gimnazjum w Nowym Sączu, Adam Rysiewicz, ps. »Teodor«. Bazami oddziału była Ptaszkowa — *Jaworze*, *Jodłowa Góra* i *Rosochatka*.

Oddziałem dowodził jego współorganizator, komendant GL na powiat nowosądecki, czołowy działacz pepesowskiego podziemia Sądeczyzny i jeden z głównych kurierów PPS między krajem a Budapesztem, Franciszek Krzyżak, ps. »Karol«, »Drapała«, »Stylok«, »Kaczor« i »Klonowski«, najszerzej znany jednak pod popularnym przydomkiem »Frantol«. W czerwcu 1943 r. komendę nad oddziałem objął Jerzy Tabeau, ps. »Puma«, który funkcję tę pełnił do momentu przejścia oddziału w skład »Socjalistycznego Batalionu Śmierci«, tj. do lipca 1944 r.

W lipcu 1943 r. »Karol« rozpoczął organizowanie sądeckiego oddziału GL, który rozlokował się w rejonie południowej Sądeczyzny, na wzgórzach *Skalnika*, *Popardowej i Margonia*. Komendę nad oddziałem sprawował osobiście por. Krzyżak — »Karol«, łącząc dowodzenie z funkcją komendanta powiatowego GL i obowiązkami politycznego współkierownictwa organizacją partyjną w Nowym Sączu i powiecie. Zastępstwo »Karola« na stanowisku komendanta oddziału partyzanckiego pełnił Zygmunt Getel, ps. »Leszek«.

W tym też mniej więcej czasie operowała na terenie Sądeczyzny grupa krakowska GL pod komendą Kazimierza Hałonia — »Kartuskiego«, która przy współudziale limanowskich gwardzistów wykonała szereg wyroków Okręgowego Sądu Specjalnego w Krakowie. Na mocy tychże wyroków zlikwidowani zostali osławiony renegat, wójt gminy Łososina Dolna, Józef Gottfried z Tęgoborzy; policjant granatowy z posterunku w Łososinie Dolnej, Józef Smoleń; morderca Żydów i zacięty wróg ruchu oporu, komendant posterunku policji w Grybowie, Bronisław Kubala i inni.

Pierwsze miesiące istnienia grup »Karola« i »Pumy« upłynęły na organizowaniu baz postojowych i uzbrojenia. Wypady i akcje miały za główny cel zdobycie broni i amunicji. Dokonano w tym czasie kilkunastu napadów na kwaterujących na peryferiach miasta żołnierzy »Wehrmachtu« i kolejarzy niemieckich oraz »bahnschutzów« na trasie Gorzków-Jamnica.

Pod koniec 1943 r. grupa sądecka GL. dokonała akcji na tory kolejowe. Posługując się materiałami wybuchowymi, otrzymanymi od robotników kamieniołomów w Klęczanach, oddział »Karola« wysadził pociąg towarowy na odcinku Nowy Sącz — Kamionka Wielka.

W początkach 1944 roku grupa »Karola« przeprowadziła szereg akcji na terenie miasta. Rozbrojony został posterunek »Bahnschutz-polizei« obok parowozowni oraz posterunek w Łazienkach PKP przy ul. Kolejowej. Zniszczono również pracujące dla Niemców mleczarnie w Kamionce Wielkiej i Krużlowej, zaś na odcinku Stróże—Wola Łużańska wysadzono transport wojskowy.

W czerwcu 1944 r. połączone oddziały GL. »Karola« i »Pumy« przeprowadziły uderzenie na placówkę »Wehrmachtu« w Grybowie. Natrafiwszy jednak na silny ogień wielokrotnie liczebniejszego przeciwnika, oddziały GL zmuszone były wycofać się, na szczęście bez strat.

Poza wspomnianą wyżej akcją oddział »Pumy« dokonał rozbrojenia oficerów »Wehrmachtu« stacjonujących w Grybowie oraz rozbił kilka samochodowych kolumn na szosie Nowy Sącz — Grybów.

W lipcu 1944 r., rozkazem Komendy Okręgowej GL w Krakowie, oddział »Pumy« z częścią oddziału »Karola« przerzucony został w rejon Myślenic, gdzie przeprowadzono w tym czasie koncentrację partyzanckich oddziałów GL z powiatów Nowy Sącz, Miechów i Myślenice oraz w rejonie Babiogórskiego.

Z oddziałów tych utworzony został tzw. »Socjalistyczny Batalion Śmierci«, dowodzony przez Józefa Długosza, ps. »Zamek«, a nazwany imieniem Adama Rysiewicza — »Teodora«, na cześć tego nieustraszonego bojownika ruchu oporu, który właśnie przed paroma tygodniami wcześniej poległ na stacji Ryczów w walce z hitlerowcami.

Żołnierze GL z ziemi sądeckiej stanowili prawie $^1/_4$ stanu liczbowego batalionu. Funkcje adiutanta dowódcy SBS pełnił

sądeczanin, Zbigniew Kmieć, ps. »Adam«, zaś dowódcami jednego z plutonów i drużyn byli też sądeczanie — Jan Olesiak i Mieczysław Owca.

»Socjalistyczny Batalion Śmierci« przeprowadził cały szereg akcji bojowych: w Izdebniku, gdzie ciężko ranny został dowódca plutonu Tabeau — »Puma«, w Łanckoronie, Kalwarii Zebrzydowskiej i pod Zawadką. Poza tym SBS dokonywał wypadów na tereny przyłączone do Rzeszy i na Słowację.

Głównym celem, dla którego powołany został do życia »Socjalistyczny Batalion Śmierci«, była dywersja i sabotaż w najszerszym pojęciu tego słowa. Dokonywał więc SBS likwidacji najgroźniejszych dla narodu polskiego jednostek, jak funkcjonariuszy gestapo, SS, SD i Kripo, oraz agentów gestapo i wszelkiego rodzaju szkodzących sprawie polskiej renegatów i zdrajców.

Szeroko zakrojona akcja gwardzistów z SBS powstrzymała niejedną zbrodniczą rękę przed popełnieniem podłości i uratowała niejedno ludzkie życie. Ale nie bez ofiar własnych; na szlaku walk, w akcji pod Skawcami, zginął żołnierz oddziału, Stanisław Przychocki z Mogilna.

W górach, nad Stróżą, we wsi Zawadce SBS dzielił kwatery z oddziałami AL im. Ludwika Waryńskiego dowodzonymi przez Tadeusza Grzegorczyka, ps. »Wisła«. Z Zawadki, okrążonej ogromną obławą w sile 1 dywizji, oddział »Zamka« przedarł się, walcząc przez pierścień okrążenia i zajął nowe miejsce postoju w schronisku na *Markowych Szczawinach*, pod szczytem *Babiej Góry*.

W rejonie babiogórskim SBS współpracował z licznymi na tym terenie oddziałami partyzantki radzieckiej. We wspomnieniach jednego z żołnierzy SBS, sądeczanina Erazma Roli, ps. »Tatar«, bardzo mocno dźwięczy ton wielkiej wdzięczności dla radzieckich towarzyszy spod *Babiej Góry*, którzy oddziałowi »Zamka« szli z pomocą nie tylko w bojach, ale i na codzień, udzielając partyzantom polskim broni, amunicji, środków opatrunkowych i lekarstw.

Trudności, związane z aprowizacją dużego oddziału na ubogim terenie górskim, zmusiły dowództwo GL do zdecentralizowania działalności SBS. W konsekwencji oddział »Pumy« powrócił pod koniec grudnia 1944 r. na stare leże w ptaszkowskim *Jaworzu*.

Po odejściu oddziału »Pumy« do działań skoncentrowanych, w Sądeczyźnie pozostała część grupy »Karola«, która mimo że była w składzie mocno zdekompletowanym, nie przerwała swej

działalności. Nadal oddział sądeckiej GL przeprowadzał uderzenia na transporty kolejowe, zakładając miny i ładunki materiałów wybuchowych na trasie Nowy Sącz — Stróże.

Do najbardziej udanych akcji należy jednak zamach na samochód gestapo, dokonany jesienią 1944 r. we Frycowej. Jest ta operacja tym cenniejszą, że ogół zwykł uważać tę sprawę za czysty przypadek, spowodowany, jak się sądziło, nietrzeźwością prowadzącego samochód gestapowca. Akcja miała jednak mniej więcej taki przebieg:

rankiem tego dnia czujka oddziału obserwująca szosę z lasu na *Margoniu* spostrzegła znajomy samochód sądeckiego gestapo, jadący w stronę Krynicy z czterema pasażerami w czapach z trupimi czaszkami. Patrol zaalarmował oddział, którym dowodził por. »Karol«. Odbyła się na poczekaniu króciutka narada, na której ułożono plan napadu na powracających z Krynicy gestapowców. Plan »Karola«, biorąc pod uwagę możliwość odwetu na ludności cywilnej, wykluczał użycie broni palnej, nie gwarantującej powodzenia i pozostawiającej na wozie ślady kul. Plan zakładał stworzenie pozorów, że to, co się stanie, będzie dziełem przypadku. Postanowiono więc dokonać zamachu za pomocą granatów, które wybuchnąwszy tuż przed samochodem w momencie, gdy ten znajdzie się na ostrym wirażu, oszołomią kierowcę i spowodują gwałtowną jego reakcję, co wystarczy, aby wóz nie wziął zakrętu i stoczył się do rzeki.

Akcja doskonale pomyślana dała takie wyniki, jakich się właśnie spodziewano. Eksplozja czterech granatów rzuconych przed samochód na gwałownym zakręcie u wjazdu na most zrobiła swoje. Wóz, wyrzucony jak z katapulty, wyleciał z toru i koziołkując, stoczył się do rzeki. W wodzie znalazło śmierć 4 oficerów sądeckiego gestapo, a między nimi Steinzer i Wiesner. Ten ostatni szczególnie niebezpieczny, bo władający doskonałą polszczyzną, świetnie obeznany z problematyką sądeckiego podziemia, działający z wyjątkowo inteligentną perfidią i skutecznością.

W styczniu 1945 r. połączone oddziały »Pumy« i »Karola« opanowały bez walki siedzibę sądeckiej »Forstinspektion«, na rogu ul. Bilińskiego i Zygmuntowskiej. W tym też czasie opracowano plan obrony tunelu w Kamionce Wielkiej przed wysadzeniem. Niestety, przyjazd niemieckiej pancerki, której załoga stanowiła osłonę dla pracujących w tunelu minerów — uniemożliwił słabym siłom sądeckich gwardzistów wykonanie ambitnego planu.

W sobotę dnia 21 stycznia 1945 r. oddziały GL zeszły do wyzwolonego Nowego Sącza, oddając siły, doświadczenie i entuzjazm w służbę tej, o której wolność walczyły na konspiracyjnym szlaku.

Równocześnie ujawniły się, schodząc z miejsc postoju, grupy bojowe BCh i LSB, oraz poszczególne oddziały partyzantki akowskiej, z 8 kompanią »Tatara« na czele. Ogółem ujawniły się wszystkie oddziały operujące na terenie ziemi sądeckiej, przy czym ogromna większość żołnierzy leśnego frontu wprzągnęła sie z miejsca w trudną służbę wielkich przemian i ogromnych potrzeb powstającego z ruin kraju.

Jest faktem, zasługującym na szczególniejsze podkreślenie, że żaden z przywódców czy poważniejszych działaczy cywilnego i wojskowego ruchu oporu w ziemi sądeckiej nie dał posłuchu wrogiej propagandzie, jaka rozhulała się nad Polską zaraz po wyzwoleniu i nie wrócił na stare ścieżki.

Zaistniała w latach 1945—47 wroga Polsce Ludowej działalność band, była przede wszystkim dziełem elementu obcego: filii nowotarskiego watażki »Ognia« i krakowskiego WIN-u. Agendy te znalazły oparcie wśród szczupłej garstki byłych partyzantów, permanentnych awanturników i warchołów, oraz jednostek oślepionych żalem za bogatymi przywilejami przeszłości, czy obałamuconych i niezdolnych zrozumieć, że to, co było, wrócić nie może.

To oni, patrząc na rodzącą się rzeczywistość z pozycji nienawiści i lęku, zapragnęli dalej szukać Polski na leśnym szlaku, podnosząc dłoń przeciw własnej Ojczyźnie i własnym braciom... Ale to już — jak mawiał Kipling — inna historia.

Podana w ostatnim tytule nazwa oddziałów bojowych PPS — Gwardia Ludowa nie ma nic wspólnego z Gwardią Ludową — zbrojnym ramieniem konspiracyjnej PPR. Oddziały bojowe PPS-WRN powstały bowiem jnż w r. 1940, przyjmując nazwę Gwardii Ludowej i utrzymując to miano do końca swego istnienia.

II. PARTYZANTKA RADZIECKA.

Narodziła się przyjaźń polsko - radziecka na polu walki, w partyzanckiej melinie, w chłopskiej chacie goszczącej radzieckich partyzantów, w sztabach komend armii podziemnej, w życzliwej czy wręcz serdecznej współpracy polskiej konspiracji cywilnej i wojskowej z radzieckimi towarzyszami.

Mocno i szczerze polubili się ludzie na trudnym i niebezpiecznym szlaku partyzanckim, gdzie głód, chłód i groza śmierci równały i zbliżały ludzi, każąc podać sobie po bratersku dłoń i zapomnieć o różnych urazach, które jak smród wydzielała historia minionych wieków, zaczadzając serca i umysły bakcylem nienawiści.

O partyzantce radzieckiej w Polsce, względnie na niektórych jej terenach, napisano setki artykułów i dziesiątki tomów. Ale o partyzantce radzieckiej na ziemi sądeckiej wie się bardzo niewiele lub nic. Sprawa zresztą nie jest taka prosta. Oddziały radzieckie, jakkolwiek współpracowały z partyzantką polską i polskimi organizacjami ruchu oporu, stanowiły jednostki bardzo zwarte w sobie. Ich zamiary i plany nie dostawały się na zewnątrz nigdy, wypadki zdrady nie istniały, a duża ostrożność i nieufność wobec obcych, choćby to byli najbliżsi współpracownicy z polskich oddziałów czy organizacji podziemnych, sprawiła, że niewiele zostało danych źródłowych, któreby pomogły odtworzyć skomplikowane dzieje partyzantki radzieckiej w Sądeczyźnie i na Podhalu.

Zrobić to może i napewno zrobi, któryś z radzieckich ludzi, były partyzant ziemi sądeckiej i limanowskiej. Byli przecież między nimi oficerowie, lekarze, inżynierowie i nauczyciele, dla których procesy twórczości pisarskiej nie są ani obce, ani trudne.

Dla nas, postronnych obserwatorów, czy nawet towarzyszy bojowych, problem partyzantki radzieckiej i poszczególne fazy jej dziejów, będą zawsze pewnego rodzaju niewiadomą, czy wręcz dżunglą, którą można raczej obejść niż przejść.

Jest przecież temat ten tak frapujący, tak kuszący i tak zarazem związany mocno z ziemią sądecką, względnie z szerokim Podhalem, że niesposób, omawiając zagadnienia ruchu oporu, pominąć milczeniem jeden z najważniejszych tego ruchu elementów.

Będzie więc niniejsza relacja szczupłym zlepkiem wspomnień osobistych i luźnych informacji od osób, które miały kiedyś z partyzantką radziecką bliższe kontakty. Ogólnikowa i fragmentaryczna, będzie czymś na kształt paru konarów wielkiego drzewa, które rosło na tutejszej glebie jak na wygnaniu. A kiedy przyszedł czas owocowania — wywędrował z korzeniami w ojczyste strony.

Narodzin partyzantki radzieckiej na tutejszym terenie szukać należy już w roku 1942. Dali jej początek zbiegowie z transportów

jenieckich i osób cywilnych wiezionych na roboty do Niemiec, oraz uciekinierzy z obozów, więzień i miejsc pracy, którzy dostawali się na teren Podhala i Podkarpacia, gdzie wielkie lasy i dobrzy ludzie nie pozwolili im zginąć.

Między zbiegami było wielu oficerów, którzy ledwo ochłonąwszy z przeżytych okropności, zaczęli zbierać luźne gromadki i melinujące po przyleśnych domach osoby — tworząc małe oddziałki, które z czasem rozrosły się do formacji o sile jednego pułku.

Na wzrost liczbowy partyzantki radzieckiej wpłynęła także w pewnym stopniu działalność partyzantów polskich, którzy atakując kilkakrotnie kolumny samochodowe wroga, szczególnie na szosie Nowy Sącz — Limanowa, odbili w sumie ponad stu jeńców radzieckich, przekazując ich stacjonującym na *Przehybie* oddziałom radzieckim. Podobne akcje przeprowadzali często sami Rosjanie, przynosząc wolność wielu swoim kolegom, którzy następnie zasilali szeregi rodzimej partyzantki.

Trzeba przy okazji podkreślić rzecz charakterystyczną dla omawianego zagadnienia i wystawiającą ludności wiejskiej ziemi sądeckiej piękne świadectwo humanitarnej dojrzałości. Otóż wielu zbiegów czy odbitych jeńców radzieckich docierało na teren Sądeczyzny w stanie ostatecznego wyczerpania. Ludzie ci w setkach domów chłopskich, szczególnie w południowo-wschodniej, południowej i południowo-zachodniej części powiatu, znajdowali serdeczne przyjęcie, gościnę i opiekę. Była to akcja raz przypadkowa i samorzutna, to znów inspirowana i kierowana odgórnie przez odpowiednie komórki ruchu ludowego. Główną z takich organizacyjnych »melin przyjaźni« były domy chłopskie w Długołęce, pod lasem *Dąbrowa*, gdzie u Antoniego Gancarczyka, Jana Hebdy, Wojciecha Kuchni, Józefa i Franciszka Platów, Józefa Sobczaka i innych, odbywali kuracyjne posiady odbici jeńcy, czy wyjątkowo sfatygowani zbiegowie, kierowani tu przez obwodową komendę BCh.

Jedna z grup odbitych latem 1944 r. jeńców, z którymi zetknąłem się osobiście, była tak wynędzniała i obdarta, że trzeba było paru tygodni, aby te półżywe szkielety wróciły do sił. Nim odeszli, musiał Kuchnia z Franciszkiem Platą poszyć całej trzynastce spodnie, a że nie miał z czego, sam parumorgowy biedak, zużył na to kilkanaście pozbieranych u siebie i u sąsiadów worków ze zgrzebnego płótna.

Nim powstały samodzielne oddziały partyzantki — ludzie radzieccy służyli po kilku w grupach bojowych polskich sił pod-

ziemnych. Niemal każdy z operujących w Sądeczyźnie oddziałów partyzanckich miał w swoich szeregach ludzi radzieckich, którzy dali się poznać jako dzielni żołnierze i wierni towarzysze. Były zresztą wypadki, że partyzanci radzieccy, mimo możliwości przejścia do powstających oddziałów radzieckich, wytrwali przy swych polskich kolegach do końca wojny.

Pierwsze oddziały partyzantki radzieckiej na początku swego istnienia działały luźnie, bez dyrektyw odgórnych i planów, zdane na intuicję i talent swych dowódców. Wkrótce jednak nawiązały one łączność radiową z krajem ojczystym, skąd rychło nadeszła drogą zrzutów pomoc w postaci broni, sprzętu, leków itp.

Nocą z 10 na 11 września 1944 r. samolot radziecki dokonał w Gorcach ważnego zrzutu: sztab główny Armii Czerwonej przysłał partyzantce radzieckiej na Podhalu i w Beskidach dziesięciu wyższych oficerów, wyposażonych w specjalne pełnomocnictwa, którzy objęli funkcje dowódców na poszczególnych odcinkach partyzanckiego frontu. Z tą chwilą samopas działające grupy łączą się w tzw. Zjednoczenie Radzieckich Partyzanckich Oddziałów w Polsce, z podziałem terenowym na obwody, okręgi i rejony.

Interesującym nas okręgiem, złożonym z powiatów Nowy Sącz, Limanowa, Nowy Targ i Lubowla, dowodził ppłk. Iwan Fiedorowicz Zołotar, ps. »Iwan«, ze swoim zastępcą ppłk. Piotrem Romanowiczem Pierminowem, który kierował wywiadem. Sąsiednimi okręgami dowodzili: Malinowski, Jefremow, Tichonow i inni.

Do Zjednoczonych Oddziałów Radzieckich ppłk. Zołotara przekazało dowództwo 1 PSP — AK ponad 150 partyzantów radzieckich, pozostających w polskich oddziałach, względnie ukrywających się w terenie objętym działalnością Inspektoratu »Nowy Sącz«.

Pierwszym oddziałem partyzantki radzieckiej, operującym na terenie ziemi sądeckiej, była grupa por. Aleksandra Bociana, ps. »Alosza«, która w czerwcu 1944 r. przybyła tutaj z *Lasów Janowskich*. »Alosza«, Polak, w latach międzywojennych nauczyciel gimnazjalny w Oszmianie na Wileńszczyźnie, przybył na tutejszy teren ze specjalnymi zadaniami, aby przygotować grunt dla planowanych przez naczelne dowództwo Armi Czerwonej wielkich operacji partyzanckich na tyłach wroga.

Kwaterując głównie na *Przehybie*, grupa »Aloszy«, bardzo ruchliwa i przedsiębiorcza, docierała do różnych miejscowości ziemi sądeckiej, przeprowadzając wiele akcji bojowych i dywer-

syjno-wywiadowczych. Oddział »Aloszy« współpracował szczególnie żywo z partyzantką polską, głównie z grupami »Tatara«, »Obłaza« i »Zawiszy«.

W rejonie *Przehyby* na tzw. *Młakach*, najintensywniej nasilonym oddziałami radzieckimi, operowały również grupy mjr. »Leonida«, mjr. »Biełowa«, kpt. »Petra« i kpt. »Saszy«. Na pograniczu Sądeczyzny i Limanowskiego przebywał jakiś czas oddział kpt. Dowgalewa, współpracujący ściśle z partyzancką grupą limanowskiego obwodu BCh »Opór«, dowodzoną przez Edwarda Trojanowskiego, ps. »Bartosz« i Wojciecha Dąbskiego, ps. »Bicz«.

Poza tym działała w dolinie k/Tylicza mała 20-osobowa grupa radziecka »Mikołaja«, zaś w okolicach Muszyny, wzdłuż trasy kolejowej Żegiestów - Leluchów, operowała specjalna ekipa minerska, dokonując kilkunastu akcji na niemieckie pociągi wojskowe.

Do ważniejszych operacji bojowych, przeprowadzonych przez oddziały partyzantki radzieckiej na terenie ziemi sądeckiej, należą: wspomniane już akcje na szosie Nowy Sącz — Krynica; wysadzenie mostu kolejowego w Barcicach; duże zniszczenia w taborze kolejowym okupanta, dokonane przez radzieckich minerów na trasie Żegiestów — Leluchów; walka w Zabrzeży, przeprowadzona przez oddział »Aloszy«, przy czym zniszczono 5 samochodów, zabito 3 Niemców, a 15 wzięto do niewoli; pomoc oddziałowi »Potoka« w czasie walki w Szczereżu i rozbicie posterunku policji ukraińskiej w Łabowej.

Poza tym kwaterujące w rejonie *Przehyby* oddziały radzieckie przeprowadzały częste wypady na teren Słowacji, niszcząc tam tory kolejowe, wysadzając mosty, likwidując magazyny wojskowe oraz rozbijając placówki niemieckiej policji i »Wehrmachtu«. Stąd też wychodziły specjalne ekipy przeprowadzające »polowania« na niemieckie samochody i transporty na szosach od Wysokiego po Mszanę Dolną i Obidową. Z wypraw takich, jak podaje Józef Kurowski z Gabonia, znany działacz BCh i przewoźnik oddziałów radzieckich przez Dunajec, przyprowadzano zawsze cenną dla radzieckiego wywiadu zdobycz w postaci wziętych do niewoli oficerów SS, gestapo i »Wehrmachtu«.

W jednej z takich akcji, przeprowadzonej obok słynnego »Zakrętu Śmierci« na Wysokim przez oddział »Aloszy« w dniu 10 stycznia 1945 r., zginął szef nowosądeckiego Arbeitsamtu, kpt. Lipke (imię nie znane).

Jeżeli zaś chodzi o całokształt działalności partyzantki radzieckiej na Podhalu, to w generalnym skrócie przedstawia się ona następująco:

36 większych walk w Gorcach i Beskidzie z formacjami SS i polowej żandarmerii;

rozbicie niemieckich posterunków w Nawojowej, Jazowsku, Czorsztynie, Harklowej, Jabłonce, Klikuszowej, Knurowie i innych miejscowościach Podhala;

kilkadziesiąt akcji na samochody, transporty i kolumny wojskowe na trasie: Nowy Sącz — Limanowa, Nowy Sącz — Krościenko, Krościenko — Nowy Targ, Nowy Targ — Rabka i Rabka—Limanowa;

wysadzenie kilkunastu magazynów wojskowych, transportów wojennych i innych obiektów nieprzyjacielskich; zniszczenie 4 mostów, 74 samochodów i 110 furgonów; zdobycie: 37 karabinów maszynowych, 412 automatów, pistoletów i karabinów;

odbicie 300 Polaków transportowanych do więzienia, oraz paruset szt. zrabowanego ludności wiejskiej bydła.

Straty wroga: około 2000 zabitych i tyleż rannych, 244 wziętych do niewoli i przekazanych później Armii Czerwonej.

Straty własne: 18 zabitych, 5 zaginionych i 27 rannych.

Oprócz działalności partyzanckiej prowadziły oddziały radzieckie silną akcję wywiadowczą i propagandową. Postawiony na wysokim poziomie wywiad, pod dowództwem ppłk. Piotra Romanowicza Pierminowa, współpracując na tym odcinku bardzo żywo z wywiadem polskim, zdobył wiele cennych informacji, między innymi odkrył zamiary zniszczenia Nowego Sącza za pomocą min. To właśnie partyzanci radzieccy, przy współudziale żołnierzy BCh, opracowali plan wysadzenia zamku w Nowym Sączu, w którego podziemiach zgromadzili Niemcy 13 wagonów min i materiałów wybuchowych, przeznaczonych dla zniszczenia miasta. Zaopatrzony w radziecką minę zegarową żołnierz BCh z oddziału por. »Srebrnego«, sądeczanin, Witold Młyniec, działając na mocy rozkazu dowódcy radzieckiej partyzantki, ppłk. Żołotara, dokonał czynu, w konsekwencji którego zamek wprawdzie rozpadł się w gruzy (17 stycznia 1945 r.), ale miasto samo zostało uratowane.

Mimo całkowitego prawie braku na terenie ziemi sądeckiej organizacji spod znaku radykalnej lewicy, które w innych rejonach kraju były główną bazą oparcia, porozumiewania się i współ-

pracy między partyzantką radziecką a miejscowym społeczeństwem, współpraca ta układała się w Sądeczyźnie na ogół bardzo pozytywnie. Dezorientację, jaka zapanowała na tym odcinku w pierwszych chwilach zaistnienia problemu, przecięły kategoryczne posunięcia czynników kierowniczych sądeckiego podziemia.

Tak ówczesny dowódca 1 PSP-AK, mjr Stabrawa — »Borowy«, jak i kierownictwo ruchu ludowego, oraz komenda obwodowa BCh z Józefem Olszańskim i Stanisławem Szneidrem na czele, wydały specjalne instrukcje i rozkazy regulujące problem współpracy z partyzantką radziecką na płaszczyźnie najbardziej przyjaznej, nakazując zarazem przyjście z pomocą towarzyszom radzieckim w każdej chwili i potrzebie i na możliwą w danej sytuacji skalę.

Tu mała ciekawostka: pewną rolę w ułożeniu dobro-sąsiedzkich stosunków między partyzantką polską i radziecką odegrał zamek Stadnickich w Nawojowej. Tu bowiem odbyła się narada między komendą obwodu a dowódcami partyzantki radzieckiej, na której ustalono zasady współdziałania, wytyczono rejony operacyjne i wyżywieniowe dla poszczególnych oddziałów partyzanckich ziemi sądeckiej, oraz przekazano obustronne hasła rozpoznawcze. Brzmiały one: »Orzeł Biały« i »Krasnaja Zwiezda«, a były konieczne ze względu na możliwość starć z okazji nocnych niespodziewanych spotkań.

Poza tym Józef Stadnicki, kierujący komórką wywiadu w Komendzie Obwodu AK, przekazywał dowództwu radzieckiemu co ważniejsze ze zdobytych informacji, zaś z zasobów żywnościowych majątku Stadnickich szły na aprowizację oddziałów radzieckich raz po raz poważne ilości artykułów pierwszej potrzeby.

W oddziałach radzieckich służyło wielu Polaków, a współpracowały z nimi całe setki osób, głównie spośród ludności wiejskiej południowej części powiatu. Takie miejscowości, jak Piwniczna, Kokuszka, Barnowiec, Rytro, Skrudzina, Gaboń, Łazy Brzyńskie i Obidza, oddały partyzantce radzieckiej olbrzymie usługi, już to aprowizując poszczególne oddziały, dzieląc się z nimi niejednokrotnie dosłownie ostatnim ziemniakiem, już to udzielając im schronienia na okres zimy, lecząc i pielęgnując rannych i chorych, służąc pomocą w wywiadzie i łączności, czy ostrzegając stacjonujące w poszczególnych miejscach postoju oddziały o ruchach wojsk niemieckich i zbliżającym się niebezpieczeństwie.

Niesposób wyliczyć wszystkich, którzy w sprawie tej oddali większe usługi, ale niesposób także nie wspomnieć o takim up.

doktorze Ludwiku Rzeszutce z Piwnicznej, który leczył chorych lub rannych partyzantów radzieckich, chodząc do ich odległych melin leśnych, lub o Pawle Liberze i Reichertach, też z Piwnicznej, którzy byli przewodnikami oddziałów radzieckich w ich bojowych wypadach na Słowację, czy o Stefanie Pawliku, pseudo »Puszczyk« z Rytra, który mając zaledwie 17 lat, odznaczył się w służbie na polsko-radzieckim szlaku bojowym wyjątkową dzielnością, ginąc tuż na progu wolności od faszystowskiej kuli.

Niesposób również nie wspomnieć o ogólnej postawie ludności takich wiosek, jak Gaboń i Obidza. Gromady te, leżące w rejonie *Przehyby*, były głównym miejscem postoju dla oddziałów radzieckich, które w momentach koncentracji liczyły 700 osób. W normalnym stanie przebywało tu prawie stale po kilkudziesięciu żołnierzy.

W domach obidzkich biedaków, u Anieli Grońskiej, Andrzeja Piksy, Józefa Ramsa, Wojciecha i Jakuba Wyrostków, kwaterował często ppłk. Iwan Zołotar ze swoim sztabem, stąd dowodząc operacjami partyzanckiej armii. Właśnie stąd— z zapomnianej, bardzo pięknej i bardzo zarazem ubogiej beskidzkiej wioski, którą Niemcy zapisali w swoich rejestrach jako »Banditendorf«.

W tej właśnie Obidzy nastąpiło jesienią 1944 r. spotkanie między ppłk. Zołotarem a dowódcą 8 kompanii 1 PSP-AK, por. Zubkiem — »Tatarem«. Spotkanie to miało charakter wyjątkowo serdeczny, rodząc obopólną przyjaźń, która przetrwała lata całe, znacząc swój ślad wymianą listów, z których wyjątek za chwilę przytoczymy. Na spotkaniu tym miał miejsce fakt, który na terenie Obidzy przeszedł do legendy. Oto dwaj dowódcy najwybitniejszych na południu Polski formacji partyzanckich, polubiwszy się od razu mocnym uczuciem, rozochoceni, odtańczyli: »Zołotar«— kozaka, zaś »Tatar«, specjalista w tańcach góralskich, zbójnickiego.

A oto wyjątki z listu płk. Zołotara do mgr Zubka:

Niezapomniany Druhu moich portyzanckich dni. Szanowny »Tatarze« Julianie! Jestem wzruszony Waszym miłym i przyjacielskim listem, jego szczerością i pamięcią o mnie. Tak wiele lat odeszło w przeszłość do historii od tego czasu, gdy my, ludzie z bronią, partyzanci, wędrowaliśmy po górach i wsiach na tyłach niemieckich faszystów. Polska ziemia — Wasz naród — górale — na zawsze pozostaną w moim sercu.

Wiele przyjemnych wspomnień nasunęło mi się na myśl z dawnych spotkań, wzruszeń i przeżyć, z tego niezapomnianego

trudnego czasu wojny z hitlerowskim okupantem Na zawsze zostanie mi w pamięci piękno Waszej wspaniałej przyrody, przyjacielskich uśmiechów, dobrych, gościnnych górali, szczerość Ich serc.

Różne mieliśmy poglądy, ale wszyscy kroczyliśmy wspólną drogą do jednego celu, którym była walka z faszyzmem o wolność i demokrację. Tę drogę przebyliśmy i jest co wspominać.

Życzę Wam dziś zdrowia i owocnej pracy na rzecz Waszej Ludowej Polski.

Niech rozkwita przyjaźń między narodem polskim i radzieckim. Wszystkim, którzy wspominają mnie dobrym słowem, moje partyzanckie, przyjacielskie pozdrowienia.

Piszcie. rad będę Wam odpowiadać,

Wasz Zołotar.

Tak to narodzona w ogniu trudów i walk przyjaźń trwa nadal, wciąż żywa, serdeczna i piękna. Tak piękna, jak piękną jest ziemia sądecka, na której uczucie to zakwitło kiedyś wielkim blaskiem, aby owocować przez długie lata. Tym razem przenosząc się z wąskiego kręgu pojedynczych ludzkich uczuć na obydwa bratnie narody.

W końcu słów parę wyjaśnienia w sprawie często spotykanych zarzutów pod adresem partyzantki ziemi sądeckiej za jej jakoby niepełną operatywność i nikłe efekty bojowe. Przyznać trzeba, że w zarzutach tych tkwi trochę racji. Należy jednak uświadomić sobie, że w Sądeczyźnie sprawa ta miała dodatkowe powikłania o specyficznym charakterze. Tu bowiem okrucieństwo okupanta objawiło się z siłą zgoła wyjątkową, uzasadnioną przez wroga »odwetem« za rzekome prześladowania Niemców miejscowych w latach międzywojennych. Zaistniała w wyniku skondensowanego terroru atmosfera, nie sprzyjała rozwojowi działalności partyzanckiej na szerszą skalę, hamując bardziej porywcze zamiary i bardziej żądne walki temperamenty różnorakimi zabiegami. Najczęściej silną presją społeczną, za którą ukrył się zawsze wielki lęk przed tragiczną grozą pacyfikacji, pożogi, grabieży i mordu.

W takich warunkach na absolutną i bezwzględną działalność mogły sobie pozwolić formacje silnie i doskonale uzbrojone, zdolne nie tylko do przeprowadzenia skoncentrowanych uderzeń, ale także do skutecznej obrony wsi i osiedli ludzkich na zagrożonym odwetem terenie. Tak, jak to czyniły ogromne, polskie i radzieckie armie partyzanckie na Podolu, Wołyniu i Białorusi.

Niestety, młoda i słabo uzbrojona partyzantka ziemi sądeckiej na taką działalność pozwolić sobie nie mogła, operując na taką miarę, w jakiej przyszło jej wegetować. Wprawdzie w drugiej połowie 1944 r. kandydatów do partyzantki można było liczyć na tysiące, ale ogromne trudności z wyżywieniem większych oddziałów w ubogich, a w dodatku zniszczonych rabunkową gospodarką okupanta i wygłodzonych wioskach Sądeczyzny, uniemożliwiały rozwój ilościowy partyzanckiej armii.

O specyficznych nastrojach społeczeństwa w stosunku do partyzanckiej wojny niech świadczy następujący fakt: była właśnie jesień 1944 r. Otrzymawszy naglącą pocztę z alarmowymi danymi dla dowódcy partyzantki radzieckiej, a nie mając pod ręką żadnego z łączników, udałem się do Obidzy, gdzie właśnie znajdowała się kwatera ppłk. Zołotara. W domu, gdzie mieścił się sztab dowództwa, zastałem grupę chłopów z wiosek leżących na pograniczu sądecko-limanowskim, którzy przybyli do Zołotara z gorącą prośbą o takie prowadzenie działalności bojowej przez oddziały radzieckie, któraby w możliwie szerokim stopniu brała pod uwagę interesy ludności wiejskiej i nie sprowadzała tragicznych dla niej akcji odwetowo-pacyfikacyjnych.

To samo zagadnienie poruszone było i dyskutowane wielokrotnie z okazji spotkań i narad między dowództwem 1 PSP-AK a sztabem Zołotara, oraz z racji licznych i bardzo w końcu przyjacielskich kontaktów Zołotara z komendantem BCh na limanowski obwód E. Trojanowskim.

Nie bez skutku. Zołotar, człowiek bardzo zrównoważony, ludzki i serdeczny, porzucił forsowaną na początku koncepcję walki za wszelką cenę. Dając chłopom sądecko - limanowskim »czestnoje słowo pałkownika«, że będzie uwzględniał ich interesy, wydał odpowiednie rozkazy i odtąd oddziały radzieckie, jeśli nie były do walki zmuszone napaścią, wybierały do swych akcji tereny możliwie dalekie od zagęszczonych zbiorowisk ludzkich.

W ostatecznym efekcie operatywność oddziałów nie na takim postawieniu sprawy nie ucierpiała, a uratowane zostały od zagłady dziesiątki wsi i setki istnień ludzkich.

W drugiej połowie 1944 r. problem operatywności oddziałów partyzanckich skomplikowała w znacznym stopniu sprawa zrzutów. W wyniku ustaleń między Naczelnym Dowództwem Sił Zbrojnych w Londynie a Komendą Główną AK — teren Beskidu i Gorców został uznany jako miejsce zrzutów broni i amunicji oraz ekwipunku wojskowego i sanitarnego dla formacji AK krakowskiego okręgu.

W związku z tym oddziały 1 PSP - AK otrzymały specjalne zadania polegające na ochronie rejonów zrzutowych, oraz na eliminowaniu z ich kręgu działań zaczepnych, aby nie sprowadzać w pobliże większych sił wroga, które mogłyby rozwijać silniejsze działania, utrudniając czy nawet uniemożliwiając odbiory zrzutów.

Zrzutów takich odebrano 46. Nie zawsze uzgodnione w dostateczny sposób, nie zawsze oznakowane, względnie dokonywane w niekorzystnych warunkach atmosferycznych. niektóre zrzuty spadały na tereny nie przygotowane, co komplikowało dotarcie ich do właściwego adresata. Na ogół jednak docierały, zasilając wyposażenie bojowe oddziałów 6 dywizji krakowskiej, oraz 106 dywizji miechowskiej i grupy operacyjnej »Śląsk«, wchodzących w skład okręgu Kraków.

Poruszone wyżej sprawy[1] nie wyczerpują, rzecz jasna, całości rozległego zagadnienia. Powody niedostatecznej aktywności oddziałów partyzanckich były różne, liczne i w każdej niemal sytuacji inne. Te jednak, o których wspominam, jako najważniejsze, rzucają dostateczne światło na problem trudny i złożony, a tak zarazem lekko traktowany przez ludzi, mających skłonności do pomniejszenia wszystkiego, co działo się poza nimi i bez nich.

Na koniec, jeszcze jedna sprawa. Istnieje pewna kategoria ludzi, byłych uczestników ruchu oporu, którzy w fakcie przynależności do tej czy innej organizacji konspiracyjnej lub grupy partyzanckiej widzą przepustkę do wszelkich przywilejów, koncesji i wyróżnień. Ludziom tym, pełnym nienasyconych pretensji do wszystkiego i wszystkich, obnoszących swoje mniej lub więcej wątpliwe zasługi, jak sztandar, przed którym wszyscy winni stawać na baczność, jeśli nie padać na kolana, trzeba przypomnieć

---

[1] Relacje ustne lub pisemne byłych działaczy ruchu oporu w Sądeczyźnie, a to:

Józefa Chebdy z Żeleźnikowej; Jana Freislera z Warszawy; Zygmunta Getla z Zakopanego; ks. prof. Józefa Gucwy z N. Sącza; Mikołaja Józefowskiego z Tęgoborzy; Anny Krzyżak z Krynicy; Franciszka Krzyżaka z Tarnowa; mgr Władysława Lewickiego z Warszawy; Jana Lindera z Łącka; Jana Wojciecha Lipczewskiego z Warszawy; Zuzanny Litawa z N. Sącza; Pawła Mikosza z Rytra; Stanisława Mitki z Tylicza; Jana Obrzuta z Grybowa; Ambrożego Pietrzaka z Chechła; Jana Polańskiego z Wierchomli; Erazma Roli z N. Sącza; Elżbiety Stadnickiej z Poznania; Władysława Szewczyka z Tęgoborzy; dyr Stanisława Szneidra z Nowego Sącza.

Materiały ze zbiorów ZBOWiD w N. Sączu.

Wł. Wnuk, *Partyzanci pułkownika Iwana*, »Kierunki«, nr 45/386.

Materiały własne autora, byłego działacza ruchu oporu.

prawdę zasadniczą: to wszystko, co ktoś z nas uczynił w owe lata na konspiracyjnym i partyzanckim szlaku, było niczym innym jak najzwyklejszym i elementarnym obowiązkiem każdego Polaka wobec umęczonej Ojczyzny. Obowiązkiem i niczym więcej.

III. KONSPIRACYJNA PPR W SĄDECZYŹNIE.

Zalążki radykalnego ruchu politycznego o charakterze oscylującym mniej lub więcej wyraźnie w stronę komunizmu zaistniały w Sądeczyźnie w końcowych latach okresu międzywojennego. Jego siewcami i głównymi i propagatorami byli: Józef Zemanek, wówczas student Uniwersytetu Jagiellońskiego i aktywista Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, oraz Jan Kapała, działacz komunistyczny z Jasła.

Szczególniejsze zasługi położył na tym polu Kapała, który tropiony zaciekle przez reżim sanacyjny za działalność komunistyczną, ukrywał się w latach 1935-39 w Sądeczyźnie pod nazwiskiem Szczepana Guni z Mogilna. Ten to właśnie okres i ta okoliczność pozwoliły Kapale na szeroką akcję upowszechnienia zasadniczych tez marksistowskich na sąsiedniej wsi.

Kapała, jak i Zemanek, całą swoją działalność oparli na ówczesnym aktywie wiciowym Sądeczyzny, wprowadzeni w jego szeregi przez kolegę z antysanacyjnego frontu »czerwonego ludowca« — jak wówczas nazywano — Narcyza Wiatra, czołową osobistość w »Wiciach« i ruchu ludowym ziemi sądeckiej.

Z czasem wokół Kapały i Zemanka wykrystalizował się krąg bliskich przyjaciół — od serca i od idei, do których należeli w pierwszym rzędzie: Józef Olszański z Lipnicy Wielkiej; Franciszek Dziedziak i Jan Tarasek z Wojnarowej; Władysław Wojtarowicz z Korzennej; Józef, Władysław i Anna Krzyżakowie z Naszacowic; Jan Majewski z Przysietnicy; Wojciech Pawlik z Brzeznej i Jan Szneider z Mokrej Wsi.

Ukrywając się u wyżej wymienionych osób i współpracując z nimi na wiciowym terenie, przewędrował Kapała w owe lata całą Sądeczyznę wszerz i wzdłuż po wielokroć razy. I choć nie założył ani jednej samodzielnej komórki komunistycznej, przecież dokonał dużego dzieła, wprowadzając w tok myślenia politycznego młodych przywódców sądeckiej wsi i elementy radykalne, wywodzące się bezpośrednio z marksistowskiej koncepcji ideologicznej.

W samą zaś działalność wiciową wniósł akcenty ostrej walki z narastającą z dnia na dzień faszyzacją stosunków wewnętrznych ówczesnej Polski.

Jedną z bardziej konsekwentnych form oddziaływania na szerszy ogół w duchu skrajnie lewicowym były kursy oświatowo-wychowawcze, zorganizowane przez »Wici« w latach 1937-39 w kilkunastu wsiach ziemi sądeckiej. W kursach tych brali systematyczny udział Kapała i Zemanek, zapraszani przez Wiatra, który w owe lata prezesował sądeckim »Wiciom« w charakterze wykładowców z zakresu historii ruchów robotniczych i proletariackich bojów o sprawiedliwość społeczną. Kursy te stały się kapitalną okazją do szerokiej popularyzacji marksistowskiej myśli politycznej i komunistycznej wizji lepszego świata.

Bardzo istotną konsekwencją tego rodzaju sytuacji był dosyć znamienny fakt, że nawiązane w owe lata między komunistami a ludowcami znajomości i przyjaźnie przetrwały wiele ciężkich prób, stając się w trudnym czasie wojny i okupacji fundamentem, na którym powstawać zaczęły pierwociny PPR i GL w ziemi sądeckiej. Nie na terenie miasta, nie wśród robotniczej klasy, ale właśnie na wsi, w oparciu o postępową część ruchu ludowego, głównie o młodzieżowy aktyw ZMW »Wici«.

Na terenie samego miasta Nowego Sącza polityczny ruch robotniczy skoncentrował się przede wszystkim w Polskiej Partii Socjalistycznej, przy czym główne jej siły rekrutowały się spośród pracowników warsztatów kolejowych i węzła PKP. Sądeccy działacze PPS byli wspaniałymi Polakami, dzielnymi ludźmi i wysoce patriotycznymi obywatelami. Wielu z nich, jak Mędlarski, Matkowski, Konieczny i inni, zginęło męczeńską śmiercią na szlakach ruchu oporu, świecąc przykładem miłości Ojczyzny i poświęcenia w imię jej wolności.

Ale radykalizacja sądeckiej PPS nigdy w owym czasie nie posunęła się zbyt daleko, tkwiąc w granicach tradycji i dróg, utartych obowiązującymi opiniami norm. Dzieliła się zresztą PPS ziemi sądeckiej na dwa nurty: szeroki, mający charakter umiarkowany i bardziej radykalną lewicę, której paru działaczy przedzierało się samotnymi ścieżkami ku czerwieniejącym w oddali wizjom nowego świata. Urzeczeni, zarówno porywającą koncepcją równości i sprawiedliwości społecznej, jak i romantyką i ekscentrycznością własnej postawy w ówczesnej, pełnej ciszy i wygładzonej nakazami tradycyjnych układów, atmosferze Nowego Sącza.

Na taką postawę sądeckiej PPS złożyło się przecież wiele czynników, które trzeba mieć zawsze na uwadze, ilekroć chce się na ten temat ujawniać takie czy inne opinie, dbając zarazem o zachowanie elementarnych zasad obiektywizmu i uczciwości.

Głównym momentem decydującym o takiej właśnie treści ruchu robotniczego w Sądeczyźnie był brak szerzej rozbudowanego przemysłu i większych skupisk czysto proletariackich, wśród których idee rewolucyjnych przeobrażeń trudnego dla nich świata były zawsze aktualne, żywe i konsekwentne. Tu zaś w małej i sennej mieścinie, wetkniętej samotnie między chłopskie pola i przytłoczonej wiejską ekonomiką, środowisko robotnicze było zbyt szczupłe, słabe i przefiltrowane wpływami od zewnątrz, aby miało siłę wypracować własne oblicze o bardziej rewolucyjnych barwach i akcentach.

Nie bez znaczenia w tym względzie był fakt, że conajmniej 50% zatrudnionych w N. Sączu robotników dojeżdżało do pracy z okolicznych wsi. Ci zaś, zaharowani, tkwiąc jedną nogą w mieście, drugą na wsi, a całą duszą zanurzeni w chłopskich umiłowaniach i tradycjach, nigdy nie byli skłonni do mocniejszego angażowania się w działalność polityczną. A zwłaszcza w działalność noszącą cechy mniej lub więcej ostrego radykalizmu.

A więc klimat i atmosfera, a więc konkretne warunki i stosunki, a więc podporządkowanie się presjom utartych opinii i oficjalnym założeniom, obowiązującym na danym etapie dziejów, były czynnikami regulującymi niemal w zupełności kształty ideologiczne klasy robotniczej ziemi sądeckiej zorganizowanej w PPS.

Te same też czynniki były powodem, że PPS w podziemiu wybrała drogę do wolnej Polski nie przez Moskwę, lecz via Londyn.

Zupełnie inaczej kształtował się ruch lewicowy wśród sądeckich Żydów. Straszliwa ciasnota mieszkaniowa, brak pracy, ogromne trudności ze zdobyciem wiedzy i zawodu, wielka nędza, a także swoista integracja rasowa i ostry podział społeczny, na czym głównie cierpiały masy żydowskiej biedoty — wszystko to stwarzało warunki, w których każda myśl o równości międzyludzkiej, o innym i lepszym życiu podchwytywana była z miejsca, zdobywając licznych i żarliwych zwolenników. Nic tedy dziwnego, że żydowska społeczność Nowego Sącza wydała kilkudziesięciu oddanych sprawie na śmierć i życie komunistów. Atoli istniejące w owym czasie narodościowo-wyznaniowe podziały międzyludzkie uniemożliwiły oddziaływanie komunistów Żydów na polskie ośrodki robotnicze N. Sącza niemal w zupełności.

Przenosili się też sądeccy komuniści żydowskiego pochodzenia do większych miast, gdzie istniały warunki dla intensywniejszego działania w marksistowskim duchu. Kilku z nich przejdzie z tej racji do historii walk o sprawiedliwość społeczną jako czołowi działacze czerwonego frontu.

Wspomnę przy okazji o jednym z nich, o Samuelu Marku. Syn sądeckiego kupca, ojca licznej rodziny, już w młodym wieku musiał szukać pracy zarobkowej. Po różnych dorywczych zajęciach, znany już z działalności w KZMP, osiadł w Krakowie jako robotnik, stając się wkrótce jednym z najbardziej popularnych aktywistów skrajnej lewicy na krakowskim bruku.

Za swą bezkompromisową postawę odsiadywał Marek raz po razie mniejsze lub większe wyroki we wszystkich chyba większych więzieniach przedwrześniowej Polski. »Karierę« więźniarską skończył w Berezie Kartuskiej, gdzie został zesłany przez władze sanacyjne jako jeden z głównych organizatorów słynnego strajku w »Sempericie«.

W latach okupacji początkowo działał Marek w grupie »Polska Ludowa«, organizując z Fikiem, Lewińskim i Topolnickim krakowskie przedpeperowskie podziemie. Z tego też okresu pochodzą słowa kronikarza krakowskiej PPR Mariana Stępnia, który Marka scharakteryzował tak: ...»Był to człowiek odznaczający się szczególnym urokiem. Wysoki na dwa metry, barczysty, silny, z łatwością podrzucał na plecach ładunki o stukilowej wadze... Pogodny, zawsze uśmiechnięty, zakochany w książkach, wrażliwy na piękno przyrody i poezji. Należał do awangardy komunistów, którzy gardząc śmiercią, organizowali walkę o wolną Polskę...«

Kiedy jednak w r. 1942 fala represji przeciwko Żydom przybrała ostateczne formy, niosąc zagładę milionom niewinnych ludzi, kiedy do sądeckiego getta zapędzono rodziców i rodzeństwo Marka, przejęty zgrozą i bólem, rzuca Marek wszystko i wraca do rodzinnego miasta, aby tu podzielić straszny los swego narodu. Latem r. 1942 kierownictwo IV Obwodu PPR pragnąc za wszelką cenę ratować wspaniałego towarzysza, pięknego człowieka i wybitnego działacza podziemnej lewicy, dwukrotnie wysyłało do Nowego Sącza Stanisława Walczaka, który przy pomocy członków sądeckiego ruchu oporu skontaktował się z Markiem i stworzył mu możliwość ucieczki. Niestety Marek odmówił stanowczo, kwitując żarliwe perswazje swego bliskiego kolegi z podziemnego frontu jednym zdaniem: »nie, nie opuszczę swoich w najtrudniejszej godzinie dziejów mego narodu...«

Pozostał więc i zginął w Bełzcu. A z nim bardzo kochana żona, Eda, również wybitna działaczka komunistyczna i dwoje dzieci.

Parę miesięcy wcześniej, 30 kwietnia 1942 r., w wielkiej egzekucji na żydowskim cmentarzu w Nowym Sączu, w której padło ponad 400 osób, zginęli niemal wszyscy sądeccy komuniści żydowskiego pochodzenia. Tak hitlerowscy siepacze »uczcili« dzień 1 maja 1942 r. po swojemu: mordem, gwałtem i zbrodnią.

W domach sąsiadujących z żydowskim cmentarzem przechował się do dziś pewien szczegół tej egzekucji: oto młoda, bo zaledwie 18-letnia komunistka, Róża Schutz, nim zginęła, zdążyła rzucić w tłuste pyski gestapowców prorocze słowa: »zbrodniarze, mordercy bezbronnych i niewinnych... przeklęci bądźcie po wieczne czasy... pamiętajcie, że dosięgnie was kara za wasze zbrodnie... przepadniecie, a Polska znów będzie wolną...«

W tym momencie potok ognia zgasił mocne słowa i młode życie dzielnej dziewczyny.

Konspiracyjną działalność o charakterze skrajnie lewicowym zapoczątkował w Sądeczyźnie późną jesienią 1939 r. stary znajomy jej postępowych poczynań — Jan Kapała. I znów w oparciu o te same, co kiedyś siły, o te same drogi i tych samych prawie ludzi (wprowadzony na ledwo zarysowujące się szlaki chłopskiego ruchu oporu przez Narcyza Wiatra, ps. »Zawojna«).

Początkowa działalność Kapały nie miała wyraźnie sprecyzowanych form ideologicznych. Jej treścią było montowanie zalążków ruchu oporu, a raczej pomoc w jego organizowaniu, w ramach podziemnego ruchu ludowego, którego Kapała był gościem od pierwszego kroku na konspiracyjnej ścieżce, aż do drugiej połowy 1943 r., czyli do uwięzienia i wywiezienia do obozu w Niemczech.

Wkrótce jednak Kapała kontaktuje się z byłymi kapepowcami w Krakowie, Jaśle i Gorlicach i już w początkach 1940 r. grupa ta rozpoczyna świadomą własnych celów i zadań pracę, mającą na widoku przygotowanie gruntu do zaistnienia odrębnej organizacji, opartej o elementy ideowe z byłej KPP. Tak powstała w Krakowie organizacja konspiracyjna pod nazwą »Polska Ludowa«, skupiająca wszystkich znajdujących się na terenie Polski południowej komunistów, oraz ich zwolenników i sympatyków. Z tą chwilą działalność Kapały otrzymuje stempel i bazę ideową w grupie »Polska Ludowa«.

Późną jesienią 1941 r. przychodzi Kapale w sukurs Józef Zemanek, ps. »Nowina« lub »Michał«, który wrócił właśnie ze

Lwowa, osiadł w Krakowie i wpadłszy z miejsca w wir organizacyjnej roboty w zespole kierowniczym »Polski Ludowej«, został skierowany na dobrze mu znany teren Sądeczyzny dla prowadzenia tzw. »wojskówki« i zakładania fundamentów pod przyszłą Gwardię Ludową. Z tą chwilą, a zwłaszcza z momentem powstania w styczniu 1942 r. podziemnej PPR, działalność komunistyczna na sądeckim terenie wyraźnie się ożywiła, idąc teraz dwoma torami: wojskowym pod kierunkiem Zemanka i cywilnym, który pozostał w rękach Kapały.

Główną meliną peperowskiego podziemia w ziemi sądeckiej były domy Władysława i Józefa Krzyżaków w Naszacowicach, gdzie w ciągu lat 1940-43 mieściła się tzw. »jawka« partyjna i gdzie znajdowali schronienie wszyscy działacze PPR, jacy kiedykolwiek w ciągu owych lat zjawili się na terenie Sądeczyzny. Bywali tu więc oprócz Zemanka i Kapały: Emil Dziedzic z Krakowa; Augustyn Micał z Rzeszowszczyzny; Zofia Zemanek; rodzeństwo Kapały: Irena, Danuta i Zbigniew z Jasła, oraz wielu innych, zawsze znajdując otwarte drzwi i serca wyjątkowo gościnnej i patriotycznej rodziny Krzyżaków.

Tu też mieściła się jedyna w powiecie biblioteka partyjna, ruchomy komplet doborowych dzieł, dostarczonych przez Zemanka z funduszów kierownictwa PPR w Krakowie.

Wprowadzony w podziemie ludowe i do domu Krzyżaków przez Wiatra »Zawojnę«, rzucił się Zemanek z właściwą sobie pasją i żarliwością w wir pracy, pragnąc zawiązać jak najszybciej własną sieć organizacyjną i zmontować przyczółki dla powstania i rozwoju sił bojowych PPR w Sądeczyźnie. Wkrótce też, korzystając z łączności i kontaktów ROCH-a, przeprowadza szereg operacji propagandowo-organizacyjnych w Jazowsku, Łącku, Świdniku i innych miejscowościach ziemi sądeckiej. Robota, aczkolwiek z ogromnym trudem, zaczyna się rozkręcać.

W międzyczasie Zemanek, indywidualność o wyjątkowo dużej kulturze i wielkiej sztuce zjednywania sobie przyjaciół, dokształca rodzinę Krzyżaków, czytając w długie zimowe wieczory odpowiednio dobraną literaturę. Dokształca się zarazem i sam, a z nim najbliżsi koledzy, Kapała i Micał, czytając wspólnie i dyskutując *Kapitał* Marksa i inne tego typu dzieła.

Te swoiste seminaria marksistowskie odbywały się najczęściej w... stodole któregoś z Krzyżaków, lub ich najbliższych sąsiadów. Z tego też okresu pozostał w pamięci Krzyżaków znamienny szczegół: oto Zemanek przywozi gruby tom *Kapitału* i ciesząc się

zdobyczą, oddaje go na przechowanie Hance Krzyżakównie, ps. »Jadze«, mówiąc: »Hanko, książki tej masz strzec jak oka w głowie... Ba, pilniej jeszcze, bo oko wolno ci stracić, bylebyś książki tej nie zmarnowała...«

W ciągu dłuższego współobcowania zyskuje Zemanek ogromny wpływ na głównych przedstawicieli rodziny Krzyżaków: Józefa, Władysława i Annę, którzy mimo że pełnili czołowe funkcje w konspiracyjnym ruchu ludowym ziemi sądeckiej, stali się członkami PPR, a zarazem najgorętszymi rzecznikami współpracy ludowców z komunistami.

Współpraca ta zresztą, mimo że w formie nie oficjalnej jako owoc przyjaźni międzyludzkich, istniała wciąż, wiążąc nie tylko poszczególnych działaczy, ale także postępowe idee, kiełkujące nieśmiało i z trudem na ziemi sądeckiej. O charakterze związków między ludowcami a komunistami na tutejszym terenie świadczy najlepiej fakt, że kierownictwo ruchu ludowego i BCh wprowadziło Zemanka i Kapałę do swych melin, oddając im do dyspozycji własną sieć łączności i punkty kontaktowe, nie kryjąc się przed nimi z żadnym własnym przedsięwzięciem, przeciwnie dyskutując wzajemnie poważniejsze problemy i uzgadniając sposoby ich rozwiązania.

Dopiero w latach późniejszych, gdy w wyniku działalności Kapały i Zemanka zaczął się w aktywie wiciowym zarysowywać pewien rozłam, przy czym bardziej radykalne jednostki, jak Olszyński i Krzyżakowie chcieli poprowadzić tutejszy ruch ludowy na pełny sojusz z PPR, góra ludowego podziemia, jakoby w obawie o całość swych szeregów, zaczęła z lekka hamować sojusznicze koncepcje dołowych działaczy i z tą chwilą stosunki między obydwiema grupami nieco się pogorszyły. Nigdy przecież na tyle, aby zaistniały tu jakieś poważniejsze nieporozumienia. I tak do końca swej działalności Kapała i Zemanek obracali się wyłącznie w kręgu ruchu ludowego bez przeszkód, zyskując pomoc w każdym wypadku i na każdym kroku.

W takich warunkach i z takimi założeniami doszło w sierpniu 1942 r. do »spotkania na szczycie«. Odbyło się ono oczywiście u Krzyżaków w Naszacowicach. PPR reprezentowali: Emil Dziedzic, Jan Kapała i Józef Zemanek, z ramienia ruchu ludowego udział wzięli: przedstawiciel powiatowej trójki politycznej »ROCH« i główny rzecznik idei chłopsko-robotniczego sojuszu, Józef Olszyński, oraz Józef, Władysław i Anna Krzyżakowie. W toku całonocnych obrad ustalone zostały zasady wzajemnego współdziałania,

opartego na podstawach ideowych, wypracowanych przed wojną przez Front Ludowy, przy uwzględnieniu tez wynikających z aktualnych potrzeb walki z najeźdźcą.

Na naszacowickiej konferencji spotkali się niespodziewanie dawni serdeczni znajomi z krakowskiego kursu dla działaczy wiciowych: Olszyński i Dziedzic. Stara przyjaźń odzyskała w ogniu nowych zadań dawną siłę, podbudowaną wspólnymi dążeniami i obustronną pasją walki o Polskę wolną i Ludową.

Dziedzic, który jeszcze przed wojną przeszedł z »Wici« do KZMP, stając się jednym z głównych działaczy i publicystów radykalnej lewicy w Krakowskiem, udał się do Olszyńskiego w Jasiennej, gdzie w małym domku na odludziu zamieszkał, tworząc tu wkrótce główną bazę działalności PPR dla powiatów nowosądeckiego i gorlickiego. Serdecznie goszczony przez Olszyńskiego, przebywał Dziedzic w Jasiennej kilka miesięcy, stąd prowadząc wielką akcję rozbudowy PPR i GL w południowej Polsce, głównie w Gorlickiem i Jasielskiem, gdzie przemysł naftowy stworzył partii bazy oparcia ideowego i społecznego.

Poza pracą terenową poświęcał Dziedzic każdą wolną chwilę twórczości pisarskiej, zasilając licznymi artykułami podziemną prasę krakowskiej lewicy. Tu też, właśnie w Jasiennej, a nie w świętokrzyskich lasach, jak chce Władysław Machejek, powstała płomienna pieśń partyzancka, znana wkrótce w całej walczącej Polsce, a głównie w oddziałach AL:

»Już nie płakać dłużej w chatach
I znosić niewoli los.
Pięści ścisnąć, serca zbratać,
Ciosem odbić wroga cios.

Szumią lasy, szumią gaje,
Rozbrzmiewa bojowy śpiew.
Idą polscy partyzanci.
Niosąc w sercach ludu gniew.

W miastach i wsiach salwy grają,
Śpieszmy — bój po nowy czas.
Partyzanci w szereg stają —
Wolna Gwardia polskich mas...«

W lutym 1943 r. miała miejsce w Gorlicach wielka konferencja kierownictw poszczególnych okręgów PPR i GL na południu Polski z udziałem radykalnych działaczy ROCH i BCh. Z ramienia władz centralnych PPR przybył na konferencję Władysław Gomułka, znany w owe lata szeroko w podziemnym świecie pod ps. »Wiesław«, mający Podkarpacie w specjalnej opiece, trochę

z przydziału służbowego, a bardziej jeszcze poprzez serdeczne związki z tym terenem, jako że sam z Krosna rodem. Sprawy ziemi sądeckiej reprezentowali na gorlickiej konferencji Józef Olszyński i Jan Kapała.

Sytuację w Sądeczyźnie i stan organizacyjny PPR na jej terenie zreferował Kapała. Osobliwością tej sytuacji, wynikającą zresztą ze wszystkich sprawozdań terenowych, był fakt, że wielu wiciarzy i ludowców przeszło w międzyczasie w szeregi partii, co stworzyło wcale ważny problem: czy peperowcy, będący zarazem członkami ruchu ludowego, winni ujawnić się, odejść z szeregów macierzystych i rozpocząć działalność na wyłączne konto PPR, czy też pozostać nadal w ROCH, względnie w BCh. Kwestię rozstrzygnął ze zwykłą sobie dojrzałością polityczną i z głębokim rozumem obywatelskim Władysław Gomułka, mówiąc: »zwiększanie własnych szeregów i komórek organizacyjnych jest istotnie sprawą bardzo ważną, ale w sytuacji obecnej najważniejszym zagadnieniem jest zwiększanie narodowego potencjału bojowego do walki z wrogiem, do czego mobilizować musimy właśnie my, komuniści, wszystko i wszystkich... To też uważam, że stokroć lepiej będzie, jeśli członkowie nasi rodem z ruchu ludowego pozostaną nadal w macierzystych szeregach, organizując ich siły i kierując je na tory wspólnego z nami frontu do walki z okupantem...«

W tym też duchu potoczyły się obrady gorlickiej konferencji, na której sprawa współpracy PPR z ruchem ludowym wybiła się na pierwszy plan. W imię zasady postawionej przez Gomułkę: »Najpierw łączmy swe siły do walki o Polskę Wolną, a później bić się będziemy o jej ideową treść i ustrojowe formy...«

W wyniku konkretnych powiązań ruchu ludowego z PPR, jakie na gorlickiej konferencji zostały ustalone, idea sojuszu chłopsko-robotniczego podziemia zaczęła wchodzić w stadium realizacji. Dziedzic z Olszyńskim rozpoczęli starania mające na celu zorganizowanie radiostacji i drukarni, konferencja postanowiła bowiem, że Podkarpacie musi mieć własne pismo dla wspólnych potrzeb ludowców i peperowców. Przywieziono z Krakowa części do radiostacji, a sprowadzony z obwodu mechanik rozpoczął w domu Wojciecha Ślipka na granicy Bukowca i Lipnicy montaż radiostacji.

Równocześnie Dziedzic opracował projekt pisma, które miało się nazywać »Płomienie« lub »Zarzewie«, przygotowując zarazem materiały redakcyjne, przeważnie przez siebie pisane wiersze,

artykuły i felietony. Czekano tylko na maszynę do pisania i powielacz, które nadejść miały z okręgu krośnieńskiego.

Zbliżał się maj 1943 r., z którym Dziedzic i Olszyński wiązali duże nadzieje. 5 maja bowiem miała się odbyć u Olszyńskiego w Jasiennej narada działaczy obwodu Krakowsko-rzeszowskiego PPR, po której spodziewano się ważnych uchwał i decydujących posunięć. Mimo ścisłej konspiracji i wysokiego patriotyzmu mieszkańców Jasiennej — data i miejsce planowanej konferencji dostały się do wiadomości gestapo.

W przeddzień narady przybyło do Jasiennej szereg czołowych osobistości z kierownictwa PPR i GL, którzy zostali rozlokowani na nocleg w domach zaufanych chłopów. U Olszyńskiego nocowali: Czesław Skoniecki, »Ronan« i sekretarz IV Obwodu PPR, Krystyna Kowalska (»Katarzyna«. »Wiśka«, »Izolda«). Świtem 5 maja obudziło śpiących w domu Olszyńskiego głośne kołatanie w okno i krzyk łącznika z ubezpieczenia:

»Uciekajcie, gestapo idzie...«

Skoniecki, Olszyński i Kowalska na pół ubrani, wyskoczyli oknem, akurat na chwilę przed zamknięciem się otaczającego dom pierścienia policji i gestapo. Za uciekającymi sypać się zaczął grad kul, z których jedna raniła lekko Olszyńskiego, nie przeszkadzając mu na szczęście w dalszej ucieczce. W pewnej chwili rozlega się dramatyczny krzyk Kowalskiej:

»nie dam rady biec... uciekajcie sami...«

Istotnie, zwalnia i za moment dostaje się w ręce gestapo. Wszyscy inni zdołali szczęśliwie uciec, zaś obciążające materiały ukryła żona Olszyńskiego, »Magda« — wykorzystując moment, gdy gestapo zajęte było pogonią.

Kowalska po aresztowaniu przeszła w sądeckim więzieniu serię najwymyślniejszych tortur. Wytrzymała przecież wszystko, nie przyznając się do niczego i nikogo nie wydając. Nie obciążona żadnymi dowodami, wylądowała w obozie w Szebni, skąd zwolnioną została przez krakowskich towarzyszy i męża Bolesława Kowalskiego, sławnego »Zygmunta«, jednego z najdzielniejszych dowódców IV Obwodu Gwardii Ludowej.

W międzyczasie dom Olszyńskiego i całą okolicę otoczyło gestapo specjalnie czujną »opieką«, dokonując szeregu aresztowań w Jasiennej i Lipnicy Wielkiej, głównie wśród postępowej części współpracujących z Olszyńskim ludowców i wiciarzy.

Sam Dziedzic zaś wyjechał z końcem kwietnia do Krakowa, wezwany przez kierownictwo obwodu w jakiejś pilnej sprawie.

Żegnając się z Olszyńskim, wyraził żal, że nie będzie mógł wziąć udziału w naradzie, która na pewno przyniesie szereg ważnych postanowień. Obiecał jednak wrócić możliwie najrychlej, aby dalej prowadzić poważnie już zaawansowaną pracę na podziemnych barykadach PPR.

Stało się jednak inaczej. Majowe wydarzenia przekreśliły możliwość powrotu Dziedzica w tak cichy do niedawna i bezpieczny rejon północno-wschodniej Sądeczyzny. A kiedy brakło motoru i duszy, cała z trudem ogromnym prowadzona akcja utknęła na martwym punkcie. Sam Dziedzic wreszcie, od dawna poszukiwany przez gestapo, wpadł w październiku 1943 r. w ręce wroga i zginął, rozstrzelany w którejś z krakowskich egzekucji.

Nie lepiej działo się na drugim końcu powiatu u Krzyżaków. Wokół Zemanka zacieśniał się coraz bardziej pierścień inwigilacji. Od Krakowa po Nowy Sącz depczą jego śladami agenci gestapo. Jego dom rodzinny w Nowym Sączu przy ul. Kraszewskiego 13 odwiedza gestapo raz po razie, dokonując rewizji w poszukiwaniu »bandyty« Józefa.

26 listopada 1943 r., w czasie kolejnej wizyty, aresztuje gestapo całą rodzinę Zemanka, trafiając zarazem na jego związki z Naszacowicami. Wędrują wówczas do więzienia rodzice Zemanka, Józef i Karolina, obydwaj bracia, Władysław i Zenon, oraz siostra Janina. Wszyscy oni zostali zwolnieni po kilku miesiącach dokuczliwych przesłuchań, zogniskowanych wokół postaci Józefa, jego działalności i ewentualnego kręgu współpracowników.

Po południu następnego dnia gestapo z Krakowa i Nowego Sącza podjeżdża jednak pod dom Krzyżaków w Naszacowicach, w którym akurat przebywają obydwaj Krzyżakowie i Zemanek, wróciwszy na chwilę z leśnej meliny, aby się ogrzać i posilić ciepłą strawą. Na alarm Hanki, czuwającej przy oknie, wszyscy trzej wyskakują oknem i zaczynają uciekać w stronę pobliskiego lasu. Niestety Zemanek dostaje się pod silny obstrzał gęsto ustawionego na zapleczu domu kordonu policji i trafiony kulą w piersi, ginie na miejscu.

Józef i Władysław Krzyżakowie zaś szczęśliwie wydostają się poza linię ognia i uchodzą cało. Pastwą rozwścieczonych faszystów padają: stara matka Krzyżaków, najserdeczniejsza zarazem przyjaciółka i opiekunka Zemanka, oraz Hanka, sławna w podziemiu chłopskim Sądeczyzny »Jaga«, która cudem po prostu wykręca się od śmierci. Gdy, indagowana i bita, nie odpowiada na zadawane jej pytania, milcząc wzgardliwie, zostaje wywleczona

na dwór, gdzie otrzymawszy strzał w tył głowy, pada »martwa«. Na szczęście kula trafiwszy na gruby warkocz, odbiła się, zmieniła kierunek i wyszła bokiem, nie naruszając zasadniczych narządów głowy. Po chwilowym omdleniu, Hanka odzyskawszy przytomność, dowlokła się do lasu, a stamtąd do znajomych we wsi, gdzie znalazła pomoc i opiekę.

Zwłoki Zemanka pochowali nocą na cmentarzu w Podegrodziu członkowie Oddziału Specjalnego BCh, stawiając na mogile nieodżałowanej pamięci towarzysza brzozowy krzyż. W parę lat po wojnie prochy Zemanka zostały przeniesione do Nowego Sącza i pochowane uroczyście na Cmentarzu Zasłużonych.

Wkrótce po śmierci Zemanka zjawiła się na tragicznym terenie jego żona, Zofia z Kapałów, również ścigana przez gestapo. Porażona rozpaczą po stracie ukochanego człowieka, szuka spokojnego kąta dla odbycia porodu. Zemankową zajęli się natychmiast przyjaciele męża z ruchu ludowego, umożliwiając jej zamieszkanie w melinach BCh, u Michała Kałużnego i Franciszka Bobaka w Kicznej, a następnie u Jana Talara w Świdniku, gdzie przebywała do końca wojny, dzieląc czas na wychowanie szczęśliwie urodzonej córeczki i na obsługę działu informacji w gazecie komendy nososądeckiego obwodu BCh — »Ku Wolności«.

Po śmierci Dziedzica i Zemanka, po wywiezieniu do Niemiec Kapały, PPR w ziemi sądeckiej przestała właściwie istnieć w szerszym tego słowa znaczeniu. Nie przez zaniedbanie: krakowska organizacja partyjna, a z nią kierownictwo IV Obwodu PPR, przeżywały właśnie wtedy najtrudniejszy bodaj w swych dziejach okres. Giną w egzekucjach lub zakatowani w czasie śledztwa czołowi działacze i przywódcy IV Obwodu: Anastazy Kowalczyk, Franciszek Malinowski, Augustyn Micał, Roman Śliwa, Juliusz Topolnicki i wielu innych. Do Oświęcimia i innych miejsc zagłady wędrowali wówczas niejdzielniejsi i najaktywniejsi żołnierze czerwonego frontu. Pozostali prowadzili dalej pracę, ale na odcinkach bardziej ważnych. Na kontynuację roboty w trudnym i nie rokującym większych nadziei terenie ziemi sądeckiej brakło i ludzi i czasu.

W Sądeczyźnie pozostali jednak ludzie, dla których idee radykalnego ruchu robotniczego były drogie, wielkie i nowe. I oto jeden z nich, Rudolf Smul, kolejarz zamieszkały w Siedlcach, zorganizował w roku 1943 jedyną większą w powiecie komórkę PPR. Istniała ona na terenie Siedlec, licząc ponad 20 osób. Jej sekcja bojowa wykonała pod komendą Smula kilka mniejszych

akcji dywersyjno-sabotażowych na terenie gmin Korzenna i Nowy Sącz. Ujawniona po wyzwoleniu, stała się podwaliną dla rozbudowy komórek partyjnych w Siedlcach i kilku okolicznych wioskach.

Tak przedstawiają się w generalnym skrócie trudne i tragiczne dzieje PPR na terenie ziemi sądeckiej. Do dziejów tych, a szczególnie do głównej postaci peperowskiego podziemia w Sądeczyźnie: Józefa Zemanka — »Nowiny«, wypadnie wrócić jeszcze nieraz, nim się piękny, a bogaty w postępową i rewolucyjną treść, życiorys tego człowieka wyczerpie do dna.[2]

IV. »AKCJA ZAPORA«.

W historii polskiego ruchu oporu zapora rożnowska miała się stać zagadnieniem jedynym w swoim rodzaju i wyjątkowym. Świadczą o tym choćby liczne legendy, mówiące o takich czy innych wariantach jej obrony przed wysadzeniem. Legendy, w których nie kryje się ani przysłowiowe ziarnko prawdy, ale których częstotliwość świadczy o wadze i randze problemu.

Spróbójmy w gąszczu fantastycznych opowieści znaleźć i ustalić właściwe kontury sprawy. A zarazem kres położyć romantycznym bzdurom o wydarzeniach, które na szczęście dla zapory nigdy nie zaistniały.

Latem 1944 r. rozeszła się w Sądeczyźnie pogłoska, że Niemcy planują zaminowanie zapory celem jej wysadzenia. Pogłoska, jak to zwykle bywa, urosła do wymiarów kosmicznych, siejąc grozę i lęk. Głównie oczywiście w setkach wsi poniżej zapory, którym wykonanie szatańskiego planu przyniosłoby całkowitą zagładę.

Wieści te dotarły do kierownictwa ruchu ludowego, komend obwodowych AK i BCh, oraz dowództwa 1 PSP-AK, a wreszcie do komendanta partyzantki radzieckiej ppłk. Zołotara. Sprawa nabrała ogromnego rozgłosu, stając się naczelnym zagadnieniem chwili. Przez dłuższy czas problemem ewentualnej obrony zapory żyły sztaby sił zbrojnych Podhala i kierownictwa ruchu ludowego, któremu sprawa ta szczególnie leżała na sercu.

Jesienią 1944 r. do komend obwodów AK i BCh wpłynęły pisma od ppłk. Zołotara, który imieniem Zjednoczonych Oddzia-

[2] Opracowano na podstawie materiałów własnych, oraz relacji: Anny Krzyżak. Józefa Olszyńskiego i Zenona Zemanka.

Opowiemy wam jak walczyli, str. 156.

łów Partyzantki Radzieckiej okręgu południowego prosił o podanie stanu przygotowań do obrony zapory przed wysadzeniem, proponując ze swej strony pomoc jaka w tej sytuacji będzie potrzebna. Niezależnie od propozycji współpracy z partyzantką polską — ppłk. Zołotar na własną rękę otoczył zaporę siecią wywiadu, pragnąc odkryć i udaremnić zamiary wroga. Tymbardziej, że był przekonany iż plan wysadzenia zapory mieć będzie na celu przede wszystkim zniszczenie oddziałów Armii Czerwonej, które w danej chwili znajdną się poniżej zapory, w zasięgu wodnej topieli.

Ze strony polskiej sprawą zapory zajęło się dowództwo 1 PSP-AK, zlecając szczegółowe rozpracowanie obrony zapory komendzie obwodu AK Nowy Sącz. W komendzie odbyła się specjalna narada, na której omówione zostały różne warianty obrony zapory, łącznie z przydziałem funkcji i zadań. Bezpośrednie wykonawstwo operacji nazwanej »Akcja Zapora« otrzymała placówka AK obejmująca teren gminy Łososina Dolna, nazwana w konspiracyjnym skrócie »Dolina«, której komendantem był mgr Stefan Bednarek, ps. »Wojtek« lub »Mścisław« z Michalczowej. Placówka »Dolina« sąsiadując z zaporą od strony zachodniej, poprzez zalesiony wał *Ostrej*, miała stąd idealny punkt obserwacyjny i uderzeniowy. Poza tym była to placówka dobrze zorganizowana i miała na swym terenie jeden z lepszych oddziałów partyzanckich, zwany grupą »Topora«.

Bednarek zaczął od prób nawiązania kontaktów z pracownikami zapory, aby zorientować się w sytuacji ogólnej i ustalić możliwości dalszego działania. Zapora strzeżona przez silny oddział żandarmerii, a później »Wehrmachtu«, nie była terenem łatwym do konspiracyjnej penetracji.

Mimo wszystko udało się Bednarkowi zorganizować w Rożnowie komórkę AK, na czele której stanął nauczyciel, wysiedlony ze Śląska, Andrzej Möstel, ps. »Jeleń«. Komórka ta miała się stać bezpośrednim stróżem i obserwatorem zachodzących na zaporze wydarzeń, no i źródłem potrzebnych informacji.

Niestety, w pierwszych dniach lipca 1944 r. Möstel, nim zdążył cokolwiek dla sprawy uczynić, wskutek nieostrożności czy zdrady został aresztowany. Poddany śledztwu, nie wytrzymał tortur i zaczął sypać — wydając nazwiska ludzi, z którymi miał kontakty. W wyniku załamania się Möstla zginął czołowy działacz chłopski z Przydonicy, Józef Sadłoń, ps. »Grab«, zastrzelony 12 lipca 1944 r. w własnym domu, w momencie próby wydarcia

się z rąk gestapo. Druga ofiara Möstla, urzędnik Zarządu Gminnego w Kobyle-Gródku, Bronisław Florek, został rozstrzelany. Sam Möstel, gdy już nie miał nic do powiedzenia, zginął—rozstrzelany na żydowskim cmentarzu w Nowym Sączu.

Z momentem aresztowania Möstla działalność AK w Rożnowie ustała i już do końca wojny nie udało się jej reaktywować w szerszym sensie.

W międzyczasie udaje się wywiadowi AK dotrzeć w głąb spraw zapory przez pozyskanie do współpracy głównej osobistości wśród polskiej załogi Rożnowa, a mianowicie inż. Wacława Balcerskiego. Balcerski, specjalista od zagadnień hydroenergii o europejskiej sławie — pracując na zaporze od początku, znał tu każdy szczegół. A poza tym honorowany przez Niemców jako wybitny spec — miał dostęp do wszystkich ważniejszych dokumentów. To też kilkakrotne informacje dostarczone komendzie AK za pośrednictwem inż. Władysława Pietruszewskiego i innych, podające stan załogi zapory i jej uzbrojenie, łącznie z wyjaśnieniem najdrastyczniejszej sprawy domniemanego zaminowania zapory — stały się dokumentami wagi zasadniczej.

Z tą chwilą zainteresowanie zaporą ze strony AK ograniczyło się do częstego sprawdzania stanu ewentualnych przygotowań do robót minerskich na zaporze, oraz do penetracji wokół zapory, z myślą ratowania urządzeń zapory i elektrowni na wypadek, gdyby Niemcy zamierzali przed opuszczeniem Rożnowa dokonać jakichś aktów niszczycielskich.

Równocześnie problemem zapory zajęło się powiatowe kierownictwo ruchu ludowego i Komenda BCh nowosądeckiego obwodu, z Józefem Olszyńskim i Stanisławem Szneidrem na czele. Lokalne Ogniwa ROCH i BCh otrzymały odpowiednie dyspozycje. Kierownictwo »Akcja Zapora« objął gminny komendant BCh, a zarazem przewodniczący gminnej trójki politycznej, Stanisław Kantor, ps. »Ul« z Bartkowej.

Kantorowi udało się stosunkowo szybko dotrzeć poprzez znajomych robotników na zaporę i zorganizować trójkę BCh. Weszli do niej: Stanisław Szmidt, Jan Lelito i Stanisław Hajduk. Zespół ten rozrósł się wnet do kilkunastu osób, obejmując znaczną część załogi. I choć nie odegrał tej roli, do jakiej został powołany — oddał przecież duże usługi, podtrzymując wśród załogi ducha polskości i informując kierownictwo ruchu ludowego o zachodzących na zaporze aktualnościach.

W ostatnich dniach okupacji członkowie BCh na zaporze zdwoili czujność, spodziewając się jakichś wyjątkowych posunięć okupanta, które na szczęście nie zaistniały. A gdy odchodząca z zapory załoga przeciągnęła kabel telefoniczny do znajdujących się w pobliżu okopów — Szmidt przeciął go, sądząc, że jest to właśnie kabel mający w odpowiedniej chwili zapalić domniemane ładunki trotylu, niosące zaporze zagładę. W innym miejscu ten sam kabel przeciął na polecenie Kantora żołnierz BCh, Michał Wolak z Górowej.

Ten właśnie fakt stał się powodem powstania różnorakich wersji, które krążąc w Sądeczyźnie latami całymi, wytworzyły wokół zapory krąg fałszywych legend.

A tymczasem?

A tymczasem sprawy zapory biegły swoim porządkiem, trybem wielce prozaicznym, dalekim od mitów i legend. Jak wszysko, co oparte jest na technice, postępie i wiedzy.

A oto bardziej charakterystyczne wycinki z dziejów rożnowskiej zapory, opracowane na podstawie zapisków własnych, a przede wszystkim w oparciu o dane wg relacji inż. Wacława Balcerskiego, obecnego profesora Politechniki Gdańskiej, wielkiego przyjaciela ziemi sądeckiej, współtwórcy zapory, która przyniosła Sądeczyźnie tak cenne walory krajobrazowe i ekonomiczne.

Na wstępie garść szczegółów informujących o zaporze od momentu jej narodzin. Projekt zapory rożnowskiej powstał w latach 1930-35 w biurze dróg wodnych przy Ministerstwie Komunikacji w Warszawie. Opracował go zespół w składzie: inż. inż. Stefan Baszyński, Stanisław Smoleński, Krzysztof Puzyna, Marian Netkowski, Kazimierz Matul i kilku innych, pod ogólnym kierownictwem inż. Zbigniewa Żmigrodzkiego, przy współpracy naukowców z warszawskiej politechniki, przede wszystkim stałego konsultanta projektu, prof. dra Karola Pomianowskiego.

Budowę zapory rozpoczęto w drugiej połowie 1935 r. Roboty, finansowane przez Ministerstwo Komunikacji, prowadziła mieszana polsko-francuska firma pod nazwą »Zapory i Roboty Hydrauliczne, T-wo Polsko-Francuskie«, sp. z o. o., zwana w skrócie »ZRH«. Funkcje kierownicze ze strony polskiej pełnili w »ZRH« inż. inż. Włodzimierz Filipkowski, Zdzisław Lewalt-Jezierski, Henryk Wolfson i inni.

Przy budowie zapory, oprócz zespołu czołowych »wodziarzy« przedwrześniowej Polski, pracowało szereg specjalistów zagranicz-

nych — z Francji i Szwajcarii. Dla ich zakwaterowania powstało obok zapory całe osiedle, noszące po dzień dzisiejszy nazwę *Kolonii Francuskiej*.

Główne kierownictwo budowy zapory spoczywało w rękach zespołu wybitnych specjalistów z zakresu budownictwa wodnego z inż. inż. Ziemowitem Śliwińskim, Wacławem Balcerskim i Edwardem Światopełk-Czetwertyńskim na czele.

Równocześnie z zaporą rozpoczęto budowę dróg węzła rożnowskiego pod kierownictwem inż. inż. Walentego Krzemienia, Stefana Litwiniszyna i Władysława Sitarskiego.

W momencie wybuchu wojny stan zaawansowania robót wynosił na poszczególnych elementach od 30 do 80%. Wiosną 1940 roku Niemcy rozpoczęli drugi etap dziejów zapory, kontynuując rozpoczęte przed wojną roboty i doprowadzając budowę do końca. Zapora sama gotowa była pod koniec 1941 roku i z tą chwilą rozpoczęli Niemcy w oparciu o polską dokumentację budowę zapory w Czchowie.

Roboty w latach 1940-44 prowadziło szereg firm niemieckich. I tak część budowlaną wykonała »Beton und Monier — Bau AG«; dostawę i montaż turbin i generatorów przeprowadziły: »Escher Wyss« z Rarensburga i »Brown, Boveri« z Mannheimu; konstrukcje stalowe dostarczył i zmontował K. Rudzki z Warszawy, zaś budowę dróg prowadziły: »Baumer und Lösch« z Opola i »Helmuth v. Świetelsky« z Minzu. Kierownictwo budowy dróg pozostało jednak w rękach polskich, przy czym funkcje naczelne pełnił początkowo inż. Marian Netkowski, a następnie inż. Eugeniusz Buszma.

Pierwszym dyrektorem zapory z ramienia okupanta był inż. Ryszard Dirrigl z Monachium. Doskonały fachowiec, do polityki się nie mieszał, a do Polaków odnosił się bez specjalnej wrogości, ceniąc ich tyle, na ile zasługiwali swą postawą w stosunku do pełnionych funkcji. Wnet jednak na ogół dobre stosunki uległy znacznemu pogorszeniu, o co postarał się niestety jeden z polskich pracowników zapory, Jan Adamaszek, lizus, intrygant i donosiciel, który wkradłszy się w łaski Dirrigla, kłamliwymi oskarżeniami i podejrzeniami wprowadził w życie społeczne zapory atmosferę niepewności i lęku.

Rok 1941 zapisał się w dziejach zapory serią dramatycznych wydarzeń, które kosztowały życie wielu osób. Dnia 21 stycznia 1941 r. zostali aresztowani, a następnie wywiezieni do obozów

koncentracyjnych, gdzie zginęli: inż. Jerzy Zawadzki, inż. Edward Słota i majster Michał Klagin. Wszyscy trzej powiązani z osławionym Związkiem Czynu Zbrojnego i jego siedzibą w barze »Hanka« w Nowym Sączu.

Pięć miesięcy później na zaporę spada nowy bolesny cios. I znów na skutek związków z Nowym Sączem. Oto wiosną tego roku zamieszkał w Nowym Sączu młody student z Warszawy, brat żony pracującego na zaporze inż. Wasilewskiego. Student, »spalony« w Warszawie, członek ZWZ, zachowywał się w Nowym Sączu dosyć osobliwie i raczej podejrzanie, skoro zbierał po kupcach i rzemieślnikach datki na cele konspiracyjne, czego żadna z oficjalnych organizacji podziemnych nie prowadziła. W czerwcu student ów, aresztowany przez policję granatową, zranił śmiertelnie komentanta posterunku w Chełmcu i zbiegł, ukrywając się przez kilka dni właśnie u Wasilewskich w Rożnowie.

Parę dni później gestapo wpadło na ślad meliny studenta, aresztując go, a z nim cały szereg osób, a więc inż. inż. Zbigniewa i Henryka Wasilewskich, Artura Łożka, dr Stefana Durkota i majstra Stanisława Ciotha. Ów student, obydwaj Wasilewscy, Durkot i Łożek zginęli 21 lipca 1941 r. na placu kaźni w Biegonicach, Cioth przeżył Oświęcim i doczekał się wyzwolenia w obozie Bresslau-Lissa.

Końcem 1941 r. opuścił Rożnów inż. Dirrigl, przekazując dyrektorskie funkcje inż. Oswaldowi Francke. Francke, zrównoważony i uczciwy — nikogo za swej dwuletniej kadencji nie skrzywdził i nikomu nie zaszkodził. Zapisał się w kronice zapory... gorącym romansem z Polką, w dodatku z prostą dziewczyną, za co w imię czystości aryjskiej cnoty — został karnie przeniesiony do »Faterlandu«.

Następcą jego został inż. Arnold Seggelcke, który w ciągu parumiesięcznego pobytu w Rożnowie dał się poznać jako człowiek wyjątkowo szlachetny i dobry. Rzadko spotykana prawość charakteru i serdeczny stosunek do Polaków zyskały mu uznanie i szacunek nawet ze strony najbardziej uprzedzonych do Niemców.

W lipcu 1944 r. inż. Seggelcke ustępuje miejsca inż. Pastorowi, który funkcję dyrektora pełni do 13 stycznia 1945 r. A więc w okresie najbardziej bogatym w doniosłe fakty i wydarzenia.

Zaczęło się od... zamachu na Hitlera w lipcu 1944 r., po którym kilkanaście rodzin niemieckich urzędników zapory zatęskniło nagle za »Heimatem« i opuściło Rożnów raz na zawsze. W ich miejsce otrzymała zapora kompanię »Wehrmachtu«, pluton saperów

i baterię dział przeciwlotniczych, które łącznie z przebywającą od dawna żandarmerią miały osłaniać zaporę przed zakusami... bombowców i partyzantów.

Miał bowiem fakt wzmocnienia obsady wojskowej na zaporze bezpośredni związek ze słynną akcją lotnictwa alianckiego, które zbombardowało zapory wodne na Renie, oraz z zastrzeleniem osławionej w kręgu Rożnowa kanalii, st. wachmistrza żandarmerii Alojzego Riedelmaiera, który zginął 21 czerwca 1944 r. z wyroku Polski Podziemnej od kul partyzantów z oddziału »Topora«.

Z końcem lipca zjechała na zaporę ekipa oficerów »Wehrmachtu«, którzy siedząc tu pewien czas, dokonywali jakichś długich, a szczegółowych obliczeń. Po ukończeniu pracy wrzucili brudnopisy do kosza i odjechali z gotowym elaboratem. Obserwujący skrycie ich czynności inż. Balcerski — zebrał natychmiast pozostawione w koszu notatki i przestudiował zabazgrane tysiącem cyfr papiery.

Były to, jak się okazało, specjalne obliczenia wytrzymałości konstrukcyjnej zapory, oraz ilości potrzebnych do jej wysadzenia materiałów wybuchowych i min. Elaborat zamykał się konkluzją orzekającą, że zaminowanie zapory jest sprawą trudną, a efekty jej ewentualnego wysadzenia raczej wątpliwe.

Tak się zaczęła i skończyła cała historia z wysadzeniem zapory, która narobiła tyle niepokoju i zamieszania w wielu wioskach, sztabach i komendach.

Wnet po obsadzeniu zapory przez wojsko — zainstalował się w Rożnowie oddział »TODT« i zaraz rozpoczęły się w najbliższej okolicy roboty fortyfikacyjne, mające bronić zapory mocnym pasem rowów przeciwczołgowych i okopów. Równocześnie przystąpiono do demontażu dwóch turbozespołów, oraz całego olbrzymiego parku maszynowego i mnóstwa cennych urządzeń znajdujących się na placu budowy.

Wkrótce też ruszyły w stronę stacji kolejowej w Nowym Sączu samochody pełne skrzyń z częściami turbin i maszyn. A z Nowego Sącza dalej — do Nysy, Otmuchowa, Gorzowa, do Czechosłowacji i Bawarii — o czym świadczyły wtórniki listów przewozowych, skrzętnie odnotowanych przez inż. Balcerskiego, który chciał w ten sposób ustalić miejsca pobytu wywiezionych maszyn, aby je po skończonej wojnie odszukać i przywrócić gospodarce odrodzonej Ojczyzny.

Był zresztą wywóz maszyn dla polskiej załogi zapory przeżyciem najbardziej dramatycznym i bolesnym. Wiele też nocy

nie przespano na zaporze, obmyślając sposoby przeciwdziałania. Niestety w istniejącej sytuacji żaden pomysł nie był na tyle dobry, aby osiągnąć to, o co chodziło. Czasem tylko zatrudnieni przy załadunku demontowanych maszyn robotnicy z inicjatywy Tomasza Kosakowskiego, korzystając z nieuwagi Niemców — ładowali do skrzyń kamienie i stare żelastwo, opóźniając tym samym wywóz właściwych elementów.

Lato 1944 r. — to na zaporze także okres nasilonej akcji wciągania Polaków na listy tzw. »Stammdeutschów«, zwłaszcza w odniesieniu do tych osób, których nazwiska mogły przy użyciu mniejszego lub większego zasobu dobrej woli nasuwać przypuszczenia o niemieckim pochodzeniu. Pokus, popartych najbardziej przekonywującą argumentacją, nie uniknął sam inż. Balcerski, którego nazwisko kojarzono z popularnymi w Niemczech Balzerami.

Akcja prowadzona dosyć obcesowo, przy użyciu różnorakich środków, skończyła się się kompletnym fiaskiem, wskutek stanowczej postawy załogi, a zwłaszcza ogólnie szanowanych robotników Feliksa Grota i Jana Arendta.

Pewnego dnia rozpoczęto na rozkaz władz spuszczać wodę z jeziora. Spowodowało to znaczny wzrost poziomu Dunajca, co z kolei narobiło ogromnego zamętu w Tropiu, gdzie saperzy niemieccy rozpoczęli właśnie budowę mostu. Wskutek gwałtownych sprzeciwów komendanta budowy przerwano opróżnianie zbiornika, ponieważ groziło to zniszczeniem wybudowanych już elementów mostu i zabraniem nagromadzonych na budowie materiałów. Fakt ten miał z kolei ciekawy związek z przebiegiem ofensywy radzieckiej na sławnym przyczółku pod Baranowem. Przeprawą wojsk radzieckich na tym odcinku frontu dowodził, prowadząc zarazem budowę potrzebnych dla przeprawy mostów, znany radziecki uczony, specjalista z zakresu budownictwa wodnego, obecnie jeden z kierowników budowy sławnej tamy na Nilu pod Assuanem, ppłk. Georgij Aleksandrowicz Radczenko.

Ppłk. Radczenko przewidując, że Niemcy, aby uniemożliwić względnie opóźnić przeprawy wojsk radzieckich w dolnym biegu Wisły, mogą opróżnić zbiornik rożnowski, przy czym olbrzymie masy wód zniszczyłyby wszystkie prowizoryczne mosty — otoczył Rożnów szczególniejszą opieką. Wokół zapory kręcili się stale w przebraniu żebraków czy kobiet wiejskich najlepsi zwiadowcy z oddziałów ppłk. Radczenki, zaś w obwodzie wojsk technicznych pod Baranowem znajdowała się w stałym pogotowiu specjalna grupa komandosów, przeznaczona dla dokonania desantu i zaję-

cia zapory z powietrza. Oczywiście na wypadek, gdyby Niemcy rozpoczęli w krytycznej dla przeprawy chwili opróżnianie rożnowskiego zbiornika.

W momencie wspomnianego już częściowo spuszczenia wód — ppłk. Radczenko zaniepokojony nagłym przyrostem Wisły, już zamierzał uruchomić jednostkę desantową, gdy naraz wody zaczęły opadać. I tak interwencja niemieckiego dowódcy budowy mostu w Tropiu uratowała radziecką przeprawę pod Baranowem, a w konsekwencji dalszej, życie wielu radzieckich komandosów, którzy dokonywując desantu na Rożnów, musieliby niewątpliwie zginąć.

Z czterech turbozespołów, jakimi dysponowała wówczas zapora rożnowska — 2 zostały zdemontowane i wywiezione, zaś 2 miały pracować do ostatka. Aby jednak uniemożliwić Polakom rychłe korzystanie z elektrowni — zadecydowano, że z momentem ewentualnego opuszczenia zapory zostaną z turbozespołów wymontowane urządzenia regulacyjne — elementy stosunkowo nieduże i łatwe do usunięcia, ale tak istotne w pracy turbin, jak serce w organiźmie ludzkim. A przy tym niesłychanie trudne do nabycia.

Istotnie w przeddzień opuszczenia Rożnowa z obydwu turbin regulatory zostały wymontowane i załadowane na samochód celem wywiezienia. Na szczęście było już za późno. Pierwsze z wozów opuszczających zaporę zostały rozbite we Wiesiółce przez oddział partyzancki Ludowej Straży Bezpieczeństwa pod komendą Wojciecha Janczyka, ps. »Kosa«, inne powróciły na zaporę.

W międzyczasie oddziały Armii Czerwonej obsadziły Rożnów-Wieś, zajmując stanowiska bojowe u wylotu drogi, którą jedynie można było z zapory wyjechać. W takim stanie rzeczy Niemcy opuścili zaporę piechotą, udając się leśnymi ścieżkami przez wał *Ostrej* ku szosie Nowy Sącz—Kraków, względnie do biegnących tędy okopów, gdzie zamierzali wszcząć działania ofensywne. Odchodząc jednak, zabrali z samochodu obydwa regulatory turbozespołów i wrzucili do jeziora.

Na szczęście byli przy tym robotnicy polscy, których informacje pozwoliły ustalić los regulatorów i miejsce ich zatopienia. Uruchomiona przez Balcerskiego natychmiast po wkroczeniu na zaporę wojsk radzieckich akcja dla odszukania i wydobycia regulatorów, dała pozytywne wyniki: opuszczeni na dno jeziora Arend z Pawłowskim regulatory wydobyli i w 24 godziny po odejściu Niemców — elektrownia rożnowska poszła w ruch, jako pierwszy z zakładów oddanych do eksploatacji na potrzeby Polski Ludowej.

W końcowym etapie dziejów zapory ciekawą i godną odnotowania rolę odegrał wyższy urzędnik niemiecki, kierownik Urzędu Wodno-Melioracyjnego w Krakowie, zamaskowany komunista austriacki, inż. Johann Hoschtalek.

Wnet po odjeździe inż. Pastora, który 15 stycznia 1945 r. udał się do Rzeszy na urlop — zjawili się na zaporze dwaj wysłannicy »Regierungsamtu« w Krakowie, celem dopilnowania pracy elektrowni na czas nieobecności dyrektora. Byli to inż. Hoschtalek i radca Volk. Przyjazd ten inspirowany był przez inż. Hoschtalka, który pracując na rzecz polskiego ruchu oporu, chciał na jego polecenie poczynić wszelkie możliwe kroki mające na celu maksymalne zachowanie zapory i jej urządzeń przed ewentualnym zniszczeniem w ostatnich przełomowych dniach.

Po zapoznaniu się z inż. Balcerskim, Hoschtalek z miejsca odsłonił karty i pokazując zaświadczenie wydane przez krakowskie władze Polski podziemnej — powiedział: —»jestem komunistą, a więc wrogiem hitlerowskiego faszyzmu. Przyjechałem tu specjalnie po to, aby pomóc Wam uratować na zaporze i elektrowni co się da, za wszelką cenę...«

Następnie poprosił Balcerskiego o skontaktowanie z najbliższym oddziałem partyzantki polskiej lub radzieckiej, przy której pomocy dałoby się opanować zaporę. Ponieważ jednak nie było w pobliżu oddziału dysponującego siłą potrzebną do wykonania zadania — Hoschtalek i Balcerski postanowili działać przy wykorzystaniu takich możliwości, jakie były do dyspozycji.

Najważniejszym w istniejącej sytuacji było przekonanie chwilowego zwierzchnika na zaporze, radcę Volka, o konieczności utrzymania elektrowni w ruchu do ostatniego momentu. Dawało to bowiem możliwość odsunięcia terminu wymontowania z turbin zespołów regulujących, a tym samym zwiększało szansę ich uratowania przed wywózką.

Zadanie to przyjął na siebie inż. Hoschtalek, urabiając odpowiednio Volka, oczywiście w imię najświętszych interesów armii niemieckiej i jej wielkiego wodza Hitlera. Volk dał się przekonać, elektrownia pracowała jeszcze parę dni, a w konsekwencji brakło Niemcom czasu na wywiezienie bezcennych urządzeń, bez których rożnowski zakład musiał by stać bezczynnie w najlepszym wypadku kilka miesięcy.

Sam Volk z Hoschtalkiem odeszli z zapory ostatni. Przechodząc las na *Ostrej*, dostali się w ręce partyzantów AK z placówki

mgr Bednarka, którzy przeszli właśnie w rejon zapory dla jej ewentualnej obrony. Od niechybnej śmierci uratowało obydwu posiadane przez Hoschtalka zaświadczenie o współpracy z polskim ruchem oporu.[3]

I na zakończenie jeszcze jeden ciekawy moment świadczący o wadze i randze nieznanego ongiś nikomu Rożnowa. Było to w roku 1943. Przebywający wówczas na Bliskim Wschodzie główny twórca zapory rożnowskiej, inż. Ziemowit Śliwiński, otrzymał pewnego razu zaproszenie do sztabu alianckiego dowództwa, kwaterującego w tej samej miejscowości.

Przebieg wizyty był dla Śliwińskiego wprost szokujący. Po dłuższej rozmowie, która okazała się bardzo szczegółowym egzaminem ze znajomości... topografii Rożnowa — angielski pułkownik patrząc uważnie w twarz Śliwińskiego, powiedział:

— »Mam wrażenie, że jest pan dobrym Polakiem«.

— »Sądzę, że pańskie wrażenie odpowiada prawdzie«—odrzekł z uśmiechem Śliwiński.

— »Czy wobec tego byłby Pan skłonny wziąć udział w... desancie na Rożnów, gdyby tego zaszła potrzeba?...«

— »Yes, Sir« — zgodził się Śliwiński bez wahania.

Niedługo potem Śliwiński otrzymał pismo zawiadamiające, że propozycja z dnia tego i tego jest już nieaktualna... Byłoby niewątpliwie rzeczą wielce ciekawą ustalić zamiary aliantów związane z planem desantu na Rożnów. Ale o tym powie z pewnością historia II wojny światowej.

V. DROGA WIODŁA PRZEZ MĘKĘ...

Szczęściem w nieszczęściu był dla ziemi sądeckiej fakt, że ominęły ją wielkie akcje odwetowo-pacyfikacyjne, jak w Ochotnicy i Waksmundzie, jak w Szczyżycu, Porąbce i Gruszowcu — gdzie pastwą rozwścieczonego żołdactwa padały całe osiedla, a nawet wioski. Nie było więc Waksmundu i Gruszowca, ale było sto innych powodów, które sprawiły, że ziemia sądecka zarosła mogiłami i spłynęła krwią w skali wyjątkowej. Waksmund, Ochotnicę i Gruszowiec zastąpiły i prześcignęły w krwawym żniwie: Wysokie, Biegonice, Rdziostów i dziesiątki innych miejsc straceń,

[3] Opracowano na podstawie materiałów własnych, oraz relacji prof. inż. W. Balcerskiego.

oznaczających na tragicznej mapie martyrologii ziemi sądeckiej poszczególne etapy dziejów jej męczeństwa, poświęcenia i upartej drogi ku wolności.

Głównymi powodami nasilonego w Sądeczyźnie żniwa śmierci były takie na pozór niewinne fakty, jak bliskość granicy, co sprawiło, że poprzez ziemię sądecką przeszło w owe lata tysiące ludzi uciekających z kraju do armii polskiej na Zachodzie. Jak i to, że Nowy Sącz był siedzibą jednostki wojskowej, w związku z czym przebywała tu silna kadra oficerska, pierwsza do pracy konspiracyjnej. Znalazła się też w Nowym Sączu duża ilość inteligencji o wybitnie patriotycznym nastawieniu i wysokich wartościach moralnych, na którą okupant zagiął parol przede wszystkim, tępiąc ją ze szczególną zaciekłością. I wreszcie znaczna liczba ludności niemieckiej i ukraińskiej zamieszkującej miasto i powiat, która poszła na współpracę z okupantem, pomagając mu przede wszystkim w dziele niszczenia elementu polskiego.

Tego rodzaju sytuacje zmobilizowały okupanta do szczególniejszego zainteresowania się ziemią sądecką, czego głównym objawem był fakt, że placówkę sądeckiego gestapo obsadzono zespołem wyjątkowo aktywnych oprawców. Dziesiątki placów kaźni, tysiące mogił i tysiące zesłanych do oświęcimskiego piekła — oto plan pięcioletniej działalności Hamanna, Wiesnera, Gorki, Heuchertа, Łapickiego i reszty ponurych rezydentów ponurego gmachu przy ul. Czarneckiego.

Specjalną przecież i wyjątkowo podłą rolę odegrała w martyrologii ziemi sądeckiej spora liczba konfidentów i agentów gestapo. Trudno dociec jakimi drogami potrafiło gestapo dojść do tak silnej rozbudowy sieci wywiadu, lecz jeszcze bardziej trudno zrozumieć w jaki sposób setki »polaków« upadło tak nisko, że poszło w tę najohydniejszą z służb — służbę zdrady własnego narodu. Faktem jest, że Hamann podzieliwszy miasto i powiat na gęstą szachownicę, nie spoczął aż w każdym polu postawił konfidenta. I faktem jest również, że conajmniej 75% całości strat ludzkich ruchu oporu ziemi sądeckiej było przeklętym dziełem zdrajców i skrytych służalców niemieckich narodowości polskiej.

Ilu ich było, nikt dokładnie nie wie. Że było ich bardzo wielu, świadczą nie tylko potworne wyniki działalności gestapo, możliwe jedynie przy pomocy polskich sługusów. Świadczyła o tym także lista konfidentów, którą wywiad AK zdołał wykraść z gestapo — obejmująca ponad tysiąc nazwisk... Lista ta niestety

w tajemniczy sposób zaginęła, o co postarali się najpewniej ci, których nazwiska zawierała, a którzy, być może, chodzą wśród nas w glorii bohaterów...

Martyrologia ziemi sądeckiej zaczęła się bardzo wcześnie, bo już w momencie wejścia wojsk niemieckich na teren Sądeczyzny.

Wieczorem 7 września 1939 r. stacjonujący w Świniarsku oddział »Wehrmachtu«, z nieustalonych dokładnie przyczyn urządził dziki pogrom miejscowej ludności, mordując w okrutny sposób 10 mężczyzn oraz paląc 26 domów i kilkadziesiąt budynków gospodarskich. Wśród ofiar znajdowali się prawie sami starcy, chorzy i kaleki, którzy nie potrafili w porę uciec przed szalejącym żołdactwem.

W tym samym czasie posuwające się drogami ziemi sądeckiej wojska niemieckie podpaliły zabudowania Pawła Stawiarza w Trzycierzu. W płomieniach zginęli zamknięci przez Niemców: Stawiarz i Szymczyk, miejscowi rolnicy. W Łęce zastrzeleni zostali dwaj gospodarze: Jan Rola i Błażej Gacek, w Korzennej podobny los spotkał Józefa Popardowskiego.

Zapoczątkowane przez »Wehrmacht« dzieło terroru przyjęły następnie formacje policyjne, z osławioną »Geheimstadt-polizei« na czele. Szły lata, a z nimi fale aresztowań. Zapełniało się sądeckie więzienie raz po raz do ostatniego miejsca.

Jak do potężnego wpustu ściekały tu z konspiracyjnych złóż ziemi sądeckiej, limanowskiej i nowotarskiej, wymyte zdradą, wsypą, czy nieszczęśliwym przypadkiem, pędzone wirem zemsty i gwałtu, elementy ruchu oporu. A wyjścia stąd były tylko dwa: śmierć lub obóz. Szły więc transporty tu i tam. Do Oświęcimia i na sądeckie pola śmierci.

Zwane ostatnimi stacjami na męczeńskiej drodze ku wolności, są te pola, względnie winny być, czymś w rodzaju sanktuariów, nad którymi jak wieczny znicz płonie wspomnienie o latach trudnych i ludziach mocnych. O tych, którzy mordując — przegrywali i o tych, którzy ginąc z okrzykiem »Jeszcze Polska« — zwyciężali...

Pierwszym z licznych pól śmierci ziemi sądeckiej było więc wspomniane wyżej Świniarsko. Następnie, jeszcze w roku 1939, zaczęło gestapo rozstrzeliwać w pobliżu więzienia pod skarpą toru kolejowego, tuż obok mostu na Dunajcu. Miejsce to wybrano nie tylko ze względu na bliskość. Chodziło o coś więcej: z okien połowy więzienia plac ten był w pełni widoczny i sceny rozstrzeliwań miały sprawiać obserwującym je więźniom dodatkowe tortury.

Jednak ciasnota miejsca i konieczność odwożenia trupów na cmentarze zmusiły gestapo do szukania bardziej dogodnych i więcej »dyskretnych« miejsc kaźni. Znaleziono więc na granicy Trzetrzewiny i Litacza, u stóp Wysokiego, lesistą przestrzeń, której polany były widownią pierwszej masowej egzekucji i jednej z największych w ciągu lat okupacji.

Świtem dnia 27 czerwca 1940 r., dla zniszczenia wrażenia, jakie wywarła transmitowana przez londyńskie radio słynna mowa generała Sikorskiego, w ramach akcji noszącej kryptonim »Imieniny Generała«, rozstrzelało gestapo pod Wysokiem 93 osoby. W tym wielu członków młodzieżowej organizacji harcerskiej »Orzeł Biały«, oraz szereg osób z różnych miejscowości kraju, schwytanych w wyniku zdrady w momencie usiłowania przejścia przez granicę.

Trzecim miejscem straceń, na którym już w 1940 r. padły pierwsze ofiary, a które z biegiem lat zamieniło się w największe na ziemi sądeckiej pole śmierci — był Rdziostów. Tu na zbiegającym ku Dunajcowi zboczu, począwszy od czerwca 1940 roku aż do stycznia 1945 r., raz po raz rozlegały się salwy plutonów egzekucyjnych sądeckiego gestapo, odbierając życie setkom ludzi. Ilu — tego nikt nie wie. Mówią o tysiącu, o dwóch i pół nawet. Ale są to tylko przypuszczenia, nie poparte wiarogodnymi dokumentami.

Koniec 1940 r. przyniósł bowiem wielką wsypę, w wyniku której aresztowanych zostało ponad 100 osób, głównie z rejonu Łącka i Podegrodzia, oraz z Nowego Sącza. Była ona dziełem zamieszkałego w Łącku lekarza Tadeusza Janikowskiego, jednego z pierwszych konfidentów sądeckiego gestapo. Współpracując z gestapo od początku, prowokował Janikowski upatrzone ofiary do patriotycznych wynurzeń, głównie przy pomocy tricków z prasą podziemną. I tak rosła długa lista »winnych«, przedłożona gestapo w listopadzie 1940 r.

Aresztowania nastąpiły natychmiast i trwały przez cały grudzień. Ze 140 aresztowanych większość została zwolniona po kilkumiesięcznym śledztwie obfitującym w najbrutalniejsze tortury. Reszta powędrowała za druty Oświęcimia, skąd nie wrócił prawie nikt.

Z tej partii aresztowanych zginął w więzieniu, zamęczony przez osławionego Johana, młody wikary z Czarnego Potoku, ks. Tomasz Leśniak.

A oto relacja naocznego świadka makabrycznej sceny ówczesnego więźnia, dyr. Józefa Maciuszka. Było to na portierce, gdzie powracającego z przesłuchania Maciuszka wpędzono dla spisania personalii. Na dyżurce siedział już ks. Leśniak, skatowany, okrwawiony i opuchnięty. W dyżurce służbę pełnił znajomy Maciuszka, Volksdeusch z Podrzecza — Jan Hoffman.

W pewnej chwili odezwało się w pobliżu ochrypłe szczekanie psa, na którego głos Hoffman zerwał się i wepchnął Maciuszka we wnękę między drzwi a ścianę, zalecając roztrzęsionym głosem, aby się nie oglądał i zachowywał w schronie absolutny spokój.

W tym momencie ogromny pies naczelnika więzienia Johana wpadł przez otwarte drzwi i rzucił się na ks. Leśniaka, szarpiąc na nim odzież i ciało.

Ks. Leśniak usiłował się bronić, odpychając skutymi rękami szalejące zwierzę. Na to wszedł do dyżurki Johan i rozjuszony ruchami broniącego się księdza, zwalił go uderzeniem ogromnej pięści na ziemię i zaczął kopać, a kiedy ksiądz w geście rozpaczliwej samoobrony chwycił kata za nogę, ten wskoczył nań okutymi buciorami i rozpoczął na wątłym ciele leżącego jakiś obłędny taniec szaleńca.

Rozległ się niesamowicie przejmujący trzask łamanych żeber, a po chwili, gdy już ciało księdza znieruchomiało, potwór »człowiek« i potwór pies opuścili dyżurkę.

Rok 1941, to znów rok wielkiej wsypy na terenie sądeckiego Związku Walki Zbrojnej. I znów setki ofiar, a w konsekwencji nowe pole śmierci — w Biegonicach. Tu w olszynowym zagajniku, rankiem 21 sierpnia 1941 r. padło 38 osób, w tym czołowi przedstawiciele sądeckiej inteligencji, jak znany działacz kulturalny i ceniony artysta-malarz, Bolesław Barbacki; Stefan Durkot; dr Jan Jarosz; mgr Mieczysław Jarosz; prof. Józef Piekarz; prof. Tadeusz Szafran; mgr Józef Szkaradek; mgr Antoni Wiliński; księża: Józef Bardel, Władysław Deszcz i Tadeusz Kaczmarczyk i wielu, wielu innych.

Łącznie z pierwszą egzekucją w dniu 19 grudnia 1939 r. i trzecią — w dniu 27 września 1941 r. — zginęło w biegonickiej olszynie 70 osób.

Z kolei rok 1942 i znów druga ogromna wsypa, zwana »wsypą Sławika«, znosząca wojskową konspirację ziemi sądeckiej, a przede wszystkim jej kierownictwo niemal w całości. Ku bra-

mom Oświęcimia jedzie transport za transportem. W tym roku bowiem aresztowanych za przynależność do organizacji powstańczych skazywano raczej na obóz.

Poza tym był to rok potwornej tragedii narodu żydowskiego i krwiożercze instynkty oprawców z SS, gestapo, czy żandarmerii, miały dosyć okazji do wyładowania się w nieznanych dotąd na przestrzeni dziejów całego świata aktach masowej zbrodni. Znalazło to swoisty wyraz w fakcie, że »utrudzeni wielce« mordowaniem tysięcy Żydów hitlerowcy nie mieli już ani czasu, ani ochoty na specjalne akty terroru w stosunku do ludności polskiej.

Nie zaznaczył się więc rok 1942 nowym planem kaźni dla Polaków, ale za to potokami całymi popłynęła krew żydowska. Ulice, place i poszczególne domy nowosądeckiego gettá, cmentarz żydowski w Nowym Sączu, pole mordu nad Popradem w Starym Sączu, Grybów, czy rożnowski las, były świadkami scen, których potworność nie ma precedensu i nie mieści się w żadnej kategorii ludzkiego rozumowania.

W konsekwencji eksterminacyjnej »polityki« okupanta uległa wyniszczeniu cała niemal ludność żydowska ziemi sądeckiej, wynosząca wg stanu na rok 1939 ponad 18 tysięcy osób.

Rok 1943 zaznaczył się znów wzmożoną falą terroru wobec ludności polskiej. Do stereotypowych powodów, jak posiadanie broni, czy radia, jak przynależność do organizacji podziemnej, itd. doszła jeszcze jedna »zbrodnia« — pomoc Żydom, prowadząc przed lufy ekip egzekucyjnych dziesiątki osób.

Powstały w roku tym nowe place kaźni, a mianowicie, w Olszanie, gdzie 13 sierpnia 1943 r. — zastrzelono 2 osoby, w Piwnicznej, gdzie 31 października 1943 r. ginie 10 osób, a 23 grudnia 1943 r. na przysiółku *Łomnickie* — 4 kobiety, w tym Katarzyna Łomnicka, matka sześciorga drobnych dzieci, oraz w Młodowie, gdzie w dniu 11 listopada 1943 r. — straconych zostało 10 osób. Poza tym na żydowskim cmentarzu i w Rdziostowie oddała życie tego roku nie ustalona ilość osób. Były to bowiem »podręczne« miejsca straceń, na których raz po raz odbywały się egzekucje pojedynczych ofiar »Sondergerichtu« i »Standgerichtu«.

Na rok 1944 przypada największe nasilenie działalności konspiracyjnej i partyzanckiej, czego konsekwencją była zaostrzona czujność gestapo, wzrost aresztowań i ogromne ilości wyroków śmierci. Z nowych miejsc straceń powstały na terenie Sądeczyzny

tylko: *Ława* na Kamienicy, obok ul. Krańcowej w Nowym Sączu, gdzie 13 stycznia 1944 r. rozstrzelanych zostało 10 osób; *Kosarzyska* koło Piwnicznej, gdzie 15 sierpnia 1944 r. zginęło 15 osób i tzw. *Matelanka* koło Grybowa, gdzie 28 sierpnia 1944 r. padła ofiarą głośna w dziejach chłopskiego ruchu oporu rodzina Wątróbskich, oraz rodzina Baranów, razem 8 osób — wszyscy z Wilczysk powiat Gorlice.

W roku 1944 zastosował okupant nowy sposób terroryzowania szerokich warstw społeczeństwa przez wprowadzenie egzekucji odwetowo-pokazowych, wykonywanych w terenach, gdzie miały miejsce jakieś większe akcje partyzanckie, czy dywersyjno-sabotażowe. W ramach tego trybu postępowania wykonane zostały przy udziale spędzonej gwałtem okolicznej ludności egzekucje we wspomnianych już *Kosarzyskach*, oraz 15 września 1944 r. w Młodowie, gdzie zginęło 18 osób, w tym 12 członków placówki AK w Nawojowej. Poza tym tego typu egzekucje przeprowadzono na więźniach ziemi sądeckiej w Męcinie, Słopnicach i Starej Wsi powiatu limanowskiego.

Niezależnie od wymienionych egzekucji czynny był Rdziostów i cmentarz żydowski, na których wg nieoficjalnych danych od początku roku 1944 do 16 stycznia 1945 r. wymordowanych zostało ponad tysiąc osób.

Osobną kartę w dziejach martyrologii ziemi sądeckiej stanowią: gmach, w którym urzędowało nowosądeckie gestapo, oraz więzienie. Nikt nie jest w stanie ustalić, ilu więźniów opuściło lochy gestapo i mury więzienia... w trumnie lub papierowym worku, lądując na miejskim cmentarzu. Faktem jest tylko, że tego rodzaju wypadki nie były wcale rzadkością. Jedni, jak sędzia Wilhelm Miklaszewski, konali w mękach wyrafinowanych tortur lub pod razami rozwścieczonych oprawców; inni, jak major Gryzina, kończyli samobójstwem, a jeszcze innych po prostu rozstrzeliwano na więziennym podwórku.

Ważnym przyczynkiem do tego zagadnienia są relacje osób z obsługi cmentarza miejskiego w Nowym Sączu, mówiące o tym jak często nocą nadjeżdżał policyjny wóz a na nim okrwawione zwłoki... Wiele z tych zwłok — według opowiadań dozorczyni cmentarza Heleny Smagowej, zostało w największej tajemnicy wydanych rodzinom, a do grobów szły puste trumny...

Z omawianym problemem wiążą się również dziesiątki pojedynczych mogił partyzanckich, rozsianych po lasach południowej Sądeczyzny. Są to przede wszystkim groby partyzantów

radzieckich, których towarzysze nie szukali dla poległych czy zmarłych kolegów tradycyjnych cmentarzy. Ukryte w gąszczach leśnych, pozostaną samotne i bezimienne. Chociaż położenie niektórych z nich zna okoliczna ludność wcale dobrze.

Jednym z takich właśnie grobów jest mogiła na hali *Konieczna* koło Rytra, gdzie leżą zwłoki poległych w walce z Niemcami latem 1944 r. dwóch żołnierzy radzieckich i Polaka Józefa Wrońskiego z oddziału »Aloszy«.

Jak wielkie są straty ludności ziemi sądeckiej w wyniku wyniszczającej polityki okupanta? Na ten temat istnieje sto wersji — każda inna, a wszystkie nieprawdziwe. Oficjalnie podaje się łącznie straty w ludności polskiej i żydowskiej na 27 tysięcy. Jest to cyfra z pewnością nieco przesadzona. Ustalenie dokładnych danych w tej sprawie natrafia jednak na olbrzymie trudności, z uwagi na brak dokumentów policyjnych, więziennych i sądowych oraz ksiąg ewidencyjnych ludności żydowskiej, które opuszczający Sądeczyznę Niemcy, zacierając za sobą ślady popełnionych zbrodni, skrzętnie pozbierali i dokładnie zniszczyli.

Czynione ostatnimi laty przez komisję d/s historii ZBOWiD w Nowym Sączu usilne zabiegi celem ostatecznego ustalenia konkretnych cyfr na odcinku strat ludnościowych tutejszego terenu — być może, dadzą kiedyś pożądane efekty i pozwolą położyć kres ciągle płynnym, a zawsze pozbawionym dokumentarnej podbudowy przypuszczeniom.

I jeszcze moment bardzo dla omawianego zagadnienia istotny. Wysoko postawiona troska o właściwy wygląd miejsc straceń, jaką przejawia zarząd Powiatowego Oddziału ZBOWiD w Nowym Sączu, sprawiła, że prawie wszystkie pola śmierci w Sądeczyźnie zostały uporządkowane i upamiętnione pomnikami, obeliskami i płytami. Pozostał jeszcze do wykonania obelisk na Wysokiem, i pomnik 12 żołnierzy AK, spoczywających na cmentarzu w Nawojowej.

Trzeba to uczynić koniecznie i wnet! Aby spłacić dług wobec Tych, którzy oddali życie po to, abyśmy my żyć mogli w szczęśliwej wolności. A którzy niczego od nas nie żądają, oprócz pamięci i szacunku.[3]

[3] Opracowano na podstawie materiałów ZBOWiD w Nowym Sączu.

VI. TAJNE NAUCZANIE.

W dziejach ruchu oporu ziemi sądeckiej tajne nauczanie stanowi kartę najpiękniejszą, najbogatszą w humanistyczną i patriotyczną treść, a zarazem najrozleglejszą w formach działania i jego konsekwencjach. Szerokie to zagadnienie zostało szczegółowo omówione w pracy przewodniczącego Tajnej Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury, prof. Mieczysława Wieczorka, opublikowanej przez Polską Akademię Nauk w periodyku, noszącym tytuł: »Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych«[4]. Ze względu jednak na szczupłą ilość wydanych egzemplarzy tego zeszytu, oraz na jego specjalistyczne przeznaczenie, podajemy bardzo zresztą ogólne kontury tajnego nauczania na terenie ziemi sądeckiej w oparciu o pracę prof. Wieczorka i własne wyniesione z tamtych lat spostrzeżenia.

Zaczęło się tajne nauczanie bardzo wcześnie, bo już w listopadzie 1939 r. Na razie samorzutnie, bez jakichkolwiek dyspozycji zewnętrznych, bez programu i planu. Ale prześwietlone żarliwym ukochaniem ojczystej wiedzy i wolności, pełne najgorętszej troski o umysły i dusze młodego pokolenia, oraz pełne serdecznych powiązań między uczącym a korzystającym z nauki, nieulękłe, uparte i ofiarne. A więc tym skuteczniejsze i bogatsze w efekty. Takie ono zresztą pozostało do końca.

Pierwsze punkty tajnego nauczania powstały z końcem 1939 r. w Nowym i Starym Sączu, Czarnym Potoku, Jazowsku, Nawojowej, Rytrze i Wielogłowach. Równocześnie nauczycielka szkół średnich w Nowym Sączu, Zofia Oleksówna, rozpoczęła organizowanie tajnego nauczania w rodzinnej wiosce Żmiącej i okolicznych gromadach gminy Ujanowice.

Pierwszymi, którzy w Sądeczyźnie już na przełomie lat 1939/4 rozpalili ogniska tajnego nauczania, byli: na terenie Nowego Sącza: Fedak Maria, Flis Maria, Flis Zofia, Garguła Alfons, Gomółka Zofia, Izdebski Józef, Jagoszewska Zofia, Kamionka Maria, Misiaczek Władysław, Pawłowski Eugeniusz, Wieczorek Mieczysław, Zatheyowa Zofia i Zieliński Piotr, oraz 9 nauczycielek z Gimnazjum SS Niepokalanek w Białym Klasztorze, a to: ss Dyakowska

---

[4] M. Wieczorek, *Tajne nauczanie w Nowym Sączu, powiecie nowosądeckim i gminie Ujanowice powiatu limanowskiego w okresie okupacji niemieckiej w latach 1939 — 1945,* »Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych« III, PAN Kraków, str. 27—84.

Marcela, Fudakowska Leonia, Fudakowska Renata, Gracka Witolda, Grodziejska Macieja, Szembek Krystyna, Szemioth Emanuela, Włoszczewska Beata i Wydżga Margareta.

W Starym Sączu: Kwieciński Ignacy, Misiaczek Władysław, Molewicz Izabela, Spiechowicz Maria i Spiechowicz Wincenty. W Grybowie: Madurowicz Maria, Pałka Jan i Pałka Stanisława. W Piwnicznej: Kler Bronisława; w Podegrodziu: Migacz Jan i Migacz Zofia; w Rytrze: Węglarski Kazimierz; w Jazowsku: Pustułka Jan; w Czarnym Potoku: Roztocki Jan; w Nawojowej: Zbigniew Bromowicz i Teresa Bromowicz; w Wielogłowach: Kotas Maria.

W latach następnych z rozwojem tajnego nauczania rozrastał się zespół uczących, dochodząc w końcowej fazie do liczby 221 osób.

Pierwsze instrukcje i dyspozycje programowo-organizacyjne odnośnie tajnego nauczania docierają na teren Nowego Sącza na początku 1940 r. Przynosi je dyrektor Liceum i Gimnazjum im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu, Piotr Zieliński, jako wynik kontaktów z byłym naczelnikiem kuratorium szkolnictwa średniego krakowskiego Włodzimierzem Gałeckim.

W oparciu o uzyskane od Gałeckiego wytyczne powstaje komitet, złożony z szeregu najbardziej oddanych sprawie osób, który rozpoczyna akcję mającą na celu organizowanie tajnego nauczania na terenie miasta i powiatu. Mimo specjalnie spiętrzonych w naszym mieście i powiecie trudności, akcja kierowana przez Piotra Zielińskiego nabiera rozmachu, zyskując z miesiąca na miesiąc coraz lepsze rezultaty. Do połowy roku 1941 w 6 miastach i 17 gromadach ziemi sądeckiej prowadzi nauczanie 68 osób.

W międzyczasie rozpoczynają działalność 3 Tajne Komisje Egzaminacyjne, które operują na razie na terenie obydwóch Sączów, rozszerzając stopniowo zasięg swej pracy na cały powiat nowosądecki i część limanowskiego. Komisje te, poza przeprowadzaniem egzaminów, oddawały szkolnictwu podziemnemu duże usługi, pomagając w organizowaniu kompletów tajnego nauczania, tak od strony uczniów, jak i personelu nauczycielskiego.

Tajne komisje egzaminacyjne, w których pracowało kilkudziesięciu najwybitniejszych pedagogów ziemi sądeckiej, w tym 5 księży i 8 sióstr zakonnych, przeprowadziły w ciągu swej działalności od stycznia 1940 do stycznia 1945: 1800 egzaminów dla 1102 osób.

Poza wymienionymi komisjami egzaminacyjnymi, które miały charakter stały, działały jeszcze komisje zastępcze powoływane na danym terenie tylko na okres trwania egzaminów i tylko

w odniesieniu do szkolnictwa powszechnego. Brali w nich udział: Stefania Grzegorczyk, Maria Kopaczyńska, Franciszek Mazur, Jan Migacz, Kazimierz Węglarski i Józef Włodarz. Komisje te przeprowadziły szereg egzaminów na terenie gmin Korzenna i Podegrodzie.

Wiosną 1941 r. przybył na teren Sądeczyzny mgr Ignacy Jakubiec, referent organizacyjny Tajnego Okręgowego Biura Szkolnego w Krakowie. Z jego inicjatywy powstała Tajna Powiatowa Komisja Oświaty i Kultury, która stała się władzą zwierzchnią i kierowniczą dla całości tajnego nauczania w powiecie nowosądeckim oraz w gminie Ujanowice powiatu limanowskiego, włączonej do obszaru szkolnego Nowy Sącz. W skład PKOiK weszli: Mieczysław Wieczorek, ps. »Rybicki« — przewodniczący; Wincenty Spiechowicz, pseudo »Sano« — skarbnik; Piotr Zieliński, pseudo »Zając« — kierownictwo i opieka nad tajnym nauczaniem z zakresu szkoły średniej. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Antoni Kempa i Władysław Misiaczek.

Tajna Powiatowa Komisja Oświaty i Kultury Ziemi Sądeckiej, nosząca konspiracyjny nr 5, podlegała Okręgowemu Biuru Szkolnemu w Krakowie, z którego ramienia opiekę organizacyjną na PKOiK sprawował mgr Jakubiec, żywo interesujący się Sądeczyzną i pomagający tutejszemu szkolnictwu podziemnemu w sposób daleko przekraczający jego »urzędowe« obowiązki. Program nowopowstałej PKOiK skrystalizował się w następujących zasadniczych punktach:

1. organizowanie i prowadzenie tajnego nauczania w zakresie średniej szkoły ogólnokształcącej;

2. organizowanie i prowadzenie tajnego nauczania w zakresie szkoły podstawowej, tak za pomocą kompletów odrębnych, jak i przez uzupełnienie okupacyjnego programu nauki języka polskiego, historii i geografii;

3. organizowanie i prowadzenie tajnej oświaty wśród dorosłych;

4. opieka nad ofiarami hitlerowskiego terroru wśród nauczycielstwa.

Jednym z pierwszych posunięć PKOiK był podział powiatu na rejony, przy czym opiekę nad utworzonymi jednostkami terytorialnymi objęli na stałe poszczególni członkowie PKOiK. I tak miasto Nowy Sącz oraz gmina Ujanowice dostały się Piotrowi Zielińskiemu i Mieczysławowi Wieczorkowi, przy czym ten ostatni pełnił także funkcje opiekuna nad gminami Nowy Sącz, Nawojo-

wa, Grybów wieś, Grybów miasto, Korzenna, Kobyle Gródek, Łososina Dolna i Chełmiec. Nad gminami Podegrodzia i Łącka opiekę objął Jan Migacz, zaś Wincentemu Spiechowiczowi dostały się gmina i miasto Stary Sącz, gmina i miasto Piwniczna, gmina i miasto Muszyna, oraz gmina i miasto Krynica. Poza obrębem działalności PKOiK znalazły się jedynie gminy Łabowa i Tylicz, w których wysoki procent ludności łemkowskiej i negatywne w stosunku do Polski nastroje uniemożliwiły prowadzenie tajnego nauczania.

Następnym krokiem PKOiK, mającym duże znaczenie dla rozwoju tajnego nauczania, było powołanie gminnych mężów zaufania, którzy z kolei, po utworzeniu Gminnych Komitetów Oświaty i Kultury, pełnili funkcje przewodniczących tychże komitetów. Był to wypróbowany aktyw oświatowy, znany jeszcze w latach międzywojennych z działalności na terenie Związku Nauczycielstwa Polskiego. Ludzie ci, oddani sprawie tajnego nauczania całym sercem, położyli przy jego organizacji i prowadzeniu wielkie zasługi, rozszerzając jego zasięg na najdalsze wioski i osiedla.

Funkcje gminnych mężów zaufania, względnie przewodniczących GKOiK, pełnili:

gmina Chełmiec — Maria Sopata, kier. szkoły w Rdziostowie; gmina Nowy Sącz — Piotr Kimner, sekretarz Inspektoratu Szkolnego w Nowym Sączu; gmina Korzenna — Ignacy Mróz, kier. szkoły w Siedlcach; gmina Grybów — Antoni Fyda, kier. szkoły w Siołkowej; miasto Grybów — Stanisław Jachowicz, nauczyciel szkoły powszechnej w Grybowie; gmina Kobyle Gródek — Jan Pantuła, kier. szkoły w Kobyle-Gródku; gmina Łososina Dolna — Franciszek Czajka, kier. szkoły w Tęgoborzu; gmina Łącko — Jan Roztocki, nauczyciel szkoły średniej z Czarnego Potoka, oraz Antoni Chrobak, nauczyciel z Czerńca; gmina Nawojowa — Józef Mirek, kier. szkoły w Nawojowej; miasto i gmina Piwniczna — Tadeusz Kler, nauczyciel z Piwnicznej; miasto i gmina Muszyna — Maria Janiszewska, nauczycielka z Muszyny; gmina Podegrodzie — Kazimierz Węglarski, kier. szkoły w Rogach; miasto i gmina Stary Sącz — Antoni Kempa, nauczyciel ze Starego Sącza.

Każda z wymienionych wyżej osób działała w oparciu o zespół, którego liczebność bywała różna — od kilku do kilkuastu osób, w zależności od istniejących na danym terenie możliwości i od stopnia zaangażowania się poszczególnych działaczy z gminnej czołówki.

Zasadniczo program tajnego nauczania obejmował zakres szkoły średniej. Z biegiem czasu jednak został on rozszerzony na szkolnictwo powszechne w sensie uzupełnienia okupacyjnego systemu nauczania wiadomościami z historii, języka polskiego i geografii.

Komplety, z jakimi przerabiano program tajnego nauczania, liczyły od 3 do 20 uczniów, z tym że większe zestawy trafiały się głównie po wsiach, gdzie bezpieczeństwo i dyskrecja były bez porównania większe niż na terenie miast, a zwłaszcza Nowego Sącza, pod okiem władz policji i ogromnej sfory konfidentów.

Tajne nauczanie podjęło z czasem pracę oświatową wśród dorosłych, głównie przez prowadzenie kursów z zakresu szkoły powszechnej III stopnia, przez tworzenie bibliotek, organizowanie kompletów czytelniczych itp. W ramach oświaty dla dorosłych zorganizowane zostały w latach 1943—1944 kursy dla kandydatów na pracowników pedagogicznych w administracji szkolnej oraz dla kandydatek na wychowawczynie w przedszkolach.

Oprócz akcji prowadzonej na odcinku oświaty dla dorosłych przez szkolnictwo podziemne — dużo na tym polu zdziałał ruch ludowy, przeprowadzając w miejscowościach o większym nasileniu chłopskiej konspiracji cały szereg kursów spółdzielczych i szkoleń ideologicznych.

Jedną z głównych bolączek tajnego nauczania był problem podręczników i lektur, zwłaszcza w odniesieniu do programu szkoły średniej. Zagadnienie to szczególniejszą wagę posiadało na wsi, gdzie kompletom odrabiającym zakres programu szkoły średniej dostarczyć wszystkich podręczników.

Mimo ogromnych trudności, zagadnienie to znalazło pozytywne rozwiązanie, nie hamując w zasadniczy sposób postępu nauczania. Z wielu źródeł, przy pomocy których zaopatrywano uczącą się młodzież w podręczniki, wymienimy najważniejsze.

Zarządzeniem okupanta podręczniki i pomoce szkolne ze wszystkich szkół średnich Nowego Sącza zostały skonfiskowane i zmagazynowane w lokalu przy ul. Narutowicza 2. Gdy pewnego razu przy jakiejś okazji klucze od tego lokalu pilnie strzeżone przez »Kreisschulrata« dostały się w ręce jednego z filarów tajnego nauczania, prof. Feliksa Rapfa, sporządził on ich odciski, co umożliwiło mu wykonanie nowych kluczy. Fakt ten pozwolił prof. Rapfowi, oczywiście przy zachowaniu największej tajemnicy, wynosić najcenniejsze podręczniki i lektury, które następnie trafiały do rąk uczącej się młodzieży.

Ten sam prof. Rapf opracował skrypt podręcznika do nauki fizyki, który w postaci maszynopisu rozszedł się w kilkudziesięciu egzemplarzach, obsługując komplety tajnego nauczania. Podobny skrypt z zakresu zagadnień życia współczesnego opracował i rozprowadził Ignacy Kwieciński.

Innym poważnym źródłem dostaw książek szkolnych było Okręgowe Biuro Szkolne w Krakowie, które na przestrzeni lat 1942-44 dostarczyło PKOiK znacznych ilości podręczników i książek dla akcji czytelniczej wśród dorosłych.

Książki te za pośrednictwem »Szkolnicy« w Krakowie docierały pocztą na adres »Składnicy Soli« w Starym Sączu lub »Spółdzielni Nauczycielskiej „Beskid" w Nowym Sączu«. Odbioru dokonywali: w Starym Sączu mgr Spiechowicz, w Nowym Sączu prof. Wieczorek. W teren dostawały się książki za pośrednictwem nauczycieli i gminnych mężów zaufania.

Również bardzo cenną pomocą na odcinku likwidacji braków podręcznikowych były dary poszczególnych osób, biorących udział w tajnym nauczaniu, względnie wspierających szkolnictwo podziemne w miarę posiadanych możliwości. Jedną z największych tego rodzaju akcji było przekazanie przez prof. Franciszka Wzorka do dyspozycji PKOiK w roku 1943 ponad 100 książek szkolnych dla klas gimnazjalnych ze zbioru ukrytego przed okiem okupanta z byłej wypożyczalni podręczników szkolnych przy I Liceum i Gimnazjum w Nowym Sączu.

Odrębnym zagadnieniem działalności PKOiK była opieka nad ofiarami terroru hitlerowskiego wśród nauczycielstwa. Wysoki patriotyzm szeregów nauczycielskich i angażowanie się w pracach ruchu oporu we wszystkich jego przejawach, stały się powodem, że wielu nauczycieli zginęło w egzekucjach lub powędrowało za oświęcimskie druty. Ich rodziny pozostawały bardzo często w skrajnej nędzy. Łagodziła tą nędzę PKOiK, przydzielając najbardziej potrzebującym zapomogi w miarę otrzymywanych z Okręgowego Biura Szkolnego na ten cel przeznaczonych środków.

Wybitne zasługi na tym polu położyli także: kierowniczka Miejskiego Oddziału RGO w Nowym Sączu, Jadwiga Wolska, oraz przewodniczący takiegoż oddziału w Starym Sączu, mgr Spiechowicz. Poza tym w wielu rejonach nauczycielstwo opodatkowało się dobrowolnie na ten cel, pomagając według szczupłych możliwości w najbardziej drastycznych sytuacjach.

Ogółem podczas okupacji w tajnym nauczaniu brało udział 222 osoby, w tym 110 z kwalifikacjami do nauczania w szkolnictwie

powszechnym, 81 nauczycieli szkół średnich, 2 profesorów szkół wyższych, 13 księży, 12 studentów szkół wyższych i absolwentów tajnego nauczania, 1 sędzia, 2 urzędników i 1 architekt. Z całą pewnością jednak stwierdzić można, że cyfry te nie są pełne. Ewidencji wymknęły się osoby prowadzące tajne nauczanie na własną rękę, co nie było bynajmniej rzadkością. Szczególnie jeśli chodzi o zakres szkolnictwa powszechnego.

W 36 miejscowościach czynne były komplety z zakresu szkoły średniej ogólnokształcącej, zatrudniając 142 nauczycieli, z czego 46 na terenie miasta Nowego Sącza. Komplety z zakresu szkoły podstawowej III stopnia pracowały w 33 miejscowościach przy udziale 104 nauczycieli.

Ilość uczniów korzystających z tajnego nauczania oblicza się na około 2 tysiące, w czym 1102 zostało zweryfikowanych po wyzwoleniu przez Powiatową Komisję Weryfikacyjną. Reszta, to dzieci i młodzież, która albo nie zakończyła nauki egzaminem przed Tajną Komisją Egzaminacyjną, albo korzystając z nauki w kompletach z zakresu V i VI klasy szkoły powszechnej, pozostała poza zasięgiem ewidencji weryfikacyjnej, na podstawie której ustalono ilość uczestników tajnego nauczania.

Poza wszelką ewidencją pozostała także cała masa dzieci szkół powszechnych, dla których prowadzone było w większości szkół na terenie powiatu douczanie zakazanych przedmiotów (historii, języka polskiego i geografii).

Ostatnim aktem tajnego nauczania była wielka akcja weryfikacyjna wyników konspiracyjnego szkolnictwa, przeprowadzona już po wyzwoleniu od 23 marca 1945 r. do 12 stycznia 1946 r. Państwowa Komisja Weryfikacyjna w składzie: Mieczysław Wieczorek, Kamila Hubrich, Józef Izdebski, Ignacy Kwieciński, Feliks Rapf, Antoni Sitek i Piotr Zieliński, w ciągu rocznej działalności zweryfikowała ogółem 1780 egzaminów pełnych i 140 niepełnych z następujących zakresów:

a) 497 egzaminów z ukończenia I klasy gimnazjum ogólnokształcącego;

b) 325 egzaminów z ukończenia II klasy gimnazjum ogólnokształcącego;

c) 262 egzaminy z ukończenia III klasy gimnazjum ogólnokształcącego;

d) 346 egzaminów z ukończenia IV klasy gimnazjum ogólnokształcącego;

e) 158 egzaminów z ukończenia I klasy liceum ogólnokształcącego;

f) 159 egzaminów dojrzałości liceum ogólnokształcącego;

g) 2 egzaminy z ukończenia II klasy liceum pedagogicznego;

h) 24 egzaminy z ukończenia VII klasy szkoły powszechnej;

i) 7 egzaminów z ukończenia kursu dla wychowawczyń w przedszkolach.

Weryfikacji poddano także 129 egzaminów niepełnych, z części przedmiotów danej klasy, dotyczących zakresu I-III klasy gimnazjalnej: 5 egzaminy niepełne z I klasy liceum i 8 egzaminów niepełnych dojrzałości liceum ogólnokształcącego.

Akcja wyryfikacyjna, koronując niejako i saukcjonując tajne nauczanie, przeniosła jego wyniki na teren szkolnictwa Polski Odrodzonej, dając setkom młodzieży możliwości wejścia na wyższe uczelnie, czy kończenia rozpoczętej w tajnych kompletach nauki, skracając czas studiów i przybliżając osiągnięcie wytkniętych celów życiowych.

Zaś zdewastowanym szeregom inteligencji tajne nauczanie dało szanse szybszego uzupełnienia kadr młodym narybkiem, który startując w podziemnej szkole, osiągał półmetek właśnie w momencie, gdy nad krajem rozpaliła się czerwonym blaskiem upragniona wolność.

Niech mi wolno będzie w imieniu tych, którzy korzystali z tajnych źródeł wiedzy, mając możność poznania ogromu trudu i poświęcenia nauczycieli z podziemnego szlaku, złożyć organizatorom tajnego nauczania, nauczycielom i egzaminatorom wyrazy najwyższego uznania i najgłębszego szacunku. Waszą pracą i postawą uczyliście nie tylko reguł i przypadków, uczyliście w pierwszym rzędzie miłości Ojczyzny, tęsknoty za wolnością, patriotyzmu i człowieczeństwa. Spraw i rzeczy, bez których najwyższa mądrość byłaby, jak dzień bez słońca.

Waszą pracą pomogliście w latach uawałnicy i gwałtu przetrwać w polskości i zachować w sercach wiarę w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości i prawdy. Wcześniej niż armie i armaty — Wy wyzwoliliście Polskę w sercach ludzkich. I to jest Waszym najpiękniejszym zwycięstwem.

Płk. Iwan F. Zołotar
dowódca partyzantki radzieckiej w Sądeczyźnie.

Iwan ZOŁOTAR

WSPOMNIENIE O TOWARZYSZACH BRONI

W okresie drugiej wojny światowej działało na południu województwa krakowskiego radzieckie zgrupowanie partyzanckie pod dowództwem autora tych wspomnień. Zgrupowanie to sformowało się w oparciu o trzy grupy, które przybyły w te strony w różnym czasie i różnymi drogami.

Pierwsza przybyła tu drogą od lasów janowskich grupa wywiadowcza, na czele której stał 27-letni lejtnant, Alosza Bocian, komunista, który uprzednio był nauczycielem w polskim gimnazjum w zachodniej Białorusi. Grupa ta pochodziła z radzieckiego zgrupowania partyzanckiego im. Aleksandra Newskiego, działającego w lasach janowskich.

Wczesnym rankiem maja 1944 r., pożegnawszy się z dowódcą zgrupowania Wiktorem Aleksandrowiczem Karasiewym, 28 partyzantów udało się w drogę. W skład grupy wchodzili bojowi towarzysze broni Aloszy, ochotnicy, moskwiczanie: Piotr Jarosławcew; Wiktor Prokoszew: Iwan Kołbasow; Józef Sawczenko; Wasyl Usienko: Kola Nowatorow; mieszkaniec Roztowa: Misza Minajew: polski komunista ze Sosnowca — Józef Wroński; Piotr Boczkariew: Wasia Tołoczko; Pietia Bondarenko i inni, którzy wstąpili do zgrupowania Karasiewa na Białorusi i Ukrainie.

Niedaleko od Zawichostu grupa przeprawiła się przez Wisłę i obchodząc pod wieczór Sandomierz, skierowała się na lasy starachowickie. W drodze przyłączyło się do tej grupy 5 obywateli radzieckich (Biełkania, Gogebaszwili, Imierliszwili, Kuraszwili i Kwliwidze), którzy uciekli we wrześniu 1943 r. z obozu jenieckiego w Skarżysku-Kamiennej i walczyli do chwili spotkania z grupą w szeregach BCh w grupie »Ośki«.

Grupa Aloszy razem z oddziałem »Saszki« z Armii Ludowej dokonała napadu na niemieckie składy w Iłży. Podzieliwszy się więc zdobytymi zapasami i serdecznie pożegnawszy się z polskimi przyjaciółmi, udała się w dalszą drogę na południe.

Przemaszerowawszy około 700 km bez strat, 6 czerwca 1944 r. osiągnęła ona powiat nowosądecki. Podczas marszu roztroiła się

jednak radiostacja, a na dodatek, połamał się trybik ręcznego napędu od generatora zasilającego energią radiostację. Łączność z Moskwą została więc przerwana. Dla zwiadowczej grupy, która dotarła tak głęboko na tyły wojsk hitlerowskich i do tego znajdującej się na obcej ziemi, równało się to prawie że katastrofie.

Z pomocą radzieckim partyzantom przyszli jednak polscy partyzanci. Dnia 14 czerwca spotkał na *Hali Łabowskiej* członków grupy 17-letni mieszkaniec Rytra, Stefan Pawlik, związany z miejscową grupą partyzancką kapitana Henryka Musiałowicza[1]. Powiadomił on o tym swego dowódcę i wieczorem tegoż dnia rotmistrz, Franciszek Staszkiewicz z Rytra, przedwojenny oficer armii polskiej, człowiek bardzo kulturalny, spotkał się z Aloszą. Dowiedziawszy się o trudnościach, jakie posiada grupa w nawiązaniu łączności z Moskwą, obiecał jej pomóc i dotrzymał słowa. W ciągu dwóch dni radiotelegrafista, Kola Nowatorow, otrzymał ponad 100 baterii kieszonkowych i trybik do generatora świeżo odlany w Zakładach Naprawczych w Nowym Sączu. Łączność z Moskwą została nawiązana, a grupa Bociana przystąpiła do działań bojowych na ziemi sądeckiej. Oto pokrótce najważniejsze operacje bojowe jej w czerwcu i lipcu 1944 r. — Partyzanci radzieccy wysadzili w powietrze trzy wojskowe transporty, pierwszy na linii Nowy Sącz — Grybów koło Ptaszkowej, drugi między Grybowem a Gorlicami, trzeci niedaleko Rytra, na odcinku Nowy Sącz — Piwniczna. Grupą, która unicestwiła wspomniane transporty, dowodził Piotr Boczkariew, a miny podkładali Iwan Kołbasow, Józef Sawczenko i Wasyl Usienko.

W pobliżu Piwnicznej rozbrojono 12 »Grenzschutzów«. Przewodnikiem grupy był Jan Podstawski, mieszkaniec Piwnicznej.

Innym razem Piotr Jarosławiec z 10 radzieckimi i Jan Freisler[2], ps. »Ksawer«, z partyzantami polskimi z AK, z oddziału, którym dowodził Julian Skórski, rozbroili koło Krościenka żołnierzy trzech niemieckich aut ze sprzętem.

Ta sama grupa Jarosławcewa, ale tym razem z grupą AK I Nowosądeckiego Batalionu, na czele którego stał Józef Węglarz[3], dokonała napadu na posterunek niemiecki we wsi Szlachtowa, biorąc do niewoli jego komendanta i rozbrajając żołnierzy.

---

[1] Henryk Musiałowicz, ps. »Hala«, z Rytra.

[2] Jan Freisler, ps. »Ksawer«, dowodził grupą partyzantów z oddziału o kryptonimie »Świerk«.

[3] Oddział Węglarza był oddziałem partyzantki szczawnickiej, jego twórcą był leśnik, Adam Malinowski ze Szczawnicy.

Radzieccy partyzanci dokonali napadu na pograniczny posterunek w Czarnej Wodzie (pod dowództwem Aloszy, polscy zaś partyzanci pod dowództwem por. AK, »Zawiszy«) i chociaż operacja nie miała większych osiągnięć, spełniła jednak swoje zadania bojowe.

Członek grupy »Aloszy«, Józef Wroński, po przybyciu do Sądeczyzny nawiązał kontakt z swoim bratem Bolesławem, też komunistą, który mieszkał w Szczawnicy. Bolesław pracował odtąd w radzieckim wywiadzie, zbierając informacje w Krakowie o ruchach niemieckiej armii. Należy zaznaczyć, że Polacy, zarówno Józef Wroński, który przyszedł do Aloszy w Sądeczyźnie, jak i młody Stefan Pawlik, który dołączył się do oddziału po pierwszym spotkaniu na *Hali Łabowskiej*, byli śmiałymi i odważnymi partyzantami we wszystkich operacjach bojowych.

Dnia 30 czerwca oddział Aloszy dokonał napadu na tartak w Rytrze, który pracował dla potrzeb niemieckich, rozbroił jego załogę i opanował skład z żywnością.

Na drugi dzień po napadzie pogoda była deszczowa. Józef Wroński, Kita, Imierliszwili i st. sierż. oddziału, Sasza Andrianow, dostali rozkaz udania się na *Halę Konieczną* po ukrytą tam mąkę. Czekała ich jednak już tam zasadzka SS-owska, którą przygotował gestapowiec, Chowaniec z Rytra. W ciężkim i śmiertelnym boju zginęli wszyscy partyzanci. Dla oddziału Aloszy była to dotkliwa i nieodżałowana strata.[4]

Tego samego dnia, kiedy grupa »Aloszy« dotarła do ziemi sądeckiej, dowódca zgrupowania im. Aleksandra Newskiego, Karasiew, wyprawił na południe województwa krakowskiego II oddział pod rozkazami Iwana Taranczenki. Liczył on 104 partyzantów. Zadaniem Taranczenki było odnaleźć jak najkrótszą drogę na południe, zaryzykował on jednak przejście przez surowo zakazaną i zakonspirowaną strefę niemiecką lasów mieleckich.

Przeprawiwszy się przez San w pobliżu Rozwadowa, Taranczenko zapuścił się w las. Stwierdził, że został on podzielony na niewielkie kwadratowe kwatery, oczyszczone od krzewów i zarośli, aby była łatwą kontrola tego rejonu. Po drodze oddział napotykał puste wioski, z których wysiedlono ludność, a okna i drzwi domów były zabite. To zainteresowało Taranczenkę i zamiast śpieszyć się w nakazanym kierunku, postanowił wyjaśnić tę tajemnicę, co zresztą udało mu się. Maszerując w kierunku na

[4] Ciała poległych na Hali Koniecznej: Józefa Wrońskiego, Kity Imierliszwili i Saszy Andrianowa leżą do dziś w grobie zapomnianym i nieoznaczonym.

Dębicę — oddział natrafił na podziemne stanowiska wyrzutni rakietowych pocisków »V 2«. O swoim odkryciu powiadomił on Moskwę. Nocą jednak zostało okrążone to miejsce, w którym znajdował się oddział, przez hitlerowskie wojska ochrony. Zaczęła się ciężka walka na śmierć i życie. Partyzanci dwukrotnie wyrywali się w ciężkim boju z okrążenia, walcząc wręcz. W końcu zrozumieli, że nie uda się im przebić z tak dużym oddziałem, postanowili więc rozdzielić się. Większa część oddziału, na czele z szefem sztabu Łapuszkinem, walcząc przedostała się za San, a Taranczenko wyrwał się z okrążenia na południe tylko z 20 partyzantami. Wśród nich byli: kolega Taranczenki ze szkoły oficerskiej — lejtnant, Kostia Picz; dowódca plutonu, moskwiczanin — Stefan Biełajczuk; sybirak — Misza Siekaczew oraz mieszkaniec znad Wołgi — Paweł Łukjanow; radiotelegrafiści moskwiczanie — Iwan Panfiłow i Biezuch; minier — Wasyl Kamiennyj, oraz inni.

W drodze kilkakrotnie ścigali ich Niemcy. Trzy razy musieli stoczyć śmiertelny bój z nacierającymi na nich Niemcami, zanim dotarli na *Turbacz*, który osiągnęło tylko 13 partyzantów, zmęczonych ciężką drogą, znużonych walką i wielodniowym głodem. Reszta w walce z Niemcami straciła życie.

Ponad tydzień mała ta grupa nie miała łączności z Moskwą. Z pomocą przyszedł jej dopiero oddział kapitana Tichonowa, który szedł w kierunku *Babiej Góry*. Przekazał on wiadomość do Moskwy o sytuacji w jakiej znalazła się grupa Taranczenki. Dnia 20 lipca Bocian otrzymał więc z Moskwy radiogram następującej treści: »W rejonie Turbacza znajduje się w ciężkim położeniu Taranczenko i jego grupa. Nawiążcie kontakt, okażcie pomoc«. Bocian wysłał najpierw na Turbacz grupę Piotra Jarosławcewa, a 15 sierpnia udał się tam wraz z całym swoim oddziałem.

W okresie, kiedy Afosza przebywał ze swoim oddziałem w Sądeczyźnie, nawiązał on przyjacielskie stosunki z dowódcą polskiego oddziału partyzanckiego »Tatarem« — Julianem Zubkiem, mieszkającym obecnie w Zakopanem. Oddział »Tatara« wchodził formalnie w skład III Batalionu AK »Gorlice«, ale faktycznie działał samodzielnie i był jednym z najaktywniejszych oddziałów AK, które nie trzymały się polityki stania z bronią u nogi, lansowanej przez naczelne dowództwo. Bojowy duch oddziału podniósł się jeszcze bardziej po wstąpieniu w jego szeregi znanego już czytelnikom Jana Freislera, ps. »Ksawer«. »Ksawer« wstąpił do oddziału »Tatara« z całą swoją grupą AK. Tyle słów o wa-

lecznym oddziale »Tatara«, szerzej na jego temat innym razem. Dnia 18 sierpnia 1944 r. oddział Aloszy i grupa Taranczenki zjednoczyły się. Dowódcą zjednoczonego oddziału został Taranczenko, a jego zastępcą Alosza Bocian. Czekali oni na przyjście macierzystego zgrupowania, ale stało się inaczej. W związku z powstaniem, jakie wybuchło w słowackiej armii w Bańskiej Bystrzycy, zgrupowanie Karasiewa otrzymało rozkaz »udać się na Słowację na pomoc powstańcom«, a oddział Taranczenki miał przystąpić chwilowo po pracy wywiadowczej i do zorganizowania akcji dywersyjnej, oraz czekać na dalsze rozkazy.

W sztabie naszym w Moskwie doszliśmy bowiem do przekonania, że w tej sytuacji należy zorganizować w oparciu o oddział Taranczenki silne zgrupowanie partyzanckie, któremu należy powierzyć zadania wywiadowcze. Dowództwo tego zgrupowania powierzono mnie, a do pomocy przydzielono grupę oficerów mających rozległą praktykę partyzancką oraz doświadczenie bojowe. Wśród nich był ppłk. Piotr Romanowicz Pierminow, doświadczony bojowy zwiadowca, który zimą 1942 r. przeszedł na tyły wroga na nartach z rejonu podmoskiewskiego aż pod Kijów. W przeciągu kilku miesięcy walczył on na Ukrainie jako zastępca Wiktora Karasiewa, dowodzącego radzieckim partyzanckim zgrupowaniem. Byli też w tej grupie: kpt. Siemion Nikołajewicz Puszkow, komunista, walczący do czasu przyjścia armii radzieckiej jako zastępca dowódcy partyzanckiego oddziału wywiadowczego na Białorusi; kpt. służby sanitarnej — Mikołaj Pawłowicz Sudopłatow, komunista, chirurg-specjalista; lejtnant, Włodzimierz Iwanowicz Spodniewski, polak-komunista, rówieśnik Aloszy i Taranczenki ze szkoły oficerskiej; dwóch odważnych partyzantów: Iwan Mieniaszkin i Piotr Jurczenko, bojowi towarzysze autora z walk partyzanckich w lasach białoruskich i moskwiczanin, komsomolec, radiotelegrafista — Grisza Błaszko. W grupie tej byli również polscy towarzysze, komuniści: Karol Tkocz, górnik z Katowic i Jerzy Grit, technik górniczy, też z Katowic. Obaj zostali oni wcieleni przedtem do armii hitlerowskiej i wysłani na front radziecki, gdzie już po pierwszym boju przeszli na naszą stronę i zostali partyzantami. Jedenastym członkiem grupy był niemiecki komunista, którego później wysłaliśmy przez Czechy do Niemiec, aby dalej kontynuował podziemną pracę komunistyczną.

We wrześniową noc wylądowaliśmy na spadochronach na *Jaworzynie*, niedaleko *Turbacza*, w miejscu przygotowanym przez oddział Taranczenki. Tak został zorganizowany zalążek partyzan-

ckiego zgrupowania. Było nas 76. Ja zostałem dowódcą, ppłk. Pierminow zastępcą, Taranczenko komisarzem, do pomocy nam wyznaczono kapitana Puszkowa i Aloszę Bociana; Misza Minajew został dowódcą zwiadu zgrupowania, kapitan Sudopłatow szefem służby sanitarnej, a dowódcami oddziału lejtnanci: Picz i Mieniaszkin.

Codziennie przyłączali się do nas nowi ludzie, przeważnie wojskowi z armii radzieckiej, uciekinierzy z niemieckiej niewoli, którzy przedarli się górskimi ścieżkami Karpat do »swoich« na wschodzie. W ten sposób w przeciągu pół miesiąca mogliśmy stworzyć III oddział, dowodzony przez Kolę Kremsa, który dołączył się do nas z całym plutonem z rozbitego pod *Babią Górą* radzieckiego oddziału partyzanckiego Kokunowa.

Na drugi dzień po naszym wylądowaniu nawiązał z nami kontakt dowódca batalionu AK, kapitan »Lampart« — Julian Zapała. Zaprosił on nas na rozmowę z dowódcą pułku, która odbyła się w pierwszych dniach października 1944 r. we wsi Rzeki w powiecie limanowskim. Ze strony polskiej uczestniczyli w tym spotkaniu: inspektor nowosądeckiego rejonu AK, a zarazem dowódca I podhalańskiego pułku, major »Borowy« — Adam Stabrawa; jego zastępca, rtm. »Podkowa« — Włodzimierz Budarkiewicz, »Lampart«, oraz inni oficerowie i cywile. Z radzieckiej zaś strony wzięli w nim udział Alosza Bocian, Wołodia Spodniewski, Mieniaszkin, ja i inni. Rozmowy przebiegały w przyjacielskiej atmosferze. »Borowy« zapewniał nas o swoim przyjaznym do nas stosunku, obiecując pomoc w żywności. Kiedy zaproponowałem mu jednak przeprowadzenie kilku wspólnych akcji bojowych przeciw hitlerowcom, odmówił.

Z początku i »Lampart« trzymał się bowiem sławetnej polityki »stania z bronią u nogi«, jednak po spotkaniu z jednej strony, i nacisku szeregowych partyzantów AK z drugiej, okoliczności zmusiły go do zmiany postępowania i skierowania swego batalionu wspólnie z nami do walki z Niemcami. Wspólnie zorganizowaliśmy np. napad na posterunek niemiecki w Harklowej i Czorsztynie oraz zasadzkę na kolumnę wroga w Ochotnicy.

Bardzo dobrze ułożyły się nasze stosunki z kierownikiem ruchu ludowego w powiecie limanowskim »Bartoszem« — Edwardem Trojanowskim. Od pierwszych dni został on naszym oddanym przyjacielem i często niósł nam pomoc w żywności, a co najważniejsze, udzielał informacji o wrogu. W bojach krzepły więc

i rosły nasze oddziały. Wybuchy naszych i ich granatów, oraz serie automatów, rozlegały się na drogach pod Bochnią, Nowym Targiem, Nowym Sączem, Rabką, Limanową, a nawet na Śląsku i w pogranicznych rejonach Słowacji.

W czasie pobytu na południu Polski nasze oddziały wykonały dużą ilość różnego rodzaju operacji, lecz nie mam możliwości pisać szerzej na ten temat, ograniczę się więc do tych, które odbywały się na ziemi sądeckiej lub w jej sąsiedztwie i to w formie krótkich, suchych notatek.

I tak: 12 października 1944 r. pluton Miszy Siekaczowa zabił w walce z niemiecką kompanią pod Łąckiem około 40 Niemców, mając tylko dwóch rannych. Przewodnikiem tego oddziału był Florian Rusnarczyk, mieszkaniec wsi Kamienica (dom nr 324) z powiatu limanowskiego. Dnia 23 listopada ten sam pluton zabił 6 hitlerowców na szosie między Łąckiem i Jazowskiem, w ich liczbie jednego oberlejtnanta, oraz ranił dwóch Niemców. Dnia 15 grudnia pięciu naszych partyzantów III oddziału zabiło w zasadzce we wsi Gołkowice ośmiu Niemców, raniło czterech, oraz zdobyło trzy rowery. Dnia 26 grudnia pluton Szwedowskiego zorganizował napad na posterunek niemiecki w Nawojowej. W walce zabito 12 hitlerowskich żołnierzy oraz zniszczono dwa samochody ciężarowe i motocykle. Dnia 14 stycznia 1945 r. przekradł się do nas z Nowego Sącza na Obidzę, gdzie przebywaliśmy po opuszczeniu Gorców, partyzant z oddziału »Tatara«, Tadeusz Dymel[5], z groźną wiadomością, że Niemcy zwieźli do piwnic zamku jagiellońskiego ponad 10 wagonów materiałów wybuchowych i min, zamierzając wysadzić w mieście wszystkie większe domy i obiekty przemysłowe, oraz zakłady pracy. Ażeby ocalić Nowy Sącz od zniszczenia, wysłaliśmy do niego doświadczonego oficera Kostię Picza z grupą operacyjną. Za pośrednictwem Dymla skontaktował się on z pracującym na zamku Witoldem Młyńcem, który przedostał się do składu materiałów wybuchowych, gdzie założył minę zegarową. Świtem dnia 17 stycznia 1945 r. wstrząsnął miastem gigantyczny wybuch. Materiały wybuchowe zostały zniszczone, Nowy Sącz ocalał. W czasie tego wybuchu zginęli wszyscy żołnierze niemieccy z ochrony zamku, oraz ponad 400 żołnierzy i oficerów z cofających się jednostek wojsk niemieckich, przeprawiających się przez Dunajec, a znajdujących się w momencie wybuchu pod murami zamku.

[5] Tadeusz Dymel nie był jednak żołnierzem »Tatara«, lecz oddziału, BCh »Zyndrama« operującego w rejonie Łącka (uwagi red.).

Dnia 17 stycznia wczesnym rankiem, siłami I i II oddziału zadaliśmy ciężkie straty jakiejś frontowej niemieckiej formacji, cofającej się w górę Dunajca, w kierunku Krościenka na Nowy Targ. Nasze stanowiska znajdowały się na prawym brzegu rzeki w odległości około pół kilometra od wsi Zarzecze. Podczas bitwy koło Łącka i Zabrzerzy Niemcy stracili około 100 ludzi w samych zabitych. Nim zdążyli oni podciągnąć swoją artylerię, nasze oddziały wycofały się w góry. Dnia 18 stycznia pod dowództwem szefa sztabu zgrupowania kapitana Tuleszowa Satymbieka — »Saszy«, I i III oddział rozgromił oddział niemiecki w Jazowsku, zabijając 70 i biorąc w niewolę dwóch żołnierzy hitlerowskich. W tym samym dniu Bocian z pięcioma partyzantami rozpoczął walkę z półkompanią przeciwnika. Partyzanci zabili 15 Niemców, a 35 wzięli do niewoli. Dnia 20 stycznia pluton Siekaczewa i grupa Maksymowskiego z III oddziału zabiły w Jazowsku 27 Niemców i zniszczyły dwa samochody. Dnia 22 stycznia w rejonie Zabrzeży bojowy pluton Siekaczewa, najlepszy w I oddziale i całym zgrupowaniu, zniszczył dwa samochody, zabił 15 Niemców, a 12 wziął do niewoli. Dnia 23 stycznia I oddział zabił w boju, mającym na celu zdobycie Jazowska, 40 Niemców, a 33 wziął do niewoli W ten sam dzień dowódca grupy zwiadu II oddziału, Stiepanow, rozbił w pobliżu Jazowska dwa samochody i zabił ośmiu żołnierzy wroga. Tego samego dnia pluton Wisznewego z II oddziału zabił 14 i wziął do niewoli pod Zabrzeżą 12 żołnierzy niemieckich.

Oczywiście daleko jeszcze do pełnego podsumowania działań bojowych i ich następstw, odnośnie walk naszych oddziałów z hitlerowcami w Sądeczyźnie. Walczyły one bowiem także poza jej granicami w innych powiatach. W jednym tylko tygodniu bojów z cofającymi się jednostkami wojsk wrogich nasze zgrupowanie zabiło np. około 1000 żołnierzy i oficerów, a licząc wszystkich od początku września 1944 r. — ponad 2.000.

Należy zaznaczyć, że na południu Polski i w Sądeczyźnie walczyły także inne zgrupowania i oddziały radzieckich partyzantów. Walczył np. w Sądeczyźnie oddział mjr. »Leonida« — Sawielija Francewicza Leśnikowskiego. Zalążkiem organizacyjnym jego oddziału była grupa kpt. »Saszy« — Tuleszowa, dzielnego syna narodu kazachskiego. W lecie 1944 r. »Sasza« uciekł z obozu w rejonie Starej Lubowli na Słowacji, po czym zorganizował oddział, z rąk którego wylatywały w powietrze transporty wojskowe i ginęły dziesiątki kompanii hitlerowskich. Z pojawieniem się w sierpniu 1944 r. oddziału mjr. »Leonida« na górze *Skałka*, Tuleszow

Fot. H. Dobrzański

Pomnik żołnierzy Armii Czerwonej poległych w walkach o oswobodzenie Sądeczyzny (Al. Wolności w Nowym Sączu).

przyłączył się do niego z całym swoim oddziałem. Do listopada dowodził on I oddziałem »Leonida«, a potem został szefem sztabu naszego zgrupowania.

»Sasza« — Tuleszow jako partyzant był nowicjuszem, jednak okazał się takim samym odważnym i mężnym partyzantem jak nasi doświadczeni, zahartowani prawie w dwuletnich bojach z hitlerowcami: Piotr Romanowicz Pierminow, Alosza Bocian, Wania Taranczenko, Misza Minajew, Kostia Picz, Wania Mieniaszkin, Piotr Jarosławcew, Wiktor Prokoszew, Iwan Kołbasow, Mikołaj Krems, Misza Siekaczew, Paweł Łukianow, Stefan Biełajczuk, i wielu innych partyzanckich dowódców, minierów, zwiadowców i strzelców, którzy mieli za sobą setki różnych potyczek, tysiące kilometrów na partyzanckich szlakach.

Takimi samymi odważnymi okazali się partyzanci z oddziałów ppłk. Gładylina, Afanasja Fiłoktistowicza i »Tani«, walczących obok nas od początku listopada 1944 r. Nie ustępowali oni też i oddziałowi Anatola Dmitrijewicza Kowalenki — mjr. »Biełowa«, który przybył w końcu 1944 r. ze Słowacji i włączył się do wspólnej aktywnej walki z hitlerowskimi najeźdźcami na polskiej ziemi w *Gorcach i Beskidzie Sądeckim*.

Wielu serdecznych przyjaciół zostawili radzieccy partyzanci wśród zwykłych mieszkańców Ochotnicy, Kamienicy, Kaniny, Szczawy, Szczawnicy, Zarzecza, Zabrzeży, Łącka, Obidzy, Piwnicznej, Kokuszki, Rytra, Roztoki Małej, Nowego Sącza, Nawojowej, Nowego Targu i Limanowej.

Na całe życie w naszych sercach pozostaną nazwiska takich aktywnych i mężnych współpracowników naszych, jak sołtys Ochotnicy Dolnej, Jan Brzezny, któremu hitlerowcy wymordowali całą rodzinę za kontakty z nami; jak sekretarz gminy, Franciszek Chlipała, wspomagający nasz oddział zbożem; jak księża z Ochotnicy Dolnej: Michał Sotowicz i z Ochotnicy Górnej: Józef Śledź, zastrzeleni przez Niemców za aktywną pomoc radzieckim partyzantom.

Będziemy też pamiętać sołtysów — Józefa Biela z Krościenka, Józefa Opyda z Kamienicy, Józefa Wąchałę z Zasadnego, Józefa Kuzielę ze Szczawy. Będziemy wspominać mieszkańców wsi Ochotnicy, tej partyzanckiej stolicy: Rozalię Urbaniak i Stanisława Dandyka; mieszkańców Kamienicy: Franciszka Kurzeję, Floriana Rusnarczyka, Jana Gorczowskiego i wielu innych. Nigdy nie zapomnimy sławnych polskich partyzantów, takich jak: Juliusz Sadulski, Jerzy Grit, Karol Tkocz, Józef i Bolesław Wrońscy,

Stefan Pawlik, ten ostatni, nieustraszony młodzieniec, zginął na kilka dni przed wypędzeniem hitlerowców z Polski. Zawsze z czcią i szacunkiem wspominać będziemy nazwiska: »Bartosza« — Edwarda Trojanowskiego; »Tatara« — Juliana Zubka i »Lamparta« —Juliana Zapałę. Krew przelana wspólnie z polskimi męczennikami będzie stanowić podwalinę wiecznej przyjaźni naszych narodów, kroczących wspólnie w świetlane jutro komunizmu.[6]

[6] Tłumaczył z j. rosyjskiego: mgr Ryszard Wolny.

Od Redakcji.

Str. 235 — wiersz 10 — jest »Józef Wroński, który przyszedł do Aloszy w Sądeczyźnie« — winno być: »Józef Wroński, który przyszedł z Aloszą do Sądeczyzny«.

Str. 239 — wiersz 1 — jest: »Wybuchy naszych i ich granatów« — winno być: »Wybuchy naszych granatów«.

Na str. 235 — autor wspomina, że Kostia Picz z grupą operacyjną za pośrednictwem Dymla skontaktował się z pracującym na zamku Witoldem Młyńcem. Po wydrukowaniu tego tekstu autor w liście do Redakcji rozszerza tę informację, stwierdzając, że grupa ta skontaktowała się z 17-letnim Edwardem Skórnógiem i 18-letnim Witoldem Młyńcem i że oni obaj zgodzili się na propozycję partyzantów podłożenia miny do magazynów materiałów wybuchowych znajdujących się na zamku.

Bolesław REDLICH

WSPOMNIENIA Z PIERWSZYCH DNI WYZWOLONEJ ZIEMI KRAKOWSKIEJ.

15 stycznia 1945 roku godz. 12.30 telefon na biurku zadzwonił: »odprawa u naczelnego dowódcy — godz. 19.00«.

Wraz z generałem Siwickim, którego byłem zastępcą wówczas, pojechaliśmy na ulicę Spokojną w Lublinie. Tam krótka odprawa... »front rusza — ppłk. Redlich z Sandomierza poprzez Opatów podąży za frontem marszałka Iwana Koniewa do województwa krakowskiego...!« ...»Rozkaz!«

I oto 15 stycznia z adjutantem ppor. Cienciałą, kierowcą Jadczakiem i kapralem Jasiem w Willysie z drużyną 10 żołnierzy z 1 zapasowego pułku z Majdanka wyjeżdżamy Dodgem do Sandomierza, a stamtąd po przekroczeniu Wisły do Opatowa. Opatów pusty, 2 godziny temu Niemcy w popłochu opuścili wysiedlone miasto. Po chwili ostrożnie skradają się wysiedleni mieszkańcy. »Jak Boga kocham... Polskie Wojsko, polscy oficerowie... to już po Niemcach«! Parę okrzyków, uścisków dłoni, pożegnanie i dalej do Ostrowca...

W Ostrowcu już formują się władze polskie... już podziemie zdążyło zastrzelić nowego przedstawiciela władzy ludowej.

Przemawiam krótko nad zwłokami poległego w bratobójczej walce i dalej do Kielc. Przejazd przez *Św. Krzyż*...

Zaraz za szczytem dostaliśmy ogień z broni maszynowej, z prawej strony drogi z lasu. »Z samochodów«. Posuwamy się w tyralierze, a po kilkunastu minutach pięciu faszystów w białych kombinezonach krwawi czerwonymi plamami. My dalej w drogę do Kielc.

W Kielcach spotkanie z płk. Edwardem Ochabem, który organizuje władzę ludową...

Nocleg w Kielcach, trochę jak w partyzantce... straż przed domem... strzały za oknami i mróz trzaskający.

Po następnej nocy wyjazd... Kierunek — Kraków, przez Jędrzejów, Miechów, Książ Wielki.

W Jędrzejowie z miejsca organizuje się wiec na rynku, przemawiamy kolejno: radziecki komendant miasta, ja, a potem nowy ludowy starosta. Uściski, pocałunki, braterstwo broni polsko-radzieckie i dalej do Miechowa.

W Miechowie mieszkańcy zatrzymują samochody, okrzyki: »dyrektor Redlich«, »Bolek, to ty?«, »Więc to naprawdę Wojsko Polskie?«..., następnie wiec, sceneria podobna jak w Jędrzejowie, tylko na wiecu naprędce przyjaciele i znajomi przygotowali śniadanie i w ciągu trzech godzin toasty polityczne, niech żyje Polska, niech żyje Wojsko Polskie, niech żyje demokracja polska, twoje, Bolku, zdrowie — a po trzech godzinach tęgo z głów się kurzyło, ale z kawalerską fantazją jedziemy do mojego Krakowa.

Po drodze wiadomości... »Kraków się pali...«, »radzieckie wojska atakują otoczony Kraków«, a już za Książem pierwsza wiadomość: »czołgi radzieckie przedarły się na tyły Krakowa i faszyści uciekają jedyną wolną drogą«.

Michałowice, dawna granica austriacko-rosyjska, mijamy ją; wokół słychać artylerię i broń maszynową. Ludność cywilna mimo trzaskającego mrozu stoi przy drodze i kiwa rękami, słychać okrzyki — »Polskie Wojsko«... »Polacy...«, biegną za nami.

Na trzecim kilometrze za Michałowicami mijamy kolumny czołgów radzieckich, a wtem grupa ludzi, stojąca na drodze zatrzymuje nas — »Polacy?« — »w tej stodole, około 150 m. od drogi, schowało się kilkunastu Niemców... weźcie ich, bo strzelają, nie dadzą chodzić...« Krótka komenda... »Z samochodów« i z dwóch stron natarcie na stodołę. Ogień z dwóch ręcznych karabinów maszynowych przygwoździł nas do ziemi. Leżący obok mnie kapral szepcze... »panie pułkowniku, proszę mi dać swoje granaty ręczne, zapalę stodołę« — »zgoda« — oddaję granaty, a Jaś sunie rowem melioracyjnym ku stodole, zdjął płaszcz, mundur i czapkę i w samej koszuli porusza się po śniegu. Na 30 m od stodoły podniósł się, rzucił granat, a ten upadł przed stodołą i wybuchnął. Jaś podbiegł jeszcze 5 metrów, wyprostował się, zamachnął, a po chwili z dachu stodoły wybuchł płomień. Po kilku minutach 11 Niemców wybiegło, strzelając gęsto. Kilka naszych serii z pepeszek i już leżą cichutko... Trzech jeszcze wyszło z podniesionymi rękami... broń odebrana, kilka szturchańców. Oddajemy ich pod opiekę sołtysa gminy... i jazda dalej...

...Kraków niedaleko... jeszcze jedno wzniesienie i widać miasto, nad Krakowem dymy, a artyleria gra... już dojeżdżamy do wiaduktu kolejowego... mieszkańcy krzyczą... »Polacy«.... »nasi«....

częstują wódką, papierosami..., chcą dawać pierścionki, zegarki, przed chwilą byli Niemcy, a tu już Polacy«. Jedziemy coraz wolniej, kolumny frontowe nie pozwalają na szybkość, wjeżdżamy w ulicę Pawią... Plac Matejki, Floriańską, Kościół Mariacki i Sukiennice. Rynek .. i tutaj na rynku masa ludzi, tysiące, dziesiątki tysięcy... Już Niemców nie ma w Krakowie, jeszcze za Wisłą na Podgórzu stawiają opór, ale Kraków wolny i lud Krakowa zachłystuje się wolnością.

Nas w mundurach polskich witają krakowianie z rozczuleniem..., każdy chce uścisnąć dłoń..., każdy prosi o pamiątkę.

Przemawiam godzinami z otwartego Willysa, a krakowianie przenoszą mnie z tym Willysem z miejsca na miejsce... Tysiące powitań... uścisków.... kompletna chrypka..., dłonie spuchnięte od uścisków, jak bania... i wszystkie guziki od płaszcza oderwane na pamiątkę«. Odpoczynek w wyszukanej kwaterze.

Krótka wizyta u komendanta, radzieckiego generała... a rano dowiaduję się, że przybył do Krakowa z operacyjną grupą śląską gen. Aleksander Zawadzki. Melduję się u niego, pyta o kierunek i daje radę — »szukać dobrych ludzi, uczciwych demokratów stawiać na stanowiskach... niech budują Ludową Ojczyznę«.

Po południu przyjeżdża pełnomocnik rządu na Kraków, min. Stanisław Skrzeszewski i mjr. Jan Wende. Organizują władze krakowskie, wiec na Placu Matejki.

Przemawiam na miejscu zburzonego pomnika grunwaldzkiego do rozentuzjazmowanych tłumów, a schodząc z trybuny, wpadam w ramiona przyjaciół i kolegów: Feliksa Bursy i Jasia Śpiewaka.

Następnego dnia rano w Wieliczce kreowanie władz: naczelnika żupy solnej i burmistrza... Znowu spotkania i radości.

Wieczorem uroczyste inauguracyjne posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie. Prezydentem zostaje wybrany dr Fiderkiewicz, były działacz NPCH.

W międzyczasie dopytuję i szukam w komunikatach, co z Sączem? Nagle komunikat... »w wyniku szybkiego manewru IV frontu ukraińskiego oddziały radzieckie z Węgier i Słowacji zajęły Nowy Sącz...«, a więc Nowy Sącz wolny, ale między Krakowem a Nowym Sączem kraj zajęty przez hitlerowców. Szukam sposobu przedarcia się do Sącza. W kwaterze komendanta z mapami w ręku i najnowszym komunikatem przed oczyma, wytyczam trasę... przez Myślenice do Dobczyc, Bochni i Tarnowa, z Tarnowa przez Zakliczyn, Czchów do Sącza... Nie wszystko jasne, ale próbujemy.

Wyjeżdżamy z Krakowa na Mogilany, do Myślenic. Zobaczymy, jak da się jechać dalej...

Po drodze rozbite czołgi, samochody, nie sprzątnięte trupy hitlerowców, stosy amunicji artyleryjskiej, gdzieniegdzie wzdęty brzuch konia i wyciągnięte, jakby grożące przejeżdżającym, nogi padłych koni. Odgłosy ognia artyleryjskiego, przechodzące zwolna w trzask ognia broni maszynowej, świadczą, że coraz bliżej front, że podjeżdżamy do linii frontowej. Za chwilę Myślenice, godz. 9 rano. Ludzie wyglądają przez okna, co śmielsi wychodzą na ulicę, znowu radość — »Polskie Wojsko« — i jak zawsze sceneria ta sama.

Zbaczam do tartaku, przed domem widzę mego Ojca w futrze, w barankowej czapie, nie poznaje mnie. Zapytany — »co z synem Bolkiem« — twierdzi, »że zginął«, »że Niemcy«...

Po chwili poznanie — uściski, Matka mdlejąca... i już z powrotem do rynku. Mianowanie burmistrza, starosty, krótki wywiad z komendantem miasta, wysłuchanie komunikatu i decyzja — »przez Pcim nie przebijemy się, tam front i ostre walki — jedziemy przez Tarnów«.

Z Myślenic przez góry do Tarnowa, tam front przeszedł kilka dni temu. Już spokój, władza ludowa już urzęduje, milicja z biało-czerwonymi opaskami paraduje po ulicach miasteczek i drogach wiosek.

W Tarnowie zastaję już zagospodarowane RKU polskie z majorem Gargasem jako komendantem. Narada... Do Nowego Sącza da się dojechać przez Zakliczyn, Czchów... W samochody i jazda... W Zakliczynie formuje się władza, ludzie niepewni, przestraszeni. W magistracie zamknęło się 8 Niemców. Na widok żołnierzy polskich wyszli z rękami wzniesionymi do góry. Broń ich oddaliśmy naprędce utworzonej milicji, jeńców też tej samej milicji — i jazda do Czchowa. W Czchowie zatrzymujemy się, pytamy co w Sączu, czy nie wiedzą?... »Nie ma autentycznych świadków, ale według plotek zamek wysadzony przez uciekających faszystów, ulica Długosza zbombardowana... w jednym domu na ulicy Długosza zginęło 400 osób, które schroniły się przed bombardowaniem«... Wystarczy... moja rodzina mieszka na ulicy Długosza nr 56 I p... Polecenie: »dodać gazu« i mkniemy do Sącza. Na 10 km przed Sączem »Willys« — »nawala«—nie pozwalam naprawiać i »Willys« ustawił się przed »Dodgem« i »Dodge« pcha »Willysa«... już dojeżdżamy do Sącza. Widać już wieże kościołów sądeckich, lecz co to? — zamku nie ma, pozostały tylko gruzy... wjeżdżamy pod

górę koło zamku, a »Willys« chwyta oddech i gra równo. Już Rynek, ratusz, ul. Jagiellońska, skręcam w lewo... kaplica szkolna, »Sokół«, moje gimnazjum, bursa, rynek drzewny i dom na ulicy Długosza, w którym mieszka rodzina. Wbiegam po schodach, stukam do jednych drzwi — wychodzi nauczycielka, Bronisława Swaryczewska, znajoma twarz... Pytam: »gdzie mieszka p. Redlichowa?«.... »drugie drzwi na lewo« — pukam — niechętny głos — »kto tam?« ...»Otwórz« — »ale — w domu chora, nie ma miejsca na kwaterę« — słyszę przez drzwi i po chwili ociągający się zgrzyt klucza... drzwi otwarte i żona z łupką drzewa, przygotowaną do podpałki, stoi i patrzy na mnie, ja na Nią — i nagle słyszę — »O Boże — Bolek« — i upada zemdlona, podtrzymuję, a tutaj druga kobieta młoda wchodzi i krzyczy... »Mamo! Mamo!... Mama otwiera oczy, szepcze: »Bolek« i mdleje powtórnie. Po chwili przychodzi do siebie i wraz z córką Zosią powitania, radości, pytania... »a Ty skąd?« — »Jak?«. Za chwilę wpada chłopak 14-letni, poznaje mnie — to mój Jurek, syn ukochany, jeszcze przywitania z umierającą teściową i zaraz do miasta.

Tymczasem w Komitecie Powiatowym PPR zastaję już sekretarzy: Stanisława Bolanowskiego i Zofię Zemankową. Po chwili wpada Jan Antoniszczak, wita się ze mną i dziwi się—»mój dyrektor«?

Krótka narada... starostą będzie..., sekretarzem i jego zastępcą— Jan Antoniszczak; prezydentem miasta — dr Roman Sichrawa, zastępcą—Antoni Górka. Spotkanie z radzieckim komendantem miasta, z szefem powiatowego urzędu bezpieczeństwa (pięciu ludzi), z komendantem tworzącej się milicji ludowej i wzywają mnie pod kaplicę szkolną, gdzie sądeczanie zorganizowali samorzutnie wiec. Przychodzę, witam się prawie ze wszyskimi, w końcu zabieram głos i tłumaczę przez dwie godziny, co to jest PKWN, co Rząd Tymczasowy i KRN; skąd wzięło się Wojsko Polskie i co jest przed nami.

Sądeczanie różnie przyjmują moje wywody, jedni biernie, drudzy niechętnie, ale olbrzymia większość radośnie i oklaskami.

Żegnamy się i idziemy do starostwa. Kolejno przybywają tam nowomianowani ludzie... starosta... sekretarz, Antoniszczak; prezydent, Sichrawa; v-prezydent, Górka; po chwili melduje się przybyły ze mną nowomianowany komendant RKU, kpt. Stanisław Krupa, były v-prezydent miasta Nowego Sącza.

Obmyślamy najpilniejsze zadania, program, wydanie pism wyjaśniających sytuację, a przede wszystkim kłopoty z zaopatrzeniem miasta. Niemcy zostawili magazyny prawie puste.

Na wszystko znajdował radę Antoniszczak. Już w dwa dni później otwarte zostały sklepy i zaczęto sprzedawać żywność... i był wielki sukces... od drugiego tygodnia uruchomiono targi... Wracam do domu, zaledwie zdążyłem zdjąć pas i odłożyć pistolet, już syn, który nie odstępuje mnie ani na krok, podskakuje przy oknie i krzyczy: »Tato! Tato! — partyzanci idą«.— Po chwili wchodzi młody żołnierz-partyzant i melduje... »Ob. pułkowniku — grupa partyzantów polskich przybyła celem ujawnienia się«. — »Spocznij«! — Po drodze wciągam pas, nakładam czapkę, słyszę adjutanta, który w biegu uzupełnia garderobę i wychodzę...

»Baczność!« — »W prawo patrz!« — »Ob. pułkowniku! grupa partyzancka porucznika Juliana Zubka melduje swoje przybycie z lasu, po stoczeniu 26 potyczek i akcji przeciwniemieckich«. — »Dziękuję«. Przechodzę przed frontem wraz z porucznikiem Zubkiem. Futrzane czapy na głowach, dobre, ciepłe okrycia futrzane lub płaszcze niemieckie świadczą, że niejeden faszystowski magazyn wpadł w ich ręce... W oczach jeszcze ognie lasu, ale równocześnie dziecięcy uśmiech moich dawnych uczniów...

Niezapomniany moment: wypełnione zadanie wychowawcze mojej sześcioletniej pracy szkolnej Wychowankowie zdali egzamin patriotyzmu!

Wszystkim uścisnąłem dłonie, poleciłem wyprostować szereg i wydałem komendę... »W zwartym szyku do Komendy Miasta, celem złożenia broni, a do RKU celem zgłoszenia się do wojska... odmaszerować...!« — »W prawo zwrot! Za mną marsz!« — i grupa ostrym krokiem jak na paradzie poszła złożyć swą broń partyzancką...

Na drugi dzień wyjazd do Limanowej, powołanie władz, uroczystości, wiec, przemówienia itp...

Tak to jakoś we wspomnieniach idzie gładko i spokojnie, ale przecież te decyzje były trudne, nie łatwo było znaleźć ludzi, którzyby byli uczciwymi, a równocześnie wierzyli, że praca dla nowej Ludowej Polski jest prawdziwie patriotyczą pracą.

Jan ANTONISZCZAK

Z PIERWSZYCH MIESIĘCY ORGANIZOWANIA WŁADZY POWIATOWEJ I MIEJSKIEJ W NOWYM SĄCZU.

Będą to tylko wspomnienia, bez próby uszeregowania zagadnień, oceny sytuacji, ludzi i ich działania. Dlatego też wiele imion i nazwisk braknie, wiele spraw będzie nie dopowiedzianych lub nawet zapomnianych, subiektywnie mniejsze sprawy wybiją się na czoło, a rzeczywiście ważne mogą pozostać w cieniu.

Myślę jednak, że te krótkie wspomnienia z okresu organizowania władzy w Nowym Sączu, mieście i powiecie, staną się początkiem i zachętą do dalszych wspomnień i studiów naukowych tych czasów, gdy po bezgranicznych cierpieniach społeczeństwa rosła uparta nadzieja i zaczątki nowego zapału do pracy, decyzji dla nowej, lepszej przyszłości. Tak się wtedy nieśmiało mówiło, a niektórzy mówili odważnie i uparcie: »dla lepszej socjalistycznej przyszłości«.

Teren powiatu nowosądeckiego w okresie okupacji hitlerowskiej, w latach od września 1939 r. do 21 stycznia 1945 r., w oparciu o specyficzne warunki geograficzne i polityczne, znajdował się w nieustannej walce z okupantem.

Polityczna świadomość biedniackiego, radykalnego chłopstwa sądeckiego, wiele inteligencji wychowanej w szkołach Nowego i Starego Sącza, Grybowa, Krynicy i Muszyny, tradycje ruchu robotniczego, oparte o wieloletnią działalność PPS, w tym wielu lewicowych działaczy w biednych ośrodkach, często bezrobotnych robotników, wyrobników rolnych, pracowników tartacznych i leśnych, działaczy związkowych w Nowym Sączu, Starym Sączu, Jazowsku i Nawojowej, rodziły opór i orientację polityczną. Brali udział w tym oporze działacze wywodzący się ze zwartej grupy kolejarzy sądeckich oraz z rozbudowanej spółdzielczości handlowej.

Równocześnie okupant posiadał wygodną sytuację. Panował nad terenem i ludnością poprzez gestapo, kolaborancką policję i swą administrację. Posiadał również szeroką i wygodną siatkę informacyjną w oparciu o Niemców zamieszkałych w szeregu

wioskach powiatu, jak: Barcice, Biczyce, Chełmiec, Dąbrówka, Gołkowice, Podrzecze, Rytro, Stadła, Świniarsko. Niemcy tych wiosek znali dobrze powiat, jego ludzi i sprawy. Bezpośrednio przed napadem Niemców na Polskę wykryto tu szeroko zorganizowaną niemiecką siatkę szpiegowską i sabotażową. Należy przypomnieć wysadzenie przez nich dworca kolejowego w Tarnowie i mostu kolejowego na rzece Kamienicy. Już w tedy, w pierwszych dniach września, miejscowa młodzież zorganizowała, w odpowiedzi na wybuch wojny, wybijanie szyb w budynkach miejscowych kolonii niemieckich.

Niemcy byli dobrze przygotowani, walka trwała więc i nie ustawała ani na chwilę, nawet w najokrutniejszych chwilach wojny. Pamiętam już w r. 1940 organizowanie nasłuchu radiowego i kolportowanie wiadomości wśród krewnych i znajomych.

Grupa kolejarzy, byłych działaczy PPS, w pierwszych tygodniach i miesiącach okupacji ograniczała się do kolportowania wiadomości radiowych. Wydawało się wtedy, że wojną zakończy się szybko, bo Anglia musi wygrać wojnę. Była to w dużej mierze nierozważna, nie zakonspirowana działalność, przynosząca tragiczne skutki dla wielu osób i rodzin. Niemniej, nie wolno odbierać wspomnieniom tych chwil ich nimbu, a naszym bojownikom poświęcenia i zapału.

W parowozowni szczególną ruchliwość wykazywała grupa pracowników kancelaryjnych i maszynistów. Komunikaty, wiadomości, jakże przesadne i optymistyczne, podawane były wśród pracowników miejscowych, w rodzinach i w czasie przejazdów w terenie. Ruch kolejowy był w tym czasie znacznie zmniejszony, wielu uważało kolportaż polityczny i kolportaż wiadomości radiowych prawie za jedyne zajęcie. Nie wystarczyły kontakty w pracy i w gronie rodzin, zaczęto coraz częściej przenosić rozmowy do lokalu restauracyjnego o nazwie »Zdrój«, w pobliżu dworca kolejowego. Powoli wykrystalizowała się zorganizowana grupa oporu i sabotażu. Po dwóch tygodniach nastąpiły pierwsze masowe rewizje i aresztowania. Zginęli zamordowani przez gestapowców maszyniści i pracownicy parowozowni: Władysław Bulanda; Emanuel Kmieć; Michał Laskosz; Michał Lebda; Stanisław Marmon; Tadeusz Michalski; Edward Muszyński; Edward Paulat, oraz kierownik parowozowni, Adam Stanek. Większość z nich to członkowie PPS. Coraz więcej rodzin krwawymi łzami opłakiwało pamięć swoich najbliższych, a okupant wyrywał nowe, wciąż nowe ofiary.

Pamiętam w czasie mojego ukrywania się w Chełmcu pod Nowym Sączem — czytanie i przepisywanie wiadomości i komunikatów radiowych u Piękosiów. Czynnym w tej akcji był: Jan Augustynowicz; Zdzisław Cieśla, student; jego siostra Maria (obecnie Wilk); Stanisław Łukasik i Olga Piękoś.

Z kierownictwa tej grupy inż. Franciszek Alszer zginął w Oświęcimiu, żona Maria nie żyje, córka (obecnie Chwalibóg) przeżyła Ravensbrück. Wiele o tej działalności mógłby powiedzieć też niezmordowany Józef Bulzak. Kształtował się wtedy kierunek działalności BCh. Przewodzili tej działalności byli działacze »WICI«: Józef Olszyński; Stanisław i Jan Sznajdrowie; Franciszek Pala ze Skrzydlnej; w Chełmcu: Irena i Bolesław Zemanek i wielu, wielu innych.

Rzucam te wspomnienia po to, by ośmielić wielu z tych, co ryzykowali swoje życie w tych czarnych latach okupacji, by pokazali wspólną walkę i ludzi ginących za naszą obecną rzeczywistość.

Ginie wówczas również wielu zakładników. Jednym z pierwszych, to nieodżałowanej pamięci, znany i ceniony w Nowym Sączu dr med. Stefan Durkot (człowiekowi temu zawdzięczam bezpośrednie uratowanie życia w czasie pracy w Rożnowie, gdzie był lekarzem zakładowym w firmie montażowej »T-wo Rudzki i S-ka — biuro polowe w Rożnowie«). Ginie aktywny działacz kulturalny, profesor artysta-malarz, Bolesław Barbacki; dr farmacji. Mieczysław Jarosz; mgr Jan Wiciński oraz rolnik Józef Górka. Po nich poszło na śmierć wiele setek i tysięcy dalszych ofiar okupacji hitlerowskiej.

Organizowano przerzut poprzez Słowację do Austrii i na zachód osób ściganych przez okupanta. Jeden z takich punktów mieścił się w rodzinie Demczaków w Bielowicach. Ukrywałem się tam jakiś czas, zmuszony do opuszczenia poprzedniego schronienia w Dobrej kołoło Limanowej. w Starym Sączu i w Mostkach.

Z 36 tysięcy mieszkańców Nowego Sącza pozostało po wojnie 21 tysięcy, w tym wiele osób przygarniętych ze zniszczonej Warszawy i terenów objętych bezpośrednimi działaniami wojennymi. Narosło tu wiele krwawych mogił, miejsc straceń i śmierci polskich patriotów, strasznych pamiątek z okresu krwawych rządów »nadludzi Hitlera«, powiatowego szefa gestapo Heinricha Hamanna i jego pomocników.

Należy podkreślić, że obok likwidacji Żydów — Niemcy najzaciekleji tropili i likwidowali działaczy politycznej lewicy i jej

zbrojne ramię — Gwardię Ludową. W tej walce zginął w Naszacowicach jeden z organizatorów PPR z grupy nauczyciela Emila Dziedzica — Józef Zemanek. Działalność tę kontynuowała bohatersko Zofia Zemanek, żona Józefa. Śmierć Józefa Zemanka nastąpiła w okolicznościach złożonych. Przychodził on kilkakrotnie i przebywał w Naszacowicach u Krzyżaków, aktywnych działaczy BCh. Józef Krzyżak był dowódcą plutonu egzekucyjnego BCh. Niemcy prawdopodobnie coś wiedzieli, gdyż Józef i brat Władysław dostali wezwanie do stawienia się u wójta Stadel, Niemca, Marcina Fröhlicha. Nie zgłosili się jednak, a wobec poszukiwania ich przez szefa gestapo w Starym Sączu, osławionego Franciszka Lawitschkę, ukrywali się, przychodząc do domu w okresach późniejszych. Stałą opiekunką i łączniczką była ich siostra, Anna Krzyżak. Budynek był widocznie pod obserwacją, bo gdy przyszedł na kontakt Józef Zemanek, otoczyły zabudowania oddziały SS z Nowego Sącza. Na szczekanie psa Zemanek wyskoczył przez okno w jednym bucie. Władek i Józef Krzyżacy zaś, znając dobrze teren, uciekali w kierunku lasu. Niemcom utrudniło to strzelanie, musieliby bowiem strzelać w kierunku swoich: Władkowi i Józefowi udało się zbiec w kierunku na Rogi. Zemanek pobiegł natomiast w dół na Naszacowice, prosto na ustawiony tam niemiecki karabin maszynowy i momentalnie padł rażony serią kul. Nim Anna Krzyżak zdążyła wyjść z izby, Niemiec przyszedł już z dowodem Zemanka i pytał, kto to jest. Gdy nie odpowiadała, bił ją. Poprawiła sobie chusteczkę na głowie, gdy ją wyprowadził na podwórze, usłyszała strzał z tyłu, krzyknęła i upadła na ziemię. Ocknęła się po chwili, Niemiec stał nad nią. Instyktownie nie drgnęła, czuła krew płynącą po karku i szyi. Niemiec po chwili odszedł. Po jakimś czasie podniosła się cała skrwawiona, z przestrzeloną szyją i pobiegła do Zbigniewa Wroniewicza, który ją opatrzył.

Niemcy od wielu miesięcy i tygodni przygotowywali się w roku 1944 do opuszczenia miasta i powiatu. Wyjeżdżały przerzedzone przez działalność wojenną i zawiedzione rodziny niemieckie. Przygotowano zakłady przemysłowe, a szczególnie warsztaty kolejowe i tabor kolejowy, do ewakuacji, grożono, że nie zostanie kamień na kamieniu. Ofensywa radziecka postępowała szybko. Narastał opór mieszkańców wsi i miast.

Nastąpiła dezorientacja i zamieszanie w grupach kierowniczych BCh i AK, szeregowi i żołnierze walki podziemnej chcieli po grozie okupacji stanąć do pracy o nowe życie. Nie tracili na-

tomiast orientacji politycznej działacze lewicy politycznej i przystąpili do organizowania zrębów nowej administracji, nowej władzy ludowej.

W ostatnich tygodniach przed wyzwoleniem Nowego Sącza przez armię radziecką trwała gorączkowa działalność z jednej strony ewakuujących się Niemców, a z drugiej strony walka o zachowanie większej ilości maszyn, sprzętu, instalacji elektrycznych, kabli, rozdzielni, o zabezpieczenie przed spaleniem magazynów żywnościowych.

Regularnie co wieczór koło godziny 10 w ówczesne zimowe ciemne noce nadlatywały pojedyncze słynne »kukuruźniki«. Czekaliśmy na ich przylot ze zniecierpliwieniem, gdy opóźniał się termin, a oddychaliśmy z ukrywaną radością, gdy z ciemnego nieba zaczynał dochodzić cichy, daleki, a potem coraz bliższy i donioślejszy pomruk samolotu. Wiedzieliśmy już, jaka będzie kolejność zdarzeń. Nie było najmniejszego strachu, że sami możemy przy okazji ucierpieć od odłamków zrzucanych granatów, a raczej była pewność, że nie cierpią zasłużenie Niemcy. Szczęśliwym trafem ginęli tylko Niemcy. Artyleria przeciwlotnicza strzelała na ślepo, na słuch. Reflektorów Niemcy już nie mieli. Obraz kolorowych, lecących pocisków był pięknym widokiem. Niemcy bronili się bezradnie i bezskutecznie. Zapalały się w nocnej czerni flary-spadochronowe rakiety, wolno spływające nad ziemię, oświetlające teren jak w dzień, milkła praca motoru samolotu i w kilku następnych sekundach rozlegały się wybuchy małych bomb i granatów zrzucanych z samolotu. Za chwilę dawał się słyszeć znowu pracujący silnie tuż nad dachami motor samolotu i powoli milknął w nocy. Szczególną radość sprawiały celne trafienia w stanowiska dział przeciwlotniczych i w wagony z ochrony składów kolejowych. W takich chwilach Niemców ogarniała panika, wprowadzając zamęt i straty w organizację ewakuacji. Od 18 do 20 stycznia trwały krótkie walki pod miastem i w samym mieście. Niemcy próbowali zatrzymać się nad Popradem. Ostrzeliwali Nowy Sącz ogniem artyleryjskim spod Winnej Góry nad Popradem. Obrona ta była jednak bezskuteczna.

Nie zdążyli nawet zniszczyć elektrowni wodnej na Dunajcu w Rożnowie, a dzielna załoga elektrowni, nadzorująca urządzenia rozruchowe, zabezpieczyła je w ten sposób, że w niedługim czasie można było uruchomić bezcenne wówczas źródło energii elektrycznej. Ocalała też stara elektrownia miejska, a w warsztatach kolejowych udało się ochronić przed wysadzeniem zakładową eletrow-

nię. Do ostatniej chwili jako maszynista w elekrowni starałem się utrzymać maszyny w ruchu, a gdy grupa wojskowych Niemców przyszła z paczkami trotylu, udało mi się przekonać ich, że prąd jest konieczny dla obsługi rozjazdów kolejowych. Upierałem się, że bez prądu nie będą mogły wyjechać pociągi z dworca kolejowego. Udało się. Niemcy wysadzili tylko wieżę wodną, most kolejowy oraz urządzenia rozjazdowe.

Partyzantka zaś nie dopuściła Niemców do wysadzenia pięknego mostu drogowego w Kurowie.

Przecięcie w ostatniej chwili kabli elektrycznych uratowało także od pełnego zniszczenia most kołowy na Kamienicy, łączący Nowy Sącz z Grybowem. Niestety nie udało się ocalić sieci wodociągowej, biegnącej przez most na Dunajcu. Dnia 17 stycznia 1945 r. wyleciał w powietrze, niszcząc część śródmieścia, stary jagielloński zamek, a wraz z nim bezcenne zbiory Muzeum Sądeckiego i wiele zdeponowanych tam urządzeń szkół sądeckich. W podziemiach zamku Niemcy przygotowali materiały wybuchowe dla wysadzenia miasta przed ustąpieniem. Przygotowali też afisze ewakuacyjne. Szybka ofensywa radziecka pokrzyżowała te plany.

Frontowe oddziały radzieckie (dywizja gen. Bolbata) ścigały wroga ubrane w białe, ochronne ubrania. Intendentura i wyżywienie nie nadążały jednak za frontem, ludność pomagała więc doraźnie żywnością, co jednak nie wystarczało. Ranni wymagali natychmiastowej pomocy i opieki. Miasto było bez wody, światła i władzy. Czy całkiem?

Już 21 stycznia odbyło się pierwsze spotkanie działaczy PPR i PPS w budynku Straży Pożarnej. Tam też przybyli pierwsi przedstawiciele Wojska Polskiego — por. Franciszek Nowak i ppor. Karkut oraz delegat Tymczasowego Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, starosta powiatowy, Stanisław Górak. Przyjechał też organizator Komitetu Powiatowego PPR, Władysław Gościmiński.

W czasie tego spotkania podjęto szereg zasadniczych decyzji dla miasta, powiatu i jego mieszkańców. Zaczęło się od zorganizowania w sali kina »Sokół« pierwszego wiecu mieszkańców wyzwolonego już miasta. Tow. Antoni Górka otrzymał polecenie jako delegat PPR zorganizowania władz miejskich; Roman Pawłowski — zorganizowania działalności związkowej; piszący te wspomnienia — zorganizowania administracji powiatowej; przedstawiciel Straży Pożarnej: Stanisław Rechowicz oraz inż. Bohdan Benedyktowicz, Tadeusz Chruślicki i inż. Kazimierz Włudarski —

zorganizowania prac nad doprowadzeniem prądu elektrycznego i światła do szpitala, oraz polecenie rozpoczęcia prac nad dostawą wody.

Nie umieliśmy tylko odpowiedzieć na sprawy zaopatrzenia ludności w żywność. Henryk Bałaban, kierownik spółdzielni »Społem«, miał więc przemyśleć ten problem. Henryk Mizianty reaktywował działalność Spółdzielni Spożywców »Robotnik«. Mieszkańcy Sącza w momencie ucieczki Niemców rozbroili bowiem ochronę pociągów zaopatrzeniowych i magazynów oraz rozebrali część zapasów. Należało zatem zabezpieczyć resztę żywności i podzielić część dla frontu, część dla mieszkańców. Należało szybko uruchomić szpital dla celów wojskowych, oddać szkoły dla lżej rannych i dla rekonwalescentów, zorganizować dla intendentury wojsk radzieckich kredytowane i płatne dostawy z wyniszczonych już wiosek sądeckich; trzeba było szybko myśleć o pomocy wojsku w uruchomieniu komunikacji kolejowej i drogowej. W tej sytuacji PPR przygotowała pierwsze posiedzenie partyjne w lokalach biurowych kina »Sokół«.

Protokołowałem to pierwsze posiedzenie Komitetu Powiatowego PPR. Zestawialiśmy nazwiska członków partii Nowego Sącza: Jan Antoniszczak, Stanisław Bolanowski, Władysław Gościmiński, Stanisław Górak, Antoni Górka, Antoni Górski, Józef Janus, Mieczysław Janus, Stanisław Klak, Jan Kociołek, Bolesław Kosecki, Franciszek Nowak, Roman Pawłowski, Tadeusz Trybus. Doszli do ewidencji z powiatu w następnych dniach: Leon Filipowicz, Stanisław Jagielski, Jan Kapała, Jarosław Kramarczuk, Stanisław Pierzyński, Adam Podstawski, Wojciech Wróbel, Zofia Zemanek, Sylwester Zieniewicz i inni.

Niewielu nas było, ale zadania zostały podzielone. Tow. Zemankowa umiała zapalić do pracy i zapowiedzieć egzekwowanie ustaleń. W tym dniu zająłem przy pomocy przygodnych mieszkańców budynek starostwa powiatowego, a tow. Antoni Górka budynek ratusza miejskiego.

Dzięki temu już w pierwszych dniach wyzwolenia nastąpiło prymitywne, ale stałe funkcjonowanie administracji. Powstał ośrodek władzy państwowej i wokół niego koncentrowały się decyzje administracyjne i gospodarcze. Zapadła decyzja umieszczenia Radzieckiej Komendy Wojennej w części mieszkalnej budynku starostwa. W mieście funkcję naczelną otrzymał przedwojenny prezydent, dr Roman Sichrawa (poważnie chory). Wiceprezydentem

i faktycznym organizatorem życia miejskiego był Antoni Górka. Po śmierci dr Sichrawy — prezydentem został przedstawiciel PPS, maszynista kolejowy, Józef Konieczny. Do zorganizowania Miejskiej Rady Narodowej został desygnowany przez PPR Bolesław Kosecki. W powiecie funkcje starosty spełniał młody działacz, Stanisław Górak. Na wicestarostę powołano Tadeusza Celewicza, a po nim Andrzeja Rumińskiego. Główne referaty, jak: społeczno-polityczny objął Roman Marmon; referat karny — Mieczysław Jarończyk; administracyjno-prawny — wspomniany Tadeusz Celewicz; referat aprowizacji — Jan Marek, a po nim — Jan Fyda. Referat przemysłowy prowadził wtedy Tadeusz Dobrzański; wydział finansowy — Wiesław Szlesinger; referat odszkodowań wojennych — Kazimierz Pieczonka; referat kultury — Sylwester Zieniewicz; referat świadczeń rzeczowych — Władysław Malinowski; architektem został Zenon Remi; sprawami inwalidztwa zajął się Wojciech Drewniak; opiekę społeczną zaś objął Witold Kuczyński. Pierwszy rejestr pism prowadziła Zofia Krapczyk, obecnie Skorupkowa. Sekretarzem Wydziału Powiatowego został Jan Koch. Obwodowy Urząd Likwidacyjny dla Sącza i Limanowej objął Eugeniusz Fedyna i Franciszek Pająk.

Dnia 25 lutego zgłosiłem pisemnie wojewodzie krakowskiemu, że starostwo powiatowe w Nowym Sączu liczy 124 pracowników w 12 referatach. Wśród pracowników starostwa powstaje wtedy Koło PPR, liczące 6 osób. Byli to towarzysze: Jan Antoniszczak, Stanisław Górak, Roman Marmon, Józef Mrozowski — sekretarz Koła, Kazimierz Pieczonka, Sylwester Zieniewicz.

Potem zostałem delegowany do Powiatowej Rady Narodowej dla organizowania samorządu powiatowego i rad narodowych w miasteczkach i gminach. Delegowano mnie również wraz z Józefem Maciuszkiem w skład Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie.

Towarzysze Bolanowski i Zemankowa kierowali całokształtem pracy politycznej, zorganizowali Komitet Powiatowy PPR, Powiatowy Wydział Informacji i Propagandy, zajęli się organizacją władz milicyjnych, bezpieczeństwa i wojskowych oraz podjęli współpracę z pozostałymi organizacjami politycznymi dla zorganizowania demokratycznego frontu działania. PPR i PPS wydały wspólne odezwy do mieszkańców miasta i powiatu i przy dużych trudnościach z papierem zapoczątkowano wydawanie »Dziennika Ziemi Sądeckiej«. Pierwszy numer ukazał się już 8 lutego 1945 r., ale w następnych miesiącach wydawano już »Biuletyn Informacyjny Ziemi Sądeckiej«.

Powołano Powiatową Komisję Ekshumacyjną, przewodniczącym jej został Stanisław Długopolski — przewodniczący Powiatowego Komitetu SD. Czynnie pracowali w niej: prokurator, Roman Renkiewicz, dr Zdzisław Szymanek, fizyk miejski, oraz wielu innych działaczy. Już w miesiącu marcu przystąpiono do pierwszych ekshumacji w Bielowicach i przy rzece Kamienicy. Przygotowywano też do ekshumacji dalsze tereny w Młodowie, na Wysokiem i w Rdziostowie.

Wymownym przykładem i dowodem, że całość administracji państwowej była organizowana w oparciu o uchwały Krajowej Rady Narodowej i PKWN, była pierwsza okrągła pieczątka, zaprojektowana przez piszącego na zebraniu PPR: dookoła orła biegły dwa napisy — »Polska Rzeczpospolita«, a nad nią — »Powiatowa Rada Narodowa« i u dołu— »Nowy Sącz«. Pieczątka ta służyła od 22 stycznia do 16 marca 1945 r., tj. do momentu formalnego ukonstytuowania się Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu. Wokół tej pieczątki, koniecznej dla wydawania dokumentów, zaświadczeń, a szczególnie przepustek dla bezpiecznego poruszania się w bezpośrednim zapleczu frontu, rozgorzała krótka, ale bardzo gwałtowna dyskusja w organizowanym starostwie. Przedwojenni pracownicy, zgłaszający się do pracy, wypowiadali się zdecydowanie za firmą: »Starostwo Powiatowe«. My, młodzi działacze partyjni, wiedzieliśmy, że należy organizować radę powiatową jako wyraz nowej władzy ludowej. Ówczesny starosta nie umiał zająć w tej sprawie stanowiska. Po zażartej dyskusji z pracownikami, a następnie z członkami partii, zdecydowaliśmy, że na ukształtowanie się rady narodowej nie będziemy czekać i że zaczynamy działać pod firmą rady narodowej. Z chwilą, gdy ożywią swoją działalność pozostałe organizacje, powołamy radę powiatową i miejską, starostwo zaś zrobi własną pieczątkę i sytuacja będzie jasna. Mieliśmy wówczas maleńki egzemplarz *Tymczasowego statutu*, przywieziony przez jednego z pierwszych wojskowych (wiedzieliśmy o ustawie z 11 września, ale tekstu jej nie znaliśmy i nie posiadał go nikt z przybyłych, tekst ten przywiozłem dopiero z Krakowa). Dzisiaj te rozważania mogą się wydawać nieistotne. Odwiedził wówczas starostwo nowosądeckie tow. Kazimierz Pasenkiewicz z Krakowa.

Pierwszym podstawowym działaniem politycznym po wiecu mieszkańców miasta w Nowym Sączu było wezwanie wszystkich obywateli, bez względu na przekonania polityczne, do pracy, a grupy partyzanckie do ujawniania się. Powiatowa Rada Naro-

dowa przygotowała zaświadczenia dla ujawniających się. Samo ujawnianie przeprowadzał Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa pod kierownictwem ppor. Karkuta, a następnie Tadeusza Trybusa.

W tym zakresie pamagały władze radzieckie; jako pierwszy, bezpośrednio z partyzantki, st. lejtnant, Michajłow; komendant wojenny, mjr Gulc, później Nagatkin, a po nim mjr Bojko. Z dowódców Wojsk Ochrony Pogranicza: płk. Makińczuk, a po nim płk. Mróz.

Porządek publiczny zabezpieczała Milicja Obywatelska, przekształcona z zorganizowanej w pierwszej chwili samorzutnie Ochotniczej MO. Milicją kierowali: por. Franciszek Nowak, a po nim por. Leon Krupowicz.

Wojska radzieckie zajęte były pościgiem i bezwzględną walką z cofającym się okupantem. Pierwszym z najcięższych zadań, jakie stanęło przed administracją powiatową, były sprawy dostarczenia mięsa, tłuszczu i artykułów spożywczych dla zaopatrzenia postępujących wojsk.

Trzeba było dużo wysiłku politycznego i przekonywania, aby ludność wiejska zrozumiała konieczność tych świadczeń. A tymczasem nie wszystkie oddziały BCh i AK ujawniły się, zaczynając, po pierwszym okresie bierności i zaskoczenia sytuacją frontową, uaktywniać swoją działalność antyradziecką, antysocjalistyczną, bałamucąc ludzi orientacją zachodnio-kapitalistyczną.

Przebiegała jednak reforma rolna przy dużym poparciu lewicy chłopskiej. Przyjechał np. do powiatu ówczesny wojewódzki pełnomocnik reformy rolnej, Artur Starewicz, aprobując powiatowy program reformy rolnej, przedłożony przez Komitet Powiatowy PPR. Sprawa ta była tematem osobnego posiedzenia Komitetu Powiatowego PPR, a następnie z przedstawicielami PPS, SD, SL. Łącznie z majątkami poniemieckimi zaplanowano do przekazania biednym i bezrolnym rolnikom pow. nowosądeckiego ca 4800 ha ziemi oraz znaczną część zabudowań i sprzętu. Równocześnie zabezpieczono już wtedy szereg ośrodków dla instytucji i szkół rolniczych, jak: Aleksandrówkę, Brzezną, Lipnicę Wielką, Łososinę Dolną, Marcinkowice, Nawojową i inne. Nasiedlano także i pomagano organizować gospodarkę rolnikom w gospodarstwach poniemieckich, opuszczonych przez Niemców.

Nie były to łatwe chwile. Długo zastanawialiśmy się w Komitecie PPR, kogo obarczyć tym niezwykle trudnym zadaniem i po długich rozważaniach zadecydowano powołać, a raczej ob-

darzyć tym obowiązkiem i zaszczytem (tak się wtedy często przy trudnych zadaniach mówiło) tow. Mieczysława Janusa. Sprawa była o tyle pilna i trudna, że trzeba było się śpieszyć, gdyż w szeregu najbardziej świadomych wiosek najbiedniejsi chłopi i robotnicy folwarczni wychodzili po ziemię i inwentarz sami. Podobnie było w terenach opuszczonych przez Niemców.

W powiecie tkwiły tradycje szkoły przysposobienia rolnego w Podegrodziu i szereg specjalistów rolników zwracało uwagę, że należy zabezpieczyć część większych majątków na cele oświaty rolnej. Należało całą akcją pokierować planowo. W kilku miejscowościach powstały wiejskie, samorzutne komisje podziału ziemi. Było to w Jazowsku, Stadłach i Olszanie, a także na terenie Nowego Sącza. W pozostałych terenach, posiadających większe majątki, dopiero po zinwentaryzowaniu zapasów wolnej ziemi przez ekipy Powiatowego Urzędu Ziemskiego powołano komitety i komisje podziału ziemi, w różnej formie i pod różną nazwą. Działały jednak wpływy właścicieli parcelowanych majątków, pomagała w tym część kleru i nie ujawnione jeszcze grupy AK i BCh, tak że trzeba było namawiać nie tylko do podziału ziemi i przyjęcia jej przez biedniejszych rolników, ile wejścia w faktyczne posiadanie z przekonaniem, że »to prawda« i »na zawsze« i że »trzeba zabierać się do prac wiosennych«. Nie uniknięto również szeregu błędów, jak np. przydziału ziemi nie najbardziej potrzebującym i pozostawienie zbyt małych obszarów dla przyszłych ośrodków rolnych, instytutów lub szkół. Szczególnie wiele było kłopotów z przydziałem inwentarza martwego i żywego oraz budynków mieszkalnych i gospodarczych. Przy tym podziale skłócali się bardzo mocno nie tylko chłopi, ale wiele kłopotów mieli przedstawiciele pełnomocnika reformy rolnej. Często też wyjeżdżali z tow. Janusem do skłóconych rolników tow. tow. Roman Pawłowski i Jan Kociołek.

Wiosna zmuszała do szybkiego działania, więc po trwających miesiąc rozważaniach i przygotowaniach całość reformy rolnej została przeprowadzona faktycznie w przeciągu 2 tygodni. Akcja ta naturalnie nie mogła rozwiązać i nie rozwiązała ekonomicznego problemu braku ziemi w powiecie sądeckim. 35% gospodarstw nie osiągało bowiem 2 ha, a drugie 35% to gospodarstwa od 2-5 ha i to w znacznym stopniu trudne do uprawy, mało wydajne, górskie (na skłonach pola) łąki i częste nieużytki rolne, rozrzucone w małych poletkach na przestrzeni często wielu kilometrów. Dodać należy, że przy olbrzymim rozdrobnieniu wypadało na 100 ha

ponad 60 osób. Reforma rolna była bowiem aktem politycznym, a szybkie jej przeprowadzenie świadczyło o zgodności z deklaracją PKWN-u, o przejęciu majątków obszarniczych na rzecz Państwa i dla małorolnych i bezrolnych chłopów. Otwarła się nowa szansa dla rozładowania głodu ziemi i uzyskania nowych terenów rolnych na Ziemiach Odzyskanych. Akcja parcelacyjna stworzyła możliwości szerokiej rozmowy z najbiedniejszymi, a czasem i najbardziej przedsiębiorczymi rolnikami, którzy chcieli wygrać tę jedyną szansę historyczną i decydowali się na wyjazd i na zasiedlanie nowych, doskonałych terenów rolniczych. Wyjeżdżały grupy zwiadowcze na koszt i przy pomocy Państwa, część rolników z tych grup zostawała od razu na wybranych gospodarstwach, a część wracała i wyjeżdżała po pewnym czasie całymi rodzinami, pociągając za sobą nowych rolników. W sumie wyjechało na nowe ziemie ca 20 tysięcy osób w ciągu całego roku.

Do współpracy z władzą ludową zgłaszali się przedstawiciele ujawnionych grup partyzanckich AK i BCh, jak: Mieczysław Cholewa, Józef Maciuszek, Józef Olszyński, Jan i Stanisław Sznajdrowie, Julian Zubek i wielu innych.

Władze bezpieczeństwa i milicji, zorganizowana prokuratura i sąd, usiłowały ustalić nazwiska tych, którzy pomagali Niemcom w likwidowaniu Polaków.

Prezesem Sądu Powiatowego był wówczas Józef Waśko, zastępcą Stefan Borowiecki, a później Michał Szabłowski. Prokuratorem był Robert Schrajer, zastępcą Jerzy Grotowski.

Dla wojsk radzieckich podstawową techniczną pracą było uruchomienie komunikacji drogowej i kolejowej. W tym zakresie najwięcej pomagali pracownicy zakładów naprawczych PKP w Nowym Sączu. Wielu z nich już nie żyje, o wielu nikt nigdzie nie wspomniał, a szkoda, bo było i jest wśród nich naprawdę wielu cichych bohaterów.

Wybijającymi się działami pracy zespołowej podczas okupacji były działy: gospodarczy, teletechniczny, instalacyjny, elektryczny i służba ruchu: Adam Bator, Marian Długosz, Roman Długosz, Józef Ferenc, Zenon Gajewski, Tadeusz Gernand, Stanisław Hałas, Stanisław Łukasik, Antoni Nodzyński, Tadeusz Piekarczyk, Bronisław Słobodzian, Kazimierz Walczyński, niezastąpiony tokarz, Franciszek Gunia i wielu innych, bez przerwy kolportowali z organizowanych nasłuchów radiowych wiadomości, naprawiali radia, a nawet radiostacje partyzanckie (M. Długosz), dostarczali materiałów technicznych (L. Gajewski). Tłumaczyli wia-

domości z niemieckiego i rosyjskiego: Tadeusz Kącik i autor wspomnień. Franciszek Worobiow z Julianem Pierzchałą i pozostałymi ukrywali poważne ilości zmagazynowanych materiałów elektrycznych. Wiele materiałów ukryto w elektrowni kolejowej. Udało się również pozostawić w ruchu i nie dopuścić do rozbiórki drugiego generatora elektrycznego i motoru »Atlas«.

23 stycznia 1945 r., na apel władz powiatowych, przystąpili do naprawy sieci miejskiej elektrycznej dla uruchomienia szpitala pracownicy miejscy i kolejowi. Między innymi byli to wspomniani już: Andruchów, Denenfeld, Długosz, Ferenc, Gernand, Legutko, Polanko, Słabodzian. Syn Legutki, ranny, właśnie leżał w szpitalu. Pierwszą pomoc lekarską w szpitalu przy świetle naftowym organizuje dyrektor szpitala, dr Jan Śmieszek. Pomagają w szpitalu i mieście: dr dr Stanisław Bogusz, Adam Kozaczko i Józef Młyniec.

Po dwóch dniach było już światło w szpitalu, a następnie w szkołach zamienionych na szpitale i w budynkach publicznych. Lekarze przynosili sprzęt, narzędzia, uruchomili rentgen. Po tygodniu było również światło w parowozowni, trwała walka o uruchomienie wodociągu na zerwanym moście na Dunajcu. Pracowało wojsko, pomagali ochotniczo mieszkańcy miasta. Saperzy wojsk radzieckich budowali drewniane mosty w najtrudniejszych warunkach technicznych w Dobrej k/Limanowej, w Grybowie na Białej, oraz objazd kolejowy wokół wysadzonego tunelu w Kamionce; porządkowali rozbite całkowicie torowiska kolejowe. Niemcy, wycofując się, zniszczyli bowiem mosty i tory kolejowe. Prace nad uruchomieniem komunikacji kolejowej obliczono jednak na wiele miesięcy. Uruchomiono więc szybko komunikację odcinkową, prowadząc porządkowanie dworców, urządzeń kolejowych i torowisk. Należało uruchomić i odbudować warsztaty pracy. W tym też celu oddelegowano specjalne grupy celem rewindykowania i odzyskania maszyn i sprzętu technicznego wywiezionego przez Niemców.

W ciągu roku ekipa, składająca się z wielu osób, w tym: Mariana Długosza, Jana Gusarowa, inż. Romana Koczerkiewicza, Juliana Polanki, Franciszka Twarkowskiego, Władysława Wełny; maszynistów i palaczy: Józefa Łakomego, Edmunda Mulki, Antoniego Tokarczyka i Edmunda Wesołowskiego—przywiozła zarekwirowany w 40 kolejowych składach pociągów towarowych sprzęt. Nad uruchomieniem warsztatów pracowali: inż. Michał Prażmowski, z-ca inż. Franciszek Karlowski, a następnie kierownik warsztatów, inż. Tadeusz Falęcki. Należało wynagrodzić ludzi pracujących

ochotniczo w pierwszych dniach i stworzyć im warunki normalnej pracy i płacy. Służbę dyspozytorską organizował Zygmunt Działowski, ochronę — kolejarze: Kazimierz Boreczyk i Edward Gwiżdż.

Sprawą płac kierowała placówka Banku Narodowego — dyrektor, Adam Scheuer i Stanisław Krakowski. Przeprowadzono wymianę pieniędzy i rozpoczęto kredytowanie działalności administracyjnej i gospodarczej.

Delegowany przez Komitet Powiatowy PPR i starostę powiatowego, wyjechałem wówczas po raz pierwszy w lutym do Warszawy. Celem wyjazdu było uzyskanie w Ministerstwie Finansów dalszego przydziału pieniędzy na wymianę okupacyjnych »Góralí«. Znaczna bowiem część mieszkańców nie została objęta tą wymianą, brakło bowiem pieniędzy przydzielonych przez Kraków. Wyjazd był ryzykowny ze względu na rozbite drogi, mosty i panującą jeszcze zimę z dużymi mrozami. Zadanie trzeba było wykonać. Samochód uzyskałem w Krynicy - Zdroju — »DKW«, słaby i nie przystosowany do jazdy w trudnych warunkach. Zdecydowałem się na wyjazd, a wraz ze mną również mianowany wówczas pierwszy dyrektor Uzdrowiska w Krynicy, Piotr Tarcza - Michalewski.

W czasie tej podróży mieliśmy szereg wypadków. W pewnym momencie urwała się jedna ze śrub, pchaliśmy więc samochód, nim dotarliśmy do samotnego dworku nad Pilicą, gdzie wykręciliśmy śrubę z maszyny rolniczej. Do Warszawy dotarliśmy, ale pod miastem na polskim punkcie kontrolnym zabrano nam samochód. Nie pomogły zaświadczenia i delegacje w języku polskim i rosyjskim. Dotarliśmy piechotą do Włoch pod Warszawą, gdzie przyjął nas marszałek Rola-Żymierski. Samochód został nam po 2 dniach zwrócony. W Ministerstwie Finansów w Warszawie, na Pradze, skierowano nas do dyr. Altmana. Otrzymaliśmy dodatkowy przydział pieniędzy. Powrót był jednak znacznie trudniejszy. Przemarznięci, przy wielokrotnych próbach zabrania samochodu dla celów wojskowych, dotarliśmy zwycięsko do Sącza. Wspomnienie tej jazdy, a szczególnie obraz zupełnie zniszczonej, a już żyjącej stolicy — Warszawy, pozostanie na zawsze w mojej pamięci.

Finansowaniem placówek handlowych »Społem«, Powiatowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej i reaktywowanej Spółdzielni Spożywców »Robotnik« zajęły się banki »Społem«, Centralna Kasa Spółdzielni Rolniczo-Handlowych, a następnie stworzony z połączenia tych placówek Bank Gospodarstwa Spółdzielczego.

W ślad za organizowaniem administracji i samorządu w poszczególnych miasteczkach i gminach powiatu reorganizowały swoją

działalność spółdzielnie rolniczo-handlowe. Na szczeblu powiatu powstaje Powiatowy Związek Spółdzielni »Samopomoc Chłopska«, a powoli coraz więcej gminnych spółdzielni przechodzi do pionu Samopomocy Chłopskiej.

Z »rozbranżowienia« na szczeblu powiatowym powstaje Spółdzielnia Ogrodniczo-Warzywnicza, nastawiona na rozwój bazy sadowniczej, warzywniczej i jej eksploatacji. W tym też celu po raz pierwszy zostało zaprojektowane przez władze powiatowe »Święto Kwitnienia Jabłoni« w Łącku. Pamiętam, że na 4 dni przed uroczystością i zaplanowanym przyjazdem do Łącka około 4 tys. osób, przy dużym wysiłku organizacyjnym, przyszedł z Krakowa zakaz organizowania tej uroczystości. Przyczyną zakazu było pojawienie się w terenie 7-osobowej bandy »Srebrnego« z grupy »Ognia«. Zdecydowane stanowisko partii i starostwa doprowadziły do cofnięcia tej decyzji. Jeździłem w tej sprawie do Krakowa. Rozmowy były trudne, ale zapadła decyzja pozytywna i pierwsze święto »Kwitnienia Jabłoni« odbyło się.

Mieliśmy trudności natomiast w uzyskaniu z rozbitych browarów we Wrocławiu sprzętów i zbiorników dla uruchomienia winiarni i przetwórni owocowej w Nowym Sączu. W tej sprawie wyjechałem po raz drugi do Warszawy i Wrocławia, wraz z Tadeuszem Chełmeckim, Józefem Maciuszkiem i Stanisławem Rechowiczem. Podróż była również trudna. W Warszawie przyjął nas jednak szybko tow. Eugeniusz Szyr i uzyskaliśmy dokument, upoważniający do przywiezienia urządzeń z Wrocławia pod warunkiem, że zorganizujemy własny transport i damy własnych robotników, oraz że zagwarantujemy szybkie wykorzystanie tego sprzętu. Przeprowadziliśmy więc transakcję kupna byłej rafinerii na rozbudowę dużego zakładu przetwórstwa owocowego.

Przygotowywano gorączkowo pierwszą wiosenną akcję siewną w wyzwolonym powiecie. Brakowało zboża, sprzętu i siły pociągowej, szczególnie w gospodarstwach nasiedlonych z przeprowadzonej reformy rolnej. Z zapasów powiatowych trzeba było jeszcze znaleźć rezerwy dla terenów Ziem Odzyskanych, które były w zdecydowanie gorszej sytuacji. Poczyniono starania o kredyt na zakup bydła, koni i owiec.

Reaktywowano także OM TUR. Przewodniczącym jego został Julian Anzel, skarbnikiem Zygmunt Ogarek, członkami: Leopold Sowa i inni. Zorganizowano orkiestrę i świetlicę; przeznaczono fundusze na klub sportowy »Sandecja«.

Rozwijała się działalność kulturalna. Przygotowywał się pod kierownictwem Stefana Turskiego do obchodu 25-lecia działalności Teatr Kolejarza. Powstał też Teatr Miejski w oparciu o Dom Kultury przy przemianowanej Al. Wolności. Przy tej Alei zbudowano »Pomnik Wdzięczności« dla Armii Radzieckiej. Zbrodnicza ręka wysadza ten pomnik, szybko jednak został odbudowany, ale fakt ten był widocznym dowodem, że siły antysocjalistyczne nie śpią i nie rezygnują z walki. I rzeczywiście walka polityczna była coraz bardziej ostra i bezwzględna.

W pierwszych dniach wyzwolenia jedynie PPR miała pełne rozeznanie sytuacji i ustalony kierunek działania. Dołączyli do niej działacze z PPS, a szczególnie działacze lewicowi, odcinający się od zorganizowanej wtedy WIN WRN. Zupełnie zdezorientowani, oczekujący na dyspozycje centralne, byli natomiast działacze Stronnictwa Ludowego. Nie dopuszczali oni stwierdzenia, że w ruchu ludowym działają dwa skrzydła: lewicy chłopskiej i prawicy sterowanej przez Stanisława Mikołajczyka. Wielu działaczy SL, a także PSL, zgadzało się jednak z polityką PPR i współpracowało w odbudowie życia administracyjnego i gospodarczego powiatu. Należy tu wspomnieć o działalności Władysława Bałysa, powiatowego sekretarza SL, Artura Krakowskiego, Wojciecha Krakowskiego, Jana Majewskiego i Józefa Olszyńskiego.

W następnych tygodniach większość SL przeszła oficjalnie do PSL, a z nią wielu dobrych, radykalnych działaczy ludowych. Zdezorientowani, nie chcieli dopuścić do rozbicia ruchu ludowego. SL utrzymało się w bardzo ograniczonych rozmiarach, a walka polityczna trwała. Powiatowe władze bezpieczeństwa coraz częściej stwierdzały, że niektórzy terenowi działacze, posiadający legitymację PSL, pomagają pozostałym i nie ujawnionym bandom AK, WIN i WRN.

Rozegrała się też poważna walka o stabilizację polityczną i dobór uczciwych ludzi w Pow. U. B. i M.O. Partia delegowała do tej pracy Józefa Ogorzałka, został on jednak w bestialski sposób zamordowany przez bandę »Ojca« w Kadczy. Ówczesny szef Pow. U.B., Władysław Kubka, obecnie Kubicki, i pełniący funkcję z-cy, Józef Muniak, przeprowadzili zmiany w urzędzie i doprowadzili do szybkiej inwigilacji band »Ojca«, »Śmiałego« i »Janura«, a później do ujawnienia ich lub też do likwidacji. Utrudniło to, a później uniemożliwiło, niepokojenie powiatu nowosądeckiego przez bandy »Ognia« z sąsiedniego powiatu nowo-

tarskiego. Utrwalają w powiecie bezpieczeństwo i porządek publiczny: szef Pow. U.B., Stanisław Wałach oraz komendant MO, por. Stanisław Pawłowski.

Bandy UPA spaliły np. w powiecie wioskę Łabowa i zagroziły wielu innym górskim wioskom. Przed działaczami powiatu stanął w całej rozciągłości problem »łemkowski« pod kryptonimem »W«, oraz walka z bandami UPA i ochrona zagrożonych wiosek. Zagadnienia te postawiły przed młodymi, niedoświadczonymi działaczami powiatu szczególnie trudne zadania.

Równocześnie z postępującą pogonią i gromieniem Niemców rząd radziecki przystąpił do organizowania zaplecza i oczyszczenia go z pozostałych oddziałów niemieckich, a szczególnie niesławnie zapisanych faszystowskich band UPA, grasujących we wschodnich Karpatach. Naciskane terrorystyczne oddziały ukraińskie, przechodziły coraz częściej na tereny polskie, zamieszkałe przez ludność łemkowską (etniczny klin ludności pochodzenia ukraińskiego, o wyznaniu greckokatolickim i prawosławnym, ciągnący się od wschodnich granic Polski, Karpatami, do powiatu nowotarskiego). Po ustaleniu granicy między Ukraińską SSR a Polską, ludność polska »repatriowała« do kraju, a deklarujący się w Polsce na pochodzenie ukraińskie — do USRR. Ogółem wyjechało wtedy z powiatu ponad 18 tysięcy osób wraz z dobytkiem żywym i sprzętem. Zasiedlili oni wsie Ukrainy, opuszczane przez ludność polskiego pochodzenia, emigrującą na nasze Ziemie Odzyskane. Cyfry są »zimne«, ile jednak kryje się za nimi problemów do rozważenia i opisania przez pióro publicysty! Znaczna część Łemków pozostała jednak, nie decydując się na wyjazd do USRR. Wśród nich w większości znalazły oparcie, w wyniku krwawego, bezwzględnego terroru, bandy upowskie. Nastąpiła jednak druga część akcji emigracyjnej ludności z tych terenów i to pod przymusem administracyjnym, na tereny ziem zachodnich. To była trudniejsza praca, gdyż bandy nie chcąc dopuścić do wyludnienia swego zaplecza, przeszkadzały zbrojnie tej akcji i przesiedlenie musiało przebiegać przy bezpośredniej ochronie wojska. W tym drugim rzucie wyjechało na ziemie zachodnie ca 10 tysięcy osób. Ogółem więc przesiedlono z powiatu 28 tys. osób. Później oceniono pozostałe gospodarstwa i budynki, dzieląc je na trzy grupy: na nadające się do zamieszkania i zagospodarowania, na przeznaczone do rozbiórki i przeniesienie na inne tereny, oraz przeznaczone na rozbiórkę i opał.

Po uspokojeniu terenu i likwidacji band upowskich nastąpił okres nasiedlania opuszczonych 43 wiosek ludnością z przegęszczonych wiosek Sądeczyzny, Limanowskiego i Nowotarszczyzny. $^2/_3$ użytkowanych terenów, a więc blisko 20 tysięcy ha połemkowskich gruntów, przekazano pod planowe zalesienie, a 10 tys. ha w większych już zespołach gospodarczych przydzielono chętnym rolnikom. Niezbyt wielu jednak było ich w pierwszym okresie. Wiele kłopotów było też z porządkowaniem spraw własnościowych i sporów sąsiedzkich, szczególnie w atrakcyjniejszych wioskach w dolinie Popradu, przy uzdrowiskach w Piwnicznej, Żegiestowie, Muszynie i Krynicy. Przeszło 1500 nowych gospodarstw wchłonęło rolników z przeładowanych i małych gospodarstw Sądeczyzny. Nie zapomnieliśmy też, że drzewa i lasy rosną wiele lat, nim zaczną przynosić korzyści gospodarcze i na zwolnionych terenach przeprowadziliśmy po ustaleniu granicy rolno-leśnej, przy szerokim udziale młodzieży, akcję zalesiania. Przy sprawnej organizacji ze strony pracowników służby leśnej zostało zasadzonych setki hektarów nieużytków. Dzisiaj rośnie tam piękny młody las.

W wyniku tych akcji bandy UPA, postępujące ze wschodu, nie znalazły oparcia w wioskach Sądeczyzny i zostały szybko rozbite i zlikwidowane przy pomocy KBW.

W gminach i gromadach sądeckich organizowano wtedy szereg spotkań i wieców. W Gołkowicach odbyło się spotkanie nad grobem Jana Fryźlewicza, chłopa zamordowanego przez Niemców, z okazji powrotu do swoich gospodarstw rolników wysiedlonych przez Niemców w r. 1940. W nocy przed wiecem banda pobiła sołtysa Wojciecha Garwola i Wojciecha Koronę. Wiec odbył się jednak i tym więcej ludzi przyszło. Wieczorem znowu urzędowała banda.

Został też zorganizowany wiec w Muszynie, na który wyjechałem jako przewodniczący PRN. Przyjechałem w przeddzień i ze względów bezpieczeństwa nie nocowałem w Muszynie w przygotowanym mieszkaniu, ale w pobliskim Złockiem. W nocy banda pilnie i bezskutecznie poszukiwała mnie. Na ścianach domów wokół rynku wymalowano więc akowskie kotwice. Naturalnie ludność Muszyny, poruszona tą nocną akcją, gremialnie przyszła na wiec, który udał się i miał poważne znaczenie w uspokojeniu tamtejszego granicznego terenu.

Na temat spotkań z bandami można snuć wiele wspomnień przykrych. Wspomnę dwa różne: wracałem z grupą pracowników

Wydziału Powiatowego z Krakowa samochodem ciężarowym. Był to wtedy jedyny okazyjny środek lokomocji i mimo grasowania band, jeździliśmy nim często na różne odprawy i szkolenia. Był słoneczny, czerwcowy dzień, szósta godzina po południu. Szybko mijała droga przy rozmowie pod plandeką samochodu. W Witowicach Górnych zatrzymała nas grupa ubrana w polskie mundury wojskowe, a wśród nich jeden w mundurze rosyjskim. Podeszli z bronią złożoną do strzału, z zapytaniem, czy nie ma peperowców. Odpowiedziałem, że nie ma i w tym momencie usłyszałem: »wysiadać, a wy, to co, nie peperowiec, prezes rady?« Zaczęła się szarpanina. Pamiętam, że zacząłem z ubranym w mundur rosyjski spierać się o jakieś odezwanie się. Wyszło na jaw, że nie umiał słowa po rosyjsku, a ponieważ ja umiałem, to też odpowiednio dostałem. Wszystkich rewidowano, nikt nie miał broni. Mojego pistoletu nie dostali. Szamocząc się ze mną, zapomnieli przeszukać kieszenie. Ujęli się za mną pracownicy, członkowie PSL, ale od rozprawienia się ze mną wstrzymał daleki odgłos jądących od Czchowa kilku samochodów. Zrezygnowali z wleczenia mnie w krzaki, kazali nam szybko wsiadać i jechać. Sprawnie zebrali posterunki z karabinami maszynowymi, załadowali się na trzy chłopskie furmanki i odjechali, jak gdyby normalnie rozbawione towarzystwo. Nienaturalnie wyglądały tylko mundury stłoczonych na furmankach żołnierzy. Skręcili na Rożnów. Nadjeżdżające samochody były cywilne. Białą, »Tymczasową legitymację« z numerem jeden, zachowałem do dziś.

Drugi wypadek rozegrał się w miesiącu grudniu. Wyjechałem do Krakowa na kolejną odprawę. Umówiliśmy się z kolegami, korzystającymi z przejazdu ciężarówką oraz kierowcą, że wyjedziemy z Krakowa po południu z Małego Rynku. W czasie wyczekiwania na samochód, któryś z naszej grupy zaczął opowiadać o wywieszeniu w Nowym Sączu afiszy-ulotek robionych ręcznie z satyryczną szopką. Pod osoby i zwierzęta w tej szopce podłożono nazwiska działaczy sądeckich. Zaczęliśmy rozważać, ktoby to mógł zrobić i zabawiać się publicznie naszym kosztem. Wesoło nam było, bo dowcipu projektantom pomysłu nie brakowało. Mnie na przykład mianowano Bartoszem Głowackim, innych złośliwiej i obraźliwiej. Niemniej bawiliśmy się tymi rozważaniami na Małym Rynku krakowskim dobrze, mimo zimna i szarówki. Pamiętam szczególnie rozbawionego Sylwestra Zieniewicza – kierownika referatu kultury w starostwie. Wmawialiśmy mu w wisielczym humorze, że to jego najlepsza działalność i impreza propagandowa.

Ciężarówka nadjechała, załadowaliśmy się pod plandekę, złożono dwa młynki do wiania zboża i pojechaliśmy. W ostatniej chwili przysiedli się z tyłu samochodu dwaj znajomi. Zabawa i żarty trwały na całego w czasie jazdy, tak że nawet ktoś zażartował, że lepiej cicho siedzieć na punktach kontrolowanych, bo jeszcze wpadniemy jako »banda zakonspirowana«. W pewnym momencie samochód zatrzymał się, ktoś zaczął się sprzeczać. Usłyszeliśmy zdecydowane »milczeć i słuchać« i samochód na czyjeś polecenie zjechał z głównej, dobrej szosy w bok. Zaniepokoiliśmy się poważnie, było nas kilka osób, w tym dwóch członków partii i to zamkniętych z bronią w samochodzie jak w pułapce. Po pewnym czasie samochód zatrzymał się i ktoś polecił wysiadać. Wystawiłem nogę przez boczną poręcz pod plandeką i cofnąłem po zetknięciu się z automatem i okrzykiem: »nie tędy, tyłem«. Dopiero po wyciągnięciu jednego wiejnika zobaczyliśmy kilkunastu żołnierzy z wymierzonymi w nas automatami. Nie było nam wtedy wesoło, nie wiedzieliśmy o co chodzi, a któryś skomentował: »a to wpadliśmy« i do Zieniewicza: »nie wygłupiaj się, nie łap się za rewolwer«! W tym momencie przy wychodzeniu z samochodu padło polecenie oddania broni i przygadywanie się nerwowe z kierownikiem grupy żołnierzy. W końcu, na prośbę naszą zaprowadzenia do komendanta, otoczyli nas i skierowali do pobliskiego budynku. O tyle byliśmy w dziwnej sytuacji, bo dookoła nas za ogrodzeniem było wiele budynków, a więc byliśmy w mieście, a nie w lesie. A miasto do bandy nie pasowało. Przy drzwiach wejściowych przeczytaliśmy napis: Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa w Myślenicach. Spojrzeliśmy na siebie i po porzednim nerwowym napięciu zaczęliśmy się znowu szaleńczo śmiać. No bo momentalnie zestawiliśmy całą poprzednią sytuację; rozmowę o ulotkach, staroście, sekretarzach i obecność dwóch nieznajomych, przysłuchujących się, by nie zdać sobie sprawy, że rzeczywiście »przepadliśmy« jako poważna banda i to z bronią. Cała sprawa wyjaśniła się szybko u szefa Urzędu, niemniej zabawy było wiele. Do stwierdzenia, kto zorganizował wywieszenie szopki, nie doszliśmy, przynajmniaj ja nie wiedziałem o tym. Przylepieniem mi szyldu Bartosza Głowackiego nie czułem się wcale, ale to wcale urażony.

Zorganizowany Powiatowy Związek »Samopomoc Chłopska« i jego prezes, Franciszek Mendoń, przygotowali pierwsze dożynki gminne i powiatowe, trzeba było bowiem nie tylko cieszyć się z wolności i osiągnięć w pracy, ale zacząć żywić wygłodzoną w czasie okupacji ludność miejską, zwłaszcza dzieci i dostarczać

mięsa i zboża dla tej ludności. Zorganizowano pierwszą w Polsce aukcję (kupno i sprzedaż ogierów hodowli rolników sądeckich).

Należy również podkreślić szczególną pomoc Ochotniczej Straży Pożarnej, która nie tylko szkoliła w ochronie przeciwpożarowej, ale prowadziła działalność kulturalną w remizach, gospodarczą poprzez produkcję cegły, dachówek, budowę nowych remiz i zbiorników wodnych. Z tej akcji pamiętam jej podstawowy cel: zlikwidować istniejące kurne domy wiejskie. Kierował nią ofiarnie komendant Powiatowej Straży Pożarnej, Stanisław Rechowicz.

W tej niezwykle skomplikowanej i trudnej sytuacji politycznej i gospodarczej cały naród przygotowywał się do ogólnokrajowego »referendum«. Przeciwnicy polityczni i bandy nawoływały do bojkotu »referendum« i do głosowania: »trzy razy — nie«.

Nastąpiło rozbicie w PSL. Wielu działaczy ludowych wypowiadało się za pełną współpracą z PPR, PPS, SD i SL we wspólnym demokratycznym froncie ludowym. Brali w tym czynny udział: Paulin Hyży, Jan Klimaszewski, Józef Leszczyński, Józef Majewski, Józef Olszyński, Józef Maciuszek i wielu innych. Następuje w powiecie urzędowa likwidacja agend PSL. W ślad za tym następuje znaczne uspokojenie terenu.

Pierwsze rady narodowe: Miejska i Powiatowa, były organizowane w oparciu o tymczasowy statut, uchwalony przez Krajową Radę Narodową, a więc składały się z przedstawicieli poszczególnych organizacji politycznych, społecznych, zawodowych i gospodarczych, oraz 2 delegatów gminnych i miejskich rad narodowych.

Rozpoczęły też pracę Komisje Kontroli Społecznej. Opracowano i uchwalono pierwszy budżet miasta i powiatu. Rady Narodowe spełniały wtedy funkcje organizatora życia administracyjno-gospodarczego oraz tworzyły platformę, jak gdyby Frontu Jedności Narodu dla wszystkich działaczy dobrej woli dla Polski Ludowej. Obok chłopa, robotnika, inteligenta, był w nich wojskowy, był więzień obozów hitlerowskich, był ksiądz. Przypominam sobie, gdy np. dziekan, Antoni Odziomek ze Starego Sącza, na posiedzeniu Powiatowej Rady Narodowej wypowiedział się wraz z innymi za słusznością granic na Odrze i Nysie, Kuria Tarnowska zabroniła mu jednak dalszego udziału w pracach Powiatowej Rady Narodowej.

Bezpośrednio do formalnego zorganizowania Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej dopomógł przybyły wraz z wojskiem polskim do kraju płk. Bolesław Redlich, przedwojenny dyrektor

Gimnazjum im. J. Długosza w Nowym Sączu. Przy jego pomocy inspektor powiatowy oświaty, Mieczysław Wieczorek i Józef Izdebski, organizują w marcu 1945 r. I powiatową konferencję nauczycieli.

Pamiętam decyzje Komitetu Powiatowego PPR w sprawie wniosku Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu o szybkie zwolnienie szkół zamienionych na szpitale i rozpoczęcie nauki. Ileż to było trudności w wyborze między chorymi a dziećmi. Zwyciężyły dzieci, a szpital i częściowo uzdrowiska, przejęły rekonwalescentów i chorych.

W Krynicy funkcję burmistrza objął dr Julian Zawadowski, a kierownika Zdroju — Roman Tarcza-Michalewski, a następnie Leon Nowotarski. Uruchomili oni urządzenia zdrojowe i rewindykowali część wywiezionych urządzeń. Burmistrz Piwnicznej, Jan Marciszewski, oraz Józef Nodzyński, organizują przy pomocy rodziny Lomnickich budowę 2-przęsłowego mostu i uruchamiają łazienki mineralne. W Starym Sączu, Kazimierz Jawor, a po nim Roman Cesarczyk, organizują sprężyście gospodarkę miejską. W Muszynie burmistrz, Stanisław Jezierski, organizuje z grupą PPR energicznie działalność miejską i uzdrowiskową.

Zaczyna ożywiać zniszczony Grybów. Zapoczątkowuje tam działalność administracyjną burmistrz, Bernard Kmak. Cały powiat przygotowuje się powoli do wielkiego politycznego aktu, do pierwszych wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej.

* * *

Z kilkudziesięciu tysięcy ludzi samego miasta, bez powiatu, zamieściłem tylko kilkadziesiąt nazwisk. To tylko mniej lub więcej przykładowe wzmianki o ludziach z miasta odznaczonego Krzyżem Grunwaldu za swą postawę w okresie okupacji, miasta mojej rodziny, lat dziecięcych, szkolnych i trudnych lat okupacji. Tam po wyzwoleniu uczyłem się złożoności spraw życia społecznego, dzięki zaufaniu i delegacji braci kolejarskiej i partii. Pełniłem zaszczytną funkcję pierwszego przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej i zawsze jestem myślami z miastem rodzinnym, pięknym, niesfornym i niespokojnym, z inicjatywą, godną pięknych terenów nad Popradem i Dunajcem i zamieszkujących tam ludzi.

Zofia ZEMANEK

W PIERWSZYCH DNIACH PO WOJNIE.

Nie bez oporów przystąpiłam do pisania tych wspomnień. Z góry zrezygnowałam z ambicji chronologicznego odtworzenia biegu wydarzeń owego okresu, nawet ograniczonego miejscem jednego powiatu i krótkim stosunkowo czasem. Czy zdołam jednak w krótkiej relacji odtworzyć choćby atmosferę tamtych dni, brzemiennych w wydarzenia, formujące podstawy historii współczesnej nowej Polski? Może jednak fakty, o których chcę wspomnieć, oświetlą chociażby fragmenty ówczesnej rzeczywistości.

Czy najważniejsze z punktu widzenia dnia dzisiejszego?

Zdecydowałam się bowiem na powrót we wspomnieniach do bolesnych i tragicznych spraw walki, rozpętanej głupio i nieodpowiedzialnie zaraz na progu naszej niepodległości. Decyzję tę podjęłam, aby uczcić pamięć tych, którzy nie wahali się własnym życiem dawać świadectwa prawdzie, co ich urzekła.

Problemem pasjonującym ludzi, szczególnie w ostatnim okresie wojny, była sprawa przyszłości powojennego świata. Jak ułoży się życie po wojnie — oto pytanie, w którym zawarto przekonanie, że nigdy już nie powtórzy się koszmar nienawiści oraz nadzieję i głęboką wiarę w humanizm nadchodzących czasów. Spontaniczne przejawy braterstwa i życzliwości, jakie w pierwszych dniach wolności zapanowały w stosunkach międzyludzkich, zdawały się zapowiadać spełnienie tych marzeń. A jednak solidarność ta była pozorna. Przekonywała o tym nie tyle teoria walki klasowej, co praktyczne doświadczenia pierwszych powojennych dni. To życie zdawało się wymyślać schematy nie tylko potwierdzające, ale naprowadzające na trop teorii.

Gdy w pierwszych dniach lutego 1945 r. przeprawiałam się pontonem przez Dunajec, obok zburzonego mostu na Helenie, byłam, podobnie jak wielu innych ludzi, pełna głębokiej wiary w lepszą przyszłość nowego życia. Chciałam aktywnie w tym życiu uczestniczyć. Śmierć męża i okupacyjne losy rzuciły mnie do miasta mego dzieciństwa, które nieoczekiwanie stało się miejscem mego powojennego startu. Pełna naiwnej, jak miałam się prze-

konać wkrótce, wiary w przydatność mojego wysiłku, zaraz pierwszego dnia zgłosiłam swą gotowość do podjęcia pracy zawodowej. W gmachu starostwa powiatowego, do którego mnie skierowano, przyjął mnie nobliwy pan, jak się okazało, przedwojenny odpowiedzialny urzędnik tegoż starostwa. W odpowiedzi na moją ofertę otrzymałam jednoznaczną odpowiedź: »wszystkie miejsca niestety są już zajęte«. Zrozumiałam wówczas, że w koncepcjach politycznych tego pana nie było miejsca ani pracy dla ludzi mojej orientacji politycznej i mojego światopoglądu. Po dziś dzień, gdy wspominam ten błahy w istocie, lecz jakże symptomatyczny wypadek, zdumiewa mnie fanatyzm ludzi tego pokroju, połączony z zupełnym brakiem realizmu oraz politycznym irracjonalizmem. Niestety, »politykowanie« tych panów miało nas kosztować jeszcze wiele tragicznych, niepotrzebnych ofiar. Tym właśnie ofiarom głupiej, szaleńczej polityki, nikomu niepotrzebnej walki, którą rozpętano już po zakończeniu wojny, poświęcić chcę swoje wspomnienia. Bo choć efemeryczna władza nobliwego pana na starościńskim stolcu zakończyła się szybko, to krecia robota właśnie jemu podobnych długi jeszcze okres zatruwała atmosferę polityczną powiatu. Oni to byli i pozostaną moralnie odpowiedzialni za rozpętanie walki bratobójczej, za bałamucenie nie wyżytych konspiracyjnie »nastolatków«, którzy zamiast do szkół, trafiali, wbrew swym żywotnym interesom, do band leśnych.

Polityka Polskiej Partii Robotniczej, której byłam aktywnym członkiem, a przez okres ponad roku sekretarzem Komitetu Powiatowego w Nowym Sączu, od pierwszych dni niepodległości nastawiła się na realizację szerokiego frontu narodowego. Instytucjonalnym wyrazem tej polityki była powołana również w naszym powiecie komisja porozumiewawcza stronnictw politycznych, stwarzająca podstawy współdziałania i współodpowiedzialności za sprawy miasta i powiatu wszystkich legalnie działających partii politycznych. W imię tej właśnie podstawowej zasady naszej polityki, zmierzającej do aktywnego współuczestniczenia w życiu społecznym i politycznym powiatu szerokich rzesz naszego społeczeństwa, staraliśmy się dotrzeć z naszymi argumentami i racjami nawet do najbardziej niebezpiecznych i wahających się. Spraw do wyjaśnienia było wiele. Każda akcja polityczna i gospodarcza poprzedzana była wyjaśnieniami i rozmowami z ludźmi. Pamiętam szczególnie rozmowy z miejscowymi działaczami ludowymi, którzy długi okres czasu stali na boku i nie zdradzali ochoty do włączenia się aktywnie w nurt pracy.

Przed wojną powiat nowosądecki był domeną poważnych wpływów radykalnych działaczy ludowych, wywodzących swój ród polityczny z »Wici«. Ewolucja »na prawo«, która wystąpiła u wielu w okresie okupacji, wymagałaby na pewno wnikliwej i udokumentowanej analizy, na którą nie miejsce w moich wspomnieniach. Odnotowuję jednak fakt, jako że zaciążył on poważnie na powojennym życiu politycznym powiatu. Niesposób jednak nie wspomnieć o wpływach, jakie na procesy te w okresie bezpośrednio powojennym miała tzw. »sprawa Wiatra«. Narcyz Wiatr, jeden z najpoważniejszych działaczy ludowych młodego pokolenia, cieszył się zasłużonym autorytetem szczególnie w powiecie nowosądeckim, gdzie właśnie w latach bezpośrednio poprzedzających wojnę rozpoczął swą działalność polityczną. »Tragedia pomyłek« Narcyza, polegająca między innymi na akceptacji sojuszu ruchu ludowego z siłami prawicy społecznej, wykroczyła poza sferę osobistej tylko tragedii. W chwili bowiem, gdy Narcyz wkrótce po zakończonej wojnie, widząc paradoksalność wytworzonej sytuacji i bezsens dalszej konspiracji, zdecydował zerwać fatalny sojusz, został zastrzelony kulą prowokatora. Wroga propaganda nie omieszkała wykorzystać tego faktu dla poderwania zaufania do władzy ludowej w środowisku, w którym Narcyz cieszył się szczególnym autorytetem. W powiecie nowosądeckim, gdzie radykalne tradycje ruchu ludowego były mocno związane z osobą Narcyza Wiatra, dywersja ta podziałała szczególnie niekorzystnie, powodując usztywnienie wielu działaczy ludowych na pozycjach dalekich i obcych. Wytworzyła się paradoksalna sytuacja, że na tradycyjnie radykalnej wsi nowosądeckiej reakcyjny z założenia PSL liczył w latach 1945/46 około 10 tys. członków, a w tym wielu postępowych, uczciwych ludowców.

Liczba członków PPR była w tym okresie wielokrotnie mniejsza. Było to wynikiem zarówno terroru, jakiemu podlegali przede wszystkim peperowcy, jak też brakiem tradycji. Niemniej aktywność członków partii sprawiała, że wraz z popularyzacją polityki partii rosły jej wpływy na wsi nowosądeckiej. Pierwszą poważną kampanią polityczną była realizacja reformy rolnej. Rozpętana fala terroru wymagała mobilizacji wszystkich demokratycznych sił w powiecie. W pomoc chłopom poszli robotnicy, szczególnie nowosądeckich warsztatów kolejowych. Nie brak było i ofiar. Pierwszą ofiarą reakcyjnych band był chłop, Antoni Cycoń z Czarnego Potoku, peperowiec, aktywnie uczestniczący w nadaniu ziemi chłopom. Wstydu nie mieli ci pogrobowcy faszymu, którzy

wraz z nienawiścią do ludu polskiego przejęli również esesmańskie metody strzelania w tył głowy. Od tego czasu minęło 20 lat. Mimo to, jakby to było wczoraj, pamiętam jeszcze scenę, jak na rowerze przyjechał z rana Antoni Cycoń do Komitetu Powiatowego PPR, aby wspólnie z pełnomocnikiem reformy rolnej omówić sprawy związane ze swą pracą. Był ożywiony i pełen zapału. A za parę godzin już nie żył. Śmierć ta głęboko wstrząsnęła wszystkimi.

Nie chcieliśmy rozlewu krwi i działaliśmy wszystkimi dostępnymi środkami politycznymi, aby ograniczać możliwości reakcyjnej propagandy i reakcyjnych wpływów.

Głównym terenem działalności i siedzibą nielegalnych nie ujawnionych po wyzwoleniu grup był teren Łącka. Udało nam się jednak nawiązać kontakty z niektórymi członkami tych grup, z ludźmi, którzy mieli dość konspiracji, widzieli bowiem bezsens i beznadziejność sytuacji, w której tkwili tylko powodowani obawami zemsty ze strony przywódców i kary ze strony władz. Dzięki ich pomocy, udało nam się następnie nawiązać kontakty z przywódcami niektórych z tych grup.

W przeprowadzonych pertraktacjach ustaliliśmy warunki ujawnienia się, złożenia broni i całkowitego zerwania z podziemiem. W rezultacie ujawniło się około 50 ludzi. Nie zdawaliśmy sobie wówczas w pełni sprawy, że przekraczamy kompetencje władz powiatowych. Uświadomiła nam to dopiero w pewien czas potem wizyta wojewódzkiego prokuratora. Na całe szczęście, znaliśmy dalsze losy naszych podopiecznych, a w końcu dzięki lipcowej ustawie amnestyjnej i nasza »powiatowa amnestia« uzyskała stempel legalności. Jak wielkie znaczenie polityczne miał nasz krok, sami nawet mieliśmy przekonać się dopiero znacznie później, gdy przyszło nam po przyjeździe Mikołajczyka do kraju prowadzić walkę z wzrastającą falą terroru. Okazało się, że główną bazę rekrutacyjną reakcyjnego podziemia stanowili wówczas nie ludzie pierwszego powojennego podziemia, a raczej zbałamuceni 16—17-letni chłopcy.

Trudność przekazania wydarzeń sprzed lat 20 polega nie na tym głównie, że z biegiem czasu zacierają się pewne fakty, a inne nabierają nieproporcjonalnych rozmiarów, co raczej w niemożności znalezienia odpowiednich »parametrów« dla zmierzenia temperatury i zasięgu zachodzących procesów społecznych. Wymowa obiektywnych danych nie zawsze oddaje istotę rzeczy, a wyrażanie opinii, które pozornie pozostają w niezgodzie z faktami,

budzą podejrzenie o sloganowość i schematyzm. Wspomniałam już dla przykładu o stale wzrastającym autorytecie PPR w powiecie nowosądeckim. Oczywiście, gdybyśmy chcieli mierzyć autorytet i wpływy tylko obiektywnymi danymi, jak np. liczebnością organizacyjną, trudno byłoby w to uwierzyć. Siła naszej partii i waga jej wpływów polegała jednak w owym okresie szczególnie na atrakcyjności naszego programu politycznego i konsekwencji w jego realizacji.

Po okresie okupacyjnego życia »na niby«, konstruktywne działanie w kierunku wyraźnie sprecyzowanym, określonym programem, było zgodne z ogólnospołecznymitendencjami i uzyskiwało moralne poparcie przytłaczającej większości. Chociaż strach przed terrorem i odwetem, szczególnie w małych osadach i na wsiach, powstrzymywał wielu ludzi od ujawniania swych przekonań.

W pracy na codzień mieliśmy jednak wiele dowodów nie deklaratywej, a konkretnej i bezinteresownej pomocy w określonych sprawach.

Pamiętam np., jak jesienią i zimą 1945 r., kiedy nadzieje obudzone w określonych kręgach przyjazdem Mikołajczyka zaczęły owocować w postaci wzmożonej działalności terrorystycznej reakcji, zwrócono nam uwagę z wielu stron na melinowanie broni pochodzącej z rzutów z okresu wojny. Sprawa nie była prosta, bowiem meliny te nie miały charakteru wielkich magazynów. Były to w zasadzie nieraz pojedyncze sztuki przechowywane w domowych kryjówkach. Rekwizycja tej broni była koniecznością, aby nie stała się ona łupem grasujących band. Zdecydowaliśmy się jednak przedtem na metodę politycznej perswazji. Wierzyliśmy bowiem w uczciwość zaplątanych w te sprawy ludzi. Został przygotowany plan konkretnej akcji propagandowej.

Pamiętam sceptycyzm, jaki nasz plan wzbudził w przedstawicielach PSL, gdy zaprezentowaliśmy go na komisji porozumiewawczej stronnictw politycznych. I mimo końcowej deklaracji o przystąpieniu do realizacji planu, jedynie oni nie zgłosili swych przedstawicieli do ekip propagandowych. Całą akcję rozłożyliśmy na okres 2 tygodni, w czasie których 3-osobowe ekipy propagandzistów dotrzeć miały do każdej wsi w powiecie i po wyjaśnieniu sprawy podkreślić konieczność oddawania broni. Wobec możliwości terrorystycznej interwencji w każej grupie była ochrona, składająca się z 2—3 żołnierzy. Wielu z nich, trzeba to dodać, spełniało jednocześnie rolę agitatora. W owym okresie żołnierz-

agitator znaczył bardzo wiele. Pamiętamy bowiem, jak reakcja szermowała wówczas argumentem o drugiej okupacji Polski, braku suwerenności narodowej itp. Żołnierz w polskim mundurze, legitymujący się polskim obywatelstwem, mówiący o swej wsi rodzinnej, był nawet jeszcze pod koniec 1945 r. dla wielu ludzi przekonywującym dowodem kłamliwości reakcyjnej propagandy. Akcja ta dała nadspodziewane, nieprzewidziane nawet naszym optymizmem wyniki. W rezultacie setki ludzi oddało broń różnych marek i kalibrów. Ale najpoważniejszy był sukces polityczny, trudny do strawienia przez reakcję. Dla osłabienia tego sukcesu przygotowano mobilizację reakcyjnego podziemia. Przebieg akcji propagandowej przebiegał w zasadzie sprawnie. Mimo prób rozbicia odbywających się zebrań czy pogróżek pod adresem prelegentów, nie udało się zakłócić poważnie jej przebiegu. Ostatnim dniem propagandowej kampanii była niedziela. Jako miejsce wieców zaplanowanych na zakończenie wybrano przede wszystkim siedziby wielkich parafii, do których ściągali ludzie nawet z odległych wsi. Ustalono południowe godziny zebrań. Już około 4 po południu zaczęły powracać pierwsze ekipy z odbytych wieców. Około godziny 18 wróciłam z wiecu w Korzennej; ustaliliśmy, że brak jeszcze tylko ekipy, która wyjechała do Siennej. Ekipa ta składała się z działacza Stronnictwa Ludowego Jana Mroza z Marcinkowic, młodego pracownika Komitetu Powiatowego PPR Józefa Roszkowicza i 2 żołnierzy miejscowej jednostki wojskowej. Większość towarzyszy, biorących udział w wiecach, zebrała się w lokalu komitetu powiatowego i omawialiśmy wydarzenia ubiegłego dnia. Nie spodziewał się nikt, że najtrudniejsze jest jeszcze przed nami. Nagle zadzwonił telefon. Podniosłam słuchawkę i posłyszałam: »mówi komendant MO z Kobyle-Gródka: »banda napadła...« i koniec, łączność została zerwana. Dla wszystkich jednak było jasne, gdzie i kogo napadła banda. W przeciągu godziny byliśmy na samochodach i jechaliśmy w kierunku Siennej. Pamiętam dokładnie tę jazdę. Po słonecznym dniu oblodzona droga nie pozwoliła rozwinąć szybkości, gdy tymczasem każdemu z jadących wydawało się, że właśnie te minuty decydują o życiu towarzyszy. Może dla odwrócenia uwagi od gnębiącego nas niepokoju, a może po prostu dlatego, że byliśmy młodzi, nie widać było przygnębienia. Żartowano i dowcipkowano, niespodziewanie zaintonował ktoś piosenkę i wszyscy, pozornie beztrosko, zaczęli śpiewać. W samochodach pogaszono światła, a my w kilku grupach otoczyliśmy wieś. Do-

koła była czarna ciemność, choć dochodziła dopiero 20. Nawet dziwne o tej porze: pogaszone w domach światła nie przerwały jednostajności mroku.

Pierwszym zadaniem było ustalenie przebiegu zaszłych wydarzeń i losu grupy propagandowej. Zadanie to powierzono naszemu 5-osobowemu zespołowi. W pierwszym domu, do którego nas po dłuższym dobijaniu się wpuszczono, było ciemno jak wszędzie, choć nikt jeszcze nie spał. Nasze indagacje nie dały żadnego rezultatu, po prostu nikt nie przemówił ani jednym słowem. Ta sama scena powtórzyła się w innych domach. Ludzie po prostu milczeli jak zaklęci. Wreszcie w jednym z kolejnych domów młoda gospodyni nie wytrzymała nerwowo: »co chcecie od nas, pytajcie u sołtysa, on władza, to widocznie wie, co robi, ludzie tu nic niewinni«. Ale zaraz, jakby przerażona własną wymową, zamilkła. Na nasze pytania raz jeszcze przemówiła: »nic nie wiem, nic wiem, kto wy jesteście, nic nie widziałam«. Tych parę w zdenerwowaniu wypowiedzianych słów były dla nas wyraźną wskazówką, że wieś jest sterroryzowana.

Skorzystaliśmy z danej nam rady. W ciemnym domu sołtysa powitały nas jednak jęki rzężącego gospodarza, płacz i rozpaczliwe zawodzenie żony: »ratujcie panowie, człowiek umiera, już od wczoraj słabował, a teraz dostał takich bóli brzucha, że już koniec«. Widzimy, że wszelka rozmowa w tych warunkach jest niemożliwa. Wychodzimy więc przed dom, naradzając się, czy nie odwieźć jednym z samochodów chorego do szpitala. Wtedy przybliża się jednak do nas młody chłopak i szeptem mówi: »panowie, nie wiem, czy na pewno jesteście od władz, ale wam powiem, nie wierzcie sołtysowi, ja jestem u niego parobkiem i to wam mówię: on udaje, bo dzisiaj tu u nas zrobili sąd nad peperowcami, co tu po sumie przyjechali, on był takim „prekuratorem" na tym sądzie, ale mnie nie zdradźcie, bo powiedzieli, że wszystkich, co władzom doniosą, rozstrzelają jak zdrajców. Idźcie lepiej do tego, co na tych waszych wyrok ma wykonać«. I pokazał nam dom tego, który w tym ponurym spektaklu miał odegrać rolę kata.

Mistrzowsko odegrana komedia zachęciła nas też do spróbowania swoich talentów. Zwłaszcza, że chodziło w tej grze o życie naszych towarzyszy. W oknach domu »naszego kata« było ciemno, ale w odróżnieniu od innych domów wszyscy spali już spokojnym snem. Na nasze pukanie w okno wyjrzał gospodarz: »kto tam?« — zapytał. I wtedy rozpoczęliśmy naszą grę. Przedstawiliśmy się jako grupa z rozbitego oddziału »Ognia«, szukająca schronienia

przed obławą. Serdeczność, z jaką nas przyjęto, nie miała granic. Cała rodzina została postawiona na nogi, na stole znalazła się wspaniała, wiejska kiełbasa, słonina, a w garnku na ogniu gotowało się już chyba z pół kopy jaj, przepraszano nas tylko, że masła nie ma, bo krowa na ocieleniu.

W międzyczasie gospodarz opowiadał nam, jak oni tu poradzili sobie dzisiaj z peperowcami, co tu bałamucić ludzi przyjechali. »I co, wykończyliście ich?« — zapytaliśmy się. »E, jeszcze nie, niech nam jeszcze opowiedzą, jak tam u nich jest«.

»A nie boicie się, że może przyjść za nimi obława, ich znaleźć i z wami się rozprawić« — zapytałam niewinnie. »Widać od razu, żeście nietutejsza« — odpowiedział nasz rozmówca — »my tu mamy w lasach ukrytą taką kolibę, szałas niby, dojście takie, że ino miejscowi znają, a ci nie powiedzą. My tu przecie sami swoi, peeselowcy, no są i tacy, co by pepeerowi sprzyjali, ale my ich tu mocno trzymamy. Nie bójcie się i was ukryjemy, że nawet pułk wojska was nie znajdzie«.

Sprawy układały się pomyślniej niż można było zrazu sądzić. Pozostawała tylko do ustalenia sprawa naszego przejścia do tej bezpiecznej koliby i to jak najszybciej. Gościnny gospodarz chciał nas zatrzymać na noc w swoim domu, gwarantując pełne bezpieczeństwo, ale w końcu uległ i dał polecenie zięciowi, żeby po zjedzeniu kolacji zaprowadził nas na miejsce. Wtedy przyszła pora na zakończenie naszej przymusowej gry. Trzeba było wezwać pozostałe grupy.

Obozująca w melinie banda została jednak w ostatniej chwili ostrzeżona o naszym przybyciu, umówionym widocznie wcześniej gwizdem. Ale naszych towarzyszy zastaliśmy żywych i całych, choć bardzo pobitych i zmasakrowanych. Dniało już, gdy wsiadaliśmy na samochody, ale nawet zmęczenie nie było w stanie zaćmić naszej radości z powodu uratowania życia towarzyszom.

Zamiar osłabienia politycznego sukcesu naszej akcji nie tylko nie powiódł się, ale niebezpiecznie skompromitował PSL. A ponieważ najlepszą metodą obrony jest dla niektórych atak, zostaliśmy zaatakowani. I to nie z byle jakiej trybuny, bo sejmowej. Poseł Mikołajczyk wniósł interpelację w tej sprawie, motywując, że PPR posługuje się prowokacją w stosunku do działaczy PSL. Szkoda tylko, że Mikołajczyk, jednocześnie premier rządu PRL, nie wyjaśnił przy okazji, jak to się stało, że legalna, współrządząca partia, której był prezesem, tolerowała fakty bandyckich

napadów i mordów organizowanych pod jej szyldem. Uchyliły się zresztą od wyjaśnień, jak i jednoznacznych choćby deklaracji w tej sprawie, także lokalne władze PSL.

Wiosna 1946 r. przyniosła wiele nowych ofiar. Po wsiach i miasteczkach nowosądeckich mordowano bezbronnych ludzi, których jedyną »winą« było, że chcieli lepszej, sprawiedliwszej, ludowej Ojczyzny. Terror dotarł i do samego miasta. 19 marca 1946 r. przepadł bez wieści w drodze z pracy do domu pracownik Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, Władysław Ogorzałek. Był to wyjątkowo szlachetny i prawy człowiek. Z niesłychaną, niemal romantyczną życzliwością traktujący sprawy ludzkie. Pamiętam go dobrze z zajęć szkolenia ideologicznego, które prowadziłam dla komórki partyjnej w urzędzie. Nieraz zastanawiała mnie w jego wypowiedziach, człowieka prostego i ciężko przepychającego się przez życie, niesłychana wrażliwość na wszelkie objawy niesprawiedliwości, subtelność w podchodzeniu do ludzi i wyrozumiałość dla ich słabości. W jego wypadku był wykluczony niemal moment jakiejś osobistej zemsty jako motywu zbrodni. Ale był komunistą, a to w owych czasach był dostateczny powód do zamordowania. Mimo poszukiwań, nie znaleźliśmy jednak ciała zaginionego. Tego fatalnego wieczoru widziało go wiele osób jak około godziny 8 wieczorem przejeżdżał na rowerze ul. Jagiellońską, a następnie jak przy zakręcie (w dół w stronę przystanku) został zatrzymany przez dwóch młodych chłopców. Świadkowie tej sceny, nie podejrzewając nic złego, nie przyjrzeli się bliżej chłopcom. Widzieli zresztą całą grupę jak schodziła w dół na Wólki, gdzie mieszkał Ogorzałek. Ale do domu nie doszedł. I więcej nie widziano go żywym.

O godzinie 23 zaalarmowała nas zatrwożona żona. Zaniepokoił nas ten wypadek, ale łudziliśmy się początkowo, że wszytko skończy się dobrze. Nie od razu dopuszczaliśmy możliwość zbrodni. Kiedy jednak mijały dnie i tygodnie, a poszukiwania nie dały rezultatu, dla wszystkich stało się jasne, że Władysław Ogorzałek został zamordowany.

Na trop zbrodni naprowadził nas dopiero inny bestialski i ponury mord, dokonany przez tę samą bandę. 19 kwietnia 1946 r. przekazano nam telefonicznie wiadomość, że dokonano napadu na dom sekretarza Powiatowego Komitetu Stronnictwa Ludowego w Limanowej, że w tej chwili banda ostrzeliwuje dom i potrzebna jest natychmiastowa pomoc. Ponieważ miejscem zamieszkania

sekretarza była wieś położona bliżej Nowego Sącza, liczono, że stąd pomoc nadejdzie szybciej. W pół godziny byliśmy na miejscu niestety za późno, aby zapobiec zbrodni.

Zajechaliśmy przed dom stojący kilka metrów od drogi, a wyglądający jak przysadzista baszta o grubych murach. Na wysokości kilku metrów nieduże, gęsto zakratowane okna. Typowy dworski spichlerz. Trochę dalej dworskie czworaki, zamieszkałe przez nadzielonych ziemią chłopów. Na prawo od domu mostek, na którym rozłożona jest wieś ze strzelistą wieżą kościoła w pośrodku. Do mieszkania sekretarza wchodzi się po stromych, wąskich schodach, po których wspinamy się w górę, idąc gęsiego. W izbie głośno rozpaczająca matka i chyba z dziesięcioro całkiem drobnych dzieci, przestraszonych, płaczących. Obok w małej izdebce zmasakrowane, zsiniałe zwłoki dziewięcioletniej dziewczynki, zastrzelonej kulą w tył głowy. Wstrząsający widok, którego nie zapomnę do końca życia jako groźnego memento niepojętych granic ludzkiego upadku.

Opowiada najstarsza 19-letnia córka sekretarza. Ona jedna nie płacze, rozgorzała niebezpieczną nienawiścią. »Ojciec rano wyjechał do Krakowa. A oni przyszli około godziny 10. Wszyscy byliśmy w domu, tylko ona bawiła się z dziećmi u sąsiadów. Zanim jeszcze podeszli pod dom, zaczęli sztrzelać. Wyjrzałam przed dom przez okno, ale już było za późno, żeby zamknąć drzwi na dole. Zbliżali się do drzwi, za chwilę będą już na górze i wymordują nas wszystkich. W izdebce obok był karabin ojca. Nigdy w życiu jeszcze nie strzelałam, ale widziałam jak ojciec czyścił i ładował karabin. Kiedy wybiegłam do drzwi z karabinem, dwóch już wchodziło na schody. Nie wiem, jak to się stało, że strzeliłam. Jednocześnie koło mnie przeleciała kula, a wbiła się tu — pokazuje. Potem nacisnęłam spust i zamknęłam oczy, nie chciałam patrzeć jak będą mierzyć we mnie. Kiedy otworzyłam oczy, tych dwóch już nie było na schodach, strzelali z pola przez drzwi, kule nie niosły już tak wysoko. A ja już się nie bałam, tylko strzelałam prosto w drzwi, a brat podawał mi nowe magazynki. Wszyscy leżeli w domu pod ścianami, bo inni wrzucali w okna granaty, tylko nie mogli trafić, bo granaty odbijały się od krat na oknach. Nie wiem jak długo to trwało, może godzinę, a może cały dzień. Gdy odeszli, przed domem zobaczyliśmy Zosię, nie żyła już«.

Sąsiedzi widzieli lepiej, co działo się na zewnątrz. Mała Zosia bawiła się z dziećmi, gdy zaczęła się strzelanina. Pobiegła prze-

straszona w stronę domu, nie zastanawiając się na pewno, że biegnie prosto w łapy morderców. Złapali ją i zanim zastrzelili, bili karabinami rozciągniętą na ziemi, drobną, chudziutką wiejską dziewczynkę. W manifestacyjnym pogrzebie małej męczenniczki wzięła udział cała wieś. Był to niejako symbol. Nienawiść, którą chcieli zasiać w społeczeństwie nosiciele zbrodni, zmyta została ofiarą krwi, aby przygotować czasy pokoju i braterstwa między ludźmi. Tylko Mała Zosia nie doczekała tych czasów.

Trop bandy nie został zgubiony. I w dwa dni po napadzie odkryto ich melinę. Niedaleko Łącka, wśród lasów, może jeszcze po dziś dzień stoi dom rekolekcyjny probostwa w Jazowsku. Młodzi ludzie, których tam nakryto, nie przybyli tu bynajmniej w poszukiwaniu spokoju dla religijnej kontemplacji. Za ołtarzem znaleziono magazyn broni i deskę z sylwetką człowieka obrzeżoną śladami zbrązowiałej krwi. Zatrzymani na miejscu chłopcy mieli po 16, 17, 18 lat. Kto rozpętał w nich te orgie nienawiści, która kazała im nie tylko mordować, ale znęcać się nad ofiarami. Kto jest w stanie spokojnie znieść ogrom tej odpowiedzialności?

Na tej desce torturowano właśnie Ogorzałka.

Dwaj młodzi chłopcy kopią w tym samym miejscu, gdzie przed miesiącem zakopali ciało zamordowanego. Zwłoki ofiary spoczęły na nowosądeckim cmentarzu.

Moja córka miała wówczas dwa lata, a dzisiaj ma już dwadzieścia, chyba tyle samo, co najmłodsza z czworga bodaj dzieci zamordowanego Ogorzałka. Czyta ona moje wspomnienia i prawie nie wierzy, że to mogło się kiedyś zdarzyć w naszym kraju. Jak to dobrze, że mamy młodzież, która wierzy w szlachetność i dobroć człowieka i nie zna jadu nienawiści. Ale nie wolno zapominać, że nienawiść może przyjść znienacka i pod różnymi imionami. A wtedy osacza i deprawuje nawet całe społeczeństwa. I dlatego znajomość anatomii nienawiści jest potrzebna po to, aby na zawsze wyplenić ją z naszego życia, aby godność człowieka była największym dobrem.

Leon FILIPOWICZ

WSPOMNIENIA O PRACY PPR W SĄDECZYŹNIE.

Zbliżająca się rocznica XX-lecia Polski Ludowej nasuwa szereg myśli i wniosków w związku z przemianami społeczno-politycznymi i gospodarczymi, jakie dokonały się w naszym kraju.

A jest o czym myśleć, gdy rozważy się te przemiany i wysiłki wszystkich, którzy włożyli maksimum energii w realizację tych przemian dziejowych.

Mieszkańcy ziemi sądeckiej, na której okupant zostawił dowody swej zbrodni, chwycili się od razu do odbudowy społecznej i gospodarczej ziemi pod przewodnictwem PPR i współdziałających stronnictw demokratycznych.

Organizująca się w terenie nowosądeckim Polska Partia Robotnicza stanęła od razu przed poważnymi problemami politycznymi i społeczno-gospodarczymi, gdyż po wstrząsie okupacyjnym trzeba było zebrać siły, by organizować nowe i lepsze życie.

W okresie odzyskania niepodległości ciekawym zjawiskiem była żywiołowość wstępowania w szeregi partii różnych elementów społecznych, które przed wojną nie miały nic wspólnego z rewolucyjnym ruchem klasy robotniczej.

Przykładem może być organizacja partyjna w Krynicy, do której w pierwszych początkach pracy politycznej, na ogólną ilość 3.000 mieszkańców, zgłosiło w styczniu 1945 r. akces do partii około 900 osób. Po reorganizacji komitetu pozostało 50 członków, w tym 90 procent towarzyszy należących przed wojną do PPS, która już wtedy miała tendencje lewicowe.

W pierwszych dniach po odzyskaniu niepodległości sekretarzem Komitetu Miejskiego PPR w Krynicy był tow. Maurer, który, nie wiadomo skąd wypłynął i znalazł się w organizacji partyjnej, usiłując zorganizować grupę ukraińską pod nazwą: »Włościańsko-Robotnicza Jedność „SELROB"«. Zorientowawszy się wraz z działaczami partii, jak z tow. Adamem Podstawskim, Stanisławem Jagielskim, Marią Nonckiewicz i innymi, o niewłaściwej pracy politycznej tow. Maurera, przystąpiliśmy do reorganizacji składu

komitetu partii, usuwając z niego tow. Maurera i jego zwolenników. W marcu 1945 r. zostałem sekretarzem KM PPR i na tym stanowisku byłem do lutego 1946 r.

Krynica i sąsiednie gminy Muszyna i Tylicz zostały przez nas opanowane politycznie. KM PPR zatwierdzał i akceptował wszystkie zamierzenia w kierunku organizacji przedsiębiorstw i placówek pracy. Gorzej natomiast przedstawiała się sytuacja materialna i gospodarcza.

Państwowe przedsiębierstwo »Uzdrowisko« w Krynicy jako jedyne źródło mogące zatrudnić ludzi bez pracy wymagało remontu i odpowiedniego wkładu do jego uruchomienia. W kasie miejskiej nie było ani grosza i nie mieliśmy pieniędzy na zapłacenie poborów zatrudnionym w magistracie pracownikom. Pierwsze dochody zanotowaliśmy dopiero po uzyskaniu samochodów i zorganizowaniu komunikacji pasażerskiej.

Partia też nie miała żadnych dochodów, bowiem wtedy jeszcze składek się nie płaciło i nikt nie pracował zarobkowo. Część dochodów, otrzymanych z pisania podań na swoje utrzymanie, przekazywałem dla KM PPR na znaczki pocztowe, materiały piśmienne, opłatę abonamentu telefonicznego i na pokrycie kosztów podróży do Nowego Sącza. Odbywało się podróż taką pieszo lub z przesiadkami z furmanki na furmankę.

Sprawa bezrobocia znalazła swoje miejsce na egzekutywie KM PPR. Rozwiązanie problemu zatrudnienia ludzi pozbawionych pracy na terenie Krynicy i sąsiednich gmin zmusiło mnie i egzekutywę KM PPR do kierowania ludzi na Ziemie Odzyskane do pracy w zakładach przemysłowych, w gospodarstwach rolnych i administracji.

Trudności były duże. Powstawało pytanie jak ich przewieźć, skoro na ten cel nie było pieniędzy i kwestia życia codziennego stawała się problemem.

I tu znaleźliśmy wyjście z tej tak trudnej sytuacji. Najpierw zebrali zainteresowani drobne kwoty na pokrycie mojej podróży do Wałbrzycha celem zapoznania się z tamtejszymi warunkami i możliwościami oraz przeprowadzenia rozmów z tamtejszą organizacją partyjną (KP PPR), która by nam dopomogła w tej sprawie.

Ówczesny sekretarz KP PPR w Wałbrzychu bardzo serdecznie przyjął mnie i pomógł swoją radą w sprawie nasiedlenia tamt. terenów.

Pierwszy transport, około 100 ludzi, konwojowany przez tow. Marię Nonckiewiczową, wyjechał autami do Nowego Sącza,

skąd, zaopatrzeni w bilety kredytowane przez PUR, pojechali do Wałbrzycha, gdzie zostali przydzieleni do pracy i mieszkań już przygotowanych przez sekretarza KP PPR w Wałbrzychu.

Za nimi poszły dalsze transporty. Ten element organizował tam koła PPR, z których następnie zorganizowano Komitet Miejski PPR w Solicach, a sekretarzem została tow. Maria Nonckiewiczowa.

W trakcie dużego nasilenia pracy politycznej i organizacyjnej otrzymałem wyrok śmierci z podziemia z zastrzeżeniem, że wykonanie wyroku nastąpi, gdy nie wycofam się z pracy politycznej. Wyrok podpisany był przez jakąś organizację zbrojną.

Oddałem go władzom bezpieczeństwa i powiadomiłem nadrzędną instancję partyjną. W następstwie tego faktu na drugi dzień przyjechała do miasta jednostka wojskowa KBW. Zadaniem jej było zabezpieczenie terenu Krynicy i okolicy przed bandami.

W tym czasie niedużo brakowało, a byłbym zginął z ręki oddziału KBW. Wracając autem ciężarowym z Nowego Sącza, zauważyłem jak wzdłuż drogi leżeli żołnierze. Kierowca, w przeświadczeniu że to banda, chciał przyśpieszyć bieg samochodu. Tymczasem zza górki wyskoczyło kilku żołnierzy z pepeszkami, wzywając nas do zatrzymania auta. Wiadomo, jakie zakończenie byłoby tej sprawy, gdyby jeden z tych żołnierzy nie rozpoznał we mnie sekretarza PPR z Krynicy.

Przechodząc na stanowisko pierwszego sekretarza KM PPR w Nowym Sączu w marcu 1946 r. na miejsce tow. Zofii Zemankowej, przeniesionej wówczas do Komitetu Wojewódzkiego PPR w Krakowie, stanąłem wraz z aktywem powiatowej organizacji nowosądeckiej wobec problemu wzmocnienia istniejących komórek organizacyjnych PPR w gminach i miastach oraz wobec konieczności poprawienia sytuacji gospodarczej na terenie powiatu.

Tych kół partyjnych nie było wiele, gdyż w całym powiecie działalność organizacyjna i polityczna była mocno ograniczona z powodu szalejącego terroru, ale za to te, które były, cechowały się rewolucyjnością, a członkowie ich zdecydowani byli do ponoszenia najcięższych ofiar.

W miarę aktywizacji terenu ilość kół znacznie wzrastała.

Z niemałym dorobkiem szła organizacja nowosądecka w r. 1948 do zjednoczenia partii. W tym czasie miała ona ponad 100 kół i około 1500 członków.

Terror podziemia był tą siłą narzucającą konieczność zdecydowanej kontrakcji i wzmocnienia organizacyjnego kół partyjnych.

Tow. Karol Marszałek, drugi sekretarz koła PPR w Starym Sączu, mimo pobicia go przez bandę, nie załamał się i wzmocnił swą działalność. Takich było więcej. Pragnę tu wspomnieć o takich członkach partii, jak: tow. tow. Antoniszczak Jan, Dobek Tadeusz, Jagielski Stanisław, Kazuba Józef, Pawłowski Roman, Piotrowski Józef, Roszkowicz Józef i Węglarski Kazimierz, którzy idąc nieraz w zagrożony teren i nie bacząc na grożące im niebezpieczeństwo utraty życia, spełniali, jak na owe czasy, ciężkie i twarde obowiązki partyjne. Wysyłając tych działaczy w teren, zdawałem sobie sprawę, że mogli nie wrócić. Wiele nocy nie przespałem w oczekiwaniu na wiadomość o powrocie działaczy z terenu. Raz tak się stało na skutek przeoczenia, że wysłano członków komisji wyborczej celem rozpoczęcia przez nich urzędowania, zapominając o zabezpieczeniu przedtem komisji i o lokalu. Dopiero wtedy uspokoiłem się, gdy zakomunikowano mi o przybyciu zabezpieczenia na miejsce.

Przypominam sobie w tej chwili jak w r. 1946, w zimie, pieszo wyruszaliśmy do Łabowej sprzed budynku KP PPR, z braku środka lokomocji, wraz z towarzyszami, nie bacząc na trud i grożące niebezpieczeństwo utraty życia. To nie był jedyny wypadek. Wielką zdobyczą dla KP i ułatwieniem pracy w terenie było przyznanie nam starego Willisa.

Działacze partii, jak: tow. tow. Wojciech Wróbel ze Starego Sącza i Stanisław Kuźma z Tęgoborza i inni przychodzili nieraz pieszo po instrukcje do KP PPR.

I tutaj bandy nie zrezygnowały ze swoich morderczych zamierzeń w stosunku do mnie i przysłały mi znowu wyrok śmierci, ale to zagrożenie wykonania wyroku nie miało na mnie żadnego wpływu i na moją dalszą działalność polityczną.

Pod koniec r. 1946 otrzymałem w KW PPR w Krakowie pistolety marki »TT« i pieniądze na wyrównanie poborów pracownikom komitetu. Musiałem te pistolety i pieniądze przewieźć osobiście pociągiem do Nowego Sącza. Wsiadając do pociągu odchodzącego z Krakowa przez Chabówkę o północy, załadowałem tę ciężką paczkę z pistoletami przy pomocy podróżnych. Prosiłem ich, by, ze względu na jej opakowanie i »części samochodowe do montażu« znajdujące się w tej paczce, umieszczono ją pod ławką.

Z Krakowa wyjeżdżałem z pełną trwogą i bijącym sercem, czy uda mi się tę podróż odbyć spokojnie i bez niespodzianek.

Cała moja uwaga zwrócona była na tę paczkę, by mi jej nie skradziono w czasie podróży w nieoświetlonym wagonie.

Spokojnie i bez niespodzianek dojechałem do Suchej. Ale od tej stacji w dalszym kierunku pociąg jechał bardzo wolno. Działało to na mnie podniecająco, gdyż na odcinku Sucha - Chabówka pociągi osobowe były często »napadane« w porze nocnej przez bandy.

Istotnie, pod Jordanowem wskoczyli do wagonu uzbrojeni żołnierze. Siedzący koło mnie podróżny szepnął mi do ucha: »banda«. Zachowałem całkowity spokój, mimo że opanował mnie lęk o tę broń, pieniądze, no i o moje życie.

Nie chciałem zginąć z rąk morderców, ale również nie chciałem za żadną cenę, by ta broń wpadła w ich ręce. Ta myśl ciągle nurtowała mnie, by ci żołnierze nie zdobyli broni, choćby nawet przyszło mnie poświęcić życie dla dobra sprawy. Umysł pracował bardzo silnie i wszelkie przypuszczenia uciekały jak w kalejdoskopie. Nie chciałem zginąć bez walki — żywcem wyciągnięty z wagonu i dopiero ośmieszony i zamordowany.

Zaabsorbowany myślami, nagle usłyszałem głos żołnierza stojącego nade mną; »dokąd jedziecie?« Spokojnie odpowiedziałem: »do Nowego Sącza«. Żołnierze coś między sobą szeptali, w końcu jeden z nich powiedział: »zostaw go, to jakiś inwalida bez ręki«. Odetchnąłem, gdy poszli dalej.

Do dnia dzisiejszego zastanawiam się, kto to był. Czy to była banda, czy też żołnierze Wojska Polskiego. Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

To głębokie przeświadczenie o ideowości i celowości wysiłków w pracy politycznej chroniło mnie zawsze w tych częstych wyjazdach w teren. Wyraźnie sprzyjał mnie los.

Takich wypadków miałem wiele, bowiem długo jeździło się pociągiem przez Limanową do Krakowa, ponieważ mosty i na niektórych odcinkach drogi kolejowe do Tarnowa były bardzo zniszczone.

Raz jechało nas troje. Oprócz mnie jeden z towarzyszy, który był później wójtem w Siołkowej koło Grybowa, oraz jeśli dobrze sobie przypominam — pielęgniarka z Ośrodka Zdrowia w Łącku (nazwiska nie pamiętam).

Ja, ażeby szybciej przejechać tę drogę, zazwyczaj układałem się w pozycji leżącej, aby przespać ten »denerwujący« teren. Tak też i w tym przypadku zabrałem się do spania.

Tymczasem przed Jordanowem nagle zostałem obudzony przez towarzysza z Grybowa, który budząc mnie, szepnął do ucha: »bandyci, uciekajcie«. Zerwałem się jak oparzony, złapałem za swój pistolet, odbezpieczyłem go i czekam, czekam, lecz bezskutecznie. Wówczas pomału, ostrożnie, odnalazłem w drugim przedziale naszą towarzyszkę z Łącka, która mnie uspokoiła, twierdząc, że »owszem byli żołnierze, ale już wysiedli«.

Przedstawię jeszcze jedno wydarzenie.

Raz w Krakowie spotkałem się z dr Mieczysławem Dukietem, pełniącym wówczas obowiązki komendanta szpitala wojskowego w Krynicy, który zaproponował mnie skorzystanie z jego środka lokomocji, tj. ciężarowego auta załadowanego bielizną dla szpitala w Krynicy.

Z zaproszenia skorzystałem i serdecznie podziękowałem. Co to była za radość. Zamiast podróżować koleją kilka godzin, ominą mnie różne niespodzianki i najdalej za 4 godziny będę w domu w Nowym Sączu. Już nawet jechałem, nagle poza Krakowem wysiadłem z tego auta i pieszo wróciłem do stacji w Podgórzu, skąd koleją — jak zwykle — przyjechałem nawet bez przeszkód do domu.

Na drugi dzień rano dr Dukiet zapytywał mnie telefonicznie, czy cało i zdrowo przyjechałem, a kiedy odpowiedziałem, że tak, powiedział do mnie: »macie szczęście, gdyż na Wysokiem pod Sączem zostaliśmy przez bandę zatrzymani w poszukiwaniu za peperowcami i bronią«.

Miałem szczęście, myślę sobie. Byłbym wpadł wilkowi w samą paszczę. Potwierdził to nawet swego czasu jeden z ujawnionych członków bandy, który mi mówił, że zawsze byłem nieuchwytny, co doprowadzało ich nieraz do wściekłości.

Niemałą też zasługą w uruchomieniu komunikacji samochodowej między Krynicą a Krakowem i Nowym Sączem była obywatelska postawa i współpraca pierwszego po odzyskaniu niepodległości burmistrza z Krynicy, dr Juliana Zawadowskiego, ze mną jako sekretarzem KM PPR i zarazem wiceburmistrzem Krynicy. W tych ciężkich pierwszych miesiącach po wyzwoleniu udało się nam uzyskać bez pieniędzy w byłym Ministerstwie Administracji Publicznej w Warszawie dwa ciężarowe samochody, które po przerobieniu na autobusy były pierwszym i jedynym środkiem komunikacji pasażerskiej. Autobusy te wyparły z obiegu zakupione prywatnie auto, które było tak wielkim gruchotem, iż z Krynicy do Krakowa miało najmniej 20 różnych defektów i jechało się nim nieraz 20 godzin.

Z pomocy państwa korzystała także ludność rolnicza. Na odbudowę i zagospodarowanie mało i średniorolnych gospodarstw rolnicy otrzymywali dotację, pożyczki, bydło, konie i inwentarz domowy.

Pamiętam, że nieraz osobiście sprawdzałem przydział bydła dla najbiedniejszych rolników. Jeszcze do dziś dźwięczą mi w uszach słowa wdzięczności kobiety z Trzetrzewiny po uzyskaniu przez nią krowy. Głośno, publicznie, błogosławiła mnie: »żeby Pan Bóg dał dużo zdrowia sekretarzowi PPR«. Jak umiała, tak powiedziała.

Tymi sprawami zajmował się Związek Samopomocy Chłopskiej pod sprężystym kierownictwem sekretarza ob. Wojciecha Korony. Niewiele brakowało, a byłby ob. Korona podzielił los 4 milicjantów, zamordowanych we wrześniu 1948 r. przez bandę Dymla ps. »Srebrny« koło Jazowska. Dzielny Wojtuś nie tylko że nie zginął, a wraz z nim jego służbowy kolega, ob. Ludwik Stankiewicz, ale również potrafił uratować 300 tysięcy złotych przeznaczonych na zakup owiec w Nowym Targu. Zakupione przez nich owce zostały przekazane gospodarstwom małorolnym na zagospodarowanie terenów górzystych w powiecie nowosądeckim.

Na terenie powiatu nowosądeckiego tubylczo zamieszkiwali na Podkarpaciu Łemkowie, których ze względów politycznych należało przesiedlić. W pierwszych miesiącach niepodległości część tej ludności wyjechała ochotniczo do USRR, zaś resztę ludności przesiedlono w terminie późniejszym.

W związku z pierwszą rundą wyjazdu Łemków do USRR i zabezpieczeniem pozostawionych przez nich gospodarstw przed dewastacją, od razu gospodarstwa te nadzieliliśmy małorolnym chłopom przybyłym spoza powiatu nowosądeckiego. Akcja ta została zapoczątkowana 3-dniową konferencją w Krynicy, w której brali udział przedstawiciele partii, stronnictw, organizacji i urzędów.

Na czele tej konferencji stanął ówczesny premier PRL, tow. Osóbka-Morawski, który na zabezpieczenie i zagospodarowanie gospodarstw połemkowskich przeznaczył kwotę 10 milionów zł.

Przesiedlenie Łemków w drugiej rundzie z obszaru nadgranicznego na Ziemie Odzyskane było następstwem działania band i napadu bandy UPA na Łabową. Wszelkie poprzednie wnioski KP PPR w sprawie przesiedlenia ludności łemkowskiej pozostawały bez echa. Dopiero śmierć generała Świerczewskiego zmusiła

władze do przesiedlenia ludności łemkowskiej i rozwiązała raz na zawsze zagadnienie irredenty w nadgranicznym obszarze czechosłowacko-polskim.

Działalność partii i jej komitetów, względnie organizacji partyjnych w radach narodowych różnego szczebla i związkach zawodowych oraz innych organizacjach masowych, dawała konkretne efekty, gdyż KP PPR w rozwiązywaniu szeregu ważnych zagadnień społeczno-politycznych koordynował pracę z jednolitofrontowymi aktywistami ze stronnictw demokratycznych.

Szczególnie pozytywnie układała się współpraca z I sekretarzem PK PPS, tow. Jerzym Osolińskim, który w sposób właściwy ujmował wytyczne, zawarte w umowie między Centralnymi Komitetami PPR i PPS, dotyczące zjednoczenia obu partii robotniczych. Ta jedność działania pomogła nam w ustawianiu politycznym i organizacyjnym rad narodowych w różnych miejscowościach powiatu.

Chociaż teren powiatu nie bardzo był spokojny, nasze wyjazdy były dość ciekawe i urozmaicone. Długo nieraz musieliśmy uświadamiać PPS-owców w Piwnicznej, Tyliczu czy Starym Sączu, aby w części zrezygnowali ze stanowisk w radach, czy też w administracji, na korzyść bloku stronnictw demokratycznych. W tym czasie tzw. »klucze« partyjne były bardzo modne i sporo czasu poświęcało się dla ustawienia kluczowego rady lub administracji. Szło to nieraz opornie, ale wyniki na ogół były dobre.

Te wspólne nasze spotkania i wyjazdy w teren zbliżyły nas do siebie jako sekretarzy, którzy na każde posiedzenie połączonych egzekutyw przychodzili już z wnioskami, określającymi cele, metody i środki zmierzające do zabezpieczenia jednolitofrontowego działania obu partii w powiecie nowosądeckim.

Pozytywne wyniki współpracy PPR z SL wypływały z pobudek ideowo-politycznych i pracy aktywu eselowskiego, który poważnie i zawsze kontaktował się z nami, aktywem PPR, na szczeblu powiatowym i gminnym.

W okresie mojej pracy kontakt z aktywistami eselowskimi i sekretarzem Związku Samopomocy Chłopskiej, ob. Wojciechem Koroną, był bardzo bliski i bezpośredni. Odbywaliśmy często konferencje, których tematem było wzmocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego, uspołecznienie wsi i podniesienie produkcji rolnej. Bardzo często obsługiwaliśmy wiejskie zebrania, szczególnie te, na których podstawowym problemem była organizacja spółdzielni produkcyjnych.

W łonie samego PSL przeważał element antypaństwowy, nie uznający ustroju społeczno-politycznego budowanego przez naszą partię. Na terenie powiatu PSL było stronnictwem mocno popierającym politykę Stanisława Mikołajczyka. Dopiero po wystąpieniu b. posłów: Władysława Kiernika i Kazimierza Banacha, obecnego sekretarza NK ZSL, odcinających się od polityki Mikołajczyka, siła tego stronnictwa nieco osłabła.

Wielu zatwardziałych peeselowców potraktowało wystąpienie Kiernika i Banacha jako zdradę stronnictwa i wypowiedzenie walki Mikołajczykowi. Ludzie o podobnym przekroju byli przeważnie orientacji londyńskiej i współpracowali z podziemiem. Uwydatniało się to podczas referendum i wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Ażeby nie być gołosłownym i posądzonym o brak obiektywizmu, wystarczy wspomnieć, że w tym okresie, w związku z wielkimi i mającymi poważne znaczenie polityczne akcjami, nie zginął z ręki podziemia ani jeden peeselowiec na terenie powiatu, jakkolwiek członkowie PSL brali udział w pracach komisji podczas referendum i podczas wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Niemniej jednak w szeregach PSL znajdowali się tacy działacze, jak ob. ob. Ignacy Klimaszewski, Józef Olszyński, Jan Sznajder, Józef Sznajder, z którymi współpraca układała się dość dobrze, co z kolei wpływało na kształtowanie się właściwej polityki, zgodnej z założeniami naszej partii.

Współdziałanie PPR z SD na terenie rad narodowych, a zwłaszcza powiatowym, wnosiło wiele pozytywnych korzyści w zakresie jednolitej akcji. W kontaktach osobistych stosunki były nacechowane wzajemnym zaufaniem, co było zasługą sekretarza SD, ob. mgr Stanisława Długopolskiego, członka prezydium KP SD.

Działalność partii spotykała się też z życzliwym poparciem grup bezpartyjnych, zarówno w radach narodowych, jak i w związkach zawodowych i organizacjach masowych. Podany niżej przeze mnie przykład będzie właśnie potwierdzeniem tej tezy.

Kluby radnych Powiatowej Rady Narodowej popierały nasze dezyderaty we wszystkich sprawach gospodarki samorządowej. Do jednej z ciekawszych batalii należy zaliczyć podjęcie uchwały na sesji PRN w sprawie powołania na starostę tow. Jana Antoniszczaka, zresztą zgodnie z zawartą umową z towarzyszami z PPS.

Wszystko byłoby w porządku i nic by nie zakłóciło współpracy i realizacji naszej umowy, gdyby nie ówczesny minister Administracji Publicznej, tow. Edward Osóbka-Morawski, który

na to stanowisko, bez zasięgnięcia u nas opinii, przysłał ob. mgr Stanisława Wojtuszaka. Wtedy nastąpiła konsternacja. Towarzysze z PPS wycofali się od realizacji naszej umowy, gdyż — jak mówili — »trudno się sprzeciwiać naszemu ministrowi, który nadesłał nam swojego kandydata na starostę«. Kiedy nasze uwagi nie odniosły skutku, postanowiliśmy na najbliższej sesji PRN wystąpić z wnioskiem o odwołanie ze stanowiska starosty ob. mgr Wojtuszaka i powołania na to stanowisko tow. Jana Antoniszczaka.

Wniosek nasz był dość ryzykowny, ponieważ wszystkim radnym była znana umowa zawarta z klubem radnych PPS i przed sesją nie rozmawialiśmy w tej sprawie z klubami radnych SL, SD i PSL. W tym stanie rzeczy mogli się wstrzymać od głosowania.

W dyskusji długo polemizowałem z tow. Adolfem Greniem, członkiem KP PPS, na temat wniosku, który zdaniem tegoż towarzysza powinien być zdjęty z porządku obrad. W tej sprawie zwrócił się on z apelem do wszystkich radnych.

Po kilkakrotnym zabieraniu głosu przeze mnie w tej sprawie wniosek został oddany pod głosowanie. Z bijącym sercem czekałem na ostateczny wynik. Patrzę i wprost nie wierzę. Na pytanie, kto jest za wnioskiem przedstawionym przez klub radnych PPR do głosowania, podniosły się ręce prawie wszystkich radnych, oczywiście za wyjątkiem niektórych towarzyszy z PPS. Kiedy wynik głosowania został przez przewodniczącego podany do wiadomości, podszedł do mnie tow. Greń, pogratulował mi sukcesu, a na zakończenie rozmowy powiedział: »zwyciężyłeś«. Odpowiedź moja była prosta i szczera. Nie ja zwyciężyłem — podkreśliłem — lecz nasza wspólna sprawa.

Praca przygotowawcza do referendum z ramienia KP PPR trwała od kwietnia do końca czerwca 1946 r. Wszelkie wysiłki, które miały zadecydować o próbie sił w rozwoju Polski Ludowej, skoncentrowały się w tym trudnym początkowo okresie przede wszystkim na pracach przygotowawczych do referendum.

Udział aktywistów partii, radykalnych eselowców, jednolitofrontowych aktywistów PPS, członków SD i bezpartyjnych był bardzo duży w komisjach rejonowych i w komisji powiatowej.

Nie chodziło tu tylko o organizację tych komisji, ale w pierwszym rzędzie o programowanie celowości referendum wśród ludności w kwestii odpowiedzi na 3 pytania. Trzeba było zniwelować skutki szkodliwej i dywersyjnej działalności podziemia w tym okresie i zapewnić możliwość swobodnego udziału ludności w referendum.

Do niespodzianek w okresie referendum byliśmy przygotowani. W zagrożonych terenach, o większym nasileniu bandyckim, wzmocniliśmy nasz aktyw polityczny i posterunki rekrutujące się z ormowców.

Dwa dni przed referendum wyjechałem z Nowego Sącza prywatnym autem osobowym celem zapoznania się ze stanem organizacyjnym pracy komisji w Nawojowej, Łabowej, Tyliczu, Muszynie i Krynicy. Po przeprowadzonych rozmowach z członkami partii i komisji w Łabowej, pojechałem do Tylicza, ale nie przez Krynicę, jak miałem zaplanowane, tylko przez Mochnaczkę. Inną też trasą pojechałem do Muszyny i dopiero o godzinie 22 przyjechałem do Krynicy.

Kierowca, z którym jechałem, mocno się zdziwił, gdy mu zakomunikowałem, aby sobie pojechał beze mnie do Nowego Sącza, gdyż ja pozostanę do jutra w Krynicy.

W nocy z 27 na 28 czerwca 1946 r. zostałem zaalarmowany przez tow. Stanisława Jagielskiego, kierownika placówki Urzędu Bezpieczeństwa w Krynicy, o sytuacji, która zaistniała w Łabowej. Tak ja, jak i on, musieliśmy czekać na dalsze dyspozycje drogą okrężną przez Czechosłowację. Kiedy wyjechaliśmy wczas rano z Krynicy w kierunku Łabowej, zobaczyliśmy łunę na niebie, która świadczyła o pożarach w niedalekiej odległości.

W samej Łabowej zobaczyliśmy coś okropnego: paliło się około 30 chałup wiejskich, posterunek MO był zdewastowany, przed mostem, za którym tliły się jeszcze resztki budynku gminnego, stało przy drodze auto ciężarowe PP »Uzdrowisko« w Krynicy, również spalone, a w jego szoferce spalone ciała dwu kierowców, których znałem osobiście z Krynicy. Kierowcy ci nie należeli do żadnej organizacji politycznej, a zginęli po prostu dlatego, że rozpoznali prawdopodobnie przywódcę tej bandy, którym miał być nasz znajomy z Krynicy.

W bestialski sposób zamordowano również tow. Michała Święsa, członka PPR w Łabowej.

Ukraińska nacjonalistyczna banda UPA mogła swobodnie w nocy grasować i bezkarnie mordować, gdyż wszelkie połączenia z Łabową były zniszczone i nie było możności powiadomienia władz o napadzie. Spustoszona została również szkoła, w której znajdowały się akta komisji referendum.

Napad bandy UPA sparaliżował całkowicie referendum na terenie Łabowej. Ale Łabowa, to jeszcze nie wszystko. To była tylko mała cząstka w układzie sił podczas referendum.

Wyniki referendum, mimo tak potwornego napadu na Łabową, dały Komitetowi Powiatowemu PPR możność zorientowania się w tendencjach politycznych, nurtujących wśród ludności. Wyniki te potwierdziły bowiem założenia i tezy Manifestu Lipcowego PKWN, a przede wszystkim wykazały, że ludność poparła nasze prawa do Ziem Zachodnich.

Bezpośrednio po zakończeniu referendum natychmiast przystąpiliśmy do pracy organizacyjno-politycznej związanej z wyborami do pierwszego Sejmu Ustawodawczego w Polsce Ludowej. Wzrosła też aktywność reakcji i podziemia. Liczyli na to, że w okresie od referendum do wyborów będą mogli nas zaskoczyć i uzyskać poparcie społeczeństwa.

Wybory do Sejmu były wielkim sukcesem. Wpłynęły na stabilizację stosunków w państwie, wzmocniły władzę i pozwoliły na udzielenie amnestii każdemu, kto zerwał z podziemiem i włączył się do budownictwa Polski Ludowej.

Nadszedł okres likwidacji podziemia. Pierwsza grupa AK pod dowództwem »Tatara« przemaszerowała przez miasto i złożyła broń. Za nią poszły następne grupy. Z niektórymi ujawniającymi się rozmawiałem osobiście. Byli to często młodzi ludzie w wieku szkolnym. Wielu z nich wchodziło do Komitetu Powiatowego Partii bardzo nieśmiało i niepewnie. Odchodzili mocniejsi, z pełną wiarą w lepszą przyszłość. Ci młodzi ludzie wyrażali radość z powrotu do nowego życia i oddając równocześnie broń, deklarowali lojalność i udział w odbudowie kraju. Przyszłość pokazała, że prawie wszyscy stali się wartościowymi obywatelami, za wyjątkiem nielicznych zdemoralizowanych jednostek, które później kończyły swój żywot w więzieniu.

Po wyborach do Sejmu skierowałem swoją uwagę na umiejętne współdziałanie w kierunku jednolitofrontowym z PPS. To umiejętne współdziałanie i organizowanie wspólnych posiedzeń, egzekutyw i spotkań z towarzyszami obu partii wytworzyło warunki do zjednoczenia partii robotniczych. Przygotowania do Kongresu Zjednoczeniowego w grudniu 1948 r. były poprzedzane zebraniami, na których omawiano program działania połączonych partii robotniczych, organizację komitetów — powiatowego, miejskich i gminnych.

Ogółem z ziemi sądeckiej w Kongresie Zjednoczeniowym wzięło udział dwu delegatów wybranych na zebraniach kół PPR i komitetów PPS. Z tego okresu pamiętam miłą współpracę z jednolitofrontowymi towarzyszami z PPS, jak: Julianem Anzlem, Anto-

nim Bergerem, Antonim Grelą, mgr Michałem Szabłowskim, mgr Stanisławem Szoskim i wielu innymi. Z przyjemnością wspominam moment, w którym ja i tow. Antoni Berger jako delegaci byliśmy odprowadzani przez społeczeństwo nowosądeckie na dworzec kolejowy, owacyjnie żegnani przez zebranych i tow. Andrzeja Jasińskiego. Wszyscy szczerze pragnęli bowiem połączenia partii robotniczych w jeden nurt klasy robotniczej.

Komitet Powiatowy PPR żywo interesował się też przebudową ustroju rolnego, zarówno w okresie przeprowadzania reformy rolnej, jak i w okresie zasiedlania ziem połemkowskich w południowej części powiatu.

Stronnictwo Ludowe popierało nasze zamierzenia w kwestii polityki agrarnej, w tym czasie reprezentowało ono rewolucyjny kierunek przebudowy wsi, zarówno w okresie parcelowania majątków obszarniczych i upełnorolnienia karłowatych gospodarstw rolnych, jak i w okresie organizowania pierwszych spółdzielni produkcyjnych na terenach połemkowskich.

Aktywy rolne PPR, SL i Związku Samopomocy Chłopskiej przeprowadzały akcję uświadamiającą wśród rolników gminy Muszyna w przedmiocie organizowania gospodarstw zespołowych (spółdzielni produkcyjnych) we wsiach: Złockie i Szczawnik. Ta praca organizacyjna nie była zbyt łatwa, jeśli się zważy wszystkie trudności wynikające z braku świadomości politycznej wśród tamtejszego chłopstwa.

Ten, powiedziałbym, oportunizm w zakładaniu spółdzielni produkcyjnych był nawet usprawiedliwiony, gdyż wynikał nie ze złej woli tamtejszych rolników, lecz z przyczyn od nich niezależnych. Na tamtejszym terenie w r. 1948 został zamordowany przez bandę Wojciech Zabrzewski, postępowy działacz chłopski i członek SL.

Morderstwo postępowego i radykalnego chłopa — działacza, miało ujemny wpływ na opinię i nastroje wśród chłopów. Nie bez wpływu na mentalność chłopów były również wiadomości o wyczynach bandy Tadeusza Dymla w okolicy Łącka.

Banda ta miała na swoim koncie morderstwo 4 młodych milicjantów pełniących służbę na posterunku w Łącku. Zamordowano ich pod Jazowskiem podczas jazdy samochodem ciężarowym na odprawę w PK MO w Nowym Sączu. Byli nawet nieuzbrojeni. Zamordowano młodych ludzi, przed którymi otwierała się dopiero przyszłość i nowe życie.

Nowy Sącz był świadkiem tragedii narodowej i smutnej bratobójczej walki. Cztery trumny z pomordowanymi milicjantami przewożono na miejsce spoczynku do rodzinnych wsi. Ja osobiście poszedłem za trumną towarzysza z Łososiny Dolnej, gdzie przemawiałem nad otwartą mogiłą.

Pomimo to nie zrezygnowaliśmy z założenia spółdzielni produkcyjnej, po pierwsze z tego powodu, że teren nadawał się doskonale na hodowlę bydła i owiec, a po wtóre dlatego, że tamtejsze gospodarstwa zostały upełnorolnione, sporo rolników przybyło i osiedliło się z innych powiatów i wśród nich poważny procent stanowili peperowcy i eselowcy.

Wreszcie raz w niedzielę po południu przyjechaliśmy z pełnym aktywem do Złockiego i zorganizowaliśmy któreś tam z kolei zebranie w sprawie założenia spółdzielni produkcyjnej. W świetlicy było chłopów co niemiara. Gosposie, jak zwykle, na ławach w tyle, chłopi w pierwszych ławach kupą. Po przemówieniu sekretarza ZSCh, ob. Wojciecha Korony, zabrał głos w dyskusji ob. Madej porządny i dobry gospodarz, posiadający dobre konie, którymi zarabiał, wożąc drzewo z lasu do pobliskiego tartaku.

Otóż ten ob. Madej zabierając głos w dyskusji, pokłonił się pięknie »panu sakretarzowi PPR i wszystkim z nim przybyłym gościom«, a »jeśli między wami jest ktoś z UB« — powiada — »tyż się kłaniam«. Trafił i to dobrze, bo nie jeden, ale dwóch było z bezpieczeństwa.

Po tak pięknych pokłonach mówił o obecnej sytuacji chłopa w Polsce Ludowej i o korzyściach wynikających z założenia spółdzielni produkcyjnej. Swoje przemówienie zakończył jednak następującym ustosunkowaniem się do sprawy: »wicie chłopy, mnie się zdaje, że te to spółdzielnie dobre są, ale tyż dobrze jest jak se chłop sam zaorze, zasieje i zbierze«. Salwa śmiechu na sali — jak z dubeltówki strzelił.

»A więc, co robimy«, pytają chłopi? Zawrzało jak w kotle. W końcu po moim przemówieniu, w którym podkreśliłem pozytywne ustosunkowanie się Madeja do obecnej rzeczywistości, przystąpiono do podpisywania statutu i założenia spółdzielni. W tydzień później założono drugą spółdzielnię w Jastrzębiku.

W jakiś czas po założeniu tejże spółdzielni ob. Madej, po powrocie z podróży do ZSRR i oglądnięciu kołchozów, mówił z tej samej mównicy, z której ja przemawiałem parę miesięcy temu o kołchozach i stał się jednym z dobrych członków spółdzielni produkcyjnej.

Do końca r. 1956 spółdzielnie jako dobrze zorganizowane i zagospodarowane stanęły na wysokości zadania i wykazywały rentowność ich gospodarki. Spółdzielnia w Złockiem otrzymała nawet sztandar przechodni za dobre wyniki współzawodnictwa między spółdzielniami.

To były pierwsze spółdzielnie w powiecie nowosądeckim. Założone zostały przez tamtejszych rolników odpowiednio do tego przygotowanych i przeświadczonych o celowości spółdzielni. Dlaczego jednak automatycznie i bez głębszej analizy rozwiązano spółdzielnie w r. 1956, mimo ich rentowności i możliwości dalszego rozwoju, nie umiał mi na to odpowiedzieć sam przewodniczący spółdzielni w Złockiem.

Komitet Powiatowy PPR bezpośrednio po przeprowadzeniu reformy rolnej dążył do stworzenia wzorowych ośrodków sadowniczych i hodowlanych oraz ośrodków szkolnictwa rolniczego, zdając sobie sprawę, że tylko właściwie pojęty sojusz robotniczo-chłopski umożliwi rozwiązanie zaopatrzenia mas pracujących miast i ośrodków przemysłowych w środki żywności, a gospodarstwom zespołowym ułatwi podniesienie wydajności produkcyjnej i postęp techniczny całej gospodarki rolnej.

Trzeba przyznać, że członkowie straży pożarnych, broniąc mienia państwowego i społecznego, robili to nieraz z narażeniem utraty życia. Gdyby nie strażacy i ciężka ich praca, nie byłoby na Dunajcu mostu na skutek powodzi w r. 1948. Odcięta zostałaby też i woda do picia dla mieszkańców miasta, bowiem rury wodociągowe biegły właśnie przez most, który trzeszcząc pod naporem spiętrzonych wód, mógł być w każdej chwili porwany przez wodę.

Jeszcze jest jeden moment, który sobie dobrze zapamiętałem i pragnę go przytoczyć. Chodziło o zaopatrzenie powodzian znajdujących się w dzielnicy Helena. Kierowca odmówił przejazdu przez most, gdyż bał się o swoje życie. Miejsce jego zajął tow. Henryk Mizianty, który zdobył się na odwagę i żywność tę przewiózł na drugą stronę przez chwiejący się most.

Most ten jeszcze długo stał, zanim został zastąpiony przez nowy żelbetonowy, o który chyba nie trzeba się martwić podczas największej powodzi.

Organizacja handlu na wsi stanowi osobny rozdział. Chodziło o stworzenie handlu uspołecznionego poprzez unifikację kilku spółdzielń, jak spółdzielnie spożywców i rolniczo-handlowe, oraz o likwidację prywatnego handlu celem stworzenia jednej wielkiej

organizacji spółdzielczej zaopatrującej wieś we wszystkie artykuły pierwszej potrzeby i do produkcji rolnej. Zebrania w poszczególnych spółdzielniach zostały obsłużone przeze mnie, przez tow. Antoniszczaka i tow. Miziantego, obecnego prezesa PZGS. Ostateczny wynik tych zebrań był dobry. Nastąpiła unifikacja spółdzielń, za wyjątkiem Składnicy Kółek Rolniczych w Nowym Sączu, która po zmianie statutu została Spółdzielnią Ogrodniczo - Warzywniczą.

Z Piwniczną i jej okolicami łączą mnie przykre przeżycia i wspomnienia. Zginął Jan Pluta z Piwnicznej, ojciec licznej rodziny, który poza pracą niczym więcej się nie interesował. Zagadka była różnie komentowaną. Niektórzy widzieli go w bandzie, tylko nie wiedzieli dokładnie w jakiej, inni znowu mieli inne przypuszczenia. Czy nie wyjechał np. na Ziemie Odzyskane, aby ukryć się przed milicją, bowiem miał na sumieniu sprawki przemytnictwa, które już poprzednio zostały wyjaśnione.

Dopiero po roku czasu zagadka została rozwiązana. Dopomogło nam w tej sprawie aresztowanie jednego z członków bandy zorganizowanej przez Władysława Gurgacza. Przed rokiem Pluta był zatrzymany przez milicję w Piwnicznej pod zarzutem przemytu i po wyjaśnieniu sprawy zwolniony. Nieszczęściem jego było spotkanie w lesie członków bandy Gurgacza. Wyrok bandy był ostateczny. Pluta, który został przez milicję zwolniony, »musiał« zginąć jako wtyczka nadesłana przez milicję, ewentualnie jako niepotrzebny świadek znajdującej się w lesie bandy pod tak dostojnym dowództwem (analogiczna sprawa jak w Łabowej, zginęli, bo poznali dowódcę, dra Smolińskiego).

Wyrok zapadł w lesie na *Hali Pisanej*, niedaleko Piwnicznej. Strzelał w kark Gurgacz. Zwłoki zakopał znajdujący się później w naszych rękach bandyta. Po sprawdzeniu jego zeznań w tej sprawie przystąpiono do ekshumacji zwłok, które rozpoznała rodzina po płaszczu, butach, czapce i częściowo zachowanej twarzy. Zwłoki odkopał ten sam bandyta, który je rok temu zakopał.

W swoich wspomnieniach nie wszystko napisałem, zatarły się w pamięci fakty i zdarzenia, niemniej jednak napisałem o tym, jak to w przeszłości budowało się pierwsze zręby gospodarki w Nowosądeczyźnie.

Praca to była ciężka i niebezpieczna. Wymagała dużo ofiarności i poświęcenia. Każdy dzień walki dawał nowe korzyści, a przy tym hartował charaktery ludzkie. W tej walce rodziły się nowe pomysły...

Wojciech KORONA

WSPOMNIENIA Z PRZEBUDOWY USTROJU ROLNEGO W SĄDECZYŹNIE.

Pierwsze jaskółki, niosące wieści o przebudowie ustroju rolnego i o reformie rolnej, obwieściły plakaty Manifestu Lipcowego PKWN tuż po przejściu frontu. Drukowane były na dużych formatach gazetowego papieru, ale budziły wielką ciekawość chłopów. Jedni czytali i prędko odchodzili, drudzy skupiali się w grupki i dyskutowali — »prawda?—nieprawda?—a co będzie jak przyjdzie rząd londyński? — jak wrócą panowie?«.

Osobiście dowiedziałem się bliższych szczegółów o tym od włókniarza KPP-owca z Łodzi, Jana Jewiarza, którego udało mi się wyrwać z rąk organizacji konspiracyjnych. które wydały wyrok na tego nieszczęśliwego. Zawiązała się od tego czasu między nami serdeczna przyjaźń. Mimo ciężkiej choroby płuc, zaraz po wyzwoleniu Jewiarz przystąpił do organizacji pierwszej komórki PPR złożonej z wyrobników w Łącku i zapoznał mnie dokładnie z problemem reformy rolnej.

Drugim moim informatorem był nieżyjący dzisiaj działacz, Roman Pawłowski, który zaprosił mnie na jedno z posiedzeń aktywu PPR. Tam poznałem działaczy KPP-owskich. Na zebraniu było ponad 100 robotników i chłopów i szeroko omawiana była sprawa reformy rolnej oraz organizacji ogniw Związku Samopomocy Chłopskiej. Po tym zebraniu w powiecie zorganizowano ogromną ilość posiedzeń, na których działacze robotniczy i wielu działaczy ludowych, którzy wyszli z podziemia (głównie z BCh), wyraźnie opowiadali się za władzą ludową i w sposób, jaki umieli i rozumieli, wyjaśniali treść Manifestu PKWN i podstawy ustrojowe Polski Ludowej.

Obok tego, jedną z form pracy na wsi była praca uświadamiająca w zagospodarowaniu otrzymanych w wyniku reformy rolnej działek, zespołowego zagospodarowania tzw. resztówek, poparcelacyjnych dworów i ziemi poniemieckiej. W tym to czasie Związek Samopopocy Chłopskiej zdobył na ten cel jeden i pół

miliona złotych, które rozprowadził między chłopów za pośrednictwem Banku Gospodarstwa Krajowego i nowosądeckiej Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej.

Mówiąc o działaczach przeprowadzających wówczas w Sądeckiem reformę rolną, możnaby podzielić ich na 4 grupy:

— pierwsza grupa — to działacze PPR, wśród których pamiętam Jana Antoniszczaka, Leona Filipowicza, Romana Pawłowskiego i Zofię Zemankową (nazwiska działaczy ze Starego Sącza i z rejonu Korzennej i Grybowa uleciały mi z pamięci);

— druga grupa, to działacze PPS, np. major Jan Erlich i Wiktor Łukaszczyk, innych nazwisk nie pamiętam już jednak;

— trzecia grupa, to przywódcy Batalionów Chłopskich i działacze PSL: Mieczysław Cholewa, Paweł Kosakowski, Jan Majca z Żeleźnikowej, Jan Mróz z Marcinkowic, Józef Olszyński, Jan Sznajder i inni działacze ówczesnego PSL;

— czwarta grupa — byli to działacze SL — Artur Krabowski ze Złockiego, Piotr Łękowski z Czarnego Potoku, Jan Majewski z Powroźnika i inni.

Rzecz jasna, że to nie wyczerpuje długiej na pewno listy ofiarnych działaczy, którzy położyli ogromne zasługi w tej rewolucyjnej pracy, bardzo ciężkiej jak na ówczesne czasy.

Dla przeprowadzenia reformy rolnej w b. majątku w Brzeznej i w Grybowie organizowano komitety folwarczne podziału ziemi. W pozostałych rejonach ówczesny pełnomocnik reformy rolnej, pierwszy prezes Związku Samopomocy Chłopskiej, Mieczysław Janusz, organizował tzw. wiejskie komitety podziału ziemi. Do zadań ich należało:

1) dokonywanie spisu ziemi, inwentarza martwego i żywego oraz zabezpieczenie tego majątku;

2) sporządzanie list zgłaszających się po ziemię i opiniowanie petentów;

3) współpraca z urzędnikami, przeprowadzającymi rejestr ziemi, która podlegała reformie i pomiary, oraz wydającymi decyzje przydziałowe.

Z uwagi na duży głód ziemi w Sądeckiem zainteresowanie było duże, niemniej jednak sytuacja polityczna, jaka wytworzyła się wiosną 1945 r. — a to siana wroga propaganda, utrzymywanie się band podziemia, brak ziarna siewnego, wszystko to stwarzało sytuację niepewności, lęku i nie tyle odstraszało chłopów od brania ziemi, ile raczej tworzyło wewnętrzny hamulec lęku za wejście na cudzą ziemię. Tym samym wytworzyła się

psychoza niepewności, szczególnie u ludzi bezrolnych i małorolnych, którzy otrzymali od 0,5 ha do 2 ha i byli nagabywani i straszeni przez swoich bogatszych sąsiadów, którzy chcieli ziemi, ale jej nie otrzymali.

Pamiętam, że w Gołkowicach było ziemi poniemieckiej coś ponad 65 ha. Tuż po przejściu frontu ludzie zaczęli tam wracać, gdyż byli na początku wojny wysiedleni. Wieś tę bowiem zaludniano Niemcami z tych okolicznych wsi, w których przed wojną zamieszkiwali oni pojedynczo. Większe zgrupowania niemieckie w Sądeczyźnie do roku 1939 były: w Gołkowicach, Stadłach, częściowo w Biczycach, Rytrze, Podrzeczu, mniej w Świniarsku i w tzw. Dąbrówce Niemieckiej k. Nowego Sącza.

W marcu 1945 r. utworzono w Gołkowicach komitet podziału ziemi, do którego i ja wszedłem. Pierwsze zebranie nie odbyło się z braku frekwencji. Namawiałem ludzi do przejścia na dalsze zebrania, ale bez większego skutku. Biedniejsi i bezrolni bali się. We wsi było kilka rodzin wysiedlonych z Żywca, z terenów wschodnich oraz uchodźcy z okręgu warszawskiego i kieleckiego. Ci byli osadzeni tu przez administrację niemiecką po ewakuacji »Volksdeutscherów« jesienią 1944 r., w okresie zatrzymania się frontu nad Wisłą. Ludzie ci mieli część bydła, sprzętu, zapasy ziarna i ziemniaków po zebraniu plonów z użytkowanej ziemi.

Ci, którzy wracali, byli przeważnie kompletnie zniszczeni, a przynajmniej wracali z bardzo skromnym dobytkiem. Między tymi ludźmi zaczęła się cicha rywalizacja. Zamiejscowi, aczkolwiek nurtowała ich myśl powrotu w rodzinne strony, zaczęli po cichu sprzedawać część zapasów i inwentarza, ale równocześnie zaś nęciła ich okolica i chęć osiedlania się tu na stałe. U miejscowych, szczególnie średniaków, budziła się zawiść. Mówili: »jak to? Ci mają nam to zabierać«?

Gdy zebrania zaczęły się udawać i dyskusja na nich była ożywiona, zwłaszcza gdy chłopi zaczęli dyskutować w międzyczasie ze znajomymi z Jazowska, Olszany, Czarnego Potoku, gdzie chłopi sami wymierzyli sobie naddunajeckie łany, w Gołkowicach zaczęła się gorączka. Na zebraniach było ciasno, trwały one do późnej nocy, zwłaszcza że toczyły się tu targi; »komu? — ile? — gdzie? — które kawałki gruntu? — które domy przydzielać?«.

Warto tu przypomnieć, że na przykład w Jazowsku było przed wojną około 60 rodzin tzw. »gibiarzy« (tak nazywano pogardliwie okolicznych chłopów zatrudnionych w fabryce mebli giętych

Michała Adera). Zamieszkiwali oni w Jazowsku cztery okropne czworaki, w których rodzili się i umierali ci jazowszczanie, znajdując miejsce na pobliskim cmentarzu, pochodzącym również z dworskiego gruntu. Przed wojną istniał tu silny związek zawodowy pracowników przemysłu drzewnego, założony przez Antoniego Górkę i Romana Pawłowskiego, o silnych wpływach PPS-owskich. Jako sekretarz Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Skórzanego w Starym Sączu przy fabryce kuśnierskiej, dojeżdżałem na ich zebrania i udało się nam tam przeprowadzić dwukrotnie zwycięski strajk.

Mimo biedy i nędzy, mieliśmy w tej osadzie około 30 prenumeratorów »Naprzodu«, »Robotnika«, oraz stałych czytelników »Zielonego Sztandaru«. Czołowymi działaczami w Jazowsku byli: Marian Kurzydło, Piotr Lizoń, Leon Wyrostek. Część tych ludzi wstąpiła do PPR i właśnie oni stali się czołówką w akcji parcelacji majątku w Jazowsku, a tym samym byli jakby pożywką dla innych okolic w zachęcaniu do starania się o ziemię z reformy rolnej.

Jak już wspomniałem, całością pracy dla reformy rolnej kierował z powiatu tzw. pełnomocnik Rządu do Spraw Reformy Rolnej, Mieczysław Janusz. Był on równocześnie prezesem Powiatowego Zarządu Związku Somopomocy Chłopskiej. Obok niego działał też klasowy Związek Samopomocy Chłopskiej, zadaniem którego było w tym bardzo ciężkim roku zorganizować życie gospodarcze Sądeczyzny, w szczególności dostarczyć chłopom wszechstronnej pomocy w rozpoczęciu pracy produkcyjnej.

Trzeba było również zabezpieczyć istniejące zapasy zboża, sadzeniaków, inwentarz żywy w majątkach opuszczonych. Zachodziła konieczność podziału istniejących zapasów poniemieckich nawozów sztucznych. Trzeba było również rozprowadzić kredyty państwowe i możliwie najsprawniej rozprowadzić towary deficytowe, pozostałe z zapasów niemieckich, takich, jak gwoździe, drut, hacele i inne materiały potrzebne rolnictwu.

Trzeba było wreszcie pomyśleć o właściwym kierunku produkcyjno-zaopatrzeniowym sądeckiego rolnictwa i o formach jego kolektywnego zarządzania, mających służyć w dalszej perspektywie pomocą gospodarstwom chłopskim w dostawie zboża elitarnego, sadzeniaków czy doborowych zwierząt hodowlanych.

Te zadania, mimo wielkich trudności, zostały spełnione. W wyniku podziału około 25 ha ziemi zostało we władaniu Funduszu

Ziemi, zaś ponad 40 ha zasiliło gospodarstwa małorolne około 20 rodzin i zostały stworzone nowe samodzielne gospodarstwa rolne.

W pierwszych fazach roformy rolnej trudno było o jakąś realną pomoc i udział robotników w reformie rolnej. Reformę tę przeprowadzali sami chłopi przy nielicznym udziale grup robotniczych. Dużą pomocą w tej akcji była pomoc ze strony wojska. Na uwagę zasługuje tutaj działalność kpt. Jana Lewki, który grupował żołnierzy, podoficerów i oficerów pochodzących przeważnie z byłej Wileńszczyzny. Oddział zaopatrzony był w wozy i konie. Stąd też oddanie przez wojsko chłopom części taboru, a nie rzadko i młodych. bardzo chętnych do pracy żołnierzy, w ogromny sposób ułatwiło wielu gospodarstwom ukończenie robót w bardzo trudnej wiośnie 1945 r.

Sam kpt. Lewko był bardzo dobrym gospodarzem, domagał się więc składania siana przez chłopów na potrzeby oddziału, sam dając inwentarz i sprzężaj. Dając konie, żądał on wyżywienia koni wojskowych, a na wieczór domagał się porcji siana, czy trochę owsa na tzw. śniadania. Tworzyło to w stajniach wojskowych jakby zapasy żelaznej porcji, ale z drugiej strony chłopi dawali to wyżywienie, mając naprawdę zapezpieczoną pełną i realną pomoc ze strony wojska.

Organizowano przy tym tzw. przysposobienie rolniczo-wojskowe, polegające na ćwiczeniach wojskowych z udziałem podoficerów czy oficerów, zaznajamiano młodzież wiejską z podstawowymi wiadomościami o ustroju Polski, wykładano też podstawowe zasady agrotechniki.

Praca WOP tych lat wyryła swe piętno na zamiłowaniu do gospodarności i wyrobiła właściwy stosunek do wojska.

Nadeszły potem czasy burzliwe, a po utworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodu na terenie wsi sądeckich zaczął się niepokój. Dochodziły słuchy o »oddziałach leśnych«, o spisywaniu ludzi, którzy zabrali nieswoją ziemię. Dopiero po rozmowie z tow. Romanem Pawłowskim wyjaśniłem sobie sytuację, która zaistniała. Padły wtedy pierwsze ofiary działalności podziemia. Zamordowano »Aloszę« — dowódcę partyzantki radzieckiej w górach obidzkich. Nie długo zaś potem w Łukowicy powiatu limanowskiego padł od morderczej kuli działacz »wiciowy« — Kita, sympatyzujący z partią, a w parę tygodni później zamordowano we Wierchomli tow. Plutę. W Gołkowicach po kłopotliwym podziale ziemi z dużym trudem kończyliśmy prace wiosenne. Byłem

wtedy sekretarzem koła Związku Samopomocy Chłopskiej. We wsi była bieda. Postanowiono jednak uczcić pamięć zamordowanych w naszej wsi w okresie okupacji: Jana Fryźlewicza i starszej gospodyni Rozalii Ciągłowej. Pamiętam, że Ciągłowa w okresie okupacji, kiedy wysiedlano chłopów z Gołkowic, szła na czele pochodu wysiedlonej grupy chłopów i niosąc na rękach duży krzyż — śpiewała: »Kto się w opiekę...«, ale po każdej zwrotce, nie bacząc na żandarmskie karabiny, psioczyła ile wlezie na Niemców: »łotry — za naszą krzywdę z piekła nie wyjdziecie. My tu i tak wrócimy, a was diabli wezmą«. Bicie żandarmów nie potrafiło zamknąć ust rozjuszonej kobiety. Zamordowano Ją w kilka dni później.

Cieszyliśmy się, że jesteśmy znów razem we wsi. Postanowiliśmy uczcić ten fakt, mimo biedy, uroczyście. Rada w radę— pogadaliśmy we wsi z chłopami, gospodynie pozbierały trochę jaj i masła, po parę złotych, trochę mąki i ziemniaków. Pamiętam, że prezes Związku Samopomocy Chłopskiej, Wojciech Garwol, mimo że miał tylko jedną krowę, dał na tę ucztę »wsiową« bezpłatnie rocznego buhaja.

Przez parę wieczorów kurzyło się za stodołami, gdyż z kartofli i buraków paliła się »wyborowa gołkowianka«. Dziewczęta przez parę wieczorów wiły wieńce z jedliny, a stary cieśla, Józef Faron, misternie wyrzynał z deski orła, inni zaś zbijali bramę powitalną. Zaprosiliśmy bowiem na naszą uroczystość starostę powiatowego Józefa Labuza, tow. Jana Antoniszczaka i innych przedstawicieli władz powiatowych.

W sobotę 16 czerwca 1945 r. siedząc przed domem z grupą sąsiadów, radziliśmy nad tym, aby uroczystość nasza wypadła jak najlepiej. W tym nagle osłupieliśmy. Stanęła przed nami grupa ludzi uzbrojonych i w mundurach, która obrzuciła nas wyzwiskami, nazywając nas przy tym »komunistycznymi pachołkami«. Wykrzykiwali: »nie będziecie karmić moskiewskich pachołów — zabieramy to, co macie dla wojska polskiego«. Zdumieni i zaskoczeni, a równocześnie sterroryzowani, patrzyliśmy, jak ładowali z chałup na fury z takim trudem zdobyte pożywienie na jutrzejsze przyjęcie. Z napisów na bramie powitalnej wytarli zdania: »Witamy władzę ludową«, a orłowi przyprawili koronę.

Na drugi dzień, mimo minorowych nastrojów i lejącego jak z cebra deszczu, uroczystość się odbyła. Dzięki naszej przezorności, zapasy żywności zgromadzone w kilku miejscach na szczęście ocalały i przez to mogliśmy skromnie przyjąć zaproszonych gości.

Pamiętam do dziś jeszcze żarliwe przemówienie starosty Józefa Łabuza, b. zastępcy komendanta powiatowego BCh Jana Sznajdra i tow. Jana Antoniszczaka, którzy nawoływali do wyjścia z lasów[1] i do zaprzestania rozlewu krwi. Przemawiali oni gorąco i naprawdę tak od serca do ludności zgromadzonej licznie pod modrzewiowym krzyżem, któryśmy postawili ku czci Ciągłowej i Fryźlewicza. Uroczystość trwała do wieczora. Po wyjeździe gości, gdzieś około późnego wieczora, ci sami wczorajsi »uzbrojeni bohaterowie« napadli nas powtórnie. Byłoby doszło do masakry, ale terroryści bali się jej, gdyż zbyt wielu ludzi ich poznało, a mieli przecież swoje rodziny w Starym Sączu.

Takie wypadki, jak w Gołkowicach, powodowały lęk, dezorientację i nie pozwalały na szerszą organizację życia społecznego, na rozwój produkcji w gospodarstwach chłopskich. Chęć zaspokojenia najpilniejszych potrzeb i instynktowne przywiązanie chłopa do ziemi,[2] przezwyciężały jednak powoli lęk, a rozsądek brał górę, każąc chłopom mimo trudów pracować, uprawiać i produkować.[3]

Wspomnienia tu zawarte nie wyczerpują całkowicie materiału źródłowego do historii przemian społecznych, czy też sił kierujących tymi przemianami w Sądeczyźnie.[4]

Wspomnienia te nie wyczerpują sylwetek i nazwisk ludzi, ich poświęcenia i oddania się sprawie jako członków partii robotniczej, ludowców, czy bezpartyjnych. Oni to w tym trudnym czasie, w tej z różnych powodów trudnej sytuacji gospodarczej i politycznej kraju, oddali się z całym poświęceniem wielkiej sprawie przeobrażeń wsi sądeckiej.

---

[1] Omawiano już tę akcję na początku r. 1945 z szefem PUBP w Nowym Sączu, ppor. Józefem Karkutem.

[2] Wykaz chłopów, którzy otrzymali ziemię z reformy rolnej w Gołkowicach Dolnych w r. 1945: Arendarczyk Stanisław, Biel Jan, Błaszczyk Jakub, Bodziony Stanisław, Dziedzic Stanisław, Faron Józef, Fryźlewicz Genowefa, Gałęziowski Jan, Gancarczyk Stanisław, Górka Katarzyna, Gromala Piotr, Gusz Władysław, Jagiełko Jan, Korona Wojciech, Maśko Emil, Plata Józef, Plata Michał, Rams Stanisław, Rusnarczyk Kunegunda, Witkowski Jan.

Nadania w latach późniejszych z reszty P.F.Z. otrzymali: Jankowski Aleksander, Klimczak Jan, Olszewski Stanisław, Piętka Jan, Piętka Tadeusz. Są obecnie członkami spółdzielni produkcyjnej.

[3] Przykładem takiej korzystnej ewolucji politycznej był wtedy chłop w Złockiem, Wojciech Madoń, dyskutant na wiejskich zebraniach poświęconych organizacji spółdzielni produkcyjnych.

[4] Byli w początkach r. 1945 jednak i tacy członkowie partii, jak ówczesny sekretarz KM PPR w Krynicy, Adolf Maurer, którzy usiłowali iść do celu własnymi drogami, nie zawsze właściwymi.

Ryszard WOLNY

Kształtowanie się władzy ludowej i reforma rolna w Sądeczyźnie w latach 1945–1947

Nowy Sącz 1965

1. Początki władzy ludowej w Sądeczyźnie.

W dniu 19 stycznia 1945 r. żołnierze Armii Czerwonej wkroczyli do »stolicy« powiatu — miasta Nowego Sącza.

Datę tę uznaje się dzisiaj jako dzień wyzwolenia Sądeczyzny. W ślad za Armią Czerwoną szli przedstawiciele polskich władz i organizacji, utworzonych na ziemiach już wyzwolonych i pomagali organizować życie społeczno-gospodarczo-polityczne na terenach nowowyzwolonych. Jedni z nich pozostawali na miejscu, inni w razie potrzeby, po kilku lub kilkunastodniowym pobycie jechali dalej, na inne wyzwalane z kolei tereny.

Takimi pierwszymi działaczami, którzy przybyli w styczniu 1945 r. na ziemię sądecką, byli: pełnomocnik rządu Tymczasowego ppłk. Bolesław Redlich; delegat KC PPR, Tadeusz Trybus, z nominacją na starostę nowosądeckiego; Stanisław Górak, oraz kpt. WP, Stanisław Krupa.

Przyjechawszy do Nowego Sącza, znaleźli oni od razu oparcie w grupie towarzyszy, którzy już w trzy dni po wyzwoleniu zorganizowali zalążek późniejszego Komitetu Powiatowego PPR. Do tej grupy należeli towarzysze: Jan Antoniszczak, Leon Filipowicz, Antoni Górka, Bolesław Kosecki, Roman Pawłowski, Zofia Zemanek i inni.

Na czele pierwszego Komitetu PPR stanął delegat KC PPR, Tadeusz Trybus.

Ówczesny Komitet PPR przystąpił od pierwszego dnia do pracy. Stanął przed nim ogrom zagadnień, jak rozbudowa własnych szeregów, zorganizowanie władz powiatowych, miejskich i gminnych, rozpoczęcie odbudowy zniszczonego przemysłu, organizacja zaopatrzenia, utworzenie nowych i uruchomienie starych urzędów i instytucji i realizacja dekretu o przeprowadzeniu reformy rolnej, co oczywiście zostanie omówione w tej pracy. — Problemy więc niełatwe, skomplikowane jeszcze tym, że po pierwsze, należało uzyskać jakieś poparcie i zaufanie mas, a więc doprowadzić do ujawnienia się całego podziemia i przyciągnąć na swoją stronę wszystkie postępowe elementy, a po drugie, dojść do jakiegoś porozumienia i platformy współpracy z powstającymi równolegle partiami i stronnictwami.

Pierwsze zadanie, czyli rozbudowa własnych szeregów, początkowo wydawało się bardzo łatwe. Franciszek Górski tak wspomina ten okres: »W kilka dni potem [po wyzwoleniu Nowego Sącza — przyp. RW.] — przyszedł z pewną grupą ludzi jakiś

człowiek, w którym poznałem mego przedwojennego znajomego z Rzeszowa. Powiedział mi, że jest teraz starostą w Nowym Sączu i kazał mi w budynku kina otworzyć lokal dla KP PPR i przyjmować ludzi do PPR. Dał mi też wzór deklaracji partyjnej, a Rudolf Ladenberger, ówczesny drukarz, wydrukował mi takich deklaracji około 500«.

Już więc po miesiącu działalności partia liczyła 1334 członków zorganizowanych w komórkach istniejących w 15 miejscowościach.

Jednak już w lipcu, jak informuje comiesięczne sprawozdanie wysyłane przez KP PPR do KW w Krakowie, organizacja powiatowa zmuszona jest zacząć usuwać ze swoich szeregów wielu ludzi, którzy znaleźli się w niej przypadkowo. Wielu naszych członków wyjechało też na Ziemie Odzyskane (szacuje się, że w r. 1945 około 500) i chociaż przyjmowało się nowych, stan liczebny partii spadł do 800 członków.

Z drugiej strony miało to ten dodatni objaw, że partia oczyszczając się z elementu przypadkowego, łatwiej mogła zyskać większe poważanie w oczach mas.

Drugie zadanie było bardziej skomplikowane, albowiem jak można zorientować się, tak ze sprawozdań, jak i relacji działaczy PPR-owego okresu, nie ze wszystkimi partiami i stronnictwami współpraca układała się dobrze. Szczególnie zapalnym problemem był podział funkcji i stanowisk w organizowanych władzach.

W tym wypadku najtrudniej było PPR porozumieć się z PPS. Ta ostatnia miała wielkie wpływy jeszcze z okresu przedwojennego i w r. 1945 uważała, że z racji swej liczebności winna otrzymać więcej bardziej eksponowanych stanowisk niż PPR. Ostatecznie jednak część kluczowych stanowisk została obsadzona przez przejezdnych delegatów, którzy brali udział w organizowaniu władzy, jak np. stanowisko starosty. Część natomiast obsadzono na podstawie uzgodnionego klucza partyjnego. Niektórzy byli nawet zaskoczeni tym, że zostali wysunięci na takie czy inne stanowisko.

Antoni Górka w swej relacji na ten temat pisze: »Na konferencji w starostwie, na której był on, ówczesny starosta Górak i przedstawiciel PPR z Rzeszowa, postanowiono, że prezydentem miasta pozostanie nadal cieszący się dobrą opinią dr Roman Sichrawa, a ja zostanę wiceprezydentem miasta. Na tę konferencję zostałem zaproszony i byłem zaskoczony bardzo powyższą propozycją, gdyż nie byłem na nią przygotowany, lecz zebrani postawili to przede mną jako zadanie partyjne«.

Równocześnie organizuje się Powiatowa Rada Narodowa, której przewodniczącym został Jan Antoniszczak oraz Miejska Rada Narodowa, której pierwszym przewodniczącym był Bolesław Kosecki, obaj członkowie PPR. Po zorganizowaniu władz powiatowych i miejskich, grupy aktywistów z KP PZPR oraz Powiatowej Rady Narodowej i starostwa wyjechały w teren organizować komórki partyjne i władze w gminach.

W niektórych miejscowościach mieszkający tam bądź to starzy KPP-owcy, bądź PPR-owcy, organizowali samorzutnie komórki PPR i pomagali organizować władze terenowe. W Krynicy na przykład PPR organizował Leon Filipowicz, w Starym Sączu Wojciech Korona i Wojciech Wróbel, a w Łącku stary członek KPP, wysiedlony przez Niemców z Łodzi włókniarz, Piotr Jewiarz (mieszkał u Stanisława Dudy w Zagorzynie).

Z dużą pomocą szczególnie na terenie wsi spieszy partii SL, stwierdza to w swoim sprawozdaniu KP PPR, pisząc: »W naszym powiecie, jak już donosiliśmy w poprzednich sprawozdaniach, istnieje ścisła współpraca na płaszczyźnie bloku demokratycznego. W szczególności, jeżeli chodzi o SL, to nasza praca przybrała teraz fazę szczerej, jak najdalej posuniętej współpracy i w dzisiejszym sprawozdaniu chcemy te sprawy specjalnie podkreślić«.

Tak więc dzięki na ogół dobrze układającej się współpracy z PPS i dobrej współpracy z SL z jednej strony, a niezbyt aktywnej działalności podziemia, wymierzonej przeciw tworzącej się władzy, z drugiej strony, już w kilka tygodni po wyzwoleniu wszystkie władze szczebla powiatowego i gminnego zostały zorganizowane i zaczęły pracę.

Praca, jaka stanęła przed nimi, nie była łatwa, bo jak wynika z pisma skierowanego do wojewody krakowskiego, w samym Nowym Sączu straciło na skutek działań wojennych dach nad głową kilka tysięcy ludzi. Doszło do tego kilka tysięcy ewakuowanych przez Niemców mieszkańców Jasła. Prócz tego znajdowało się w mieście 14 szpitali wojskowych IV Armii, załoga Armii Czerwonej, oraz kilka tysięcy jeńców wojennych. Tak więc mimo zniszczeń, w mieście znajdowało się około 61.000 tys. ludzi, w tym około 22.000 stałych jego mieszkańców. Tę całą masę ludzką trzeba było zaopatrzyć w podstawowe usługi, jak światło, woda itp., a co najważniejsze, w żywność. Z tą ostatnią sprawa przedstawiała się prawie tragicznie. Wg przeliczeń, jakie wówczas robiono — po odjęciu ilości zboża potrzebnego na zasiewy wiosenne w 1945 r. i wyżywienie bydła pozostało w przeliczeniu na 1 mieszkańca

miesięcznie na r. 1945 — 0,8 kg żyta, 0.4 kg pszenicy oraz 0,5 kg kaszy jęczmiennej, czyli 1,7 kg produktów zbożowych. Jeszcze gorzej przedstawiało się zaopatrzenie w mięso i tłuszcze.

Powiat sądecki przed wojną nie był samowystarczalny pod względem zbożowym i nawet okupant musiał do Sądeczyzny sprowadzić w r. 1943 6.178 ton produktów zbożowych.

Sytuację polepszyło nieco przydzielenie dla Sącza pewnej ilości produktów zbożowych, jednak, jak pisał wówczas KP PPR, »kwestia aprowizacyjna jest nadzwyczaj ciężka, chleba normalnie nie wydaje się, dlatego że mąka i zboże zwolnione dla Nowego Sącza nie zostały w całości przewiezione z powodu trudności transportowych...«

Tak oceniał sytuację aprowizacyjną KP PPR, lecz chociaż było to pisane w maju, nie można sądzić, że wcześniej sytuacja była lepsza, albowiem trudności transportowe, o których wyżej była mowa, były przedtem jeszcze bardziej skomlikowane.

Sądeczyzna leży po pierwsze, w otoczeniu gór, a po drugie, w większej części w widłach rzek Dunajca i Kamienicy. Wskutek wysadzenia tunelu w Kamionce Wielkiej została więc odcięta od wschodu, a wysadzone na Dunajcu i Kamienicy mosty odcięły ją od zachodu i północy. Na południu pozostawała granica z Czechosłowacją, lecz i tu wysadzony most na Popradzie i tunel w Żegiestowie zamykały drogę.

Tak więc w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu transport ciężki, kolejowy i samochodowy, był praktycznie niemożliwy. Również z powodu wysadzenia mostu na Dunajcu zostało miasto Nowy Sącz pozbawione wody (przewody wodociągowe szły pod filarami mostu), co przy nielicznych stosunkowo studniach i zwiększonej ilości mieszkańców stwarzało niebezpieczeństwo epidemii.

Mimo jednak tych trudności, Sądeczyzna wraca powoli do normalnego życia. Przy pomocy jednostek Armii Czerwonej i społeczeństwa zaczęto budować prowizoryczny most na Dunajcu oraz układać linię objazdową obok wysadzonego w Kamionce Wielkiej tunelu. Zarząd Miejski Wodociągów uruchomił wodociąg, ruszyła stara, wysłużona elektrownia, powstał Komitet Odbudowy Miasta, pootwierano niektóre szkoły, w których nauka odbywała się od rana do późnych godzin wieczornych.

Powstał z początkiem lutego 1945 r. Powiatowy Urząd Informacji i Propagandy, na czele którego stał tow. Tadeusz Kalaman, który zaczął wydawać »Dziennik Ziemi Sądeckiej«. W późniejszym okresie zmienił nazwę na »Biuletyn Informacyjny Zie-

mi Sądeckiej«. Pismo to codziennie dawało bieżące informacje z wszystkich frontów, krótkie wiadomości z kraju, a co najważniejsze, informowało o wszystkich ważnych sprawach dotyczących powiatu.

Z niego też można dowiedzieć się o tworzeniu się w tym okresie różnych organizacji, urzędów czy instytucji, o zebraniach czy wiecach. Pismo to wzywało też do pracy nad odbudową miasta i powiatu. Oto przykładowo kilka przypadkowych notatek z tego pisma, wskazujących na ożywienie się np. pracy w różnych dziedzinach.

»W dniu 18 lutego 1945 r. odbyła się staraniem Wydziału Informacji i Propagandy w Nowym Sączu podniosła akademia, która jest początkiem do[!] tworzenia Związku Polsko-Radzieckiego na terenie Nowego Sącza«. — »Kwestia budowlana rozwiązana« — to tytuł informacji donoszącej w tym samym numerze o zorganizowaniu Robotniczej Spółdzielni Budowlanej »Przyszłość« w Nowym Sączu.

Następny z kolei numer przynosi wiadomość, że w dniu 15 lutego br. odbyło się w lokalu Wydziału Kultury i Sztuki... »zebranie literatów, plastyków, muzyków, aktorów, bibliotekarzy. Celem zebrania było utworzenie związku zawodowego«.

W tym samym numerze ukazuje się ogłoszenie: »Szkoła Samochodowa: inż. Zbysław i Stanisław Popławscy, Nowy Sącz, ul. Krakowska 1 — zawiadamiamy, że rozpoczynamy szkolenie kierowców...«

Każdy numer przynosi nową wiadomość. Zaczęła się też odbudowa zniszczonych, nielicznych zresztą, zakładów pracy, a szczególnie największych i mających największe znaczenie dla Nowego Sącza i okolicy, tj. warsztatów naprawczych PKP.

Zakład ten dawał przed wojną i w czasie okupacji chleb tysiącom rodzin. Został on przez okupanta ograbiony i zdewastowany, tak że pozostały prawie puste hale oraz niewielka część narzędzi i maszyn ukrytych przez robotników. Nie zrażeni tym pracownicy warsztatów przystąpili do pracy. Część z nich odgruzowywała więc i porządkowała zakład, część zaś udała się na zachód w poszukiwaniu wywiezionych maszyn. Znajdowała je na różnych stacjach kolejowych na zachodzie (aż do granicy Austrii włącznie). Dzięki tej ofiarnej pracy, powoli ruszył zakład i zaczął naprawiać potrzebne lokomotywy i wagony. Tak więc na każdym odcinku wre wtedy praca nad odbudową.

W pierwszych miesiącach część podziemia zeszła z gór, a część pozostała, nie przejawiając większej działalności. Wprawdzie miesięczne sprawozdania KP MO mówią o napadach rabunkowych, kradzieżach, lecz są one dokonywane przez różnego rodzaju maruderów wojskowych, jak i też różnego rodzaju męty społeczne, których w owym okresie czasu nie było brak i można powiedzieć, że liczba tych przestępstw nie przekraczała przeciętnej statystycznej wieloletniej, a więc nie są one charakterystyczne dla danego okresu.

Brak na przykład w tym czasie mordów na tle politycznym.

W takiej to sytuacji w pierwszej połowie 1945 r. przyszło realizować jedno z najważniejszych zadań młodej władzy ludowej, to jest przeobrażenie ustroju rolnego, czyli zapowiedzianą w Manifeście PKWN i późniejszych aktach prawnych reformę rolną.

Zanim jednak przejdę do szczegółowego opisu tego zagadnienia — jeszcze kilka słów o sytuacji politycznej w Sądeczyźnie w drugiej połowie 1945 r. i w latach 1946/47.

Otóż jeśli w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu sytuację polityczną można scharakteryzować ogólnie tak — bardzo słaba działalność podziemia, dobra współpraca PPR z SL, oraz PPS, to już w miesiącach letnich po konferencji moskiewskiej i powstaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej sytuacja w Sądeczyźnie zmienia się diametralnie.

W dniu 8 sierpnia 1945 r. odbyło się wspólne zebranie KP PPR i PPS, na którym po burzliwej dyskusji i obustronnej krytyce doszło jednak do zacieśnienia współpracy między obu tymi partiami

Psuje się natomiast współpraca PPR z SL, co stwierdza w swoim sprawozdaniu KP PPR, pisząc: »Jeżeli chodzi o współpracę naszą i innych organizacji politycznych, musimy stwierdzić zacieśnienie się współpracy z PPS... W SL na naszym terenie widać wyraźnie wpływy pewnych reakcyjnych ludowców. Najlepszym tego wyrazem był Powiatowy Zjazd SL, który odbył się 19 sierpnia 1945 r. Wypłynęły tam akcenty zdecydowanie wrogie i reakcyjne«.

Niedługo po wymienionym zjeździe nowosądecka organizacja SL przechodzi prawie w całości do PSL i chociaż, jak stwierdza w swoim sprawozdaniu KP, »od dwóch miesięcy kiełkuje tutaj SL, jednak trudno jeszcze powiedzieć, że SL jako taka istnieje. Są na razie drobne ogniska w powiecie... rozwój jednak postępuje

bardzo powoli na skutek pojawienia się band NZS-owskich i banderowskich[1], które tłumią możliwość wzrostu naszej partii jak też i SL«.

Ówczesny członek PPR, Wojciech Korona, w swej relacji na ten temat pisze: »...czasy były burzliwe. Po stworzeniu TRJN, do którego wszedł Mikołajczyk, w okolicach Starego Sącza zaczął się niepokój... próbowałem werbować ludzi do organizacji — lecz jeśli mi ktoś podpisał deklarację, przychodził za parę dni, oddawał deklarację i prosił, bym nikomu o tym nie wspominał, że takie miał zamiary«.

Zaczyna też coraz silniej działać podziemie. Początek jego aktywizacji przypada na miesiąc listopad i grudzień 1945 r. W swoim sprawozdaniu do KW — KP PPR pisze, że rozpoczął się terror. Podziemie zaczyna wysyłać pogróżki, wydawać wyroki śmierci, rozpowszechniać wrogie ulotki, napadać na posterunki MO, bić członków PPR i organizującego się SL, zrywać afisze propagandowe itp. Podziemie ujawnia się nawet w Nowym Sączu, wysadzając w grudniu 1945 r. w powietrze pomnik zbudowany dla uczczenia pamięci żołnierzy radzieckich poległych w walkach o wyzwolenie Sądeczyzny.

»Ten stan bezkarności wywołuje panikę wśród oddanych nawet, ale słabych członków partii, którzy usiłują zataić, albo nawet przekreślić swoją przynależność do partii«.

Terror przybiera na sile w styczniu i lutym 1946 r. Zamordowano wówczas członka PPR Stanisława Hamigę z Marcinkowic, pobito aktywistę wiejskiego Wójsa, rozbrojono 10 posterunków MO, a nawet w miejscach lepiej chronionych, jak np. na dworcu głównym PKP w Nowym Sączu, w czasie napadu zabrano z wartowni SOK 60 karabinów, 12 automatów i 4 skrzynie amunicji.

W tym samym sprawozdaniu czytamy: »dowiedzieliśmy się, że nasz sołtys i sekretarz ze wsi Świniarsko porzucili urzędowanie, gdyż byli u nich bandyci i zagrozili, że jeżeli nie przestaną urzędować, to ich zabiją«.

W wyniku tego stan liczebny partii spadał w pierwszych miesiącach 1946 r., wahając się w granicach 550-600 członków. Na skutek terroru, który nasilał się z miesiąca na miesiąc, między innymi dlatego, że zbliżała się data referendum, zaczynała się też psuć współpraca PPR z PPS.

---

[1] Jednym z najkrwawszych napadów UPA na wsie sądeckie był najazd bandy dr Jana Smolińskiego z Krynicy na Łabową w r. 1946.

»Jeśli weźmiemy pod uwagę pracę na terenie naszego miasta, to też nie widzi się tej współpracy, a jeśli ona jest, to dla „pro formy" i dla wprowadzenia swego partnera w błąd« — tak pisze na ten temat ówczesny sekretarz KP PPR w Nowym Sączu.

Jak można się też zorientować z przytoczonych sprawozdań i tego, co mówią dzisiejsi żyjący działacze PPR z tego okresu, były próby montowania bloku PSL-PPS. Tendencje te ze strony PPS reprezentował szczególnie pełniący przez pewien czas w tym okresie funkcję prezydenta miasta, Józef Konieczny.

W wyniku jednak kilku narad odbytych pomiędzy PPS a PPR i nacisku tych członków PPS, którzy chcieli szczerej współpracy z PPR, do zorganizowania takiego bloku nie doszło.

Niemniej jednak wyniki czerwcowego referendum 1946 r. w Nowosądeczyźnie nie były pomyślne dla władzy ludowej.

Na terenie samego tylko miasta na pierwsze pytanie odpowiedziało »nie« 89% głosujących. Odpowiednio na drugie pytanie 82% i na trzecie pytanie 60%, z tym, że w głosowaniu wzięło udział około 85% uprawnionych. Analogicznie wypadło głosowanie w powiecie. Nie lepiej więc wyglądała sytuacja po referendum.

Ogólnopolski wynik referendum jeszcze bardziej uaktywnił reakcję sądecką łącznie z podziemiem, które miało nadzieję, że przez wzmożenie terroru uzyska jeszcze pomyślniejszy wynik w mających nastąpić wyborach do Sejmu.

Wynik wyborów w styczniu 1947 r. przekreślił jednak te nadzieje. Zwycięstwo uzyskały zgrupowane w bloku demokratycznym partie, a przegrana PSL i ucieczka Mikołajczyka wpłynęły w równej mierze na dezorganizację całego PSL, jak i powiatowej organizacji PSL w Nowym Sączu. To z jednej strony, z drugiej zaś nasilenie akcji likwidacji podziemia i band UPA przyniosło poprawę sytuacji i polepszyło samopoczucie społeczeństwa oraz uaktywniło członków PPR.

Ważnym też elementem, prowadzącym do stabilizacji i większego zbliżenia społeczeństwa do PPR, była praca agitacyjno-uświadamiająca, którą prowadziła partia i która pozwoliła lepiej zrozumieć społeczeństwu politykę PPR, w wyniku czego coraz większa jego część zaczęła tę politykę akceptować. Śmierć więc około 60 osób, w większości członków PPR, którzy w latach 1945/47 zginęli na terenie Sądeczyzny z rąk band podziemia, nie poszła na marne. Można więc stwierdzić, że od drugiej połowy 1947 r. zaczyna się kończyć w Sądeczyźnie okres kształtowania się władzy ludowej, a zaczyna się okres jej umacniania.

Zanim jednak nastąpił ten okres, młoda władza ludowa musiała rozwiązać wiele problemów. Jednym z nich był problem zaspokojenia »głodu ziemi«. Sprawa nie była łatwa — w Sądeczyźnie bowiem już przed wojną, wg spisu z r. 1931, przypadało 63 osoby czynne na 100 ha. Bardzo duże było więc tu rozdrobnienie gospodarstw, sięgające jeszcze czasów austriackich. Uwłaszczono wówczas chłopów na takich działkach, jakie mieli, w wyniku czego nawet najmniejsze gospodarstwo otrzymało samodzielność.

Brak możliwości szukania zarobków w przemyśle, konieczność wywianowania ziemią zamiast pieniędzmi, których było brak, pogłębiają jeszcze rozdrobnienie. Niektórzy szukali wyjścia z biedy, udając się na emigrację, lecz chociaż było ich dość dużo, nie wpłynęli zasadniczo hamująco na proces rozdrobnienia. W wyniku takiej sytuacji na 17.868 gospodarstw (wg spisu z 9 grudnia 1931 r.) 72% gospodarstw — to gospodarstwa dochodzące do 5 ha w górnej granicy, a prawie połowa z nich — to gospodarstwa nie mające 2 ha.

Jeżeli do tego dojdzie fakt, że w r. 1939 około 6.000 gospodarstw rolnych posiadało swoje ziemie nie w jednym, a w kilku, a nawet kilkunastu kawałkach, odległych od siebie od 1—5 km, to jasnym stanie się, że jedynie radykalne pociągnięcia mogły uzdrowić ten stan rzeczy, położyć tamę dalszemu rozdrobnieniu, a tym samym zapobiec pogłębieniu się wielkiej nędzy nowosądeckiego chłopa.

Sama jednak reforma rolna rozumiana jedynie jako parcelacja majątków obszarniczych i poniemieckich i nadzielenie nimi chłopów, w przypadku powiatu nowosądeckiego, sprawy powyższej rozwiązać nie mogła.

Po pierwsze, w powiecie nowosądeckim były jedynie 23 majątki szumnie raczej zwane obszarniczymi, albowiem obszar ich (oczywiście bez lasów, które i tak przechodziły pod zarząd państwowy) wahał się średnio w granicach 110 ha, z czego na grunty orne przypadało średnio 90 ha. W sumie majątki te posiadały 2.549.57 ha przeznaczonych na cele reformy rolnej.

Po drugie, rozparcelowanie 19 majątków poniemieckich powiększyło ten areał o dalsze 613.84 ha. Do tego doszło jeszcze 611.73 ha z mniejszych gospodarstw poniemieckich, które nie były parcelowane, a przydzielane w całości. Gdy jednak od tego areału ziemi odejmie się ilość ziemi przeznaczoną z mocy dekretu o przeprowadzeniu reformy rolnej na inne cele, to nie można było myś-

leć na serio o upełnorolnieniu tak olbrzymiej masy gospodarstw, jak i również o tworzeniu nowych gospodarstw ekonomicznie samodzielnych.

Sprawy te mogły być rozwiązane tylko przy pomocy dużych zapasów ziemi, a tej ziemi w potrzebnych ilościach w pierwszych miesiącach nie było, pozostawał więc jedynie wyjazd na Ziemie Odzyskane dla tych, dla których ziemi na miejscu nie starczyło.

2. Parcelacja majątków poobszarniczych i poniemieckich.

Formalnie rzecz biorąc, ogół chłopów w powiecie sądeckim zapoznał się z zapowiedzią reformy rolnej z plakatów z wydrukowanym Manifestem PKWN, które ukazały się tuż po przejściu frontu i wyzwoleniu Sądeczyzny. Plakaty te drukowane były na dużym formacie gazetowego papieru i budziły ciekawość chłopów. »Jedni czytali i prędko odchodzili, drudzy skupiali się w grupki i dyskutowali — prawda? — nie prawda? — a co będzie, jak przyjdzie rząd londyński? — jak wrócą panowie?« (Korona).

Nie było to jednak ani pierwsze, ani jedyne źródło informacji, jeżeli chodzi o ten problem. Starsi chłopi pamiętali, że jeszcze w r. 1918 rząd lubelski wydał na ten temat proklamację, która poruszyła ówczesną reakcję polską. Głośno wówczas było o reformie i chociaż spełzła ona w zasadzie na niczym, pozostało jednak w umysłach chłopskich przeświadczenie, że rzecz taka jest możliwa.

Znany obszarnik z Nawojowej pod Nowym Sączem, właściciel tysięcy hektarów lasów i ziemi, hr. Adam Stadnicki — napisał na ten temat wówczas artykuł w »Głosie Narodu«, który został później przedrukowany w formie broszury i zaopatrzony wstępem, w którym autor tak pisał: »Pisałem te uwagi w listopadzie 1918 r. przed zebraniem się Sejmu Ustawodawczego, gdy ówczesny „Lubelski Rząd Ludowy" pod wpływem psychozy bolszewickiej wydał proklamację o wywłaszczeniu ziemi...«

Chłopi wiedzieli, że w lipcu 1944 r. powstał w Lublinie nowy rząd ludowy i jak sami dzisiaj twierdzą, przeczuwali, że nawiąże on do tego problemu, który rząd ludowy z r. 1918 rozwiązać nie był w stanie.

Jeszcze jednym wcześniejszym źródłem informacji, mającym z racji okupacji węższy zakres oddziaływania, był nie wiadomo przez kogo i jak przewieziony przez front odpis ufisza z wydru-

kowanym Manifestem PKWN. Odpis ten trafił do Gołkowic i ci, którzy mieli możność zapoznania się z nim, dzielili się tym, o czym się dowiedzieli, ze swoimi bliskimi i znajomymi.

Już po wyzwoleniu duży wkład pracy w akcję zapoznawczą chłopów z zasadami dekretu o reformie rolnej włożyli działacze partyjni, szczególnie PPR.

W kilkanaście dni po wyzwoleniu Sądeczyzny odbyło się pod egidą i z inicjatywy KP PPR w Nowym Sączu zebranie międzypartyjne, na którym było obecnych ponad 100 chłopów i robotników. Byli też obecni bezpartyjni aktywiści. Referowano na tym zebraniu sprawy dotyczące reformy rolnej oraz organizacji ogniw mającego powstać Związku Samopomocy Chłopskiej.

Obecni na zebraniu byli pierwszymi agitatorami, którzy ruszyli w teren, aby zorganizować zebrania wiejskie i zapoznawać na nich chłopów z reformą rolną. Ówczesne władze, tak partyjne jak i administracyjne, wykorzystywały każdą okazję, aby jak najszersze masy chłopskie zapoznać dokładnie z tym problemem.

I tak na przykład, jak informuje »Dziennik Sądecki«, w dniu 11 br. odbyło się w Biegonicach przedstawienie sztuki scenicznej p.t. »Jestem rabusiem« — staraniem organizacji »Wici«... Przedstawienie poprzedziło przemówienie... ob. Kalamana, który podał publiczności skład Rządu R.P., skład partii, stanowiący podwaliny jego, oraz »poinformował o projektach i hasłach rządowych. co do zamierzonej reformy rolnej«.

Ten sam dziennik od nr 9 zaczyna drukować w odcinkach jednolity tekst dekretu PKWN z dnia 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej.

W dniu 3 marca 1945 r. powołany zostaje na stanowisko pełnomocnika Rządu do spraw reformy rolnej na powiat sądecki tow. Mieczysław Janus, jednak już na kilkanaście dni przed powołaniem pełnomocnika i rozpoczęciem przez niego pracy, rozpoczęła się w niektórych wsiach powiatu samorzutna parcelacja.

W Olszanie, Czarnym Potoku, Stadłach, Jazowsku — »chłopi sami ruszyli po ziemię i tyczkami wymierzali sobie nadduna-jeckie łany«.

Były to jednak nieliczne wyjątki, bo jak pisze w swojej relacji W. Korona: »z uwagi na duży głód ziemi w Sądeckiem, zainteresowanie było duże«. Niemniej jednak nie ustabilizowana całkowicie sytuacja polityczna, utrzymywanie się części podziemia,

»stwarzało sytuację niepewności i lęku i nie tyle odstraszało chłopów od brania ziemi, ile raczej tworzyło wewnętrzny hamulec lęku odpowiedzialności za wejście na cudzą ziemię...«

Zorganizowany w pierwszych dniach lutego 1945 r. Powiatowy Urząd Ziemski przystąpił z końcem tegoż miesiąca do prac przygotowawczych związanych z realizacją reformy na terenie powiatu.

Łącznie z pełnomocnikiem począł organizować folwarczne komisje podziałowe lub też wiejskie komitety podziału ziemi, te ostatnie we wsiach, gdzie były majątki albo małe, albo poniemieckie, które też posiadały mały arcał ziemi.

PUZ wraz z przedstawicielami pełnomocnika d/s reformy rolnej i folwarcznych komitetów podziałowych, wzgl. wiejskich komitetów podziału ziemi i niekiedy właściciela, przejął z końcem lutego 1945 r. wszystkie majątki obszarnicze i poniemieckie oraz mniejsze gospodarstwa poniemieckie.

Były to dopiero kroki wstępne. Najważniejszy bowiem problem, jaki spadł na barki pełnomocnika d/s reformy rolnej oraz aktywu PPR — to przekonanie chłopów, aby brali ziemię z parcelowanych przez państwo majątków.

Sprawa ta była niełatwa i skomplikowana z kilku powodów. Po pierwsze, działały, jak już wspomniano, hamulce typu — jak tu wejść na »cudzą ziemię«; po drugie, chłopi byli chętni do brania ziemi, lecz bali się (problem ten zostanie szerzej omówiony w dalszej części), a po trzecie, ziemi z parcelacji nie było tyle, aby obdzielić wszystkich, którzy mieli do niej prawo z mocy dekretu.

Dlatego też zebrania wiejskie, które miały zatwierdzić listy nadziałowców, były często gwałtownie przerywane, odkładane i trwały do późnej nocy. Toczyły się targi—komu, ile, gdzie, jakie kawałki gruntu, co z inwentarzem? itp.

Początkowo władze powiatowe starały się przeforsować zasadę nadzielania średnio po 5 ha ziemi na osadnika, lecz wobec zdecydowanego parcia wsi, musiały z niej zrezygnować.

Trudno było bowiem w marcu 1945 r, tłumaczyć chłopom, że gdy zabraknie dla nich ziemi na terenie powiatu, to dostaną ją na Ziemiach Odzyskanych.

Wojna jeszcze się wtedy nie skończyła, Ziemie Zachodnie daleko i jak sądzili wówczas chłopi, co dzisiaj potwierdzają, jeszcze nie było wiadomo, czy będą do Polski należały, a tu

ziemia w rodzinnej wiosce i jak nie skorzystać z takiej okazji. Dlatego też wielu było chętnych do znalezienia się na listach nadziałowców.

Może to wydawać się paradoksem, ale jak z jednej strony wielu chłopów chciało, aby ich nazwiska umieścić na liście, to z drugiej strony bali się brać ziemię i dlatego, jak już wspomniano, mało było takich wypadków, że chłopi sami po tę ziemię wychodzili. Można zaryzykować postawienie tezy, że chłopi na wszelki wypadek i dla uspokojenia sumienia chcieli mieć jakieś wytłumaczenie, że to przecież nie oni sami, że to na podstawie aktu władz z jednej strony, a uchwały całej wioski z drugiej. Nie chcieli więc tej odpowiedzialności za wejście na »cudzą ziemię« brać tylko na siebie, lecz rozłożyć ją przynajmniej na całą wioskę.

Nie małą też przeszkodę w realizacji reformy rolnej stanowił fakt istnienia jeszcze podziemia zbrojnego oraz wrogiej z różnych stron idącej propagandy.

Jeżeli chodzi o to pierwsze, to chociaż duża część grup partyzanckich, tak z AK, jak i z BCh, nie mówiąc już o nielicznych z AL, zeszła z gór, a ich członkowie włączyli się do normalnej pracy i chociaż te grupy, które nie zeszły i pozostały w podziemiu, były w owym czasie zdezorientowane i na ogół nie podejmowały żadnych akcji, szczególnie zbrojnych, czekając na wyjaśnienie sytuacji, to jednak z drugiej strony sam fakt, że takie podziemie istniało i nie ujawniło się, wprowadzało element niepewności i niemożliwości stabilizacji sytuacji.

Prócz tego skrajna prawica podziemia, reprezentowana przez nieliczne grupy NSZ, przechodząca w owym okresie już na pozycje bandytyzmu, dawała znać o sobie wprawdzie nie przez represje zbrojne, ale przez nacisk moralny, jak np. pisanie listów do chłopów z ostrzeżeniami i pogróżkami.

Rozpuszczane też były pogłoski, że podziemie sporządza listy tych wszystkich, którzy wysługują się »bolszewikom« i którzy mają zamiar brać ziemię itp.

Propaganda przeciwko reformie rolnej nie szła jedynie ze strony podziemia. Pytani o tę sprawę chłopi z niektórych wiosek stwierdzają dziś, że albo ksiądz dobrodziej tłumaczył, jaki to grzech na siebie ściąga ten, który wyciąga rękę po cudzą własność, albo bogatsi gospodarze nie mogący liczyć na otrzymanie ziemi i nie mogący pogodzić się, że »wczorajszy dziad« stać się może jutro gospodarzem, straszyli możliwością powrotu panów. Jednak mimo wszystko zwyciężyła odwieczna tęsknota chłopa do

ziemi. Mimo szyderstw — że »idą dziady po ziemię«, mimo zastraszenia. Aby być pewniejszym, wychodzili chłopi gromadnie, aby brać daną im ziemię w posiadanie.

Niektórzy z nich, mówiąc dziś o tych sprawach, stwierdzają: »cóż panie — człek ryzykował, choćby i przez pewien czas ziemię mieć, plony z niej zebrać, to i tak dużo. Kto nic nie ma, ten nic nie może stracić. Jeśliby pany przyszły z powrotem, to trzeba oddać, a jak nie przyjdą, to zostanie i przestanie być człowiek dziadem — no i nie przyszły«.

Tak więc okres wahania, namysłu i niepewności chłopów był w powiecie sądeckim stosunkowo bardzo krótki, albowiem zamykał się w ramach niecałego miesiąca.

Dużą też rolę w przełamaniu wahania miała praca agitacyjna aktywistów partyjnych, szczególnie z PPR, chociaż nie brakło wśród nich też agitatorów, szczególnie z biedoty wywodzących się członków Stronnictwa Ludowego.

Praca uświadamiająca prowadzona była na wszystkich odcinkach, a ważnym jej elementem była też wydana odezwa 4-ch stronnictw demokratycznych, skierowana do chłopów województwa krakowskiego, w której czytamy: »od wieków walczył chłop polski o prawo do ziemi, obficie zroszonej potem jego, przesiąkniętej znojem całych pokoleń. Od wieków walczył o prawo do owoców własnej pracy, o zniesienie obszarniczego jarzma...

Jednoczcie się w Związek Samopomocy Chłopskiej, który podźwignie wieś polską z ruiny wojennej i pomoże wam zagospodarować i obsiać wasze ziemie. Bracia Chłopi! Do dzieła! Do końca marca wszystkie majątki na ziemi krakowskiej muszą być podzielone!«

Tak więc dzięki wszechstronnej pracy reforma rolna zaczęła być realizowana w praktyce i co ciekawsze, mimo tego wszystkiego, co zostało wcześniej powiedziane, a może i dlatego, miała przebieg rewolucyjny i bardzo krótki.

Parcelacja na terenie Sądeczyzny szła »na całą parę« i jak informuje nas notatka, która ukazała się w »Biuletynie Informacyjnym Ziemi Sądeckiej« — została ukończona w ciągu 10 dni.

Wspomniana notatka p. t. »Parcelacja majątków obszarniczych zakończona« — informuje, że w ciągu 10 dni (od 10 do 20 marca 1945 r.) tysiącletnia tęsknota chłopa polskiego do ziemi została zaspokojona...«

Rewolucyjność przeprowadzonej parcelacji i nadziału polegała na tym, że mimo wszelkich przeciwieństw udało się partii

przekonać masy chłopskie do wzięcia nadziału ziemi i w ciągu tak niedługiego okresu chłopi, nie czekając na różnego rodzaju formalności, wzięli ziemię w swe posiadanie, a co najważniejsze, w kilka tygodni potem, z nadejściem wiosny zaczęli na tej ziemi pracować.

Parcelacja stała się więc faktem dokonanym, podział ziemi zakończony.

Nasuwa się jednak pytanie, jak odbywał się ten podział i ile chłopi otrzymali ziemi?

Jak już wspomniano, najniższym ogniwem realizacji dekretu o reformie rolnej były bądź folwarczne komitety podziałowe, bądź to wiejskie komitety podziału ziemi. Były one wybierane przez ogólne zebrania wiejskie, często z inspiracji delegatów powiatowych. Przygotowywały one listy projektowanych nadziałów oraz dawały te listy do dyskusji i zatwierdzenia zebraniom ogólnowiejskim.

Na podstawie wywiadu oraz niektórych relacji stwierdzić można, że w ogniwach tych w dość dużym procencie znaleźli się ludzie i to bez różnicy na przynależność partyjną, których jedynym celem było wykorzystanie sytuacji dla zagarnięcia dla siebie najwięcej i najlepszej ziemi.

Władze powiatowe nie zawsze były w stanie rozeznać się w sytuacji z tego też powodu, że, jak pisze we wspomnianej już relacji W. Korona, »komitety te, co do liczebności, były różne«— zależało to od stopnia aktywności środowiska, zainteresowania i toczącej się walki o zdobycie największego i najlepszego kawałka ziemi w zróżnicowanym ekonomicznie elemencie wiejskim. Składy — zarówno biura pełnomocnika d/s reformy rolnej, jak i komisarza ziemskiego, rekrutowały się z różnych środowisk i elementów nie zawsze mających coś wspólnego z ideą demokracji i intencją twórców Manifestu PKWN. Co sprytniejsi chcieli się, pospolicie mówiąc, obłowić. Potwierdzają to zresztą i dzisiaj w rozmowach chłopi z tych wiosek, gdzie były parcelowane majątki.

Tego rodzaju ludzie popierali niektórych członków folwarcznych komitetów podziałowych, czy wiejskich komitetów podziału ziemi — czasem i niecłonków.

Dlatego też można stwierdzić, że w wielu przypadkach większe i lepsze kawałki ziemi dostały się członkom komitetów podziałowych.

Z kolei nasuwa się pytanie, jaką ziemię otrzymali nadziałowcy, zasianą czy nie i co prócz niej?

Otóż, jak już o tym była mowa, parcelacja w Sądeczyźnie miała miejsce w pierwszych dniach marca, a więc bardzo wczesną wiosną, dlatego też tylko niewielki areał ziemi przejętej na cele reformy rolnej był zasiany oziminą, reszta zaś — to ziemia nie zasiana. Dlatego też tylko część nadziałowców otrzymała ziemię zasianą. Nadziałowcy otrzymali też inwentarz martwy oraz częściowo budynki mieszkalne i gospodarcze — te dwie kategorie jednak na gospodarstwach poniemieckich.

Otrzymali też pomoc w postaci np. drzewek owocowych do zasadzenia lub w późniejszym okresie pieniądze na zakup zboża. Na różnych terenach różnie to wyglądało, ale znowu na przykładzie niektórych wsi można stwierdzić, że pierwszeństwo w otrzymaniu inwentarza czy budynków mieli członkowie komitetu, co nie wyklucza oczywiście, że inni nadziałowcy pomocy w tej postaci nie otrzymali.

Mniej to uwidacznia się tam, gdzie był parcelowany majątek obszarniczy lub poniemiecki, więcej zaś tam, gdzie były przydzielane gospodarstwa poniemieckie.

Wynikało to z tego, że po pierwsze, na parcelowanych majątkach obszarniczych i poniemieckich tworzono na ogół tzw. resztówki, które przejmowały z reguły cały inwentarz, a ten, jeżeli chodzi o narzędzia, składał się raczej z cięższych, dostosowanych do pracy na dużym areale ziemi. Po drugie, gospodarstwa poniemieckie nie wiele różniły się od przeciętnego gospodarstwa polskiego i w związku z tym dysponowały większą ilością narzędzi przydatnych dla chłopów pracujących na niewielkim areale ziemi.

Trzecie pytanie, jakie nasuwa się w związku z przeprowadzoną reformą, to jakie grupy chłopskie reprezentowali nadziałowcy?

Otóż na przykładzie wspomnianych dwóch wsi Brzeznej i Gołkowic stwierdzić można, co następuje:

w Brzeznej na 12 badanych nadziałowców w r. 1945—przed parcelacją było 8 bezrolnych. a 4 tzw. karłowatych. Ci ostatni posiadali zresztą w najniższej granicy 0,11 ha, a w najwyższej 0,75 ha ziemi.

W Gołkowicach na 20 nadziałowców w analogicznym okresie było 12 bezrolnych, 4 »karłowatych«, oraz 4 małorolnych, z których »najbiedniejszy« posiadał 2,27 ha, a »najbogatszy« 3,27 ha ziemi.

Ziemię otrzymali więc w przeważającym procencie bezrolni i »karłowaci«. chociaż były też przypadki nadzielania ziemią mało i średniorolnych chłopów. Te dwie ostatnie grupy stanowiły jednak bardzo mały procent ogółu nadziałowców.

Jak z powyższego można stwierdzić, zasada upełnorolnienia gospodarstw, jeżeli chodzi o pierwszy okres realizacji reformy rolnej w Sądeczyźnie, nie była w pełni przestrzegana.

Zastrzeżenie to, że zasada upełnorolnienia gospodarstw nie była w pełni przestrzegana, wynika stąd, że podanie przeciętnej ilości ziemi otrzymanej przez poszczególne grupy chłopskie zaciemnia w pewnym sensie obraz rzeczywistości. Można bowiem stwierdzić, że przeciętna statystyczna działka miała 1,5 ha ziemi, lecz w praktyce różnice były dość duże i tak na przykład: w Brzeznej bezrolni otrzymali średnio 1,5 ha, lecz powierzchnia poszczególnych działek wahała się w granicach od 0,50 do 3,25 ha; »karłowaci« otrzymali również średnio po 1,5 ha ziemi, ale znowu działki miały od 0,32 ha do 2,89 ha.

Odpowiednio w Gołkowicach bezrolni otrzymali średnio po 3,24 ha ziemi lecz powierzchnia poszczególnych działek wynosiła od 0.67 ha do 5,25 ha nawet.

»Karłowaci« w tej wiosce otrzymali średnio po 1,5 ha ziemi, lecz działki odpowiednio miały od 0,29 ha do 1,61 ha. Małorolni otrzymywali średnio po 0,75 ha, ale poszczególne działki miały od 0,70 ha do 2,85 ha.

W wyniku takiego podziału powstały we wspomnianych wioskach nowe gospodarstwa w kategorii:

Brzezna		Gołkowice
od 0 — 2 ha	— 9 gospodarstw	5 gospodarstw
od 2 — 4 ha	— 1 gospodarstwo	8 „
ponad 4 ha	— 2 gospodarstwa	7 „

Ponieważ są to przykłady typowe (jak wykazuje dalej przytoczona statystyka z całości), można wyciągnąć z tego taki wniosek, że w pierwszym okresie realizacji roformy rolnej, czyli w okresie parcelacji majątków obszarniczych i poniemieckich oraz gospodarstw poniemieckich, stworzono w powiecie paręset gospodarstw karłowatych i małorolnych.

Te ostatnie zaś miały areał ziemi raczej w dolnej granicy niż w górnej. Charakterystyczny jest więc fakt, że chłopi, którzy otrzymali ziemię z parcelacji w omawianym okresie, pytani dzisiaj — czy gospodarstwo dostarcza im wystarczających środków na utrzymanie siebie i rodziny, w zależności od jakości ziemi i wielkości rodziny, w wypadku posiadania gospodarstwa poniżej 4 ha odpowiadają, że nie, natomiast gospodarze posiadający ponad 4 ha dają na to pytanie odpowiedź twierdzącą.

W sytuacji, jaka została przedstawiona, wobec dużej ilości chętnych, a małego zapasu ziemi, było bardzo mało zrzekających się nadzielonej ziemi, nie licząc pojedynczych wypadków wypływających przeważnie z tego, że nadziałowiec otrzymawszy małą działkę, jechał w późniejszym okresie szukać szczęścia na Ziemiach Odzyskanych, a tam dostawszy lepsze i większe gospodarstwo, oddawał wcześniej otrzymaną ziemię.

Wypadki takie miały miejsce w tak małej ilości, że nie stanowią żadnego problemu reformy rolnej w Sądeczyźnie. Charakterystycznym dla całej akcji w pierwszym okresie jest też to, że w zasadzie samą parcelację chłopi przeprowadzali sami podług wskazań przysłanego aktywu i urzędników.

Na terenie wsi działały wprawdzie wówczas nieliczne brygady robotnicze, lecz miały one w zasadzie zadanie »ściągnąć« jak najwięcej żywności na zaopatrzenie miast, a szczególnie Nowego Sącza i bezpośrednio w pracach parcelacyjnych udziału nie brały, ograniczając się jedynie przy okazji do agitacji za braniem ziemi przez chłopów.

Natomiast, lecz już po przeprowadzeniu pierwszego etapu reformy rolnej, w okresie prac wiosennych, szczególnie w południowej części powiatu, z dużą pomocą przychodziły w ogóle chłopstwu, a parcelantom w szczególności, oddziały przybyłych tu polskich jednostek wojskowych.

»Należy tu wspomnieć o dużej roli Wojsk Ochrony Pogranicza, które jako wyłączone z jednostek frontowych armii polskiej, tworzyły garnizony wzdłuż południowo-wschodniej granicy naszego powiatu. Utkwiła mi w pamięci piękna postać kpt. Jana Lewki, dowódcy kompanii WOP w Starym Sączu, który chłopom w tym rejonie oddawał nieoczekiwane usługi, dając konie do pracy w polu, a nawet rodzinom chorym — wdowom po więźniach, dawał żołnierzy do pomocy w pracach polowych. Był dobrym, żarliwym mówcą, umiał poważnie i bardzo przekonywująco przemawiać«.

Podobnie śpieszył z pomocą chłopom organizowany prawie równocześnie z przeprowadzaną parcelacją Związek Samopomocy Chłopskiej, który zdobył na zagospodarowanie nowoprzydzielanych ziem sumę 3,5 miliona złotych i za pośrednictwem Banku Gospodarstwa Krajowego i Kasy Pożyczkowej w Nowym Sączu rozprowadził je pomiędzy najbardziej potrzebujących chłopów.

Parcelacja toczyła się jakby dwoma nurtami: jednym rewolucyjnym, polegającym na szybkim przejęciu i podziale majątków

i wprowadzeniu chłopów we władanie ziemią oraz zaczęciu prac na tej ziemi przez chłopów, a z drugiej strony nurtem obowiązujących wówczas przepisów prawnych w tej materii.

A więc po pierwsze, Powiatowy Urząd Ziemski zarządzał przeprowadzenie klasyfikacji i szacunku rozparcelowanych gruntów danego majątku, następnie dawał decyzję zatwierdzającą tę klasyfikację i szacunek, potem ogłaszał wszystkim zainteresowanym stronom, że operat klasyfikacyjny i szacunku gruntu zostaje wyłożony na okres 2 tygodni w kancelarii gminnej, na terenie której znajdował się rozparcelowany majątek, w końcu Zarząd Gminny i Powiatowy Urząd Ziemski stwierdzały, że ogłoszenie o powyższym wisiało w przeciągu dni 14 w siedzibie gminy i Powiatowego Urzędu Ziemskiego i ostatecznie PUZ ogłaszał, że w wyniku braku odwołań decyzja o klasyfikacji i szacunku stała się prawomocna.

Dopiero po spełnieniu tych wszystkich warunków PUZ przesyłał akta do sądu — celem przeprowadzenia odpowiednich zmian w hipotece. Czynności te ciągnęły się prawie do miesięcy letnich 1945 r., kiedy to dopiero przeprowadzono podział geodezyjny i wytyczono działki, a właściwie określono dokładnie ich granicę.

Na terenie Sądeczyzny, jak już wspomniano, rozparcelowano 23 majątki obszarnicze i 19 poniemieckich. Prócz tego przejęto jeszcze w powiecie szereg mniejszych gospodarstw poniemieckich o łącznym areale 611.73 ha ziemi, lecz ich nie parcelowano, tylko przydzielono w całości.

Tak więc łączny areał ziemi przejęty na cele reformy rolnej w omawianym okresie, tzn. w pierwszych miesiącach 1945 r., wyuosił 3.775.14 ha.

Jaki był podział tego przejętego na cele reformy rolnej areału ziemi, przedstawia poniższa tabelka.

Rodzaj majątku	Przejęto ha	Rozparcelowano chłopom	Przeznacz. na cele art.15	Na inne cele
majątki poobszarnicze	2,546,55	1,774,76	726,3	45,77
majątki poniemieckie	613,84	528,22	—	85,62
drobne gospod. poniemieckie	611.73	611,73	—	—
razem	3,775,14	2,914,73	726,3	151,39

W majątkach obszarniczych 1,774,78 ha ziemi rozparcelowano pomiędzy:

459	bezrolnych (wraz ze służbą folwarczną)	640,25 ha
793	gospodarstwa karłowate	845,76 ha
229	gospodarstw małorolnych	233,27 ha
52	gospodarstwa średniorolne	55,50 ha

W rozparcelowanych 19 majątkach poniemieckich 528,22 ha rozparcelowano ziemi pomiędzy:

246	bezrolnych	299,01 ha
222	gospodarstwa karłowate	178,30 ha
13	gospodarstw małorolnych	17,29 ha
43	gospodarstwa średniorolne	103,62 ha

Jak z powyższego wynika, w majątkach poobszarniczych i poniemieckich oraz w gospodarstwach poniemieckich rozparcelowano pomiędzy chłopów 2,914,73 ha ziemi, co stanowi ponad 77% całego areału przejętego na rzecz reformy rolnej w pierwszym okresie jej realizacji w powiecie nowosądeckim. Niecałe 33%, czyli 857.39 ha, przeznaczono na cele art. 15 i inne.

Wspomniany art. 15 dekretu o przeprowadzeniu reformy rolnej zawiera dyrektywę dla tych, którzy będą przeprowadzać parcelację, ażeby z przyjmowanego majątku wydzielać pewien areał ziemi, który ma zostać przeznaczony w pierwszym rzędzie »na utrzymanie wzorowych gospodarstw w interesie podniesienia poziomu gospodarki rolnej«, oraz na potrzeby szkół rolniczych i powszechnych, na rozbudowę miast, osiedli itp.

Kierując się tą zasadą wydzielono wówczas z wspomnianych 33% przejętej ziemi na potrzeby wymienione w art. 15 — 726,3 ha ziemi, tworząc 17 resztówek, z których część została od razu przydzielona organizującym się szkołom rolniczym, a pozostałe 131,39 ha podzielone zostały następująco: resztówka w Rożnowie o obszarze 45,47 ha została przeznaczona na ośrodek kultury fizycznej, zaś Zarząd Miejski w Nowym Sączu otrzymał na ogródki działkowe i dalszą swą rozbudowę 49,57 ha, oraz 36,35 ha dla uprawnionych reemigrantów.

Jak już wspomniano, prace związane z intabulacją gruntów rozparcelowanych na rzecz chłopów, ciągnęły się dość długo i zostały zakończone przez Powiatowy Urząd Ziemski w Nowym Sączu dopiero w grudniu 1946 r.

Tak więc dopiero w dniu 14 stycznia 1947 r. nastąpiło oddanie aktów nadania ziemi i to tylko 1.305 chłopom.

Jak wynika z sumowania, tylko z majątków obszarniczych i poniemieckich ziemię otrzymało 2.037 chłopów, a więc nie wszyscy oni otrzymali akta nadania we wspomnianym dniu.

To wydawanie aktów nadania ciągnęło się jeszcze dość długo z dwóch powodów: po pierwsze, w miesiącach letnich 1945 r. zaczęła się druga faza realizacji reformy rolnej, tzn. parcelacja na gospodarstwach połemkowskich, która to parcelacja odbyła się w 2 etapach: w pierwszym, latem 1945 r. — w drugim, z początkiem lata 1947 r.; — po drugie, były jednak nieliczne wypadki, że do rozparcelowanej poprzednio ziemi wnosili pretensje chłopi, którzy przedstawiali akta kupna pewnych działek od właścicieli majątków obszarniczych w okresie przed 1 września 1939 r., a którzy nie zdążyli jeszcze w owym okresie przeprowadzić zmian w hipotece.

Pojedyncze te wypadki niemniej jednak musiały być badane i powodowały wstrzymanie wydania aktów nadania ziemi na nadzieloną już raz rolę.

Gdy skończył się pierwszy okres reformy rolnej na ziemiach poobszarniczych i poniemieckich, zaczął się drugi z kolei w pierwszych dniach czerwca, czyli osadnictwo na ziemiach połemkowskich.

3. Osadnictwo na ziemiach połemkowskich.

Gospodarstwa pozostałe po Łemkach zostały częściowo osiedlone w r. 1945.

Pierwszymi osadnikami osiedlającymi się na tych ziemiach byli w pierwszym rzędzie chłopi polscy z okolicznych wiosek. Otóż, jak wspomniano, na podstawie porozumienia polsko-radzieckiego władze miejscowe miały pomagać wyjeżdżającym między innymi przez bezpłatne dostarczenie im środków transportu.

Starym zwyczajem obowiązek ten władze powiatowe przerzuciły na barki zarządów gminnych, zobowiązując je do wyznaczenia gospodarzy mających konie, aby pomogli Łemkom w dostaniu się do transportu radzieckiego.

Każda rodzina łemkowska miała prawo otrzymać 4 podwody. Na ziemiach łemkowskich pojawili się więc chłopi polscy w zasadzie nie ze swoimi końmi, aby pomóc przy wyjeździe. Bogaci bowiem gospodarze albo wysyłali tam swoich parobków, albo pożyczali konie biedniejszym chłopom, nie chcąc się sami trudzić.

Otóż ci ludzie mieli możność wypatrzenia sobie w tych stronach odpowiedniego gospodarstwa. Niektórzy chłopi, jak to dzisiaj sami wspominają, chodzili nawet kilkakrotnie do wsi zamieszkałych przez Łemków, aby zorientować się, czy gospodarz upatrzonego przez nich gospodarstwa jeszcze jest, czy już wyjechał. Przyszli osadnicy nie bardzo byli pewni, czy otrzymają upatrzone przez siebie gospodarstwa, jak również, czy w ogóle otrzymają jakieś gospodarstwa, dlatego też początkowo udawali się na te ziemie bezrolni lub »karłowaci«, mężczyźni w wieku przeciętnie od 30 do 40 lat, biorąc ze sobą tylko narzędzia do sprzętu zbóż i niekiedy kozę lub owcę, bardzo zaś rzadko krowę.

Liczyli bowiem oni, że w najgorszym wypadku zbiorą zasiewy lub skoszą bujnie rosnące trawy, co w sytuacji opuszczonych i przez nikogo nie pilnowanych wiosek, leżących w dużym stopniu w górach, nie było w owym okresie czasu rzeczą zbyt trudną.

Jest to dowodem dużego pędu chłopa sądeckiego do ziemi, który zdawał sobie sprawę z szansy, jaką mu ówczesna sytuacja stworzyła i chciał z tej szansy skorzystać, a nie mógł liczyć na otrzymanie ziemi z majątków poobszarniczych i poniemieckich, bo te były już rozparcelowane. Na wyjazd zaś na Ziemie Odzyskane decydował się już w ostateczności.

Ci pierwsi osadnicy zastawali ziemię w zasadzie zasianą, albowiem w nielicznych tylko wypadkach plony zostały bądź to już zebrane, bądź to spasione przez bydło. Gorzej przedstawiała się sytuacja z zabudowaniami gospodarczymi i mieszkalnymi pozostawionymi przez Łemków.

Nie były to budynki w najlepszym stanie, albowiem wyjeżdżający Łemkowie wyrywali wszystkie deski, czy to z podłóg, czy to z oszalowania budynku, aby robić z tych desek skrzynie, do których pakowali przed wyjazdem swój dobytek. Część budynków miała też zburzone piece oraz powyrywane okna. Łemkowie nie pozostawili też narzędzi gospodarskich, nie licząc przypadków, kiedy to czasem nowy osadnik znalazł jakiś stary sierp, kosę itp.

W pierwszych miesiącach po osiedleniu nie otrzymali osadnicy żadnej pomocy, tak że musieli liczyć tylko na własne siły. Byli to jednak ludzie, przed którymi, jak już wspomniano, otworzyły się możliwości i nie myśleli z nich zrezygnować, bo zresztą nie mieli prawie żadnego innego wyjścia poza ewentualnym wyjazdem na Ziemie Odzyskane.

Bezrolni, wyrobnicy, parobcy, niekiedy gospodarze »karłowaci« posiadający najwyżej 2 ha ziemi, pochodzący z rodzin wielodzietnych lub mający wielodzietne rodziny, nie mogący liczyć na zapis, mieli wówczas przez osiedlenie się na nowych gospodarstwach stać się od razu, jak na sądeckie warunki, średniakami. Osiedlali się bowiem na gospodarstwach liczących przeciętnie od 5—10 ha ziemi.

Ci, co mieli jakiś kawałek ziemi, dawali ją albo w dzierżawę, albo zostawiali rodzinie i szli, aby próbować szczęścia na nowym miejscu. Osadnicy ci zajmowali gospodarstwa w wioskach wysiedlonych całkowicie lub częściowo, takich, jak Andrzejówka, Florynka, Łabowa, Żegiestów-Wieś i wielu innych.

Trudno jest dzisiaj powiedzieć, ilu osadników osiedliło się w tej pierwszej fazie osadniczej w r. 1945, albowiem wydawanie aktów nadania ziemi ciągnęło się nawet do r. 1952, a datowane były one z dniem wydania. Można jednak stwierdzić, że był to ruch masowy i że ogólnie rzecz biorąc, osadnicy z r. 1945 stanowią około $^1/_3$ rolników osadzonych w ogóle na ziemiach połemkowskich.

Charakteryzując tę fazę osadnictwa, można stwierdzić, że osiedlanie się na ziemiach połemkowskich w r. 1945 miało na ogół charakter żywiołowy i nie zorganizowany, wypływający raczej z inicjatywy samych chłopów niż planowania władz powiatowych.

Jak z przeprowadzonej ankiety wynika, wszyscy osadnicy w swej masie są z ówczesnej decyzji zadowoleni. Są oni też o tyle w lepszej sytuacji, że poprzedni właściciele ich gospodarstw wyjechali do ZSRR i w związku z tym nie było przypadku przyjazdu poprzednich gospodarzy i użerania się z obecnymi lub straszenia powrotem, co miało miejsce w stosunku do tych osadników (gdzieś do r. 1958 r.), którzy osiedlili się w majętnościach Łemków wysiedlonych na Ziemie Odzyskane.

Niemniej jednak późniejsze wypadki nie pozwoliły na całkowitą stabilizację życia na tych terenach i początek tej stabilizacji można określić na okres przypadający dopiero po r. 1956.

Drugi okres osadnictwa na ziemiach połemkowskich nastąpił z początkiem lata r. 1947.

»Banderowcy nie mieli nic do stracenia. Bez żadnej już nadziei na zbawczą wojnę, dążyli teraz do jednego: utorowania sobie drogi na zachód, przedostania się do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech«.

W wyniku takiej sytuacji rozszerzyła się też działalność band UPA na terenie powiatu nowosądeckiego. Działały one wprawdzie w mniejszym stopniu już niż w r. 1946 — lecz teraz naciskane od wschodu przez jednostki armii polskiej, a trzymane z południa przez Słowaków, uciekały z terenu Rzeszowszczyzny, napływając w większej ilości na teren powiatu nowosądeckiego, zaczynając zagrażać osadnikom przybyłym tutaj w r. 1945.

Dlatego też Rząd Polski zmuszony był zastosować politykę, którą można określić słowami wypowiedzi gen. Karola Świerczewskiego: »Sprawa jest bolesna, ale tego rodzaju posunięcie konieczne. Przesiedleńcy otrzymają pełne odszkodowanie i większe niż tu [w Bieszczadach], bardziej komfortowe, nowoczesne gospodarstwa na Ziemiach Odzyskanych. Zresztą nie my jedni uciekamy się do przesiedlenia. Na całym świecie postępuje się tak z wsiami leżącymi na trasach planowanych linii kolejowych, zapór wodnych czy innych wielkich inwestycji przemysłowych. W Bieszczadach powodem będzie walka z bandami. Przyczyna aż nadto uzasadniona«.

Zasady tej polityki zastosowano również i w stosunku do Nowosądeczyzny. Ponieważ zakładano, że bandy te, podobnie jak w Rzeszowskiem, mogą mieć zaplecze w ludności łemkowskiej, wysiedlono wówczas na Ziemie Zachodnie około 8.000 Łemków.

Na ziemiach połemkowskich pozostał więc zapas ziemi o łącznym obszarze około 35.000 ha. Część z tej ziemi przekazano pod zalesienie, część na upełnorolnienie gospodarstw polskich znajdujących się na Łemkowszczyźnie (do 8 ha), pozostały zapas podzielono pomiędzy osadników, przydzielając w zależności od warunków glebowych od 5—15 ha na osadnika.

Osadnicy na tych ziemiach rekrutowali się, tak z powiatu nowosądeckiego, jak i z sąsiednich, tzn. nowotarskiego, oraz w małej ilości z limanowskiego i brzeskiego.

Obecnie na przykładzie wsi Mochnaczka Wyżna przedstawione zostanie osiedlenie i zagospodarowanie ziem połemkowskich przez nowych osadników nasiedlonych w r. 1947. Wspomniana wieś nie należy ani do największych, ani też do najmniejszych wsi tego regionu. Liczy obecnie 69 gospodarstw, w tym 12 gospodarstw będących w posiadaniu pozostałych Łemków. Rodziny te nie zostały wysiedlone, ponieważ były to rodziny mieszane. Mochnaczka Wyżna leży w odległości około 5 km od drogi łączącej Nowy Sącz z Krynicą. Teren jest tam górzysty o stokach na ogół

łagodnych. Klimat stosunkowo ostry. Dość długa zima i w związku z tym skrócony okres wegetacji roślin. Ziemia na ogół w klasie czwartej rodzi przeważnie tylko owies.

Dobre warunki dla gospodarki hodowlanej lecz po odpowiednim zagospodarowaniu hal. Do najbliższej stacji kolejowej (Krynica) około 9 km, a do przystanku PKS około 4 km.

Osadnictwo w tej wsi rozpoczęło się w r. 1947, w tym też roku w miesiącu czerwcu wysiedlono Łemków. Wysiedleńcy mieli na przygotowanie do opuszczenia gospodarstw 14 dni czasu. Mieli prawo zabrać z sobą inwentarz żywy i martwy i obowiązek pozostawienia nie zebranych plonów. Dostarczono im środków komunikacji do najbliższej stacji kolejowej. Wysiedlenie przeprowadzał PUR w obecności wojska.

Odbyło się ono spokojnie, w przeciwieństwie do wysiedlenia w r. 1945, kiedy to nie brakowało różnego rodzaju drastycznych momentów.

Pierwsza fala nowych polskich osadników przyszła w lipcu 1947 r. Jednak cały okres osiedleńczy miał charakter trójfazowy. Pierwsza faza charakteryzuje się tym, że obecni gospodarze przyjechali raczej w celu zorientowania się w warunkach osiedlenia, jak i również liczyli się z możliwością zebrania tylko plonów. Świadczy o tym taki fakt, że przyjeżdżali przeważnie bez rodzin, przywożąc z sobą tylko kosy oraz zapas żywności na kilka dni.

Po kilkudniowym pobycie na miejscu i zorientowaniu się w warunkach, wracali oni do swoich domów i powracali, przyprzywożąc jednak z sobą już rodziny oraz inwentarz żywy i martwy. To początek drugiej fazy.

W czasie jej trwania przyjeżdżali też inni gospodarze za namową tych, którzy będąc tu wcześniej, zorientowali się w możliwościach gospodarowania.

Zachowała się do dnia dzisiejszego lista osadników, będąca w posiadaniu ówczesnego sołtysa Tomasza Kukulaka, który obok nazwisk osadników robił różne adnotacje w rodzaju: »mieszka« — »wyjechał po inwentarz« — »zajął gospodarstwo rolne« — »ma przyjechać za 5 dni« itp.

Trzecia faza nastąpiła dopiero w marcu i kwietniu 1948 r. W okresie tym przyjechały raczej nieliczne grupy osiedleńców.

Osiedleńcy docierali na miejsce w różny sposób. Częściowo własnymi końmi, częściowo pociągiem i dalej pieszo, choć i nie brakowało też takich, którzy całą drogę przebyli pieszo.

Były też wyjątki przyjazdu ciężarówkami dostarczonymi przez PUR. Niektórzy osadnicy przybywali pojedynczo, a niektórzy w małych, kilkuosobowych grupkach składających się z kilku rodzin.

Motywy skłaniające osadników do osiedlania się na tych ziemiach, były prawie że jednakowe — dominuje możliwość otrzymania gospodarstwa na własność. Niektórych zmusiła bieda, liczna rodzina, pomiędzy którą trzeba było dzielić posiadane 2 czy 3 ha ziemi.

Resztę zrobiła agitacja, prowadzona w rodzinnych wsiach z jednej strony przez agitatorów, z drugiej zaś przez tych, którzy osiedlili się wcześniej i »namawiali krajan, bo ze swoimi zawsze raźniej«.

Po pierwszej fazie »wywiadowczej« osadnicy przywozili ze sobą w zasadzie cały dobytek, co kto miał, a byli też i tacy, co mieli tylko 1 kozę.

Niepoślednią rolę odegrało też wojsko stacjonujące na wsi, które tłumaczyło osadnikom, że mogą spokojnie się osiedlać, że Łemkowie nie wrócą, że wojsko będzie czuwać nad ich bezpieczeństwem. Zresztą same warunki osiedlenia też działały przekonywująco na chłopów.

Zabudowania gospodarskie i mieszkalne były tu na ogół w dobrym stanie, ziemia zasiana, brakowało tylko inwentarza żywego oraz martwego, ten zaś w większym czy mniejszym stopniu osadnicy posiadali.

Państwo też przyszło z pewną pomocą. Każdy z osadników otrzymywał 2 jagnięta oraz pożyczkę zwrotną dochodzącą do 10.000 zł. Zagospodarowanie szło więc niezgorzej również i dzięki pomocy sąsiedzkiej, a perspektywy były dobre, bo urodzaj, jak twierdzą dzisiaj gospodarze, zapowiadał się wyjątkowy.

Do jakiej kategorii chłopów należeli osadnicy?

Stwierdzić trzeba, że była to prawie w 100% biedota wiejska, większość z nich nie posiadała własnej ziemi, a nawet ci, którzy ziemię posiadali, mieli jej średnio od 0,5 do 2 ha.

Byli też bogaci 5 lub 6 hektarowi, lecz ci posiadali tak liczne potomstwo, że nie wiedzieli, jak tym kawałkiem ziemi wszystkich w przyszłości obdzielić.

Ci, którzy posiadali ziemię, oddawali ją w dzierżawę i co charakterystyczne, nie pozbywali się jej aż do r. 1958, dopiero w tym okresie zaczęli ją sprzedawać.

We wspomnianej wsi było wówczas 4 członków PPR oraz 5 z SL i PSL, z tym że wszyscy wstąpili do organizacji partyjnych w okresie powojennym, z wyjątkiem tylko 1 przedwojennego członka PSL.

W stosunku do niewielkiej liczby mieszkańców (około 300) był to stosunkowo duży procent upartyjnienia wsi. Ciekawym może być fakt, że aczkolwiek późniejsza PZPR i ZSL przyjmowały nowych członków, to ze starych członków PPR tylko 2 należy do PZPR, a z obu stronnictw chłopskich tylko 1 do ZSL. Reszta dzisiejszych członków obu tych organizacji została przyjęta — w r. 1949.

W wyniku tego, aczkolwiek obie organizacje przyjmowały nowych członków, ilościowo nie nastąpiła prawie żadna zmiana, albowiem obecnie PZPR liczy w tej wsi 3 członków, a ZSL 6.

Domyślać się więc można, że wstąpienie do jednej czy drugiej organizacji partyjnej dyktowane było u niektórych osadników chęcią otrzymania ziemi, po zaspokojeniu zaś tego pragnienia więź z organizacją partyjną przerwała się. Tak więc w wyniku obu przesiedleń i nasiedlenia tych ziem przez osadników polskich powstało ogółem około 2.100 gospodarstw, w zależności od warunków klimatycznych i glebowych danej miejscowości — mających średnio od 5—14 ha ziemi.

Czy osadnicy są ze swojej ówczesnej decyzji zadowoleni?

Wszyscy bez wyjątku. Motywują to tym, że poczuli się gospodarzami na własnych, a nie dzierżawionych gospodarstwach, że mogą obecnie wywianować córki, dać wykształcenie dzieciom, że dużo lepiej im się powodzi itp.

Nie brak jednak obok tego narzekań, które koncentrują się wokół takich problemów, jak np. bardzo trudny klimat (»owies się tylko, panie, rodzi«), oraz niewłaściwie ich zdaniem później przeprowadzonej klasyfikacji gleby. To ostatnie powoduje, że spłaty za ziemię są stosunkowo wysokie.

Z wtórnym zagospodarowaniem wsi nie było na ogół większych trudności z jednej strony, lecz z drugiej były różne czynniki, które do pewnego okresu hamowały rozwój ekonomiczny wsi, a które można określić jednym słowem — niepewność.

Z początku tę niepewność stwarzała działalność band UPA, wprawdzie nie w samej wsi, ale w stosunkowo nie dużej od niej odległości, później zaś przyjazdy Łemków.

Wszyscy Łemkowie z tej wsi zostali wysiedleni w roku 1947 na Ziemie Odzyskane. Otóż w latach 1956/57 przyjazdy

Łemków do Sądeczyzny przybrały charakter prawie że masowy. Okazało się, że »oni, to nie żadne pany, tylko takie same chłopy jak my« — mówili tamtejsi mieszkańcy.

Wytworzyło się jakieś bliżej nieokreślone uczucie współczucia dla nich u Polaków z jednej strony, a z drugiej zwiększona chęć powrotu u Łemków. Były nawet ze strony tych ostatnich propozycje odkupienia ojcowizny lub zamiany gospodarki nawet za dopłatą. To wszystko sprawiało, że osadnicy na ziemiach połemkowskich eksploatowali zabudowania i ziemię, prawie że nic nie inwestując.

Sytuacja ta zmieniała się dopiero w r. 1958. Jest to okres jakiegoś przełomu, zapowiedź nowej gospodarki na tych ziemiach. Chłopi zaczynają remontować budynki i lepiej dbać o ziemię. Dane w dzierżawę ziemie swoje zaczynają powoli sprzedawać, aby móc się budować tu na nowym miejscu zamieszkania. Po z górą 10 latach zaczynają więc naprawdę czuć się właścicielami gospodarstw.

Nawiasem stwierdzić trzeba, że obecnie grozi tym ziemiom nowe niebezpieczeństwo, albowiem rodziny tam zamieszkałe są bardzo liczne i aczkolwiek na razie mają dzieci na ogół w wieku szkolnym, to w najbliższych latach może rozpocząć się proces dzielenia gospodarstw i chociaż są one stosunkowo dość duże, to jednak pocięte na małe 2-3 ha gospodarstwa, nie będą mogły stanowić podstawy do utrzymania nowych rodzin.

Na zakończenie należy stwierdzić, że wszyscy chłopi są zadowoleni z przeprowadzenia reformy rolnej, chociaż nie brak takich twierdzeń, że spodziewali się otrzymać ziemię, ale raczej pańską — a nie chłopską.

4. Próba oceny realizacji reformy rolnej w powiecie nowosądeckim.

Wyzwolenie Polski w l. 1944/45, utworzenie w dniu 21 lipca 1944 r. Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, a następie Polskiego Rządu Tymczasowego — uznanie tego rządu przez ZSRR oraz CSR zmusiło mocarstwa zachodnie, uznające jedynie polski rząd emigracyjny, do zmiany ich polityki w stosunku do Polski.

Polsce również zależało na nawiązaniu normalnych stosunków dyplomatycznych z mocarstwami zachodnimi. Problem ten częściowo rozstrzygnięto na konferencji jałtańskiej. Na tej konfe-

rencji postanowiono, że w Polsce winien powstać Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, w skład którego powinni wejść również przywódcy polityczni znajdujący się na emigracji oraz przywódcy polityczni w kraju, nie uczestniczący jeszcze w jego życiu politycznym. W wypadku powstania takiego rządu, mocarstwa zachodnie zobowiązały się cofnąć swoje uznanie rządu emigracyjnego i uznać powstały rząd oraz nawiązać z nim normalne stosunki dyplomatyczne.

Tak postawiona sprawa rzutowała oczywiście w dużym stopniu na sytuację w Polsce, a co za tym idzie, również na rozwój tej sytuacji w powiecie nowosądeckim.

Tutaj część podziemia walczącego o wolność Polski, z chwilą jej uzyskania, zeszła z gór i włączyła się do normalnej pracy nad odbudową, pozostawiając sprawę określenia ustroju społeczno-politycznego Polski, mającym być wybranym w powszechnym głosowaniu, organom ustawodawczym.

Natomiast ta część podziemia, która swoje nadzieje wiązała z obozem emigracyjnym, która walczyła nie tylko o wolność Polski, ale i też o przywrócenie w niej przedwojennych stosunków, pozostawała nadal w konspiracji, będąc częściowo zdezorientowana rozwojem sytuacji, a częściowo oczekując, co przyniosą negocjacje rozpoczęte w wyniku konferencji jałtańskiej.

Jak wiadomo, negocjacje te trwały od czerwca r. 1945 do chwili zwołania konferencji moskiewskiej.

Dlatego też w tym okresie nie notuje się w Sądeczyźnie prawie żadnej działalności podziemia, a w każdym razie działalności zbrojnej. Chodziły wprawdzie słuchy, że podziemie spisuje tych, którzy za bardzo służą »bolszewikom«, że robi listy tych, którzy biorą nie swoją ziemię, ale prócz tej propagandowej działalności — innej podziemie nie przejawiało.

I chociaż sytuacja była w tym okresie ciężka (zniszczenia wojenne, problem aprowizacji na przednówku, zatrudnienie itp.), ale nie była komplikowana działalnością podziemia.

W takich warunkach przeprowadzenie parcelacji majątków poobszarniczych i poniemieckich oraz obdzielenie nimi chłopów, a także osadnictwo chłopów na ziemiach połemkowskich, stały się zadaniem o wiele mniej skomplikowanym i łatwiejszym do przeprowadzenia niż na innych terenach, gdzie miał miejsce terror podziemia.

Na konferencji jałtańskiej dalsze prowadzenie sprawy utworzenia TRJN w Polsce powierzono tzw. »Komisji Trzech«, która

po wielu konsultacjach z zainteresowanymi stronami, uzgodniła listę polskich działaczy politycznych, których postanowiono zaprosić do Moskwy na dzień 15 czerwca 1945 r. w celu uzgodnienia z nimi składu przyszłego TRJN.

W wyniku tej konferencji nastąpiło podpisanie umowy, w której czytamy: »Przedstawiciele Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej i z zagranicy, w przekonaniu, że poczucie godności narodowej i suwerenności Państwa Polskiego wymaga, aby sprawy polskie były decydowane przez samych Polaków, osiągnęli pełne porozumienie w sprawie reorganizacji Tymczasowego Rządu Rzeczypospolitej Polski«.

Tak powstał TRJN, w którym znaleźli się również działacze Mikołajczykowskiego SL. Otrzymali oni kilka tek ministerialnych, a Stanisław Mikołajczyk został II wicepremierem oraz ministrem Rolnictwa i Reform Rolnych. W omawianym okresie działały w Polsce równolegle dwa stronnictwa ludowe, jedno zwane potocznie lubelskim (uczestniczące w tworzeniu PKWN) — oraz drugie — Mikołajczykowskie, które do okresu umowy moskiewskiej działało w Polsce w podziemiu jako SL »ROCH«.

Początkowo działacze obozu demokracji mieli nadzieję, że dojdzie szybko do połączenia obu stronnictw, czemu między innymi dał wyraz w swoim expose premier rządu Osóbka - Morawski, mówiąc: »Powstanie Rządu Jedności Narodowej będzie mieć też niewątpliwie pozytywny wpływ na zjednoczenie jednego z najpoważniejszych stronnictw politycznych — Stronnictwa Ludowego«.

Nadzieje te nie sprawdziły się jednak. W Nowym Sączu najpierw tak, jak w poprzednich miesiącach, można wyczytać w sprawozdaniach KP PPR wiele słów uznania dla dobrze układającej się współpracy z SL — ale już w sprawozdaniu za sierpień 1945 r. czyta się, że »w SL na naszym terenie widać wyraźnie wpływy prawicowych, reakcyjnych ludowców«.

W dniu 22 sierpnia 1945 r. powstaje w Polsce Polskie Stronnictwo Ludowe, a w kilka tygodni potem cała organizacja sądecka SL przechodzi do PSL. Fakt ten miał też niemały wpływ na dalszy rozwój sytuacji politycznej w powiecie nowosądeckim.

W walce o władzę każda opozycja była wówczas dla reakcji w pewnym stopniu sojusznikiem, a że PSL spełniała w Polsce w owym okresie rolę partii opozycyjnej, nie ulega żadnej wątpliwości.

Dlatego też zdobycie władzy przez Polskie Stronnictwo Ludowe nie byłoby klęską, a korzyścią dla przeciwników obozu demokracji.

Nic też dziwnego, że w swoim sprawozdaniu za miesiąc grudzień 1945 r. sekretarz KP PPR, tow. Zofia Zemankowa, tak pisze na ten temat: »Jeżeli chodzi o PSL, to trzeba stwierdzić, że różne elementy reakcyjne coraz bardziej zaczynają się przyznawać do PSL i ten PSL brać w obronę różnymi środkami, nawet takimi, jak terror indywidualny«.

Tak więc jesienią 1945 r. kończy się okres pozornego spokoju i reakcja oczekująca dotychczas w podziemiu na wyjaśnienie sytuacji, zaczyna działać.

Zaczyna się drugi okres, który trwa mniej więcej do pierwszych miesięcy r. 1947, czyli nawet po wyborach do Sejmu RP odbytych w styczniu 1947 r.

Okres ten charakteryzuje się wielką aktywnością podziemia, począwszy od wrogiej propagandy, a skończywszy na aktach mordu i terroru członków PPR oraz ludzi bezpartyjnych — jednak szczerze współpracujących z władzą ludową.

Niedługo po wyborach r. 1947 następuje trzeci okres, który charakteryzuje się likwidacją tej części podziemia, która w obliczu klęski poniesionej przez siły wsteczne w wyborach styczniowych przeszła już na pozycje bandytyzmu. W okresie tym następuje też likwidacja band UPA, które od lata 1946 r. grasowały na terenie powiatu nowosądeckiego.

Tak więc złożyło się pomyślnie dla Nowosądeczyzny, że parcelacja majątków obszarniczych i poniemieckich oraz pierwsza faza osadnictwa na ziemiach połemkowskich z r. 1945, oraz druga z r. 1947, odbywały się w sytuacji, kiedy to podziemie albo było bardzo aktywne, albo też ulegało prawie 100% likwidacji.

Fakt ten miał na pewno wielkie znaczenie dla samego przebiegu realizacji dekretu o reformie rolnej i oceniając ten problem, niesposób go było pominąć.

Jak wobec tego wszystkiego można ocenić przebieg realizacji reformy rolnej w Sądeczyźnie?

Należy stwierdzić, że miała ona swoje ujemne i dodatnie przejawy. Jeżeli chodzi o realizację reformy rolnej na terenie majątków poobszarniczych i poniemieckich, to w pierwszym rzędzie dodatnim jej przejawem była rewolucyjność i szybkość jej przeprowadzenia.

Pod tym względem zajął wówczas powiat sądecki czołowe miejsce w województwie krakowskim. Cechą dodatnią reformy było też obdzielenie ziemią stosunkowo dużej ilości chłopów, chociaż nie zaspokoiło to głodu ziemi i tylko w pewnym stopniu go złagodziło.

Do dodatnich objawów należało też to, że starano się pomóc parcelantom, bądź to przez wojsko, które użyczało koni, wozów, a nawet pracowało w tych gospodarstwach, które leżały blisko miejsc postoju jednostek wojskowych, jak to miało miejsce np. w okolicach Starego Sącza — bądź to przez udzielanie pożyczek na zakup ziarna itp.

Bardzo ważnym też elementem była prowadzona prawie że równocześnie z parcelacją, szczególnie w pierwszym okresie osadnictwa na ziemiach połemkowskich — akcja agitacyjna za wyjazdem na Ziemie Odzyskane.

Już w lipcu 1945 r., jak podawał w swoim sprawozdaniu przedstawiciel inspektoratu osadnictwa — z powiatu nowosądeckiego wyjechało na Ziemie Odzyskane 10.588 osób.

W sprawozdaniu zaś KP pisanym 2 miesiące później, czytamy: »z naszego terenu wyjechało do tej pory na zachód ponad 20 tys. osadników i wciąż jeszcze są chętni do wyjazdu«.

W sumie w omawianym okresie l. 1945—1947 wyjechało na Ziemie Odzyskane około 55.000 osób. Liczba ta została ustalona na podstawie zaświadczeń przesiedleńczych, nie odpowiada jednak rzeczywistości albowiem wielu ludzi brało zaświadczenia nie tylko po to, aby zapoznać się z warunkami ewentualnego osiedlenia, ale też aby, jak to mówiło się w owych czasach, wyjechać »na szaber«.

Tak więc szacunek zrobiony później ustalił, że z terenu powiatu nowosądeckiego wyjechało i osiedliło się na stałe na Ziemiach Zachodnich, szczególnie w takich okolicach, jak Jelenia Góra, Kłodzko, Nysa, Ząbkowice, około 2 tys. rodzin, a więc mniej więcej od 8—10.000 ludzi.

Tyle w omawianym okresie, albowiem trzeba zaznaczyć, że akcja osiedleńcza na Ziemiach Zachodnich ciągnęła się jeszcze wiele lat, bo prawie do r. 1952.

Mimo, że liczba tych, którzy wyjechali na Ziemie Zachodnie, była stosunkowo niewielka, to jednak z drugiej strony była dalszym i to poważnym krokiem, przyczyniającym się do zmniejszenia ilości reflektantów na nadział, a tym samym łagodziła z kolei tzw. głód ziemi.

Cechy ujemne zaś przeprowadzonej reformy w omawianych majątkach poobszarniczych i poniemieckich wypływały częściowo z tego, co było z jednej strony cechą dodatnią, ale dawało też pewne ujemne skutki, to jest szybkość przeprowadzenia parcelacji.

Ponieważ chodziło o pośpiech, o szybkie rozparcelowanie majątków i nadzielenie chłopów otrzymaną z nich ziemią — skorzystali z tego oczywiście w pewnym lecz niemałym procencie ludzie, którzy dbali tylko o swój własny interes.

Tak więc niektórzy urzędnicy z Powiatowego Urzędu Ziemskiego za upominki popierali i forsowali na liście nadziałowców swoich »podopiecznych«, a członkowie folwarcznych komitetów podziału ziemi, korzystając z tego, że są nimi, starali się uzyskać dla siebie jak najwięcej i jak najlepszą ziemię lub też narzędzia itp.

Pełnomocnik d/s reformy rolnej, mający tak duży teren dla swej działalności, ale nie będący fachowcem w dziedzinie rolnictwa, z powodu szybko prowadzonej akcji, nie mógł się zorientować w całokształcie powierzonych mu spraw, z drugiej zaś strony, z braku w owym okresie zaufanych ludzi, został przez KP PPR obciążony jeszcze jedną funkcją: prezesa organizującego się Powiatowego Zarządu Związku Samopomocy Chłopskiej.

Bardzo ważnym, ujemnym elementem realizacji reformy rolnej było też to, że nie potrafiono oprzeć się na historii chłopstwa i nadano bezrolnym i karłowatym gospodarzom tak niewielkie działki, że stworzone w ten sposób gospodarstwa nie mogły być ekonomicznie samodzielnymi.

W wyniku tego została zmieniona lecz niezbyt korzystnie ekonomicznie — struktura agrarna w powiecie nowosądeckim. Może to zobrazować porównanie liczby gospodarstw poszczególnych kategorii wg spisów powszechnych z r. 1937 i r. 1950. Obrazuje to poniższa tabelka:

gospodarstwa w ha	1937 r.	1950 r.
poniżej 2 ha	5.902	7.537
od 2 — 5 ha	7.015	8,915
od 5 — 10 ha	2.902	4,815
od 10 — 15 ha	607	784
od 15 — 50 ha	169	270
powyżej 50 ha	22	1
niewiadome	1.251	—
r a z e m	17.868	22.328

Oczywiście, wzrostu o ponad 1600 gospodarstw w kategorii poniżej 2 ha w r. 1950 w porównaniu z r. 1937 nie można przypisać jedynie błędnie przeprowadzonej parcelacji, ponieważ w przeciągu tych 13 lat wiele z nich powstało w wyniku podziału.

Jednak, jeśli się weźmie pod uwagę, że tylko pomiędzy 705 bezrolnych, łącznie ze służbą folwarczną, zostało podzielonych 869,26 ha ziemi uzyskanej z parcelacji majątków poobszarniczych i poniemieckich, to wynika stąd, że parcelant tej grupy otrzymał średnio 1,22 ha. Oczywiście, to nie wyczerpuje jeszcze całego zagadnienia, bowiem i w grupie gospodarstw od 2—5 ha większość w r. 1950 oscylowała raczej przy dolnej niż przy górnej granicy.

A więc na ogólną liczbę 22.328 gospodarstw (wg spisu z r. 1950) — było w powiecie sądeckim 14.227 (ponad 60%) gospodarstw nie mających 4 ha ziemi.

Uczeni, zajmujący się w okresie przedwojennym obliczaniem najkorzystniejszej normy obszarowej, podają różne jej wymiary i mogą być one różne w poszczególnych warunkach klimatycznych i glebowych w Polsce.

Władysław Grabski podaje, że normy minimalne winny wahać się w granicach od 3—6 ha, a optymalnie od 4—10 ha. Dr Stanisław Fiałek, który w r. 1948 opublikował monografię rolnictwa powiatu nowosądeckiego, wypowiedział się w tej pracy właśnie za takimi optymalnymi normami i jak wykazała ankieta przeprowadzona w dwóch wsiach w r. 1962 (Brzezna i Gołkowice), gospodarze mający dopiero gospodarstwa w granicach powyżej 4 ha, stwierdzają, że wystarczą im one na utrzymanie rodziny, a należy zaznaczyć, że ziemia w tych wsiach należy do lepszych gleb powiatu nowosądeckiego.

Tak więc trzeba stwierdzić, że najkorzystniejsza norma obszarowa dla gospodarstwa w powiecie zaczyna się dopiero od 4 ha ziemi.

Przydzielenie więc bezrolnym działek poniżej 4 ha oraz nieprzyznanie innym grupom chłopskim takiej działki, by łącznie z wcześniej już posiadaną stanowiła wspomniane 4 ha — było niekorzystne dla dalszego rozwoju rolnictwa i może być tylko tłumaczone względami politycznymi, czyli chęcią zyskania sobie sojuszników w tych najbiedniejszych warstwach wsi sądeckiej.

Niezależnie jednak od powyższego, należy stwierdzić, że sytuacja chłopów sądeckich mających gospodarstwa poniżej 4 ha jest w okresie powojennym o wiele lepsza niż przed wojną.

Oczywiście nie od razu, ale z biegiem czasu, wzrastały tu w dużym stopniu możliwości dodatkowego zarobkowania, bądź to na miejscu, bądź w niewielkiej odległości od miejsca zamieszkania.

Przejęcie przez państwo całego obszaru leśnego i prowadzenie w nim planowanych wycięć dało możliwość pewnej części chłopów pracy w lesie. Powstanie nowych, wielkich jak na warunki powiatowe, przedsiębiorstw, jak: Budowlane Przedsiębiorstwo Powiatowe, Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo - Budowlane, Nowosądeckie Zakłady Przemysłu Terenowego, Państwowa Komunikacja Samochodowa, Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych i wiele innych, oraz rozbudowa warsztatów naprawczych PKP i Zakładów Przetwórstwa Owocowo - Warzywnego doprowadziły do tego, że wielu chłopów z kategorii do 4 ha, mieszkających w pobliżu Nowego Sącza, Starego Sącza, Krynicy, Grybowa, Muszyny itp. — stało się chłopo-robotnikami.

Tę kategorię chłopów powiększyła jeszcze pewna liczba rolników, którzy wyjechali do pracy bądź to w górnictwie, bądź to do Nowej Huty, jednak nie na stałe, a jedynie tylko na pewien okres.

Reasumując, można śmiało stwierdzić, że reforma rolna na terenie powiatu nowosądeckiego była w pierwszym rzędzie aktem politycznym, że został tu w dużym stopniu zaspokojony głód ziemi, że stworzone zostały warunki dalszego rozwoju wsi sądeckiej, że reforma rolna była czynnikiem, który wyzwolił inicjatywę chłopa, która w r. 1958 przejawiła się w całej swojej okazałości w walnym uczestnictwie chłopów w realizacji tzw. »eksperymentu sądeckiego«.

BIBLIOGRAFIA:

1. St. Fiałek. *Powiat nowosądecki — monografia gospodarcza rolnictwa* — wyd. PWIR, Warszawa 1948.

2. St. Zabiełło, *Sprawa polska podczas II wojny światowej w świetle pamiętników*, Warszawa 1958.

3. A. Stadnicki, *W sprawie reformy rolnej*, wyd. »Głosu Narodu«, Kraków 1927.

4. Prasa: »Dziennik Ziemi Sądeckiej« — 1945 r., »Biuletyn Informacyjny Ziemi Sądeckiej«, 1945 r., »Rocznik Sądecki« 1939.

5. Materiały archiwalne — Archiwum KW PZPR Kraków: Sprawozdanie KP PPR do KW PPR w Krakowie za lata 1945-1947.-Sygn. 27/VI/8.

Archiwum Państwowe w Nowym Sączu: pismo do wojewody krakowskiego w spr. sytuacji w powiecie i mieście N. Sącz z dnia 3 kwietnia 1945 r. Sygn. brak. Memoriał w sprawie sytuacji aprowizacyjnej powiatu nowosądeckiego. Sygn. brak. Protokoły z posiedzeń Pow. Zarządu ZSCh za r. 1945. Sygn. brak. Sprawozdania z posterunków MO do starosty powiatowego w N. Sączu za r. 1945. Sygn. brak.

Archiwum Prezydium PRN w Nowym Sączu: protokoły z posiedzeń Prezydium PRN za r. 1945. Sygn. brak. Protokoły z sesji PRN w Nowym Sączu za r. 1945. Sygn. brak.

Archiwum Ref. Urz. Roln. - Wydz. Roln. i Leśn. PPRN, Nowy Sącz: teczki z aktami rozparcelowanych majątków poobszarniczych. Sygn. brak. Teczki z aktami rozparcelowanych majątków poniemieckich. Sygn. brak. Zestawienia rozparcelowanych majątków obszarniczych sporządzone przez Pow. Urząd Ziemski z dnia 24 lutego 1946 r. Sygn. brak. Zestawienie rozparcelowanych majątków poniemieckich sporządzone przez Pow. Urząd Ziemski z dn. 24 lutego 1946 r. Sygn. brak.

6. Relacje: Antoni Górka, Franciszek Górski, Konstanty Kołodziej-Wojciech Korona, Bolesław Kosecki, Władysław Mrozowski.

7. Ankiety: ankiety przeprowadzono w wioskach: Brzezna, Florynka, Gołkowice, Gostwica, Łabowa, Mochnaczka, Żegiestów.

8. Inne: Dekret PKWN z dnia 6 września 1944 r. (Dz. U. R. P. nr 4, poz. 17). Obwieszczenie ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 19 stycznia 1945 r. (Dz. U. R. P. nr 3, poz. 13). »Skorowidz gmin Rzeczypospolitej Polskiej, część III. Województwa Południowe« (»Statystyka Polski«, seria B, zeszyt 8-e), Warszawa 1933. »Dodatek« do »Wiadomości Statystycznych« 1937 Stenogram z VIII sesji KRN, Warszawa 1945.

SPIS TREŚCI

Strona

Od Redakcji 1

Henryk Stamirski: Rozmieszczenie punktów osadniczych Sądeczyzny w czasie (do r. 1572) i w przestrzeni 1

Franciszek Grodkowski: Okupacja hitlerowska w Nowym Sączu i w Sądeczyźnie w latach 1939 — 1945 45

Jan Krokowski: Wspomnienia z lat okupacji . . . 147

Józef Bieniek: Z dziejów ruchu oporu w ziemi sądeckiej 159

Iwan Zołotar: Wspomnienie o towarzyszach broni . 233

Bolesław Redlich: Wspomnienia z pierwszych dni wyzwolonej ziemi krakowskiej . . . 243

Jan Antoniszczak: Z pierwszych miesięcy organizowania władzy powiatowej i miejskiej w Nowym Sączu 249

Zofia Zemanek: W pierwszych dniach po wojnie . . 271

Leon Filipowicz: Wspomnienia o pracy PPR w Sądeczyźnie 283

Wojciech Korona: Wspomnienia z przebudowy ustroju rolnego w Sądeczyźnie 299

Ryszard Wolny: Kształtowanie się władzy ludowej i reforma rolna w Sądeczyźnie w latach 1945—1947 307